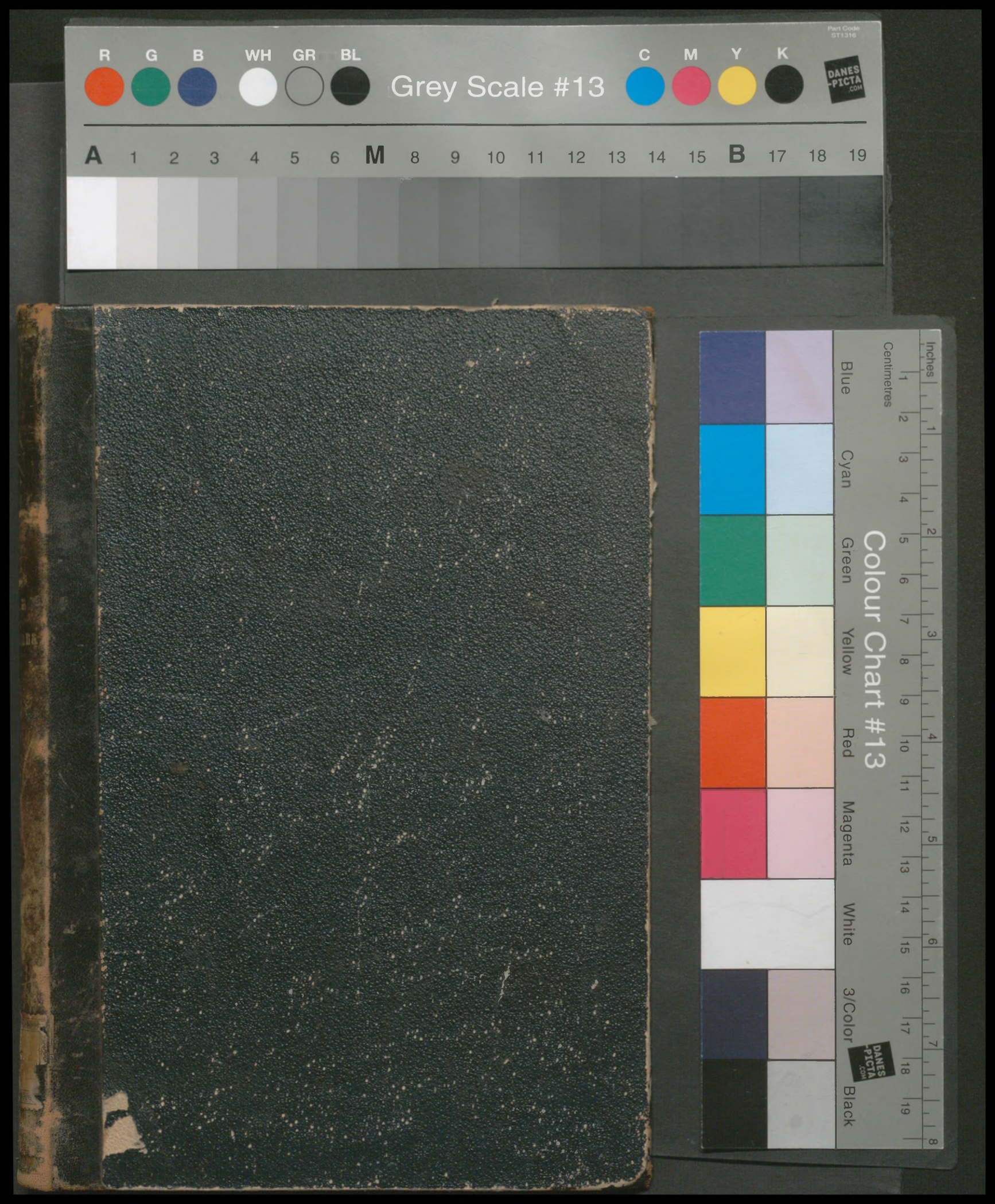

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres

Tarnowska
Dukina

PISMA

KS. JANA KOŹMIANA

KANONIKA ARCHIKATEDRY POZNAŃSKIÉJ,
PRAŁATA DOMOWEGO JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI OJCA ŚW.,
PROTONOTARYUSZA APOSTOLSKIEGO.

TOM I.

W POZNANIU
DRUKIEM I NAKŁADEM JAROSŁAWA LEITGEBRA.
1881.

93(438) 9 Lo : 93(438) 9c



SPIS RZECZY.

	Str.
Wstęp w „Przeglądzie Poznańskim“ (1845) . . .	1
Stan rzeczy w W. Księstwie Poznańskiem (1848) .	19
Sprawy Niemieckie (1848)	212
Liga Polska (1848-1850)	257
Deputowani Polscy na sejmie Berlińskim (1848) . .	272
O wyborach na sejm Berliński (Grudzień 1848) . .	298
Deputowani Polscy na sejmie Berlińskim (1849) . .	305
Deputowani Polscy na sejmie Berlińskim (1850) . .	354
Nowy Rok (1850)	375

WSTĘP

W PRZEGLĄDZIE POZNAŃSKIM.

(1845).

Pożądana wielce jest szczerość w zwyczajnych na świecie stósunkach, daleko pożądańsza we wszelkich robotach publicznych. Kto pisze a szczególniéj kto zamierza sobie przez pismo czasowe działać na umysły, powinien wyraźnie powiedzieć czego chce i cały kierunek dążeń swoich wytknąć; jeśli otwartość, wyświecająca czystość pobudek, nie zjedna mu przyzwolenia i współczucia, zawszeć szacunek obudzi. My wierzymy, że najsnadniéj jest porozumieć się ludziom, których mowa niepowikłana zastrzeżeniami myśli, których słowa nieprzytępione wyrachowaniem.

W obcych krajach pisma czasowe służą ku sprowadzeniu rozstrzelonych wyobrażeń do właściwych ognisk. Każde przekonanie poważne ma swój organ, chorągiew widomie dla przyjaciół i przeciwników powiewającą; tym sposobem opinie ścierają się wśród jasności dziennéj, rzadkie są nieporozumienia, rzadsze jeszcze zawody. U nas dzieje się inaczéj, u nas ciągły mrok panuje na pobojowisku: słychać głośne hasła, namiętne odgłosy, ale niełacno rozróżnić szeregów; oprócz tego zbiorowe publikacye, jak gdyby współubiegając się o dopełnienie obowiązków staropolskiéj gościnności, stoją otworem dla wszystkich. A przecież obejrzmy się w około a zobaczymy, że ile razy w narodzie jakim dojrzały wyobrażenia i ruch umysłowy silnie się obudził, zaraz się odznaczyły, co więcéj, przeciw sobie stanęły wszelkie rzeczywiste żywioły, gdyż prawdziwą żywotność znamionują w pewnéj mierze cechy wyłączności. Prawda przeświadczona o sobie pragnie się odsłonić ludziom i przekonać, prawda koniecznie do zwycięztwa dąży; zaś żeby zwyciężyć trzeba walczyć; walką jest całe życie, walka o zasady byle szczera i szlachetna uzacnia człowieka, a ma i to za sobą, że przeciwników wzajemnego szacunku uczy, bo kto z bliska drugiemu w oczy spojrzał, ten z nim powinien uszanować godność istoty obdarzonéj duszą nie-

śmiertelną; tylko mgła oddalenia, każdy przedmiot przyćmiewając a w fantastyczne zwiększając go rozmiary, do drażliwości powód daje.

Stanowisko nasze chcielibyśmy na razie jasno odznaczyć, dla tego pomimo mnogich niekorzyści, jakie dorywczy wykład pociąga za sobą, powiemy ile tylko da się wypowiedzieć w krótkim wstępie. Rzecz oczywista, że nie zakładamy sobie ani się spodziewamy myśli naszéj zaraz w całéj pełności pokazać, wiemy że nawet żadnego z pojedyńczych zadań, a poruszymy ich tu wielką liczbę, wyczerpnąć dostatecznie nie zdołamy; w téj chwili nie chodzi nam i chodzić nie może jak tylko o główniejsze zarysy.

Prawdą bezwzględną jest dla nas objawienie chrześciańskie, powagą Kościoła katolickiego zatwierdzone, jedném słowem jesteśmy katolikami. To oświadczenie wystarczy przynajmniéj do czasu, żeby pokazać jak pojmujemy Boga, stworzenie i stósunek Boga do stworzenia, co myślimy o duszy nieśmiertelnéj. Ale każda prawda bezwzględna, a tem bardziéj prawda objawiona, musi się pomimo niezmienności swojéj treści wewnętrznéj, wyrażać w czasie, na zewnątrz, odpowiedniemi stanowisku ciągle żyjącéj myśli ludzkiéj układami (systematami). Tłomaczymy się jaśniéj. Dla filozofii dzisiejszéj zwłaszcza niemieckiéj, wszelkie objawienie jest prawdziwe ale względnie, doczesnie; właściwie każda religia, każdy układ filozoficzny jest objawieniem; nam, powtarzamy, objawienie chrześciańskie dopiero jest prawdą bezwzględną i ta prawda w niewzruszonych dogmatach pod strażą Kościoła spoczywa. Wiara przyjmuje objawienie a przyjmuje je w całości, ale jest ono zarazem koniecznym przedmiotem badań rozumu (wyraz rozum bierzemy w najobszerniejszém znaczeniu). Kto wierzy, ma obowiązek nad treścią wiary swojéj łamać władze duszy nieśmiertelnéj. *Credo ut intelligam* pisał przed ośmioma już wiekami Ś. Anzelm. W téj pracy rozumowéj nigdy przez ciąg życia człowiek pojedyńczy wysokości przedmiotu niedomierza, nie jest zdolny stanąć na stopniu objawienia w jego pełni, przychodzi tylko do coraz doskonalszego pojmowania. Takie jest prawo dla jednostek, takie i dla całéj ludzkości; praca rozumu wzięta razem w całéj ludzkości i w szeregu wieków stanowi w każdéj epoce następnéj względem poprzednich, poczynając od Chrystusa, postęp na coraz wyższe szczeble w pojmowaniu objawienia. Umysł Pytagoresa, umysł Platona, pracowały w starożytności, żeby schwycić i wyświecić szczątki objawienia pierwotnego i przygotowały za pomocą szkół greckich drogi nowożytnemu myśleniu. Zaś skoro chrześciaństwo przyniosło całe objawienie, jął się nad niem rozum ludzki zastanawiać i wyprowadzać wszystkie następstwa. Używał do tego środków odpowiednich swojemu stanowisku czasowemu i tak utworzył się nieprzerwany łańcuch tradycyjny myślenia, promieniejący w średnich wiekach wielką tryadą imion ś. Anzelma, ś. Tomasza i ś. Bonawentury, mający w nowszych czasach swoje ogniwa w Mallebranche, w Leibnicu, w Vico, a swój jakby środek ogól-

w ś. Augustynie. Taki postęp myślenia przyznajemy za prawdziwy; spuściznę, jaka się nam na téj drodze z dziedzictwa wieków dostała oczyścić, wykryć, do całości przyprowadzić, będzie jedném z głównych zadań pracy naszéj.

Oczywistą jest rzeczą, że dla téj filozofii, którą wszelkiem prawem nazwać można katolicką, stanowisko prawdy do rozumu jest zupełnie przedsobne (objectivum), co postaramy się objaśnić i udowodnić w następstwie. Atoli z prostego już postawienia kwestyi wypływa, że filozofia dzisiejsza zacząwszy od Descarta właśnie przeciwny obrała kierunek, to jest, że wedle niéj prawda względem rozumu ma stanowisko wsobne (subjectivum): ztąd jednostronność, ztąd niepłodność układów nowszych *).

Stanowisko to odwrotne tak się upowszechniło w ostatnich czasach, że nawet filozofowie katoliccy prace swoje na podstawie wsobności pobudowali i namnożyło się, szczególniéj w obecnéj chwili, w łonie saméjże katolickiéj nauki, układów opartych na owéj jednostronnéj zasadzie. W Niemczech widzimy po próbach Baadera i Goerresa ściślejsze prace Günthera i Staudenmayera; we Francyi po hałaśnem pojawieniu się Lamennego wystąpił w dojrzalszy sposób Bautain; we Włoszech pierwszeństwo nad innymi trzymają Galuppi a jeszcze bardziéj Rosmini. Zasług cząstkowych nie zaprzeczamy tym pisarzom, uznajemy w nich wielką potęgę umysłową, poważną a sumienną pracę oceniamy, wszakże jakkolwiek będziemy się starali korzystać ze wszystkiego co się dobrego w ich układach znajduje, żadnego przyjąć nie możemy w całości. My przekonani jesteśmy, że się nie godzi prawd bezwzględnych wystawiać na szwank błędnego rozumowania, zależnemi je od zręczności w szermierce dyalektycznéj robić. Wiemy, że droga czysto rozumowa prowadzi do ustąpień, a przynajmniéj do przemilczeń i że trudno zwykle w systemata racyonalne wtłoczyć wszystkie dogmata w całéj ich pełności. Tu pozwolimy sobie jednéj uwagi. Gdyby Pan Bóg objawił się ludzkości tylko w prawdach logicznych myśli ludzkiéj, wtedy idąc ich szeregiem do góry moglibyśmy dojść aż do źródła bezwzględności: ale Pan Bóg objawił się i musiał się objawić wedle prawd logicznych swojéj bezwzględnéj świadomości: raz zgodziwszy się na objawienie, do szeregu tych ostatnich prawd odnieść będziemy musieli wszystko to, do czego pojęciem nie zdołamy dosięgnąć. Jeżeli rozum ma przyjść do wszelkiéj prawdy, gdzie poręka, że się nie zatrzyma, zanim u kresu stanie? Jestże znowu jaki kres konieczny, a jeśli jest, czy mógł go kto inny oznaczyć jak Pan Bóg i czyż nie wiara jedynie doprowadzić nas do uznania nieuchronności boskiego w téj mierze wdania się jest zdolna? Zresztą do pojęcia

*) Dzisiejszéj spekulacyi filozoficznéj niemieckiéj nie odmawiamy sprawiedliwości; wyrobiła ona ścisłość językowi, ułatwiła tryb analityczny w rzeczach oderwanych i posunęła dzieło ześrodkowania początków wszelkiéj nauki.

prawd logicznych wznosi się tylko człowiek, który stanął na stopniu własnego przeświadczenia; gdzież podstawa pewności dla ludzi skąpiéj umysłowo obdarzonych lub niżéj usposobionych? A przecie ta podstawa musi być bezwzględna, jedna dla wszystkich. Przyznajemy, że jak w filozofii prawdy oderwane odsłonione są dla niewielu, tak i w religii pewną całość dogmatyczną osięgają tylko umysły silniejsze. Wszakże filozofia nie rości sobie nigdy prawa do pewności bezwzględnéj, nadto formułami niedostępnemi dla tłumu osłoniona, zwykle przystaje na swoje odosobnienie, gdy tymczasem religia jest i musi być ta sama dla mądrych i dla prostaczków, a choć czystsze są pojęcia u ś. Augustyna albo u ś. Tomasza jak u chłopka naprzykład, chłopek jednakże wierzy w to samo, ani mniéj ani więcéj jak to w co wierzy Ojciec Kościoła. Prawda, że między chrześcianami miłość zaciera różnice rozumowe, ależ z pomiędzy dwóch ludzi wierzących a niezgadzających w sobie rzeczywistych pierwiastków prawdy, wiary i rozumu, nie ten większy przed Bogiem, który więcéj pojął, ale ten, który więcéj ukochał. Miłość w wierze wyraża się rozlicznemi obrzędami i nie ma tak drobnego zwyczaju, któryby nie służył do podsycania téj boskiéj w człowieku iskry; racyonalista przyzwyczajony wszystko odnosić do pewnego własnego porządku, do całości przyjętych pojęć, będzie musiał jeśli nie potępić obrzędy, przynajmniéj się od nich przez sumienność oddalić, uczuje, powiedzmy śmiało, pogardę dla nich lub niechęć, a jeśli doświadczenie pobłażania go nauczyło i rozwinęło w nim zmysł odgadywania poczciwych w rzeczach ludzkich pobudek, przyzna co najwięcéj, że pielgrzymki, odpusty i inne żywéj katolicyzmu siły znamiona tę tylko względną posiadają wartość, że przerywają w życiu ludzkiem ciąg wyłącznych poszukiwań celów osobistych.

Są między katolikami tacy, którzy usilnie starają się pogodzić wypadki spekulacyi racyonalnéj z dogmatami chrześciańskiemi, wszakże ufamy, że u nich powaga systematów naukowych obcych nie głuszy powagi nauki i tradycyi Kościoła. Jeśliby jednak niektórzy tkwili w nawyknieniu umysłowego posłuszeństwa, choć tylko w metodzie, dla nauki niechrześciańskiéj, niechaj rozważą zarzut, jaki Melchior Canus robił Scholastykom swego czasu. Canus wołał: „Habent Aristotelem pro Christo, Averroem pro Petro, Alexandrum (mowa tu o Alexandrze z Afrodyzei) pro Paulo.“ Campanella przyzywając z całéj siły przyjścia filozofii chrześciańskiéj, o herezyę nawet naukę scholastyczną oskarżał.

Sposób nasz pojmowania katolicyzmu jako nauki czasowéj odznaczyliśmy o ile było można krytycznie, atoli nie kieruje nami polemiczna żarliwość. Polemiki uczciwéj nie unikamy i unikać nie będziemy, przyznaliśmy już na początku, że walka zasad jest nieuchronna na świecie; ale głośno oświadczamy, że nie mamy żadnéj wyłącznéj skłonności do zapasów piśmiennych. Dziś minęły czasy dysput po szkołach, dziś więcéj niż kiedy trzeba nauki żywéj; otó[illegible] wierzymy gorąco i będziemy się starali wykazywać, że tą nau[illegible]

Tymczasem w sferach wyższego towarzystwa, gdzie od dawna nauczono się wszystko na Polaków zrzucać i wszystkie oburzenia ich kosztem w sobie uspokajać, nie na mocy doniesień policyjnych, ale na zasadzie plotek pokątnych rozpuszczono wieść, że Polacy rozdają pieniądze i że razem z Francuzami na barykadach przewodzą. Wyrazy proklamacyi królewskiéj z nocy 18 na 19, ruch berliński obcym poduszczeniom przypisujące, do Polaków się głównie stosują. Tyle mówiono, tyle się żalono, że rozgłos doszedł do ludu berlińskiego, który sam dobrze nie wiedząc jak zwyciężył, rad się zaszczytem z Polakami podzielił. Tak, nienawiść przeciw Polsce przygotowała pierwszy wybuch uniesienia dla sprawy tego kraju.

Polacy mieszkający w Berlinie dopiero 19 marca wieczorem zebrali się na naradę wspólną, nie żeby porozumieć się ze zwycięzcami, których nikt nie znał, ale żeby podać do króla prośbę o uwolnienie więźniów polskich w pensylwańskiem więzieniu zamkniętych. Krok podobny był zupełnie właściwy; przyjaciołom uwięzionych należało z ówczesnych łatwości rządu korzystać. Nazajutrz rano wezwano do zamku tych, którzy byli prośbę w wilię doręczyli. Tam oświadczono im, że król udziela zupełnego ułaskawienia, przytem w rozmowie, jaką miał jeden z wysłańców z prezesem policyi p. Minutoli, rzucona została nie wiadomo z czyjéj strony, i przyjęta myśl, żeby Polacy, znajdujący się w Berlinie, utworzyli osobny oddział straży bezpieczeństwa.

Lud, który się licznie przy więzieniu w chwili wypuszczenia Polaków zebrał, powitał ich z okrzykami i najznajomszych więźniów, Ludwika Mierosławskiego i dr. Libelta, w tryumfie przez miasto powiódł. Z powozu, na którym go ciągniono, powiewał Mierosławski wśród oklasków chorągwiami polską i niemiecką trójkolorową. Tłum nie zatrzymał się, aż pod oknami królewskiemi i król wyszedł na balkon, żeby się więźniom i ludowi ukłonić.

Cała ta scena jest jedną z najważniejszych w dramacie berlińskim. Zadziwia, że lud berliński największe uniesienie w upojeniu ze zwycięztwa Polakom pokazał. Ale pamiętajmy, że go do tego przygotowały rozpuszczane wieści, pamiętajmy także, że poruszone namiętności, że wszelka wielka eksaltacya potrzebują znaleść sposób objawienia się. W Paryżu były tradycye rewolucyjne, byli ludzie, którzy za sztandary opinii zwycięzkiéj służyć mogli; w Berlinie, że tradycyi i ludzi brakowało, poszło samo z siebie, iż lud pierwszą okoliczność, która się nadarzyła uchwycił. Tym, którzy

---

i nadziei ku pokrzepieniu. Ich niedoświadczenie łatwo fałszywemi naukami obłąkać, ich zapał łatwo obrócić przeciw towarzystwu, które im nawet macoszej opieki nie daje. Nieszczęśliwe ofiary pogańskiéj polityki zużywają siły w nędzy i śród odczarowań, a kiedy który padnie walcząc, jak prosty żołnierz śród zawieruchy, ci właśnie, na których ta krew niewinna o pomstę do Boga woła, używają rozgłoszeń nieszczęścia, żeby daléj dla swojej pogańskiéj roboty przyzwolenie oświeconéj Europy zyskiwać.

Polakom przebaczyć téj całéj sceny nie mogą, zrobię uwagę, że osoby rządowe same ją wywołały. Gdyby ministrowie nie byli stracili głowy i zamiast powoływania do zamku obrońców, prokuratora, delegatów polskich, kazali byli po prostu uwięzionych wypuścić, rzecz byłaby przeszła cicho i spokojnie. Polaków może najwięcéj gorąca przychylność ludu zadziwiła.

Wieczorem tego samego dnia, obrawszy sobie dowódzcę, udali się uczniowie polscy w porządku wojskowym naprzód na podwórze zamkowe, gdzie może po raz pierwszy rozległa się komenda w polskim języku, a potem na policyę, gdzie im rozdano pałasze i gdzie do nich przemówił jeden z urzędników, wzywając do sojuszu przeciw Rosyi i zapowiadając rychłe przywrócenie Polski niepodległéj. Istniała już umowa, że oddział polski będzie nosił polskie kolory i osobno służbę odprawiał; jakoż zaraz zaciągnęli Polacy na wartę do budynku poczty głównéj, który to budynek w straży swojéj cały tydzień zatrzymali.

Gwardya polska, ciągle z okrzykami na ulicach przyjmowana, z chorągwią narodową na wszystkie ważniejsze uroczystości występowała.

21 marca na zgromadzeniu Polaków obrano komitet składający się z dr. Libelta, Ludwika Mierosławskiego, pułkownika Biesiekierskiego, profesora Cybulskiego i kandydata Szymańskiego do zajmowania się, wedle potrzeby, sprawą polską. Komitet ten udał się do ministeryum i wszedł w stosunki z prezesem Rady ministrów hrabią Arnim. Umowy z Mierosławskim były oczywiście niezmiernie przykre dla ministrów, wszakże obawiając się jego wpływu na lud i mając jak najdziwniejsze o jego wziętości w Berlinie wyobrażenie, odsunąć go nie śmiano.

Berlińczycy mówili bezprzestannie Polakom o braterstwie, bezprzestannie im wojnę z Rosyą obiecywali. Mierosławski choć okoliczności w szczególny sposób przytacza, prawdziwie ówczesny stan rzeczy w memoryale swoim francuzkim maluje:

„Zawarty został, powiada, układ zupełny pomiędzy mną a nieprzeliczonemi tłumami, które słów moich (w dzień uwolnienia pod balkonem uniwersyteckim) słuchały. Zapytałem: czy pragniecie wdzięczności niewolników? — Bynajmniéj! odrzekł lud wspaniałomyślny. — Chcecie przeto wolnéj Polski, którąby była tak wielka, jak wdzięczność nasza. Ku temu trzeba koniecznie niepodległości W. Ks. Poznańskiego. Wszakże sami czujemy, że ta niepodległość tylko pod opieką Prus ustalić się może. Odpowiedzcie mi bez przymusu i jednogłośnie, czy przystajecie na naszę niepodległość pod opieką rządu waszego? Dał się słyszeć jeden silny okrzyk przyzwolenia, myśmy go wzięli za rękojmię rzetelności naszych oswobodzicieli. To był nasz układ z ludem berlińskim.“

Nie tylko lud głosił o wojnie z Rosyą, na dworze także o niéj myślano. Wiele osób uderzonych podobieństwem, jakie między wypadkami berlińskiemi a pierwszą rewolucyą francuzką spostrzegano, było zdania, że król dla uniknienia losu Ludwika XVI musi się

wojną zagraniczną ratować. Wielu miało przekonanie w pierwszéj chwili, że przyjęcie kolorów niemieckich znaczy już tyle, co wypowiedzenie wojny Rosyi. W kilka dni dopiero obawa tak wielkiego przedsięwzięcia, nieufność w siły narodu, zresztą wzgląd na uczucia osobiste króla, zniechęciła umysły do tego środka. Przypuszczając, jak mniemam, że wojna, czy prędzéj czy późniéj między Niemcami konstytucyjnemi a Rosyą jest nieuchronna, śmiało oświadczam zdanie, że najsposobniéj było ją w pierwszéj chwili zacząć. Porządnie uorganizowane wojsko pruskie, wkraczające do Królestwa kongresowego pod hasłem niepodległości Polski, miało za sobą wszystkie pomyślne okoliczności, mogło łacno nieliczną armię rosyjską pobić i powstanie, niezawodne między Polakami, silnie uorganizować. Teraz im więcéj czasu upływa, tem się bardziéj karność wojskowa rozprzęga, hierarchia rozpada, i tem mniéj nadziei wygranéj dla Prusaków zostaje.

Znaczna liczba Polaków, ślepo braterstwu berlińczyków uwierzyła, byli wszakże i tacy, którzy ostrzegali, że dobre usposobienie nie potrwa i że nie podobna, by jedna chwila zdołała zmienić zastarzałe przesądy, równie na teoryach naukowych, jak na przysłowiach ludu oparte.

Deputacya poznańska, do któréj składu oprócz ks. Arcybiskupa, należeli: Maciéj Mielżyński, Kraszewski, Roger Raczyński, ks. Janiszewski, Brodowski, Palacz i Krauthofer, przybyła do Berlina w dzień, kiedy grzebano ofiary walki rewolucyjnéj. Należało jéj a szczególniéj ks. Arcybiskupowi zaraz udać się do zamku, i opierając się na nagłości wypadków, a grożącem w Poznaniu niebezpieczeństwie, wymagać bezzwłocznego przychylenia się do żądań zasadniczych. Tymczasem deputowani pozwolili na zwłokę i wdali się z ministrami w negocyacye, które pięć dni przeciągnięto. Dla ministrów każda chwila zyskana niezmierną miała wagę. Polacy z każdą chwilą tracili.

Deputacyę kilka powodów od energicznego działania wstrzymało. Raz składała się ona z zawielu członków (było ich ośmiu z razu, a potem codzień ktoś jeszcze z Poznania od niecierpliwiącego się komitetu przybywał), którzy oglądali się jedni za drugimi unikając wszelkiéj osobistéj odpowiedzialności. Powtóre nie wszyscy deputowani wiedzieli jasno, czego chcieć, niepodległości zupełnéj, czy reorganizacyi. Po trzecie, nie umieli się należycie postawić wobec komitetu polskiego w Berlinie obranego.

Deputacya nie mogła bez wyrzeczenia się swego wyraźnego posłannictwa komitetowi wolnego pola zostawiać, z drugiéj strony, jako ciało posiadające część tylko delegowanéj władzy, nie miała prawa członków komitetu do wspólnego działania przybierać. Przypuściwszy, że w czasach rewolucyjnych na ścisłą prawność uważać nie potrzeba, to jeszcze należało postępowanie stosować do alternatywy, czy się domagać zupełnéj niepodległości, czy tylko reorganizacyi narodowéj. W drugim razie nie wypadało przypuszczać do

narad z ministrami Mierosławskiego, który właśnie dla tego, że był wielką potęgą, wyobrażał raczéj ideę niepodległości bezwarunkowéj. Wszystkie te powody czuli członkowie deputacyi, skoro jednak przyszło do rokowań z ministrami, z komitetem się połączyli.

23 marca udała się deputacya do króla i do ministrów; wszakże do porozumienia na razie nie przyszło; skończyło się na tem, że z obu stron powiedziano sobie wiele gorzkich rzeczy. Wieczorem powrócili znowu deputowani do ministra i na jego ręce złożyli podanie piśmienne do króla.

W tem podaniu czytamy między innemi:

„Skoro tylko rządy i ludy Niemiec połączyły się w jedno państwo, wszystkich mieszkańców Księstwa Poznańskiego owładnęło zgodne uczucie, że uderzyła razem godzina odrodzenia Polski. Uczucie to stało się potęgą moralną, i znajdzie poparcie w opinii publicznéj całych Niemiec. Wszczął się ruch, który może poprowadzić do krwi rozlewu. Powstrzymaliśmy wybuch podejmując się posłannictwa do W. K. Mości, żeby Ci N. Panie przedłożyć nagłość wydarzeń i uzyskać rozporządzenie ku wzmocnieniu obudzonych w W. Ks. Poznańskiem między Polakami nadziei. Żądamy N. Panie przedewszystkiem narodowéj reorganizacyi W. Księstwa, któraby się prędko, spokojnie i w granicach prawnych pod opieką W. K. Mości rozwinęła. — Ku temu potrzebne jest utworzenie komisyi tymczasowéj, któraby wspólnie z królewskim komisarzem reorganizacyi przewodniczyć mogła. Członkowie komisyi powinni posiadać zaufanie ogólne, kandydatów zarazbyśmy W. K. Mości przedstawili. Komisya zajęłaby się bezwłocznie:

I. Urządzeniem wojska narodowego w celu zastąpienia dotychczasowéj załogi.

II. Obsadzeniem urzędów rodowitymi Polakami.

Do zaczęcia reorganizacyi jest konieczna potrzeba, żebyś W. K. Mość rozkazał:

a) Gwardyę narodową utworzyć.

b) Cofnąć urzędników policyjnych istniejących, a zastąpić ich urzędnikami przez obór powołanymi.“

Spodziewano się nazajutrz, że wyjdzie lada chwila rozporządzenie, odwołujące administracyę niemiecką z Księstwa, spodziewano się równie, że wojsko zostanie z Poznania cofnięte.

W ciągu dnia przybyli deputowani komitetu niemieckiego, przybyli w zamiarach zgodnego z Polakami działania, i jeśli raczéj zaszkodzili, jak pomogli negocyacyi, stało się to wbrew ich woli. Zarzucić im można słabość, nie zasłużyli na zarzut fałszu.

O wyborze jenerała Willisen, którego Polacy znali z dzieła o kampanii polskiéj w roku 1831, na komisarza królewskiego już wtedy myślano, deputowani niektórzy odwiedzili go, i nawet jenerał przyszedł z ramienia ministrów z deputacyą się naradzać.

Wieczorem doręczono deputacyi rozkaz gabinetowy królewski następującéj treści:

„Wskutek przełożonych Mi życzeń, zgadzam się na rozpoczęcie narodowéj w W. Ks. Poznańskiem reorganizacyi, a to w jak najkrótszym czasie. Przystaję na utworzenie komisyi z obu narodowości: ta wspólnie z moim naczelnym prezesem naradzi się i Mnie potrzebne wnioski przedstawi. Rzeczona komisya może przecież dopiero wtedy, i o tyle być czynną, o ile prawny porządek i władza urzędników istnieć nie przestaną.“

Rozkaz gabinetowy stawiał tylko zasadę, żadnéj trudności nie rozwiązywał; — deputacyi, która nie miała prawa na ogólnych przyrzeczeniach poprzestać, nie pozostało nic innego, jak daléj negocyacye prowadzić.

Tymczasem przewłoka jątrzyła umysły, a porównanie usposobień ludu z postępowaniem rządu nieufność obudzać zaczynało; radzili niektórzy, żeby się odwołać do ludu, inni tylko w powstaniu środek stanowczy upatrywali. Członkom deputacyi należy zasługa, że zdołali wszelki wybuch oburzenia powściągnąć.

25 marca znowu deputacya była u ministrów, znowu podała do króla przełożenie z żądaniami:

1) żeby do komisyi, na którą król przyzwolił, powołać osoby z komitetu zawiązanego w Poznaniu, w Księstwie urodzone; by (oprócz p. Beurmana) na komisarza wojskowego przydano jéj jenerała Willisen;
2) żeby komisya ta, mająca zadanie Księstwo w narodowym duchu reorganizować, zaraz przedstawiła królowi potrzebne rozporządzenie do organizacyi wojskowéj, administracyjnéj i sądowéj, przyczém zapewnionaby była dwuletnia pensya urzędnikom odchodzącym.

Daléj, żeby ze względu na niebezpieczeństwo wyszły bezzwłocznie rozkazy:

a) ażeby wojsko w mieście Poznaniu do cytadeli i do koszar z miasta się usunęło;
b) ażeby dotychczasowym landratom, dopóki wybory landratów nie nastąpią, komitet miał prawo komisarzy przydać;
c) ażeby zaraz komisarzy obwodowych zawiesić;
d) ażeby niezwłocznie Polak na naczelnego prezesa wyznaczony został.

Z rozmowy z ministrami wyniosła deputacya przekonanie, że punkta te zostały przyznane, i zaraz posłano sztafetę do Księstwa.

Rzeczywiście ministrowie w mowie nie bardzo przeczyli deputowanym, ale na piśmie nie chcieli się zobowiązywać. Szczególniéj kłopotała ich rzecz organizacyi wojskowéj, któréj tylko z obawy wybuchu wręcz nie odmawiali.

Mierosławski w memoryale swoim pisze:

„Wrażenie, jakie mi z posiedzeń ministeryalnych zostało, było takie, iż rząd Polakom nie może jawnie pomagać do utworzenia siły niezawisłéj przeciw Rosyi; ale że cieszyłby się, gdyby ta siła sama z siebie wzrosła, i jako fakt dokonany istniała.“

Biblioteka Wojsk. Inst. Geogr.

Myślę, że się myli. Nawet w przypuszczeniu wojny z Rosyą nigdy ministerstwo nie chciało, a w swoim interesie nie mogło zrzec się wyłącznego zwierzchnictwa w prowadzeniu rzeczy; jestem pewny, że wcale sobie nie życzyło zależności od ruchów polskich.

Na przedstawienie deputacyi odpowiedział piśmiennie minister Auerswald, że do komisyi ma się wziąść urodzonych w Księstwie obywateli bez względu na narodowość, a to z powodu, żeby nie pominąć interesów ludności niemieckiéj, i że jenerał Willisen nie może pojechać, albowiem dostał inne przeznaczenie. — W końcu znajdują się wyrazy:

„Najjaśniejszy Pan kazał mi wyraźnie oświadczyć, że cokolwiek na drodze pokoju przyczynić się będzie mogło do przyspieszenia reorganizacyi, w niczem się jego widokom nie sprzeciwia, i pod szczególniejszą uwagę wzięte będzie.“

Że w tym reskrypcie tylko przysłania jenerała Willisen odmówiono, tém łacniéj wnosić wypadało, że rząd na inne życzenia przystaje.

Zrobiwszy jeszcze jedno przedstawienie do ministeryum, odjechali do Poznania prawie wszyscy członkowie deputacyi, także dr. Libelt i Mierosławski.

Opuściła również Berlin gwardya akademicka polska, otrzymawszy od dowódzcy naczelnego, pana Minutoli, podziękowanie za należyte dopełnienie służbowego obowiązku, i upoważnienie udania się z bronią do Poznania. Po drodze witano wszędzie z okrzykami legion ten zbrojny, narodowe noszący kolory.

Do Poznania wiadomość fałszywa o przyznanych przez ministerstwo warunkach reorganizacyi przyszła 26 marca. Na odgłos takiego pomyślnego skutku deputacyi rozbudziło się na nowo uniesienie, i już nie o zwierzchnictwie Prus, ale o opiece mówić zaczęto. Któż się będzie dziwił nadziejom Polaków w przyjaznych okolicznościach, kiedy wiadomo, że oni nawet w nieszczęściu się spodziewać, w nieszczęściu ufać w siłę swojéj świętéj sprawy nie przestają. Punkta wyliczone w podaniu deputacyi oznaczyły koło, w którem odtąd utkwiły wszystkie oczekiwania.

Chmurzyć zaczęło się od strony komitetu niemieckiego. Tam usposobienie przyjazne nie istniało już w pierwszéj sile. Głosy ciasnego patryotyzmu, z całym przyrodzonym narodowi niemieckiemu uporem, dopominającego się o utrzymanie ziemi raz przez rasę germańską zajętéj, jako też głosy interesu osobistego, żywo się były odezwały i komitet pociągnięty, zbałamucony, przesadzając ważność kilku ulicznych hałasów, wydał następujący adres na dniu 26 marca do Polaków:

„Niechaj wprzód owoc dojrzeje, zanim go zbierzecie. Wydarzyły się kilkakrotnie przypadki, w których zbrojną przewagą zagroziliście i nadwerężyliście własność i wolność osobistą waszych współobywateli Niemców. Zważcie, iż czynami takiemi ohydnego gwałtu, plamicie honor waszego narodu, iż odwracacie od siebie sympatye, objawiające się dla waszéj

sprawy w narodach niemieckich i europejskich, iż paraliżujecie rodaków waszych, którzy honorowym sposobem i z umiarkowaniem dążą do przywrócenia waszéj niepodległości.“

Pierwsze wyrazy komitetu niemieckiego były dosyć słuszne, zła wola z zarzutów się dopiero pokazywała. Rozsądek pozwalał uspakajać i wstrzymywać Polaków w oczekiwaniach; oszczerstwa wszelkie uczucie sprawiedliwości obrażały.

W parę dni późniéj odpowiedział komitet narodowy:

„Napominacie nas, abyśmy pozwolili dojrzeć owocowi, nim go zbierzemy. Wyrzeczono zatem wątpliwość względem dojrzałości naszéj ku wolności.

Pierwszem zaiste świadectwem dojrzałości narodu do swobody, jest szacunek okazywany dla swobody innych narodów. Takie świadectwo najzupełniejsze daje nam cały bieg dziejów Polski: albowiem Polska nie rozszerzała nigdy granic swoich podbojem: wzrost jéj dział się na drodze wolnego układu i przystępu innych do nas narodowości.

.... Oskarżacie całą ludność polską w obec świata... Czemuż nie wskażecie przypadków pojedyńczo. Jeśli gdzieś w szynkowni zakłócono spokojność, jeśli indziéj potyrano policyanta, który naprzód pobudził lud do zgiełku przez zdarcie kokardy narodowéj z czapki poczciwego wieśniaka, — a potem uderzył na bezbronny tłum z dobytym pałaszem, jeśli potyrano również tego, który tak niestósowny wydał rozkaz, czyż warto rzeczy takie i tym podobne w czasie gwałtownéj burzy, całą zawichrzającéj Europą, choć tylko wspominać?... Mówicie o gwałcie, który nam nie przynosi sławy. Cóż więcéj zasługuje na takie nazwisko, czy mało znaczny przedmiot waszéj skargi, czy krwawy zgon biednego sługi, który poległ pod bagnetami i pałaszami waszéj siły zbrojnéj w bramie bazarowéj?

A przecież jak sądzicie, wypadki one, których nikt z nas dobrze myślących nie pochwali, zakałem być mają całego narodu, i wątpliwości podawać dojrzałość naszą do swobody... My jesteśmy sprawiedliwymi. Ani wandalizm bogatych chłopów badeńskich, heskich, wyrtembergskich, ani tłumy burzące się w Szląsku, ani spustoszenia i okropności, spełnione w okolicach Wiednia, nie spowodowały żadnego Polaka do posądzenia szlachetnego narodu niemieckiego o niedojrzałość do używania świętéj wolności...

Jeżeli zaś głosicie tę zasadę, żeby za błędy pojedyńczych osób odpowiedzialnym czynić naród cały, natenczas mielibyśmy ważniejsze prawo do pociągnienia was do odpowiedzialności za wszystko, cośmy i bracia nasi od siedmdziesięciu sześciu lat wycierpieli... a co sama odezwa wasza z 22 bm. wielkim nazywa występkiem, który obecnie zmazać należy.

Z wzrokiem zatopionym w jasne krainy wolności, od chwili, w któréj zaniechaliście być panami naszymi, widzimy w was tylko braci naszych. Podaliśmy wam szczerze i otwarcie dłoń braterską, którą bracia wasi w stolicy i w całych Niemczech z równą przyjęli otwartością i szczerością. Wy odłączacie się od nich, stawając na przeszkodzie wielkiemu

dziełu chrześciańskiego pobratania się narodów, jakobyście chcieli poróżnienia zaszczepić między nami a Niemcami.

Cóżbyście bowiem innego zamierzali, jeśli nie to, co owi jeszcze dotąd może śród was zostający, którzy przed dwiema laty wymyślili truciznę i sztylet, na potępienie nasze i oczernienie w oczach Europy...

Jak dotąd nie udawały się wam oszczerstwa wasze, tak i dziś się nie udadzą, albowiem przed całą waszą ojczyzną niemiecką oskarżamy was jako tych, którzy z namysłem zerwali pokój i jedność... jako i ztąd, że nie chcieliście odłączyć się od materyalnych korzyści panowania waszego, że wolelibyście mieć z nas niewolników raczéj, jak braci. Niech między nami a wami Niemcy sprawę rozsądzą. Niech rozsądzą Niemcy, czy święta miłość ojczyzny, którą najwyższem dobrem mienicie, gości jeszcze w piersi waszéj, odkąd dobrowolnie opuściliście granice Niemiec, odkąd zapragnęliście wydrzeć nam samolubnie to najwyższe dobro człowieka na własnéj dziedzicznéj ziemi naszéj."

Działając ciągle w myśli, że będzie organizowane wojsko polskie, komitet narodowy sprawy wojskowe polecił wydziałowi wojskowemu, złożonemu z Białoskórskiego, Brezy, Brudzewskiego, Garczyńskiego, Gutrego i Sew. Mielżyńskiego.

Wskutek reskryptu ministeryalnego wysłał komitet dnia 28 marca do naczelnego prezesa p. Beurmana deputacyą, złożoną z ks. Arcybiskupa, Gustawa Potworowskiego, Libelta, Cassiusza, Stefańskiego, Chosłowskiego, Palacza i Kraszewskiego. Ci żądali:

a) Odwołania kolumn ruchomych z prowincyi;
b) przypuszczenia komisyi do postanowień względem użycia siły zbrojnéj;
c) uzbrojenia i uorganizowania Polaków w korpus narodowy;
d) skasowania komisarzy obwodowych;
e) bezzwłocznego wyboru radzców ziemiańskich (landratów), lub przydania im do boku komisarzy przez komisyę wybranych;
f) przydania komisarzy do kas głównych, rejencyjnych i poborowych;
g) załatwiania wszelkich kolizyi za pomocą członków komisyi.

Chodziło o zapobieżenie wszelkiemu starciu, wszelkiemu krwi rozlewowi; chodziło także o jak najspieszniejsze oddalenie dawnych urzędników, którzy tyle dowodów złego usposobienia byli pokazali polskiéj ludności, i którzy, jak oczywiście, w reorganizacyi narodowéj udziału mieć nie mogli.

Pan Beurman odpowiedział, że jeszcze nie przyszły rozporządzenia zmieniające rozkaz gabinetowy z 24 marca, zarazem prosił o wyznaczenie delegacyi, którąby zaraz komisyę niejako przez ministra upoważnioną zastąpiła. Obrano do delegacyi Gustawa Potworowskiego, Kraszewskiego, Leona Szumana, Libelta, M. Mielżyńskiego, Brodowskiego, Gregora, ks. Prusinowskiego i Palacza; ci ułożyli w zarysie projekt reorganizacyi Księstwa, głównie żądając zmiany administracyjnych urzędników, tudzież utworzenia gwardyi narodowéj, i z panem Beurman porozumiewać się zaczęli. Niemcom,

którzy mieli przy komisyi swoich reprezentantów w osobach panów Boy i Naumann, zrazu użycie języka niemieckiego w ich urzędowych stósunkach zaręczono.

Do komitetu narodowego powołano w ciągu tygodnia kilka jeszcze osób, mianowicie Władysława Niegolewskiego, Józefa Chosłowskiego, dr. Mateckiego, Esmana i Libelta. Rozszerzając tak swoje koło komitet starał się zaspokoić wszystkie życzenia, usunąć wszystkie trudności, ale robił to z pogwałceniem najprostszych pojęć o władzy. Należało koniecznie rządzić w prowincyi przynajmniéj do pewnéj granicy; siedmnastu, czy więcéj, bo być może żem kogoś przepomniał, rządzić nie może. W komitecie znajdowało się trzy razy więcéj członków jak potrzeba; nie wszyscy oni na raz zasiadali, to prawda, wielu z misyami się rozjeżdżało; wszakże daleko stósowniéj było mieć małą liczbę osób pozostających na miejscu, a delegowanych rozsełać, jak dawać widok władzy w rozsypce. Za skupieniem idzie jedność, siła, powaga i wyraźniejsza odpowiedzialność. Komitet prócz tego, że zajmował za liczne koło, nie wyobrażał jeszcze wszystkich sił żywotnych prowincyi; utworzono go niby w duchu pojednawczym, w istocie z wyłącznością, raczéj na opinie, raczéj na pozorną popularność, jak na zdolność i wprawę do publicznych robót uważając. Ludzie z roku 1846, że ich tak dla rozróżnienia nazwę, znaleźli się w nim w znacznéj większości, im z niesłychaną powolnością ster w ciągu wypadków odstąpiono.

Stronie umiarkowanéj w komitecie zrobię zarzut naprzód, że pozwoliła na wszystkie wyłączenia, a potem że wzięła stanowisko bierne. Czując się słabszymi w obec osób, które siła rzeczy w pewnéj mierze wyniosła, i których zresztą nie należało usuwać, umiarkowani zamilkli, jak gdyby dając do zrozumienia, że ich czas nie przyszedł jeszcze. W polityce, na równowadze stronnictw opartéj, są często chwile, w których dobrze jest usunąć się na bok, nie wolno tego robić, kiedy chodzi o zbawienie kraju. U nas każdy obywatel gorliwy winien całego swojego zdania o ojczyźnie, nie oglądając się na to, czy go usłuchają, czy nie. Ustępowanie, albo milczenie godzi się z dobrem wychowaniem, patryotycznym obowiązkom nie odpowiada. Wypadało wziąść jasne stanowisko. Wojna z Prusami była niepotrzebna i niepodobna, — niepotrzebna, bo Księstwo samo o niepodległości zupełnéj myśleć nie może; zależy w tym względzie od prowincyi polskich pod berłem rosyjskiem, z których jako od głównego korpusu musi pójść, jeśli nie hasło, to poparcie na razie do każdéj roboty wyłącznie polskiéj, — niepodobna, bo pora działania, która nie trwała dłużéj jak dwa lub trzy dni, już była dawno przeminęła. Wojna z Rosyą przez wyprowadzenie zbrojnych oddziałów do Królestwa kongresowego, nie przedstawiała w stanie uzbrojenia tych oddziałów żadnéj korzyści. Należało więc reorganizacyi narodowéj w porozumieniu z rządem się uchwycić. Większość komitetu miała wyraźnie podobne przekonanie, i jawnie

w tym kierunku działała; ale nie dziw, że pomiędzy tylu członkami niektórzy przez opozycyę odzywali się inaczéj. To w wielkiéj części wpływ komitetu zmniejszało, jakkolwiek na bieg rzeczy, na wypadki, inną rozwijające się koleją, nie miało wpływu, albo bardzo mało.

Rozkaz gabinetowy z 24 marca dał władzom poznańskim punkt podpory. Uchwyciły się szczególniéj ostatniéj jego części, i o przywróceniu wszędzie prawnego porządku głosić zaczęły. Myśl gwałtu, dla utrzymania dawnéj prawności po wypadkach berlińskich, tylko z uczucia nienawiści rodowéj albo zemsty pochodzić mogła. Za wyobraziciela jéj uważany jest powszechnie jen. Steinaecker, który pociągnął swego przełożonego jen. Colomba, zneutralizował zupełnie działanie oględniejszego naczelnika administracyi pana Beuerman. Z początku jen. Steinaecker musiał zwłóczyć i na wiele rzeczy pozwalać, ale niebawem zobaczywszy, że ministerstwo w obec oddziałania siły nie ma, wziął postanowienie, wszystkie dalsze jego czynności to pokazują, żeby w czasie rewolucyjnym rewolucyjnie postępować, to jest pozornie tylko stosować się do rozporządzeń z Berlina, a każdą dążność ku przywróceniu Polski uważając za buntowniczą, starać się wszelkiemi sposobami o przytłumienie ruchu poznańskiego, i o przywrócenie rychło dawnego porządku rzeczy; chciał bądź co bądź przetrwać kryzys, a dla monarchii pruskiéj prowincyę poznańską zachować. Śmiało obrany fałszywy ten i dwuznaczny kierunek wszystkie nieszczęścia sprowadził. W Berlinie obawiano się wojny z Rosyą. Jenerał Steinaecker w Moskalach widział tylko dawnych sprzymierzeńców. Posłużyło jenerałowi Colomb i jenerałowi Steinaecker to, że nie odbierali rozkazów, albo że ich niedostateczne rozkazy dochodziły. W rzeczy saméj ministerstwo dziwną nieprzezorność pokazywało, głosiło o swoich dobrych usposobieniach dla sprawy polskiéj, a zostawiało w Poznańskiem na czele siły zbrojnéj zaciętych jéj nieprzyjaciół; chciało zgody, organizacyi, a nie przysełało wyraźnych rozporządzeń.

Wojska ściągano bez przerwy; wszystkiemi wielkiemi traktami maszerowali żołnierze. Rząd, który był żadnych rozporządzeń w téj mierze nie wydał, pozwalał jednak na zebranie sił znacznych, nie wiedząc albo nie chcąc wiedzieć, że dowódzcom w Księstwie chodzi raczéj o przytłumienie ruchu polskiego, jak o zabezpieczenie spokoju publicznego. Polacy ze swojéj strony w pierwszych dniach myśleli, że te bataliony przeciw Rosyi idą.

W powiatach i po miasteczkach, w których ludność niemiecka przeważała, niechęci nie czekały hasła z Poznania, i zaraz na początku wybuchnęły. Niemcy, a szczególniéj urzędnicy nie mogli się pogodzić z myślą, że ci Polacy, których oni przez tyle lat prześladowali, przez tyle lat ze wszelkiego życia narodowego wydziedziczali, za niezdolnych do rządzenia się wystawiali, śmieją żądać jakiejś względem nich niezależności. W Berlinie, nawet w Poznaniu słychać było o braterstwie, urzędnicy niemieccy po powiatach przez

braterstwo rozumieli tylko odmianę w warunkach swojego osobistego zwierzchnictwa, i zdawało im się niepodobnem, żeby się coś dziać mogło w Księstwie po rewolucyjnemu. Ci nawet z pomiędzy nich, którzy sprzyjali niemieckim rewolucyjnym ruchom, nie przestali każdego usiłowania polskiego uważać za anarchię, za bunt, za dowód, jako Polacy tak są ślepą nienawiścią przeciw wszystkiemu co niemieckie przesiąknięci, że nic z niemi nie da się słodyczą zrobić. W jednomyślności, z jaką się uczucie narodowe ocknęło, w szybkości, z jaką porozumienie nastąpiło, oni tylko zmowę poprzednią i sprzysiężenie upatrywali. Nawet niesłychane wypadki europejskie nie oderwały ich od dawniéj przyjętych formuł i pewników. Czytając odezwy, podania, skargi, jakie wydrukowali, zdaje się, że nic nie zaszło; że w Paryżu, we Wiedniu, w Berlinie wszystko spokojne, i że tylko Polacy wczasy Europy zakłócają. Ze strony Niemców wzięto się od razu z nadzwyczajną zaciętością do ogłaszania każdego najdrobniejszego faktu, mogącego mniéj lub więcéj służyć za dowód nieporządku w polskich robotach, co więcéj postarano się wszędzie rozpowszechnić mniemanie, że wszelki nieporządek jest nakazany z góry, że odpowiada przyjętemu systematowi, że komitet pozornie tylko o pokoju mówi, a wrzekomo każe gwałty popełniać. W czasach większéj swobody nie podobna powstrzymać wszystkich wyskoków pojedyńczych, tak w działaniu, jak w piśmie. W gazetach, w aktach urzędowych niemieckich najdrobniejsze zdarzenie, najprzelotniejszy druk polski są jako objaw ogólnego polskiego uczucia wystawione. Zaraz z początku landraci i komisarze obwodowi zaczęli pobudzać gorliwszych i mniéj gorliwych Niemców do oświadczeń wszelkiego rodzaju przeciw Polakom, do pisania adresów do króla, nawet w kilku razach do demonstracyi zbrojnych. Nikt się nie dziwi, że Niemcy w niemieckim duchu tu i owdzie odezwali się; ale co jest uwagi godne, to że inicyatywę we wszystkich prawie przypadkach pochwycili urzędnicy. Nie brak dowodów, że urzędnicy ci sztucznemi sposobami ruch tu i owdzie zwiększyli, i co się tyczy petycyi, że podpisy nawet groźbą albo obietnicami tak na Polakach, jak na Niemcach w wielu razach wymogli. Zawsze wychodząc ze stanowiska, że tylko szlachta chce Polski, a że lud przez wdzięczność za uwłaszczenie życzy sobie pod panowaniem pruskiem pozostać, wzięli się komisarze obwodowi do przekładania chłopom, jako szlachta dla tego tylko powstaje, żeby na nowo przywrócić poddaństwo. Mało gdzie udało im się lud obałamucić. Chłopi odepchnęli złe rady i z wielkiem zadziwieniem wyższych i niższych urzędników zamiast obrócić się przeciw panom, połączyli się z panami w jednéj robocie. Wypadek ten Niemcy nie chcący rozumieć jaki węzeł narodowość między wszystkiemi klasami jednéj ojczyzny stanowi, przypisują fanatyzmowi religijnemu rozdmuchanemu przez księży, albo podstępnym obietnicom ze strony szlachty.

Biórokracya wysiliła się szczególniéj w rejencyi bydgoskiéj. Już 25 marca ogłoszono w Bydgoszczy oświadczenie, że w niczem

się nie zmieniła władza królewska, ani zakres działania urzędników, że tylko obłędowi, albo złym zamiarom ruchy przypisać trzeba, że się wszelkiemi środkami porządek przywróci, i że nikogo nie należy słuchać, tylko pruskich urzędników. W rejencyi téj od razu zaczęły kolumny ruchome kraj przebiegać, zdzierać wszędzie chorągwie i kokardy polskie, i wszelkiemu polskiemu usiłowaniu przeszkadzać.

Co się tyczy właścicieli albo kupców Niemców, którzy od niedawnego czasu w kraju osiedli, i którzy nie dosyć znali Polaków, żeby wiedzieć, że każdy, kto im zaufanie okaże, jest zupełnie bezpieczny, ci przestraszywszy się o swoje majątki i osoby, choć ich równie teraz, jak i w innéj epoce nie pokrzywdzono, w żadnéj nie uciśniono, jedni uciekać zaczęli do Szląska i do Brandeburgii, rozsiewając przestrach i oszczerstwa, że ich prześladują, że ich wypędzają, że im odbierają majątki, drudzy jęli się skupiać po większych miasteczkach, gdzie utworzyli żywioł próżniacki, do wszelkich zbiegowisk, hałasów i gwałtów sposobny. Miary strachu i gniewu dać mogą korespondencye w gazetach berlińskich, lipskich i wrocławskich umieszczane.

Prawda, w pierwszym zapale Polacy zrzucili w wielu miejscach orły pruskie [1]), komitety powiatowe albo czysto miejscowe pozwoliły sobie przez naganne nadużycie w kilku miasteczkach kasy przyaresztować [2]), i listy na poczcie zatrzymać; kazały żandarmom mundury pozrzucać, albo zażądały od niemieckich właścicieli koni lub zboża dla zbrojących się oddziałów; komisarze polscy zawiesili w czynnościach niektórych urzędników pruskich, tu i owdzie wstrzymano landwerzystów od słuchania rozkazu powołującego ich do broni, albo podatków nie opłacono, w końcu w jednym czy dwóch razach rozbrojono straż nadgraniczną. Ale cóż to jest w porównaniu z okropnościami wszelkich innych poruszeń rewolucyjnych, w porównaniu ze świeżemi wypadkami w Bawaryi, Westfalii i Szląsku, gdzie przecież nie obca przemoc oddziałanie wywołała? Czyż w burzliwych okolicznościach nie lepiéj było podobne usterki tak nieznaczące, jeśli je przymierzymy do krzywd, jakich Polacy doświadczyli, przemilczeć? Tymczasem w oskarżeniach niemieckich, które szczęściem na niczem ważniejszem, na żadnym gwałcie osobom i własności wyrządzonym, oprzeć się nie mogły, zamieniło się to wszystko na spisek i wojnę przeciw narodowości niemieckiéj.

---

[1]) Wbrew przyrzeczeniom patentu okupacyjnego, od r. 1833 zamiast herbu Księstwa orła białego na piersiach czarnego, pozawieszano wszędzie orły czarne. Tam, gdzie jeszcze we wsiach niemieckich dawny herb pozostał. Niemcy, którzy tak się gniewają o zrzucenie swoich orłów, orły białe pozamazywali.

[2]) Pieniądze kasowe zwrócone zostały prawie we wszystkich wydarzeniach. Co się tyczy rekwizycyi, jakie w niezmiernie rzadkich przypadkach mieszkańców niemieckich dotknęły, oświadczyli w obce jen. Willisen obywatele, że gotowi są szkody z własnych majątków zaspokoić.

Urzędnicy pruscy, którzy najwięcéj Polakom dokuczali, sami z obawy złożyli swoje obowiązki albo uciekli. Tak zaprzestali urzędować landraci w Gnieźnie, Mogilnie, Czarnkowie, Wrześni, Środzie, Pleszewie, Obornikach, a potém i Ostrowie.

Komitet narodowy wezwawszy do zawiązania komitetów w całym kraju, wyznaczył był po powiatach komisarzy. W nominacyach swoich przez zwykłą wyłączność i z pospiechu pokazał często nieprzezorność, zapominając, że właśnie w chwilach wstrząśnienia należy starannie ludzi dobierać. Komitet także nie opatrzył swoich delegatów szczegółowemi instrukcyami, i tym sposobem ludziom do urzędowania niezaprawionym, za obszerne pole zostawił. Zdarzyło się, że niektórzy zawiedli zaufanie, i nie tyle jeszcze postępowaniem, jak mowami nierozważnemi powagę robót komitetowych nadwerężyli. Bądź co bądź, delegowani pod godłem braterstwa dwóch narodowości chcieli roboty urzędowe w miasteczkach powiatowych rozpocząć, tymczasem, gdzie tylko Niemcy byli w większości, zamiast odpowiedzieć zaufaniu, wraz ich i często obelżywie powypędzali. W dwóch o ile wiem miastach, delegowani lekkomyślnością w obejściu wywołali oburzenie; ale w innych postępowanie ich godne, umiarkowane i pojednawcze, na szacunek i pomoc zasługiwało. W tych powiatach, w których delegowanym urzędować pozwolono, porządek i bezpieczeństwo najlepiéj zachowane zostały. Sami landraci, a znalazło się między nimi kilku zacnych i wyrozumiałych, tu i owdzie władzą się swoją z delegowanymi podzielili. Żandarmów jeszcze 28 marca pułkownik dowódzca żandarmeryi Natzmer rozkazem podpisanym w miejscu posiedzeń komitetu narodowego pod rozporządzenie delegowanych oddał, z czego widać, że najwyższe władze cywilne chciały się w rejencyi poznańskiéj ułożyć z Polakami, i że tylko władze wojskowe i niżsi urzędnicy za buntowników ich uważać nie przestały.

Tymczasem we wszystkich prawie powiatach z wyjątkiem większéj części powiatów do rejencyi bydgoskiéj należących, ludność polska się ruszyła. Zbrojono się najwięcéj w kosy, strzelb myśliwskich stosunkowo mała była liczba; tworzyła się także konnica. Organizatorowie powiatowi starali się ile możności porządek od razu zaprowadzić, i rozdzielali ludzi na bataliony i szwadrony. Wszakże formacya ta rozpoczęta bez funduszów dostatecznych, bez broni, bez oficerów i podoficerów w odpowiedniéj liczbie, mogła tylko demonstracyę stanowić, a znaczyć dopiero w razie, gdyby rząd pruski dodał był co potrzebne, i pozwolił Polakom z wojska pruskiego i landwery wejść w szeregi narodowe. Dwa liczniejsze obozy zebrały się w Środzie i w Trzemesznie. W ogóle można rachować, że 15,000 ludzi w szeregach się znajdowało, z tych 600 do 700 ze strzelbami i tyleż na koniach.

Komitet wojskowy w nieco odmiennym składzie, jak w chwili zawiązania się, za przybyciem Mierosławskiego jemu choć bez wyraźnéj nominacyi kierunek uzbrojenia powierzył.

W Poznaniu musztrowali się publicznie na placach ochotnicy nieuzbrojeni, do dwóch batalionów piechoty i szwadronu jazdy, tudzież akademicy berlińscy, których Mierosławski na szkoły wojskowe przeznaczył. To dostatecznie pokazuje, że nie myślano o wojnie z Prusakami, i że ufano w porozumienie się, jeśli nie z władzami miejscowemi, to z rządem w Berlinie.

Między ludnością polską panował ciągle entuzyazm narodowy, którego nie osłabiały małe drażnienia i przykrości ze strony Prusaków. Fantazya Polaków, nadzwyczajnemi wypadkami obudzona, wzbijała się wysoko, i urzeczywistnienie najbujniejszych nadziei jako podobne im wskazywała. Rozumować, zastanawiać się mało kto próbował, zresztą czyż wszystkie rozumowania nie były zbłąkane, albo poobalane wypadkami kilku ostatnich tygodni? W całym świecie działy się rzeczy nadzwyczajne, niepodobne do uwierzenia, boskiéj raczéj dowodzące woli, albo boskiego dopuszczenia, jak ludzką rękę pokazujące; pęd niewstrzymany obalał najsilniejsze zapory, jakże Polacy nie mieli myśleć, że wstrząśnienia europejskie posuwając się daléj na wschód aż do Petersburga, otworzą im sposobność odbudowania ojczyzny? Już to co się dla sprawy w Berlinie zrobiło, ten powszechny odgłos na świecie o konieczności wskrzeszenia Polski, te echem na ziemi polskiéj odbijające się okrzyki, z jakiemi przyjmowano wracających z Francyi emigrantów, wszystko jak było niespodzianą rzeczą, tak wydawało się zadatkiem daleko ważniejszych wydarzeń. Wojna z Rosyą leżała w życzeniu ogólnem, o wojnie z Rosyą mówili nawet ministrowie w Berlinie, nic dziwnego, że Polacy uwierzyli tą razą, że ich życzenia są rzeczywistością, i nie szczędząc ofiar zaczęli się na wojnę przygotowywać. Wprawdzie pan Beurman i jenerał Colomb wydali dnia 31 marca (ogłosili ją daleko późniéj) odezwę, w któréj mówią, że zbrojenia nie mają celu i są nieprawne; ale Polacy wzięli to ogłoszenie za rzecz miejscową, a nie za symptomat woli rządu pruskiego.

Gazety pełne jeszcze były artykułów o wojnie z Rosyą, jeszcze o przywróceniu Polski głosiły. W gazecie niemieckiéj heidelbergskiéj znajdował się następujący artykuł:

„Rzeczy tyczące się Polski leżały nam zawsze na sercu, obawialiśmy się tam nowego nierozsądnego wybuchu, jest też to rzeczą prawie nienaturalną wymagać w takich czasach od ludu tak dzielnego i nieszczęśliwego spokojności i porządku. Ale i nam Niemcom nie można wziąść za złe, jeżeli chcąc się zrzec łupu nie uczciwym sposobem nabytego, o tyle, o ile narodowość polska w swéj nieskazitelności pozostała, nie życzymy sobie, ażeby rozpoczynano daremną walkę z nami, którzy do wynagrodzenia krzywdy Polakom wyrządzonéj chętnie się skłaniamy, lecz z tymi, którzyby tego dobrowolnie uczynić nie chcieli. Zajęci teraz załatwieniem własnéj sprawy, radzibyśmy odłożyli sprawę wschodnich prowincyi na czas późniejszy. Lecz jak teraz rzeczy stoją, nie oglądajmy się na nasze życzenia, owszem dopełnijmy wielkiego aktu sprawiedliwości jak najprędzéj.“

W gazecie wrocławskiéj z 3 kwietnia pisano: „Prusacy Polsce wolność wrócić muszą, bo sprawiedliwość tego wymaga.“

W obec Prusaków uzbrojenia polskie stanowiły konieczną w wielkiéj mierze demonstracyę; wstrzymywano je w pewnych granicach, bo prawie nikt nie chciał powstania, poruszenia ludu; tylko się wydawało, że raz za broń uchwyciwszy, godniéj jest z ręką na szabli na sprawiedliwość czekać. Na zapytanie Niemców, dla czego się Polacy uzbrajają, doskonale odpowiedziała Gazeta polska z 30 marca:

„W obec uzbrojonego ludu niemieckiego, który poniewiera manifestacye uczuć narodowych polskich... w obec nadużyć i gwałtów... w obec zbrojnéj armii, która się co dzień powiększa i broń im dostarcza, w obec Moskali, którzy się na granicy koncentrują... dziwią się mieszkańcy niemieccy i pytają: Co znaczy, że się Polacy uzbrajają? Polacy, którzy nie mają ni władz, ni urzędników po sobie, ni landratów, ni komisarzów, ni żandarmów, Polacy, którzy nie mają po sobie wojska i amunicyi, Polacy, którzy w uroczystéj chwili proklamowanéj przez Europę wolności i braterskiéj miłości, widzą naprzeciw sobie stawające zastępy chciwych na naszą ziemię kolonistów, chciwéj na nasze urzędy biórokracyi.... Że się Polacy nie zbroją, by Niemców wypędzić, że się nie zbroją, by im własności ich i zarobione majątki odebrać, za to ręczył komitet narodowy po sto razy, za to ręczy dotychczasowa spokojność i cierpliwość, za to ręczy i to, że się Polacy nie brali do represaliów w chwili, kiedy Księstwo połowę tyle wojska miało, ile go ma dzisiaj. Ale nam przystoi pytać się Niemców, na co nam kokardy nasze znieważają i błotem bryzgają w chwili, kiedy my ich niemieckie przypinamy, na co bandy ich kolonistów napadają na Czarnków, na Samostrzel... na co komisarze obwodowi podburzają chłopów na szlachtę: na co władze uzbrajają lud niemiecki, a odbierają kosy ludowi polskiemu?... Dwa stawają obozy naprzeciw siebie: z jednéj strony kolonizacyjny i biórokracyjny interes niemiecki, z drugiéj interes narodowy.

Ale jeszcze nadzieja, że sprawiedliwość na drodze pokoju odniesie tryumf....“

Zaufanie w przychylność pruską nie wszystkich ożywiało: przypomniano zdradę, jakiéj się gabinet berliński w r. 1790 względem Polski dopuścił, chłopi szczególniéj nie przestawali powtarzać: „Prusacy w końcu nas oszukają;“ wszakże zdawało się, iż interes Prus tak wyraźnie przemawia, że zła wola władz i ludności niemieckiéj będzie musiała ustąpić konieczności. Oczekiwano sprawiedliwości od rządu berlińskiego, a oczekiwano tem bardziéj, że od 19 marca znajdowali się w ministerstwie ludzie, jak Camphausen i Hansemann, którzy na sejmie połączonym, kolegując z deputowanymi polskimi, tyle im dobrych chęci w zamian za pomoc polityczną oświadczali. Ministrowie w istocie w rozmowach obiecywali wiele, prosili tylko o cierpliwość i umiarkowanie. Polacy ze swéj strony jak najszczerzéj cierpliwość przyrzekali. Jeden z gorliwych patryotów przybyłych z Berlina tak pisał w Gazecie polskiéj:

„Jednéj nam rzeczy potrzeba Bracia moi, trzeba nam cierpliwości i zaufania. Najsłodsze nadzieje się ziszczą, ale nie paraliżujmy wielkiego dzieła w powstaniu nieszczęsną gorliwością. Nie dawajcie nigdzie przyczyny do skargi i zakłócenia porządku; przekonajmy świat, że Polska osławiona o anarchię, powstaje przez zgodę i porządek.“

Sejm berliński zebrał się dnia 2 kwietnia. W adresie umieszczono paragraf następujący:

„Niemcy mają mocne postanowienie strzeżenia wszędzie własnéj narodowości, chcą sprawiedliwości dla wszystkich. Dla tego z radością witamy rozkaz W. K. Mości zapowiadający Ks. Poznańskiemu reorganizacyę narodową.“

Paragraf ten zaspokoił i ubezpieczył Polaków.

Tymczasem wielu emigrantów z Francyi przybywać zaczęło. Emigranci po siedmnastu latach cierpień moralnych, częstokroć nędzy materyalnéj, w miłości do kraju nie byli ostygli, na pierwszy odgłos o ruchu narodowym odmłodnieli nadzieją, w radości serca sił zaczerpali i nie zważając na trudy, niepewnością wypadków nie odstręczeni, ruszyli naprzód w imię Boże. Różnice zdań nie spowodowały żadnéj różnicy w poświęceniu. Razem i jedni z najpierwszych wjechali w granice Niemiec: książę Adam Czartoryski, chcący bezinteresownie ponieść Ojczyźnie resztę życia w ofierze, i członkowie centralizacyi towarzystwa demokratycznego. Emigranci spieszyli się w nadziei, że już zastaną cały naród w poruszeniu, na ziemi polskiéj czekało ich odczarowanie. Mało który z nich w Poznaniu został; wszyscy prawie, stan rzeczy obaczywszy, odjeżdżali, myśląc, że gdzieindziéj więcéj jest do czynienia. Ledwie kilku udało się do obozów wielkopolskich.

Na dniu 1 kwietnia komitet ogłosił odezwę do księży: „ażeby utrzymywali lud w ciągłem uczuciu ducha narodowego, tak z ambony, jak w życiu potocznem,“ zalecił im także. żeby na kościołach zatknęli chorągwie narodowe. Ta odezwa, zbyteczna pod każdym względem, przyczyniać się tylko mogła do rozpowszechnienia fałszywych wyobrażeń o używaniu i nadużywaniu wpływu duchowieństwa.

Zebrało się było w samym Poznaniu do 15,000 wojska, a w téj liczbie landwera szląska i landwera pomorska szczególniéj przeciw Polakom zacięte za to, że ich od żon, od dzieci, od gospodarstwa wiosennego oderwano. Na téj sile opierając się jenerał Colomb, o którego oświadczeniu przeciw obozom nikt jeszcze nie wiedział, postanowił z Poznania wszystkie wojskowe przygotowania polskie oddalić i w tym celu 3 kwietnia ogłosił w mieście stan oblężenia. Zwykle takie ogłoszenia bywają zwięzłe i groźne; w odezwie jen. Colomba pełno rozwlekłości i omówień. Znać w niéj jeszcze niepewność i wahanie się, które każdy rok władzy, aż do konwencyi Jarosławieckiéj, cechowały. Że w dole gniew na Polaków czekał tylko sposobnéj pory, tego dowodzi, iż w Poznaniu, gdzie w niczem żydów i Niemców nie obrażono, zaraz w dzień, w którym wyszła ode-

zwa, żydzi i landwerzyści, odważywszy się na mały rozruch, jęli zdzierać kokardy Polakom i nawet jednego młodego człowieka z oddziału akademików berlińskich, zdradziecko napadłszy, poranili.

Roboty niemieckie zaczynały na jaw wychodzić; — od owéj chwili dzieło prześladowania krok w krok odznaczyć można. Porównajmy zarzuty robione Polakom nieuorganizowanym z nadużyciami, jakich już wtedy dopuszczało się bezkarnie regularne wojsko pruskie. W dniu 31 marca zabili byli dzierzawcę Brodzkiego żołnierze, którzy go tylko, i to niesłusznie, aresztować mieli; nieszczęśliwa żona patrzała na śmierć męża i sama rozdzierający opis tego smutnego zdarzenia ogłosiła. W Gnieźnie wojsko rozpędziło naradę obywateli i sołtysów gmin a potem zaaresztowało prezesa komitetu. Pod Łabiszynem huzary napadli na oddział złożony z dwudziestu kilku ochotników, którzy, przeszedłszy z Królestwa przez granicę pruską w nadziei, że już wojsko polskie formujące się zastaną, spokojnie maszerowali: kilku z nich tak mocno Prusacy porąbali, że trzech potem z ran umarło. Pomijam napady uzbrojonych kolonistów niemieckich na Czarnków i na Samostrzel, w którem to pierwszem miejscu sam landrat dowodził. Pomijam mniejsze wypadki, dodaję tylko, że jenerał Colomb, który nadużyć nie karał, ciągle na podania niemieckie odpowiadał, iż Polacy muszą być i będą rozbrojeni!

Żydzi i Niemcy, a szczególniéj poznańscy za pośrednictwem swego komitetu, pomnożonego o kilku nowych członków, wielką czynność rozwinęli. Zaraz wyprawili na wszystkie strony wysłańców, żeby w interesie własnym opinię publiczną przeciw Polakom podburzać. Oni, co Polaków o wichrzenie oskarżają, porozsełali emisaryuszów i do rządów i do zgromadzeń publicznych i do klubów; nadto pozamawiali sobie dzienniki i pourządzali korespondencye. Zabiegi ich osiągnęły skutek; jak wiadomo, dostąpili tego, że przez trzy miesiące zagłuszone zostały skargi polskie przed Europą.

W obec trzydziestotysięcznéj armii pruskiéj i dla bezpieczeństwa przed ruchomemi kolumnami, które jak gdyby dla wywoływania zajść i nieporozumień, nie zatrzymując się, kraj w rozmaitych kierunkach przebiegały, skupili się Polacy w cztery punkta i utworzyły się obozy we Wrześni, w Środzie, w Pleszewie i w Książu. W dalszych powiatach pozostały tylko małe kupy zbrojne niezależące od żadnéj zwierzchności, albo oddziały bezpieczeństwa. Obozy polskie otoczyło ze wszystkich stron wojsko pruskie gotowe do ataku. W Gnieźnie znajdowała się część dywizyi drugiego korpusu z Bydgoszczy, daléj rozciągała się dywizya poznańska, a od południa na linii nadgranicznéj stał silny oddział z dywizyi wrocławskiéj.

Taki był stan rzeczy, kiedy na dniu 5 kwietnia długo oczekiwany komisarz królewski jenerał Willisen przyjechał do Poznania.

Dzieje misyi jen. Willisen, która ze strony Niemców dla tego gniewy wywołała, że wyświeciła prawdziwe ich uczucia, prawdziwe usposobienia, są niezmiernie ważne.

Ministerstwo miało jeden sposób wypełnienia obietnic i zaspokojenia umysłów w Księstwie Poznańskiem. Należało, nie przywięzując się do myśli przywrócenia przedwstępnie dawnego porządku rzeczy i prawności wypadkami berlińskiemi bardzo w posadach zachwianéj, uznać rzeczy dokonane, oddalić urzędników tych, którzy szczególniéj wyobrażali dawny systemat, wejść w porozumienie z komitetem i czemprędzéj do reorganizacyi wojskowéj polskich hufców przystąpić. Nie podobna było żądać od Polaków, żeby nawet na czas krótki pod opiekę dawnéj biórokracyi wrócili, złożenie znowu broni w obec niechętnego wojska uwłaczało ich godności narodowéj. Szczery kompromis uważam za jedyną drogę, jaka się przedstawiała, i w tym duchu przysłanie jen. Willisen było jak najstósowniejszym krokiem.

Już na radzie ministrów 30 marca postanowiono, żeby pana Beurmana stósownie do jego żądania od przewodniczenia reorganizacyi uwolnić, a posłać do Poznania jen. Willisen z tego głównie względu, że posiada zaufanie Polaków.

Jenerał Willisen miał mieć polecone sobie, żeby nakłonił komitet narodowy, raz do stanowczego oświadczenia się za zachowaniem zwierzchnictwa Prus obok narodowéj reorganizacyi; powtóre, do powstrzymania się od wszelkich działań w powiatach, któreby nie chciały reorganizacyi polskiéj, a mianowicie w tych, w których żywioł niemiecki przeważa.

Chodziło więc ministrom o porozumienie się z komitetem, *das polnische National-Komite*, jak go w protokóle posiedzenia późniéj w wyjątku ogłoszonym nazywają. Zmiana, ile się zdaje, w parę dni późniéj w skutek odezwy komitetu do chłopów, fałszywie zrozumianéj, nastąpiła. Minister pisząc do p. Beurmana (3 kwietnia) nazywa tę odezwę *eine Bekanntmachung des sogenannten nationalen Central-Komites*, wspomina, że naraża ona na niebezpieczeństwo prawo własności i dodaje, że jenerał Willisen ma polecenie rozwiązać komitet. Zadanie trudne, niebezpieczne i które tylko na drodze zupełnego zaspokojenia Polaków, albo gwałtu, można było osiągnąć.

W instrukcyi wręczonéj jenerałowi Willisen czytamy, że najprzód należy się o to starać, by wszędzie prawna władza przywrócona została, nawet na drodze surowych środków, jeśli się inaczéj nie da. Szczególne zapomnienie, że inna jest logika rządowa w rewolucyjnych, a inna w spokojnych czasach, ze strony ministerstwa, które samo w skutek przerwanych tradycyi rządziło, a chciało koniecznie tradycye prawności w Księstwie zachować.

Willisen miał upoważnienie oświadczyć:

1. Że przez wzgląd na to, iż większość mieszkańców W. Księstwa jest polskiego pochodzenia, urodzony Polak stanie na

czele administracyi z zastrzeżeniem, co się tyczy innych urzędników sądowych i administracyjnych, że stosunek Polaków i Niemców w tych wydziałach ma odpowiadać stosunkowéj potrzebie dwóch narodowości;

2. że wybory na landratów nastąpią, skoro tylko ustawa w téj mierze wygotowana zostanie, a to w ten sposób, że gminy wiejskie i miejskie także do oborów należeć mają;
3. że policya będzie stosownie do życzeń gmin miejskich i wiejskich urządzona, a ku jéj pomocy straż bezpieczeństwa się uorganizuje;
4. że chociaż życzeniom uzbrojenia narodowego najlepiéj odpowiada istniejąca landwera, przecież wszelkie przełożenia tyczące się organizacyi wojskowéj będą wzięte na uwagę;
5. że wszakże we wszystkich tych rozporządzeniach ma się uważać na prawa narodowości niemieckiéj.

Instrukcya kończy się jak następuje:

„Będziesz miał p. Jenerale do walczenia z ogromnemi trudnościami, tem bardziéj, że większa część ludności niemieckiéj w W. Księstwie, narodowéj reorganizacyi, o ile czysto polskiéj, wyraźnie się sprzeciwia. Ufamy, iż Ci się uda wpoić w nią przekonanie, że nie mniejszéj jak polska opieki używać będzie. Wojskowe i cywilne władze w prowincyi zostały już uwiadomione, ażeby zadosyć uczynić wezwaniom, jakie p. jenerał w skutek i na mocy danego sobie polecenia mógłbyś do nich uczynić.“

Wedle tych instrukcyi można było wszystkie żądania Polaków zaspokoić. Tylko punkt przedwstępny całą rzecz utrudniał.

Było trochę zapóźno we dwa tygodnie po wypadkach, kiedy się już wszystko zajątrzyło, wysełać komisarza; wszakże misya jenerała Willisen miała niezawodnie charakter pojednawczy. Zkądinąd nie uprzątało to nieporozumień, które się często zdarzają w czasach rewolucyjnych, i które, jeśli zawczasu usunięte nie zostaną, prowadzą zawsze do krwi rozlewu.

Polacy zawsze spodziewać się mogli, że w myśli rządu leży przywrócenie Polski w bliższéj lub dalszéj przyszłości, gdy tymczasem w odpowiedzi na interpelacyę w sejmie sobie uczynioną minister Auerswald, jak się pokazuje, zaspokojony pierwszemi oświadczeniami Rosyi, szczerze odrzekł, że w Księstwie nie chodzi o nic innego, jak o dopełnienie obietnic z r. 1815.

Jenerał Willisen człowiek oświecony, rozumiejący wymagalności daleko zamierzającéj polityki, wolny od uprzedzeń przeciw Polakom, do wszelkich środków szlachetnych skłonny, odpowiadał swemu zadaniu, choć nie miał dosyć decyzyi w charakterze, i jakkolwiek nie posiadał rutyny urzędowéj, tudzież umiejętności porządkowania szczegołów. Z tego ostatniego powodu źle, że mu nie dodano urzędnika dobrze obznajmionego z formami administracyi pruskiéj. Przybywał do Księstwa, raz jako rozjemca, drugi raz niby wyobraziciel rewolucyi. Wiedziano w Berlinie, jakie względem rewolucyi władze poznańskie, a mianowice wojskowe, usposobienie okazują;

była więc ze strony ministerstwa pewna nieprzezorność w zatwierdzeniu wyboru osoby niższéj wojskowéj rangi od jenerała Colomb. Ani ministerstwo dając, ani jenerał Willisen przyjmując polecenie nie opatrzyli się dostatecznie, że upoważnienie do spraw cywilnych nie wiele znaczy w prowincyi zajętéj przez 30,000 wojska; i stało się, że komisarz królewski przyjął położenie nie pełnomocnika, ale raczéj pośrednika między dwoma narodowościami i między Polakami a wojskiem pruskiem.

Jenerał Willisen zrazu nie zdał sobie sprawy z tych wszystkich okoliczności, może za wiele o władzy, jaką miał, trzymał; bądź co bądź, z gorliwości i pospiechu, zaraz za przybyciem wprzód jeszcze, nim się z władzami miejscowemi dostatecznie porozumiał, wydał odezwę, w któréj mówi:

„Przyrzeczona przez Najj. Pana reorganizacya prowincyi rozpocznie się, mam ku temu potrzebne pełnomocnictwo.

Polacy! chcecie mieć rząd narodowy i postępowanie sądowe w waszym języku: będziecie mieli jedno i drugie. Jako pierwszą tego rękojmię nakazał Najj. Pan, aby Polak stanął na czele władzy administracyjnéj, oraz aby wolny wybór landratów przywrócony był prowincyi. Chcecie siły narodowéj zbrojnéj, macie ją już w landwerze; nie ma innéj bardziéj narodowéj nad tę: wszystko, czego sobie życzyć możecie, da się z nią połączyć, i chętnie przyjmę propozycye mężów doświadczonych z pośródka was względem zmian, jakichbyście sobie życzyć mogli, jako to np. względem oznak i języka służbowego.

Niemcy! nie miejcie żadnéj obawy. Prawa jakie wam język wasz nadaje, są nieskazitelne: całe Prusy ręczą wam za nie... Miejcie zaufanie do Polaków, którzy pomimo naturalnego wzburzenia w ostatnim czasie najsilniejszego dokładali starania, aby nikt z was ukrzywdzonym nie był. Pojedyńcze wypadki są wyjątkami, nad któremi oni sami ubolewają, a i między wami byli tacy, którzy granicę umiarkowania przekroczyli. Dla tego pierwszą jest rzeczą, zaniechać wzajemnych obwinień, miejcie tylko całość na oku, bądźcie pobłażającymi i łagodnymi w przypadkach szczególnych.

Przystąpimy zaraz do dzieła, atoli pierwéj porządek i prawność przywrócić całkiem należy.“

Daléj wzywa komitety i oddziały ochotników do rozejścia się.

„Polacy! woła jeszcze, najszlachetniejsi mężowie z pośród was przyrzekli mi swą pomoc ku przywróceniu porządku, którego domagać się muszę.“

W końcu obiecuje wyjednać amnestyę.

Odezwa ta dobra i stosowna w głównych zarysach, w szczegółach nie zaspokoiła ani jednéj ani drugiéj strony. Dla Polaków były w niéj dwa draźliwe punkta, punkta tyczące się rozpuszczenia ochotników i amnestyi. W istocie jeśli miała nastąpić organizacya wojskowa, po cóż rozpuszczać ochotników? Wyraz znowu amnestya po wypadkach z 18 marca, po wszystkich przyrzeczeniach, raził powszechnie. Nie pora była uważać na to, że w istocie należało

uprawnić położenie dezerterów i tych, którzy choć powołani do landwery, nie stanęli do szeregu.

Wzmianka o szlachetnych ludziach, którzy pomoc ku przywróceniu porządku przyrzekli, odpowiedzialność za omyłkę jenerała zrzucała na członków komitetu umiarkowanego odcienia. Nikt z Polaków nie przystawał na rozejście się obozów, nikt inaczéj nie rozumiał organizacyi, jak, że oddziały potworzone w ten lub inny sposób w regularne wojsko się zamienią. Nikt także nie życzył sobie amnestyi za to wszystko, co się w zapale narodowym zrobiło. Tymczasem z wyrazów jenerała można było przeciwnie wnosić. Niektórzy członkowie komitetu wiedzieli o odezwie, i robili przełożenia co do zmiany redakcyi; jenerał nie usłuchał, choć właściwie na zdaniu ludzi, których najszlachetniejszymi nazywał, mógł i powinien był się oprzeć; nie dał wręcz tego, na co przystał późniéj w umowie Jarosławieckiéj i niepotrzebnie od razu z Polakami w trudności zabrnął.

Nazajutrz, dzień po przybyciu udał się jenerał Willisen do jenerała Colomb. Najlepiéj będzie własne jego opowiadanie przytoczyć.

„Przybyłego do Poznania z najwyraźniejszem poleceniem zakończenia bez rozlewu krwi nieprzyjemnego i trudzącego rząd stosunku, przyjął mnie JW. Jenerał komenderujący dnia 7 zrana uwiadomieniem, iż nazajutrz uderzyć postanowił. Naturalnie musiałem przeciw temu protestować — napad w każdym poprzednim czasie łatwy do uskutecznienia i tylekroć doradzany, zdawał mi się zupełnie niepodobnym w chwili, kiedy przybyłem z misyą pokoju. W jakiemże świetle byłbym ja, i ci co mnie posłali, wystąpił, gdyby powiedziano, że przybywam przeszkodzić rozlewowi krwi, a w téjże chwili na bitwę zezwalam! Po dłuższém rozprawianiu przyjęto moje powody, i zgodzono się na trzydniową zwłokę. Czas to zaiste tak krótki na pracę ogromną, która mnie czekała, iż byłbym za wiele sprawiedliwszą rzecz uważał, gdyby mnie oskarżono o lekkomyślność i zbytnie zaufanie w sobie, niż przeciwne obowiązkom zbytnie odwleczenie użycia przemocy broni.“

(Deklaracya jen. Willisen: „Ueber die Posener Begebenheiten,“ w dziennikach berlińskich z 3 maja).

Rozumiejąc jen. Willisen, że skoro się czynnie zajmie reorganizacyą, zdoła najlepiéj dzieła spokojnego pojednania dokonać, zaczął się niebawem naradzać z nową komisyą, do któréj ze strony Polaków powołał Potworowskiego, Mielżyńskiego, Libelta, Stefańskiego i ks. Brzezińskiego, — ze strony Niemców sędziego Kittnera, pana Grunwalda i dwóch innych, do któréj także zawezwany został naczelny prezes dla wszelkich objaśnień. Tym sposobem niepotrzebnie dawniejszą komisyę, już przedmiotem swoim czynnie zajmującą się, na bok usunięto.

Stosownie do swego pełnomocnictwa posłał jen. Willisen do Berlina o potwierdzenie jako naczelnego prezesa, przyjętego przez siebie na ten urząd Gustawa Potworowskiego. Zapowiedział zarazem

spieszną reformę landratur, a to w ten sposób, żeby aż do nowych oborów dotychczasowym landratom byli dodani komisarze wskazani przez komisyę reorganizacyjną; byleby tylko tam, gdzie landraci, komisarze obwodowi i burmistrze zostali zawieszeni, zaraz ich przywrócić. Przez wzgląd na wymagalności miejscowe zezwalał jenerał Willisen, by w miejscach, w którychby przywrócenie dawnych urzędników przedstawiało za wielkie trudności, władzę urzędowym zastępcom z dodatkiem komisarzy oddać. Komisarze mieli mieć prawo wglądać w czynności landratów. Zapewne były to rozporządzenia rewolucyjne, gwałcące wszelki porządek administracyjny, ale inna droga rozwiązania trudności nie przedstawiała się nikomu, kto chciał w dobréj wierze i na drodze kompromisu działać.

Komisya ze swojéj strony podała jenerałowi Willisen następujące punkta z żądaniem, żeby królowi przełożone zostały:

„Nie tylko na czele administracyi, ale i sądownictwa ma stanąć Polak.

Landratów obierać będą powiaty reprezentowane w należytym stosunku przez posiedzicieli dóbr, miasta i gminy. Też gminy wybierać sobie mają własną policyę.

Szkoły i wydział sprawiedliwości ulegną zupełnéj reorganizacyi, i językiem urzędowym będzie polski, obok którego niemiecki zagwarantowany dla mieszkańców Niemców.

Kokardy polskie zostaną znamieniem narodowości; forma herbu przełożyć się ma Królowi Jści.

Sprawy duchowne będą niezawisłe; wolność sumienia zaręczona.

Wojsko narodowe tworzyć ma dotychczasowa obrona krajowa (landwera), wraz z pułkami ochotników.

Niemcy utworzą osobne niemieckie pułki landwery z komendą niemiecką. Landwera wybierać sobie ma oficerów; chorągwie jéj będą narodowe; przypinanie kokard polskich zostawi się do woli pułków. Do pułków polskich wstąpić wolno dawnym oficerom polskim; bataliony landwerów wzmacniać się mogą ochotnikami. — Pułki ochotników utrzymywane być mają tymczasowo kosztem Księstwa, dopóki nie przyjdzie do ostatniego ułożenia stosunków i kontyngensu. Żołnierze polscy, pełniący dotąd służbę za granicami Księstwa, mają mieć wolność powrócenia; natomiast wojska pruskie ustąpią, skoro się landwera i ochotnicy zorganizują. Przysięgi wojska żądała komisya tymczasowo na W. Książęcia, a późniéj na konstytucyę.

Nikt nie ma być pociągany do odpowiedzialności za to, co się stało w skutek ostatnich ruchów narodowych.“

W tych warunkach, które się w żadnym punkcie zasadniczym od instrukcyi jen. Willisen nie oddalały, a które łatwo było w szczegółach odmienić, byłaby się reorganizacya prawdziwie wykonać dała; bo jak oczywista, tylko na stanowisku sprawiedliwości, na stanowisku wyższéj polityki, i obierając szczerze, choć z umiarkowaniem, polski kierunek, można było dojść do zaspakajającego wypadku. Zobaczmy czego chcieli Niemcy w W. Księstwie. Trzeciego jeszcze

kwietnia deputowani niemieccy na sejm z Księstwa Poznańskiego podali do ministrów petycyę, ażeby powiaty nad Notecią, powiaty Międzychodzki, Międzyrzecki, Babimostski, Wschowski, część Krobskiego od reorganizacyi wyłączyć, i wszelkich starań dołożyć, ażeby do związku niemieckiego jak najspieszniéj przyjęte zostały. Przytoczyli jako powody, że przez te powiaty prowadzi połączenie wodą, prowincyi nadbałtyckich ze środkiem Niemiec, jako też wielki trakt wojskowy między głównemi punktami linii obronnéj. Za przybyciem jenerała Willisen zebrały się deputacye niemieckich mieszkańców W. Ks. Poznańskiego i przełożyły mu żądania następujące:

„1. aby natychmiast ogłoszono proklamacyę, że prowincya poznańska od Prus oderwana być nie ma, że istnieją instytucye szanujące zarówno narodowość Niemców jak Polaków, i zabezpieczające wolność wyznania, że wszystko, co komitety dotychczas poczyniły jako nieprawne się znosi, i że komitety rozejść się powinny, że zawiązana w Poznaniu komisya reorganizacyjna, jako niereprezentująca sprawy ludu, rozwiązać, i dopiero wtedy na nowo zebrać się powinna, gdy spokojność w prowincyi zupełnie przywróconą będzie; — 2. ażeby te proklamacye przez osobnych komisarzy (do czego jednak landraci użyci być nie mogą) gminom ustnie ogłaszać; — 3. ażeby komisarza królewskiego do przywrócenia porządku i wykonania reorganizacyi wysłano; — 4. wypędzonych urzędników do czasu przynajmniéj przywrócono; — 5. ażeby landwerę wszystkich powiatów prowincyi zwołano, by się rząd o wierności polskich mieszkańców przekonał, a szlachta, dążąca do oderwania Księstwa od państwa pruskiego, swój błąd poznała; — 6. dostateczne siły ściągać do prowincyi, i ustawić je na granicy rosyjskiéj na przypadek zaczepki; — 7. wojska po małych miasteczkach, jako garnizony poumieszczać, aby dążąca do utrzymania porządku ludność z niemi się łączyć mogła.“

To co poprzedza dosyć na pozór umiarkowane się wydaje; dopiero zastanowiwszy się bliżéj dojrzeć można, że Niemcy zgadzają się co najwięcéj na zmianę osób, a nie instytucyi, że na szlachtę chcą winę zrzucić, i zapewne karę ściągnąć, i że im nie chodzi o zgodę, ale o przywrócenie gwałtem prawnego na dawny sposób porządku.

Komitet polski przedstawił był jenerałowi Willisen memoryał o stanie rzeczy w Ks. Poznańskiem z dołączeniem szczegółowéj wiadomości o nadużyciach przez ludność i wojsko niemieckie popełnionych. Memoryał znalazł poparcie w wypadku, który niesłychanie i słusznie Polaków obruszył. Wiktor Potocki, młody obywatel powszechnie znany, zginął od kuli pruskiego żołnierza pod miastem Żninem właśnie w chwili, kiedy chcąc przeszkodzić rozlewowi krwi, przyjechał był rozmówić się z oficerami pruskimi. Tę krzywdę Polacy zapisali obok śmierci Brodzkiego i obok krwawéj napaści pod Łabiszynem.

Tymczasem klub konstytucyjny w Berlinie, pobudzony przez wysłańców niemieckich z Księstwa, wydał odezwę, w któréj wzywa Polaków w umiarkowany, co warto ocenić, sposób, iżby zaniechali

nieprzyjaznego przeciw swoim współobywatelom Niemcom postępowania. W odpowiedzi swojéj z 10 kwietnia komitet narodowy pyta się, jakie bezprawia zarzucają Polakom?

„Dotychczas, mówi, zbrojne masy polskie doskonale się zachowały. Dwa wozy pocztowe zatrzymano, i zabrano pieniądze sądowe w niewielkiéj ilości za pokwitowaniem: tu i owdzie położono sekwestr na kasach rządowych, kilku znienawidzonych urzędników z miejsc usunięto. To są nadużycia, jakie im zarzucają. Nigdzie własność nie została naruszona, nigdzie rabunek nie nastąpił, rekwizycyę rozpisaną dla utrzymania obozów, polscy mieszkańcy ponoszą. Mieszkańców niemieckich nikt do kontrybucyi nie przymusza, a ci, którzy je dobrowolnie składają, zostaną późniéj wynagrodzeni.

Jakże postępuje druga strona? Poniewiera polskie narodowe kokardy, znieważa tych, którzy je noszą, gwałtem rozpędza komitety powiatowe, dzień w dzień więzi Polaków, rozseła na wszystkie strony ruchome kolumny, które Żydzi i Niemcy podżegają do wspólnych niegodziwości. Pięć osob z pomiędzy Polaków już zamordowano, wzdryga się serce na okropności, jakie przy śmierci Brodzkiego zaszły; wiele jest rannych, jeszcze więcéj mocno zbitych. W rejencyi Bydgoskiéj panuje teroryzm, który wszelkie wyobrażenie przewyższa, wściekłość i nienawiść żadnemi granicami niepowstrzymane, które się nawet przeciw Niemcom umiarkowanym w zdaniach obracają.“

Przypatrzywszy się z bliska miejscowym okolicznościom, i zawsze w myśli pojednania a przychylności dla Polaków, postanowił jenerał Willisen odstąpić nieco od wymagań w pierwszéj odezwie zawartych. Sądził, że najlepiéj dopełni swego posłannictwa, kiedy uniknie wszystkiego tego, coby gwałtowny spór ze strony 15,000 ludzi, zebranych po obozach, wywołać mogło.

„Byli oni zapewne, powiada w swojéj deklaracyi, źle urganizowani i uzbrojeni, brakowało im może na dobrych dowódzcach, niedostatki te przecież równoważyło uniesienie, jakiego się w takiem przedsięwzięciu spodziewać należało. Myśl, że można taką siłę skłonić do złożenia broni, tak, żeby nawet nie popróbowała oporu, od razu mi się wydała za śmiałą. Liczyłem wprawdzie na to, że zdołam ich przekonać, jako się zupełnie omylili, chcąc natychmiast wojnę z Rosyą wywołać, i że byłoby więcéj, jak lekkomyślnością, siły pod tem godłem zgromadzone przeciw nam obracać; pojmowałem atoli ogromną trudność uspokojenia ludzi z zapałem mających takie masy na rozkazy, i przywiedzenia ich do wyrzeczenia się myśli ulubionéj. — Każdy zrozumie, — że uzyskać złożenie broni tylko po żywych oporach i tylko pod warunkami ubezpieczającemi uczucie honoru było można. — Choć ustępowałem tyle, ile mi było podobnem, nie raz jednak usiłowania moje ledwie że się nie rozbiły o opór gwałtowniejszych, którzy ciągle wołali: Nie! znowu was oszukają, nic wam nie dadzą; jak będziecie rozbrojeni powrócą dawne czasy, nic pozostaje nam nic, jak umrzeć z chwałą.“

W dniu 9 kwietnia wydał tedy jenerał odezwę następującéj treści:

„Lubo według mocnego przekonania mojego życzenie posiadania obrony narodowéj byłoby dla polskich mieszkańców tego kraju w całości dopięte przez instytucyę tak zwanéj Landwery, jednakże podałem do wiadomości rządu Najj. Pana oświadczone mi zewsząd żądanie utworzenia narodowego wojska liniowego.

Wniosek ten w następujący sposób przyjęty został:

Ci, którzy chcą służyć, mają być umieszczeni w pułkach kawaleryi i piechoty dywizyi poznańskiéj. Wszakże to na żaden przypadek wstrzymać nie powinno od dopełnienia tego, czego się w odezwie mojéj z dnia 5 kwietnia rb. jako poprzedniego warunku do wszystkich przyszłych zmian domagać musiałem tj. rozejścia się mas uzbrojonych....

Rozejście się uzbrojonych mas, bez ich rozbrojenia, może się odbyć w następujący sposób:

Zebrane siły zbrojne podzielą się na trzy klasy:

1. Wszyscy do służby wojskowéj nieobowiązani, jako i wszyscy dla podeszłego wieku do tejże służby niezdolni, mają się natychmiast do domów oddalić.

2. Landwerzyści pierwszego i drugiego powołania mają się udać do właściwych sztabów. Żaden z nich nie będzie do odpowiedzialności pociągany za nieprawne wstąpienie do nowo uformowanych oddziałów. Żaden z dezerterów nie ma być pociąganym do kary.

3. Wszyscy do służby zdolni będą spisani, zostaną pod bronią, i oddani pod dozór swoich polskich oficerów, będą oczekiwać decyzyi, w jaki sposób teraz lub późniéj zaciągnieni być mogą.“

Czas wypełnienia warunków zostawia się do 11 kwietnia. Na końcu czytamy:

„A teraz raz jeszcze odzywam się z usilną prośbą do tych wszystkich, którzy drogą swą ojczyznę kochają — a odezwa taka trafia zawsze do serca polskiego — aby się do rozporządzeń spokojnie zastosowali. Im prędzéj spokojność w kraju przywróconą będzie, tem prędzéj postępować będzie dzieło narodowéj reorganizacyi, a mianowicie tem prędzéj nastąpi obór naczelnego Prezesa w osobie Polaka, i obór landratów, i za to zaręczam jak najuroczyściéj i z całem uczuciem, jakie zawsze dla losów Polski w piersiach moich nosiłem, a z którem, jak wszystkim wiadomo, nigdy się nie taiłem.

Ale też teraz mam prawo domagać się, aby zaręczeniom moim daną była wiara; aby rozporządzenia moje były wykonane. Prawa tego domagam się od was Polacy z zupełnem zaufaniem; com powiedział, to będzie prawdą.

Musiałbym misyę moję, która była posłannictwem pokoju, za skończoną uważać, gdyby gdziekolwiek przemocy użyć było potrzeba, w waszem jest ręku zapobiedz temu.“

W ciągu odezwy znajduje się pochwała dla umiarkowania władz z nadmienieniem, że mogą one pójść spokojnie pod sąd opinii publicznéj. Czy na taką grzeczność, po tylu niepowściągniętych nadużyciach, dowódzcy wojskowi zasłużyli, to najlepiéj pokazuje cały ciąg wypadków, i samoż zdanie sprawy jenerała Willisen.

Odezwa z 9 kwietnia nie dosyć jasno określiła stosunek oddziałów polskich do istniejącego wojska pruskiego, i dla tego nie uspokoiła Polaków. Oświadczenia w owéj chwili pomódz już nie mogły, trzeba było stanowczych robót, nacechowanych sprawiedliwością, a dobrą wolą, o któréj zaczynano wątpić.

Jenerał Willisen, należy mu to przyznać, chciał co prędzéj brać się do dzieła, tylko miał ręce związane pewną zależnością od postanowień władzy wojskowéj, która, jak samo ministerstwo przyznaje, była zdania, że nie trzeba się w traktowania wdawać. Różnicę stanowisk komisarza królewskiego i jenerałów Colomb i Steinäcker jeszcze raz bliżéj rozpatrzę. Jenerał Willisen uważał się przedewszystkiem za wysłańca pokoju, za wyobraziciela przychylności niemieckiéj w obec Polaków; między dwoma z położenia rzeczy nieprzyjaznemi sobie narodowościami, widział potrzebę nie poświęcać jednéj narodowości drugiéj, ale słuchać raczéj, kiedy już wybór był konieczny, żądań narodowości polskiéj, miarkując je i ograniczając, w czem się za daleko posunęły. Zdawało mu się, że nie przyjeżdża, żeby siłą przywrócić porządek, ale żeby łagodnością na drodze szlachetnego porozumienia o potrzebie prawnego porządku Polaków przekonać. Do ministerstwa pisał z Poznania:

„Władza tutejsza nie rozumie innych środków tylko użycie siły wojskowéj... To co mamy wojska, jest więcéj jak dostateczne, żeby ruch przytłumić, ja całe zadanie uważam jednak za zadanie roztropności i wyraźnie się za łagodną drogą oświadczam.“

Widział jenerał Willisen, jak żywo Polacy życzyli sobie wojny z Rosyą, i umiał ich narodowe uczucie uszanować: sam z pism, jakie odbierał z Berlina, coraz bardziéj przekonany, że wojna ta nie nastąpi, chciał i ciągle usiłował Polakom położenie rzeczy tłomaczyć. Pojmował także, że użycie gwałtu na razie niezawodnie zwycięztwo porządnemu wojsku nad źle uzbrojoną i nie wyćwiczoną masą zapewni, ale że zostawi zarody nienawiści, które potem długo trwać będą. Jenerał Willisen w dwóch rzeczach mocno pobłądził i przeciw Polakom zawinił. Raz, — przyjął obowiązek, choć widział, że ministrom nie tyle chodziło o wymierzenie sprawiedliwości Polakom, jak o skłonienie ich, by zaniechali agitacyi narodowéj, co się z jednéj depeszy jego do ministerstwa, w któréj mówi, że się ochotnicy sami z siebie dla braku środków rozejdą, pokazuje. Powtóre, — nie zrozumiał, że podział Księstwa jest ciężką niesprawiedliwością, że więcéj jak cokolwiek innego oburzy umysły, i że należy do zakresu ciasnéj w targi z zasadami wdającéj się polityki. Należało mu w obec ministrów zasady naprzeciw środków zręczności postawić; jasno od razu winien był powiedzieć, że nie chce Polaków jako buntowników uważać, że w żadnym razie narzędziem nienawiści niemieckich nie zostanie i że się nie zniży do oszukiwania Europy. Wyraz kompromis był w jego sercu i myśli, stanowisko, jakie mu ministerstwo dało, nie nosiło czysto pojednawczego charakteru. Stało się, że obiecał ministrom, iż przywróci porządek, — Polakom,

że ich życzenia zostaną wypełnione, i w dobréj wierze obie strony oszukał; myślał znowu jenerał Willisen, że trzeba linię demarkacyjną między dwoma narodowościami na mapie odznaczyć, jak gdyby taka linia mogła być bez niesprawiedliwości przez rząd niemiecki w czasach niespokojnych, w obec ocknionych nienawiści, opierających się na trzydziestotysięcznéj armii, i bez odwołania się do wszystkich mieszkańców każdego z osobna powiatu, wyciągniętą. W depeszy swojéj z 6 tak się wyraża:

„Bezwątpienia, skoro nastąpi wotowanie wedle nowego prawa, w powiatach nadgranicznych oświadczy się znaczna większość za przyłączeniem do sąsiednich niemieckich prowincyi; w innych powiatach całe okolice polskich chłopów chętnie pod rządem pruskim przy zachowaniu języka swojego zostaną, choćby nawet Polska miała być przywrócona. Tak przynajmniéj mówią Niemcy i urzędnicy; zkądinąd zdaje się niezawodną rzeczą, że gospodarze chłopi nie podzielają uniesienia szlachty i księży.“

Dnia 9 kwietnia pisał do pana Schleinitz naczelnego prezesa z Bydgoszczy, że uważa za najstosowniejsze uchylić od reorganizacyi, i zupełnie odłączyć od Księstwa powiaty, w których przeważa ludność niemiecka. W oświadczeniu z 15 kwietnia umieścił wyrazy:

„że za tym środkiem, jakkolwiek okazującym się także w niektórych szczegółach trudnym, na wszelki sposób wstawić się nie omieszka.“

Dodał także:

„Nie mogę pominąć uwagi, że reorganizacya w duchu narodowym nigdy przez rząd JKMości nie była rozumianą jako w duchu wyłącznie polskim, że zatem nigdy nie nastąpią, i nastąpić nie mogą takie urządzenia, któreby zmianę rządu niemieckim mieszkańcom prowincyi jakoskolwiek uczuć dały. Zadanie to bardzo ułatwia odłączenie, którego sobie wielu życzy.“

Za odebraniem rozporządzenia królewskiego z 14 kwietnia wydał jeszcze jenerał Willisen obwieszczenie, w którem czytamy:

„Z uciechą donoszę publiczności, iż Król Jegomość pod dniem 14 b. m. zgodził się ze zdaniem ministerstwa stanu, iż obiecana ludności polskiéj reorganizacya narodowa, nie ma być rozszerzona do owych części W. Ks. Poznańskiego, w których przeważa niemiecka narodowość. Wolą owszem jest Króla Jegomości, ażeby wniosek tych części kraju względem przyłączenia się do Rzeszy, bezzwłocznie popartym został u dostojnego Zgromadzenia związku niemieckiego. Tym sposobem stosunki obu narodowości czyściéj się oddzielą. Linia mająca w przyszłości granicę odznaczyć może wówczas ściśle być wyciągnięta, kiedy obiedwie ludności przez swe prawne organa wysłuchanemi zostaną. (*Zwracam uwagę na ten ważny punkt, na który nie miano potem względu*). Te zaś powiaty, które wniosły już teraz o przyłączenie do niemieckiego związku, nie zostaną nawet objęte tymczasowemi środkami reorganizacyjnemi.“

Jenerał Willisen ustępował, jak widzimy, Niemcom w najważniejszych punktach. Zkądże cały gniew, cała zaciętość na niego? Oto przemawiał do Polaków, jak do ludzi uczciwych, nie grożąc

i nie dokuczając, nie potwarzając ich przeszłości, każdego ustąpienia za szczególną łaskę nie podając: Pokazywał męzkość w sposobie i to się nie podobało umiejącéj tylko nienawidzieć i oburzać się miejscowéj ludności niemieckiéj.

Jenerał Colomb przeciwnie zajął stanowisko Niemca śród Polaków, żołnierza w nieprzyjacielskim kraju. Byłby przystał jakkolwiek z niechęcią na spokojną reorganizacyę administracyjną kraju, bo uważał za obowiązek swój w roboty urzędowe, na porządnéj drodze przychodzące, się nie mieszać; ustąpienia rewolucyjnym wymaganiom nie rozumiał. W powstańcach widział tylko buntowników, wierzył nawet podszeptom, że te uzbrojenia pozornie przeciw Rosyi, a rzeczywiście przeciw Prusom są obrócone. Wszelka oznaka wyrozumiałości albo przychylności dla Polaków wydawała mu się słabością albo zdradą: pojmował zwłoki, zawieszenie broni, z uczucia ludzkości; wstrzymywał nawet zapał swoich podwładnych, ale na kompromis w żadnym razie nie zgadzał się. O nadużyciach wszystkich nie wiedział lub wiedział fałszywie, bo ceniąc honor żołnierski byłby na nie nie pozwalał. Wojsko widziało w nim słabego umiarkowanego człowieka, a przywiązanie swoje zwracało do jenerała Steinäcker, który ożywiony rodową nienawiścią, wszystkie gwałtowne instynkta podzielał. Jego woli jenerał Colomb uległ we wszystkiem, skoro się zajątrzyło położenie, — na zasadzie prostego pewnika, że siła pociąga za sobą w chwilach stanowczych.

Że jenerał Colomb dawnych się pilnował rozkazów, a tylko pozorne uszanowanie pokazywał dla tych, które od rewolucyjnego ministerstwa odbierał, mamy na to dowód w utrzymaniu stanu oblężenia miasta Poznania.

Zastępca ministra wojny odpowiedział był w Berlinie na interpelacyę deputowanego Kraszewskiego, że zaraz 4 kwietnia napisał do jenerała Colomb „żeby, jeśli się da, rozporządzenie swoje odwołał.“ Cóż przeszkadzało jenerałowi Colomb usłuchać, jakież naglące niebezpieczeństwa w mieście mu groziły? Dla tego chyba stanu oblężenia nie zniesiono, że nie chciano mieć pozoru ustąpienia. Widzieliśmy z jaką trudnością jenerał Willisen zwłokę trzydniową od ataku uzyskał, jeszcze trudniéj przyszło mu zgodę sobie na przedłużenie jéj do 11go wyrobić. W obec jenerała Willisen nie przestała władza wojskowa swojéj odrębnéj drogi się trzymać. Już po przyjeździe jenerała rozdano manifest z podpisami jenerała Colomb i p. Beurmann, nakazujący złożenie broni, i grożący użyciem siły, manifest datowany 31 marca a pierwéj nieogłoszony; także kazał jenerał Steinäcker ustąpić z Poznania legii akademickiéj w Berlinie utworzonéj, pozwalając jéj wszakże z bronią w ręku udać się do obozów.

Jenerał Colomb misyi danéj jenerałowi Willisen tak dalece nie rozumiał, że nie przestał przysposabiać się do ataku, i zapowiadać go, jątrząc tylko odwłokami żołnierzy, i trudniejszem robiąc zadanie utrzymania karności. Dla jenerała Colomb i jen. Steinäcker

misya jenerała Willisen ograniczała się do administracyjnych urządzeń; ustępując nawet jego żądaniom, uważali, ile razy mieszał się do spraw wojskowych, że przekracza swoje instrukcye. Obaj ci dowódzcy nie tylko, że nie powstrzymywali wybuchów dzikiéj ze strony Żydów i Niemców niechęci przeciw jenerałowi Willisen, ale widocznie przyczyniali się do poburzenia umysłów. Najdotkliwsze oskarżenia i zarzuty wychodziły z głównego sztabu. W mieście, w którem stali na czele siły zbrojnéj, w którem zresztą trwał stan oblężenia, tłum znieważył komisarza królewskiego, a oni nie tylko że rozruchu nie powściągnęli, ale oświadczyli zagrożonemu napaścią wysokiemu urzędnikowi, że mu radzą jak najprędzéj miasto opuścić. Wszyscy wyżsi oficerowie, a ztąd i całe wojsko obałamucone ich wpływem i podszeptami Żydów i Niemców z największem oburzeniem każde rozporządzenie jenerała Willisen przyjmowało. Publicznie o nim jak o zdrajcy, jak o człowieku zakalę armii pruskiéj przynoszącym, mówiono. To jest niezawodna, że nigdyby do takiéj zaciekłości, jaka się z czasem pojawiła, nie doszli agitatorowie komitetu i klubów, gdyby nie czuli, że ich władza wojskowa popiera.

Komitet narodowy od chwili przybycia jenerała Willisen, skoro kwestya wojskowa główną się stała, i skoro komisya reorganizacyjna zaczęła swoje roboty, usunął się na bok, i tylko w odezwach, które się od czasu do czasu w dziennikach pojawiały, oznajmiał, że jeszcze istnieje. Komitet znowu w téj epoce nie utrzymał się na wysokości swego stanowiska. Należało mu podeprzeć działania pojednawcze jenerała Willisen, wziąść w rękę kierunek rzeczy wojskowéj, a mianowice obozów, gdzie większość chętnie go chciała słuchać, umiarkowaną a ciągłą czynnością życie obywatelskie podsycać i porządkować, w końcu częstemi odezwami drogę postępowania prowincyi pokazywać. Tymczasem w najpotrzebniejszéj chwili zawiesił niejako swoje roboty, przestał korespondować z powiatami, obozy zostawił pod rozporządzeniem Mierosławskiego, albo ich własnych dowódzców, ani raz jasno nie wyrzekł co przedsięwziąść, słowem pokazał nieprzezorność i niemoc. Stało się tak z powodu, że wielka liczba członków, i różność zdań paraliżowała wszelką w ruchu swobodę. Prusacy fałszywość Polakom zarzucają; fałszywości nie było, ale była wielka słabość. Słabość ma często pozory fałszywości. Winę za zawiedzione oczekiwania kładę na umiarkowańszych z komitetu, którzy w chwili przyjazdu jenerała Willisen mieli powinność śmiało się oświadczyć. Podporę byliby znaleźli w całem obywatelstwie, i w większości włościan zdrowo zawsze rozumujących.

Komitet wojskowy polski, przeniósł się do obozu, można nawet powiedzieć, że zaprzestał swoich czynności. Zastanawiali się naczelnicy, co robić, rozbierali w swoich naradach wszystkie możebne przypadki, nawet kwestyę, czyby nie należało w razie zerwania zaczepnéj wojny z Prusakami rozpocząć; ale planu nie przyjmowali, i nie ogłaszali rozkazów. Właśnie ciężar dowództwa spadł był na Mierosławskiego, ile że wraz ze ściągnieniem oddziałów do

obozów i roboty organizatorów wszędzie poustawały. Mierosławski nie miał sobie powierzonych obowiązków naczelnika; w razie wojny z Rosyą głos publiczny kogo innego, jenerała Chrzanowskiego albo jenerała Kruszewskiego, na to dostojeństwo wskazywał, wszakże tymczasowo pozwalano mu urząd organizatora sprawować. I tak nie wszystkie go obozy słuchały. Istotnie rządził tylko w Środzie a potem w Miłosławiu, zkąd władza jego do Książa się rozciągała. We Wrześni i Pleszewie nie wiele o nim wiedziano. Mierosławski przejeżdżał się z miejsca na miejsce oczekując popędu od okoliczności. Miał przekonanie, że z tem, co jest pod bronią, nic ważniejszego nie da się zrobić, czuł zkądinąd, że czas powstania en masse przeminął, i że na nic się nie przyda więcéj ludu powoływać; ale milczał, oglądał się za wypadkami i wstrzymywał się z postanowieniem. Naczelnikiem nie śmiał się ogłosić i choć z lekceważeniem komitet wspominał, nie próbował widocznie się z pod niego wyłamać. Co się tyczy rozkazów, brał mało inicyatywy i zwykle tylko tyle wdawał się w sprawy obozów, o ile się do niego odwoływano. Jenerał Willisen zostawiał go na boku: była nawet chwila po zawarciu konwencyi Jarosławieckiéj, że Mierosławski szczerze zamyślał o odjeździe. Potém, kiedy przyszło układać listę oficerów do organizacyi urzędowéj, zajął się tem dosyć czynnie, i może chciałby był dla siebie miejsce w kadrach dla Księstwa Poznańskiego znaleść. Chwilami przypuszczał podobieństwo starcia się z wojskiem pruskiem, i uważał, że mu honor nakazuje nie uchylać się w takim razie od naczelnictwa. Postępowanie jego jest nacechowane brakiem decyzyi, nieznajomością stosunków miejscowych, wyłącznością i w pewnéj mierze lekkomyślnością stronniczą; ale mu zarzucić nie można, żeby dbał o własne bezpieczeństwo, albo ambicyę swoją do zimnych rachub stosował. Nie jego wina, że go okoliczności wyniosły za wysoko, że Polacy i obcy naznaczyli mu stanowisko, do jakiego nie był przysposobiony, i że poklask publiczny zrobił z niego tryumfatora pierwéj jeszcze, nim mógł czynami wartość swoję pokazać. Wszyscy ludzie szukający pewnego powiązania, pewnego ciągu w postępowaniu innych, nie rozumieli jasno jego położenia w Księstwie i myśleli, że skoro, jak nie raz oświadczył, wierzy w poruszenie w Królestwie, weźmie oddziały polskie i przejdzie granicę. Przypisywano mu śmiałość w przedsiębierczości, myśl działania wedle jakiegoś planu, tymczasem i jedno i drugie u niego nie istniało.

W obozach ćwiczenia wojskowe odbywały się z zapałem, szczerze tam w organizacyę na prawnéj drodze i wojnę z Rosyą wierzono. Umundurowanie kawaleryi szybko postępowało. W szeregach panowała wielka wesołość, ciągle było słychać śpiewy, a piosnki żołnierskie Moskali jako nieprzyjaciół wskazywały. O żadnych nadużyciach nie słyszano, nikt się nie żalił i z miejsc przez wojsko polskie zajętych skarg po dziennikach nie rozsełał. Niemcy i Żydzi czuli się bezpieczni, orły pruskie spokojnie na swoich miejscach

wisiały. Bliskość wojska pruskiego obudzała niejakie obawy, przedsiębrano środki ostrożności, rozstawiano placówki, wysełano patrole, wznoszono nie wiele na co przydatne barykady; wszakże mało kto wierzył w zaczepkę, a to z ufności w dobre chęci jenerała Willisen i w oczekiwaniu rezolucyi z Berlina. Emigrantów z Francyi nie wiele liczono w obozach, właściwie nie było dla nich miejsc odpowiednich. Gazety niemieckie dziwiły się obecności księży, głosiły że ich mnóstwo między kosynierami widać i że oni podżegają do wszelkiego gwałtu. Fakta tych oszczerstw nie usprawiedliwiają. Księża mieli w obozach powinności wyraźne, konieczne, obowiązki religijne i moralne, jakie do kapelanów przy regularnem wojsku należą. Ich usiłowania, żeby wstrzymywać od pijaństwa, zwad, nadużyć siły, do jakich człowiek nieoświecony, kiedy broń ma w ręku, nieraz czuje skłonność, na jak największą pochwałę zasługują. W kilku razach zdarzyło się, że w kazaniach swoich dali uczuciu patryotycznemu zagłuszyć charakter duchownéj nauki i w tem omylili się; ale do nienawiści, do zemsty nie poburzali, fanatyzmu religijnego nie starali się obudzać [1]). Jeźli się gdzie zdarzył wyjątek, nie wie o nim zwierzchność duchowna, nie wiedzą wiarogodne osoby, które w obozach były.

W żadnym obozie nie znajdowało się więcéj jak 5000 ludzi. Siła ich całkowita około 10.000 wynosiła.

Po wydaniu odezwy swojéj z 9 kwietnia jenerał Willisen wyjechał z miasta i zaczęły się rokowania wszelkiego rodzaju, którym Niemcy, o ile mogli, przeszkadzali.

„W ciągu tych trzech dni, powiada jenerał Willisen, najtrudniejszych w świecie rokowań, byłem ciągle z naszéj strony nagabywany o skrócenie przeznaczonéj do pierwszego napadu zwłoki, oblegano mnie z najprzesadniejszemi skargami i obawami; miasto dawniejszego braterstwa ze zmianą rzeczy takie powstało rozjątrzenie w ludności niemieckiéj, iż musiało w dwa dni późniéj wybuchnąć ulicznym zgiełkiem, kiedym właśnie z obozu na jednę noc wrócił do miasta, aby z Naczelnym Prezesem w jego pomieszkaniu porozumieć się względem kilku ważnych środków. W skutek wrzasku ulicznego po trzykroć proponowały mi najwyższe władze wojskowe, zapewne w najlepszéj myśli, bym miasto opuścił, czego naturalnie nie uczyniłem, aż kiedym według zamiaru znów do obozu między nieprzyjaciół się udał, by przyspieszyć rozpuszczenie i z bliska nad niem czuwać. Jak wśród takich okoliczności trudność mego stanowiska się zwiększała, tak iż i największe męztwo mogło jéj było uledz, łatwo sobie wyobrazić, zwłaszcza że i w większéj części woj-

---

[1]) W Pleszewie w kwietnią niedzielę jeden z księży za najzagorzalszego przez Prusaków ogłoszony, miał w czasie nieszporów kazanie z tekstu: „Przebacz im, bo nie wiedzą co czynią“ i zachęcał słuchaczy do wyrzeczenia się wszelkiéj myśli o zemście.

ska, lubo zapewne z najpiękniejszych powodów, panowało przeciw mnie rozjątrzenie nie ustępujące miejskiemu, czego miałem żywe dowody.“

Przyszedł nakoniec dzień 11 kwietnia a porozumienia jeszcze nie było. Już wojska pruskie zbliżały się pod Środę, zdawało się, że nic nie wstrzyma boju, którego Prusacy domagali się z niecierpliwemi okrzykami, kiedy jenerał Willisen spowodowany nagłością chwili jeszcze raz spróbował drogi porozumienia się. Zgoda nastąpiła w obec dwóch wojsk w Jarosławcu, gdzie podpisano konwencyę następującéj treści:

„Ażeby zupełne pojednanie osiągnąć, postanawia się:

Wszyscy należący do pierwszéj klasy, to jest niezdolni do służby, wedle tego jak powiedziano w odezwie, dziś zaraz 11 kwietnia zostaną wedle powiatów, do których należą, zwołani i przez kwalifikujących się do tego a z pomiędzy siebie wybranych ludzi do domów poprowadzeni. Wpierw jeszcze złożą kosy i broń, które im w domu oddane zostaną.

Landwerzyści zostaną zebrani następnego dnia i w tenże sam sposób odprowadzeni do swoich sztabów, chyba że jenerał dowodzący uzna, że ich do domu odesłać raczéj wypada.

Należący do klasy trzeciéj, to jest ochotnicy do służby sposobni, pozostaną razem na miejscach, aż dopóki nie wyjdzie postanowienie, w jaki sposób do wojsk dywizyi poznańskiéj wcieleni być mają. To jednak ściąga się tylko do urodzonych w Księstwie. Oddziały zbiorowe mogą tylko w następujących czterech punktach rozłożyć się: we Wrześni, w Książu, w Pleszewie i Miłosławiu. W żadnem z wymienionych miast nie powinno znajdować się więcéj jak batalion piechoty i szwadron jazdy, rachując od 500—600 ludzi na batalion, a w szwadronie 120 koni. Dopóki nie zostanie ogłoszone rozporządzenie o umieszczeniu ochotników w dywizyi poznańskiéj, będą oni utrzymywani kosztem swoich rodaków z tem zastrzeżeniem, że nie wolno rozpisywać żadnych rekwizycyi. Wyższy oficer pruski obejmie nad nimi główny dozór.

Wszelka inna broń, jak strzelby, pałasze, kosy itd. a mianowicie moździerze, zostanie oddana temu oficerowi.

Oddziały uzbrojone, znajdujące się w miejscach nie wymienionych, opuszczą te miejsca w przeciągu trzech dni i zostaną ściągnięte na wzmiankowane cztery główne punkta. W przeciągu trzech dni zostanie wypróżniona Środa, a ochotnicy z tego miasta udadzą się do Miłosławia.

Żaden wojskowy ani landwerzysta nie może być jako taki pociągnięty do odpowiedzialności; przechodźcom z innych krajów zaręcza się, że nie zostaną wydani.

Rozporządzenia te nie przeszkadzają wcale, ażeby urzędnicy stosownie do postanowień komisyi reorganizacyjnéj bezzwłocznie na swoje miejsca nie wrócili, i żeby wolny ruch rządowego mechanizmu zaraz się nie rozpoczął.

Wszelka własność prywatna, która dobrowolnie oddana nie została, będzie zwrócona w naturze albo wynagrodzona.

Skoro tylko powyższe warunki w sposób wzwyż określony zostaną wykonane, wszystkie wojskowe rozporządzenia zniesione będą.

Dzień, od którego ma się liczyć czas przeznaczony dla wypełnienia warunków; jest: dla Środy 11, dla Wrześni 12, dla Książa 13, dla Pleszewa 14 kwietnia.

Na samo ich wykonanie daje się trzy dni pełne.“

(Podpisano:)

Libelt. Stefański. Willisen. Anastazy Radoński.

W dodatkowym akcie znajduje się:

„Na uczynione mi zapytanie, jak w szczegółach reorganizacya narodowa ma być rozumianą, i jakie w szczególności rozporządzenia mają ją w rzeczywistość obrócić, niniejszą wedle mego rozumienia składam deklaracyę:

1) Ze względu na administracyę cywilną wszystkie gałęzie administracyi, sądownictwa, ceł i oświecenia, mają mieć Polaków na czele, a zresztą obsadzone być osobami w stosunku do narodowości, ażeby każdy w swoim języku mógł być rządzonym i sądzonym. Skład rozmaitych kolegiów dałby się tem czyściéj przeprowadzić, gdyby np. te pograniczne powiaty, w których ludność niemiecka albo przeważa, albo ludność całkiem jest niemiecka, w administracyi częściowo lub zupełnie oddzielone zostały, bo natenczas nie tylko naczelnicy Polacy, ale i skład cały kolegiów mógłby być polski.

2) Co się tyczy narodowego uzbrojenia, natenczas reorganizacya narodowa ma tu być zaprowadzoną w całem znaczeniu tego wyrazu. A zatem rekruci poznańscy nie będą mogli być wcielani do pułków szląskich, albo jakichkolwiek niemieckich, ani na odwrót, rekrut niemiecki nie będzie mógł wstępować w szeregi pułków poznańskich. — Wojsko ma mieć musztrę i komendę w swoim własnym języku, i otrzymać własne narodowe odznaki t. j. kokardy i kolory. Oficerom nie ma być stawiana żadna inna przeszkoda przy wstępowaniu do służby, krom wymagalności wychowania i znajomości sztuki wojskowéj. A zatem: wojsko Poznańskie stanowić będzie we wszystkich gatunkach broni jednę osobną narodową całość, tak, że W. Ks. Poznańskie w całem znaczeniu tego wyrazu będzie wyosobnioną i zaokrągloną w sobie całością.“

Widzimy na tym ważnym dokumencie tylko nazwiska dwóch członków komitetu narodowego, tudzież nazwisko komisarza powiatowego polskiego. Dowodzi to, że żadnéj najwyższéj władzy wojskowéj między Polakami nie było.

Jenerał Willisen wrócił tego samego wieczora do Poznania, gdzie go z wrzaskiem niechęci i z pogróżkami tłum niemiecki przywitał.

Nazajutrz miało miejsce posiedzenie rejencyi, na którem w obec jenerała Colomb i jenerała Willisen uradzono, że konwencyę szanować należy, ale że w razie, gdyby Polacy dosłownie warunków nie dopełnili, zaraz się broni przeciw nim użyje. Postanowienie to już dowodnie pokazywało, że się skończy na krwi rozlewie, któż albowiem miał sądzić, czy Polacy wiernie się trzymają konwencyi, jeźli nie zacięci ich nieprzyjaciele? Z drugiéj strony kiedyż łatwiéj o pozory, jak w czasach rewolucyjnych, w których nikt nie jest

w stanie solidarności za ścisły porządek na całéj przestrzeni kraju przyjmować?

W każdéj umowie występują dwie strony i powinny być dwie sankcye prawne. Sankcyę prawną dla Polaków tylko uczucie sprawiedliwości i dobra wola ze strony pruskiéj zastępować mogły. Jeźli nie było takiego usposobienia, gdzież mieli oni szukać ochrony przeciw złamaniu konwencyi ze strony władzy wojskowéj głównéj, ba nawet pojedyńczych dowódzców?

Dnia 12 kwietnia wydał jenerał Willisen obwieszczenie tłomaczące konwencyę. Obwieszczenie to odpowiadające wyraźnie na zarzuty władz wyższych, dosłownie przytaczamy:

„Stanął nareszcie teraz układ względem rozpuszczenia zbrojnych hufców w kraju i już wczoraj zaczęła się masa zebrana pod Środą rozchodzić. Za nią pójdą dziś i jutro oddziały z Wrześni, Książa, Pleszewa i innych miejsc. Każdemu z nich dozwolono trzy dni do chwycenia się umówionych ku temu celowi rozporządzeń. Po trzech lub czterech dniach spodziewać się z pewnością należy, iż spokojność i porządek wrócą do wzburzonéj w okropny sposób prowincyi. Jeśli się tak rzeczywiście stanie, natenczas każdy umiarkowany uważać będzie ze mną środek, którego się chwycono, za błogosławiony. Zapytajmy się tylko, jakieby miało znaczenie w obecnym czasie krwawe rozstrzygnięcie kwestyi? kto się zastanowi, ten odstąpi pewnie zdania przeciwnego i przeciwnego życzenia, jakkolwiek szanowne mógł mieć powody. Każdy strzał tu uczyniony znalazłby oddźwięk w całéj obszernéj ojczyźnie, w całéj Europie; coby tu było zwycięztwem, mogłoby się stać na innem miejscu klęską zagrażającą wynurzającemu się z nieładu chaosowi.

Nietylko wzgląd na ludzkość, na wyższą obyczajność, ale jeszcze rozsądek i nasza święta religia zdawały się nakazywać środek podobny. Ze wszystkich więc powodów nigdybym nie żałował, żem się chwycił tego sposobu, chociażby nie był nakazany przez naszego drogiego króla. Ze zbiorów zbrojnych nic więcéj nie pozostanie, jak tylko cztery oddziały, które mieć będą przeznaczenie wcielenia się do 10 dywizyi, według bliżéj oznaczyć się mającego sposobu. Reszta kraju musi być w przeciągu dni czterech uwolnioną od pozostałych oddziałów. Najobszerniejsza amnestya zdawała się być pod danemi okolicznościami tem stosowniejszą, że do przedsięwzięcia powstałego z rewolucyi, co wszystkiem zatrzęsła, nie można zastosować zwyczajnéj miary ocenienia przestępstw; ile że do ostatniéj chwili żadne kary nie zostały wymierzone przeciw własnemu krajowi. Jedyna okoliczność obudzająca obawę powstaje w trudności zwrócenia takich mas na drogę pokoju. Myśl przypuszczająca podobieństwo oporu kazała uznać za nieodzowne niejedno przyzwolenie, na jakieby w innem położeniu nie zgodzono się. Chociażby nie wszystko zakończyło się gładko, przecież głównéj korzyści nic nie zmniejszy. W końcu ugody powiedziano: środki te atoli nie mogą przeszkadzać przywróceniu wszędzie władz, ażeby cały rządowy mechanizm mógł wolno ruchy odbywać; otóż spodziewam się, że za kilka dni będę w stanie powiedzieć, że tak się stało.“

W oświadczeniu powyższem, jeśli się je z uwagą przeczyta, mieści się jak najdoskonalsza odpowiedź dla tych wszystkich, którzy z zasady prawności Polaków potępiają.

Inna odezwa z tego samego dnia pokazuje jakie trudności otaczały komisarza królewskiego; znać w niéj gniew i niecierpliwość, które równie na Polaków, jak na Niemców spadają. Jenerał oświadcza naprzód: że każdego czasu będzie misyę swoją za skończoną uważał, skoro na drodze pokoju przyjść do końca nie zdoła, albo skoro po trzech dniach spokojność i porządek nie wrócą. 2re iż wyjeżdża na prowincyę, żeby sam zobaczyć stan rzeczy i poprzywracać oddalonych urzędników; grozi po trzecie wojennem prawem każdemu nieporządkowi albo próbie uzbrojenia się; po 4. zapowiada, że żadnego kroku daléj nie zrobi, dopóki porządek nie zostanie przywrócony. Kończy tak: „spodziewam się, że po tem otwartem oświadczeniu równie zadziwiająca jak zasmucająca niespokojność ustanie, tem bardziéj, że każdy, kto mnie zna, wie, że nie mam ani jednéj myśli, nie mam ani jednéj kropli krwi, któreby były w stanie najmniejsze prawo moich ziomków poświęcić, albo jakikolwiek interes nieuwzględniony zostawić.“

Władza wojskowa tak była rozporządzenia powydawała, że nie wszędzie miała je czas odwołać, i że pomimo przyznanego zawieszenia broni 10 kwietnia, wojsko pruskie zaczepiło Polaków w Trzemesznie. Znajdował się tam mały oddział z 200 kosynierów i 20 strzelców złożony. Ci nie dali się rozpędzić, stracili jednak kilku ludzi, ile że żydzi z tyłu do nich strzelać zaczęli. Byłaby nastąpiła zupełna porażka, ale w czasie walki nadszedł rozkaz z góry, i Prusacy cofnęli się.

Dnia 11 kwietnia w myśli zapewne, że przyjdzie do boju, wydał jenerał Colomb manifest, w którym mówi między innemi:

„Byłoby zbytecznem rozwodzić się nad powodami i nad celem powstania polskiego, jest ono nowym objawem tego samego sprzysiężenia, które do powszechnéj wiadomości przez procedurę polskiego procesu doszło. Osoby w proces ów zamieszane, a które za wspaniałomyślnem wstawieniem się ludu berlińskiego, nie dawno z łaski Najj. Pana z więzienia uwolnione zostały, występują teraz przeciw nam z bronią w ręku. Prawda, narodowe uczucie obudzające się w Niemczech, żywo się za Polską odezwało; nie upoważniało to przecież żadną miarą Polaków, by porządek prawny w prowincyi obalać, dopuszczać się gwałtów i podawać w niebezpieczeństwo własność i osoby Niemców i Żydów, — którzy im są blisko równi w liczbie, a zupełnie równi w obec sprawiedliwości. Takie rozprzężenie prawnego porządku, jest tem mniéj do usprawiedliwienia, że Najj. Pan nakazał narodową reorganizacyę W. Ks. Poznańskiego, i że już stosowne kroki do wypełnienia tego rozkazu porobione zostały.— To rozporządzenie zaspakajające prawdziwego patryotę i wszystkich umiarkowanych Polaków, nie wystarczyło przecież stronnictwu radykalnemu, które chce swoich planów bronią w ręku dokonać.“

Tu wylicza jenerał zwykłe oskarżenia o wypędzenie urzędników, o zrzucenie orłów, o położenie sekwestry na kasy, o zabranie pieniędzy na pocztach, o otwieranie listów, zatrzymanie sztafet: o rabunek i gwałty dokonane na Żydach.

„Oprócz tych wszystkich nieprawych postępków, mówi daléj, zaczęli się jeszcze Polacy w całym kraju zbroić, komorników i część ludności, która nic nie posiada, namowami, przymusem albo rozsiewaniem kłamstw, że nie ma już króla pruskiego, i że Polska wolną ogłoszona została, do wzięcia kos w rękę skłoniono.“

Oburza się jenerał na wszystkie uzbrojenia. Następnie tak rzecz prowadzi:

„Nadużycia, jakich sobie pozwolono na prowincyi, jeszcze są niczem do bezczelności, z jaką tu w Poznaniu wzięto się do formowania i musztrowania batalionu piechoty i szwadronu jazdy i to publicznie pod okiem garnizonu.

Ostatniemi czasami małe oddziały wojska w kilku miejscach zostały zaczepione, i pojedyńczy żołnierze zdradziecko zamordowani.

W tych okolicznościach nic dziwnego, że się ocknęło silne oddziałanie ze strony Niemców. Niespokojni o teraźniejszość i przyszłość, połączyli się oni tak między sobą, jak i z wielką częścią chłopów i mieszczan polskich posiadających ziemię, którzy pod żadnemi warunkami od Prus odłączyć się nie chcą. Ta zdrowa a liczna część polskiéj ludności tem bardziéj się reorganizacyi obawia, że myśli zapewne bez przyczyny, iż z nią wróci napowrót dawniejszy znienawidzony wpływ szlachty.

Wojna domowa ze wszystkiemi następstwami groziła, i grozi swoim wybuchem. Te następstwa tem okropniejsze stać się mogą, że księża z ambon i ze stopni ołtarza starają się lud do walki za religię katolicką a przeciw rządowi pruskiemu zapalić. Poświęcali oni sztandary, za któremi iść mają szeregi kosynierów. W wielu miejscach, ażeby wściekłość ludu obudzić, rozgłosili, że Prusacy mordują duchownych, i że chcą Polaków przymusić do zostania protestantami. Ostrzegający głos, który tyle razy wzniosłem ku uspokojeniu i pojednaniu, pozostaje bez wpływu na stronnictwie nieprzyjacielskiem, spokojne rozstrzygnięcie zadania organizacyi, zdaje się, że przy sprawiedliwym względzie na interesa niemieckie osiągnąć się nie da... Odtąd mam zamiar w całéj pełności używać siły mnie powierzonéj przez wzgląd na dobro wszystkich, i nie będę się pytał o to, jakie stronnictwo, arystokratyczne, czy demokratyczne, pokój publiczny zakłóciło, handel, przemysł, rolnictwo zatamowało, i mnóstwo rodzin wepchnęło w przepaść niewysłowionego nieszczęścia. Kto się wypadkom bezstronnie przypatruje, ten przyzna, że wojsko dotąd z niezrównaną cierpliwością i umiarkowaniem postępowało; ale i umiarkowanie ma swoje granice, i w obec rabunków i mordów, w obec zupełnéj anarchii, należy rozpędzić bandy zebrane, i porządek prawny z całą energią napowrót przywrócić. Reorganizacya W. Księstwa nie zostanie cofnięta. Jest ona darem królewskim, którego odebrać nazad nie można. Dogadzając życzeniu, i licząc na pomoc moralną wszystkich dobrze my-

ślących, oświadczam, że od dziś dnia siła zbrojna zdoła moc prawu przywrócić.“

Takie oświadczenie wydał jenerał Colomb w obec usiłowań komisarza królewskiego, o którego posłannictwie żadnéj nawet wzmianki nie robi. W długiéj odezwie ani dojrzeć słowa o zgodzie lub porozumieniu. Jest to tylko wybuch wszystkich niechęci, uprzedzeń i oszczerstw retoryką urzędową zaprawny. Przyszłość osądzi, czy człowiek nie umiejący szanować niczego, co polskie, działający w starym kierunku różnienia stanów między sobą, nienawidzący z całą siłą, albo tylko zdolny służyć za narzędzie w téj mierze, mógł już nie po 19 marca, ale kiedykolwiek piastować władzę w prowincyi. Samo porównanie języka i tonu téj odezwy z całym sposobem jenerała Willisen wiele nauki przynosi. Jenerał Colomb wspomina o stronnictwie radykalnem, o arystokratach i demokratach, o obawach ludu względem szlachty, o fanatyzmie księży, z nieznajomością rzeczy, któréj się dziwić nie można, bo tak wszyscy Prusacy rozmyślnie, czy nie rozmyślnie piszą, ale on, który odbierał zdania sprawy, pozwala sobie powiedzieć, że to jedno stronnictwo powstało? Przecież na listach komitetów powiatowych i organizatorów mógł znaleść ludzi wszystkich odcieni, wszystkich położeń i wszystkich usposobień. W istocie tą razą, czy kto więcéj czy mniéj okolicznościom ufał, z uczucia obowiązku gotowość oświadczył; a jeśli nie zajęło się większe powstanie, to dla tego, że o poruszeniu całych mas przez sześć pierwszych tygodni ani mowy nie było. Jenerał Colomb w zadziwieniu, że Polacy odważyli się prawny porządek naruszyć, zdaje się zupełnie zapominać o wypadkach berlińskich, źle mówię, nie zapomina o rewolucyi, ale tylko dla tego, żeby pochlebstwo wspaniałomyślnemu ludowi berlińskiemu przesłać. Nic nie nadmienia o nadziei wojny z Rosyą, i z jego manifestu zdawałoby się, że całe powstanie było tylko przeciw rządowi pruskiemu skierowane. W zaufaniu, z jakiem ochotnicy polscy musztrowali się w obec wojska w Poznaniu, bezwstyd tylko upatruje. Z drugiéj strony niemieckie związki i komitety ku obronie niemieckich interesów, choć przy pomocy trzydziestotysięcznéj armii, znajduje naturalne; nawet w zwykłéj u urzędników iluzyi wspomina, że chłopi polscy łączą się wspólnie z Niemcami. Wypadki pokazały, o ile ten ostatni fakt prawdziwy. Z zarzutów robionych Polakom niektóre na niczem nie są oparte, i nie godziło się ich tak wysokiemu urzędnikowi bez sprawdzenia powtarzać. Zkąd naprzykład mowa o rabunkach, zkąd o zabijaniu żołnierzy? Wynosi także jenerał Colomb ze zwykłem pruskiem wojskowem samochwalstwem umiarkowanie swoich podwładnych. Co mieli myśleć Polacy o pochwale następującéj po nadużyciach, o których wspomniałem? Można oszukać Prusy, nawet Europę, ale nie naocznych świadków.

Jakby dla jaśniejszego wykazania, że wielki zamęt w sferze rządowéj pruskiéj panuje równocześnie z pojednawczemi próbami jenerała Willisen i z wojennemi groźbami jenerała Colomb, gazeta

powszechna pruska, dziennik, jak wiadomo, urzędowy, umieściła korespondencyę z poznańskiego, w któréj rozbiera, że oddanie czy oddzielenie części polskiéj zaraz nastąpić powinno, i czy ją samą sobie zostawić, lub też organizacyę narodowości polskiéj pod zasłoną Prus uskutecznić. Jest tam ustęp: „oświadczamy wręcz, jeśliby kto o tem wątpił, że Prusy bez wszelkiego samolubstwa przystąpią do rozstrzygnięcia kwestyi polskiéj, i poświęcą chętnie część kraju, byle się tylko do wskrzeszenia Polski przyczynić.“ W tym samym duchu w gazetach nadreńskich pisane artykuły przyczyniały się ciągle do bałamucenia Europy, a tymczasem w Księstwie podobne myśli, jako buntownicze, prześladowano.

Zaczepka w Trzemesznie najgorsze skutki wywołała. Nieuorganizowane hufce polskie wzięły ją za zdradę, i wtedy poraz pierwszy dopuściły się nadużyć. We wściekłości na żydów za to, że podczas bitwy Prusakom pomogli, rzucili się ochotnicy polscy na domy żydowskie w Trzemesznie, i w niegodziwy sposób obeszli się z żydami. Kilku z nich zabito lub poraniono. Niczem, nawet wyzwaniem ze strony żydów tłomaczyć nie chcę takiego postępowania; narodowi polskiemu nie ubliża zbrodnia pojedyńczych indywiduów, nie ubliża nawet oddziałom ochotników polskich, że się źli ludzie między nimi znaleźli. Wina wtenczas dopiero na naród spada, kiedy ludzie oświeceni zakrywać, albo tłomaczyć brzydkie postępki próbują.

We Wrześni parę dni później zdarzyła się jeszcze większa szkarada. Wbrew przyrzeczeniu, że się wojska pruskie zbliżać nie będą, kolumna jenerała Hirschfeld podstąpiła pod miasto. Okoliczność ta, połączona z nieukontentowaniem z rozpuszczenia wielkiéj liczby ludzi w skutku konwencyi, dała hasło do ulicznego nieporządku. W nocy rzucili się żołnierze na żydów, jednego nawet zabito, raniono kilka żydówek, i domy żydowskie zrabowano. Oficerowie z narażeniem się powściągnęli to ohydne nadużycie. W Miłosławiu rzucili się także ochotnicy polscy na żydów, szczęściem rozruch powściągnięto. Wszystkich szlachetnych ludzi, wszystkich gorących patryotów w obozach, zgrozą przejęły wypadki, w których rozpusta hultajów chciała wziąść na siebie pozory uniesienia narodowego.

Do jenerała Hirschfeld posłano parlamentarzy z Wrześni, z którymi w niegodny sposób obeszli się Prusacy.

Dowódzcy pruscy po bezprawiach w Trzemesznie i Wrześni chcieli już uważać konwencyę za zerwaną; gwałt wstrzymał jeszcze jenerał Willisen, w imieniu królewskiem jenerałów Hirschfeld i Wedell do szanowania umów wzywając. Przytoczę tu ustęp dalszy z deklaracyi:

„Przyszła do skutku konwencya Jarosławiecka. W moc jéj Polacy mieli i chcieli się rozejść, ale za to trzeba było ich przekonać, iż to nieskończenie trudne zadanie będą mogli dopełnić spokojnie od wojska. Dla tego zamieszczonym był z wielką rozwagą w konwencyi warunek:

„„Skoro warunki (rozpuszczenie zbrojnych mas) w ten sposób będą dokonane, natychmiast ustaną wszelkie militarne kroki.““ Ale tak się nie stało, i przeszkodziło, niestety! głównie spokojnemu przebiegowi rzeczy. Kiedy wieczorem dnia 14 do obozu Wrzesińskiego, od dwóch już dni rozchodzącego się, przyszła nagle wiadomość, że nasze wojska o 1 tylko milę od miasta stoją, kiedy nawet parlamentarze, wysłani dla wyjaśnienia rzeczy, wrócili potłuczeni, wtenczas wybuchło owo okropne zamieszanie w masie, która krzycząc „zdrada“ naprzód się na dowódzców zwróciła, i w końcu kilka straszliwych popełniła nadużyć. W skutek tego rozruchu, którego ofiarą o mało dowódzcy najprzód nie padli, opuściły reszty nad rankiem 15go miasto, i udały się według umowy do Nowego Miasta nad Wartą, gdzie z przeszło 7000 ludzi, 400 do 500 najporządniejszych stanęło. — W Miłosławiu z podobnych powodów takież powstało wzburzenie, bo nasze blisko rozstawione placówki z niewiadomości, czy nieporozumienia łatwego w takich okolicznościach, kilka gromad do domu się udających nazad cofnęły, przy czem bez kaleczenia się nie obyło.

W takim stanie rzeczy rzucono pytanie, czy nie należy konwencyi uważać za złamaną, i jeżeli przestępcy nie zostaną natychmiast wydani, rozpędzać wszędzie przemocą resztę zbrojnych. Tego, co się stało, nie mogłem żadną miarą uważać za złamanie konwencyi; cóż winni dowódzcy, co ogół przestępstwom pojedyńczych? Ci, którzy je popełnili, dawno umknęli pod zasłoną nocy. Na dowódzców tedy można było tylko włożyć obowiązek usilnego starania o wyśledzenie ich, i oddanie w ręce sprawiedliwości. Co do mnie, miałem to przekonanie, iż gdyby było można ich wyśledzić, sami dowódzcy byliby przykładną wymierzyli karę. W tymże czasie, dnia 14go, przyszła wiadomość, że w trzecim obozie, w Książu, tłum się zbuntował, przywódzców wypędził, lub pozabijał, i że wkrótce rzuci się na okolicę, i pustoszyć ją będzie. Wiadomość brzmiała tak stanowczo, zapuszczała się w szczegóły i nazwiska, iż musiałem jéj uwierzyć, w skutek czego prosiłem, aby zapobieżono nieporządkowi, uważając i w téj części konwencyę za złamaną. Przez dwa dni wytrwały te wiadomości jako pewne, wszystko do uderzenia było przysposobione, kiedy nagle w celu skłonienia do rozpuszczenia obozu wysłany pan Stefański powrócił, i zdumiony wieściami oświadczył, iż w każdem słowie zmyślone, że nigdzie rozpuszczenie nie odbyło się równie spokojnie jak w Książu. To na małą próbkę niezmiernego systematu kłamstw w téj sprawie. Zarządziwszy cofnienie rozkazów wojsku danych, pospieszyłem sam do Książa, i zastałem taką spokojność, iż przez 24 godzin mógłem wśród obozujących ludzi bez najmniejszéj przeszkody zabawić, i ztamtąd udać się do Koźmina i Pleszewa, gdzie od początku wypadków powaga rządu całkiem ustała, by tam zarządzić ostatecznie rozpuszczenie obozów.“

Na żądanie jenerała Willisen obóz polski opuścił Wrześnię, a udał się do Nowego Miasta. Skoro tylko wyszli Polacy, wojsko pruskie zajęło Wrześnię, i nadużyć sobie szczególniéj w mieszkaniu dziedzica pozwoliło. Jenerał Willisen zażądał także, ażeby obóz Pleszewski cofnął się do Jarocina. Z Pleszewa wysłano do niego

do Boguszyna z przełożeniem, że dowóz żywności będzie za trudny, i z prośbą, żeby pozwolił, jeśli nie zostać na miejscu, to w Raszkowie, Sulmierzycach i Odolanowie się rozłożyć. Jenerał oświadczył, że Pleszew jako dawne garnizonowe miasto wypróżnione być musi, że na Sulmierzyce, które leżą na saméj granicy, przystać mu niepodobna, ale że chętnie pozwala na Raszków i Odolanów. Przy téj sposobności wspomniał, żeby nie liczyć na wojnę z Rosyą, bo wojny nie będzie. Pojechał potem do Witaszyc, gdzie się zebrali Mierosławski i naczelnicy obozu Pleszewskiego, i gdzie także na wezwanie komisarza królewskiego stanął pułkownik Bonin, dowódzca oddziału z Dobrzycy. Z pułkownikiem Bonin miał jenerał Willisen długą naradę, jak oczywiście musiał mu wspomnieć o warunkach przeniesienia obozu pleszewskiego. Pisze jenerał Willisen o swojéj podróży w Pleszewskiem.

„Właśnie w tych okolicach zastałem największy porządek, nigdzie skargi, pruskie orły wisiały nienaruszone, białe tylko obok ustawiono, lub zawieszono. Po raz pierwszy ujrzałem znów żandarmów w zupełnem służbowem przybraniu, którzy mi się zameldowali. Jedna tylko okoliczność trzymała umysły w chorobliwem rozdraźnieniu, tą była bliskość oddziału wojska z 1000—1300 ludzi w Dobrzycy. Przyrzekano, że spokojność natychmiast wróci, jak wojsko zostanie cofnięte. Zobowiązałem się wnijść w to za zapewnieniem, iż przyrzeczenie będzie dotrzymanem. Zostało więc ponowionem; wojska poszły do Krotoszyna, i nie słyszałem też, aby w owéj okolicy spokojność była inaczéj naruszoną, aż po nowem zbliżeniu się naszych wojsk, które się mimo wyraźnie objawionego życzenia mego znów podsunęły. To było powodem do opłakanych scen w Gostyniu, Koźminie, Odolanowie, których, tak się przynajmniéj z daleka wydaje, można było uniknąć przy wzajemnem dążeniu do porozumienia, co byłoby pożądanem nie w swem znaczeniu jako wojenne wypadki, lecz z powodu wzburzenia, które na nowo w całym kraju rozszerzyły po zaledwie częściowo dokonanem ułagodzeniu jego.“

Jenerał Willisen starał się wszędzie przez przydanie landratom komisarzy polskich dalszym nieporozumieniom zapobiedz. Był to krok konieczny, jeśli nie chodziło o ukaranie mieszkańców, ale o porozumienie się z nimi. Minister Auerswald nie dość, że myśl pochwalił, ale nawet upoważnił późniéj p. Buermann do jéj wykonania, i dopiero nastanie despotyzmu wojskowego instytucyę tę w powiatach przeznaczonych do organizacyi obaliło. — Tymczasem nie tylko w powiatach, które późniéj od reorganizacyi wyłączono, ale w wielu innych landraci [1]) sprzeciwili się rozporządzeniom jenerała Willisen. Najusilniéj pracowali nad przeszkodzeniem pojednawczéj robocie landraci z miejsc swoich wypędzeni. Co więcéj, rejencya Bydgoska zasadzając się na tem, że jenerał Willisen prze-

---

[1]) Między landratami znaleźli się niektórzy, co pokazali umiarkowanie i dobrą wolę. Wymienię tu landratów Kościańskiego i Śremskiego.

kroczył dane sobie instrukcye, czego ocenienie, że nawiasem wspomnę, wcale do niéj należeć nie mogło, wydała dnia 18 kwietnia rozkazy do landratów, żeby w Bydgoskiem nigdzie komisarzy nie przypuścić. Rejencya ta i jéj naczelnik prezes Schleinitz, w całym ciągu wypadków, ślepą się gorliwością odznaczyli, co więcéj, choć nie przestali oskarżać Polaków o gwałcenie prawności, sami postępowali wedle dogodności, nie wedle prawa. — Z Gniezna, gdzie jenerał Willisen chciał komisarzy dla narady zebrać, napisał mu landrat, żeby nie przyjeżdżał, bo za jego osobiste bezpieczeństwo nie ręczy.

„Inną zawadę miałem w tem, powiada jenerał Willisen, że kilku landratów, lubo ledwie cień powagi zachowali, np. Krotoszyński i Rawicki, przecież się oparli zaprowadzeniu urządzenia, najlepsze w innych powiatach wywierającego skutki, to jest: przybraniu komisarzy powiatowych, którychby zadaniem było wspierać landratów mianowicie tam, gdzie ich powaga w teraźniejszych okolicznościach całkiem zwichnięta, i niejako wynagrodzić złe, że tak landratami jak komisarzami dystryktowymi są tylko Niemcy. Instrukcya uradzona między naczelnym prezesem poznańskim a mną, zakreśliła im pole działania. Jednakże, dobroczynne to urządzenie spełzło na oporze landratów Krotoszyńskiego i Rawickiego, i na przekraczającéj wszelkie granice zatwardziałości Rejencyi bydgoskiéj. Dowody na to wszystko złożę w swoim czasie. Gdyby wspomniane urządzenie było wszędzie weszło w życie, i gdyby były militarne władze wypełniły me usilne żądania, i nie czyniły żadnych ruchów prócz wskazanych przez władze cywilne, to po uniknieniu szczęśliwem wielkiego starcia, nieszczęsne wypadki Koźmińskie, Gostyńskie, Odolanowskie i Strzelnickie nie byłyby się wydarzyły, jak tego dowodzą powiaty Wrzesiński, Śremski, Pleszewski i Średzki, gdzie lubo było ognisko całego ruchu, wszystko się spokojnie odbyło, bo raz nie przebiegały ich ruchome kolumny, bo powtóre zaprowadzono komisarzy powiatowych, powołanych do roli pojednawczéj między stronnictwami.“

Przed wyjazdem z Boguszyna wydał jenerał Willisen następujące ogłoszenie:

„Gdy warunki konwencyi Jarosławieckiéj na wszystkich punktach, gdzie w swym czasie zostały ogłoszone, najsumienniéj i z wielkiem natężeniem przewódzców wykonane zostały, gdy zatem zgromadzenia zbrojne oprócz tych, na które konwencya zezwala, a które zostają pod memi rozkazami, i takowe chętnie wypełniają, nigdzie więcéj się nie znajdują; przeto długo upragniony pokój prowincyi za zupełnie przywrócony uważać można. Składając niniejszem me najszczersze i serdeczne dzięki wszystkim tym, którzy w ten lub ów sposób przyłożyli się do osiągnienia zamierzonego celu przez najroztropniejsze wstrzymywanie siły zbrojnéj i największe umiarkowanie, — dzieła jeszcze przed parą dniami za niepodobne uznanego — daję zarazem to zapewnienie, że teraz bezzwłocznie reorganizacya narodowa w myśl JKMści się rozpocznie, i że w tym względzie nawet już pierwsze kroki wykonane zostały, a to przez zaprowadzenie komisarzy, którzy jako ciągli deputowani powiatowi są obok landratów postawieni. Komisarze ci, jak z jednéj strony wspierać będą

landratów ku przywróceniu i utwierdzeniu porządku, tak z drugiéj strony mają obowiązek czuwać nad dobrem mieszkańców.

Przecież spodziewam się w czasie jak najkrótszym wystąpić jeszcze z innemi środkami, które pokażą, z jaką gorliwością i szczerością rząd o tem myśli, aby dane obietnice sprawdzone zostały.“

Komisarz królewski uważał więc zadanie swoje za dopełnione, a jako naoczny świadek zaręczał, co zresztą było zupełną prawdą, że Polacy konwencyi szczerze dopełniają.

W istocie we wszystkich obozach zastosowano się do układu, i dowódzcy porozpuszczali zbyteczne oddziały.

Były obawy, że się bez gwałtu nie obejdzie, tymczasem wyjąwszy Wrześni, gdzie przez chwilę niebezpieczeństwo groziło, i małego nieporządku w Miłosławiu, rzecz się udała jak najlepiéj [1]). Bardzo wszystkim na sercu ciążyło i słusznie, żeby chłopi nie odeszli do domów z uczuciem zawiedzionego zaufania; każdy obywatel był gotów, choćby z wielką ofiarą osobistą, dopełnić zrobionych przyrzeczeń, i zaspokoić obudzone oczekiwania. Odpowiadając ogólnemu uczuciu, wydał komitet dnia 16 kwietnia następującą odezwę.

„Bracia Polacy! Daliście w obecnéj chwili nowe i rozliczne dowody miłości Ojczyzny. Dla tego właśnie krew wasza jest tak droga, tak święta. Nie można, nie godzi się narażać jéj bez potrzeby na rozlew. Może nie zadługo nadejdzie pora, w któréj ją wszyscy Ojczyźnie naszéj w ofierze nieść będziemy. Nie można, nie godzi się rozlewać jéj w bitwach, któreby nas do celu nie wiodły. Nie od dzisiaj naród nasz cierpi. Pamiętajcie, że ta krew męczeńska co już płynęła, i jeszcze się toczy, wybłaga nam u Boga odkupienie Ojczyzny naszéj. Bracia! zaufaliśmy wielkiéj zasadzie braterstwa, które się pomiędzy narodami rozwija. Mamy odtąd wolność formowania obrony krajowéj i pułków polskich w wojsku Poznańskiem, z komendą i znakami polskiemi; słowem reformowania W. Ks. Poznańskiego na stopę narodową.

Na mocy ugody, za któréj niezłomność ręczy nam duch czasu, rozeszło się pospolite ruszenie, i liczba ochotników ograniczyła się na cztery bataliony i tyleż szwadronów, które się teraz formować, a potem do pułków dywizyi Poznańskiéj przyłączyć mają. Lecz tu nie koniec pracy około wskrzeszenia Ojczyzny naszéj, za nią jeszcze się i bić pewno będziem, jeżeli jéj Bóg na drodze pokoju nie przywróci do życia.

Gotowości i wytrwałości, Bracia! Niechaj żaden z nas ofiar i poświęcenia nie szczędzi dla dopięcia nam wszystkim równie świętego celu.

Co Komitet Narodowy wam przyrzekł Bracia, Polska, Ojczyzna nasza, skoro będzie wolna i niepodległa, dotrzyma; tymczasem, — że skutkiem

---

[1]) W Pleszewie dowódzcy mieli także niespokojność o chwilę rozpuszczenia ochotników. W wilię dnia wyznaczonego wysłano wieczorem patrole ku stodołom, w których stali kosyniery. Patrole doniosły, że w stodołach spokojnie, i że kosyniery cały wieczór pieśni nabożne śpiewali. Nazajutrz dzień wszystko się dobrze odbyło.

ostatnich patryotycznych wysileń część ludności wiejskiéj i miejskiéj zawiesiła zarobkową pracę, i przez to zostaje w chwilowéj potrzebie, — Komitet Narodowy téj potrzebie zaradzić postanowił.

Natychmiast przez dobrowolne składki zebrane zostaną potrzebne fundusze częścią w zbożu, częścią w pieniędzach. Fundusze te i zasoby w zbożu rozdzielone będą na powiaty, i oddane pod dyspozycyę komitetów powiatowych.

Komitety te rozpoznają najprzód, czyli zgłaszający się o pomoc był zaciągniony do obozu, i jest jéj godzien.

Po takiem przekonaniu się komitety powiatowe wyznaczą dopiero zgłaszającemu się stosowną pomoc w zbożu lub gotowiźnie.

Zważywszy daléj, że po rozpuszczeniu pospolitego ruszenia i niezdatnych do służby wojskowéj, reszta ochotników wstępować będzie częścią do batalionów i szwadronów formujących się, częścią do pułków dywizyi Poznańskiéj. zważywszy do tego, że wojsko to z ochotników złożone, dawało, i ciągle daje dowody miłości Ojczyzny, komitet stosuje do nich wyłącznie przyrzeczenia co do nadania gruntu na własność, i stanowi powtóre:

Wszyscy ochotnicy, których spis podadzą komendanci oddziałów, z wyrażeniem miejsca zamieszkania, nabyli każdy prawo do trzech mórg roli klasy średniéj gruntu magdeburskiego na własność, lub stosownie do téj wartości w pieniędzach.

Ponieważ nadanie tych własności w obecnych okolicznościach odbyć się tylko może drogą dobrowolnych ofiar, i wymaga załatwienia przeszkód hipotecznych, ustanowioną będzie komisya, która obmyśli sposób, w jaki się to nadanie uskutecznić może, oraz czas, w którym się uskuteczni.

Tymczasem każdy z ochotników zapisany do pułków, otrzyma od téj komisyi dowód na piśmie uzyskanego prawa do własności trzech mórg ziemi.

Aby uzyskać taki dowód, trzeba przedłożyć komisyi;

1) Świadectwo komendanta oddziału, że do tego oddziału zgłaszający się jako ochotnik zapisanym został z oznaczeniem stanu służby.

2) Świadectwo komitetu powiatowego, że zgłaszający się ani żadną zbrodnią, ani rabunkiem, ani ucieczką się nie splamił. Świadectwo to i przez dowódzcę oddziału zastąpionem być może, jeżeli mu stosunki ochotnika dostatecznie są znane. Dowody na to uwłaszczenie dołączone komisyi, są tylko ważne dla tego, na którego nazwisko są wystawione. Gdyby zaś miał umrzeć, dostaje się ta własność jego spadkobiercom. Dowód każdy zostanie urzeczywistnionym, tj. posiadacz tego dowodu wnijdzie w posiadanie trzech mórg gruntu po upływie czasu, który komisya wyznaczy, jeśli z służby pułków narodowych nie wystąpi.“

Odezwa ta jest dobra, tylko przyrzeczenie trzech mórg niepraktycznem mi się wydaje. Z trzech mórg nie można się utrzymać, na trzech morgach nie podobna budynków wystawiać. Tam gdzie je na ogród da się obrócić, trudności nie ma, w innych razach ciężko coś począć. Całe nadanie komitetu, liczby właścicieli istotnych, co najważniejsze, nie powiększa.

Odprawionym ochotnikom zamiast udzielania dymisyi dawano urlopy; urlop nieograniczony nie pociąga za sobą obowiązku stawienia się napowrót, a uczucia delikatności, które ten środek nasunęło, jedni chyba urzędowi i nieurzędowi oskarzyciele nie rozumieją.

W obozach pozostała tylko liczba umówiona ludzi, nie ściśle obrachowana, bo niektóre trudności do przybycia organizatora pruskiego odłożyli dowódzcy, wszakże zapewnić można, że nigdzie więcéj jak stu ochotników nad przepis nie zatrzymano.

Położenie obozów było niegodziwe. Rozciągnięte wzdłuż granicy Królestwa Polskiego, nie miały ani obronnych stanowisk, ani nawet dogodnych komunikacyi pomiędzy sobą. Obóz Miłosławski rzeka Warta od innych przedzielała. Raszkowski był zanadto oddalony. Gdyby Polacy myśleli, że do starcia przyjdzie, nigdyby się na takie rozlokowania sił swoich nie zgodzili. Pruskie wojsko ze wszech stron ich otaczało, a żołnierze mało zważając na konwencyę, napadali i bili wracających do domu ochotników, w wielu razach przymuszając ich do powrotu do miejsc, z których tylko co wyszli.

Za instruktora obiecany był pułkownik Brandt i Polacy chętnie się na ten wybór zgadzali, bo wiedzieli, że to stary żołnierz i że niegdyś w wojsku polskiem służył. Czekano co chwila jego przybycia, tymczasem, pomimo wezwań jenerała Willisen, nigdy jenerał Colomb o przysłaniu obiecanego konwencyą oficera wyższego nie myślał. Gdyby go, nie tracąc czasu, odkomenderował, organizacya mogła się łatwo uskutecznić i krew rozlana nieplamiłaby kart historyi pruskiéj. Zwlekać w takich razach się nie godziło. Dowódzca z dobréj wiary byłby zaraz 17 kwietnia instruktora do obozów wyprawił. Żadne rozumowania opóźnienia nie wytłómaczą.

Oprócz obozów pozostały jeszcze w innych częściach prowincyi małe oddziały zbrojne ochotników albo straży bezpieczeństwa, nie zależące od rozkazów i działające na swoją rękę, nieuchronne następstwo poruszenia umysłów.

Jenerał Willisen odjechał do Berlina rozporządziwszy co do głównych rzeczy, wszakże za pospiesznie, wiele przez siebie wydanych rozkazów na piśmie nie zostawił; nie doniósł naprzykład, jak się zdaje, do Poznania, że pozwolił oddziałowi Pleszewskiemu w Raszkowie i Odolanowie się rozłożyć; dowódzcy pruscy, choć wiedzieli o tem, zaparli się potem wszelkiéj wiadomości i dziś obecność Polaków w tych dwóch miejscach za złamanie konwencyi poczytują.

Że postępowanie jenerała Willisen jest surową krytyką na wszystko, co późniéj zaszło, że zamiast groźby i obelgi, które poniżają, użył łagodności, która zaufanie obudza, że nie zwątpił o Polakach i nie wyrzekł przed światem, iż z nimi tylko siłą poradzić można, że omylił oczekiwania nienawiści, nie ustraszył się ulicznego terroryzmu i wytrwał na uczciwéj drodze; ściągnął na siebie nienawiść, oszczerstwa i prześladowanie. Od powrotu do Berlina i od

narady ministrów z 21 kwietnia nie miał on już udziału bezpośredniego w rzeczach W. Ks. Poznańskiego; kilka razy tylko odezwał się do publiczności. I tak odpowiadając na zarzuty zewsząd spadające, ogłosił pod datą 24 kwietnia *tłómaczenie* (gazeta powszechna pruska str. 977), w którem opisuje trudności, z jakiemi miał do walczenia; wyraźnie dziękuje naczelnikom polskich obozów za gorliwość, z jaką pracowali nad rozpuszczeniem ochotników.

Zgromadzenie berlińskie pod namiotami uchwaliło 26 kwietnia adres do jenerała Willisen, w którym są takie ustępy:

„Panie Jenerale! Ze wstydem i smutkiem dowiedział się lud niemiecki, jakie zgotowali dla Ciebie przyjęcie niemieccy mieszkańcy Poznania, zaprawieni do przemocy i niesłuszności, zatem moralnie znikczemnieni. Panie Jenerale! nie chciéj wściekłości tych obłąkańców uważać za głos niemieckiego ludu. Lud niemiecki, jesteś pewno o tem przekonany, w przywróceniu Polski widzi przywrócenie własnéj czci, zranionéj barbarzyńskiem, w jego imieniu dokonanem ujarzmieniem szlachetnego narodu; lud niemiecki od dawna — wie o tem historya — gorącem współczuciem i życzeniami otaczał każdą walkę o wolność nieszczęsnéj Polski — poezya niemiecka nigdy żywiéj i trwaléj nie ujęła serca ludu niemieckiego, jak kiedy opiewała smutek i nadzieje Polski. Piosnki ze sztuczki: Stary wódz — „Jeszcze Polska nie zginęła“ stały się między nami ulubionemi.... Cały lud niemiecki podziwia mądre umiarkowanie, z którem, Panie Jenerale, starałeś się tamę położyć niesłuszności, a naprzeciw fanatyzmowi rozkiełznanemu na uciemiężonych i na siebie samego stawić skłonne do wybaczenia czoło; — lud to niemiecki błaga Cię, abyś i nadal, nie zważając na niewdzięczność i opór, użył całéj energii twéj szlachetnéj woli i dowodnéj mądrości w téj kwestyi, od któréj rozwiązania zawisła jego cześć narodowa i przyszłe losy; lud to jest niemiecki, który Ci w końcu niesie podziękę za to, coś w Poznaniu ku ocaleniu poczciwości jego imienia uczynił, i który swemu mianu jednę z najpiękniejszych, najczystszych i najświetniejszych kart historyi przeznacza za to, co jeszcze zrobisz w sprawie reorganizacyi Polski.“

Jenerał odrzekł:

„Panowie! to, co usłyszałem, jest balsamem dla mego zranionego serca; zranionego wszystkiem, czego dożyłem i co mnie ciągle dotyka. Jedno wiem o sobie, że nie masz we mnie i kropli krwi, któraby nie była wskroś niemiecką.... Osądźcie z tego niewinność moich zamiarów w Poznaniu, zarazem zdumienie, niezdolność nawet pojęcia pierwszych pojawiających się poszlak, że wpadłem w podejrzenie. Wprawdzie pocieszałem się myślą, którą wyrażacie, że to, co tamże miano niemieckości przybiera, za opinię niemiecką uważać powinienem tylko pod warunkami leżącemi w okolicznościach, pod jakiemi się tamtejsza ludność po niemiecku mówiąca utworzyła i które są tego rodzaju, że bezstronne o nich wyobrażenie tylko duch najpodnioślejszy powziąść może, tak jak tylko niewzruszona niczem miłość sprawiedliwości zdolna jest dokładnie je ocenić; ale gdyby te przymioty były udziałem większości, o ileżby inaczéj od dawna stała sprawa ludzkości!

To więc, co mnie tam spotkało, byłbym zniósł bez wzruszenia — ale gdy po moim tutaj powrocie, dla dalszego prowadzenia rzeczy, widziałem się zagrożonym podobną obelgą — gdy zobaczyłem, że pisma berlińskie nie wstydzą się otwierać swych kolumn jadowitym oszczerstwom i fałszywym zarzutom, nie myśląc nawet o wypytaniu się, kto to ja jestem, jak myślę — kiedy musiałem doświadczyć, że trudności wszelkiego rodzaju zagradzają drogę artykułom oczyszczającym zagrożony honor, wtenczas naturalnie zwątpiłem o współziomkach, nawet o sobie — to mi zraniło serce i dłużéj trwając, byłoby zupełnie me siły wyczerpało....

Jeżelim kogo skrzywdził, to zapewne Polaków, którym broń z ręki wytrąciłem, którym i teraz jeszcze (utyskują oni także na mnie) w dziele organizacyi, w niejednem zawiniłem; bo niemieckie interesa od pierwszéj chwili, jak tego dowodzi mój list do Prezydenta w Bydgoszczy, pierwszéj zaraz nocy napisany i wydrukowany, późniéj w jak najrozleglejszem rozumieniu na głównym miałem względzie. Zkądże więc ta namiętność, ta ślepa żarliwość, ciągle wołająca: ukamienować go!... Teraz wiem znowu, że to co w sobie czuję, jest szczerem niemieckiem uczuciem, i że je z pewnością tam zastanę, gdzie go jedynie szukać odtąd myślę. Cały nasz dzisiejszy stan byłby kłamstwem, gdyby to było niemczyzną, co przeciw mnie w owych dniach cierpień, chwilową namiętnością sfałszowane, jako niemieckość wystąpiło.“

Ale może największą oddał jenerał Willisen sprawie polskiéj przysługę, ogłaszając deklaracyę, którą niemal całą przytoczyłem: deklaracya ta wyszła na jaw właśnie w czasie toczącego się boju i zdanie wielu ludzi sprostowała. Urzędnicy pruscy nigdy mu nie przebaczą, że tak śmiało prawdę odsłonił.

Z postępowania ministrów, nie naganiających kroków gwałtownych w Księstwie, i pozwalających na zniszczenie robót pojednawczych, zrozumiał jenerał Willisen, że nieukontentowanie na siebie ściągnął; w tem mniemaniu i żeby rzeczy wyjaśnić, zażądał pod datą 12 maja od ministerstwa jak najściślejszego rozpatrzenia swoich czynności. W tydzień potem dostał odpowiedź podpisaną przez wszystkich ministrów.

„W dniu 12go wniosłeś Pan do podpisanego ministerstwa o jak najściślejsze śledztwo Jego czynności, jako królewskiego komisarza reorganizacyjnego w W. Ks. Poznańskiem, ażeby ze względu na liczne Panu poczynione zarzuty na jaw wyszło, na kogo spada wina, jeżeliby w ogóle taką wykazać można. Jakkolwiek powody wniosku takowego uznać winniśmy, nie jest przecie w mocy naszéj przychylić się do niego, zwłaszcza, że równie w pełnych zasług staraniach pańskich, jak w ogóle w téj sprawie powodu do skargi nie widzimy. Z radością korzystamy ze sposobności podziękowania Panu jak najszczerzéj za udowodnione w Jego ważnéj misyi poświęcenie.“

Odpowiedź ta niejasna, nieśmiała, usuwa trudność, ale jéj nie rozwięzuje. Sprawiedliwości nie odmawia, a nie śmie wyrzekać.

Dla historyi będzie ona ciekawym i objaśniającym stan rzeczy dokumentem [1]).

Niemcy i żydzi w największem rozdrażnieniu czekali końca dramatu. Ruch niemiecki już się był rozwinął nie tylko w Poznaniu, ale i na prowincyi, gdzie także pozawięzywano komitety do czuwania nad interesem własnym. W Bydgoszczy komitet podobny

---

[1]) W ostatnich czasach wyszedł z druku: *List jawny jenerała Willisen do majora Voigt-Retz*, piękny, szlachetnem uczuciem i wysokością moralną nacechowany, a treściwy dokument. Stanowisko jenerała jest czysto niemieckie, wszakże uczciwe i wzniosłe. Domówienie w skróceniu przytaczam, nie wyrazy ale miazgę ich podając:

....Kilka uwag tu rzuconych pozwolą, jak mniemam, każdemu rozstrzygnąć pytanie, czy przekroczyłem pełnomocnictwo, bo ministerstwo już mi w tem oddało sprawiedliwość, ale czy pojąłem prawdziwe położenie rzeczy, godząc postępowanie z myślą obecnie w historyi panującą; — tudzież czy tak ważnemu zadaniu byłbym zadosyć uczynił, gdybym był miał żądania samych tylko Polaków do zaspokojenia. — ...Nie mogłem przewidzieć, że znaczna część ludności niemieckiéj, biorąc reorganizacyę Księstwa w przeciwnem zupełnie jak ją rząd pojmował znaczeniu, tak się nią przerazi, że umiarkowania w téj mierze nawet list mój wydrukowany do p. Schleinitza, jakkolwiek zyskał pochwały, powrócić nie zdoła. Mimo że pierwszy w tym liście podział obiecywałem, mimo że później przed rejencyjnem kolegium sam z chęcią zatrzymania forteey poznańskiéj w rękach niemieckich się oświadczyłem, nie uszedłem zarzutów i potwarzy za niepatryotyzm niemiecki; ale w obec fanatyzmu, jaki tylko w czasach politycznych lub religijnych wstrząśnień miejsce mieć może, zbyt jest łatwo się unieść, i nie być wcale w możności spokojnego i sprawiedliwego na sprawy poglądu.

....Nasuwa się nam myśl, jak często Opatrzność niezależnie dziejami kieruje, jak złe i dobre przymioty człowieka, najwyższe cnoty i najniższe występki do wypełnienia tego, co nam zgotowane, się przykładają. Rzecz cała z obustron od szlachetnego zaczęła się popędu, ale wkrótce namiętność, nienawiść i wskutek tego rozbrat na długo zawładnęły ludźmi, a piękne zamiary rozbiły się o owe drobne, codzienne potrzeby, o troskliwość materyalnego utrzymania się. Ale narody poróżniają się czasem jak familie. Rozłącza się rodzeństwo o spadek po ojcach, a czem szlachetniejsze, a przynajmniéj czem mocniejsze i żywsze były uczucia, tem sroższa teraz nienawiść. Historya masom przebacza niesprawiedliwe uniesienia i żądania, ale potępia tych, co służyli za organ nienawiściom, co przez samolubstwo krótkowidzące dali się uwieźć, a tragicznemi postaciami są ci, którzy losem wśród dwie nieprzyjazne potęgi rzuceni dobrze widzą i czują, jak złemu zaradzićby można, ale doświadczają jak wszystko łamie im się w ręku. Taki wyrok wyda historya o działaczach w Księstwie.

....Sprawę polską dwojako pojmowałem, raz w stosunku do państwa, drugi raz w stosunku do Europy — do historyi. Niesłuszność wyrządziliśmy Polsce, należało zatem tę krzywdę naprawić, a każdy, moralnie uważający dzieje, przyzna, że tylko pobłażaniem i wyrozumieniem wzajemnem naprawićby się mogło, tem więcéj, że to był jedyny środek, żeby pana z niewolnikiem pogodzić, nieprawny stosunek władzy przez miłość i dobrowolne uznanie w prawy zamienić. Bo ileż to starorzymskiéj pychy potrzeba, żeby wprost przeczyć prawom podbitego narodu, ile ciemnoty i niesprawiedliwości, żeby wmówić w siebie, że każdy ruch przeciw władzy gwałtem narzuconéj z pospolitych powstaje powodów, egoizmu, anarchii itd. Co do mnie nie mogłem inaczéj się przekonać, jak tylko, że władza nasza w Polsce jest niesprawiedliwością i gwałtem, że więc tenże gwałt wielkie na nas wkłada obowiązki, i tem zyskałem sobie

zaraz 1 kwietnia się utworzył, i bardzo czynnie wziął się do dzieła, ile że prezes rejencyi p. Schleinitz i wszyscy znaczniejsi urzędnicy wszelkiéj zachęty robotom jego udzielili. Zaczęto tam jeszcze wydawać gazetę niemiecką bardzo gwałtowną. — Komitet Bydgoski zwołał na 9 kwietnia ogólne zgromadzenie ludu do Bydgoszczy i do Piły. Zkądinąd nie przestawano w całéj prowincyi zbierać podpi-

---

w czasie mego kilkoletniego (1832—40) pobytu w Księstwie zaufanie u Polaków. Nie mogąc ulżyć lub zmienić na nich ciążącego systemu germanizacyi, wyznawałem im moje w téj mierze przekonanie. Postępowanie gwałtowne władz naszych bolało mnie tem więcéj, że dzieliłem dobre chęci pp. Flottwell i Grollmann, ba nawet przewyższałem ich pod tym względem, bo nie szło mi tylko o Księstwo, ale o całą Polskę, nie chciałem jéj jako zdobyczy gwałtem do Niemiec przykutéj, ale na sprzymierzeńca dobrą wolą z nami połączonego uzyskać.

....W takiem usposobieniu dla sprawy, kiedy jeszcze przypomniałem sobie opinię Europy i Berlina zgodną z moją w téj mierze, kiedy do tego wszystkie przygotowania i organizacya w Księstwie w dobrej były rozpoczęte wierze, czy godziło mi się zaraz dział i bagnetów dla poskromienia tego ruchu używać? Mogłem wiele na drodze porozumień zrobić jeszcze i wtenczas, kiedy o podziale była mowa, bo Polacy żądali tylko, żeby linia demarkacyjna nie przez urzędników była pociągniona, żeby w powiatach, gdzie ludność niemiecka się równoważyła z polską, ostatnią za lepiéj uprawnioną uważać, musiałem uznać zadania te za słuszne, bo mogli mi byli wskazać powiaty w Prusiech czysto polskie, do których im zaraz z góry wszelkie odcięto pretensye.

....Fortyfikacya Poznania przeszkodziła zgodzie, to był błąd nawet strategiczny, przeciw któremu zawsze powstawałem wskazując Wrocław jako politycznie i strategicznie dogodniejszą pozycyę, ale to uchybienie strategiczne pociągnęło za sobą, w następstwie kilkunastu lat, straty nie obliczone polityczne.

....Co do zewnętrznych stosunków naszego położenia do Europy, zasady przezemnie postawione tutaj użyć się dadzą. W urzędowaniu mojem dwie miałem na myśli rzeczy: żeby nie uchybić moralności historycznéj, i żeby, przezornie działając, zasłonić się od wymagań Rosyi i Francyi co do Polski. *Co do pierwszego* mam przekonanie, że tylko ten w historyi wielkich rzeczy dokona, kto zawładnie kierunkiem, stawi się na jego czele, ten przeciwnie zginie, kto stawia mu zapory, i przytłumić go usiłuje. Dziś upominają się narodowości o swe prawa w obec państwa oderwanie jako takiego postawionego (Rechtsstaat). Prusy więc powinny były zrozumieć tę dążność historyczną, ułatwić pochód téj idei, bo nikt nie jest mocen wstrzymać jego zupełnie. Nie dla tego jednak, zwracając się *do drugiéj myśli* mi przewodniczącéj, odrzucałem wszelką przezorność polityczną. Ustanowiłem kadry Poznańskie, które pewno Rosyi nie nakłoniłyby do innych zamiarów i sympatyi, jakie jéj położenie Europy obecne nakazuje, Francyę tymczasem zaspokoilibyśmy zupełnie tą drobnostką, która już z tego samego była konieczną, żeby Polaków o szczerych naszych chęciach co do reorganizacyi przekonać. Przyjdzie jednak i obawiam się, iż już nadchodzi czas, że żałować będę, że miałem za wiele troskliwości i względów dla Rosyi.

....W końcu wreszcie powtarzam, że drobne nadużycia, jak oburzenie przeciw długo i dotkliwie dokuczającym urzędnikom, kilka koni lub korcy kilka zboża na dominia wypisanych i dobrowolnie dostawionych, nie powinno było nas wyzuć z wysokiego powołania, jakie historya na nas włożyła. Czasy spokojniejsze lepiéj rzecz tę ocenią i osądzą, a że wśród ulicznéj wrzawy i niskich namiętności spotwarzony zostałem, poczytuję to sobie raczéj za świadectwo méj bezstronności, jak za hańbę. Boleję i smucę się, ale zaprawdę nie nad sobą.

sów na adresa do Berlina i do Frankfurtu, zbierano je przed otwarciem sejmu, zbierano potem, a z nową gorliwością wzięto się do dzieła od chwili przybycia jenerała Willisen. Przeciw jenerałowi od pierwszéj jego odezwy, nieprzyjazne demonstracye rozpoczęto. Deputacya za deputacyą do Niemiec wyjeżdżały, wszystkie sprężyny poruszano. Między mnóstwem odezw w ciągu wypadków ogłoszonych odznacza się odezwa z Krotoszyna, w któréj piszą Niemcy, że woleliby pójść pod knut rosyjski, jak pod gospodarstwo szlachty polskiéj. W Poznaniu utworzył się był klub konstytucyjny niemiecki, oprócz tego odbywały się w Odeum zgromadzenia ludu. Z gazety poznańskiéj niemieckiéj, któréj dawnego redaktora jako umiarkowanego oddalono, i która stała się monitorem gwałtownego niemieckiego stronnictwa, także z dzienników wrocławskich, można zobaczyć, jak w tych dwóch miejscach dyskutowano. Tylko mowy nienawiścią zaprawne, tylko gwałtowne oskarżenia, deklamacye przeciw umiarkowaniu, przeciw porozumieniu, i żądania żeby zaraz siły użyć, oklaski wywoływały. Jenerała Willisen publicznie nazywano zdrajcą, albo za niegodnego służenia w pruskich szeregach obwoływano. Wszystkie prawie oświadczenia niemieckie, przesyłane do Berlina i Frankfurtu, domagały się podziału Księstwa na części, polską i niemiecką. Komitet Poznański niemiecki długo był innego zdania, myślał albowiem, że mu się uda całą prowincyę dla Niemiec zachować; komitet ten szczególniéj na chłopach nadzieję pokładał; dopiero późniejszemi wypadkami oświecony, 15 kwietnia także o rozgraniczenie do ministerstwa podał. Od jenerała Willisen komitet zrazu tłomaczeń zażądał, potem zaprotestował przeciw rozpoczynaniu reorganizacyi, dopóki Polacy broni nie złożą. Poszły także do ministerstwa petycye o odwołanie jenerała. — W rejencyi Bydgoskiéj zebrała się na dzień naznaczony ludność niemiecka w Bydgoszczy i Pile. W Bydgoszczy na placu publicznym podpisano petycyę do ministerstwa w któréj czytamy:

„Skoro ogłoszono rozkaz królewski z 24 marca podniósł się jednogłośny okrzyk obawy we wszystkich niemieckich powiatach W. Księstwa. Więc dla wynagrodzenia domniemanéj krzywdy z przeszłości należało nas dziś mieszkających w tych powiatach swawoli obcéj na łup rzucać, oddawać na ofiarę intrygom stronnictwa, które nigdy wierności nie pokazało? Taka hańba niesłychana w dziejach, o zemstę w najodleglejsze wiekiby wołała.

Niechaj w całem Księstwie człowiek po człowieku, wieś po wsi głosują, a Niemcy fałszywemi wiadomościami oszukani zobaczą z zadziwieniem, że tylko nie wiele głosów, i to jeszcze żal się Boże co za głosy za organizacyą polską się odezwą.

Czy się zastanowiono, jakie ma znaczenie reorganizacya? Oto oddana zostanie władza w ręce, które się w ostatnich tygodniach pod pokrywką braterstwa kłamstwem, fałszem, podstępem, zdradą splamiły! Mamy szanować rząd ludzi, co sobie za główne wzięli zadanie za pomocą band rabusiów porządek i spokojność zakłócać, nasze kolory znieważać (pamię-

tajmy że te kolory, o które się tak upominają Prusacy, znieważano wszędzie w Prusiech, na ich miejsce niemieckie zatykając, tego wszakże nie mówię na wytłomaczenie istotnych w téj mierze nadużyć), nasze herby łamać, spokojnych mieszkańców przemocą z własności ogołacać, i pod zagrożeniem kary śmierci stronników dla swoich imieniem wolności fałszywie przezwanych machinacyi ściągać.

Podobne sposoby już pierwéj śmierć wolności polskiéj sprowadziły.... Zgroza napełnia nas na myśl wzajemnéj walki na śmierć. A za cóż walka przeciw nam Niemcom, którzyśmy się zawsze jak bracia z Polakami obchodzili, którzyśmy ich obciążyli dobrodziejstwami, jakich, o ile historya zasięga, nigdy pod własnym rządem nie zaznali? Czyśmy kiedy ciemiężyli Polaków? Czy nie posiadali z nami równych praw? Cóż zresztą, czy znajduje się jeszcze jaki kraj polski bezprawnie Polakom wydarty? Grunt jest i zostaje neutralnym, kto na nim mieszka, i kto go własnemi siłami uprawia, ten jego panem.“

W dalszym ciągu grożą, że sami bronią praw swoich dochodzić będą, a na końcu oświadczają, że komisyę zebraną w Poznaniu przez jenerała Willisen mają za nieprawną i że powiaty nad Notecią uważają odtąd za oderwane od Księstwa. Petycyę tę podpisało 10,000 ludzi. Jeśli sobie przypomnimy, że oskarżenia w niéj zawarte jeszcze pozoru istotnego nie miały, bo było to przed wydarzeniami Trzemeszeńskiemi, i jeżeli zastanowimy się nad śmiałem wywoływaniem o dobrodziejstwach pruskich, zrozumiemy, że petycya daje prawdziwą miarę nienawiści, która nieprzerwanie od zaboru ze strony urzędników, wojska i przybyszów istnieje, i która w dalszych wypadkach zwyciężyła. Nie trzeba tracić z oczu, że pierwszy urzędnik w prowincyi takie manifestacye popierał. Polacy tyle lat krzywdzeni i potwarzani nigdy nic tak gwałtownego ani tak śmiałego, jak ludzie szczepu najezdniczego, nie napisali. W skutku zgromadzenia ludu komitet Bydgoski zamienił się w *komitet centralny obywatelski wszystkich powiatów nad Notecią* z dziesięciu członków złożony. Komitet ten zaraz 12 kwietnia posłał do króla przedstawienie o jak najspieszniejsze zniszczenie (Vernichtung) powstańców, odwołanie jenerała Willisen i przyłączenie części niemieckich Księstwa do niemieckich prowincyi, grożąc w przeciwnym razie wojną domową.

Poszło takie podanie do Sejmu Rzeszy o wcielenie do Niemiec powiatów nad Notecią. W kilka dni później komitet oskarżenie do ministerstwa przeciw jenerałowi Willisen wygotował, doniósł zarazem o tym kroku jenerałowi listem, który się tak kończy: „Być może. że wyjątkowe okoliczności, w których żyjemy, sprawią, że nasza skarga odrzucona zostanie, albo że się Pan od niéj uwolnisz. Ale jest sąd, któremu wszyscy podpadamy, historya, i ta kiedyś wyrzecze, że w czasach, kiedy naród niemiecki jak Feniks z popiołów swego poniżenia wzleciał, znalazł się człowiek, który go zdradził i że tym człowiekiem był jenerał major Willisen.“

W Odeum i na klubie poznańskim wniesiono także o oskarżenie jenerała Willisen, ale pomimo gwałtownych deklamacyi wniosek się nie utrzymał. Komitet niemiecki poznański wydał ze swojéj strony w rzeczy narodowéj reorganizacyi W. Księstwa, a równocześnie z działaniami jenerała Willisen memoryał, którego treść jest następująca:

„Ludność niemiecka W. Ks. Poznańskiego tak ze względu na siłę numeryczną, jako też na przewagę umysłową, jaką ma nad ludnością polską, rości słusznie prawo do równych swobód z ludnością polską; nie może zatem dopuścić, aby żywioł polski w nowym rządzie Księstwa wziął górę nad niemieckim; takiemu rządowi nie podda się ludność niemiecka; rząd polski byłby rządem polskiéj szlachty, która z partyą swoją, składającą się z części duchowieństwa katolickiego i kilku literatów, polski kierunek narodowy wyłącznie reprezentuje, a przez swoję ruchliwość i entuzyazm ku wskrzeszeniu Polski nadaje rzeczy téj pozór, jakoby patryotyzm polski w W. Księstwie był powszechnym, i kraje zagraniczne łudzi tylko, tak bowiem nie jest. Stan miejski w W. Księstwie nie jest licznym; przewyższa go o wiele przemysłem i zamożnością stan miejski niemiecki z żydostwem; stan wiejski polski jest dla sprawy polskiéj obojętnym i tylko przez mniéj czyste namowy i gwałty od szlachty polskiéj do niéj wciągniony. Sama zatem szlachta polska, przez ubezpieczony posiadłością ziemską mniéj godziwy wpływ, kieruje ruchem polskim w W. Księstwie. Ależ szlachta ta nie szanowała nigdy prawdziwéj wolności ludu i cywilizacyi, nadewszystko zaś praw innych klas narodu i obcéj narodowości; i dziś jeszcze we wszystkich stosunkach prywatnego i publicznego życia swego nie daje rękojmi, aby, objąwszy rządy, nie zaprowadziła znowu ucisku, bezrządu i przestarzałych przywilejów stanów. Z tych tedy powodów niemiecka ludność tutejszéj prowincyi nie może z polską pod jednorodnym rządem zostawać. Polacy bowiem chcą, aby 500,000 Niemców wsiąkło w ich narodowość, i targają się na ich majątki i osoby, a to właśnie w chwili, kiedy Berlińczycy tyle współczucia dla sprawy polskiéj okazali. Dawna skłonność do ucisku i samowolności trwa podziśdzień w Polakach. Jakże więc obiedwie narodowości obok siebie pod jednym rządem istnieć mogą [1])?“

---

[1]) Gazeta Polska w Nr. 24 doskonale na ten memoryał odpowiada. Przytaczamy jéj artykuł dosłownie:

„Komitet niemiecki chce z nami postąpić, jak Amerykanie z Irokezami. Mamyż im powiedzieć, jak niegdyś owi dzicy swoim ciemiężcom? Gdy ich bowiem Amerykanie z siedlisk ojczystych gwałtem ruszyć chcieli, wystawując wielkie korzyści z zamiany, odezwał się starzec irokezki w te słowa do kongresu amerykańskiego: *Mamyż rzec kościom ojców naszych: wstańcie i pójdźcie z nami?* – Jeżeli Niemiec bez żalu i namysłu rzuca ojczyste siedliska, Polak w obcéj nierodzinnéj okolicy schnie i więdnie, jak roślina w nieprzyjazną sobie ziemię przesadzona. Chłop polski nazywa o b i e ż y ś w i a t e m towarzysza swego, który się o milę odległości do wsi jego przeniósł.

„Protestując najuroczyściéj w imieniu ludności polskiéj W. Ks. Poznańskiego

Niemiecki Komitet żąda, aby podobnie, jak powiaty Księstwa nad Notecią leżące, także część zachodnia departamentu Poznańskiego, niemiecką ludność zawierająca, oddzieloną była od W. Księstwa, i aby linia demarkacyjna wyprowadzoną została za Poznaniem (który ze strategicznych względów koniecznie Prusy zatrzymać muszą, i w którym zkądinąd tylko 18,000 Polaków, w największéj części ubogich przez gminę miejską żywionych, a 24,000 Niemców mieszka), aby w reszcie Księstwa rząd polski pod cywilnym i militarnym względem był uorganizowany, i aby ten rząd w Gnieźnie osadzić — żeby za to Polacy zrzekli się raz na zawsze innych części W. Ks. Poznańskiego. Komitet zastrzega sobie opiekę nad Niemcami i Żydami w cywilnym i religijnym względzie w cząstce Księstwa mającéj się Polakom oddać.

Co najciekawsze, to że i w Poznaniu i na prowincyi najgłośniéj krzyczeli, do najśmielszych kroków podżegali, agitowali w klubach, początkowali w pisaniu odezw i wysyłaniu deputacyi, również na

---

przeciw wcieleniu do Rzeszy niemieckiéj, uzasadniamy naszą protestacyę jak następuje:

1) „Prawa narodów nie ulegają żadnemu przedawnieniu.

2) Księstwo Poznańskie, 20 część dawnéj Polski, nie może ustępować układami ani piędzi ziemi swojéj, bo nie ma do tego upoważnienia $^{19}/_{20}$ tych części dawnéj Polski; na nieby się też nie przydały Niemcom przy zdarzonych lub zmienionych okolicznościach cessyo powiatów naszych.

3) Niemcy mieszkający dziś w W. Ks. Poznańskiem nie mają najmniejszego prawa stanowić o losie naszym. Ludność ich, według spisów rządowych w r. 1845 uskutecznionych, wynosi razem z Żydami, nie 500,000, ale 400,000 dusz, ludność zaś polska przeszło 800,000, a z ludnością w trzech oderwanych w r. 1815 powiatach Chełmińskim, Toruńskim i Michałowskim przeszło milion.

4) Niezmierna większość posiadłości ziemskich i wiejskich w W. Księstwie znajduje się w ręku Polaków, i posiadłości polskie mają się jeszcze dziś do niemieckich jak 10 lub 8 do 1.

Uzasadniwszy naszę protestacyę, przystąpmy do zbicia potwarzy na naród nasz w memoryale komitetu niemieckiego rzuconych, sprostowania rozmyślnych omyłek w tymże memoryale umieszczonych."

Szlachta polska, z wszystkiéj szlachty europejskiéj, nie wyłączając niemieckiéj, jest najmniéj szlachtą. Nie ona sama stanowi narodowość polską, nie ona sama wywoływała i wywołuje ruchy narodowe. W r. 1794 głównymi agitatorami powstania narodowego w Warszawie był szewc Kiliński i rzeźnik Sierakowski. W r. 1846 pomiędzy uwięzionymi w Berlinie o narodową sprawę nie znajdowała się ani jedna 10 część szlachty. W r. 1830 oficerów szlachty w wojsku polskiem nie było ani jednéj 10 części. Dziś w W. Ks. Poznańskiem duch narodowy polski ożywia równio mieszkańców miast i miasteczek, i chłopów, jak szlachtę. Że chłop w W. Księstwie jest duszą i ciałem Polakiem, dowodzi już ta sama okoliczność, że w tym czasie nie potrafili go przerobić na stronę niemiecką urzędnicy pruscy i liczne z nim relacye mający Żydzi. Szlachta polska pierwéj dała rękojmię równości praw dla mieszczan i chłopów, niż wy Niemcy; bo kiedy w waszem wojsku w r. 1790 nie mógł być junkrem ani oficerem żaden nieszlachcic, sejm polski, wielkim zwany, przypuścił mieszczan

wysłańców się przedstawiali urzędnicy, którzy przez uczucie własnéj godności winni byli zachować bezstronne stanowisko, albo przybysze nieurodzeni w Księstwie. Urzędnicy znający prawo i tak o nie przeciw Polakom troskliwi, w wielu razach prawo nawet zgwałcili. Najczynniéj podpisy na adresach zbierali komisarze obwodowi; oni i landraci nie przestali wyłudzać od ludu rozmaitych przyzwoleń, zaręczając, że szlachta chce ucisk i pańszczyznę zaprowadzić. Oszczerstwa te dowódzcy oddziałów wojskowych w odezwach przylepianych na rogach ulic (wiem o odezwie podpułk. Bonin, przylepionéj w Odalanowie 23 kwietnia) pozwalali sobie ogłaszać. Landraci wymyślili jeszcze komedyę, która narobiła dużo hałasu, ale tylko pana Circourt zwiodła; posłali do Berlina deputacyę do króla, złożoną z chłopów, proszących o zatrzymanie dawnych stosunków. Te wszystkie roboty jak oczywiście poruszały umysły i do protestacyi przeciw adresom prowadziły; ale landraci tak gorliwi za swoją rzeczą, tak śmiało wolnych instytucyi używający, na polskie manifestacye przystać nie chcieli; landrat Czarnkowski naprzykład poważył się

---

do wszelkich nawet najwyższych posad w stanie wojskowym i cywilnym, a rząd polski pod Kościuszką w r. 1794 nadał chłopom wolność w czasie, kiedy jeszcze w całych Niemczech obrzydłe poddaństwo lat kilkanaście istniało; obcą narodowość w Polsce szanowaliśmy zawsze. Żydzi prześladowani w Niemczech znaleźli w niéj przytułek już w 13 wieku i musiało im tu być dobrze, kiedy się tak niesłychanie rozkrzewili. Niemców, wygnanych w trzydziestoletniéj wojnie z Niemiec, przyjęliśmy gościnnie i osadzili na ziemi naszéj w Wschowie, Lesznie, Rawiczu, Bojanowie, Zdunach, Wolsztynie i t. p. Za panowania Stanisława Augusta i za rządów Księstwa warszawskiego sprawowali najwyższe godności w narodzie naszym: Linde, Wojde byli radzcami stanu; Rautenstrauch, Fischer, Hurtig i t. d. jenerałami. Od stu lat przeszło nie targnął się żaden Polak na bóżnicę żydowską, lub kościół protestancki. Od kilku dziesiąt lat protestanci, współobywatele nasi, zajmowali pierwsze godności w kraju: zmarły niedawno Grabowski hrabia był ministrem sekretarzem stanu w Królestwie Polskiem.

„Nierządu, ucisku, przywilejów w przyszłéj Polce nie obawiajcie się. Od r. 1780 był w dawnéj Polsce lepszy porządek, niż w wielu krajach niemieckich, bo utrzymywany nie bagnetami, ale miłością dobra publicznego. Statystyka miasta Poznania w memoryale komitetu niemieckiego jest fałszywą; na 40,000 ludności jest w niem 20,000 (a nie 18,000) Polaków; zatem daleko więcéj niż Niemców i Żydów; pierwszych bowiem jest z rodzinami i służącymi najmniéj 5000 osób, których do Poznania urzędy chwilowo przywięzują, a najmniéj 2000, których rząd lub rzemiosła chwilowo zatrudniają. Oddajcie posady rządowo przynajmniéj w połowie Polakom, a stopnieje ludność niemiecka do dwóch trzecich części. Że ludność polska jest biedną, zgadzamy się na to (lubo znalazłoby się i zamożnych rodzin polskich parę set), ale czyjaż w tem wina? Oto wasza Niemcy, którzyście najmniejsze posady, naprzykład zamiataczy przy dykasteryach rozmaitych, stróży żwirówek i t. d. Niemcami obsadzili którzyście do kopania wałów, do bicia dróg Niemców sprowadzali. Zaprzeczamy zaś uroczyście, że naszych ubogich Niemcy utrzymują. Cóż się stało z tylu a tylu funduszami na ubogich z dawnych polskich czasów po miastach i miasteczkach naszych? W co się obróciły majątki klasztorne, które jedynie na naukowe i miłosierne cele miały być użyte, czemu tyle gmachów katolickich, zamiast je sprzedać i pieniądze za nie na fundusz ubogich przeznaczyć, protestantom darowano?

aresztować obywateli, którzy zbierali podpisy za reorganizacyą. Broń zaczęto w całym kraju jeszcze przed ogłoszeniem zniesienia konwencyi odbierać, a pomimo zawartych umów wszyscy wyżsi oficerowie i urzędnicy nie przestali ani na chwilę powtarzać, że siłą należy pokonać stronnictwo, które urządziło powstanie.

Wojsko ciągle się gwałtów dopuszczało; gdzie się tylko ruszył jaki oddział, Żydzi i Niemcy wychodzili naprzeciwko i podżegali żołnierzy przeciw pojedyńczym osobom. Żołnierze szli na zawołanie. Wszędzie zdzierano chorągwie i kokardy, na które było pozwolenie z Berlina, łżono księży i obywateli, szturchano chłopów. Rzeczy do tego doszły stopnia, że jenerał Colomb, który tydzień wprzódy chwalił niezrównane umiarkowanie żołnierzy, widział się zmuszony wydać 16 kwietnia taki rozkaz:

„Wczoraj podczas przechodu wojska pod Środą, ludzie należący do pewnego pułku obrony krajowéj, a będący przy bagażach, popełnili zbrodnie, żadnéj karności nieodpowiednie, gdy księdza złupili wytłukłszy mu okna.

Prócz tego doszły mię raporta o zbrodniach różnego rodzaju.

Jak się to stało, względem tego rozpoczęta jest indagacya, i ma się postąpić jak najsurowiéj stosownie do praw istniejących.

Występki takiego rodzaju, gdyby się powtarzać miały, okazałyby cechę niekarności, a przez to hańbę dla całego korpusu.

Wzywam przeto wszystkich panów komenderujących, tudzież oficerów i podoficerów, aby dbali jak najbaczniéj i jak najściśléj o zachowanie porządku.

Którykolwiek w téj mierze okaże się być opieszałym, przeciwko temu postąpię sobie z bezwzględną surowością.

Ludziom zaś każę oświadczyć, iż tyle mam zaufania do ambicyi ich własnéj, że pomiędzy sobą będą dbali o to, aby się przez pojedyńcze owce parszywe nie hańbili.“

Wymieniony wypadek był małą rzeczą w porównaniu z innemi nadużyciami. Wszakże ani w owym razie, ani w innych nie słyszałem, żeby zadosyćuczynienie albo kara nastąpiły.

Jenerał Wedell dowodzący w Bydgoszczy, tym samym ożywiony duchem co komitet niemiecki i co jenerałowie Colomb i Steinäcker [1]), ogłosił 16 kwietnia obwieszczenie następujące:

„Dowódzcy zgromadzonych i uzbrojonych Polaków w prowincyi Poznańskiéj deklarowali się wedle układu z komisarzem królewskim, jenerałem Willisen, dobrowolnie zawartego, że sami i ludzie ich spokojnie do domów swych się udadzą, i że organizacyi prowincyi tutejszéj na drodze prawnéj i spokojnéj oczekiwać zechcą.

---

[1]) Jenerał Wedell zabójstwo Wiktora Potockiego, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, tłomaczył w odezwie publicznéj zapewnieniem, że Potocki wydał był po polsku komendę do zaczepienia Prusaków. Nie brak świadectw na zbicie tego zarzutu.

Czas do powrotu do domów od dawna jest wiadomy i już upłynął. Zamiast powrotu do domu zgromadzają się znów uzbrojone tłumy na wielu miejscach departamentu Bydgoskiego, dopuszczając się czynów na osobach i własności, mianowicie Niemców i Żydów....."

Tu się omylił zupełnie, bo dla Pleszewa naprzykład czas był jeszcze nie upłynął, a z innych obozów nie mogli wszyscy w domach o téj porze się już znajdować.

Jeden ustęp z obwieszczenia jest bardzo ciekawy:

„Przestrzegam zatem powtórnie każdego, mianowicie mieszkańców rodu polskiego, waszego departamentu, abyście nie dowierzali kłamliwym wieściom, jakoby było zamiarem wojska, lub Niemców wytępiać narodowość polską lub wiarę katolicką."

„Wiara nam równie jest świętą jak wam mieszkańcom, albowiem większa część wojska wyznaje równie wiarę katolicką; zamiarem naszym li tylko jest, aby był wszędzie utrzymany porządek prawny."

Jak widzimy dowódzcy ciągle wychodzili z przekonania, że fanatyzm religijny zebrane oddziały porusza. Inaczéj nie mogli sobie wytłomaczyć przychylności chłopów dla rzeczy polskiéj, w podobnem tkwiąc wyobrażeniu, jeszcze 11 kwietnia rejencya Bydgoska ogłosiła odezwę do katolików, w któréj znajduje się:

„Nie lękajcie się więc, żeby wasza katolicka religia jakowy miała ponieść uszczerbek: zostaniecie bowiem jak przedtem tak i nadal katolikami i Prusakami, a pod opieką rządu pruskiego wyznawać będziecie wiarę waszych przodków. Kto Bogu wiernie służy, ten dotrzyma wiary i swojemu królowi, bo wszelka zwierzchność od Boga pochodzi."

Królewska rejencya Poznańska późniéj nieco 25 kwietnia mało co odmienny dokument do mieszkańców katolików swojego obwodu wydała:

„Dowiedzieliśmy się, głosi, iż wielu pomiędzy wami usiłowano wzbudzić mniemanie, jakoby, lubo zostajecie pod rządem królewsko-pruskim, wiara wasza katolicka na niebezpieczeństwo narażoną była. — Ponieważ zaś najwięcéj Niemców mieszkających w W. Ks. Poznańskiem jest ewangelików, a najwięcéj Polaków jest katolików, przeto mamiono was, jakoby Niemcy godzili na waszą wiarę katolicką.

Nie zawierzajcie tym, którzy was taką niedorzecznością zwodzić i do nienawiści ku Niemcom podżegać pragną. Uważcie sobie, iż Zbawiciel Jezus Chrystus, którego równie czczą ewangelicy jak i wy, ofiarował się za wszystkich ludzi, za wszelkie narody i czasy, więc także za Polaków i Niemców. Uważcie, iż połowa narodu niemieckiego do tego samego Kościoła katolickiego należy, w którym wy Zbawiciela wyznajecie. Uważcie, iż nie mało Polaków W. Ks. Poznańskiego jest uczestnikami Kościoła ewangelickiego, a znowu dużo Niemców w Księstwie jest członkami Kościoła katolickiego.

To się nigdy pod rządem pruskim dziać nie może, aby jaka wspólność Kościoła uciemiężoną była, kto wam takie czyni podszepty, ten was zwodzi. Niech on będzie kto chce, nie słuchajcie go. — Taki nie ma przychylnego zamiaru względem was i względem rządu, który z ojcowskiéj

pieczołowitości starał się dotychczas, iż pośród was stawiano i wspierano kościoły i szkoły katolickie; który jak dotąd tak i na przyszłość, czego prawnie domagać się możecie, użyczy swéj opieki waszéj wierze katolickiéj, i która to opieka z wyraźnéj woli Najjaśniejszego Pana nigdy wam nie będzie odmówioną.“

Nie tu miejsce odpowiadać, nie tu miejsce pokazywać, że biórokracya, która w ten sposób przemawiała, zawsze z całéj siły, wszystko, co istotne życie katolickie stanowi, co wychodzi z obrębu religii, jako instytucyi państwa, utrudniała i tamowała. Porównanie słów dzisiejszych z faktami dawniejszemi, wyrok wydaje.

Zdało się urzędnikom, że nie dość na ich zapewnieniach, i w końcu sam król w osobnéj odezwie polskiemu ludowi za przychylność swego rządu dla religii katolickiéj zaręczył.

Należy teraz cofnąć się w tył i obaczyć, jak we Frakfurcie i w Berlinie sprawy polskie uważano.

Parlament tymczasowy, raczéj przedwstępny (Vorparlament), zebrany we Frankfurcie uchwalił zaraz z początku, że Prusy wschodnie i zachodnie do Niemiec wcielić należy; prócz tego, mimo niejakiego sprzeciwieństwa oświadczył, że podział Polski haniebną jest niesprawiedliwością, i że uważa za świętą narodu niemieckiego powinność do przywrócenia Polski się przyczynić. Dnia 26 kwietnia, w skutek dyskusyi, w któréj mieli udział znajomi z przychylności swojéj dla Polaków Jacobi, Biedermann, Schuselka, przyjęto trzy wnioski: Gülicha za przywróceniem niezawisłéj Polski, ku zmazaniu winy przez podział popełnionéj; Heckschera o pozostawienie ostatecznego roztrzygnięcia całéj kwestyi polskiéj sejmowi narodowemu; i Kierulffa, żeby wyrzec, iż uchwała parlamentu przygotowawczego interes Niemców dostatecznie zabezpiecza.

W Berlinie na sejmie nie mówiono o wskrzeszeniu Polski, wszakże paragraf adresu zaspokajał Polaków. O dyskusyi, jaka w Izbie w dniu 5 kwietnia miała miejsce, dyskusyi, w któréj minister Auerswald swoje prawne pruskie stanowisko co do kwestyi poznańskiéj oznaczył, wyżéj wspomniałem. Doszły już były, jak wiemy, do ministerstwa liczne podania od Niemców i Żydów z Księstwa i Prus zachodnich. We wszystkich znajdowały się wyrażone żądania najspieszniejszego przyłączenia do Niemiec. W jednéj petycyi czytamy: „Sprawiedliwość wymaga, żeby każdy zatrzymał swoje: ziemia jest neutralna, grunt nie ma ani niemieckiego ani polskiego charakteru, mieszkańcy mu dopiero charakter narodowości nadają.“ To piszą obywatele Prus zachodnich, używając obosiecznego rozumowania, które późniéj w Bydgoszczy, jak widzieliśmy, powtórzono. W innych przedstawieniach znajdujemy jednę i tę samę myśl, jeden i ten sam okrzyk: „Jesteśmy Niemcami i chcemy Niemcami pozostać.“ Wszakże ministerstwo nie czuło możności zaraz się do życzeń przychylić. W memoryale urzędowym, niedawno ogłoszonym, czytamy jako tłomaczenie oględności następujące wyrazy: *linii demarkacyjnych dekretować niepodobna, prze-*

konanie wewnętrzne i życzenia ludu je odznaczają. Zdanie prawdziwe, którego nie należało zapominać, a które usunięto na bok, samowolnie później prowincyę rozrywając. W każdym razie petycye, jakkolwiek rozmaitemi drogami uzyskane, zrobiły wrażenie i poparły usiłowania osób nieprzychylnych sprawie polskiéj.

Król, ogłaszając dnia 3 kwietnia postanowienie sejmu związkowego, tyczące się wezwania deputowanych z całych Niemiec na zgromadzenie narodowe, celem ułożenia niemieckiéj konstytucyi, oświadczył między innemi:

„Na przypadek gdyby prowincya pruska i poznańska, w skutek patentu naszego z dnia 18 z. m. wynurzyły życzenie być wcielonemi do związku niemieckiego, wzywamy zarazem wiernych naszych na sejm połączony zgromadzonych deputowanych od szlachty miast i gmin obudwóch tych prowincyi, aby stosowną liczbę deputowanych na tenże sejm związku narodowego obrali; w tym razie liczba deputowanych na sejm niemiecki wynosiłaby z prowincyi pruskiéj 23, z poznańskiéj 12.“

Wspomniałem już o podaniu, jakie względem przyłączenia niektórych powiatów do Rzeszy deputowani niemieccy poznańscy w dniu 3 kwietnia zrobili. Deputowani z prowincyi Prus udali się także do króla z prośbą, ażeby prowincya pruska w swoich teraźniejszych granicach do Niemiec wcielona została.

W odpowiedzi na ich żądanie i przychylając się do niego, wezwał król 6 kwietnia ministerstwo, żeby w téj mierze kroki stosowne poczyniło [1]).“

---

[1]) Prowincya Prus składa się z czterech części rejencyi Kwidzyńskiéj, Gdańskiéj, Królewieckiéj i Gumbińskiéj; w pierwszéj na 577,500 mieszkańców jest wedle obrachowań niemieckich: 351,000 Niemców, 211,000 Polaków, 15,000 Żydów; dodać przecie wypada, że w niektórych powiatach, jak Brodnicki, Lubawski i Chojnicki liczą sami Niemcy, że ludność polska $^4/_5$ wynosi; w Świeckim, Chełmińskim, Toruńskim i Grudziądzkim ludność ta dochodzi blisko do połowy: w innych, wyjąwszy Wałczu, znajduje się $^1/_4$ Polaków. W rejencyi Gdańskiéj na 387,000 mieszkańców jest 332,000 Niemców a 49,000 Polaków, przyczem nadmienię, że powiat Starogrodzki sami prawie Polacy zamieszkują. W rejencyi Królewieckiéj na 821,000 mieszkańców liczą 675,000 Niemców, 141,000 Polaków. W rejencyi Gumbińskiéj na 619.000 znajduje się 308,000 Niemców, 158,000 Polaków, 150,000 Litwinów. Ludność polska wszędzie stanowi silny i samoistny żywioł; oderwanie niektórych powiatów do Rzeszy jest jedną z największych krzywd, jakich się rząd pruski względem niéj dopuścił. Ludność, a szczególniéj ludność Prus zachodnich, podziela wszystkie uczucia swoich braci z Księstwa. Jakoż zaraz po rewolucyi berlińskiéj utworzył się tam komitet, który w Chełmnie działania rozpoczął. Komitet ten przymuszony został do rozwiązania się przez Niemców, żadne inne próby udać się nie mogły w obec surowego nadzoru, tylko wielu młodych ludzi w oddziałach i pojedyńczo przeszło do szeregów polskich. Później Polacy Prus zachodnich odmówili głosowania w wyborach do niemieckiego parlamentu i zaprotestowali w adresach, które przesłali do sejmu berlińskiego i do zebrania we Frankfurcie. W polskiéj swojej protestacyi mówią: „Polacy zachodnich Prus przywiązani są ciałem i duszą do swojéj ojczyzny i kochają swoję narodowość goręcéj, jak wszelkie ziemskie dobro. Swój sposób myślenia pokazali publicznie, gdy przy wyborach do par-

Stanom Księstwa Poznańskiego w Berlinie na sejm połączony zgromadzonym, podano do rozebrania na osobnem posiedzeniu zapytania następujące:

„Czyli życzą sobie i żądają wcielenia W. Ks. Poznańskiego do Niemieckiego Związku — czyli chcą przystąpić do wyboru przeznaczonych na W. Księstwo 12 deputowanych do niemieckiéj reprezentacyi we Frankfurcie?“

Za niewcieleniem do Związku oświadczyła się znaczna większość bo 26 głosów przeciw 17. Polacy opierając się na powodach uszanowania dla narodowości, na przyrzeczeniach królewskich i na paragrafie adresu sejmowego, oświadczyli:

„że te części Polski, które przez traktat Wiedeński od byłego Księstwa Warszawskiego za zaręczeniem im narodowości pod berło pruskie odpadły, do Rzeszy niemieckiéj nie chcą i nie mogą być wcielone.“

Podobnie na podstawie narodowości i powołując się (choć fałszywie) na to, że ludność niemiecka w Poznańskiem ma się jak 5 do 7, głosowała mniejszość niemiecka za przyłączeniem do Rzeszy jeśli nie Księstwa, to przynajmniéj powiatów, w których Niemcy przeważają. Deputowani niemieccy zeszli się potem oddzielnie, i gwałcąc prawo większości, obrali z pomiędzy siebie pięciu jako odpowiednią ludności niemieckiéj w Księstwie liczbę na wysłańców do Frankfurtu.

W skutku porozumienia się rządu z jenerałem Willisen, wyszło 14 kwietnia następujące rozporządzenie królewskie z Poczdamu datowane:

„Spowodowany licznemi petycyami, zgadzam się zupełnie na to, aby przyrzeczona mieszkańcom W. Księstwa reorganizacya na powiaty, gdzie narodowość niemiecka przeważa, rozciągniętą nie została. Będę się owszem starał, aby odpadłe te części od Księstwa do Związku niemieckiego niezwłocznie przyłączyć. Odłączenie usuwa zarazem trudności, na

---

lamentu niemieckiego nie głosowali i zarazem częścią ustnie, częścią piśmiennie przeciw wcieleniu zachodnich Prus do Niemiec uroczyście protestowali.“

To samo w Prusach wschodnich się stało. Piękną protestacyę mieszkańców téj części dawnéj Polski, opierającą się na zasadzie, że nie polityka, ale narodowość powinna granice między wolnymi ludami stanowić, przedwstępny parlament z oklaskami przyjął. Dzienniki ogłosiły potem oświadczenie obiorców z powiatów Brodnickiego i Libawskiego, wyliczając powody, dla jakich deputowanych do Frankfurtu nie obrali.

Do dziś dnia starają się Polacy tych okolic w Berlinie i we Frankfurcie o zawarowanie praw narodowości swojéj. Czy ich zabiegi teraz już osięgną pomyślny wypadek, przewidzieć trudno. Zdaje się nawet, że sprawy na téj drodze nie wygrają. Ale niechaj nie upadają na duchu, niech pod hasłem religii i narodowości a w połączeniu wszystkich stanów wytrwale pracują. Niechaj obiorą środki cnotliwe, zawód obowiązku, drogę poświęcenia, wytrwałości i roztropności a przyjdzie czas, że wielka część téj staréj polskiéj ziemi jeszcze się niepodległości doczeka.

jakieby reorganizacya części polskich Księstwa napotkać mogła i przyspiesza dalsze w téj mierze kroki.“

Komitet narodowy ogłosił zaraz protestacyę.

„W roku 1846, powiada, gdy wbrew traktatom i na domiar nieprawości, ludowi polskiemu wyrządzonych, ostatni zabytek wolnéj ziemi naszéj, Kraków, niepodległości pozbawiony i do Austryi wcielony został, naród polski uznał ten czyn za ostateczny podział Ojczyzny i sprawców onego przed sąd Europy i potomności powołał.

Kara niebawem po zbrodni nastąpiła.

W obecnéj chwili w r. 1848, w roku wolności ludów, dochodzą nas urzędowe wieści, iż nowy podział Polski się gotuje! Zaiste nie uwierzylibyśmy, gdyby nam to z urzędu obwieszczonem nie zostało.

Pod nader wątpliwym pozorem, iż w znacznéj części powiatów Księstwa Poznańskiego ludność niemiecka przemaga nad polską, urzędnicy reakcyjni, najświętszych praw niepomni, czasu obecnego ani wymagań jego niepojmujący, o materyalne posady tylko dbali, sztuczną agitacyę w imieniu narodowości niemieckiéj wywoławszy, zdołali wymódz u władz wyższych przyrzeczenie odłączenia owych od Księstwa Poznańskiego, a przyłączenia ich do Rzeszy niemieckiéj.

Oświadczamy tu uroczyście, iż wierny całéj naszéj historyi, skoro tylko niepodległość Polski urzeczywistnioną będzie, naród polski pozostawi pogranicznym i wątpliwym cząstkom kraju swego wybór rządu i narodowości, do których zapragną należeć; — ale dopóki to wskrzeszenie całéj Polski nie nastąpi, dopóty wszelkie samowolne oderwanie cząstek kraju naszego za nowy podział Polski uznajemy, protestacyę przeciw temu gwałtowi do ludów europejskich zanosimy, a sprawców tego zamysłu sprawiedliwemu a niechybnemu sądowi teraźniejszości i potomności przekazujemy.“

W dniu 21 kwietnia po powrocie jenerała Willisen do Berlina odbyła się rada ministrów, na którą jenerała wezwano. Wtedy on daléj swoje zdanie o linii demarkacyjnéj popierając, sam granice dwóch części odznaczył, i miasto Poznań, powiaty Wschowski, Babimostski, Międzyrzecki i Międzychodzki, powiaty nad Notecią z wyjątkiem części Inowrocławskiego, powiaty Bukowski i Szamotulski, części powiatów Obornickiego i Poznańskiego i południowe strony powiatów Krotoszyńskiego i Krobskiego od reorganizacyi wyłączył. Jako środki reorganizacyjne przyjęto następujące punkta: 1) część polska poznańskiego będzie daléj stanowić jednę całość z państwem i mieć udział w jego reprezentacyi; 2) władza administracyjna zostanie w polskie ręce powierzona; w Gnieźnie albo w Poznaniu będzie jéj stolica; polski język jako urzędowy wejdzie; 3) sądownictwo będzie także reorganizowane. Późniéj zobaczy się, czy należy utworzyć wydział polski w najwyższym sądzie apelacyjnym, czy też samodzielny trybunał w Gnieźnie umieścić; 4) urządzenie dotyczące landratów i komisarzy obwodowych pozostaną nadal z tem zastrzeżeniem, że się zniesie wyjątkowe prawo obieralność landratów zawieszające; 5) co się tyczy wojskowéj reorga-

nizacyi, weźmie się za podstawę urządzenie czterech narodowych pułków landwery, każdy z dwóch batalionów, pierwszego w czynnéj służbie, drugiego złożonego z urlopowanych. Te pułki będą miały polskich dowódzców, polską komendę i polskie kolory obok pruskich. Utworzy się także batalion strzelecki i może się o kadrach innéj broni pomyśli; 6) herb W. Księstwa w części polskiéj będzie stanowił polski orzeł obok pruskiego. Polska kokarda ma się nosić obok pruskiéj.

Wszystkie te przyznania mogły zaspokoić Polaków, gdyby razem z niemi nie następowało rozdarcie prowincyi. Oczywiście, żeby się byli Polacy chętnie na to zgodzili, by Niemcy stosunkowo do swoich potrzeb w administracyi, w sądownictwie i wojsku pomieszczenie znaleźli. Nikt nie żądał wydziedziczenia ludności niemieckiéj z praw i swobód jéj przynależnych.

W dniu 26 kwietnia wyszedł rozkaz gabinetowy, niejako miazgę narady ministrów zawierający. Rozkaz ten brzmi jak następuje:

„Rozkazem moim z dnia 24 z. m. narodową reorganizacyę W. Ks. Poznańskiego uczyniłem zawisłą od przywrócenia spokoju w kraju. Ponieważ warunek ten w głównych zasadach dopełniony, nie chcę zatem, aby dla nieprawnego w niektórych miejscach występowania małéj liczby uwiedzionych cierpieć miał ogół, i w mocnem przekonaniu, iż odtąd wszelkie zakłócenia porządku publicznego ustaną, a moi wierni poddani polskiego plemienia za nową to uznają rękojmię méj królewskiéj przychylności, postanowiłem na wniosek ministerstwa już teraz nakazać rozpoczęcie narodowéj W. Ks. Poznańskiego reorganizacyi. Wyjętemi będą od téj reorganizacyi: okręg dawnego dystryktu Nadnoteciowego z wyłączeniem części powiatu Inowrocławskiego — daléj powiaty Międzychodzki, Międzyrzecki, Babimostski, Wschowski, Szamotulski, Bukowski, zachodnia część powiatów Obornickiego i Poznańskiego wraz z miastem Poznaniem i fortecą, południowa część powiatów Krobskiego i Krotoszyńskiego, nareszcie miasto Kępno.

Bliższe oznaczenie linii granicznéj okaże się w samem wykonaniu...

Reszta W. Ks. Poznańskiego dostanie osobną konstytucyę. Szkoły wyższe i niższe, sądownictwo i administracya będą narodowe. Urzędy wszelkiéj kategoryi będą zajmować krajowcy. Kontingens do armii z tych części kraju przypadający będzie się składał z samych rodaków. Język polski będzie językiem urzędowym, niemieckiemu jednakże zaręczają się prawa, jakie dotąd polskiemu służyły. Rozkaz z d. 22 lutego 1833 r., na mocy którego zawieszone zostały stanowe wybory landratów w W. Ks. Poznańskiem, znosi się niniejszem, a obór landratów nastąpi. Herb W. Księstwa téj części kraju pozostawiony. Kolory W. Księstwa wspólnie z pruskiemi nosić będą.

Ministerstwo poczyni niezwłocznie właściwe kroki ku wykonaniu reorganizacyi narodowéj, tu w głównych tylko zarysach określonéj. Polacy żyjący w części niemieckiéj, i Niemcy żyjący w części polskiéj, niechaj nie mają żadnéj obawy pod względem swych religijnych, osobi-

stych i majątkowych stosunków. Niechaj pokładają zaufanie w równość w obec prawa i w silny jego wymiar.“

Dokument przytoczony najsmutniejsze na Polakach wrażenie zrobił. Im się zdało, i słusznie, jak to już był wyrzekł komitet, że rząd pruski korzysta z okoliczności, by nowy podział Polski uskutecznić. Zmiany w granicach nastają z czasu koleją, narodowości posuwają się, albo cofają, takie jest prawo historyczne, na które mieć wzgląd należy; ale wedle zdania Polaków tylko w czasach spokojnych, na drodze porozumienia i za przyzwoleniem dwóch stron zaprowadzić je można. Opierać się na przedstawieniach pod wrażeniem przemocy wojskowéj ułożonych, a podpisanych śród zamięszania, jakie terroryzm stronniczy za sobą pociąga, było wyraźną niesłusznością, krzywdą Polakom i polskiéj narodowości wyrządzoną. Z drugiéj strony wiemy, że Księstwo liczy blisko $^2/_3$ ludności polskiéj, tymczasem ledwo mniejszą połowę kraju na reorganizacyę przeznaczano, powiaty Bukowski, Szamotulski, Obornicki z niezmiernie przeważającą ludnością polską wyłączając, wyłączając także miasto Poznań, stolicę prowincyi, ognisko jéj wspomnień, jéj pamiątek historycznych; zabierając jeszcze oprócz tego części powiatów, mających większość ludności polskiéj; kiedy od powiatów, w których ludność niemiecka była liczniejsza, nic nie odrywano. Jakież rozumowanie, jakie uczucie, jaki powód inny, jak siła mocniejszego wytłomaczyć to zdołają. I niechaj nikt nie mówi, że Polacy nie chcieli mieć względu na istotne życzenia narodowości niemieckiéj i że o wszystkie kraje dawnéj Polski przez przywiązanie, zkądinąd godne uszanowania, domagali się. Nie, Polacy nie mieli zamiaru nikogo przymuszać, nikogo gwałtem Polakiem robić; odraczali tylko sumienne i szczere w téj mierze porozumienie się aż do godziny niepodległości kraju. Odezwa komitetu powyżéj przytoczona, wszelki zarzut przeciwny dostatecznie zbija.

Z powrotem do Berlina jenerała Willisen zaczyna się rzetelna odpowiedzialność ministrów, wychodzi na jaw dwuznaczna polityka.

Zapewne zadanie P. Camphausen i jego kolegów nie było snadne. Ciężko im przychodziło rządzić z przeszkodami z góry i z przeszkodami z dołu, w obec gotowéj, tylko nie dosyć śmiałéj reakcyi i anarchii czychającéj na porę sposobną. Trzeba wielkich umysłów i wielkich charakterów na takie położenia; w ministerstwie nie było ani jednych ani drugich. Szczerze myśląc o zaprowadzeniu istotnego konstytucyjnego systematu, ministrowie nie prosto do dzieła się wzięli; szczerze pragnąc pogodzić zwaśnione interesa, że zbyt ważyli różnorodne względy, jeszcze bardziéj rozjątrzyli wszystkich. Bez władzy rzeczywistéj nawet między urzędnikami, chcieli zatrzymać pozory władzy; myśleli, że byle cień powagi zachować, to wraz z uspokojeniem umysłów i tradycye rządowe się znajdą. Szczególniéj dbali o to, żeby za granicą za ludzi z ideałami, z siłą i ze szlachetnością uchodzić. W kwestyi polskiéj stali bardzo

o ujęcie sobie opinii publicznéj w Europie, z drugiéj strony mieli obawę, żeby sobie nie narazić większości Prusaków, ciasnym patryotyzmem ożywionych. Ministrowie z nad Renu jawniéj się skłaniali do szlachetniejszych wyobrażeń, do szczerszego sposobu postępowania, innych ożywiała dawna niechęć przeciwko wszystkiemu, co polskie i co katolickie, jeszcze tradycyi Schöna sięgająca. Bądź co bądź jedni i drudzy wpadli w dwuznaczność. Piękne oświadczenia w obec Europy tem wspaniałomyślniéj wyglądały, że towarzyszyły oszczerstwom przez poselstwa pruskie szerzonym, oszczerstwom, którym przez dziwny zbieg okoliczności nawet ajent francuzki w Berlinie za narzędzie posłużył, a tymczasem do Księstwa szły coraz suchsze rozporządzenia, bez przychylności, bez zaufania względem Polaków układane, oprócz tego oparte na zasadach raczéj (któż nie zna maksym stanu pruskiego?) otwierających drogę przemocy jak sprawiedliwości.

Odpowiedzialność rządowa coraz się zwiększa z wypadkami. Ze wszystkich aktów widać, że ministerstwo miało postanowienie chwycić się drogi przez jenerała Willisen wytkniętéj. Rozkaz gabinetowy z 26 kwietnia obejmował mniéj więcéj wniosek z jego wszystkich robót, i należy uważać, że kiedy rozkaz ten wysełano, wiedziano już o wypadkach w Gostyniu i w Koźminie, wiedziano że jenerał Colomb zniesienie konwencyi ogłosił. Równocześnie z rozporządzeniem królewskiem minister spraw zewnętrznych i minister wojny napisali do Poznania, żeby konwencyę tylko tam za złamaną uważać, gdzie się nadużycia pokażą i żeby jenerał Colomb raczéj garnizony stawiał, niż rozsełał kolumny ruchome, których obecność, wedle wyobrażeń ministra, w wielu miejscach do smutnych zajść powód dała. Jenerał Colomb nie usłuchał i wbrew rozkazowi kazał atakować obozy. Czy go odwołano lub wstrzymano, czy cofnięto jenerała Steinäcker, jawnego popieracza działań gwałtownych? Nie, chwycono się nowego półśrodka, wyprawiono jenerała Pfuel, o którym zaraz będę mówił, a dopiero w 6 tygodni późniéj przeniesiono jenerała Colomb na inne miejsce, jenerała Steinäcker w Poznaniu zostawiając.

Ministerstwo może teraz akta przekładać, może zręcznie dowodzić, że wina leży na stronie Polaków, że Komitet narodowy, że Arcybiskup, że szlachta, że księża nieszczęścia sprowadzili; w oczach bezstronnéj opinii spadnie na nie ciężka odpowiedzialność, a sąd oświeconéj Europy, skoro parlamenta i poważniejsze z pomiędzy pism czasowych sprawą polską na nowo się zajmą, skarci te wszystkie fałszywością i słabością nacechowane roboty, jako ostatnie zabytki polityki podziałów.

Władza wojskowa poznańska umowę Jarosławiecką od razu za niepodobną do wykonania uznała. Rozbrojenie bezwarunkowe i bezpośrednie polskich oddziałów jéj wydało się koniecznością, a to tak dalece, że zanim jeneral Colomb ogłosił konwencyę za nieistniejącą, dwa czy trzy razy rozesłano i cofnięto rozkazy ataku.

Jeszcze przed odjazdem jenerała Willisen chciano maszerować na Miłosław i ledwie się udało jenerałowi zamach ten powstrzymać.

Łatwo było przewidzieć naprzód, że w kraju jeszcze niespokojnym, a który kolumny ruchome wbrew przełożeń jenerała Willisen i woli ministra ciągle przebiegały, nie zabraknie wydarzeń, które za pozory posłużą. Jakoż zaraz 19 kwietnia batalion 18go pułku maszerujący z Dolska natrafił w Gostyniu na oddział kosynierów. Przyszło do utarczki, w któréj padło sześciu Polaków i w skutku któréj, na denuncyacye Żydów i Niemców, zbito i aresztowano proboszcza, tudzież kilkadziesiąt osób uwięziono. Cztery dni późniéj spotkał się w Koźminie oddział 240 fizylierów i piętnastu ułanów wysłanych dla przysposobienia kwater, z kosynierami, tworzącymi straż bezpieczeństwa. Obywatel Chłapowski, komisarz powiatowy przez jenerała Willisen mianowany, właśnie kiedy chciał zajściu przeszkodzić, padł strzałem przeszyty i z ran późniéj umarł [1]). Ze strony polskiéj zdarzyła się także zbrodnia, którą każdy Polak potępiał i potępia. Kobieta jakaś, a jak inni powiadają, dwie kobiety, podoficera i żołnierza, ciężko rannych dobiły, szkaradnie pokaleczywszy. Podoficera znaleziono z odciętą ręką. Późniéj, rzecz niesłychana i dzikie czasy przypominająca, trup ten zamiast być oddany do trybunału kryminalnego, został zawieziony do Wrocławia, gdzie go publicznie, za ogłoszeniem afiszami, dla podburzenia nienawiści pokazywano.

Przyszedł potem batalion piechoty i szwadron jazdy, którzy wzięli miasto Koźmin po małéj utarczce. Zginęło kilku Polaków, kilkunastu zostało rannych, pewną liczbę kosynierów pokaleczono już po wzięciu ich do niewoli, i to nietylko na miejscu, ale nawet za przyprowadzeniem do Krotoszyna; ten sam oddział pruski bił się jeszcze z kosynierami, którzy od Borku na pomoc do Koźmina spieszyli.

Na dwóch przytoczonych wydarzeniach oparł się jenerał Colomb, żeby konwencyę za zerwaną ogłosić, a przecież ani chłopi koźmińscy, ani chłopi gostyńscy rozkazów od naczelników obozów nie odbierali, co więcéj oba te miasta znajdowały się z tyłu wojska przeciw obozom zgromadzonego. Jak się tu znowu dziwić, że na pojedyńczych punktach opór stawiano, kiedy landwera a szczególniéj pomorska wszędzie się dopuszczała nadużyć; jak się gniewać na nieprzyjazne usposobienie, kiedy wojsko w nieprzyjazny sposób postępowało, wszędzie dając się używać za narzędzie miejscowych nienawiści, wszędzie zdzierając kokardy i chorągwie narodowe? Zarzucają Polakom, że zwykle z ich strony padały pierwsze wystrzały. Przeczę temu w pewnéj mierze; z drugiéj strony uważajmy, że nigdzie prawie zaczepka od Polaków nie poszła. Prusacy

---

[1]) Jenerał Colomb który najprzód ogłosił, że Chłapowski dowodził kosynierami, sam późniéj fałsz odwołał.

szli do miejsc zajętych przez Polaków, a Polacy odpierali napaść nie chcąc w poniżający sposób broni złożyć. Obozy szczególnie, nie działały, jak tylko odpornie.

Tego samego dnia co w Koźminie, miało miejsce spotkanie w Wielkiéj Topoli pod Ostrowem i odbyła się mała utarczka w Odolanowie. W Topoli chłopów, którzy za wezwaniem kosy złożyli, na polu i po chałupach rąbali huzary. Trzech ludzi na śmierć zastrzelono czy zakłuto. Do Odolanowa zbliżyła się kolumna z pod komendy pułkownika Bonin i gdy zastała w miejscu oddział kosynierów i strzelców do obozu Raszkowskiego należący, zażądała wolnego przejścia. Skoro na to przyzwolono, zbliżyli się Prusacy, ale zamiast co mieli przejść spokojnie, pojedyńczy żołnierze z pomiędzy nich strzelać zaczęli. Padło kilkunastu z polskiéj strony, kilku z pruskiéj, poczem Polacy się cofnęli.

Podpułkownik Bonin w raporcie swoim z 27 kwietnia mówi, że w Topoli chłopi się bronili i że z jednéj z chałup strzelono. Co się tyczy utarczki odolanowskiéj, pisze P. Bonin, że posłyszawszy jako powstańcy zbierają się w Odolanowie, miejscu przez konwencyę nie wyznaczonem, posłał kolumnę wojska, żeby ich rozpędzić. A przecież nie mógł niewiedzieć, że to nie nowy hufiec, ale oddział pleszewskich ochotników tam się znajduje. Zarzuca jeszcze P. Bonin, że dwóch rannych żołnierzy pruskich kosynierzy pokaleczyli. Byłby to czyn haniebny, ale mu przeczą Polacy, którzy w utarczce się znajdowali, zaręczając, że w boju z kosynierami ci dwaj Prusacy polegli. W istocie nie ma nic brzydszego, nic bardziéj honor plamiącego dla żołnierza, jak pastwić się nad rannymi albo nad jeńcami. Nigdy człowiek odważny tego się nie dopuścił.

Po utarczce odolanowskiéj wysłano z Raszkowa do podpułkownika Bonin zapytanie o powody napaści. Parlamentarzom, których całą noc w więzieniu przytrzymano, odpowiedział P. Bonin, że nic nie słyszał o przyzwoleniu jenerała Willisen na Odolanów, i że w każdym razie nie byłby się na to zgodził, bo to miasto na jego linii operacyjnéj się znajduje: zażądał zarazem, żeby Polacy ustąpili z Raszkowa do Pleszewa, dając im czas do 26 kwietnia.

W dalszych powiatach księstwa, miały także miejsce małe zajścia, naprzykład w Strzelnie i Grodzisku.

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego, spodziewali się Prusacy wybuchu na wszystkich punktach, myśleli, że księża przy spowiedzi wielkanocnéj będą lud namawiali. — Gruba nieznajomość rzeczy katolickich, do niesłychanéj obawy i w wojsku i w ludności powód dała; przedsięwzięto środki ostrożności, w niektórych miastach garnizony całą noc z wielkiéj soboty na wielką niedzielę pod bronią przepędziły; tymczasem nic się nie ruszyło i święta jak najspokojniéj przeszły. Trudno sobie wyobrazić, jakich strachów ludność niemiecka i żydowska przez cały czas doświadczały. Wieści najniepodobniejsze do prawdy, co chwila wywoływały zbiegowiska, zbrojne przygotowania, alarmy. Miasta w których bliskości nie

postał żaden kosynier, po kilka razy napadu oczekiwały, rozsełając sztafety o pomoc, i tak rozsiewając przerażenie daléj. Z bojaźni do okrucieństw przyjść łatwo, to też wielka część nadużyć żydowskich i niemieckich da się tchórzostwem wytłómaczyć.

Jeśli się głębiéj zastanowimy, powody do przestrachu, który powraca za każdem choćby najmniejszem wstrząśnieniem politycznem, leżą, jak to już wskazałem, w złem sumieniu najezdźców; Polacy nie mają takich obaw nawet w obec przemocy wojskowéj pruskiéj: co więcéj, kiedy Niemcy i Żydzi ich tylko nienawidzieć umieją, oni, ile im razy nadzieja zaświeci, w swobodzie serca i myśli gotowi są wszystko złe przebaczyć.

Dnia 23 kwietnia ogłosił jenerał Colomb umowę Jarosławiecką za nieistniejącą. Oparł się na wydarzeniach gostyńskich i koźmińskich, które w odezwie swojéj opowiedziawszy, oświadcza: że powstańcy sami zdradziecko układ zerwali i że powinni sobie złe skutki własnego wiarołomstwa przypisać, „albowiem“, są jego słowa, „od téj chwili złamana przez nich konwencya z naszéj strony za ważną uważana nie będzie.“

Przypomnijmy sobie, co jenerał Willisen o wypadkach gostyńskich i koźmińskich powiedział, a jasno zrozumiemy, że tylko pierwszego lepszego pozoru szukano. Sam jenerał Colomb uczuł, że powody z razu podane nie wystarczają, i dla tego dnia 22 maja ogłosił obszerny urzędowy wywód, jakie pojedyńcze artykuły konwencyi przez Polaków złamane zostały. Następujące są główne punkta tego zaskarżenia: — rozpuszczeni ochotnicy w wielu razach odeszli uzbrojeni i w bandach, co spowodowało zajścia z wojskiem. Odprawiając ich, urlop im tylko dano z zapowiedzeniem, że się powinni na pierwsze wezwanie stawić. Obiecano im trzy morgi gruntu albo wartość trzech morg w pieniędzach, choć wiedziano, że nikt téj obietnicy nie wypełni. Ani odpuszczono, ani odesłano landwerzystów, przeciwnie, namową i gwałtem powstrzymano żołnierzy do służby powołanych. We wszystkich kadrach do końca znajdowali się omamieni ludzie, do składu obrony krajowéj należący. Tacy tylko ochotnicy mieli być zatrzymani, którzy posiadali kwalifikacye do służenia w pruskiem wojsku; tymczasem zatrzymano także nieletnich albo za starych, zatrzymano ludzi, którzy już siedzieli w domach poprawy, lub znajdowali się pod dozorem policyi, dezerterów z wojska pruskiego i mnóstwo przechodźców z polskich prowincyi do Rosyi należących. Uzbrojenia polskie nie ograniczały się do czterech naznaczonych punktów. Polacy 15 kwietnia opuścili Wrześnię a zajęli Nowe Miasto, nie uwiadamiając o tem władz wojskowych, jeszcze po 11 kwietnia mieli obozy pod Wełną, Dobrojewem, Cerekwicą itd., trzymali załogi w Trzemesznie, Odolanowie, Topoli, Koźminie, Gostyniu, Jarocinie, Raszkowie, Żerkowie, Buku, Grodzisku i wielu innych miejscach, w których wojsko pruskie po nieprzyjacielsku przyjęto. Liczba ochotników w obozach przechodziła przepisaną siłę. Po całym kraju nie przestano pobudzać do zbro-

jenia się; była w tym celu urządzona służba posłańców i cały system słupów sygnałowych. Chodziło o utworzenie, na podstawie organizujących się kadrów, armii, któraby niedługo o wiele pruską przewyższyła. Rekwizycye równie na niemieckich jak na polskich majątkach nie przestano rozpisywać. Zabierano konie, bydło, a gdziekolwiek nie znajdowało się wojsko pruskie, kosynierzy dopuszczali się rabunków. Polacy ani myśleli o przyjęciu dowództwa oficera pruskiego, na ich czele stanął Mierosławski. Artyleryi nie oddali, później zabrano im armatki i moździerze. Komitety nie rozwiązały się. Naczelnicy powstańców ani prywatnych własności, ani kas, broni, ubiorów wojskowych, koni rządowych nie zwrócili.

Ku końcowi dodaje jeszcze jenerał Colomb często powtarzaną w niemieckich raportach uwagę, że ile razy przyszło do spotkania, pierwsze strzały ze strony polskiéj padły.

Zarzuty przez jenerała Colomb zrobione jedne są zupełnie fałszywe, drugie odnoszą się do trudności, które przybycie obiecanego organizatora byłoby uprzątnęło [1]).

---

[1]) Doskonale jenerałowi Colomb odpowiedział Władysław Kościelski w broszurze pod tytułem *Widerlegung der officiellen Nachweisung des General von Colomb, den Bruch der Convention von 11 April betreffend.* Przytoczymy z niéj krótki ustęp tyczący się artykułu 6go konwencyi:

„Jakże się Polacy mogli wyłamać z pod tego warunku? Czyż było w ich mocy wykomenderować pruskiego oficera, aby nad kadrami dozorował? W tym punkcie jenerał Colomb musi winę swoję wyczytać krwią i ogniem skreśloną; w tym punkcie musi widzieć owe trupy tysiąca ofiar nieszczęśliwych, owe łzy tylu rodzin, i słyszeć nakoniec przekleństwo, które ludność cała miota na znienawidzone jego wielkorządy; od tego punktu jedynie zależało spokojne rozwikłanie owych nieszczęsnych stosunków. — Pierwszy lepszy oficer byłby celu dopiął, gdyż chodziło w pierwszéj chwili tylko o skutek moralny. Gdyby wojsko pruskie było widziało między Polakami oficera od jenerała Colomb wysłanego, wtedyby w nas nie było upatrywało wrogów, lecz sprzymierzeńców i towarzyszów broni. Toż samo byliby uczynili Polacy. Owa zgoda między wojskiem mogła najzbawienniejsze skutki na cywilne stosunki wywrzeć, a wtedyby nikt nie śmiał utrzymywać, że Polacy knują jakieś nieprzyjazne przeciw rządowi pruskiemu zamiary. Gdyby oficer pruski tylko p r o f o r m a nawet objął był nadzór nad kadrami, wtedy wszelkie nieporozumienie stawało się niepodobnem. — Ten zbawienny środek uznali zaraz naczelnicy polscy, a jenerał Willisen umieścił warunek z największym rozmysłem w konwencyi. Nastawali nań codziennie Polacy, aby ów warunek jak najprędzéj urzeczywistnił, a on ze swojéj strony tysiące razy prosił o oficera, pomimo że za każdą razą odmowną odbierał odpowiedź. Dopóki jeszcze jenerał Willisen znajdował się w Księstwie, nie można było uczuć należycie całéj ważności rzeczy, lecz gdy wyjechał z prowincyi, i gdy już nie było żadnego pośrednika między kadrami a komendą pruską, potrzeba stała się jawną. Wówczas było świętym obowiązkiem jenerała Colomba, jeśli szczerze przyjął konwencyę, natychmiast dać kogoś od siebie. Lecz od samego początku okazał się komenderujący jenerał wręcz przeciwnym wcielaniu kadrów do dywizyi poznańskiéj i nigdy nie było zamiarem jego posłać oficera, gdyż tym sposobem byłby uznał ów nader ważny warunek konwencyi ..... Mierosławski wtenczas dopiero objął naczelne nad kadrami dowództwo gdy się wszystkie oddziały po napaści na Książ zkoncentrowały ..... Choćby Polacy każdy warunek konwencyi istotnie zerwali, jeszczeby można przy każdym punkcie powiedzieć, żeby się to nie było zdarzyło, gdyby jenerał Colomb, idąc za swoją powinnością, przysłał był owego oficera.“

Z dnia 25 na 26 kwietnia, nie czekając chwili przez siebie samego naznaczonéj, a raczéj subtelnie termin tłomacząc, wyprawił się podpułkownik Bonin na Raszków. Jeszcze wtedy wiadomość o zniesieniu konwencyi, (wiadomość dopiero 23 drukiem ogłoszona), do obozów nie była doszła. Zkądinąd podpułkownik Bonin ze swojéj strony także konwencyę usuwał. Czytamy w jego raporcie urzędowym z 27 kwietnia:

„Ponieważ powstańcy umowę w tak haniebny sposób w Topoli i Odolanowie zerwali, nie mogłem ścierpieć ich obecności w Raszkowie, mieście o pięć ćwierci mili od mojego garnizonu w Ostrowie odległem. Z takiego wychodząc przekonania, poprowadziłem część mojego oddziału w nocy z dnia 25 na 26 do Raszkowa, gdzie przybyliśmy o 4téj rano. Wedle wydanych przezemnie rozkazów, żołnierze moi na strzał karabinowy drogi do miasta wiodące obsadzili. Chciałem skłonić dowódzców, aby złożyli broń dobrowolnie. Z tem wszystkiem powstańcy zaraz bój rozpoczęli, bój, który skończył się na ich wypędzeniu z miasta. Ścigałem ich aż do wsi Skrzębowa na drodze pleszewskiéj i wziąłem do niewoli 56 ludzi i 29 koni. Z naszéj strony padł oficer od kirysierów i dwóch żołnierzy, mamy także 5 rannych. Między zabitymi znajduje się kirysier, który spadł z konia i w sposób godny kanibalów zamordowany został. W moich rękach znajdujący się ranni i uwięzieni Polacy niech powiedzą, czy im się od pruskich żołnierzy jaka krzywda stała.“

Podpułkownikowi Bonin nie chodziło o usunięcie niebezpieczeństwa ze strony Polaków, niebezpieczeństwa, które zresztą nie mogło grozić od ludzi nigdzie zaczepnie nie występujących. Nie, wyprawa jego na Raszków, czy z własnego postanowienia, czy z natchnienia wypędzonych landratów, którzy go otaczali, przedsięwzięta, była skutkiem złéj woli. Nocą maszeruje się wtedy, kiedy się zejść niespodzianie nieprzyjaciela spodziewa, a schodząc nieprzygotowanych, zawsze się starcie wywołuje. Podpułkownik Bonin winien był w każdym razie somacyę uczynić, tymczasem, choć sam oświadczył żądanie, żeby Polacy do Pleszewa się oddalili, zaszedł im od drogi pleszewskiéj. Polscy ułani rzucili się na kirysierów dopiero wtedy, jak zobaczyli, że ci fury z bagażami napastują. Kirysiery nie wytrzymali ataku; cały bój nie trwał i kwadransa. Wzięci do niewoli ochotnicy z oddziału akademików berlińskich, o ćwierć mili od placu bitwy z drugiéj strony Raszkowa, w obec przeważającéj siły, która ich w marszu oskoczyła, i stosownie do przysłanego sobie rozkazu, bez oporu broń złożyli [1]). Szczegół o zamordowaniu kiry-

---

[1]) Ci młodzi ludzie, pomimo że mieli sobie broń w Berlinie daną, pomimo że ich p. Minutoli upoważnił zbrojno do Poznania odjechać, i że od jenerała Steinäcker dostali karty legitymacyjne do wyjścia także z bronią do obozów, pomimo że nigdzie najmniejszego zajścia nie wywołali, i chociaż się o nich wielokrotnie upominano, dwa miesiące naprzód w Krotoszynie, a potem w kazematach kistrzyńskich przesiedzieli. Ministrowie na przełożenia odpowiadali ustnie, że gdyby ich wypuszczono, i w Berlinie i w Poznaniu mogliby być nie-

siera jest wymyślony, i jeźli miano kanibalizmu należy się tym, którzy rannych dobijają albo kaleczą, niech powie podpułkownik Bonin, w jakich szeregach na zarzut ten zasłużono. Z uwięzionymi żołnierze pruscy jak najgorzéj się obeszli, rzucając na nich kamieniami i łżąc w najdzikszy sposób. Sam podpułkownik Bonin niezawodnie na to nie przystawał, jego osobiste postępowanie z jeńcami było szlachetne; ale jakże mógł niezasłużoną pochwałę w urzędowem piśmie umieścić?

O wielkiéj zbrodni przez żołnierzy pruskich w owych czasach popełnionéj wspomnieć mi należy. W powiecie Szubińskim dnia 27 kwietnia huzary zabili, we własnym domu i w oczach przerażonéj matki, bezbronnego obywatela Stanisława Sadowskiego, którego jakieś nienawiści miejscowe za ofiarę potrzebną wskazały.

Ważniejsze operacye wojskowe zaczęły się dopiero 29 kwietnia, kiedy pułkownik Brandt na obóz polski pod Książem uderzył. Za powód ataku posłużyła odmowna odpowiedź dowódzcy obozu majora Dąbrowskiego, od którego domagano się, żeby trzech mieszczan uwięzionych jako szpiegów niezwłocznie wypuścił. Major Dąbrowski, stary żołnierz, nie rozumiejący położeń niejasnych i nie zdający sobie sprawy ze stosunku kadrów do władz pruskich, za porywczo postąpił; zkądinąd nie zaślepiając się względem swego położenia i wiedząc, że w Książu tylko zginąć zaszczytnie można, szedł jedynie za natchnieniem honoru wojskowego. Ofiary dopełnił bohatersko, nie ustąpił z placu i padł ranny śmiertelnie na czele swego małego oddziału.

Nie będę opowiadał szczegółowo o trzech najważniejszych spotkaniach pod Książem (29 kwietnia), pod Miłosławiem (30go), i pod Wrześnią (2 maja). W bitwach tych garstka Polaków nieprzygotowana do porządnéj obrony, niemająca rzeczywistego dowódzcy, bez wiary w wojnę i bez nadziei zwycięztwa, zagrzana tylko uczuciem honoru narodowego, prawdziwą się okryła chwałą.

Pod Książem 800 ochotników polskich wytrzymało kilkogodzinny ogień dział i ręcznéj broni. Trzy, albo cztery razy liczniejsze wojsko pruskie wolało rozwalać domy miejskie kulami albo je bombami palić, i z daleka razić stojących prawie bez obrony przeciwników, jak śmiałym atakiem rzecz całą zakończyć; kiedy potem weszli Prusacy do miasta i kosynierów na placu do niewoli zabrali, rozpoczęły się sceny, o których ze zgrozą kiedyś wspominać będą. Niech wystarczy powiedzieć, że więcéj ludzi zostało rannych

---

bezpieczni. Przezorność, która z najprostszemi zasadami sprawiedliwości nawet politycznéj zgodzić się nie da! Oddział akademicki miał tworzyć szkołę podchorążych, otóż jeden jeszcze dowód, że o wojnie z Prusakami nie myślano, i że nie spodziewano się gwałtu. Gdyby można było przewidzieć nieprzyjacielskie kroki, żaden dowódzca nie zatrzymałby razem w jednym hufcu, łatwym do zniweczenia, tylu wykształconych i już po większéj części zdolnych na oficerów ludzi.

po bitwie, jak w czasie bitwy, że najcięższe rany już rozbrojonym zadano, że rozpasani żołnierze strzelali nawet przez okno do lazaretu dopóty, dopóki jakiś szlachetny oficer pruski swoją osobą otworu nie zasłonił, i że księdza katolickiego, człowieka równie umiarkowaniem jak poświęceniem szanownego, żołnierze w najniegodziwszy sposób zbili i zelżyli.

Pod Miłosławiem zwycięztwo przez niespodziane nadejście oddziału pleszewskiego w pomoc oddziałom miejscowemu i z Nowego Miasta nad atakującymi Prusakami otrzymane, na tę wojnę nieporządną i o małych rozmiarach blask niezwykły rzuca. Przeszło sześć tysięcy regularnego wojska pruskiego ustąpiło z placu przed trzema tysiącami ochotników.

Jeźli porównam obejście się z jeńcami wojennymi na jednéj i na drugiéj stronie, będę musiał przypisać prawdziwą wyższość moralną Polakom, tem bardziéj, że działali oni z własnego popędu. Ich porządna organizacya jeszcze się nie była do karności wdrożyła[1]).

Po bitwie pod Miłosławiem, mogli się Polacy rozejść, dosyć byli dla honoru narodowego uczynili. Inaczéj się stało, brak decyzyi raczéj jak silne postanowienie u naczelników, a zapał sukcesem obudzony u podwładnych, pociągnęły ich daléj i jeszcze pod Wrześnią, gdzie się między nieprzyjaciela z dwóch stron nadchodzącego dostawszy, na pewną a bezowocną narazili się stratę. Pod Wrześnią kosyniery męztwo starych żołnierzy pod ogniem kartaczowym pokazali. Bitwę można znowu za wygraną uważać.

W obec gwałtu i wojny komitet narodowy nie miał nic do roboty. W obozie było życie, w obozie musiała być władza. Już on od dawna nie zasiadał na ratuszu, a w rozmaitym zbierając się składzie, działał bez ciągu i bez sprężystości. Przeszkody co raz to innego rodzaju nasuwały się, komitetowi trudno je było pokonać, nie biorąc na siebie wyraźnego przewodnictwa tak w obec zbrojnych oddziałów, jak i w obec wszystkich polskich mieszkańców, na co się nie odważył.

W ostatnich chwilach swego istnienia zajął się komitet, jak słuszna, nastąpić mającemi wyborami, i wyznaczył komisyę centralną do spraw wyborczych.

---

[1]) Ranni żołnierze pruscy zostali w lazaretach polskich otoczeni jak najtroskliwszą pieczą, świadczy o tem list jenerała Blumen do pana Snowackiego, komendanta placu w Miłosławiu:

„Dziękuję panu z głębi serca — pisze jenerał — za doniesienie mi o pełnem ludzkości postępowaniu względem rannych i niewolników naszych, i zaręczam, że tak mnie, jak każdemu Prusakowi chodzić będzie o to, żeby się wypłacić łagodnością dla niewolników i rannych polskich.“

Jenerał Blumen pisał w dobréj wierze, wszakże jego obietnice spełzły na niczem. Nawet urządzenie lazaretów polskich trudności napotkało, a jenerał Colomb kazał odjechać dwom doktorom, którzy jednego z lazaretów doglądali, posądzając ich wskutek jakiegoś doniesienia, że są emisaryuszami politycznymi.

Pod koniec pobytu jenerała Willisen, wyprawił był komitet do Berlina Potworowskiego dla wystawienia ministrom prawdziwego stanu rzeczy i otrzymania 1ód, żeby jenerałowie Colomb i Steinäcker zostali odwołani, 2re, żeby wyprowadzono co prędzéj landwerę szląską i pomorską, wszędzie się gwałtów dopuszczające, i po 3cie, żeby przysłano jenerałowi Willisen wyraźne rozkazy i wystarczające pełnomocnictwa do rozpoczęcia reorganizacyi. W przedstawieniu swojem piśmiennie 16 kwietnia podanem powiada deputowany Potworowski:

„Wyznaczenie Polaka na naczelnego prezesa już w téj chwili nie wystarcza, ile że nikt się chętnie tego urzędu w obec przemocy wojskowéj nie podejmie.“

Podanie kończy się wyrazami:

„Niech Wasza Ekscellencya nie zwłóczy, albowiem nieszczęście prędkim krokiem się zbliża, w każdéj chwili może godzina jego uderzyć.“

Kiedy niespokojne oczekiwania rozporządzeń z Berlina ciągłego doznawały zawodu, a okoliczności coraz groźniejsze się stawały, wysłał komitet do Berlina deputacyę. Téj minister na razie nie przyjął, a gdy się spiesznéj domagała odpowiedzi, odesłał ją do jenerała Willisen. Deputacya była potem u p. Auerswald, który jéj w obec jenerała Willisen zaręczył, że jenerał Colomb ma rozkaz nic bez wyraźnego upoważnienia nie przedsiębrać. Prócz tego wygotowała w dniu 24 kwietnia wprost do króla długie przedstawienie, obejmujące historyczny rys wypadków — czytamy w niem:

„Dzieło pacyfikacyi wypełniło się od 11 do 17 kwietnia pomimo nieprzyjaznego oddziaływania ze strony wojska, części urzędników i podburzanéj przez nich ludności niemieckiéj i żydowskiéj. Ci wszyscy pojednawcze roboty okrzyczeli jako zdradę względem sprawy niemieckiéj, jako rzecz haniebną, i wszelkie im przeszkody stawiali. O ile wśród takich okoliczności wierzyć można nadużyciom, które Polakom zarzucają, sama Wasza Królewska Mość w mądrości swojéj osądzisz. Rzecz należy sprowadzić do prostych zapytań: kiedy cały kraj jest w ręku wojska, a powstanie się rozchodzi, z któréj strony wychodzić może zaczepka? A kiedy takie rozdraźnienie w jednéj części ludności panuje, kto jest w stanie nadużycia wywoływać, broniąca się, czy nastająca strona? Odpowiedzieć łatwo. U jednych tylko rozpacz, u drugich zuchwalstwo do gwałtownych kroków prowadzi. Zaprawdę, Najj. Panie! rozpacz dziś ogarnia i do ostateczności popchnąć może ludność polską, jeżeli WKMość nie każesz z ratunkiem pospieszyć.“

Deputacya następujące żądania przedłożyła: 1ód, ażeby wojsko w znacznéj części cofnięto, i tylko taka istniała załoga, jaka w czasie spokojnym potrzebna jest do utrzymania powagi urzędników, nadewszystko, ażeby wojenne przygotowania ustały, 2re, ażeby zaraz nakazać obór landratów i komisarzy obwodowych, a dopóki to nie nastąpi utrzymać wybory na deputowanych, 3cie, ażeby na czele władz wojskowych i administracyjnych inni ludzie umieszczeni zostali.

„Możemy, powiada deputacya, dać zapewnienie WKMości co do pierwszego, że ludność polska żadnych złych zamiarów przeciw rządowi nie knuje i skoro tylko reorganizacya się rozpocznie, do zupełnéj spokojności powróci. Niemcy dziś napływem wojsk rozzuchwaleni, umiarkują się w postępowaniu, skoro tylko wojska odejdą. Czwarta część armii, która Księstwo zajmuje, dostateczna jest do utrzymania porządku, do czego Polacy z całéj siły się przyłożą. Co do drugiego, możemy WKMości zaręczyć, że wybory wolne są niepodobne, dopóki cały kraj jest obozem i dopóki ludzie, wyobrażający system niemczenia, kierują niemi i wszelkiemi siłami na nie wpływają. Do chwili obecnéj nie mamy żadnego organu w administracyi, urzędnikom jest łatwo nawet na drodze prawnéj na korzyść jednéj strony działać; trudno brać za złe Polakom, że wyborów w dzisiejszych okolicznościach nakazanych nie chcą uznać i że nawet zawczasu przeciw nim protestują. Co do trzeciego, widzimy się w konieczności najuniżeniéj oświadczyć, że reorganizacya jest niepodobną, dopóki na czele prowincyi stoją ludzie, którzy się tak wyraźnie przeciw pojednawczym środkom komisarza królewskiego oświadczyli, którzy na drodze gwałtu i krwawéj walki kraj uspokoić zamierzają i dotąd ciągle próbują działać w myśli, którą Tacyt doskonale określił: ubi solitudinem faciunt, pacem apellant.“

Pan Auerswald odpowiadając w kilku wyrazach deputacyi pod datą 29 kwietnia, powołał się na rozkaz gabinetowy z 26go.

Zdarzyła mu się jeszcze przed zamknięciem czynności sposobność pokazania swoich uczciwych usposobień. Ogłoszono w dziennikach instrukcyę z podpisami dwóch członków komitetu z daty 28 marca, zachęcającą komitet miejscowy jednego z powiatów, w którym przeważa ludność niemiecka, do zbrojenia się skrycie pod pokrywką braterstwa; komitet narodowy 29 kwietnia a zatem przed rozproszeniem obozów oświadczył:

„że instrukcya z podpisami Moraczewskiego i Berwińskiego ani od niego, ani z jego polecenia nie wyszła“.

Śmiało mógł to powiedzieć, bo niezmierna większość jego członków była za otwartemi, szlachetnemi drogami, i wierzyła, że tylko dobremi środkami do dobrego celu dążyć można. Dnia 30 kwietnia rozwiązał się komitet i zarazem ogłosił manifest, który choć w skróceniu przytoczyć warto:

„Kiedy, mówi, głos wolności przechodząc i ożywiając ludy Europy, obił się i o nasze granice, Polacy W. Ks. Poznańskiego sądzili, że i dla nas chwila wolności i niepodległości nadeszła. Silniéj jak Francya i Niemcy, czuć i wołać musieli, że Polska zmartwychwstaje. Wolnych ludów sympatye podniosły gorący Polaków zapał do najwyższego stopnia. Wśród takiego zapału narodowego, obrano komitet narodowy. Wielka zasada braterstwa ludów dała mu życie, na téj zasadzie miał sprawę polską kierować.

Ze stanowiska braterstwa i okazanych już sympatyi ludów, a mianowicie Niemców i tych nawet, którzy wśród nas zamieszkują, nie mógł komitet narodowy chcieć i nie chciał wojny z Niemcami o Polskę, ale

chciał ich przymierza i przyjaźni. — Za pomocą téj sympatyi miał rozwinąć siły narodowe. To było jego obowiązkiem przez lud nań włożonym.

W tym celu Komitet narodowy traktował z rządem przez pięć tygodni, nie mogąc aż do téj chwili ani jednego z tych praw uzyskać, które nam nawet traktatem z r. 1815 zaręczone, a przez narodową reorganizacyę W. Ks. Poznańskiego rozkazem królewskim wyrzeczoną, wykonane być miały....“

Wyłożywszy ciąg wypadków, oświadcza komitet daléj:

„Bóg i historya osądzi, kto konwencyę złamał, kto ten rozlew krwi wywołał, co się już wytoczyła, i kto daleko większy i krwawszy bój sprowadzi. Dziś wrogowie nasi mają siłę w ręku, mają więc i racyę. Złamanie konwencyi przez nas jest jednym z tysiąca fałszów, któremi ostatniemi czasy okłamano opinię publiczną.

Komitet narodowy czynił, co mógł. Gdy wstawienie się jego u władz tutejszych było nadaremne, wysyłał deputacye po deputacyach do Berlina, prosząc o cofnienie wojska i rozpoczęcie reorganizacyi.

Gdy tu wyjednać nic nie można było, gdy jest widoczna, że ministerstwo nas Polaków od krzywd i gwałtów wojskowych ratować nie chce, lub nie może, gdy te krzywdy i gwałty co dzień się pomnażają, gdy nas sympatye Niemiec tak gorżko omyliły, że nowym kraju naszego podziałem, bo oderwaniem połowy W. Ks. Poznańskiego wraz z miastem stołecznem prowincyi do Niemiec, dzieło reorganizacyi ma się rozpocząć, gdy ostatnia nadzieja zgasła, aby siła prawdy i sprawiedliwości zdołała coś naprzeciw potwarzom, gwałtom i przemocy, — komitet narodowy przekonał się, że jeżeli zdrady w obliczu współrodaków i historyi popełnić nie chce, dłużéj w układy z rządem wchodzić nie może, bo nic od tego rządu dla sprawy Polski uzyskać nie zdoła.

Komitet narodowy nie chciał rozlewu krwi i póty widział podobieństwo, że go jest w stanie powstrzymać — dziś tego podobieństwa już nie widzi. Komitet narodowy rozwięzuje się w nadziei, że przyrzeczenia ludowi dane, dotrzymane zostaną, ile że komisya do tego wyznaczona działać nie przestanie.

Protestując więc jak najuroczyściéj w obliczu całéj Europy przeciw wszelkim dotychczasowym gwałtom, składa niniejszem mandat, który mu był od ludu poruczony do prowadzenia sprawy naszéj drogą sprawiedliwości, nie zaś gwałtu. Przemoc skruszyła pełnomocnictwo nasze...

Komitet narodowy nie miał nigdy innéj władzy, jak władzę moralną, na patryotyzmie współrodaków opartą. Składając tę władzę, oddaje świadectwo temu patryotyzmowi ludu polskiego. Bolesno nam, że te poświęcenia w ręce nasze złożone, innych owoców nie przyniosły, nad dzisiejsze opłakane. Ale naród, co tyle ma gotowości i poświęcenia dla sprawy narodowéj, wart jest wolności i niepodległości, i zaiste odzyska ją za pomocą Boga, własnego męztwa i wolnych Europy narodów.“

Tak zakończyła swoje istnienie korporacya, która śród najświetniejszych nadziei powstała, i zrazu szerokie zakreśliła sobie była pole. Powiedziałem już wyżéj, w czem, wedle mego zdania, komitet

pobłądził; wszakże wszyscy zapewne uznają, że jego członkowie wielką gorliwość i gorące przywiązanie do kraju pokazali. Dwóch członków komitetu, którzy konwencyę Jarosławiecką podpisali, Libelt i Stefański, ogłosili osobno następujące oświadczenie:

„Zawieraliśmy i wykonali konwencyę w téj dobréj wierze, że W. Ks. Poznańskie miało w sobie stanowić osobną nierozerwaną całość, a reorganizacya rozpocząć się na podstawie uwzględniającéj prawa obydwóch narodowości. Taka też była myśl Najwyższego rozkazu gabinetowego z dnia 24 marca.

Zamiast tego, prawie połowa W. Ks. Poznańskiego ma być od reorganizacyi wyłączoną, a przyłączoną do państw związku niemieckiego; druga zaś połowa ma stanowić W. Ks. Poznańskie (bez Poznania) i organizować się na stopę narodową.

Nie wchodzimy w to, czyli przez to Najwyższe postanowienie pacyfikacya kraju osiągnioną zostanie, uważamy jednak za obowiązek oświadczyć niniejszem publicznie, że ta pacyfikacya, którąśmy na mocy zawartéj konwencyi osiągnąć i przewieść postanowili, stała się teraz niepodobną. Wszelkiemi siłami staraliśmy się o to, ażeby warunki zawarte w konwencyi w naznaczonym czasie z naszéj strony dopełnione były; że się tak stało, komisarz królewski przez ogłoszenie swoje dnia 17 kwietnia publicznie oświadczył.

Mieliśmy więc prawo spodziewać się, że od téj chwili i inne punkta konwencyi wykonane będą, i że mianowicie:

Wszelakie kroki wojskowe będą powstrzymane, wojsko cofnięte i reorganizacya całego Księstwa natychmiast się rozpocznie.

Zamiast tego, ruchome kolumny wojskowe przebiegają kraj pod pozorem przywrócenia porządku i spokojności, w rzeczywistości wywołując starcia i największe rozjątrzenie, jak to krwawe wypadki, wszędzie pojawiające się, dostatecznie potwierdzają.

Kiedy nakoniec i w konwencyi zawarowane kadry, jak to już miejsce miało, zaczepiają i rozbijają, a to w powiatach, w których podług ostatniego rozkazu gabinetowego, czysto polska reorganizacya władz cywilnych i wojskowych nastąpić miała; wszelkie zaufanie w dobrą wolę naszych władzców znika; podpisani oświadczają, i to bez ogródki, że mimo woli swojéj, zdradzili sprawę ziomków swoich, zawierając jako członkowie narodowego komitetu konwencyę, podpisując ją i wykonywając, albowiem zamiast obiecanych i zaręczonych tamże swobód, najhaniebniejszą niewolę na ludność polską ściągnęli.

Podaliśmy się więc natychmiast do dymisyi, i komitet sam widział się w potrzebie rozwiązania się, kiedy stanowiska swego pacyfikacyjnego z honorem dłużéj zachować nie może.“

Rozbierał komitet przed rozejściem się kwestyę, co robić śród groźnych a nagłych wypadków. Były zdania podzielone, przemogło umiarkowanie. Niezawodnie szlachetne uczucie ożywiało tych, którzy chcieli pójść w pomoc walczącym, i wezwać całą prowincyę do broni; ale większość uznała i słusznie, że rozpaczliwe przedsięwzięcia przystają raczéj pojedyńczym osobom, jak narodom. Zresztą

tak nazwanego powstania ludowego nie można już było wywołać. Pora do podobnych przedsięwzięć w Polsce długo nie trwa; u nas masy tylko w pierwszéj chwili uniesienia ogólnie i z jednością się ruszają. Nie idzie znowu do powstania ludowego bez zastanowienia zachęcać, albo na nie tylko z uczucia oburzenia przystawać. Sztandar wojny ludowéj musi znajoma ręka a śmiało wywiesić. Wszystkie inne sposoby, jak otwartość i decyzya na nic się w takim razie nie przydadzą.

Łatwo było przewidzieć, że na sam odgłos bitw staczanych poruszenia w wielu miejscach nastąpią. Jakoż zaraz w myśli, że trzeba odciągnąć część wojska od ścigania Mierosławskiego, utworzył się korpus partyzancki, który aż blisko Poznania się zapuścił. Partyzantom udało się pod Stęszewem 2 maja rozbić oddział landwery, po największéj części złożony z Polaków. Polacy broń oddali, Niemców wzięto do niewoli. Z jeńcami obeszli się powstańcy jak najlepiéj; oficerów zaraz na słowo honoru wypuszczono. Późniéj mały korpus przeniósł się na drugą stronę Warty i w tydzień pod Rogalinem rozproszony został. Że we wszystkich robotach, choć najznaczniejszych, znajdzie zawsze ludzi, którzy bez upoważnienia na swoją rękę działają, zdarzyło się, że i dowódzcy partyzantów, przywłaszczyli sobie szczególne prawa; ogłosili oni rzeczpospolitę, zaczęli pieczątki z jéj godłem używać, i nawet jakiś trybunał tajemny ustanowili. Poważniejsi uważali to wszystko za wyskok lekkomyślności, i nie pytali się nawet, kto tam na tak wielkie przedsięwzięcia się odważa; tylko jenerał Pfuel dając całéj rzeczy rozgłos niezmierny, z drobnostki coś ważnego zrobił. Partyzanci, o ile wiem, powiesili dwóch czy trzech ludzi na mocy przekonania, że to szpiegi. Niechże raz zostanie głośno przez wyobrazicieli wszystkich opinii powiedziane, że się życia ludzkiego tak lekceważyć nie godzi. Wojna ma swoje ustawy, swoje smutne konieczności; ale nie każdemu, kto broń w rękę bierze, wolno zarazem prawo życia i śmierci nad swojemi bliźniemi sobie przywłaszczać. Takie prawo daje tylko wyraźne upoważnienie jakiéjś władzy najwyższéj. Inaczéj jest nieporządek. Wojny nam niezawodnie trzeba do odzyskania niepodległości, ale anarchii nigdy.

W powiecie Bukowskim na wieść, że się bić zaczęto, stanęła znowu część ludności pod bronią. Zdarzyło się, że 4 maja przybyła nad rankiem ze Lwówka do Buku kompania piechoty i rozłożyła się po kwaterach. Kosyniery z okolic dowiedziawszy się o tem, zaraz o świcie wpadli do miasta i Prusaków niespodzianie zeszli. Zaczął się bój, w którym zginęło siedmiu żołnierzy ze strony pruskiéj, a ze strony polskiéj kilkunastu kosynierów, w końcu Prusacy ustąpili. Rozgłoszono późniéj, że Polacy pozabijali bezbronnych żołnierzy, rzecz ta o tyle jest do prawdy nie podobna, że się Prusacy po domach bronili i że nawet więcéj Polaków jak Prusaków poległo. Po odejściu wojska pruskiego napełniło się miasteczko tłumem chłopów z okolicy; że zaś lud ten nie znał żadnéj karności

wojskowéj, nie dziw, że między nim byli i tacy, którzy w powszechnem zamięszaniu rzucili się na kramy i domostwa żydowskie, zrabowali jedne i drugie, bóżnicę w uniesieniu dzikich uprzedzeń zburzyli, zbili i poranili kilku żydów, nawet jednego żyda i sługę miejskiego zastrzelili. Kosyniery, hufiec wojskowy stanowiący, nie brali udziału w téj haniebnéj robocie. Tymczasem kiedy rabusie zabierali się już do odwrotu, nadszedł oddział landwery szląskiéj i huzarów z Grodziska i jeźli pierwéj rabowano i zabijano, to w owéj chwili zaczęły się mordy prawdziwe. Żołnierze pruscy na denuncyacye żydów chcąc zgładzić proboszcza, przez omyłkę zastrzelili wikarego Bielskiego, który rannych sakramentami opatrywał; także do dwudziestu osób bezbronnych w mieście zabili, między innemi kobietę, poniszczyli i porabowali domy obywateli polskich; potem wychodząc za miasto jeszcze do chłopów w polu pracujących strzelali. Blisko pięćdziesięciu ludzi padło ofiarą ich zemsty. Nie na tem koniec, w całéj okolicy zaczęto więzić i katować pod pozorem poszukiwań o wyprawę bukowską. Obywatela Walentego Milewskiego w Pniewach bez sądu zastrzelono dla tego tylko, że go posądzono o należenie do wyprawy. Okropne sceny bukowskie, w których polscy napaśnicy bardzo zawinili; ale w których Prusacy dzikiem za to odpłacili okrucieństwem, posłużyły za tekst do najbrzydszych po dziennikach niemieckich i najprzesadniejszych artykułów. W artykułach tych tylko pierwszą część dramatu opowiadając, wymyślone okrucieństwa Polakom przypisano, o pruskiéj zemście przemilczając.

Oddziały zbrojne polskie z powiatów Wągrowieckiego i Szubińskiego postanowiły uderzyć na oddział pruski, stojący w miasteczku Kcyni. Z 7 na 8 maja wyprawa się odbyła, ale choć przyszło do utarczki w samem miasteczku, atak spełzł na niczem.

Tymczasem oddział ochotników z obozów polskich, nad którym od chwili napaści pod Książem Mierosławski objął był główne dowództwo, po bitwie pod Wrześnią zaczął się rozchodzić. Naczelnicy nie zgadzali się między sobą, czy daléj wojnę prowadzić, a i tak wojska pruskie zamykały im wszystkie drogi. Chyba się na śmiały atak odważyć należało. W każdym razie maszerowano daléj ku Kujawom w kierunku Mogilna. Dnia 5 maja połączyły się pod Gnieznem kolumny pułkownika Brandt i jenerała Hirschfeld. Jenerał Wedell stanął na czele 13 batalionów piechoty, 15 szwadronów jazdy i 15 dział. Jedna kolumna pruska zastąpiła drogę od wschodnich powiatów, w których największe przerażenie między Niemcami i Żydami powstało, i aż za Bydgoszcz, jak to z dzienników na jaw wychodzi, się rozszerzyło. Zatrzymani w pochodzie Polacy zwrócili się nazad. Na ciasnéj nad granicą przestrzeni nie było się podobna poruszać, to też myśl układów przemogła, i pułkownik Brzezański, któremu Mierosławski oddał był 7 maja dowództwo, napisał do jenerała Pfuel, żądając pozwolenia do wysłania parlamentarza. Dnia 8 maja wrócili Polacy do Miłosławia a dnia 9

byli w wioseczce Murzynowo Borowe. W odpowiedzi na zgłoszenie się pułkownika Brzezańskiego, jenerał Pfuel napisał do jenerała Wedell, ażeby nie przystając na żadne zawieszenie broni, pod następującemi warunkami kapitulacyę zawarł: 1) że broń natychmiast będzie złożona; 2) że emigranci i przechodzcy z Królestwa, Galicyi i Krakowa, czy to dowódzcy czy podwładni, zostaną odprowadzeni do zakładów między Elbą i Wezerą, zkąd jeśli zechcą, mogą udać się do Francyi; 3) że ochotnicy z Księstwa Poznańskiego będą wedle powiatów podzieleni i odstawieni do landratów, którzy ich do domów rozpuszczą; 4) że landwerzyści i dezertery oddzielą się osobno, że zaprowadzi się ich do Poznania i ztamtąd łasce królewskiéj poleci; 5) że się zaręczy bezpieczeństwo osobiste tym, którzy broń oddadzą.

Mierosławski udał się osobno do jenerała Wedell, żądając, żeby został policzony do kategoryi emigrantów i prosząc o paszport do Francyi. Zaś pułkownik Brzezański, zdawszy dowództwo pułkownikowi Oborskiemu, stanął osobiście w głównéj kwaterze pruskiéj i kapitulacyę podpisał. Kapitulacya zasadza się na punktach przez jenerała Pfuel wskazanych, tylko bliżéj w szczegóły wchodzi. Rozporządza naprzykład, że przy złożeniu broni wojska będą w oddaleniu od siebie, żeby nie przyszło do żadnych kolizyj, że na miejsce złożenia broni wyznacza się Czarne Piątkowo, i że kto na to miejsce nie przybędzie, podlega prawu doraźnemu, że oficerom pozostawione będą pałasze, że żaden powstaniec nie powinien się oddalać od korpusu swego, że lazarety powstańców będą szanowane, że nazajutrz złożenie broni nastąpi, i że dowódzcy, którzyby się oparli przyjęciu układu, ulegną całéj surowości praw wojskowych. Pułkownik Oborski, któremu te warunki przesłano, napisał, że na nie przystaje, ale zarazem doniósł, że wielka część powstańców już się na wszystkie strony rozpierzchła. Skoro jenerał Wedell w wyznaczonym przez siebie czasie w Piątkowie Czarnem stanął, zastał tylko trzydziestu pięciu ludzi bez broni i bez dowódzców. Inni połamawszy albo potopiwszy broń, już się byli rozeszli. Należało coś postanowić względem rozproszonych ochotników, których ścigać i chwytać było ciężko; bacząc przeto na trudności, jenerał Pfuel obwieścił 12 maja co następuje:

„Pomimo że kapitulacya przez własną winę powstańców wypełnioną nie została, i że żaden z nich nie ma prawa do łaski rządu, którą uzyskać mogli; niemniéj postanowiłem nie surowo, owszem łagodnie z nimi postąpić i oświadczam niniejszem: iż warunki kapitulacyi będą miały ważność aż do 19 maja względem tych, którzy dobrowolnie do Poznania się zgłoszą. Po upływie terminu, przechodzący podpadną przepisom konwencyi kartelowéj, zaś celem najprędszego przywrócenia spokojności i porządku, zalecam, aby wszędzie, gdzie powstanie miało miejsce, wszelka broń oddaną została. — Broń ta w przyzwoitym czasie właścicielom zwróconą być może.

Zarazem stanowię, aby po oddaniu broni, we wszystkich miastach W. Ks. Poznańskiego, tworzyła się gwardya narodowa, celem utrzymania spokojności i porządku, a tworzyła się tylko pod dozorem i odpowiedzialnością władz miejscowych. Potrzebna gwardyi narodowéj broń może jedynie wydaną być tym osobom, którym chodzi o spokojność i porządek, a władze miejscowe regulamina do uorganizowania gwardyi narodowéj przesłać są obowiązane aż do dnia 30 bm. komendzie jeneralnéj 5go korpusu, celem przejrzenia i potwierdzenia takowych. Nakoniec wzywam wszystkich tych, którzy przekonali się, że ich na własną szkodę zbałamucono, aby emisaryuszów i buntowników, którzyby chcieli nowe zaburzenia wywołać, chwytali i wydawali władzom, które ich do Poznania dostawią.“

Korzystając z przedłużenia terminu, prawie wszyscy dowódzcy i podwładni zgłosili się do władzy pruskiéj. Pomimo jednak wyraźnych przyrzeczeń, wielu z nich pod pozorem, że się rozmaitych nieprawnych postępków dopuścili, uwięziono. Zamknięty został w fortecy poznańskiéj Mierosławski, zamknięto w niéj mnóstwo obywateli wraz z jeńcami wojennymi, którzy się tam od potyczki pod Książem znajdowali. Mierosławski nie został dotychczas wypuszczony wbrew przyrzeczeniu, a to z powodu, że jakiegoś człowieka w Miłosławiu strzałem z pistoletu zabił. Nie wchodzę w to, czy kiedy to uczynił, był powodowany chęcią wstrzymania surowym przykładem od wszelkiego rabunku, lub się też tylko naganną niecierpliwością uniósł, dość że uważali go wszyscy za naczelnika, a w tym charakterze do odpowiedzialności pociągniony być nie może. Daleko prościéj byłoby powiedzieć, że go trzymają z obawy nowego poruszenia, przyznać, że racya stanu środki bezpieczeństwa nakazuje.

Mierosławski zeszedł ze sceny, nie zaspokoiwszy obudzonych w kraju i za granicą oczekiwań. Spodziewano się po nim rzeczy nadzwyczajnych, tymczasem najprostszym wymaganiom obowiązku dowódzcy nie odpowiedział. Bił się śmiało, kiedy było potrzeba, ale nie umiał rozkazywać. Gdzież się miał nauczyć trudnéj sztuki dowodzenia? W teoryi można się wyćwiczyć na osobności, do praktyki trzeba pola i wprawy. Trudno mu znowu mieć za złe, że uwierzył w swoję zdolność. Niech mi kto pokaże człowieka młodego, a czującego w sobie pewną siłę, przytem gorąco kraj kochającego, któryby, kiedy mu się od razu najwyższe szczeble do nóg naginają, zdołał w interesie przyszłości swojéj, miarkując niecierpliwą ambicyę, obrać drogę powolniejszéj wysługi. Z drugiéj strony jeśli Mierosławski dowodzić nie zdołał, pokazał prawdziwą osobistą odwagę i rzeczywiste pojęcia o porządku i subordynacyi. Teraz, jeśli nauczony doświadczeniem, zechce na właściwe wrócić stanowisko i zawód swój niejako na nowo rozpocząć, jeszcze się może stać użyteczny Ojczyźnie i zasługą a trudem dobić się położenia, które teraz bez zasługi zajmował.

Nie będę wyliczał strat w ludziach, jakie Polaków spotkały; nie padło tyle, aby kraj osłabić albo nienagrodzoną zadać klęskę; padło dosyć, żeby napełnić prowincyę żałobą i trwałe wrażenie na umysłach zostawić.

Ranni do dziś dnia wszyscy się jeszcze nie wyleczyli, do dziś dnia znajdują się w lazaretach, które godna czci przezorność wtedy, kiedy się jeszcze na wojnę z Rosyą zanosiło, przygotowała, a któremi na wszelki szacunek zasługujące poświęcenie opiekować się nie przestaje.

Niemcy i żydzi przez czas trwania wojennych wypadków burzyli się i huczyli w Poznaniu. Wszystko, co retoryka najsilniejszych wyrażeń i przenośni podaje, znaleść można w ich odezwach i mowach, jakie na klubie lub na zgromadzeniach ludu słyszano. Komitet niemiecki obradował a obradował, deputacye wyjeżdżały bezprzestannie, zewsząd wzywano pomocy, na wszystkie strony o ratunek wołano. Nie dość na tem, jeszcze za bytności jenerała Willisen zwerbowano w Poznaniu oddział ochotników żydowskich i niemieckich, który niby miał pomagać wojsku, a posłużył do tego tylko, żeby nieporządek zwiększyć. Już dnia 23 kwietnia straż bezpieczeństwa niemiecka, która się była obok straży polskiéj i w sprzeciwieństwie do niéj utworzyła, ogłaszając że jéj zadaniem nie jest policya, ale tylko obrona osób i własności, oświadczyła, że nie ma nic wspólnego z ochotnikami (Freikorps).

Sam jenerał Steinäcker choć w obwieszczeniu swojem z 3 maja tłómaczy zawiązanie się oddziału, przyznaje: „że ten nazwany wolny hufiec przyczynił się do zatrwożenia umysłów i że dobrze myślący zwinięcie tego związku za potrzebne uznają.“

Spokojniejsi obywatele niemieccy pragnęli bardzo rozwiązania Freikorów, ile że nie wychodząc w pole przeciw Polakom, nie byli oni na nic przydatni, a kosztowali dużo pieniędzy. Jednakże wbrew wyrazom manifestu jenerała Colomb z 11 kwietnia, gdzie tylko o pomocy moralnéj ze strony dobrze myślących jest mowa, pomimo wielekroć ponawianych przełożeń i pomimo oświadczenia jenerała Steinäcker, owe Freikory się nie rozeszły. Oddział ich powiększył się, urządził, umundurował, został przyłączony do 18 pułku obrony krajowéj i nawet chorągiew z napisem wolność i prawo (Freiheit und Recht) wywiesił.

Jeszcze w ostatnich dniach kwietnia, jenerał Colomb i naczelny prezes pan Beurman, który zresztą zaczepnemu działaniu zupełnie był przeciwny, udali się do ministerstwa z przełożeniem, że trzeba koniecznie w prowincyi prawo wojenne ogłosić; ministerstwo odmówiło upoważnienia dodając, że niebawem wyseła król do Poznania jenerała Pfuel, który będzie miał zupełne pełnomocnictwo. Tymczasem dnia 5 maja prawie w chwili przyjazdu jenerała Pfuel, nie wiadomo jeszcze, czy za pozwoleniem ministrów, czy też z przekonania o nagłéj potrzebie, jenerał Colomb i p. Beurman wprowadzenie prawa doraźnego na całe Księstwo zarządzili. Jenerał Steinä-

cker przedsięwziął zaraz nadzwyczajne środki ostrożności, kazał zamknąć bramy miasta, rozporządził, żeby urzędnicy policyjni rozpoznawali osoby wchodzące i wychodzące, wstrzymał spław na Warcie, wezwał także Polaków, żeby pod surową karą broń oddali. Wszystko to było zapóźno, poruszenie zbrojne już ustawało, i myliłby się, ktoby myślał, że ogłoszenie prawa doraźnego nowemu powstaniu mogło przeszkodzić, albo przeszkodziło. — Wysilenia, jakkolwiek częściowe, nie powtarzają się w krótkich odstępach; trzeba czasu, żeby przyjść do siebie po jakiemkolwiek rozbiciu. Władze poznańskie skłaniając się do najsurowszych środków w chwili, kiedy pożar przygasł, dały tylko nowy dowód, że stanu rzeczy w prowincyi nie znają.

Co jeszcze było zostało życia polskiego w Poznaniu, ucichło wobec pogróżek urzędowych. Klub polski, który się jeszcze w połowie kwietnia zawiązał i który sprawie ani pomógł ani zaszkodził, rozpędzili Niemcy. Komitet już nie istniał, tylko Gazeta Polska walczyła mężnie z przeszkodami i wychodzić nie przestała. Władzy należy za zasługę poczytać, że pisma tego nie zabroniła wydawać. Pobyt Polaków nie był bezpieczny w Poznaniu; kiedy zbiegowiska niemieckie nie ustawały, im na ulicach rozmawiać prawie nie pozwalano. Każdy człowiek znany jako patryota polski, widział się wystawiony na nieprzyjemności wszelkiego rodzaju. We dwa dni po przylepieniu o prawie doraźnem, niechętni ludzie, których dotąd nie odkryto, wdarli się w nocy do drukarni Kamieńskiego i czcionki rozrzucili. Cóż dopiero powiedzieć o wrzasku, obelgach, kułakach, i szturchańcach, z jakiemi ludność żydowska i niemiecka przyjmowała aresztowanych w Poznaniu, albo przywożonych obywateli, także jeńców wojennych.

Względem Niemców prawo doraźne nie istniało. — Zgniotłszy Polaków, ich przeciwnikom pozwolono mieć komiteta, kluby, zgromadzenia, Freikorów, gwardye obywatelskie (odebrawszy broń straży polskiéj, urządzono gwardyę narodową, wyłącznie żydowsko-niemiecką, która tworzy zastęp z 1000 ludzi). Co więcéj, komitet niemiecki poszedł w górę i takiéj powagi dostąpił, że nawet czas jakiś odsełano doń osoby, starające się o paszporta do wyjazdu. Wszystko to działo się pod okiem jenerała Pfuel, więcéj jak komisarza, pełnomocnika królewskiego, który przyjeżdżał reorganizować Księstwo i miał wyobrażać dobre usposobienie Niemców względem Polaków.

Jenerał Pfuel eskortowany przez konnicę od chwili, jak na ziemię polską wstąpił, straszony na drodze wielkiem niebezpieczeństwem, jakie mu z strony kosynierów grozić miało, musiał z pewnem rozdraźnieniem przybywać. W Poznaniu ogłosił zaraz 5 maja następujący manifest:

„Najjaśniejszy Pan przysłał mnie do Poznania celem zreorganizowania prowincyi, stosownie do postanowień objętych w Najwyższym rozkazie gabinetowym z dnia 26 kwietnia r. b.

Reorganizacya ta wymaga przedewszystkiem spokojności i porządku; lecz wszędzie znajdują kompletne powstanie, wzniecone przez bezzasadne obawy o religię i narodowość.

W tem trudnem położeniu rzeczy zostało przez najwyższe władze prowincyi prawo doraźne wydane, które na mocy méj plenipotencyi potwierdzam. Aby jednak zbałamuconéj ludności polskiéj dać dowód, jak gorliwie Najjaśniejszy Pan sobie życzy najspieszniejszego wykonania danego przyrzeczenia, natychmiast się ma pomimo tego zacząć organizacya tych powiatów, które jako czysto-polskie są uważane.

Linia demarkacyjna podziału będzie jeszcze odroczoną, tak że w powiatach, w których podział nastąpić ma, jeszcze nic postanowionem nie będzie, dla tego, aby przed ostatecznem rozporządzeniem objawiające się życzenia obydwóch narodowości można wziąść pod rozwagę. To samo przyzwolenie i we wszystkich innych powiatach, tam gdzie tego lokalność lub stosunki pozwolą, będzie uwzględnione. Reorganizacya najprzód rozpocznie się bezzwłocznie w powiatach następujących, to jest: w Gnieźnieńskim, Wrzesińskim, Średzkim, Śremskim, Kościańskim, Pleszewskim, Odolanowskim i Ostrzeszowskim, wyjąwszy miasta Kępna, w ten sposób, iż osobny rząd polski zaprowadzonym zostanie, za którego wpływem wszystkie inne gałęzie administracyjne uporządkowane będą."

W manifeście tym nie ma ani słowa o agitacyi niemieckiéj i o konieczności, żeby ją powściągnąć.

Polacy myśleli, że u jenerała Pfuel obronę znajdą, z początku nawet on sam przemawiał w pojednawczy sposób do deputowanych polskich, tłómacząc im, że kroków wojennych przed zupełnem złożeniem broni wstrzymać nie może, ale że skoro tylko powstańcy broń oddadzą, rozpocznie reorganizacyę i nawet wojsko polskie, tak jak przyobiecano, formować będzie. Wszakże niebawem wpadł w zupełną zależność od stronnictwa wojskowego i wszedł w porozumienie z komitetem niemieckim. Jeśli można powiedzieć, że jenerał Willisen skłaniał się na stronę polską, to daleko słuszniéj da się wyrzec o jenerale Pfuel, że się cały w ręce ich przeciwników oddał.

Przy paradzie z powodu wcielenia Poznania do Rzeszy, przedwcześnie przez władze i przez kluby urządzonéj, jenerał Pfuel wystąpił jako biorący udział w uroczystości. Obchodzono się źle z jeńcami, gwałcono względem nich przyobiecane warunki, jenerał Pfuel temu nie zaradzał. Więziono ciągle obywateli, zwożono coraz więcéj osób do cytadeli poznańskiéj, lada denuncyacya niemiecka była dostateczna, jenerał Pfuel wszystko pozwalał i wierzył wszystkiemu, co mu urzędnicy mówili. Chłopów, których z cytadeli puszczano, jakby oświatę XIX wieku wyzywając, z rozkazu jenerała Steinäcker naprzód na uchu i na ręce palącym płynem, potem strzyżeniem głów znaczono; jenerał Pfuel, jeśli tego nie pochwalał, przynajmniéj oczy zamykał. W téj saméj chwili, kiedy rozbrajano jednę stronę, drugiéj dawano broń w rękę, jenerał Pfuel naznaczony na rozjemcę, na pośrednika, widocznie na to przystawał. Niesłychany ucisk despotyzmu wojskowego rozszerzył się po całym kraju, nigdzie

nie było bezpieczeństwa, nigdzie spokojności dla Polaków, jenerał Pfuel ani razu publicznie nadużyć wojskowych nie skarcił, ani jednéj odezwy uspokajającéj nie wydał.

Pomimo tego myślał, że będzie mógł i rozdział między częścią polską Księstwa a niemiecką uskutecznić i reorganizacyę do skutku doprowadzić: spodziewał się nawet, że mu Polacy w téj mierze dopomogą, nierozumiejąc, że przez przyzwolenie na wszystkie krzywdy i na wszystkie poniżenia stracił od razu prawo do wszelkiego zaufania z ich strony.

Chciał jenerał Pfuel reorganizacyę od mianowania naczelnego prezesa rozpocząć w skutek danego sobie przez ministerstwo zlecenia, wezwał na ten urząd deputowanego Kraszewskiego, który odmówił i następujące powody swojéj odmowie naznaczył:

„Ponieważ W. Ks. Poznańskie obecnie wystawione jest na wojnę domową, któréj czas i koniec oznaczyć się nie da; ponieważ według przekonania mego uskuteczniony podział W. Ks. Poznańskiego nie tylko się sprzeciwia traktatom z roku 1815 i gwarancyom patentu okupacyjnego, ale nadto rozkazowi gabinetowemu z dnia 24 marca rb., jako też i interesom i życzeniom daleko większéj części ludności Księstwa, a w ogóle jest podziałem, który niewątpliwie w historyi będzie nosił miano nowego Polski podziału, przeto poruczonego mi urzędu przyjąć nie mogę.“

Udał się potem jenerał Pfuel z tą samą propozycyą do Gustawa Potworowskiego. Ten mu na dniu 23 maja z Berlina odpisał:

„List Jego Ekscelencyi z dnia 19 b. m. najboleśniejsze na mnie uczynił wrażenie, bo jest dowodem, jak wątpliwym w oczach Ekscelencyi charakter mój wydawać się musi, kiedy sądzisz, pomimo zdania, jakie miałem już honor wyjawić mu o teraźniejszym stanie Księstwa, że przyjmę urząd prezesa naczelnego — i to po nowym jego podziale z krzywdą najświętszych praw naszych.

Jakkolwiek za najświętszy poczytywałem sobie obowiązek zająć każdy urząd w Księstwie podług przyrzeczenia z dnia 24 marca zreorganizowanem, w teraźniejszem wszakże położeniu rzeczy byłbym zdrajcą Ojczyzny, gdybym brał jakikolwiek udział w dziele, które za nowy podział Polski poczytuję.“

Starania, żeby inne osoby do przyjęcia pierwszego w prowincyi urzędu nakłonić, pozostały równie bezskuteczne.

Co się tyczy linii demarkacyjnéj, zaraz dnia 12 maja ogłosił jenerał Pfuel odezwę następującą:

„Na mocy rozporządzeń najwyższych i udzielonych mi pełnomocnictw, postanowiłem tymczasowo, jak anneks dokładniéj wykazuje, pociągnąć linię graniczną między obiema dzielnicami W. Ks. Poznańskiego, które respective do Rzeszy niemieckiéj przystępują, lub w reorganizacyi w duchu narodowym udział mieć mają, a teraz oczekuję reklamacyi, jakieby względem zmienienia téj linii w niektórych szczegółach, z powodu téj lub owéj narodowości zanoszone być miały, aby zupełne i ostateczne uregulowanie przedmiotu niniejszego nastąpić mogło.

Zarazem wzywam posiedzicieli niemieckich, którzy w dzielnicy reorganizacyi podlegać mającéj, jako też posiedzicieli polskich, którzy w dzielnicy do Niemiec przystępującéj są osiedli i przez zamiany lub sprzedaż swéj własności życzą sobie przenieść się w drugą dzielnicę, o nadesłanie mi wniosków swoich w téj mierze, — aby władze zdołały zarządzić środki, jakieby do ułatwienia i popierania zamiarów takowych posłużyć mogły.“

W anneksie wyliczone są powiaty, które w reorganizacyi udział mieć mają. Z całkowitych powiatów znajdujemy tam tylko powiaty: Pleszewski, Wrzesiński i Gnieźnieński, wszystkie inne pierwéj już od reorganizacyi nie wyjęte mniéj lub więcéj poobcinano.

Dnia 15 maja wyszło obwieszczenie, określające bliżéj granice powiatów i wyznaczające miasta powiatowe.

W końcu jest uwaga:

„Zresztą postanowieniami niniejszemi nie uprzedza się w niczem i na żaden sposób rozstrzygnięciu już nadeszłych lub nadchodzących reklamacyi, owszem jestem ciągle gotów przyjmować je od obydwóch narodowości. Rozstrzygnienie dopiero w późniejszym, spokojniejszym czasie nastąpi, albowiem wtedy dopiero żądania wszystkie według swojéj ważności ocenione być mogą.

Teraz rozpocznę niebawem wybory radzców ziemiańskich w wymienionych powyżéj powiatach, również porobię potrzebne przysposobienia względem urządzenia policyjnych stosunków.“

Przez dni dwadzieścia przyjmował jenerał Pfuel wszystkie reklamacye niemieckie tylko, bo z Polaków bardzo się mało kto do niego zgłosił. Naradzał się także z komitetem niemieckim, jak to z mów na klubie niemieckim mianych do wiadomości publicznéj doszło. W końcu dnia 4 czerwca wydał nową odezwę, która się tak zaczyna:

„Ogłoszona dnia 12 maja tymczasowa linia demarkacyjna w celu reorganizacyi okręgów, mających mieć administracyę polską, zmienia się niniejszem w skutek licznych do tego czasu zaszłych reklamacyi obydwóch narodowości, przyczem wyraźnie dodaję, że tę linię uważam za stanowczą, warując jednakże zatwierdzenie królewskiego ministerstwa i że dalsze reklamacye nie będą dozwolone.“

Tu następuje wyliczenie szczegółowych zmian, zmian bardzo znacznych bo zmniejszających dziedzinę polską o kawałek inowrocławskiego i poznańskiego, które wpierw miały do reorganizacyi należeć, tudzież o wielką część gnieźnieńskiego i kościańskiego. Z przezorności gospodarskiéj rządu, który, o ile można, królewskie dobra zatrzymać sobie pod niemiecką administracyą życzył i dla dogodności pojedyńczych osób linia graniczna robi najszczególniejsze zygzaki, albo kapryśnie w środek polskich okolic wkracza. Pierwéj chodziło o względy strategiczne, o swobodną komunikacyę z Poznaniem, teraz już tylko interes pieniężny, albo dogodność prywatną miano na względzie. Śmieszna ta robota, do wykonania głównie z powodu trudności administracyjnych niepodobna, na mapie najdzi-

waczniej wyglądająca, do tego prowadziła, żeby Polakom trochę mniéj, jak trzecią część Księstwa zostawić. Widząc wszystkie ostrożności, przezorności i zabiegi demarkacyjne, nie raz przychodzi na myśl, że Prusacy odznaczali granice od Rosyi, chętnie życząc sobie odstąpić temu państwu maléj części Księstwa, dla łacniejszego zniemczenia reszty.

Odezwa z 4 czerwca kończy się tak:

„Oznajmiam tym, którzy się oświadczyli względem wymiany dóbr, że się wprawdzie zgłosiło wielu właścicieli z części mającéj uledz reorganizacyi, aby wymienić majątki swoje na inne po za linią niemiecką umieszczone, ale że właścicieli polskich, posiadających majątki w części nie mającéj być reorganizowaną, dotąd tylko dwóch się podało z życzeniem przesiedlenia się w stronę polską.“

To piękne świadectwo patryotyzmowi polskiemu ogłosił nieprzychylny urzędnik, nierozumiejący nawet, albo na korzyść rządu tłómaczący przytoczoną przez siebie okoliczność.

Wśród szczęku oręża nastąpiły w całéj prowincyi wybory wedle prawa 8 kwietnia w Berlinie ogłoszonego, a dającego głos wyborczy pierwotny każdemu mieszkańcowi pełnoletniemu bez żadnego względu na posiadłość, tudzież dwustopniowe wybory naznaczającego. Prawo z pospiechem wygotowane wielkiéj liczby trudności nie przewidywało, a że nie było w kraju żadnéj tradycyi konstytucyjnéj, otwierało pole złéj woli urzędników nad oborami przełożonych.

Komitet narodowy, dopełniając swojego obowiązku, upoważnił zawiązanie się komisyi centralnéj wyborczéj, złożonéj z sześciu członków: Potworowskiego, Cieszkowskiego, Moraczewskiego, Taczanowskiego, Alojzego Zaborowskiego i Szymańskiego. Komisya ta, o ile jéj okoliczności pozwoliły, gorliwie się zajęła powierzoną sobie rzeczą, a mianowicie weszła w stosunki z komisarzami powiatowymi. Jéj wezwania, okólnik Arcybiskupa z 18 kwietnia i w wielkiéj części list pasterski z 21 kwietnia obudziły baczność mieszkańców na ważność tego aktu i dodały im odwagi wśród zniechęcających okoliczności, jakie wówczas panowały.

List pasterski Arcybiskupa przytaczamy w całości:

„Ku memu wielkiemu zmartwieniu doszło do mojéj wiadomości, że nieprzyjaciele naszego Kościoła w powiatach należących do W. Ks. Poznańskiego, gdzie ludność niemiecka przeważa, wszelkiemi sposobami starają się uwieść ludność katolicką do podpisywania petycyi, których celem być ma oderwanie tychże powiatów od Wielk. Księstwa a wcielenie ich do związku niemieckiego. Ważną jest rzeczą zapobiedz silnie tym machinacyom i poznać dostatecznie wolne i niewymuszone życzenia katolickiéj ludności w téj mierze. W tym to celu wzywam JKs. Proboszcza niniejszem jak najusilniéj: aby natychmiast zebrał swych parafian, wyrozumiał ich i do protokółu przyjął ich oświadczenie, czyli rzeczywiście obojętni na węzeł łączący ich narodową jednością, na swe historyczne znaczenie, a przedewszystkiem na swe religijne pokrewieństwo z innemi

częściami prowincyi tutejszéj, życzą sobie tego oderwania od W. Ks. Poznańskiego i pragną być wcielonymi do związku niemieckiego, w którym może interesa ich, a przynajmniéj religijne, straciłyby znaczenie i opiekę. Spodziewać mi się należy: iż JKs. Proboszcz nie zaniedba poinformować i objaśnić należycie owieczki swoje względem wartości mamideł, jakieby im przeciwnicy nasi czynić mogli. Protokółu spisanego z parafianami, w którym podpisy krzyżykami uskutecznione należycie zaświadczone być powinny, jak najspieszniéj oczekuję."

Wybory miały być dwojakiego rodzaju: raz na sejm do Berlina, drugi raz na zgromadzenie narodowe do Frankfurtu. Dnia 24 kwietnia wydał pan Beurman ogłoszenie, że ponieważ rząd odwołał się do sejmu związku niemieckiego o wcielenie do Rzeszy niektórych powiatów i że jakkolwiek jest nadzieja, że sejm związku do tego się przychyli, należy jednak, aby niemieckie interesa na zebraniu narodowem były reprezentowane, dla tego wzywa, aby mieszkańcy powiatów z nad Noteci, tudzież powiatów Międzychodzkiego, Międzyrzeckiego, Babimostskiego i Wschowskiego przystąpili do wyborów deputowanych do Frankfurtu. Wezwanie to pod każdym względem nieprawne, kolor stronniczéj roboty nosi.

W Poznaniu dnia 28 kwietnia mieszkańcy polscy oświadczyli, że, protestując przeciwko wszelkiemu podziałowi Księstwa, nie będą brać żadnego udziału w wyborach. Dla czego tak zrobili, nie wiem. Dowód przytoczony przez nich wcale mi się wystarczający nie wydaje.

Tymczasem landraci jęli się krzątać żeby niemieckie wybory zapewnić. Ku temu grozili, namawiali, najpowabniejsze robili obietnice. Nie dość jeszcze — skoro przyszło wotować na wyborców bezpośrednich, tak gminy jedne z drugiemi połączyli, że w wielu miejscach wybory musiały wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu na Niemców wypaść. Artykuł 2 prawa wyborowego rozporządza:

„Pierwotni obiorcy każdéj gminy wybierają na 500 dusz ludności jednego wyborcę bezpośredniego. Chociaż ludność gminy wynosi mniéj niż 500, ale więcéj jak 300 dusz, ma ona jednak prawo do obierania jednego wyborcy bezpośredniego. Jeśli zaś gmina nie liczy 300 dusz, natenczas landrat połączy ją z jedną lub kilkoma pogranicznemi gminami w jeden cyrkuł wyborowy."

Otóż zdarzyło się wielokrotnie, że landraci, fałszując intencyę prawa, folwarki należące do jednéj hipotycznéj całości rozerwali, żeby je do sąsiednich niemieckich wsi przyłączyć. W miastach, a szczególniéj w Poznaniu, władze gminne nadużyły także mocy rozdzielania oborców na cyrkuły.

W stanowczéj chwili, zawsze religijnego wpływu przedewszystkiem się bojąc, rozrzucili Niemcy, nawet za pośrednictwem żandarmów odezwę bez podpisu, w któréj lud jednają dla króla, zapewniają mu bezpieczeństwo religii, dodając, że król jest w wielkiéj

przyjaźni z papieżem i zaręczają, że panowie chcą ich na nowo do poddaństwa nagiąć.

Kiedy nadeszły wybory, wzburzone po miasteczkach niemieckie pospólstwo w niejednem miejscu gwałtów się dopuściło. Tu i owdzie żołnierze pomogli do rozruchu. Znajoma jest z dzienników reklamacya pułkownika Niegolewskiego, niegdyś deputowanego z Buku, który zbity przez motłoch i przez huzarów raniony w głowę, musiał ze Lwówka uciekać. W Krotoszynie landrat Bauer, widząc że na 121 wyborach jest blisko dwie trzecie Polaków, oświadczył po wotowaniu, nieudolność prawną dowolnie wynajdując, że ci którzy pisać nie umieją, wybierać nie mogą. Tym sposobem głosy włościan odpadły i sam p. Bauer na deputowanego przez Niemców wyznaczony został.

Wszakże pomimo tych wszystkich starań i choć się w kilku miejscach zabiegom biórokracyi powiodło, na sejm berliński z Księstwa Poznańskiego większą liczbę Polaków jak Niemców wybrano. Od wyborów na wysłańców do Frankfurtu prawie wszędzie Polacy się wstrzymali.

W czasie zjazdów elekcyjnych porozumieli się Polacy, żeby znowu deputacyę do Berlina wyprawić. Tyle bezskutecznych odwołań się jeszcze ich nie było pozbawiło wszelkiéj nadziei z téj strony. Sami wierząc w słuszność swojéj sprawy myśleli, że w końcu i innych, a szczególniéj ludzi z położenia mających obowiązki opieki i rządu, przekonać także zdołają. Zdawało im się niepodobnem, żeby fałszywa agitacya albo wrzask niechęci mogły zupełnie ludzi dojrzałych, doświadczonych mężów stanu już nie pociągnąć, ale tylko oszukać. Dopiero skutek misyi jenerała Pfuel i stanowisko, jakie ministerstwo względem Księstwa wobec sejmu zajęło, rozproszyły urojenia i powszechnie przeświadczyły, że Prusy mogą z natchnienia własnego interesu, mogą z konieczności prawnéj wiele ustąpić, ale że nic z uczucia sprawiedliwości nie zrobią. Pojechało do Berlina 31 osób z wszystkich stanów, ci podali do ministerstwa następujące przełożenie:

„Nieszczęście naszego kraju, boleść naszych braci są naszymi wysłannikami, uczucie ludzkości naszym mandatem. Posłuchajcie głosu mężów, których sama rozpacz nie zdołała wstrzymać od dopełnienia obowiązku raz jeszcze pójść za głosem sumienia i w imieniu sprawiedliwości zażądać praw swoich.

Nie możemy i nie chcemy się wdawać w wyliczanie pojedyńczych wydarzeń — dość, że krew się strumieniami leje, miasta i wsie w płomieniach albo w gruzach, każdego życie zagrożone. Dzisiejszy stan burzliwy przechodzi w wojnę wyniszczenia. Oto obraz okropny prowincyi w téj chwili! okropniejsza jeszcze czeka ją przyszłość!

Ci, co myślą *interes* Niemców w Księstwie zapewnić i w przywróceniu naszych praw narodowych jego nadwerężenie widzą, w opłakanym są błędzie. Bagnety nie są zwiastunami pokoju dla dwóch rozjątrzonych przeciwko sobie narodowości.

Ministrowie żądacie prawdy. — My o nię wołamy! Przez kogoż uwiadomieni jesteście o stanie kraju? — przez nienawiść lub interes. Wolnoż wojsku dopuszczać się wszelkich bezprawiów? Wolnoż mu mieczem i ogniem kraj niszczyć? Wolnoż mu wszystkie konwencye i układy deptać nogami? Wolnoż mu urągać się z najuroczystszych przyrzeczeń i praw najświętszych? Jakaż wreszcie przyszłość dla nas się gotuje? — Oto pytania, na które przed światem dziś odpowiedzieć trzeba. Środki ocalenia przez rozwiązany już w téj chwili komitet narodowy podane, są jedyne — innych nie znamy. Tylko zawieszenie wszelkich kroków nieprzyjacielskich zdoła powstrzymać dalszy rozlew krwi. Kto ma władzę i siłę, ten ma odpowiedzialność przed Bogiem i historyą za wywołanie straszliwych skutków.

Uczyniliśmy zadość natchnieniu uczucia ludzkości, które nas tutaj przywiodło.

Wracamy do nieszczęśliwego kraju z mocnem postanowieniem dzielić do końca losy, jakiekolwiek go spotkać mogą."

Ministerstwo odpowiedziało na przedstawienie, że już jenerał Pfuel z pełnomocnictwem nieograniczonem do Księstwa się udał.

W Księstwie od chwili rozpoczęcia kroków wojennych nastał despotyzm wojskowy w całéj swojéj rozciągłości. Nie będę pojedyńczych wypadków wyliczał. Nie będę w szczegółach kreślił obrazów niegodziwości i zniewag, jakie dotknęły ludność polską, boleści, jakich jéj doznać przyszło. Co tylko rozpasana niechęć, co tylko rozbudzone instynkta zwierzęce mają w sobie dzikiego i srogiego, to się z wściekłością na kraj wywarło. — Znieważono kościoły i to nietylko na prowincyi, ale i w Poznaniu, gwałcąc spokój świątyń pańskich i naruszając, choć zawsze napróżno, ołtarze i groby stare: w niezliczonych razach obrano, obito i uwięziono księży. — Pod pozorem szukania broni rozpuszczono najazdy po domach obywatelskich. Wiek, płeć, położenie nie obroniły nikogo. Prawa ustały, a głos władzy cywilnéj, ile razy chciał pohamować żołnierstwo, nikł śród hałasu. — W wielu miejscach obywateli cieleśnie bez sądu karano. Wszystkie miasteczka zamieniły się w fortece, w których nakazano nadzwyczajne środki ostrożności. Każdy Polak podróżujący był zatrzymywany, a osoba jego wystawiona na obelgi, na szturchańce, na rewizye wszelkiego rodzaju. Lada komendant małego oddziału przybierał dyktatorskie tony, przecinał stosunki jednych miejsc z drugiemi, listy na poczcie otwierał. Ludność żydowska i niemiecka rozhukana powodzeniem, rzucała się na osoby, urazy miłości własnéj stokrotnie odpłacając i dogadzając popędom zazdrości względem ludzi wychowaniem, położeniem, majątkiem wyższych. Dziki tryumf wzbił w niesłychaną dumę Żydów i Niemców, zdało się im, że już raz na zawsze pokonali Polaków. Na próżno było się skarżyć, urzędnicy odpychali zażalenia wymówkami. — Umiarkowańsi Niemcy, przewidując następstwa, założyli ręce ze smutkiem, odzywać się nie śmieli. Kto nie zna, co to jest zabór, co wojna narodowości, i co przemoc wojskowa, ten nigdy sobie nie

wyobrazi wszystkiego, co się w Księstwie przez pięć lub sześć tygodni działo.

W wielu miejscach szkody nieocenione przez rabunek poniesiono. Złupienie pałacu w Rogalinie i zniszczenie zbioru książek i rękopismów, tudzież obrazów, które się tam znajdowały, są trudną do wynagrodzenia dla Polski stratą. Żołnierze otwarcie zabierali to, co im dogodne i posełali potem zdobycz do swoich domów, jak o tem księgi pocztowe poświadczyć mogą. Najgorzéj dokuczyły Polakom landwery szląska i pomorska. Landwerzyści raz z oburzenia, że ich od rodzin i od gospodarstwa oderwano, drugi raz z niechęci przeciw rewolucyi berlińskiéj z wielką postępowali sobie zawziętością. Każdy nowy batalion wkraczający do Księstwa przynosił już z sobą uprzedzenia, niechęci i mściwe usposobienie. — Dowódzcy nie starali się, żeby umysły łagodzić, i jeżeli nie podburzali do nienawiści, to przynajmniéj tłómaczyli ją jako rzecz naturalną i godziwą.

Bezstronni między Niemcami muszą przyznać, że postępowanie żołnierzy, jakkolwiek były szlachetne wyjątki, rzuca plamę na wojsko pruskie.

Powiedziałem, że się nie w[illegible] przytaczanie faktów, wszakże jednego nadużycia pominąć nie [illegible] — W departamencie Bydgoskim kilku młodych Niemców zebra[illegible] sobie bandę i ruszyło z nią w pole, nie przeciw powstańcom, których już nie było, ale żeby najeżdżać jeden po drugim domy szlacheckie i dopuszczać się wszędzie gwałtów, nawet na osobach spokojnych obywateli. W związku z tą całą niesłychaną historyą, wyszedł w gazecie Vossa w Nr. 116 następujący list z Kcyni datowany 12 maja:

„Dzisiaj Polacy, którzy w zeszły poniedziałek w bezprawiach zdradziecko popełnionych skompromitowali się (mowa tu o napadzie na Kcynię), zostali schwytani i do Kcyni dostawieni. Są między nimi dziedzice Zabłocki i Karłowski i tutejszy burmistrz Stejerowicz, (ten w dwóch ostatnich sejmach zasiadał jako deputowany).... przed odprowadzeniem każdy z nich po 25 batów dostał, potem każdy narzędzie kary ucałował. Amnestya oczekiwana nie ma siły wstecznéj, to ku przestrodze dla innych buntowników. Prawda, trochę się to dziwnem wydaje, że kiedy zwierzchność najwyższa znosi karę cielesną [1]), tutaj ją na seryo rozpoczynają; ale zdaje się, że ona jest najskuteczniejszem lekarstwem na złośliwych Polaków, którym jeszcze wiele brakuje, żeby się można z nimi łagodnie obchodzić.“

To wszystko nie potrzebuje komentarza.

Naczelnicy wojskowi, wyjąwszy w jednym razie, w przypadku napaści na księdza Tyca, nic głośno o nadużyciach nie wyrzekli, i tylko ze strony władzy cywilnéj wyszło obwieszczenie, które, choć niedostateczne, za zasługę naczelnemu prezesowi poczytać należy.

---

[1]) Postanowieniem królewskiem z dnia 6 maja zniesiono karę cielesną tak w postępowaniu cywilnem jak i w wojsku. (Nr. 21 Zbioru praw.)

Jednéj rzeczy nie wiem jak wytłómaczyć: obwieszczenie nosi datę 18go maja, tymczasem dopiero w połowie czerwca po miasteczkach przylepione było. Warto przytoczyć koniec tego dokumentu:

„Doświadczenie kilkokrotne, mówi pan Beurman, okazało, że Niemcy i Żydzi żołnierzy na kwaterach przesadzonemi wieściami o okrucieństwach do nadużyć poduszczają; jakkolwiek komenderujący jenerał wydał do wojska ostrzeżenia w téj mierze, polecamy jednak urzędowi ziemiańskiemu, żeby przez władze miejscowe podobnym na przyszłość draźnieniom zapobiegać się starał.“

Wszystkie niemieckie roboty w Poznaniu szły raz wyznaczoną drogą. Władze wojskowe i administracyjne, rada miejska, komitet niemiecki, klub, zgromadzenie w Odeum, nie były zapewne jednego zdania, nawet często niechętnie razem działały, ale łączyła ich wspólność interesu. Zaś najgwałtowniejsza strona, jak zwykle w czasach niespokojnych, wszystkiemu popęd dawała.

Wspomniałem już o obchodzie wcielenia Poznania do Rzeszy. Przeszło trzy tysiące wyborców bezpośrednich polskich z miasta, większość wyborców czysto miejscowych zaprotestowała była 29 kwietnia przeciw temu przyłączeniu i protestacyę swoją do Frankfurtu przesłała.

W protestacyi czytamy:

„Niemcy! Wy nie chcecie uznać idei jedności narodowéj, kiedy chodzi o Polaków? A przecież ta sama idea z tak licznych udzielnych państw niemieckich utworzy jedne, wolne, wielkie Niemcy. — To taż sama idea która hufiec ochotników niemieckich do boju o Szlezwig i Holsztyn zapala, życzenia tego w swéj nnrodowości zagrożonego ludu pod opiekę bierze i nie pozwala mu, wbrew jego woli, zostać duńskim.

Ludu niemiecki! czy ma ta idea, to twoje prawo, podnieść się do poczucia prawdziwéj wolności i siły wewnętrznéj? Wtenczas nie zabieraj ludowi polskiemu, co sam za swą największą uważasz świętość! Nie szukaj w cudzych, na nowo przemocą wydartych ziemiach, podpory dla niemieckiéj siły, niemieckiéj godności. Nigdy, przenigdy Niemcy nie będą krajem wolności, jeżeli lud nasz, historyą, językiem i całą narodowością zupełnie im obcy, będą chciały gwałtem przykuć do krajów związku niemieckiego.

A jest przykuwaniem gwałtownem postanowienie wcielenia miasta Poznania do Związku niemieckiego wbrew życzeniom polskich miasta mieszkańców, a nawet nie zapytawszy o nie. Wiele większa połowa mieszkańców W. Ks. Poznańskiego upatruje w tem wcieleniu dawnéj polskich królów stolicy zdeptanie swych uczuć narodowych i pojęcia wolności; zanosi więc przed sąd Wszechmocnego i wszystkich wolnych ludów Europy skargę, oświadczając niniejszem:

że wcielenie to do Związku niemieckiego dzieje się wbrew jéj woli i jest niezmazaną krzywdą wyrządzoną narodowéj samowiedzy Polaków.

Jest niezmazaną krzywdą, bo komitet niemiecki w Poznaniu, który wniósł o wcielenie, nie reprezentuje tutejszych interesów, a, składając się

w większéj części z niemieckich urzędników, przedstawia tylko opinię pewnego germanizacyjnego stronnictwa biórokratycznego.

Jest niezmazaną krzywdą, bo tutejsza reprezentantów miasta rada, nie ma prawa bez szczegółowych instrukcyi mieszkańców tutejszych rozstrzygać w tak ważnéj politycznéj kwestyi, zwłaszcza że magistrat do wniosku się nie przychylił....

Jest to krzywdą tem wyraźniejszą, że znaczna większość deputowanych W. Ks. Poznańskiego na ostatnim połączonym sejmie w Berlinie przeciwko wcieleniu prowincyi zatem i każdego kawałka jéj przestrzeni do Związku Niemieckiego stanowczo wyrzekła. Głos deputowanych sejmowych z W. Ks. Poznańskiego nie miałżeby mieć żadnego znaczenia?

W głębokiem przekonaniu, że tu znowu zanosi się na polityczną zbrodnię, protestujemy przed tronem Najwyższego, w obliczu całéj Europy, najuroczyściéj przeciw każdemu podziałowi Polski w ogóle, w szczególe przeciw wcieleniu miasta Poznania do Związku Niemieckiego.

W moc powyższego my, pierwotni oborcy miasta tutejszego oświadczamy, iż nie będziemy mieć udziału w żadnym akcie oborczym naszego miasta, na jaki bądź sejm lub zgromadzenie odbywające się po za obrębem W. Księstwa, choćbyśmy ważność jego uznać mieli.“

Nie uważając na to i nie czekając decyzyi sejmu, urządzono uroczystość. Przy téj okoliczności komitet niemiecki wydał do Polaków proklamacyę następującą:

„Lud niemiecki wywiesza dziś chorągiew swego kraju. Znak ten nie jest wam obcym; to chorągiew ludu wolnego, który ożywionym będąc dążeniem ku wolności nigdy zapomnieć nie zdoła, że bez sprawiedliwości wolność istnieć nie może.

W téj uroczystości podaje wam wolny Niemiec jeszcze raz bratnią dłoń! Od podania wam pierwszy raz prawicy wielu z was wywołało krwawe wypadki. Wolny Niemiec puści je w zapomnienie! Wszakże tych, którzy potrafili uwieść umysł biednego ludu i tenże w nieszczęsnem omamieniu do nadwerężenia najświętszych praw ludzkości naprowadzili, nie tylko czeka kara prawem oznaczona, ale sądzić ich będzie i historya.

Współobywatele Polacy! Wśród wolności Niemiec miała i wasza zakwitnąć! Zakwitnie ona i dziś jeszcze! Nie spotka was zaiste to, co wam wasi przewodnicy zgotować usiłowali.

Wolny Polak dzieląc z nami wolność naszę, używać będzie razem z nami korzyści naszéj konstytucyi! Oby duch zaufania napełnił dusze wasze w téj saméj mierze, jak takowe wpajać będziemy w współobywateli naszych niemieckich.

Tą drogą zawrzeć możemy piękne przymierze, przymierze dla przyszłych pokoleń, którego godłem niechaj statecznie będzie:

„Sprawiedliwość i wolność!“

Obłuda, jaka się w téj proklamacyi zawiera, że pominę to niegodziwe rozróżnianie szlachty i ludu, mocno ubodła Polaków. Prusacy i Żydzi nie mogli myśleć, żeby ci, którzy na ich czyny z bliska patrzeli, którzy znali osoby, znali środki używane, wierzyli,

że oni z dobrą wiarą tak przemawiają. Więc to dla Niemiec, dla Europy napisany był kłamliwy dokument, przypominający pocałunek Judasza, a niesłychanego upadku najprostszych pojęć o godności moralnéj dowodzący [1]).

Komitet niemiecki udawał się dwa razy do ministerstwa 15 i 22 maja, a to w celu przyspieszenia reorganizacyi. W ostatniem z dwóch podań czytamy:

„Pozostajemy przy naszych niezmiennych zasadach rozłączenia dwóch narodowości w prowincyi i wynurzamy niniejszem życzenie, aby wyraźnie o zniesienie całości prowincyonalnéj W. Księstwa Poznańskiego wyrzeczono....

Narodowość niemiecka W. Ks. Poznańskiego, które dla nas, a sądziliśmy, że i dla prawdziwie narodowéj polityki niemieckiéj już istnieć przestało, po przyłączeniu jednéj części do Rzeszy niemieckiéj, a po przyrzeczeniu drugiéj części samodzielnych konstytucyjnych ustaw — zagwarantowaną tylko mieć może swoję przyszłość przez najściślejsze przyłączenie się do Niemiec — i wtenczas tylko zaspokojoną i zadowoloną będzie, jeżeli rozbrat z żywiołem narodowości polskiéj w prawnéj zupełności i nieodwołalnie postanowiony będzie, jeżeli w sposób nie zachwiany związek wewnętrzny państwa z tym żywiołem zostanie zniesiony. — Wszelkie życzenie narodowości niemieckiéj daléj do tego dąży, ażeby dotychczasowego stanu prowizoryjnego nad potrzebę nie przedłużać. Skoro bowiem nastąpi zniesienie całości prowincyonalnéj, wtenczas dopiero spodziewać się będzie można, że ustaną opory, jakich reorganizacya polskich części téj prowincyi doznaje, i nieprzyjemny ciąg niepewności i obaw się przerwie. Wysokie ministeryum stanu upraszamy usilnie i najuniżeniéj, żeby całość prowincyonalną W. Ks. Poznańskiego natychmiast za znie-

---

[1]) Coś odpowiedniego serdeczności odezwy znajduje się w liście, który P. Dazur, reprezentant Poznania, we Frankfurcie dnia 9 czerwca do dziennika Paryzkiego La Réforme napisał. List jest taki:

„Panie Redaktorze — Wyczytałem w Twojem piśmie list z Poznania, w którym bezimienny korespondent daje o mniemanych nadużyciach ze strony Niemców szczegóły, przechodzące wszelką przesadę duchowi stronnictwa pozwoloną. Jako członek komitetu centralnego niemieckiego w Poznaniu, mieście, które przed kilkoma dniami opuściłem, poczytuję sobie za obowiązek przeciw tym fałszom zaprotestować. Władza nie tylko że nie każe więzić, batożyć, rabować i prześladować ludności, równie z nieszczęść swoich jak z waieczności godnéj wszelkiego interesu; ale przeciwnie obmyśla sposoby, razem z umiarkowaną większością mieszkańców niemieckich i komitetem, do którego należę, żeby reorganizacya narodowości w jednéj części prowincyi mogła nastąpić bez starć i niesprawiewiedliwości osobistych, trudnych do uniknienia ze stron obu w czasach niespokojnych.“

Jakie tu obrachowanie w wyrazach, jaka zręczność w oznaczeniu granicy zaprzeczenia? pan Dazur broni władzy a broni z oskarżenia urojonego. Władza pozwoliła na nadużycia, w części je wywołała, ale jéj nikt nie zarzucał, żeby je nakazała systematycznie; śmiałość z jaką p. Dazur przeczy faktom, które mógł sam widzieć, przechodzi wszelką przesadę duchowi stronnictwa pozwoloną. Co się tyczy komplementu dla Polaków, warto go porównać ze zwykłemi obelgami odezw, korespondencyi i artykułów gazet niemieckich.

sioną ogłosić; część do Niemiec wcieloną, mając wzgląd na stosunki miejscowe, porozdzielać i do pogranicznych prowincyi państwa przyłączyć, a przytem nie spuścić z oka téj zasady, że miasto Poznań pozostaje miastem stołecznem osobnego departamentu.“

Nie wszyscy Niemcy zgodni byli w rzeczy podziału Księstwa, znajdowali się jeszcze tacy, którzy nic oddać nie chcieli; wszakże komitet sam szczerze, choć niedawno, do demokracyi nawrócony, bojąc się i słusznie z przewłoką utracić owoc tylu zabiegów, usilnie, póki okoliczności sprawie jego przyjazne się wydawały, o rozwiązanie kwestyi się napierał. Chodziło wielu osobom o otworzenie co prędzéj szkół polskich w Poznaniu, ażeby młodzież szkolna czasu nie traciła. Zebranie ludu w Odeum nie pozwoliło na to, a władze, pomimo przeciwnego życzenia rady miejskiéj, ustąpiły licznym wymaganiom.

Dnia 15 maja wydział wsparcia komitetu niemieckiego ogłosił patetyczny adres do całych Niemiec o składki na tych Niemców, co ponieśli szkody na majątku i na nieszczęśliwe rodziny poległych ze strony pruskiéj. Szanuję każdą robotę dobroczynną, ale w tym razie niepodobna mi ogłoszenia komitetu inaczéj, jak za manewer uważać.

W Odeum śmiało odzywały się głosy, że ponieważ narodowość polska tylko w szlachcie żyje, szlachtę zrujnować należy:

„Weźmy się do dzieła, wołał raz jeden z mówców, dzisiejsze okoliczności zadały wielki cios szlachcie, nie pozwólmy jéj, żeby się podniosła.“

Roiły się projekta, jak wykupywać dobra z rąk Polaków; wniesiono raz, żeby zagarnąć w tym celu fundusze kościelne i szkolne. Kiedy mowa o tem, co się działo w Odeum, często prawda nie jest prawdopodobną. Żeby pokazać, do jakiego stopnia doszły usposobienia, przytoczę jeszcze artykuł z Gazety Niemieckiéj poznańskiéj z daty 17 maja:

„Szlachcicowi, oświeconemu mieszczaninowi, księdzu wybaczyć nie powinniśmy. Gdzie, jak w Stęszewie, wszyscy mieszkańcy polscy od stóp do głów się uzbroili, lub mieli czynny udział w okrucieństwach, jak np. w Buku, tam pozwolić im odejść, a miasto lub wieś do ostatniéj spalić cegiełki. Kilku dobrze myślących, którzy na tem ucierpią, są względem ogółu niczem. Albo też zapomnieć trzeba o tem, co się stało, lecz wszędzie, gdzie niespokojności zaszły, albo jeszcze trwają, nie aresztować wszystkich tak zwanych hersztów, lecz sołtysa, dziedzica i księdza, i oświadczyć im, że za spokojność tego miejsca swem życiem odpowiadają i że wszystkie wsie, w których okolicy zaszły rabunki i niespokojności, w perzynę obrócone zostaną. Tylko niech się nie kończy na czczych pogróżkach, jak dotychczas z publikacyą prawa wojennego, owszem, należy natychmiast groźbę spełnić, a za trzecią lub czwartą razą spokojność wróci. Nie masz innéj rady, trzeba się na to odważyć. Tylko myśl, że

jego własność jest zagrożona, działa na chłopa polskiego i niemieckiego. Jeżeli rolnik polski ujrzy, że jego gospodarstwo złupione i spalone w skutku niespokojności zaszłych, wtedy sam o porządek się postara. Tak, nie masz innéj rady. Pozbyć się winniśmy téj pobłażliwości, którą Polacy nazywają głupstwem, bo inaczéj nie zmożemy téj hydry. Gdy dzisiaj tu jest wojsko, chłop w bliskości gdzie kosę złoży i rusza gdzieindziéj; gdy się gromadzi na nowo, a my tam pójdziemy, on znowu umyka.“

Rada reprezentantów miasta Poznania, chociaż w kilku okolicznościach więcéj umiarkowania od innych niemieckich korporacyi pokazała, wystąpiła jednak z dokumentem na surową zasługującym krytykę. Jest to odezwa do Zgromadzenia Narodowego we Frankfurcie, mająca na celu prawdziwy stan rzeczy w Księstwie Poznańskiem wyświecić. W odezwie znajdujemy wzmiankę o wielkiéj radości, z jaką uroczystość wcielenia Poznania do Rzeszy obchodzona została; powiadają jednakże radzcy poznańscy, że wstydziliby się tego całego uniesienia, gdyby ich prawo okupione było pognębieniem obcego ludu, ujarzmionego orężem albo traktatami monarchów. Poznań wprawdzie został zdobytym, ale tylko przemysłem niemieckim i niemiecką intelligencyą. Tak jak Alzacya jest teraz zupełnie francuzką, tak i Poznań jest zupełnie niemieckim. Wedle nich w Poznaniu na 42 tysiące dusz jest 24 tysiące Niemców a 18 tysięcy Polaków. Na 1891 gruntów 783 wartości 6,984,000 talarów posiadają Niemcy, a 108 wartości 685,000 tal. Polacy. Prawo obywatelstwa ma mieć 720 Niemców, 330 Polaków; prawo do reprezentacyi miasta 519 Niemców, a 115 Polaków; w końcu powiadają, że na 308 rzemiosł, tylko 32 znajduje się w ręku polskim i że jest 1442 rzemieślników niemieckich, a 691 polskich. Wedle odezwy nic to nie znaczy, że ziemia ta kiedyś do Polski należała, mieszkańcy są Niemcami i chcą Niemcami pozostać [1]), a jeśliby przyszła jaka burza od wschodu, wtenczas ich pierś będzie dla Niemiec silniejszem przedmurzem, jak wszystkie zaręczenia Polaków, którym zresztą z całego serca życzą wolności w granicach ich narodowości istotnéj. Kończąc wykrzykują hasło: *Poznań w Pru-*

---

[1]) Ciekawą jest rzeczą porównać rozumowanie Niemców poznańskich z rozumowaniami wszystkich Niemców w kwestyi o Szlezwig i Holsztyn a szczególniéj o Szlezwig. Jeden z deputowanych polskich chciał jeszcze w r. 1847 na Sejmie w głosie za narodowością polską nic innego nie powiedzieć, tylko szereg przytoczeń z odezw, artykułów i rozmaitych dokumentów tyczących się Szlezwigu odczytać. Nie przyszło potem do tego. Gazeta Polska (Nr. 33) cały jeden artykuł Powszechnéj Gazety Pruskiéj (Nr. 115) pod napisem Wcielenie Szlezwigu do związku niemieckiego doskonale do rzeczy polskiéj zastosowała. A przecież jest niezmierna różnica między prawami narodowości polskiéj w Księstwie, a prawami narodowości niemieckiéj w Szlezwigu.

siech, a Prusy w Niemczech na zawsze! [1]) Rada miejska jeden krok bardzo znaczący zrobiła. Zawdzięczając usługi jenerała Steinäcker, ofiarowała mu honorowe obywatelstwo.

Jenerał Steinäcker miał główny dozór nad więźniami zapełniającymi cytadelę poznańską. Trzymał ich z całą surowością wojskową i nawet 31 maja wydał ogłoszenie, że się z nimi z powodu śledztwa widywać nie wolno. Śledztwo w istocie się odbywało. Tam gdzie nie było żadnego spisku, żadnéj zmowy, gdzie każdy głośno za zaszczyt gorliwość patryotyczną sobie poczytywał, — szukano koniecznie sprzysiężenia, tajemnicy. Inkwirenci dziwaczne zadawali pytania, nieraz nawet sami nie wiedzieli, za co tę lub ową osobę zamknięto i badali uwięzionych o powody uwięzienia. Procedura nie mogła i nie musiała podstawy napotkać, bo wpierw i teraz (połowa lipca) prawie połowę większą uwięzionych wypuszczono.

Jako środek ostrożności nakazał reskryptem swoim 25 maja naczelny prezes, ażeby wszystkich, którzy w ostatnich wypadkach udział mieli, wziąść pod dozór policyjny.

„Ci, którzy do wyższych stanów należą, powiada rozporządzenie, nie będą mogli opuszczać swojego zamieszkania i miejsca pobytu bez oso-

---

[1]) Gazeta Polska (Nr. 65.) odpowiedziała dostatecznie na podanie rady miejskiéj. Przytaczam treść artykułu: Przypuściwszy, że ludność żydowsko-niemiecka przewyższa polską (co jest fałszem, albowiem na 42.000 jest blisko 22.000 Polaków). Poznań nie przestałby już dla tego samego być miastem polskiem, że jest stolicą prowincyi, w któréj znajduje się $^3/_4$ ludności polskiéj, że go otacza na 6 mil ludność w $^9/_{10}$ polska i że leży w powiecie, w którym na 85.000 mieszkańców naliczyć można tylko 30.000 Żydów i Niemców. Ludność polska w Poznaniu jest rodzinną, stałą, gdy tymczasem w liczbie ludności żydowsko-niemieckiéj widzimy 668 rodzin urzędniczych, 198 żołnierskich, razem do 4000 dusz. daléj kilkaset rodzin. które rząd chwilowo przy fortyfikacyi, lub przy innych robotach zatrudnia. Prawda, że większa część nieruchomości w Poznaniu znajduje się w ręku Niemców a nadewszystko Żydów; ale Polacy posiadają 68 więcéj domów. niż osobno wzięta ludność żydowska, a dwa razy więcéj od Niemców samych. Być może, że liczba osób mających prawo obywatelstwa w odezwie rady prawdziwa; ale magistrat wyraźnie stronny dla Niemców i Żydów. im ułatwia. Polakom utrudnia wejście w grono obywatelskie. Obrachowanie liczby kandydatów na reprezentantów miasta jest także zapewnie słuszne, ale tu znajdują się na liście urzędnicy Niemcy mający 800 talarów rocznego dochodu; skoro ich choć w części zastąpią Polacy, zaraz się stosunek odmieni. Liczba rzemieślników polskich jest niezawodnie większą od liczby rzemieślników niemiecko-żydowskich, bo nasamprzód rząd tymczasowo kilkaset Niemców zatrudnia, daléj z pięciu set rzemieślników żydowskich nie wieleby do rzemiosł przypuszczono, gdyby tak jak dawniéj cechy o zdatności stanowiły. Polacy rzemieślnicy są prawdziwymi rzemieślnikami. wpisanemi do cechów. Znajduje się w Poznaniu w 19tu okręgach obiorczych 6264 pierwotnych obiorców, z téj liczby przypada na Polaków przeszło 5580. Jeśli większość głosów mają teraz Żydzi i Niemcy, to dla tego, że im przychodzą w pomoc głosy kilkutysiącznego garnizonu. Nie rozbierając, dla czego majątek żydowsko-niemiecki większy od polskiego. należy jednak uważać, że do $^2/_3$ majątku niemieckiego rachują wszelką własność rządową.

bnego na to pozwolenia, podpisanego przez landrata; ci zaś, którzy należą do stanów niższych, bez takiego pozwolenia nie będą mogli ruszać się ze swego powiatu.“

Podróży do Poznania nie miał nikt przedsiębrać bez dozwolenia dyrektorstwa policyi poznańskiéj. Przekraczającym więzieniem zagrożono. Reskrypt tak się kończy:

„Panowie landraci ułożą spis właścicieli dóbr i duchownych w powiecie zamieszkałych, którzy należą do kategoryi pierwszéj, i prześlą mi ją w odpisie. Osoby te trzeba mieć na oku; od miesiąca do miesiąca należy mi zdawać sprawę z ich zachowania się, jeśli osobliwe spostrzeżenie jakie nie da powodu do niezwłocznego doniesienia.“

Tymczasem jenerał Pfuel postępował daléj i coraz pełniéj w dawnych pruskich tradycyach. Nie chciałbym go zbytecznie obwiniać, a jednak, czy można nie oburzyć się na odezwę, którą 23 maja do włościan wydał. Przytoczę ją w całkowitości:

„Teraz polscy mieszkańcy ziemiańscy, teraz, gdy po wielkiem rozlewaniu krwi i po nędzy i troskach wszelkiego gatunku, prawo i porządek potrochu do kraju się wraca, przemówię do was w kilku słowach, które w serce swoje wpajać powinniście, abyście sobie na drugi raz sami nie zaszkodzili.

Obcy z kraju wypędzeni ludzie przyszli do was, i z niemi inne osoby, które na śmierć skazane i od naszego króla ułaskawione zostały i rzekli:

Bierzcie się czemprędzéj do broni, król pruski już nie jest waszym królem, chcą abyście ewangelikami zostali, chcą waszę religię odebrać — już Niemcy kościoły wasze palą, wasze ołtarze poniewierają i tylko w broni jest dla was ratunek.

Wielcy panowie w kraju obiecali każdemu z was, który do broni się weźmie, trzy morgi roli jako nagrodę. Wielu z waszych księży także wam to, tak z ambony, jako też potajemnie powtarzało, i wyście temu ślepo wierzyli.

Wtenczas wy nieszczęśliwi do broni się wzięliście; tak z bronią, jako też z kosami na waszych braci niemieckich napadliście. Po wielkich walkach, i kiedy przez rabusiostwo, morderstwa, zniszczenie ogniem, wielkie nieszczęście na cały kraj się rozlało, zostały przez wojsko królewskie wszystkie wasze bandy rozpędzone. Wielu z tych, którzy was burzyli, są w areszcie i oczekują na karę. Również i księża, którzy was przeciw królowi waszemu podżegali, zasłużyli na karę; wiem ja dobrze, którzy to są, lecz jeszcze ich nie kazałem aresztować przez wzgląd na tych szanownych kapłanów, którzy w prawdziwéj chrześciańskiéj myśli kazali o miłości i jedności wtenczas, kiedy tamci do zemsty i prześladowania zachęcali. I na cóż tyle krwi się rozlało? Wasi burzyciele mówili wam, że macie być ewangelikami, a przecież jesteście tak jak i przedtem katolikami, mówili wam daléj, że kościoły wasze będą spalone, wasze ołtarze splamione — kościoły wasze i ołtarze stoją nieruszone dla waszéj pociechy w takiem nieszczęściu. Mówili wam, że król pruski już nie jest waszym królem, jest on tak teraz jak i przedtem waszym ła-

skawym panem, przez którego zostaliście wolnymi ludźmi, wy którzy przedtem byliście tylko niewolnikami.

Daléj cóż się zrobiło z obiecanych wam trzech mórg roli, które każdemu kosynierowi po walce skończonéj miały być dane? Dużo z was zamiast tych trzech mórg roli, dostało grób, w którym spoczywają, dużo zostało kalekami. A ci, którzy wam rolę przyrzekli, skryli się i nie ma ich.

Uważajcie więc łatwowierni rolnicy, jak was zawiedziono i oszukano. W waszéj dobréj wierze wylaliście krew za tych, którzy was w nieszczęście wprowadzili; waszą broń podnieśliście przeciw waszemu królowi, który wam tylko dobre wyświadczył.

Daj Boże żebyście się przekonali o waszym błędzie i wielkiéj zbrodni; jak to nastąpi, będziecie błogosławili waszego króla, który chętnie wam przebaczy, a stronili od tych, co was poburzyli.“

Niepodobna pomawiać jenerała Pfuel o zupełną świadomość tego, co robił; z tem wszystkiem, niech powie każdy, kto raz ciąg działania biórokracyi pruskiéj na chłopów, a powtóre znaczenie wypadków galicyjskich rozumie, czy w razie opamiętania się, jakiego jenerał Pfuel zażądał, nie mogło przyjść do jak najokropniejszych następstw?

Trudno lepiéj odpowiedzieć, jak odpowiedzieli jenerałowi deputowani polscy w Berlinie:

„Ekscelencyo! z najgłębszą boleścią serca czytali niżéj podpisani odezwę W. Ekscelencyi do włościan Polaków, datowaną z Poznania 23 z. m.

Przekonywa ona nas, że złośliwe oszczerstwa, rozsiewane umyślnie przez zawzięte stronnictwo W. Księstwa, przeważnie na sposób myślenia Waszéj Ekscelencyi wpłynęły, zkąd poszło, że nieprzyjazny nam duch, przebijający się i w innych téj treści odezwach, rzeczy w innem zupełnie wystawił świetle, i wbrew fałsz faktom zadaje.

Ekscelencya utrzymujesz, że obcy i na śmierć wskazani do ludu naszego przybyli, aby go podburzać. „Obcymi“ nazywasz W. Ekscelencya zapewne owych nieszczęśliwych Polaków, którzy najpiękniejsze swe lata na smutnem wygnaniu strawili, „na śmierć wskazanymi“ zaś owych więźniów politycznych, których za sprawę ludu berlińskiego Najjaśniejszy Pan wolnością udarował i ojczyznie powrócił; boć nic innego owe przenośnie znaczyć nie mogą. My sądzimy przeciwnie, że mniemani owi burzyciele, zamiast wzruszonego wypadkami ludu jątrzyć, żadnych nie szczędzili starań, aby go uśmierzyć i od gwałtów powściągnąć, zwłaszcza że lud widząc złamaną konwencyę i najwiętsze swe prawa zdeptane, ze wszech stron zaczepiony do rozpaczliwéj o życie zmuszony był walki.

Daléj utrzymujesz Ekscelencya, że ci mężowie lud strachem o szkody religijne durzyli i zapewniali, iż Prusacy chcą zmuszać do protestantyzmu. O tem wprawdzie nie wiemy — ale wiemy to, że nasze obrazy świętych, groby i kościoły wyuzdane znieważyło żołdactwo, że nam kapłanów złupiono i pomordowano, jak w Kórniku, Buku, Mieściskach i indziéj.

Ekscelencya utrzymujesz nareszcie, że tym, którzyby za broń chwycili, po 3 morgi roli przyobiecano: i w téj mierze fałszywe masz zdanie. Darowizna ta tym przyobiecaną została, którzyby po konwencyi do domów poodchodzili był to więc środek pacyfikacyjny, a nie wywołujący, o czem się z obwieszczenia komitetu narodowego z dnia 16 kwietnia przekonać dostatecznie można. A jeżeli Ekscelencya sądzisz, że lud takiem przyrzeczeniem oszukano, odpowiemy tem tylko, że na wielu miejscach już przyrzeczenia dopełniono, a i wszędzie się je wykona, skoro tylko prawo mocniejszego w naszem Księstwie ustanie.

Wasza Ekscelencya wyłącznie do włościan się odzywasz, że ich król wolnymi ludźmi uczynił, przytaczamy na to (nie wchodząc w kwestyę pierwotnéj, późniéj prawda uszczuplonéj, wolności chłopów w Polsce) fakt, że już konstytucya 3 maja r. 1791 naszych chłopów z średniowiekowego poddaństwa wydźwignęła, a było to w czasie, kiedy w Prusach nikt jeszcze o podobnéj rzeczy nie myślał. A chociaż nieszczęsne naszéj ojczyzny losy nie pozwoliły nam przyprowadzić zamiaru konstytucyi do skutku, to jednakowoż zaprowadzenie prawa francuzkiego włościan poddaństwo zniosło, a rząd pruski wolnymi już ich zastał.

Co do nadania późniéj własności, nadmieniamy to tylko, że owa darowizna nie poszła bynajmniéj ze skarbu, albo ze szkatuły królewskiéj, tylko czysto z majątków dziedziców, do czego oni chętniéj się może skłonili jak gdzieindziéj.

Z żalem oświadczamy W. Ekscelencyi, iż rzeczona odezwa bynajmniéj nie zaleca się duchem pojednania i pokoju, czegoby od komisarza pacyfikacyjnego słusznie wymagać można; owszem, ściąga na siebie podejrzenie, że ma raczéj zachęcać do zaburzeń socyalnych [1]).“

---

[1]) Kilkadziesiąt chłopów z okolic Poznania podpisało bardzo ładne do króla z powodu odezwy jenerała Pfuel podanie.

Czytamy w niem:

„Pisanie komisarza i jenerała Najjaśniejszego Pana napełniło głębokim żalem nasze serca — raz dla tego, że widzimy, iż już największe na nas przychodzi nieszczęście, kiedy nam wszystko, cokolwiek tylko uczynimy, na złe tłomaczą i kiedy nawet najwyżsi urzędnicy W. K. Mości nie mają sobie za grzech podburzać nas przeciwko tym, co nas względem powinności naszych oświecają, a po drugie dla tego, że wnosimy ztąd, że kiedy tenże komisarz W. K. Mości mógł wydać pismo tyle nieprawdy i niesprawiedliwości zawierające do nas, którzy przecie na te rzeczy patrzymy, słyszymy je i mamy w nich udział — to też zapewne i W. K. Mość o naszych zamysłach, uczuciach i uczynkach wedle prawdy i sprawiedliwości tem mniéj jesteś objaśnionym. Z tych tedy powyższych przyczyn powzięliśmy zamiar wysłać sami pismo do Naj. Pana i wyłożyć mu rzecz tę całą, jak nas P. Bóg nauczył i jak nam sumienie nasze nakazuje — a zarazem zanieść prośbę do Waszéj Królewskiéj Mości, abyś Naj. Panie dał wielką naganę temu swemu urzędnikowi — za to, że on w imieniu W. K. Mości wmawia w nas nieprawdę i na drogę fałszu i niesprawiedliwości kieruje.“

Podanie tak się kończy:

„Dopraszamy się tedy W. K. Mości, ażebyś to nasze przełożenie rozważywszy w głębokości serca swego, — przekonawszy się, jak wiele zapewne rzeczy wcale inaczéj bywa o nas podanych W. K. Mości — rozważywszy, jaką

Niespokojne starania, żeby sobie chłopów ująć, nie skończyły się na odezwie jenerała Pfuel, p. Beurman późniéj w skutek zapewne narad z ministrami obiecał nowe nadanie włościanom w dobrach królewskich i już zaczęto w niektórych amtach po sześć morgów gruntu (dwa razy tyle co komitet obiecał) komornikom wydzielać. Krok ten wśród dzisiejszych okoliczności wyraźnie nosi cechę małéj na sposobikach opartéj polityki. Wcale co innego znaczyły obietnice komitetu. Polacy, mniejsza o to, czy korzystną czy nie korzystną drogę obrali, chwycili tylko pierwszą chwilę swobody, żeby coś sami z siebie dla chłopów zrobić. Rząd jeśli myślał, że nadanie sześciu mórg jest rzeczą sprawiedliwą, czemu dawniéj tego nowego uwłaszczenia nie rozpoczął?

W ogłoszeniu z dnia 30 maja podał jenerał Pfuel do wiadomości publicznéj nazwiska organizatorów wojskowych powiatowych, ażeby Niemcom wskazać, do kogo reklamacye o wynagrodzenie za poniesione szkody zanosić mają. Obiecał zarazem, że ogłosi listę członków komitetu narodowego i wszystkich komitetów miejscowych.

Dnia 5 czerwca wydał ogłoszenie, że ponieważ, jak słychać, Polacy jeszcze broń ukrywają, przeznacza się za doniesienie o broni pewna nagroda jak np. za sztucer lub dubeltówkę 1 tal., za pojedynkę 15 śrg., za pałasz lub pistolet 5 śrg., za kosę 1 śrg. Nagrodę wyznaczoną ma natychmiast wojsko broń odbierające wypłacić, osobom zaś, które jeszcze przed ogłoszeniem broń zadenuncyowały, należytość późniéj oddana zostanie.

Jenerał Pfuel kilka razy powagę wysokiego urzędu skompromitował, drobnemi szczegółami się zajmując. I tak zaraz po przyjeździe zrobił wielką rzecz z ogłoszeń partyzantów i z ich trybunału tajemnego: w późniejszym czasie stwierdził swojem nazwiskiem odezwę włościan z pod Jaraczewa i Koźmina, odezwę pełną oświadczeń wierności dla władz pruskich, zarazem przytaczającą fałszywe fakta, a żadnego podpisu nienoszącą.

W połowie czerwca, kiedy już myślał, że spokojność zupełnie przywróconą została, i kiedy się przekonał, że reorganizacya taka, jaką chciał zaprowadzić, jest niepodobna, zniosłszy prawo doraźne w Księstwie i rozkazawszy wypuścić jeńców wojennych odjechał do Berlina. Wiadomo jest, że od tego czasu wyprawiono go do Peters-

---

wielką dziedzicom i wszystkim braciom — jako i nam samym — tych, co nas pouczali wedle naszych obowiązków — burzycielami — a nas nazywając podburzonymi rabusiami — dał temu swemu urzędnikowi przyganę za poniewierkę naszych świętych uczuć, a która jest zarazem poniewieraniem woli Bożéj. Dopraszamy się oraz, żebyś W. Królewska Mość nakazać raczył — iżby się na przyszłość taka niepoczciwość i takie szerzenie nieprawdy przez urzędników nie działy — przez któreby nie jeden ciemny człowiek mógł być wprowadzony nawet na złe myśli i na złą drogę — a zkądby nie jedno mogło urość nieszczęście podobne do tych nieszczęść w Galicyi, które też przez podmowy urzędników niesumiennych, rozlały się na tamtą ziemię."

burga z misyą, o któréj trudno robić wnioski, ale która niezawodnie ma na celu zachowanie pokoju i wyrobienie półśrodkowych ustąpień dla Polaków. Być może, że w razie uorganizowania jakiejś Polski, albo przywrócenia konstytucyi Królestwu Kongresowemu, Prusy oświadczają gotowość oddania małéj części Księstwa Poznańskiego. Jako pacyfikator Księstwa pewnie został jenerał dobrze przyjęty przez cesarza. Co się tyczy polskiéj sprawy, niepodobna się niczego spodziewać po tym, kto tak łacno przesądy i niechęci przeciw Polakom w Poznaniu przejął.

Jeńców w liczbie około 600, nie wiedzieć dla czego z Poznania do Kistrzyna w ostatnich dniach maja przeprowadzono. Niezawodnie mieli prawo Prusacy wedle zwyczajów wojennych tak sobie postępować, ale potrzeby zrozumieć trudno; tem bardziéj, że było między niemi pięć szóstych chłopów i że znaczną liczbę zaraz z Kistrzyna za rozkazem z Poznania wypuszczono na wolność. Chyba że się obawiali nowego ruchu, skoroby naraz uwolnili tylu ludzi. Zkąd poszła różnica w obejściu się z temi, których na uchu i ręce naznaczono, a temi, których przepędzono mil kilkadziesiąt tam i napowrót, zrozumieć trudno.

Ciężkie ludność polska chwile przez one kilka tygodni do przebycia miała. Runęły w gruzy nadzieje, wszelka swoboda uleciała, a odgłos gwałtów, a z nim dojmująca niepewność przeniknęły do najodleglejszych zakątków. W pierwszem przerażeniu wiele rodzin opuściło domy, wyjechało wielu obywateli. Jedni musieli przed grożącem prześladowaniem usunąć się i o takich nie ma co mówić, drudzy uciekli tylko z obawy i ci źle zrobili. Właśnie w trudnych czasach należy dotrwać na miejscu wśród obowiązków powszednich, wśród ludzi, którym się winno przykład, opiekę, pomoc i radę. Jeźli jakie niebezpieczeństwo grozi, trzeba się na nie narazić. Żołnierz pod ogniem działowym szeregów nie opuszcza, a czemże życie obowiązkowe, jeźli nie ciągłą wojaczką? Nikogo ja tu pojedyńczo nie sądzę, niczyich spraw osobistych nie oceniam, ile że to jest rzecz sumienia; stawiam tylko zasadę, na którą zgodzą się pewnie wszyscy ci, którzy powinność obywatelską chcą poważnie rozumieć. Stolice zagraniczne napełniły się Polakami z księstwa nie starającymi się i nie mogącymi ukryć żalu i rozdraźnienia, co niechętni często za niespokojność polityczną wzięli. W kilku miejscach urządzono narady i sejmiki, które, stanowczych wypadków za sobą nie pociągając, do rozmiarów drobnéj agitacyi ruch polski sprowadziły. Już pierwéj rozproszyło się było na wszystkie strony zanadto wysłańców i delegowanych. Należało obce kraje, zgromadzenia obradujące, rządy przychylne o prawdziwym stanie rzeczy oświecać; ale na to wystarczało kilka osób starannie dobranych, a z ramienia jakiejś władzy, w skutku jakiegoś wyboru działać mających. Wszystkie inno misye, wszystkie podróże na swoję rękę, wszystkie emigracye do wielkich miast sprawie nic nie przyniosły; do bezpieczeństwa osób nie wiele dodały, a pokazały niedostatek siły i ję-

drności, naganną łatwość rozpierzchania się i brak skupienia się, co męty w zdroju życia narodowego powoduje, a szkodzi krajowi w miarę wagi okoliczności.

W prowincyi panował smutek powszechny. Coraz to gorsze dochodziły wieści. Razem z rozgłosem o stratach na polach bitw zabrzmiało doniesienie o bombardowaniu Krakowa i o wypędzeniu emigrantów. Dużo było trosk miejscowych, a jednak wszyscy do serca wzięli ten nowy zawód oczekiwań narodowych; obudziło się także współczucie dla boleści bez nazwiska, jakiéj doświadczyli niezawodnie ludzie, przed którymi na chwilę tylko i na próżno granice ziemi rodzinnéj się otworzyły. Późniéj wiadomość, jak nadużyto w Paryżu miana Polski, by rozruch wywołać i jak fałszywe doniesienia p. Circourt obłąkały opinię publiczną, przydały nowy ból do tylu bólów. Nastała chwila wytchnienia i znowu kongres słowiański w Pradze oczekiwanie ożywił; tymczasem walka uliczna pragska, przez podobne jak tutaj przeciwieństwo dwóch narodowości wywołana, a zakończona pognębieniem pobratymczych Czechów, i ten horyzont chmurą przesłoniła. Polacy, którzy pozostali w Księstwie, przygnieceni ze wszech stron, bez widoku bliskiego ratunku, oprócz tego sromotnemi fałszami dotknięci, nieraz w tych ciężkich godzinach powtarzali wyrazy Syna Bożego: *Ojcze, ojcze czemuś nas opuścił?* i uniżając się pod ręką karzącą, pytali się, czy nie dość łez i ofiar, i czy jeszcze tyloletnie próby dla przebłagania odwiecznéj sprawiedliwości nie wystarczyły? Wszakże wiara w miłosierdzie Boże i nadzieja, na świętości sprawy oparta, nigdy nie opuściły tych szczególniéj, którzy w dopełnieniu obowiązków dobroczynnych, obywatelskich, rodzinnych, otuchy i wzmocnienia szukali.

Sejm berliński zebrał się 22 maja i zaraz w pierwszych chwilach nie dobre dla Polaków usposobienie pokazał. Że dawniejszy sejm, który głównie wyobrażał biórokracyę i życie prowincyonalne, dwa żywioły sprawie nieprzyjazne, z niechęcią o Polsce słuchał, temu się nikt nie dziwił, ale od młodéj reprezentacyi spodziewano się lepszego usposobienia. Tymczasem znaczna liczba deputowanych dała się obłąkać uprzedzeniom i z początku ciągle pomrukiwała na wszelkie odezwanie się za Polakami. Trzeba było czasu i całéj usilności deputowanych polskich, żeby przebić choć w części grubą mgłę fałszów zasłaniających rzeczywistość, i przekonać ludzi dobréj woli. Dziś większość zdaje się lepszemi chęciami dla Polski ożywiona, co winniśmy głównie czasowi, który, nawet pomimo licznych niezręczności ze strony Polaków, prawdzie wyjść na jaw daje.

Że polityka ministrów w sprawie polskiéj z dnia na dzień środki obmyślała i chwytała się wszelkich dogodnych sobie wydarzeń, to pokazało się z odpowiedzi, jaką minister spraw zagranicznych pan Arnim, na interpelacyę pana Pokrzywnickiego deputowanego z prowincyi Prus uczynił. Pan Pokrzywnicki zapytał się:

„Czyli to jest uzasadnione, iż poseł francuzki na wnioski swoje, tyczące się stosunków Polski, otrzymał odpowiedź od ministra spraw

zagranicznych: *że Wielkie Księstwo za wolne ogłoszone, i że mu nadano wolnomyślną ustawę,* i że minister zażądał od rzeczypospolitéj francuzkiéj, *aby otworzyła granice dla kolumn polskich, które chcą mieć udział w odbudowaniu Polski.*"

Pan Arnim tłómaczył, że pan Lamartin nie tak rzeczy wyłożył, jak się stały, że zresztą w improwizacyi posunął się za daleko, i daty a fakta pomięszał, — co wszystko może być prawdą; ale czy się godziło przyjąć z wdzięcznością inne oświadczenia i przedstawienia pana Lamartin na przekręconych albo wymyślonych faktach z depesz p. Circourt oparte? Pan Arnim, nie prostując w niczem rozmyślnych czy nierozmyślnych fałszów pana Circourt, udział w oszczerstwie w interesie ministeryalnym przyjmował. Wielokrotnie interpelowano ministrów w Izbie o te lub owe fakta przez komisarza królewskiego lub władze miejscowe w Księstwie przedsięwzięte. Ministrowie zaręczali, że się nie zgadzają na żadne gwałty, że naprzykład nie przestają na znaczenie po uszach, na bicie batogami, na areszt domowy itd. Zapewne nawet za każdą razą naganiali te nadużycia w depeszach swoich do Poznania. Tymczasem władze poznańskie w pojedyńczych rzeczach, stosując się mniéj więcéj do rozporządzeń ministrów, systematu swego w niczem nie zmieniały.

W projekcie adresu, który przed upadkiem ministerstwa Camphausen miał być podany, umieszczono taki paragraf:

„Zaczęta przez Waszą Kr. Mość reorganizacya W. Ks. Poznańskiego położy kres stosunkom opłakanym w téj krainie i uśmierzy rozdwojenie między niemiecką a polską ludnością, niechaj ten akt sprawiedliwości ustali odbudowanie niepodległości narodowéj ludu, który od tak dawna jest uciemiężony."

Projekt ten został późniéj na bok usunięty, ile że całkiem adresu zaniechano.

Jeszcze za ministerstwa Camphausen minister spraw wewnętrznych pan Auerswald kazał przygotować i rozdać w Izbie memoryał pod tytułem: *Denkschrift über die Ereignisse im Grossherzogthum Posen seit dem 20 März 1848 (aus den Akten des Ministerium des Innern.)*

Memoryał najzupełniéj staje na stanowisku władz poznańskich, tudzież ludności niemieckiéj i pokazuje, że ministerstwo Camphausen, tak jak już pierwéj ministerstwo Arnim, wcale nie o sprawiedliwości dla Księstwa, ale o jak najzręczniejszem wywikłaniu się z obietnic, w pierwszéj chwili odurzenia zrobionych, myślało. W tym punkcie żadnéj różnicy między dwoma wyżéj wymienionemi ministerstwami nie widzę.

Czytamy w memoryale, że rząd pruski wziął sobie za zasadę, narodowościom sprawiedliwość wymierzyć, wszakże zaraz następuje zastrzeżenie, iż przy rozwiązaniu tego zadania ministrowie, jako ludzie stanu, musieli mieć na oku raz godność, prawo i cześć

imienia niemieckiego, powtóre pokój europejski. Drugi warunek jest oczywiście słuszny, pierwszy wszelkim fałszywym rozumowaniom drogę otwiera. I tak niebawem, zamiast się chwycić stanowiska powszedniéj uczciwości i uznać naprzykład, że życzenie większości mieszkańców powinno i będzie przeważnie znaczyć w kwestyi rozgraniczenia, memoryał oświadcza, że z dwóch powodów wyżéj przytoczonych, nie tylko o przywróceniu Polski w granicach z r. 1772 nie należało myśleć, ale że nawet oddanie Prus zachodnich i całego Księstwa pokazywało się niepodobnem, jako krzywdzące godność prawa i cześć niemiecką.

„Jedna się przedstawiała droga, mówi dokument ministeryalny, żeby Polakom sprawiedliwość bez skrzywdzenia Niemców i nadwerężenia pokoju wymierzyć, a była to droga narodowéj reorganizacyi.“

Memoryał przechodzi daléj do opowiedzenia faktów.

Wspominając o komisyi reorganizacyjnéj, tak się wyraża:

„Reorganizacya w duchu narodowym, mająca na celu ożywienie i wskrzeszenie polskości, nie powinna wszakże była nic niemieckiego polskiem robić.“

To słuszna, ale zaraz daléj czytamy:

„Mieli mieszkańcy W. Księstwa patentem okupacyjnym z 15 maja 1815 roku zapewnione sobie prawa do opieki języka i narodowości, do uczestnictwa w urzędach i do równości w swobodach.

Na téj zasadzie opierały się wszystkie dawniejsze żądania Polaków, ten kierunek wyznaczyć należało reorganizacyi.“

Otóż to powoływanie się na przyrzeczenia dawniejsze, których nigdy nie dotrzymano; ta ciasna zasada, wcale nieodpowiadająca obietnicom zrazu uczynionym, już dostatecznie wyświeca, o co rządowi chodziło. Szczególniéj warto uważać, że minister przeciw Polakom przyzywa umów 1815 roku, które sam zgwałcił późniéj w interesie Niemców, rozrywając Księstwo na dwie części.

„Przywrócenie porządku prawnego i powagi urzędników — mówi jeszcze memoryał — było w każdym razie koniecznym i przedwstępnym warunkiem.“

Tu, jak zwykle, zapomina minister o prawności, surowo wyrzekając, że sam wskutek rewolucyi posadę zajmował.

Memoryał zaręcza bezstronność i obiecuje, że wzajemne oskarżenia dwóch narodowości na bok usunie; wszakże wszystkie niemieckie zarzuty szeroko wykłada, wszystkie plotki bez dowodów, bez aktów, powtarza, a nic nie wspomina o polskich zażaleniach. Dziwi się, że Polacy nie mieli cierpliwości czekać spokojnie przyobiecanéj reorganizacyi; nakłania się do mniemania, iż komitet tylko pozornie wydawał manifesta o pokoju; wierzy także, iż uzbrojenia Prusom groziły, a zebrane hufce mogły służyć ku zawojowaniu Prus zachodnich, albo powiatów niemieckich Księstwa. Powiada wbrew wszystkim dokumentom, że Polacy o to się szczególniéj na Niemców gniewali, że oni reorganizacyi polskiéj nie chcieli się poddać. Przytaczając rozliczne petycye, z góry zaraz w obronę oskarżonych o zbie-

ranie ich w niedobry sposób urzędników bierze. Ciągle czytamy o grożącem niebezpieczeństwie ze strony Polaków, jak gdyby w téj mierze trzydziesto tysiączna armia nie była dostateczną obroną.

Memoryał znajduje niesprawiedliwem żądanie, żeby urzędnicy wyżsi, cywilni i wojskowi, w których właśnie Niemcy pokładali największe zaufanie, odwołani zostali. A przecież, czy Polacy mogli uwierzyć dobréj woli rządu, póki pośrednictwo było w rękach ludzi znanych z wyraźnéj przeciw nim niechęci? Memoryał także robi uwagę, że Polacy prosili o cofnięcie wojska, a sami nawet w Poznaniu się musztrowali. Cóż ztąd? Właśnie należało przygotowania polskie uporządkować, z ochotników zrobić wojsko regularne pod komendą pruską, a załogę obcą, ciążącą na prowincyi, zmniejszyć. Jako dowód złych machinacyi polskich, przytacza memoryał odezwę *do braci Polaków służących w wojsku pruskiem* i ogłoszenie komitetu dotyczące nagrody przyobiecanéj chłopom w szeregach. Ten ostatni dokument podałem wyżéj. Co się tyczy odezwy, jestto świstek papieru bez podpisu, bez nazwiska drukarza, zaraz po rewolucyi francuskiéj, a dobrze przed wypadkami berlińskiemi w obieg puszczony, i należący do tego rzędu publikacyi, za jakie w poważnéj i uczciwéj dyskusyi nigdy się nikogo odpowiedzialnym nie robi[1]). Wykłada daléj memoryał, że przychylenie się wyłączniéj, czy to do życzeń polskiéj, czy do życzeń niemieckiéj strony, byłoby wojnę domową sprowadziło. Uwzględnienie przedstawień Polaków na drodze legalnéj ministerstwu zrobionych, nie pociągało wcale tego niebezpieczeństwa, komisya reorganizacyjna zabezpieczała wszystkie interesa, a i tak wypadek jéj narad miał jeszcze pójść pod rozpatrzenie ministrów. Z drugiéj strony stało się, że ministerstwo, które się przyznaje do zamiaru zachowania równowagi, nie utrzymało się na środku; przeszło nawet na jednę stronę, tylko na stronę niemiecką, nie polską. Żeby się przed Niemcami z wysłania jen. Willisen wytłómaczyć, powiada memoryał, niejako wyrzekając się jenerała, że skoro cho-

---

[1]) Odezwa, któréj nadużywają wszystkie pruskie publikacye, tak się zaczyna:

„Bracia! po tylu latach uciemiężenia i nieszczęść, nadszedł nakoniec czas wolności dla ludów z woli samego Boga. Ojciec święty pierwszy stanął w obronie uciśnionych i jako pomazaniec Boski — wznosząc dłonie ku niebu — pobłogosławił całemu światu. Już Włochy, Szwajcarya i Francya usłuchały tego świętego głosu. Ludy się podniosły, króle ich i książęta zadrżały z przestrachu.“

Jak widzimy, nie ma tu jeszcze wzmianki o rewolucyach w Wiedniu i Berlinie. Przytaczam inny ustęp:

„Bracia! was król pruski prowadzi zmięszanych z Niemcami i Moskalami na wojnę przeciw Francuzom, byście ich zabijając, zabijali ich wolność i zarazem wolność naszéj ojczyzny, Polski... „Otóż bracia! świętym jest waszym obowiązkiem porzucać szeregi pruskie, a przedzierać się do Francuzów.“

Czyż nie wyraźna rzecz, że cała odezwa nie ma związku z wypadkami w Księstwie i że znacznie pierwéj w przypuszczeniu wojny między Prusami a Francyą rozrzucona została?

dziło o uzyskanie zaufania Polaków, należało wybrać osobę, któréj oni tak bardzo sobie życzyli. Znajdujemy w dalszym ciągu instrukcye dane jenerałowi Willisen, i całą tę część z jego korespondencyi, która popiera *widoki ministrów i odpowiedzialność myśli podziału* na niego zrzuca. Minister przytacza jeszcze swoje mowy w Izbie i niektóre depesze, tak do jenerała Willisen, jak i do naczelnych urzędników Księstwa, żeby, o ile można, stanowisko umiarkowania dla siebie zatrzymać. To wszakże nie przeszkadza, że ciągle na komitet polski, szlachtę i duchowieństwo zarzuty ściąga, a Niemców, szczególniéj urzędników, nie wyjmując rejencyi bydgoskiéj, w opiekę bierze; schodzi nawet do tłómaczenia niechęci, jakie przeciw Willisenowi wybuchły. Od chwili powrotu jenerała Willisen do Berlina memoryał przyjmuje punkt widzenia rzeczy jenerała Colomb. Wprawdzie minister powiada, że się na ogłoszenie prawa doraźnego w Księstwie rząd zrazu zgodzić nie chciał, nie nagania jednak tego ogłoszenia, i podając oświadczenie jenerała Colomb, co do złamanych warunków kapitulacyi jarosławieckiéj, zdaje się je za zupełnie dostateczne uważać. Memoryał kończy się na wzmiance o wysłaniu jenerała Pfuel do Poznania i na wskazaniu w kilku wyrazach trudności, jakie reorganizacya napotyka. Misyi jenerała Pfuel nie objaśniono żadnym dokumentem; brakuje też całkiem zdania sprawy z jego czynności.

Równocześnie z memoryałem ministeryalnym ogłosili i rozdali w Izbie wyznaczeni do tego przez kolegów swoich deputowani Brodowski, Kraszewski i Potworowski, pismo pod tytułem: *Zur Beurtheilung der polnischen Frage im Grossherzogthum Posen im Jahre 1848.* Jestto krótki rys wypadków aż do końca pobytu jenerała Pfuel w Poznaniu, do którego porządny zbiór objaśniających dokumentów dołączono. Deputowani polscy wykładają powód poruszenia, nadzieje swoich rodaków, ich żądania i tłómaczą roboty komitetu. Potem starają się przekonać ludzi bezstronnych, że niezmierna większość mieszkańców Księstwa Poznańskiego w niczem granic słusznych wymagań narodowości nie przekroczyła.

Na wstępie opowiadają, jak wpływ wypadków europejskich obudził wszystkie instynkta narodowe i spowodował ruch pierwéj jeszcze, nim hasło i kierunek nastały: jak wszyscy na pogłoski z Niemiec przychodzące uwierzyli, że zaraz do wojny przyjdzie, i jak nawet napływ wojsk pruskich utwierdził ich w tem przekonaniu.

„Żaden Polak, mówią, nie pozwalał sobie wątpliwości względem zamiarów rządu pruskiego. Żaden nie posądzał, że przychodzące wojsko przeciw nam sprowadzają, i że późniéj uzbrojenia polskie za powstanie przeciw Prusom zostaną ogłoszone. Jestto rzecz niepojęta, jak mogło się wyrodzić mniemanie, że Polacy chcieli wojny z Prusami i że się w tym celu zbroili. Gdyby zamierzali wojnę, byliby ją zaraz po rewolucyi berlińskiéj, wtedy, kiedy załoga pruska jeszcze się nie powiększyła, a urzędników wypadki z powagi obrały, rozpoczęli. Wówczas łatwo mogli rozbroić małe garnizony, zabrać składy broni i magazyny, a nawet zdo-

być fortecę poznańską. Powtóre nie byliby głosili tak gorliwie o jedności i miłości pomiędy dwoma narodowościami w odezwach, mowach, kazaniach, na placach publicznych, zawsze w nadziei zjednoczenia przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, i nie byliby zawarli konwencyi, w skutku której rozeszło się do 17 tysięcy ludzi. Nie, Polacy nie chcieli wojny z Prusami, których współczucie, równie jak współczucie całych Niemiec, uważali za najsilniejszą broń przeciw Rosyi.“

W dalszym ciągu czytamy:

„Gdyby było ministerstwo zaraz z początku przychyliło się do żądań komisyi reorganizacyjnéj i do przedstawień deputowanych polskich, gdyby było posłało komisarza i rzeczywiste rozpoczęcie reorganizacyi nakazało, nie przyszłoby do wszystkich opłakanych następstw. Wielka część Niemców podzielała nasze życzenia, ich deputacya podpisywała się na podaniu polskiem [1]). Uzbrojone polskie zastępy łatwo się mogły zamienić w regularne wojsko.“

Pismo, o którem mówimy, bardzo jasno i zwięźle wszystkie dalsze wypadki kreśli. Kto ze szczerą chęcią oświecenia się czytać je będzie, może się dostatecznie o prawdziwym stanie rzeczy dowiedzieć.

We Frankfurcie dawny sejm Rzeszy niemieckiéj na podanie rządu pruskiego oświadczył dnia 22 kwietnia:

„że kilka z krajami Rzeszy niemieckiéj graniczących powiatów W. Ks. Poznańskiego, w których większość mieszkańców jest niemiecka, z ludnością 593,000 głów, stosownie do jéj życzeń przyjmuje do związku niemieckiego.“

Później 4 maja na nowy wniosek Prus, miasto i fortecę Poznań wraz z okolicą, która je łączy z resztą części od reorganizacyi usuniętych, i ludnością 273,000 głów, także do związku wcielił.

W końcu maja, skoro się zgromadzenie narodowe otworzyło, Polacy wysłani do Frankfurtu tak z Księstwa i Prus Zachodnich, jak z Krakowa i emigracyi, podali doń odezwę, która się kończy następującemi wnioskami:

„1. aby wysoki sejm przyjął postanowienie niemieckiego parlamentu przygotowawczego, iżby hańba Polski podziału zdjętą była z Niemiec, a lud niemiecki zobowiązał się do przywrócenia Polski;

2. aby zatem wysoki sejm w imieniu całych Niemiec oświadczył się za przywróceniem Polski i niezwłocznie poczynił kroki, by przedewszystkiem pruskie i austryackie prowincye polskie wolność i narodową udzielność uzyskać mogły;

3. aby wysoki sejm nic wreszcie takowego nie przedsięwziął, coby przyszłemu i jedynie legalnemu aktowi pod względem odgraniczenia wolnych Niemiec od oswobodzonéj Polski ubliżać mogło.“

---

[1]) Ci Niemcy, którzy w pierwszéj chwili jako wyobraziciele dobrych chęci swoich współrodaków naprzód byli stawiani, nie uniknęli potem zarzutów, i kiedy gwałtowny kierunek przemógł, usunięci od robót zostali.

Wysłańcy polscy dali zapewnienie:

„1. że Polacy gotowi są zapomnieć doznanych krzywd i bratnią zgodę z Niemcami przymierzem i traktatem handlowym stwierdzić;

2. że Polska zostanie państwem z instytucyami demokratycznemi, w którem prawa wszystkich narodowości i wyznań w politycznym i obywatelskim względzie z polskiemi równo szanowane będą;

3. że Polska po odzyskaniu swojéj udzielności przy mającym nastąpić rozgraniczeniu odstąpi do Niemiec wszystkie powiaty, w których się większość ludności przez wolne i legalne głosy, viritim zebrane, na stronę niemiecką skłoni.“

Odezwa ta może mieć raczéj moralną jak legalną wartość, dla tego szczególniéj, że za szerokie pole ogarnęła. Ci sami posłańcy zaprotestowali przeciw wpuszczeniu posłów niemieckich z W. Księstwa do grona członków Zgromadzenia narodowego. Pan Łyskowski, interesem Prus zachodnich wyłącznie się zajmujący, złożył oprócz tego liczne petycye mieszkańców polskich téj prowincyi przeciw wcieleniu do Rzeszy.

Na posiedzeniu z 31 maja wniósł Mittermayer z Heidelberga, żeby deputowanym poznańskim pozwolić udziału w obradach, ale żeby kwestyę ich ostatecznego przyjęcia odroczyć aż do chwili, w któréj rzecz polska rozstrzygniętą zostanie. Co się zaś tyczy protestacyi Polaków, żeby jéj rozpoznanie do komitetu internacyonalnego odesłać.

Dnia 1 czerwca na wniosek p. Marek, a po wysłuchaniu raportu Dahlmana, zgromadzenie narodowe następującą deklaracyę przyjęło:

„Niemcy oświadczają przez swoich zastępców:

1. iż nigdy nie będą pomagały do przytłumienia obcéj narodowości;

2. że wszyscy mieszkańcy obcego szczepu przyłączonego do Niemców, używać mają wszystkich praw obywateli niemieckich; że niemniéj jednak szacunek i zachowanie ich narodowości zastrzega się;

3. że niemiecki język będzie urzędowym, że jednakże w powiatach, w których przemaga obcy język, tenże ma być w czynnościach komunalnych i sądach zaprowadzonym.“

Wniosek Mittermayera przyszedł pod rozbiór 5 czerwca, i przyjęty został po dyskusyi, w któréj pan Nerretter, deputowany ze Wschowy upierał się, żeby deputowanych poznańskich zaraz przyjąć do grona sejmowego, a powiaty od reorganizacyi wyłączone, także bezzwłocznie za wcielone do związku niemieckiego uznać [1]). W mo-

[1]) Na posiedzeniu 17 lipca p. Stenzel z Wrocławia wniósł w imieniu komisyi internacyonalnéj, w któréj tylko jeden głos Schuselki sprawy polskiéj bronił, ażeby zgromadzenie oświadczyło najprzód, że przyłącza do Rzeszy te części W. Ks. Poznańskiego, które na przełożenie rządu pruskiego już przez sejm Rzeszy niemieckiéj 22 kwietnia i 4 maja jednomyślnie do związku niemieckiego przyjęte zostały, i że deputowanych poznańskich ostatecznie do grona swego przyjmuje; powtóre, że tymczasowo linię demarkacyjną przez komisarza

wie p. Nerretter, o któréj wspomnieć należy, znajdują się wszystkie zwykłe oskarżenia i narzekania, znajduje się jak najfałszywsze przedstawienie faktów. Czytamy w niéj jeszcze zdania:

„Pokój w częściach niemieckich nie wróci, dopóki Polacy mogą mieć nadzieję, że im 400,000 Niemców wydanych zostanie, jako ofiary na rzeź. ....Skoro Niemców w W. Księstwie rodacy ich opuszczą, wtenczas im nie pozostaje nic więcéj, jak umrzeć za wolność, lub nagiąć karku pod jarzmo polskie.“

P. Nerretter nakręca logikę na korzyść wyłącznie niemiecką; utrzymuje naprzykład, że ponieważ w Szlezwigu jest ludność niemiecka, która chce taką zostać, słusznie rozpoczęto wojnę z Danią, tak jak słuszną mu się wydaje, że ponieważ w Księstwie znajduje się ludność niemiecka, należy większą część téj prowincyi do Niemiec wcielić. Jakże tu na polu oświaty i sprawiedliwości z jego żądaniami żądania polskich i duńskich narodowości pogodzić? [1]).

Rzucając okiem wstecz, należy jeszcze bliżéj rozpatrzyć, jak się w całym ruchu narodowym W. Ks. Poznańskiego pojedyńcze miejscowe żywioły odznaczyły.

Szlachta polska, zawsze oddychająca całą poezyą wspomnień narodowych, zawsze gotowa spodziewać się i wierzyć, że chwila odrodzenia już nadeszła, teraz także rzuciła się naprzód, wyprzedzając wszelkie rachuby polityki, usuwając na bok względy bezpieczeństwa osobistego albo materyalnego interesu; i znowu się dowodnie pokazało, że siła tego patryotyzmu, który dotąd wszystkie próby przemógł i przemaga, jest zawsze ta sama. Robotę rozpoczęto bez wielkiego opatrzenia się, ale instynkt miłości ojczyny naprowadził na szlachetną drogę, nawet ilekroć dojrzałości politycznéj zabrakło.

---

królewskiego dnia 4 czerwca zakreśloną uznaje, wstrzymując się jednak od ostatecznego wyrzeczenia w téj mierze. Wnosi także komisya po trzecie, ażeby zgromadzenie zażądało wyraźnego zapewnienia od rządu pruskiego, jako rząd ten nie tylko tak długo, dopóki polska część Księstwa Poznańskiego pod jego władzą zostaje, opiekować się będzie narodowością niemiecką: ale że nawet w przypadku, gdyby miał część polską oddać, postara się o skuteczną nad prawami narodowości niemieckiéj opiekę; i po czwarte, co się tyczy petycyi Prus Zachodnich, ponieważ wedle komisyi powinno wystarczyć oświadczenie zgromadzenia narodowego, tyczące się opieki obcych narodowości, przeto odrzucić je należy. Wnioski to zapewne lada chwila przyjęte zostaną, i myliłby się, ktoby mniemał, że dzisiaj czego innego, jak pozornego politycznego ustąpienia dla Słowiańszczyzny, od sprawiedliwości zgromadzenia narodowego we Frankfurcie spodziewać się można.

[1]) Deputowanym z Księstwa na zgromadzenie narodowe we Frankfurcie i wszystkim wysłańcom niemieckim do Berlina, Lipska, Kolonii i Heidelberga przyznać należy, że pracują z niezmordowaną gorliwością. Owładnęli dzienniki, obsaczyli ludzi politycznych, a że jak oczywista, łatwiéj Niemcom do Niemców, jak Polakom do Niemców trafić, do tej chwili przeważają wpływ, który słuszność sprawy polskiéj na umysły szlachetne wywiera. Ktoby chciał dowiedzieć się, jak sobie poczynają Niemcy poznańscy we Frankfurcie, niech przeczyta zdanie sprawy deputowanego babimostskiego i międzyrzeckiego, w dzienniku wolsztyńskim der Konstitutionelle ogłoszone.

Z pociechą także powiedzieć należy, że wiele zwyczajnych błędów szlacheckich słabiéj się tą razą ocknęło. Była skłonność do posłuszeństwa, do porządku, do pojednania ogólnego; przytem daleko mniéj ludzi, jak dawniejszemi czasy, skwapliwość do rządów pokazało. Najpiękniejszy przykład dali obywatele umiarkowanego odcienia. Ich w pierwszéj chwili wyłączono od wielu rzeczy, pomimo tego stanęli w gotowości do słuchania. Skwapliwość ta, pochodząca częstokroć od ludzi poważnych i zasłużonych, powinna zostać zbawiennym przykładem dla wszystkich. Na zaskarżenie niemieckich dzienników o arystokracyę, albo o chęci odzyskania nieprawego na chłopów wpływu, jak od dawna nie zasługuje już szlachta polska, tak i tą razą nie zasłużyła. Owszem, znowu się w niéj objawiła pochopność do wszelkich ofiar, i dziś, choć większość ludzi praktycznych rozporządzenia komitetu co do chłopów za źle obmyślane uważa, wszyscy zrobionym obietnicom chcą zadosyć uczynić.

Stan miejski miał najwięcéj wyobrazicieli między naczelnikami ruchu. Choć nieliczny, choć nieposiadający tyle odrębnéj samoistności, żeby go można od innych klas narodu odróżnić, pokazał on przecież, szczególniéj w Poznaniu, gotowość, czynność i gorącość patryotyczną.

Co się tyczy włościan, ci przeszli wszelkie oczekiwania. Patryotyzm chłopów objawia się zapewne w odmienny sposób, jak patryotyzm szlachty. U szlachty jest więcéj uczuciowości, więcéj fantazyi poetycznéj, co świadomość przeszłości, tradycye i wyższe wykształcenie dają. Szlachta, która tyle dla ojczyzny wycierpiała, najdelikatniéj rozumie nawet wszystkie oderwane pojęcia narodowości.

Dla chłopów narodowość wyraża się bliskiemi, dotykalnemi rzeczami. Religia, język, obyczaj i przywiązanie do ziemi stanowią całe jéj koło. Zkądinąd żywioły te są między sobą lepiéj spojone i lepiéj się wzajem przenikają, jak żywioły patryotyzmu szlachty. Każde uczucie narodowe u chłopa polskiego jest oraz religijnem. Każdy obrzęd religijny jest razem obyczajem narodowym. Ztąd cudzoziemcy, którzy mają w tem interes, żeby fałszywie rzeczy widzieć, myślą, że chłopi tylko religię kochają. Niezawodnie włościanin nie ma jasnego pojęcia o rządzie samoistnym, o warunkach społecznego bytu Polski, nawet w wielu miejscach do przeszłości polskiéj niechęć w niego wszczepiono; przecież, jak przychodzi chwila stanowcza, zwraca się do szlachty, z którą tyle go łączy, i do któréj bądź co bądź, dużo przywiązania zachował. Przed ostatniemi wypadkami szlachta polska była nieco niespokojna o usposobienia chłopów. Pamięć wypadków galicyjskich, świadomość, że tak samo jak w Galicyi urzędnicy niżsi w Poznańskiem chłopów przeciw panom burzą, zresztą poszlaki robót komunistycznych kłopotały ludzi przezorniejszych. Tymczasem obawy pokazały się płonne. Znaczna większość chłopów z zaufaniem, z dobrą wolą, ze skwapliwością, którą trzeba było raczéj miarkować jak pobudzać, pod znaki ojczyste pospieszyła. Wśród ciężkich prób pokazali ocho-

tnicy od pługa i kosy wyrzeczenie się siebie, ochoczość, cierpliwość i odwagę, obyczajność i pobożność, które otuchą serca polskie przejmować powinny. Ci nawet z pomiędzy chłopów, którzy zrazu się powstrzymali, wobec cierpień braci włościan przez wojsko, pewnie wbrew woli rządu ciężko sponiewieranych, i na widok krzywd kościołowi i księżom wyrządzonych, ocknęli się dla ojczyzny, żeby już tak prędko nie zasnąć. Rząd pruski niczem nie zagładzi wrażenia ostatnich wypadków; nie łatwo przebaczą mu chłopi, tak jak nie łatwo przebaczą Żydom i Niemcom poniewierkę wszystkiego, co było przedmiotem ich poszanowania; nie łatwo też krzywd własnych zapomną. W chwili przejścia wielkiéj trzeba będzie siły ze strony duchowieństwa i ludzi oświeconych, żeby lud od zemsty, żeby od gwałtownéj reakcyi, która nie istniała w zamiarach wtedy, kiedy o niéj mówiono, a teraz jest szczególniéj przeciw żydom podobną, powstrzymać. Wina nadużyć, jakie się ze strony polskiéj wydarzyły, mało gdzie na włościanach ciąży. Dopuścili się ich właściwie ludzie dworscy, należący do klasy pośredniéj, klasy w części zdemoralizowanéj, zarażonéj wyobrażeniami komunizmu i do gwałtu sposobnéj.

Duchowieństwo polskie Prusacy ciężkiemi obłożyli zarzutami. W memoryale, o którym już wspomniałem, mówi minister:

„Od początku ruchu polskiego zgodne doniesienia podawały do wiadomości rządu, że księża katoliccy swego przeważnego wpływu, nie zawsze w duchu sprawowanego przez siebie urzędu używają. Powtarzały się oskarżenia, że duchowieństwo nie tylko stara się miłość do kraju, i gotowość do poświęceń dla odzyskania niepodległości obudzać, ale że niestety często pracuje nad tem, by zaognić rozdrażnienie przeciw Niemcom. Bliskość Wielkiéj Nocy i pamięć na to, że w téj epoce odbywa się ogólna spowiedź z absolucyą połączona, dawały powód rządowi do obaw, które niepewny stan prowincyi uzasadniał. Już ta okoliczność, że wedle jakiejś staréj przepowiedni Polska miała wolną zostać wtedy, kiedy święto św. Wojciecha, tak jak w tym roku, w dniu Wielkiéj Nocy przypadnie i że powszechnie rozszerzona pogłoska dzień ten od dawna na dzień powstania przeznaczyły, wzniecała u władz niespokojność, którą powiększał jeszcze wzgląd na to, że u nieoświeconych Polaków wszystko co polskie nazywa się katolickiem, a wszystko co niemieckie ewangelickiem. W roku 1846 przeciwieństwo między Polakami a Prusakami, wywołane przez Polaków, obróciło się przeciw polskiemu narodowi, albowiem chłopi polscy gorąco się za Prusami oświadczyli; tą razą niekorzyść była ze strony rządu, gdyż właśnie uniesienie niemieckiéj ludności dla niemieckiéj ojczyzny, przeciwieństwo między niemieckością a polskością odznaczyło. Przewidywano, że skoro księża polscy tak wydatnego przeciwieństwa przy sposobności Wielkanocnéj w rozumieniu różnicy językowéj użyją, wielka część kraju podniesie się i nie będzie można walki krwawéj uniknąć. Chcąc temu nieszczęściu zaradzić, udał się minister spraw wewnętrznych do Arcybiskupa, wzywając go, ażeby z powodu bliskich Świąt, i przez

wzgląd na tylko co rozpoczętą pacyfikacyę prowincyi odezwał się do księży, by zgodę i pokój między Niemcami i Polakami ogłaszali.“

Minister żali się na odpowiedź Arcybiskupa, w końcu powiada jeszcze o liście pasterskim z 21 kwietnia, że list ten krwawe wydał owoce.

Większéj nieznajomości rzeczy trudno pokazać. Polacy zawsze czuli i czują, że niedość, iż urzędnicy są przeciwni wszystkiemu co polskie i co katolickie, ale że jeszcze tego, co się dzieje pod dwoma powyższemi względami, zupełnie nie rozumieją; ztąd głównie pochodzi, że urzędnicy ci niestosowne zawsze przeciw religii i narodowości środki przedsiębiorą. Urzędnicy donosili ministrowi, że księża lud fanatyzują, donosili fałszywie; ale sami byli strapieni tem, że nie mogli sobie wytłómaczyć udziału chłopów w uniesieniu narodowem. Zarzutu tego, że księża lud przeciw Niemcom burzyli, udowodnić nikt nie zdoła. Przeciwnie, księża, tak jak i szlachta, mówili ciągle niedowierzającemu ludowi o braterstwie z Niemcami, a późniéj starali się wzburzenie powstrzymać. Jeśli są wyjątki, to bardzo nieliczne, a skoro rząd ma dowody, czemu uzasadnionych oskarżeń pierwszemu pasterzowi prowincyi nie przedstawił? Wielka obawa spowiedzi Wielkanocnéj tylko w ludziach niereligijnych powstać mogła. Urzędnikom pruskim, którzy po największéj części nie są nawet protestanci, i sami nie wierząc myślą, że nikt szczerze nie wierzy, zdawało się, że kiedy oni używają, lub chcą używać religii za środek, to i Polacy to samo robią. Tu omylili się zupełnie. Księża polscy nie zapomnieli do tego stopnia świętych swych obowiązków i najlepszy dowód, że nie starali się w spowiednicy w sposób nieprawy na lud wpływać, jest to, że ani powstanie w dzień Wielkiéjnocy nie wybuchło, ani się po Świętach w sposób uderzający nie rozszerzyło. Dwa napady w Buku i w Kcyni stanowią raczéj wyjątek jak dowód ogólny. Gadkę o świętym Wojciechu z zadziwieniem w ministeryalnem piśmie się napotyka. W istocie mówili starzy ludzie, dobrze jeszcze przed wszystkiemi wypadkami w Europie, że będzie to rok nadzwyczajny, kiedy św. Wojciech w dniu Wielkiéjnocy przypada, ale mało kto przepowiednię do Polski stosował. W każdym razie duchowieństwo, które pewnych reguł względem przepowiedni się trzyma, niepotwierdzonéj przez Kościół wróżby wcale nie rozszerzało. Wiem, że tu, jak w innych razach, stawiam proste zaprzeczenie naprzeciw twierdzeniu memoryału i innych pism podobnych; ale zaprzeczenie moje na powodach ze zdrowego rozsądku czerpanych oparte, każdego spokojnego człowieka przekonać powinno. Powiedzenie, że chłopi w roku 1846 sprzyjali Prusakom, jest czystem przypuszczeniem, bo przecież wówczas do powstania nie przyszło, a jeśli się znalazło kilku chłopów, którzy poszukiwanie rządowi ułatwili, to jeszcze ten fakt o usposobieniu ogólnem świadczyć nie może. Co się tyczy żądania, żeby Arcybiskup list w duchu rządowym do duchownych swéj dyecezyi wydał, żądanie to odpowiada wszystkim tradycyom pruskim, ale nie mniéj

jest niesłuszne. Rząd pruski uważał zawsze Arcybiskupów i Biskupów za urzędników państwa, i rozumiał, że przedewszystkiem ich powinnością jest władzę podpierać. Zadosyć uczynienie takiemu wymaganiu wszelkąby powagę i zacność położenia wyższych duchownych odbierało. Co więcéj, ile razy nadwerężenie niezależności kościelnéj za wpływem rządu nastąpiło, każdy fakt podległości wywoływał potem odpowiedni fakt w przeciwnym kierunku i za usprawiedliwienie mu służył. Długie są bardzo dzieje zatargów rządu pruskiego z biskupami, ale do téj chwili znać nic doświadczenie nie pomogło. Niezawodnie przepis szanowania zwierzchności istnieje i zachowanym być powinien, nie trzeba go wszakże odrywać od innych przepisów ewangelii. Obowiązki chrześciańskie wiążą wszystkich i ci, którzy wzięli posłannictwo do ogłaszania słowa Chrystusa, równie je naprzeciw nadużyciom z góry, jak naprzeciw nadużyciom z dołu stawiać muszą. Zkądinąd powołanie pasterza dusz nieogranicza się tylko obwodem murów świątyni, winien on jeszcze ojcowską swym owieczkom opiekę, co, jeśli gdzie jest prawdą, to szczególniéj w krajach pozbawionych niepodległości, gdzie religia często jedyną ochronę stanowi. Ksiądz ma obowiązek być przedewszystkiem księdzem, czysto polityczne zapasy do niego nie należą; wszakże tam, gdzie wpływ obcy, wpływ nieuczciwy obłąkuje umysły i od najświętszych powinności ludzi odwodzi, ksiądz niepotrzebuje zapewne ani grozić, ani przeklinać, aleby odbiegł powołania, gdyby przestrzegać zaniedbał.

Ksiądz Arcybiskup Przyłuski stanął na wysokości swéj misyi wśród ciężkich okoliczności, jakie dyecezye jego w ostatnich czasach dotknęły. Najprzód pojechał w deputacyi do Berlina, co mu zupełnie przystało, potem oświadczał kilkakrotnie gotowość pomagania do reorganizacyi, w tem, co się tyczyło spraw duchownych, do politycznych robót się nie mieszając. Nie tylko minister Auerswald ale jenerał Colomb dwa razy, 3 i 16 kwietnia, tudzież pan Beurman 19go udawali się do niego, żeby do księży przemówił; że na wezwanie władzy nie odpowiedział, to dla tego, że każde słowo jego w duchu rządowym wyrzeczone, w owej chwili byłoby tylko poparciem albo usprawiedliwieniem gwałtu. Skoro się zbliżyły czasy wyborów, zdało się księdzu Arcybiskupowi, i słusznie, że jako katolik i jako Polak ma obowiązek wezwać swoich podwładnych, by się starali oświecać ludność wiejską, do życia politycznego niezaprawną, o całéj ważności tego aktu. W okólniku z dnia 18 kwietnia pisał do plebanów:

„Wzywam Imci księdza Plebana, abyś jak najspieszniéj każdego swego parafianina doletniego z treścią prawa i regulaminu względem wyborów, jako i z celem tychże wyborów ze stanowiska katolickiego dokładnie obznajmił, i mocno upomniał, żeby w terminie, przez władze powiatowe albo magistrat oznaczonym, bez względu na jakiekolwiek przeszkody, koniecznie się osobiście stawił. Przytem Imci ks. Pleban każdego będzie się starał przekonać, że ktokolwiek opuści termin, lub odłączy się

w obieraniu pierwotnego wyborcy od swych współbraci katolickiéj religii, działać będzie nie tylko przeciw téj ostatniéj, ale zarazem i przeciw swemu własnemu dobru i interesowi, i że tylko w najściślejszéj jedności, nie zważając na jakiekolwiek podszepty, i nie dając się łudzić fałszywemi obietnicami, silnie i skutecznie świętych spraw naszych bronić zdołamy.“

Dodaje Arcybiskup uwagę, która dowodzi, że nie myślał nadużywać rzeczy kościelnych.

„Do udzielenia nauk tych Imci ksiądz Pleban nie ambony, ale raczéj innego stosownego miejsca użyć zechce.“

Dnia 21 kwietnia ogłosił list pasterski, któryśmy już wyżéj umieścili.

Ten to list minister o wydanie krwawych owoców oskarżył, współubiegając się w gwałtowności z mieszczanami krotoszyńskiemi, żydami i Niemcami, którzy napisali do Arcybiskupa z wezwaniem, ażeby zeszedł ze stopni krwią zbryzganego tronu.

Nie godziło się Arcybiskupowi dzieci swoje, lud polski w obec przemocy wojskowéj i machinacyi urzędników bez obrony zostawiać; pozwalać na to, żeby go tu i owdzie obłąkano i doprowadzono aż do zapomnienia najświętszych względem swojéj ojczyzny obowiązków. Religia nie mogła zalecać bezwładnéj neutralności. Ona przeciwnie nakazywała mu, na drodze pokoju i umiarkowania czuwać, ostrzegać i oświecać. Gdyby Arcybiskup był jątrzył chłopów przeciw Niemcom, albo do zbrojnego powstania zachęcał, wtedy rozumiałbym oburzenie ministra. W téj okoliczności gniew pokazuje tylko, jak chodziło rządowi pruskiemu o oświadczenia, którychby można użyć do wytłómaczenia wszelkiéj krzywdy w rozgraniczeniu Polakom zrobionéj. Hr. Schwerin, minister wyznań wezwał był także Arcybiskupa, aby zalecił księżom kazać o zgodzie między Polakami i Niemcami; Arcybiskup odpowiedział mu pod datą 22 kwietnia w sposób następujący:

„Po wypadkach berlińskich — kiedy sympatye Niemiec dla sprawy polskiéj się objawiły, kiedy Polacy W. Księstwa ten szlachetny objaw sprawiedliwości z radosnem uczuciem wdzięczności przyjęli, ani z mojéj, ani z żadnéj innéj strony nie było potrzeba napomnień do braterstwa i zgody, bo była zgoda i braterstwo i zdawało się, że będą na zawsze księża z kazalnic zagrzewali do tego, uroczyste nabożeństwa w tym celu odprawiając.

Wnet wszakże smutny wzięły obrót rzeczy. Pościągano znaczne masy wojska, a z niem zarazem pojawiła się nieprzyjazna sprawie Polski reakcya pomiędzy niemiecką i żydowską ludnością, która szczególniéj w departamencie bydgoskim w prześladowania żywiołu polskiego wyrodziła się. Nie jest to rzeczą mego urzędu przytaczać tu Waszéj Ekscelencyi wszystkie szczegóły, nadmieniam tylko, że księża z owych okolic w skutek prześladowań tu dotąd ucieczką ratować się musieli.

Ogłoszenie miasta Poznania w stanie oblężenia, wysyłania ruchomych kolumn po wszystkich powiatach, gdy równocześnie w Berlinie rzecz

się toczyła o narodową reorganizacyę Księstwa były również znaczne, środki — zdolne raczéj wzburzenie umysłów powiększyć, aniżeli uspokoić.

„Wasza Ekscelencya pojmujesz zapewne, że skoro w ten sposób, przemocą broni spokojność przywróconą być miała, ja z méj strony w imieniu Kościoła do pokoju słowami wzywać nie mogłem, bo słowa Bożego nie można, nie powinno się bagnetami popierać.

Wszakże udało się usiłowaniom ludzi wpływ mających przez konwencyę w Jarosławcu zawartą rozlewowi krwi zapobiedz i groźne usposobienie do pokoju nakłonić.

Jenerał Willisen oświadcza w swem obwieszczeniu z dnia 17 kwietnia r. b. „Pożądany stan pokoju, w téj prowincyi jako całkiem przywrócony uważać należy.“

Z mego stanowiska mogę Waszéj Ekscelencyi to dać zapewnienie, że lud najszczerszą pała chęcią zachowania się spokojnie, i zgrzeszyłbym przeciwko jego moralnemu postępowaniu, jakie podczas powstania okazywał, gdybym go teraz do pokoju, którego zakłócić nie chce, napominał.

Ale drażni się lud i wywołuje się go do zbrojnych zgromadzeń miejscowych przez nadużycia i gwałty, jakich się wojsko i eksaltowani Niemcy i Żydzi dopuszczają, których urzędnicy, troskliwi o swoje posady, podżegają.....

Niepojętą jest dla mnie rzeczą, jak można przypuszczać, abym listem pasterskim do spokojności upomniał, skoro niespokojność przez Niemców i przez wojsko wywołaną zostaje. Mógłbym chyba tylko wzywać do cierpliwego w pokorze chrześciańskiéj znoszenia wszelkich zniewag i gwałtów; ale tego w stosunku do rządu uczynić nie mogę, a zaiste lud znosi wiele i ma cierpliwość baranka....

Co się wreszcie tyczy oskarżeń, jakoby księża mojéj dyecezyi lud przeciw ewangelikom na kazaniach podburzali, to dopóty nie przyjmuję wcale takich oskarżeń, dopóki mi szczegółowy jaki wypadek przytoczonym nie zostanie. A wtenczas nie omieszkam rozpocząć śledztwa, i księdza w téj mierze przeświadczonego ukarać na mocy praw dyscyplinarnych.“

Hr. Schwerin w reskrypcie swoim z daty 20 maja zganił list pasterski z 21 kwietnia. Oświadcza między innemi:

„Jakiemkolwiek jest stanowisko, z którego na rozruchy owe się zapatrujemy, to jednakże JW. Pan nie zechcesz zaprzeczyć, że kwestya, jakie części W. Ks. stosownieby można do Rzeszy niemieckiéj przyłączyć, tylko za kwestyę polityczną uchodzić może, że więc administracya dyecezyi nie może mieć powołania, aby roztrząsanie jéj zrobiła przedmiotem swéj urzędowéj czynności. Ponieważ się to jednakże stało, ponieważ nawet wydanem zostało polecenie urzędowe do pojedyńczych plebanów, aby swych parafian pociągnęli do protokółu względem ich opinii i życzeń, przeto JW. Pan — nie zważając nawet na układ okólnika — przyczyniłeś się niestety! do połączenia ruchu, dotychczas głównie narodowego, z żywiołami, których poruszenie, zwłaszcza w obecnych stosunkach, nietylko nader niebezpiecznem, ale nawet zgubnem mianować należy....“

Odpowiada mu Arcybiskup pod datą 27 maja:

„Zmuszony jestem W. Ekscelencyi na łaskawe pismo z dnia 21 maja, zawierające naganę mego okólnika z dnia 21 p. m. odpowiedzieć jak najuniżeniéj w sposób następujący:

Przy wyborze moim na godność Arcybiskupa, raczyła J. K. Mość w dostojnem piśmie swojem do komisarza wyborów, księcia W. Radziwiłła, oświadczyć, iż chce we mnie mieć *pośrednika, reprezentanta narodowości polskiéj w W. Ks. Poznańskiem.* Ten list czytałem, *czytało go prócz tego kilku innych członków obydwóch kapituł, zebranych na wybory*, którym go komisarz królewski udzielił; ten list, zapewne jeszcze w ręku księcia Radziwiłła, może być przez niego okazanym, ten list wreszcie potwierdza prawo, które mam do stawania w obronie tutejszéj narodowości polskiéj, — którego mi nikt odebrać nie może.

Tymczasem tutejsi urzędnicy, walcząc o utrzymanie swoje, najniegodniejszych użyli machinacyi, aby wymódz petycyę za przyłączeniem do Związku niemieckiego.

Zdawało mi się, iż mam obowiązek i prawo do tego, aby przeciw takowym machinacyom wystąpić nie przez nikczemne intrygi, jak strona przeciwna, lecz drogą otwartą, prawną, jak przystoi na męża honoru, na reprezentanta narodowości polskiéj. Kazałem polskim, a mianowicie niemieckim katolikom, przez pasterzy ich przełożyć to proste pytanie: czy w istocie wolą ich jest zerwać dotychczasowe węzły polityczne i religijne, a do tego — jak nadmieniłem — miałem powołanie i prawo. Przyjmowaniu owych oświadczeń przeszkadzali urzędnicy i władze wszelkiemi sposobami — zwierzchność zaś departamentu bydgoskiego na mocy rozkazu królewskiéj regencyi bydgoskiéj *nawet gwałtem.* Mimo to wszystko, znajdują się u ministra spraw wewnętrznych przeszło sto tysięcy protestacyi polskich, osobliwie zaś niemieckich ojców familii, przeciw przyłączeniu do Związku niemieckiego.

Protestacye te zawierają równocześnie nieomylne dowody o kłamliwych knowaniach, których używano przy petycyach za przyłączeniem się do Związku niemieckiego.

Ponieważ Wasza Ekscelencya raczyłeś nadmienić, że okólnik mój z dnia 21 p. m. sięga daleko poza obręb czynności kościelnego powołania — przeto dozwolisz mi najuniżeniéj odpowiedzieć, że — prócz szczegółowego, powyżéj objaśnionego w téj rzeczy upoważnienia — nawet pod względem kościelnym przeciwnego zupełnie jestem zdania.

Niekatolicy byli zawsze zaciętymi nieprzyjaciołmi wiary katolickiéj, chociaż się w słowach zawsze pobłażaniem chełpili. Teraz, przy rozwolnionym druku i mowie, nieprzyjaźń owa z prawdziwą występuje wściekłością. Religię katolicką, hierarchię i pojedyńczych księży lżą i poniewierają w sposób najbezczelniejszy.

Otóż mówiono wówczas, że części od Księstwa oderwane, mają do innych, protestanckich departamentów wcielić, że przez to wolność religijna powierzonych méj pieczy katolików na niechybne wystawioną być

może niebezpieczeństwo — o tem aż nadto przekonany jestem — również jak i o tem, iż moją powinnością jest działać przeciw temu.

W ogóle podobają sobie władze zwierzchnicze w owem aż do sytości powtarzanem twierdzeniu, że religia katolicka przez nie na szwank wystawioną nie jest. Że to bynajmniéj z prawdą się nie zgadza, dowiódł memoryał przezemnie i moją kapitułę tutejszą ułożony, na niezbitych oparty zasadach, który w tych dniach u stóp tronu złożę, którego również gdzieindziéj udzielę.“

Arcybiskup kreśli daléj ciąg wypadków. Co do misyi jenerała Pfuel tak się wyraża:

„Wtedy przybiegł jenerał Pfuel, jako nowy zwiastun pokoju i organizator prowincyi. *Pierwszym jego czynem było rozszerzenie stanu oblężenia miasta na całą prowincyę. Drugim był całkiem nowy wynalazek naznaczać w boju pojmanych Polaków na uchu i ręku kamieniem piekielnym. Trzecim ów podział lwa, po raz ósmy teraz na ziemi polskiéj uskuteczniony. Czwartym odezwa do włościan, w któréj tutaj poduszczanie do galicyjskiéj zemsty znajdują.* Tymczasem trwały i trwają jeszcze w całéj prowincyi rozliczne okropności z tym dodatkiem, że *pod opieką tego nowego pacyfikatora chłopi i szlachta biorą baty*, a mieszkańcom naszego kraju odświeżają się w pamięci hord tatarskich napady.

W pośród tak okropnych wydarzeń żądał pan pacyfikator, abym okólnikiem umysły uspokoił. Odpowiedziałem, *że to niepodobna, dopóki rozkiełznana brutalność żołnierstwa powstrzymaną nie będzie.* Żądał daléj, żebym publicznie zaręczył, iż Kościół i religia nigdzie nie naruszona. *Tego nie mógłem stosownie do poprzednio wymienionéj uwagi uczynić.* Jednakże zdaje się, że pan jenerał ulega tylko wpływowi obcemu, to jest wpływowi tak nazwanego niemieckiego centralnego komitetu.

Racz Wasza Ekscelencya z przyłączonéj tutaj Gazety Poznańskiéj Nr. 115 łaskawie się przekonać, że komitet sam z tego się chwali i że mu tutaj nikt jeszcze nie zaprzeczył. Wylicza tam z przechwałką wszystkie skutki pomyślne swych zabiegów i oznacza jeszcze to, co ma osięgnąć i jakie ku temu środki przedsięwziął. *Podług tego więc komitet jest tutaj władzą rządzącą.* Wysyła także wysłańców swoich za granicę, aby zawerbować współwinowajców do zdeptania nieszczęśliwéj Polski!“

List kończy się wyrazami:

„Nie można zaprzeczyć, że dziki potok europejskich ruchów porwał wirem swoim kilku duchownych. Ja, ksiądz pojedyńczy nie mógłem tego powstrzymać. Jakaż siła potrafiła dotychczas ruch ten powściągnąć, jakąż stawić mu nie przebytą groblę? *Ja nie rządziłem wielkiemi wypadkami świata, które od zadowolnienia lub niezadowolnienia ludów całych zależą. Ja nie miałem udziału w rozdarciu Polski, które najpierwsi mężowie Niemiec w Frankfurcie nad Menem za haniebne bezprawie ogłosili, bezprawie, którego wymazać z polskiego serca nigdy nie będzie można.*“

Pisał jeszcze Arcybiskup do ministra Auerswalda 26 kwietnia i 18 maja listy, w których mniéj więcéj to samo oświadcza.

W ostatnich czasach wyszedł urzędowy dokument podpisany przez Arcybiskupa i obie kapituły pod tytułem: *Promemoria w sprawie nadwerężenia praw Kościoła w W. Księstwie Poznańskiem od czasu królewsko-pruskiego zaboru*, pismo ważne i bardzo stan rzeczy duchownych objaśniające [1]).

---

[1]) Powodem do napisania i do ogłoszenia memoryału był Arcybiskupowi reskrypt królewski z 30 kwietnia tyczący się religii katolickiéj, o którym już wspominałem, a który brzmi jak następuje:

„Doszło do wiadomości mojéj, iż zarządzona przezemnie reorganizacya W. Ks. Poznańskiego tak wykładana bywa, jakoby przez nią Kościół katolicki narażony być miał na niebezpieczeństwo. Wykład taki, jeżeli nie złośliwy, jest w każdym razie mylny. Mieszkańcy prowincyi poznańskiéj! Co wam od czasu, jak należycie do państwa pruskiego, król ojciec mój przyrzekł, iż Kościół katolicki nienaruszonym pozostanie, to wam przeszło 30 lat niezłomnie dotrzymanem zostało. Religia wasza, Kościół wasz, jest mi świętym. Tak pozostanie również i nadal. Nikt wam nie przeszkodzi w waszéj świętéj wierze, a każdy zamach taki byłby surowo ukarany. Czyli wasi urzędnicy Polacy, czyli Niemcy będą, zawsze oni działać muszą według ustaw krajowych, a zatem będą także szanować waszą religię, wasz Kościół. Na to daje wam powtórnie moje słowo królewskie.“

W piśmie Arcybiskupa i kapituły czytamy:

„Podpisani nigdy nie wątpili o tem, że w wzniosłych uczuciach i silnéj woli Waszéj Królewskiéj Mości polega zamiar ochraniania także i w W. Ks. Poznańskiem Kościoła katolickiego od wszelkich pokrzywdzeń .... Lecz pomiędzy tronem a katolikami zajmuje miejsce rzesza urzędników, którzy częścią biórokratycznemi, częścią z jednostronności ogólnemu dobru przeciwnemi dążnościami owładnieni, nie ochraniali bynajmniéj dotąd Kościoła katolickiego, owszem tak w dawniejszym jako i w późniejszym czasie licznych przeciw niemu krzywd się dopuścili, a nawet dla środków w tym celu użytych najwyższe zatwierdzenie wyjednać umieli i nie zawsze było można takowe krzywdy od Kościoła katolickiego odwrócić lub usunięcie ich wyjednać.“

Memoryał wykłada jak wbrew przyrzeczeniom z lat 1773 i 1792. tyczącym się zachowania status quo religijnego w krajach zabranych, zaraz w r. 1796 zagarnięto na rzecz skarbu dobra klasztorne i jurysdykcyę biskupią ograniczono; jak późniéj po r. 1815 zniesiono nowicyat w klasztorach, a w r. 1833 zamknięcie klasztorów w przeciągu lat trzech zapowiedziano; jak fundusze klasztorne poobracano na zakłady protestanckie; jak szkoły wyższe katolickie po roku 1815 częścią pozamykano, częścią w sposób nieprzyjazny katolicyzmowi zreorganizowano; jak szkoły elementarne starano się wszelkiemi sposobami germanizować, jak urządzeniu seminaryów nieprzeparte stawiano przeszkody i wreszcie jak przepisów bulli *de salute animarum* w r. 1821 jako statut państwa ogłoszonéj dotąd jeszcze nie dopełniono.

Czytamy w końcu:

„Z tego wszystkiego wykazuje się, że Kościół katolicki w W. Ks. tutejszem, który przed okupacyą pruską panującym był w kraju, w następstwie okupacyi zaś za porównany w prawach z Kościołem protestanckim ogłoszony został, nie cieszył się bynajmniéj téj równości praw, owszem wielokrotnie upośledzony i w swych konstytucyjnych prawach pokrzywdzony, doprowadzony został do stanu zupełnéj zależności od władzy rządu i stał się prawdziwie Kościołem uciśnionym.“

Wszystko co Arcybiskup zrobił, zjednało mu, i słusznie, wdzięczność ze strony Polaków, a jeśli czeka go jakie prześladowanie, albo jeśli mu jeszcze zarzucać będą, że się przyłożył do nieszczęść swojéj dyecezyi, to ujmie się za nim wielki Papież, którego Pan Bóg dał swemu Kościołowi i wyrzecze to, co już nieraz naczelnicy Kościoła ogłaszali, że ksiądz ma być człowiekiem narodowym, byle tylko granic Ewangelii nie przekraczał.

Duchowieństwo katolickie, jak wszędzie na świecie tak i w Księstwie pokazało żywe przywiązanie do ojczyzny. Nie można oprócz tego dosyć pochwalić gorliwości, z jaką księża starali się kierować zapał ku dobremu i na drodze surowych obyczajów poruszony tłum utrzymywać. To jest właśnie powołanie kapłana. Myli się, kto od niego wymaga, żeby się oderwał od uczuć narodowych; żeby tylko pola dogmatu i moralności bezwzględnéj pilnował. Bez miłości nic nie nada robota ewangeliczna, a cóż, jeśli nie ojczyznę i jeszcze ojczyznę nieszczęśliwą, na drodze miłości najpierw się napotyka? Niechaj proboszcz podziela szlachetne uniesienia swoich parafian, byleby je tylko miarkował wedle praw ewangelicznych, niechaj z niemi razem cierpi i spodziewa się. Chrystus mu tego nie zakazał. Ksiądz nie przestaje być obywatelem, ba nawet przykład w wypełnianiu obywatelskich powinności dać powinien. Prawdziwie zasłużyli się tak religii jak i krajowi młodzi kapłani, którzy, w niczem powołania swego nie wyrzekając się, zasiadali na krzesłach komitetowych. Wszakże myli się także, kto chce, żeby ksiądz z zapomnieniem obowiązków swojego świętego urzędu, szedł w czynną służbę wszelkich, byle patryotycznych usiłowań, i z religii środek niejako robił [1]). Jego miejsce jest wyżéj, u ołtarza, który nie darmo o kilka stopni nad poziom wyniesiono, a od którego jednak do ludzi blisko. Że księża nie popychali do nienawiści, nie fanatyzowali tłumów przeciw Niemcom i Żydom, to niezawodna; zdarzyło się jednak w czasie ostatnich wypadków, że jeden i drugi duchowny zapomniał, iż z ambony tylko językiem kościelnym, językiem ewangelii przemawiać się godzi. Powiedziałem przed chwilą, ksiądz powinien kochać ojczyznę i jéj służyć, tak jest niezawodnie, przecież nigdy mu nie wolno z charakteru kapłańskiego, choćby w najlepszych celach, się wyzuwać. Od kapłana oczekujemy pokrzepienia, uspokojenia, siły moralnéj; jeśli do nas odzywa się jak trybun ludu, jeśli używa języka pism publicznych, jeśli kwestye towarzyskie i po-

---

[1]) W tych czasach rozeszła się odezwa niby od duchowieństwa polskiego do mieszkańców polskich prowincyi. Być może, że ją nie księża wydali. W każdym razie tylko Arcybiskupowi służy prawo przemawiania do wszystkich wiernych dyecezyi. Gwałcąc ustawy kościelne, tak jak gwałcąc wszelkie przepisy powszedniego porządku, nie można osiągnąć istotnych korzyści, a zkądinąd rzuca się niepewność w umysły ludzi sumiennych, złą wolę upoważnia się do wytrwania w błędzie i daje jéj broń niechęci.

lityczne, jako takie, na kazaniu rozbiera, przynosi szkodę swemu powołaniu i wielu ludzi do słowa Bożego zniechęca. W żadnym razie księdzu ewangelii na bok odkładać nie wolno. Rzeczy ludzkie przemijają, ewangelia nie przemija; w rzeczach ludzkich można się omylić, ewangelia zostaje zawsze jako nieomylne prawo, ratuje od zboczeń, prostuje uniesienia, wznosi i wyczyszcza wszystko co szlachetne, z wszystkiem dobrem się łączy, a tylko złemu wstręt czyni.

W czasie działania piśmiennictwo zwykle mało znaczy; jedne dzienniki obudzają ciekawość i uwagę. Wszakże dzienniki nasze nie były dotąd na wysokości stanowiska narodowego, i dopiero *Gazeta Polska*, pierwsze prawdziwe pismo polityczne w kraju, pokazała, ile siły bezbronnemu słowu gorliwość, sumienność i umiarkowanie przy niezłomnem przekonaniu dać mogą. *Gazeta* przez niejakiś czas stanowiła jedyne ognisko wspólności polskiéj w prowincyi; ona sprawiedliwym skargom dodała śmiałości, życiu publicznemu podniety, ona zdrowem zdaniem skierowała i pokrzepiła w wielu razach draźliwy i skłonny do obaw, a zniechęcający się patryotyzm. Uczciwa w swojéj polemice, starała się zawsze nie uprzedzeniom pochlebiać, ale prawdy szukać. Nigdy do téj pory nikogo, nawet nieprzyjaciół ojczyzny, nie skrzywdziła, co więcéj, każdą omyłkę, każdą niesłuszność przypadkową wynagrodziła ze skwapliwością. Jéj postępowanie jest ciągłem a szlachetnem sprzeciwieństwem z postępowaniem Gazety Niemieckiéj Poznańskiéj. W dyskusyi codziennéj ma ona wiele bystrości, dowcipu i siły, wiele łatwości, smak tylko nie zawsze poprawny i styl nie dosyć czysty. Inne zarzuty, jakiebym redakcyi zrobił, ograniczają się do wydziału polityki zagranicznéj. Cała ta część nie odpowiada ważności dzisiejszego europejskiego położenia, i pewnéj nieznajomości stosunków zagranicznych dowodzi. Szczególniéj co się tyczy Włoch i Anglii napotkać można grube omyłki, które złemu doborowi źródeł przypisuję. Bądź co bądź, wydawcy Gazety Polskiéj zasłużyli się sprawie i zarobili na szacunek, zachętę i pomoc ze strony wszystkich gorliwych Polaków.

Dla dopełnienia zarysu miejscowych stosunków, winniśmy jeszcze wspomnieć o Żydach i Niemcach. Żydzi przeciwko Polakom zawzięcie postępując, czarnéj dopuszczają się niewdzięczności. W jednéj Polsce znaleźli oni przed wieki prawdziwy przytułek i prawdziwą opiekę, w jednéj Polsce prawa za nimi, a nie przeciw nim pisano. Ale po co sięgać dobrodziejstw dawniejszych, które się łatwo dla korzyści obecnych w niepamięć puszcza. Oto w czasach bliskich Polacy dali Żydom dowód czysto chrześciańskiego względem nich usposobienia. Kiedy na drugim sejmie prowincyonalnym Księstwa w r. 1827 przyszło pod rozbiór prawo dotyczące się Żydów poznańskich, Polacy głośno wzięli obronę słuszności, i jeśli rozporządzenie z 1 stycznia r. 1833 podniosło ich nieco z poniżenia, jakiego w innych prowincyach pruskich doznawali, w znacznéj czę-

ści są to Polakom winni. Kiedy w r. 1847 wniesiono na sejmie połączonym w Berlinie petycyę o wyzwolenie polityczne Żydów, Polacy bardzo sprawiedliwie, rozumiejąc zasadę równości politycznéj, za emancypacyą głosowali. Otóż Żydzi wszystkiego tego zapomnieli z obawy o swoje zyski, o bezpieczeństwo przemysłu swego. Ich roboty polityczne są nacechowane taką ślepą i niską nienawiścią, takiem wyrzeczeniem się wszelkich względów, nawet względów dobrze zrozumianego interesu własnego, iż przypuścić należy, że naród ten, który w innych krajach dużo prawdziwéj siły, dużo zacności zachował, który nawet w pewnych częściach Polski umie szanować to, co jest świętością miejscową, w Księstwie spadł na najniższy szczebel znikczemnienia.

O Niemcach poznańskich dużo już mówiłem. Należy mi jeszcze nadmienić o niektórych niemieckich pismach w Księstwie ogłoszonych, a zdających w bardzo nieprzychylny sposób sprawę z ostatnich wypadków i o szlachetnych manifestacyach, jakie w obronie Polaków tu i owdzie śród ludności niemieckiéj się pojawiły. Z pierwszego z tych dwóch działów najwięcéj rozgłosu miały dwie broszury wojskowe: majora Olberga i majora Rhetza, obie urzędowe prawie. Major Olberg, szef sztabu dywizyi poznańskiéj, z polecenia odpowiedział na memoryał Mierosławskiego, (memoryał w ostatnich dniach maja jenerałowi Pfuel przedstawiony) a odpowiedział krótko i pospiesznie. Praca jego nie zasługuje na poważny rozbiór, jestto od początku do końca paszkwil nieprzyzwoity. Przemilczam wszystkie oszczerstwa powszednie, nawiasem tylko wspominam oskarżenia przeciw szlachcie o przymuszanie chłopów do brania kos w ręce, i przeciw księżom, że nadużyli wielkanocnéj spowiedzi, żeby włościan podburzyć, przyczem dodaje pan Olberg, że tym, co się do powstania przyłączyć nie chcieli, komunii i absolucyi odmawiano; pomijam szereg zwykłych dowodów, jakoby uzbrojenia przeciw Prusom miały miejsce, ale zwracam uwagę na zarzut, że komitet miał wydać rozporządzenie, aby wszystkich Niemców wymordować lub z kraju wygnać. Ponieważ pan Olberg pisał z polecenia, odpowiedzialność za te bezecne kłamstwa, na żadnym fakcie, na żadnem nawet nieurzędowem piśmie nieoparte, spada na władzę wojskową. Tak to, kiedy kto ciężką krzywdę bez powodu zadał, musi potem w miarę jéj wielkości oszczerstwa na pokrzywdzonego wynajdywać. Między dokumentami, jakie pan Olberg przytacza, znajduję ową odezwę Moraczewskiego i Berwińskiego, chociaż się jéj komitet publicznie wyrzekł, znajduję także odezwę *do Braci Polaków* wyżéj przezemnie wspomnianą i list Mierosławskiego, pisany w dniu bitwy pod Książem, w którym się napotyka zdanie: *że trzeba popierać powstanie na wszelki sposób.* Właśnie te wyrazy dowodzą, że pierwéj podobna myśl nie istniała, i że się zrodziła w chwili zerwania ugody ze strony pruskiéj. Koniec broszury pana Olberga warto przytoczyć.

„Gdyby się, powiada, ponowiło powstanie, nastąpiłyby sceny, o jakich nikt nie ma wyobrażenia. Przyszłoby może do walki ekstyrpacyjnéj,

z którą, jeśli w myśli pojedyńcze sceny skończonego boju porównamy, sceny te łagodnemi środkami nam się wydadzą.“

Panu Olberg odpowiedział w kilku słowach deputowany Potworowski, a to nie wdając się wcale w zbijanie grubych potwarzy i głównie tylko wykazując, że wbrew twierdzeniu pana majora komitet był wielokrotnie uznany jako wyraz opinii publicznéj polskiéj, i jako prawa do przewodniczenia władza.

Broszura majora Rhetz równie gwałtowna, równie nienawiści pełna, te same powtarzająca zarzuty, zręczniéj jest nieco napisana. Nosi ona tytuł: *Aktenmässige Darstellung der polnischen Insurection im Jahre 1848 und Beleuchtung der durch dieselbe entstandenen politischen und militairischen Fragen.* Dochód z sprzedaży autor na korzyść rannych żołnierzy przeznaczył. Pan Rhetz zapowiada zaraz na wstępie,

„że każdą skargę na niesłuszność losu ze strony Polaków uważa za niesprawiedliwą i nierozumną, bo jest niesprawiedliwie i nierozumnie skarżyć się wtedy, kiedy przeznaczenie narodów się wypełnia.“

Ma więc zdanie, że Polska zaginęła i że o jéj przywróceniu nie ma co myśleć. Wspomina także z samego początku o stronnictwie insurekcyjnem w Księstwie, nie wiedząc, albo nie chcąc wiedzieć, że żadnéj różnicy w chwili obecnéj, co do głównego zadania, między Polakami nie było. Oskarżenia o jezuityzm, o kłamstwa, o oszukaństwa i gwałty jedne po drugich następują. Wszystkie te same zarzuty, plotki i akta na poparcie, co w memoryale pana Olberg, także i u pana Rhetz z kolei po sobie idą. Co się tyczy dokumentów, nasuwa mi się uwaga, że tożsamość przytoczonych w każdéj broszurze niemieckiéj kilku nieznaczących aktów może posłużyć za najlepszy dowód, iż oskarżenia podstawy porządnéj nie mają. Napotyka się tam jeszcze zaręczenia, że chłopi nigdy nie chcieli od Prus się odłączyć, że tylko księża i szlachta fanatyzmem religijnym ich poruszyli, że tych, co poszli, trzeba było wielekroć razy gwałtem przymuszać i że najwięcéj w szeregach powstańców służących dworskich się znajdowało. Pan Rhetz wynosi rezygnacyę i cierpliwość wojsk pruskich przed walką i powiada, że to umiarkowanie jeszcze bardziéj obłąkało Polaków. Przeciw jenerałowi Willisen równą zaciętość jak przeciw Polakom pokazuje. Nie wiem właściwie, czego mu chce dowieść: ale zdawałoby się, że go prawie o zdradę posądza. O konwencyi jarosławieckiéj i o jéj następstwach mówi tak samo jak memoryał berliński. W całem zaś piśmie panuje ten niecierpliwiący sposób oficerów pruskich, którzy ciągle sobie tylko monopol męztwa i honoru przyznawają. Jakżeż bo tu bronić dokonanego gwałtu, jeśli nie dowodząc, że niepodobna wierzyć polskiemu charakterowi, że wszystko, co Polacy pisali, było fałszem i że wszystkie deputacye do Berlina wysyłane miały jedynie na celu zakryć podstępne roboty, gdyż Polakom chodziło o wojnę z Prusami.

Na wszelkie podobne zarzuty przytoczyło się już dosyć odpowiedzi, ale panu Voigts-Rhetz i innym pisarzom, którzy bez dobréj wiary na Polaków nastają, jeszcze jednę zrobię uwagę. Powiada któryś łaciński autor: *Chcesz wiedzieć, kto złe popełnił? Ten, dla którego popełnienie złego jest korzystne.* Otóż Polacy nie mieli interesu zaczepiać Prusaków, kiedy przeciwnie Prusakom poznańskim, tak jak są, bardzo na tem zależało, żeby Polaków przygnębić.

Panu Rhetz odpisało kilka osób. Najprzód jenerał Willisen, którego wywód, w znacznéj części opuszczając to, co się ściąga wprost do przeciwnika, już przytoczyłem. Jenerał Willisen wykazuje, że pan Rhetz nawet szczegóły, których był świadkiem, fałszywie wystawia. Mówi on naprzykład, że jenerał przez 24 godzin nie zgłosił się do władz poznańskich. Tymczasem wiadomo, że zaraz po przyjeździe, nim jeszcze z Polakami wszedł w stosunki, był u pana Colomb i pana Beurman. Takie same niedokładności i w innych miejscach list jawny wytyka.

Odpowiedź Władysława Kościelskiego jest dowcipna, może trochę za gwałtowna. Wyszła pod tytułem: *Ueber die Aktenmässige Darstellungen der polnischen Insurrection des Majors von Voigts-Rhetz.*

Inna jeszcze odpowiedź, i to prawdziwie ważna, nosi tytuł: *Der Generalstaabs-Major von Voigts-Rhetz über den polnischen Aufstand im Jahre 1848* beleuchtet von Gustav Senst, einem Deutschen des Grossherzogthum Posen. Z dobréj téj publikacyi zdać sprawę w krótkości należy.

„Nie spodziewaliśmy się, mówi pan Senst, bezstronnego zdania w broszurze pana Rhetz, bo wyszła pod wpływem i cenzurą jenerała Colomb, którego czynności miały być w niéj sądzone. Jenerał Colomb pozwolił mu w aktach urzędowych czerpać, pewnieby odmówił pozwolenia, gdyby się mógł spodziewać, że autor wszelkich czynności władzy nie pochwali. Co więcéj, jenerał Colomb zatwierdził pismo, czegoby nie zrobił, gdyby w niem nie znajdował się w doskonałem przedstawiony świetle. Pan Voigt-Rhetz zatem bardzo błędnie ocenił swoje stanowisko, zapowiadając, że z dobrą wiarą chce prawdy szukać.“ [1])

---

[1]) Zwracając się do przeszłości i nadmieniając o ucisku przeciwnym wszystkim układom publicznym, p. Senst przytacza rozkaz gabinetowy z 13 marca 1833 w którym król poleca p. Flottwelowi zakupywać dobra na rachunek ministra finansów i te albo między kilku Niemców jako ziemskie rozdawać, albo w mniejszych częściach między chłopów dzielić. Mówi potem:

„Pan Flottwel nie ograniczył się w zastosowaniu tego rozkazu do dóbr, które przypadkiem na subhastacyę podane zostały; człowiek taki jak on nie był zdolny trzymać się półśrodków, skoro miał rozkaz w ręku; ile że w czasach, gdzie ogólnie właściciele ziemscy przez rewolucyę 1831 r. podupadli, otwierało się działalności dość obszerne pole.“

Nagle wszystkie publiczne pieniężne zakłady, opowiada pan Senst, jak kasy wdów, sierot itd., mające wierzytelności na hypotekach polskich, kapitały swe podniosły. Powodu tego nikt odgadnąć nie mógł, bo rozkaz gabinetowy

Pan Senst z zapałem występuje przeciwko mniemaniu pana Rhetz, że duchowieństwo fałszywą wieścią, jakoby religii niebezpieczeństwo groziło, lud prosty do powstania zachęcało, a szlachta, wprost pistolet przykładając do piersi, chłopów pod broń zbierała i powiada, że powinien się był pan major zastanowić, czy pod Książem, Miłosławiem i Wrześnią, byłby tak mężnie działom czoła stawił człowiek groźbą zmuszony.

„Zresztą, są jego słowa, chciéj wierzyć, panie majorze, w piersiach i najmniejszego z położenia towarzyskiego Polaka, wre tak gorąca miłość ojczyzny, że ty nie zdołasz nawet jéj ocenić. Prawda, że tu miłość ojczyzny przez przykład i naukę od szlachty i księży na lud przechodzi, bo historya nie rodzi się sama przez się w umyśle chłopa. Kto wszakże przyjmuje a sprawuje obowiązek nauczyciela ludu i wypełnia brak w jego sercu umyślnie przez pruskie zostawiony władze, ten zbrodni nie czyni. Raczéj jest pokrzywdzeniem narodu polskiego, lud polski, zamiast polskiéj historyi, uczyć urzędowéj brandenburgskiéj.“

Przytoczone dwa miejsca tyczą się więcéj sposobu zapatrywania się, jak pana Rhetz tak i jego przeciwnika pana Senst. Następnie dopiero rozbiera pan Senst fakta przez pana Rhetz przekręcone i dochodzi do wniosków:

1) że pan Colomb sam zerwał konwencyę jarosławiecką, i
2) że nie słuchał ministeryalnych rozkazów.

---

był tajemny: tymczasem nie tylko kredyt gospodarski upadł, ale i cena dóbr znacznie się zniżyła. Prywatne osoby nie były w stanie położyć właścicielom pieniędzy na zastąpienie wypowiedzianych przez rząd kapitałów; a fiskus kupował za marny pieniądz obszerne włości, które Niemcom z daleka sprowadzonym pod korzystnemi dla nich warunkami odstępował. Z tego czasu pochodzą z małemi wyjątkami wszyscy posiadacze ziemscy niemieccy, którzy dziś wspierają urzędników pruskich w celu zaboru Księstwa. Czy to jest zdobycz w pocie czoła i pługiem zarobiona, woła p. Senst, czy w systemacie germanizacyi wyższa Niemiec inteligencya się objawiła? A jednak w obec tak wymownych faktów ważą się Niemcy narzekać i jeszcze mówią: mamyż opuszczać rolę, którą ojcowie nasi potem i ofiarami żyzniejszą uczynili bez wszelkiego wynagrodzenia?

Wykazuje pan Senst, że równie jak starano się Polaków wyzuć z własności, tak i uciskano ich narodowość. Mimo układów warszawskich z 18 września r. 1773, grodzieńskich z 1793, mimo okupacyjnego aktu z 28 stycznia 1793, traktatu wiedeńskiego i odezwy z 15 maja 1815. zaręczających Polakom ich narodowość, mimo że rozkaz gabinetowy z 15 stycznia 1841 (Dzienniki ministeryalny z r. 1841 str. 47) jasno przepisywał: stosować się do § 146 administracyi sądowéj (*Justitzverwaltung*), podług którego po polsku podana skarga w tymże języku całe postępowanie procesu za sobą pociąga, nawet i w tym razie gdzie strony równie dobrze polskim jak niemieckim językiem władają; i że § 150 temu przeciwnéj treści za zupełnie zniesiony miał być uważany, mimo to wszystko niemiecki język został językiem postępowania w sądzie i administracyi. Ze szkoły również język polski wyparto, i tylko w niższych klasach po polsku wykładano. I to, jak robi uwagę pan Senst, zowie się w języku urzędników i klubu spokojnem zdobyciem Księstwa, zdobyciem wyższą inteligencyą.

Do broszur bardzo sprawie polskiéj nieprzyjaznych należy zdanie sprawy bydgoskie, które nosi tytuł: *Denkschrift über die neuste polnische Schilderhebung im Grossherzogthum Posen, von derer Beginn bis zum Augenblicke, wo dieselbe in Folge der von Willisenschen Convention zur unzweideutigen Insurection ausartet, v. W. K.*

W tem piśmie znajdujemy: że łagodne wyroki sądu berlińskiego odwagę Polaków podniosły; że Niemcy, którzy się spodziewali, iż się Polacy wyrzekną narodowości, przekonali się teraz, że nic ich nienawiści nie uśmierzy; że hasła do ruchu czekano w Księstwie z za granicy; że znać jeden kierunek w jednostajności i jednoczesności nadużyć, że księża wymyślili proroctwo św. Wojciecha; że (między innymi bezprawiami, o których się w każdéj broszurze napotyka) w wielu miejscach ogłoszono rzeczpospolitę polską; że w niektórych okolicach nie uprawiono i nie zasiano roli, z czego skutki pokażą się w jesieni; że księża przy spowiedzi wielkanocnéj namawiali żołnierzy pruskich do dezercyi, i że taka panowała gwałtowność między Polakami, iż komitet i nawet Mierosławskiego oskarżono już o umiarkowanie. Z entuzyazmem opisawszy poruszenia niemieckie przeciw Polakom, autor bydgoski powiada:

„Ani urzędnicy, ani Niemcy z prowincyi z początku nie dostawali z Berlina żadnego znaku życia. Już myślano, że oddanie całéj prowincyi nastąpiło jako jeden z tych *faits accomplis* tak ulubionych w polityce i postanowiono siłą się nawet temu oprzeć. Tylko na sobie samych i na swojem dobrem prawie mogli polegać Niemcy z Księstwa (a wojsko? a urzędnicy?); bo nawet wolna prasa niemiecka pomocy im odmówiła. Wszelkie artykuły o stanie prowincyi, z punktu niemieckiego napisane, odrzucały dzienniki; w rzeczy saméj nowa cenzura prawdy nie cierpiała i można się było obawiać za lada co zniszczenia machin drukarskich.“

Mówi jeszcze pan W. K., że jenerał Willisen tylko użycie języka Niemcom przyznawał. O panu Brockim zapewnia, że się bronił, o Potockim, że prowadził kosynierów na Prusaków. Wspomina, że 2000 ułanów polskich formowano w Pleszewie. Zarzuca, że majątki Niemców i Żydów były ciemnéj tłuszczy jako łup wojenny przyobiecane. Przytacza szczegóły, że ksiądz w Trzemesznie z krzyżem w ręku do boju zagrzewał i że go zabito, że znowu we Wrześni naczelnicy nie mając pieniędzy pozwolili na rabunek. Znajdujemy u niego także, że Polakom chodziło o wywołanie powstania przeciw rządowi pruskiemu i że wybuch właściwy naznaczony był dopiero na Wielkanoc; jest nawet zrobiona uwaga, że w istocie na Wielkanoc powstanie się rozpowszechniło. Tu dopiero dowiadujemy się, że po zawarciu umowy jarosławieckiéj kazał jenerał Willisen wypuścić wszystkich uwięzionych po prowincyi (wiele osób zamknięto po małych miasteczkach, ale ani ich liczby ani powodów uwięzienia nikt dotąd nie wie dostatecznie) z nadmienieniem, że, jak oczywista,

urzędnicy sądowi nie usłuchali. W końcu cieszy się pisarz, że sprawa polska wszelkie sympatye straciła. Całą broszurę uważać można za zdanie sprawy z robót centralnego nadnoteckiego komitetu [1]).

Takie rzeczy wydrukowano w prowincyi, gdzie każdy wypadek sprawdzić można, nic nie dbając o wstyd w obec Polaków, byleby tylko w Niemczech opinię chętną do słuchania oskarżeń, dla zagłuszenia wyrzutów sumienia oszukać i pociągnąć.

Wszystkie ogłoszenia i korespondencye z Księstwa po dziennikach pomijam. Jestto środek, którego się zręcznie Niemcy poznańscy chwycili, a że pisma niemieckie więcéj są czytane w Europie jak polskie, do czasu wiele zaszkodzili Polakom. Powodzenie zagrzewa delegowanych poznańskich, którzy zresztą otwarcie do misyi swojéj wpływania na pisma czasowe w drukowanych sprawozdaniach się przyznawają, że robią coraz nowe wysilenia. Teraz naprzykład, kiedy chodzi o oświadczenie sejmu frankfurtskiego, Gazeta Kolońska drukuje z Księstwa list pełen skarg, że rząd opuszcza Prusaków, a Polacy znowu im grożą. Tu nie duch stronnictwa się odzywa, znać raczéj spisek uorganizowany przeciw prawdzie.

Jeśli sposób pisania o polskiéj sprawie poznańskich Niemców ze sposobem urzędowych i nieurzędowych obrońców ministerstwa w Berlinie porównamy, zobaczymy, że ci ostatni mają pewną metodyczność, i opierając się na zasadach prawności oderwanéj, choć to jest jednostronnością, i choćby je należało z ważniejszemi jeszcze zasadami przyrodzonéj prawności wszelkiéj samoistności narodowéj pogodzić, jakiś pozór słuszności sobie dają. Niemcy poznańscy piszą

---

[1]) O komitecie nadnoteckim było już wyżéj. Nie od rzeczy jednak wspomnieć o odezwie, jaką komitet ten na dniu 10 czerwca do ministra spraw wewnętrznych przesłał. W odezwie znajdujemy wyrażone zdanie, że byłoby rzeczą niesłuszną i niebezpieczną poszukiwać na Niemcach nadużyć, jeśli się jakich w istocie dopuścili; że raczej należy dać im amnestyę, t a k j a k j ą P o l a k o m d a n o, a jeśli Niemcy przekroczyli granice umiarkowania, to dla tego, że ich obruszało, iż rząd sobie tak łagodnie postępuje z buntu polskiego nie przytłumia, że w każdym razie Polacy sami sobie winni, oni, którzy fałszem, obłudą, okrucieństwem, podstępem, morderstwem, podpalaniem oburzyli Niemców, oni, którzy żywcem ludzi zakopywali, że należy wzdrygać się i oburzać na samą myśl okropnéj klęski, jakąby panowanie Polaków sprowadziło i że lepiéj byłoby poddać się Rosyi; że źle zrobiono, iż zaniedbano używać prawa doraźnego i rozstrzeliwać kogo się schwyci; że wymierzanie kary cielesnéj było ze względu na okoliczności rzeczą słuszną tak dalece, *że nawet ludzi najłagodniejszego, dziewiczego usposobienia nie wahali się bić batami*, i że nawet każdy z obitych, uznając swoję winę, skarżyć się nie myślał: że w końcu Polak nigdy w swéj narodowości nie został pokrzywdzony i że owszem władze pruskie zawsze sobie z nim jak z zepsutem dzieckiem postępowały.

Ta odezwa, którą obok wielkiéj bydgoskiéj petycyi położyć można, wymowniéj kiedyś dowiedzie wszystkich krzywd przez Polaków doznanych, jak wywody i oskarżenia polskie.

namiętnie, rozumują jak się zdarzy, podstawę raz jednę, raz drugą biorą wedle potrzeby, czasem jednego dowodu obosiecznie używają, i w ogóle nie pytają się o logikę. Wspomniałem naprzykład ich ulubiony pewnik, że *grunt jest neutralny*, to jeszcze się da od biedy zrozumieć tam, gdzie mowa o okolicach, w których przeważa ludność niemiecka; ale jakże zastosować owe maksymy do powiatów polskich od organizacyi wyłączonych? Tymczasem powtarzają je bezprzestannie. Pisma berlińskie są w ogóle suche, poznańskim grubéj malowniczości odmówić nie można.

Teraz z przyjemnością przychodzi mi się odwrócić do pojawów innego rodzaju. Pan Haza-Radlitz, obywatel z Międzyrzeckiego, pochodzący z rodziny niemieckiéj, dawno w Księstwie osiadłéj, zaraz z początku po stronie polskiéj stanął. Napisał on do jenerała Willisen 12 kwietnia list, który podaję w skróceniu.

„..... Urodziłem się w Księstwie, moi przodkowie od trzech wieków w téj części Polski osiedli, sprawowali polskie urzędy, głosowali na sejmach, w nowéj swéj ojczyznie używali różnych praw z polskimi mieszkańcami, i posiadali od 150 lat Lewice w Międzyrzeckim powiecie, dobra obecnie moją własnością będące. Oczywista rzecz, że dzielę sympatye moich ziomków polskich, i że bolałem z nimi w czasach ucisku; byłoby albowiem nagannem z méj strony, gdybym za gościnność niewdzięcznością im płacił. Wiadomość o mającéj nastąpić reorganizacyi przyjąłem z żywą radością, niecierpliwie wyglądałem chwili urzeczywistnienia przyrzeczeń: ale gorzki mnie zawód spotkał. Znajdują się w mieście Międzyrzeczu ludzie od kilku lat osiedli, co, wsparci przez pruskie władze, nazywając odwiecznych téj ziemi posiadaczy *partyą szlachty i duchowieństwa*, jęli zbierać podpisy *niemieckich* powiatu mieszkańców na podania, które niby przekonawszy ministerstwo o tem, że nasz zakątek tylko przez Niemców jest zamieszkany, spowodowały ostatnią odezwę króla, wyłączającą powiat Międzyrzecki od reorganizacyi polskiéj. Na dniu 11 bm. doszło pana jenerała drukowane oświadczenie, jako cały powiat bez wyjątku przyłączenia do Rzeszy niemieckiéj żąda. Jednakże wkrótce odbierzesz pan jenerał adres, który ci dowiedzie, że przynajmniéj 20 gmin z ludnością 8 do 10,000 wzbroniło się podpisów na powyższem oświadczeniu położyć. Przypuszczając, że tylko ci odmówili zgody na połączenie się z Rzeszą, pytam się, jak było można z czystem sumieniem urzędownie władzę najwyższą zapewniać, że cały powiat, jeden mieszkaniec w drugiego, gmina w gminę, związku z Rzeszą sobie życzy?“

Przechodzi późniéj autor pokrótce dzieje ucisku Księstwa od czasu zaboru, przedstawia nieprzedawnione niczem prawa prowincyi, nawet jako część Prus uważanéj i kończy protestacyę przeciw wyłączeniu od reorganizacyi powiatu Międzyrzeckiego. Gdyby protestacya jego miała pozostać bez skutku, zanosi prośbę:

„żeby Lewice z przyległościami, graniczące na wschód z powiatem Bukowskim, na północ z Międzychodzkim, wcielić albo do Bukowskiego albo do Międzychodzkiego powiatu.“

Myślał wtedy pan Haza-Radlitz, że Międzychodzkie i Bukowskie będą do reorganizacyi należeć.

Później 9 maja zrobił jeszcze przełożenie do jenerała Pfuel mniéj więcéj następującéj treści:

Dotkliwe klęski spadły na kraj cały, ich okropność tem większa, że umyślnie starano się je sprowadzić. Panie jenerale, jesteś powołany pokój nam przywrócić. Jako obywatel prowincyi, jako Niemiec czuły na honor narodowy miałem sobie za obowiązek przedstawić ministerstwu środki, któreby mogły zapobiedz krwi rozlewowi, [1]) a jako syn przyjaciela Waszéj Ekscelencyi, w którego domu w równie burzliwych czasach chwil kilka spędziłeś, mam prawo niejakie, kiedy ministerstwo odpowiedzią mnie dotąd zaszczycić nie raczyło, odezwać się znowu do pana i wezwać go przez pamięć na wszystko, co mu drogie, żebyś nam był *rzeczywiście* rozjemcą. Pierwszy krok ze strony pana przekonywa mnie, że jesteś w błędzie, że słuchasz tylko raportów urzędowych jednéj strony, przychylając się do jéj kierunku; jakoż myślę, że wtedy, kiedy dość już krwi niewinnéj wyciekło, obowiązkiem było pacyfikatora prowincyi nie tylko nie potwierdzać prawa wojennego, ale owszem znieść je zupełnie. Wojsko tutejsze w połączeniu z urzędnikami snać z góry sobie wzięło za zadanie zniszczyć narodowość polską w prowincyi, wbrew woli królewskiéj, wbrew nawet od ministerstwa odebranym instrukcyom. Może jeszcze nie za późno, nie chciéj jenerale siwizny, któréj się zaszczytnie w służbie krajowéj doczekałeś, kalać krwią niewinną, kiedy można użyć środków pokoju. Polacy są prześladowani i zawiedzeni; dowodem tego publiczne oświadczenie jenerała Willisen, dowodem zeznanie Kościelskiego. Jedno z dwojga, albo jenerał Willisen, albo tutejszy naczelny dowódzca winien iść pod sąd. Nie odparto zarzutu jenerała Willisen, który utrzymuje, że jenerał Colomb zerwał konwencyę, tymczasem Wasza Ekscelencya podajesz dalszéj wojnie eksterminacyjnéj pomocną rękę. Zaklinam pana w imieniu szlachetnego, skrzywdzonego i jeszcze w końcu niegodnie spotwarzonego narodu, zrób krok stanowczy pacyfikacyjny, któryby przekonał wszystkich, że szczerze chcesz przywrócenia pokoju; oddal kilka osób, zawrzéj zawieszenie broni, przywróć karność w wojsku, a zdołasz rozburzone umysły ukoić. Ubliżyłbym doświadczeniu pana, gdybym go chciał przekonywać o fałszywości potwarzy na Polaków rozsiewanych. Polacy nie zaprzali się rycerskiego charakteru swego, nigdy nie myśleli uciskać Niemców, nie myśleli nawet o wypowiedzeniu posłuszeństwa królowi; dziś oszukani i mordowani, nie dziw, że nam nie wierzą. Jest jeszcze w mocy pana dać im rękojmię szczerego postępowania, a zemstę i rozpacz złagodzić. — W końcu czytamy:

---

[1]) Przedstawienie pana Haza-Radlitz do ministerstwa znajduje się w memoryale deputowanych polskich.

„Wybacz Ekscelencyo méj śmiałości, byłbym nie omieszkał osobiście się stawić, gdyby przyjazd do Poznania i pobyt tam nie był z tylu połączony przykrościami. Ustne wyłożenie rzeczy możeby więcéj przekonać zdołało. W każdym razie niech Bóg kieruje Twemi zamysłami, jenerale. W nadziei, że Twoje działanie położy kres strasznemu terorvzmowi, a powróci méj ojczyznie pokój — prawo — i sprawiedliwość, zostaję z głębokim uszanowaniem itd.“

Pan Fischer, assesor sądu głównego w Poznaniu, wydał 19 maja piękną protestacyę przeciw elekcyi wyborów bezpośrednich i jednego deputowanego w powiecie Poznańskim na niemieckie zgromadzenie narodowe. Protestacya ta brzmi jak następuje:

„Kiedy najwyższym rozkazem gabinetowym z dnia 14 kwietnia rb. Najjaśniejszy Pan ogłosił, iż przychyla się do przedłożonéj mu przez ministerstwo stanu opinii, żeby polskiéj ludności W. Ks. Poznańskiego przyrzeczona reorganizacya nie rozciągała się na te jego części, w których narodowość niemiecka przeważa, i aby owszem niezwłocznie potrzebne poczyniono kroki u niemieckiego zgromadzenia związkowego ku wcieleniu tychże części do Rzeszy, uchwaliło zgromadzenie związkowe na swem 39 posiedzeniu dnia 22 kwietnia na wniosek Prus:

aby kilka z krajami Rzeszy niemieckiéj graniczących powiatów W. Ks. Poznańskiego, w których większość ludności jest niemiecka z ludnością 593,000 głów *stosownie do jéj życzeń* przyjąć do Związku niemieckiego, —

rozkaz gabinetowy z dnia 26 kwietnia jeszcze nowe części W. Ks. Poznańskiego od polskiéj reorganizacyi wyłącza; dnia 4 maja na 45 posiedzeniu zgromadzenia związkowego na wniosek Prus miasto i forteca Poznań, wraz z okolicą, która je łączy z resztą części wyłączonych od reorganizacyi z ludnością 273,500 głów, zostały przyjęte do Związku niemieckiego.

Pierwszy wniosek, według którego przyjęcie do Związku niemieckiego miało nastąpić w skutek życzeń mieszkańców jest nieprawdą, bo wola ludu owszem *przeciwnie* wyrzekła, przez swój dotychczasowy organ na sejmie zbiorowym, — innego organu, przez któryby się taż wola objawić mogła jeszcze nie było, lub go nie słuchano, — pojedyńcze tylko osoby i gminy ogłosiły się za przyłączeniem do Niemiec, ale ogółu wola nie dwuznacznie przeciwnie się wyraziła, mianowicie powszechnem noszeniem barw narodowych; zaś do ogólnych publicznych protestacyi i oświadczeń nie miała powodu udawać się obok otwartych przyrzeczeń, których wypełnienia oczekiwała.

Uchwała druga złamała dane Polakom przyrzeczenie. W miejsce sprawiedliwości, wymaganéj przez Niemców i ich głosy, stawia ona egoizm; zamiast oddzielić narodowość polską od niemieckiéj i znieść ucisk Polaków, musiała forteca z warowniami miasto otaczającemi, z strzelnicami gotowemi zionąć na nie bomby, budowana równie ku trzymaniu Polaków, jak przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi, i garstka Niemców, którzy niemiecką swą ojczyznę po większéj części jeszcze za dawnego panowania polskiego opuścili, służyć na pozór, aby sto tysięcy Polaków, mieszkają-

cych na ziemi po ojcach odziedziczonéj, wbrew swéj woli, nie słuchani do Niemiec zostali przyłączeni, a przez to większa połowa polskiéj ludności W. Ks. Poznańskiego nie podlegała reorganizacyi.

Teraz w téj nieledwie tylko przez Polaków zamieszkałéj części dawnego polskiego państwa, w któréj tylko miasto Poznań ma dość znaczną liczbę niemieckich mieszkańców, bo odłączywszy urzędników i wojskowe familie około 9000 dusz na 40,000 mieszkańców, w któréj tylko tacy Niemcy mieszkają, co od wieków swą niemiecką ojczyznę opuścili, i obdarzeni osobnemi przywilejami w państwie polskiem osiedli, ma być obierany deputowany na niemieckie zgromadzenie narodowe, i ja jako urzędnik niemiecki, mimo wielokrotnych próśb o przesadzenie do innéj prowincyi, zostałem wezwany do udziału w tymże wyborze.

Protestuję przeciw takiemu wyborowi, bo dawniejsze polskie części kraju wtenczas dopiero będzie można wcielić do Związku niemieckiego, kiedy po przywróceniu porządku i spokojności w kraju, po zniesieniu dzisiejszego panowania przemocy, wola ludu będzie mogła wyrazić się otwarcie, i kiedy na wniosek ludu, lub pojedyńczych jego części, życzących osobnego przyłączenia, ustawodawcze niemieckie zgromadzenie, czyli jegoż prawne organy o przyjęciu ich do Niemiec wyrzekną, —

i dla tego, że dopiero po takiem przyłączeniu rzeczone części kraju będą miały prawo wysłać swych reprezentantów na niemieckie zgromadzenie.

Już prawo z 22 maja 1845 r. wyrzekło w § 2, że wszystkie przedmioty prawodawstwa, tyczące się osobistych praw obywateli, mają należeć do zakresu obrad reprezentantów. Prawodawstwo stanów prowincyonalnych zatwierdziło ustawę, a teraz ma być wolno rozstrzygać o prawie najważniejszem człowieka, o jego ojczyznie i narodowości, nie słuchając ludu i jego reprezentantów, o niem mają stanowić pioruny dział, niszcząc każdego, coby wołał: veto!

....Kiedy ujętych na proste podejrzenia Polaków żołnierze maltretują lub zabijają, kiedy polskich jeńców, pod strażą żołnierzy prowadzonych, w ulicach Poznania publicznie Żydzi i Niemcy kijami tłuką, poburzeni do tego przez tutejszy komitet niemiecki, kiedy w niewolę wziętych lub rozbrojonych Polaków żołnierze kolbami lub bagnetami mordują, pałace i sioła rabują i palą, a pruski żołnierz plądrujący, wyrznąwszy mieszkańców lub ich rozpędziwszy, mieszkania z rannymi i chorymi Polakami podpala — kiedy słyszę niemieckich urzędników i oficerów zapytujących się w przerażeniu, czy ta dzikość rozjątrzonego, nieoświeconego Niemca, ta bydlęca zaciekłość w mordowaniu, pastwiąca się nawet nad zwyciężonym wrogiem, leży w charakterze niemieckim? — w takim tu czasie zarządzają obory, kiedy Polak nie może się pokazać na ulicach Poznania, żeby nie był napastowany od Żydów — kiedy Polaków rozbrajają a Niemców i Żydów zbroją — kiedy Polakom gromadzić się nie wolno dla radzenia o swych interesach pod zagrożeniem napaści i maltretowania przez Niemców, Żydów i żołdactwo, lub aresztowania o spisek, — w czasie nakoniec, kiedy Polak jednem słowem, zdaje się w swéj ojczyznie być wyjętym z pod prawa!

....Rozumiem, że w takich okolicznościach każdy prawy Niemiec rzucony losem w te nieszczęsne stosunki, nie powinien brać udziału w oborach. Na ziemi niemieckiéj, wśród poczciwego ludu niemieckiego dopomni się o swe prawa polityczne, ale praw, których się dla siebie domaga, nie będzie chciał wydrzeć innym narodom. Żąda on oddzielenia niemieckiéj od polskiéj narodowości, i bezwarunkowéj opieki dla tutejszych Niemców, ale nie chce na korzyść Niemców, co opuścili swą ojczyznę, odzierać Polaków z praw służących im jako odwiecznym tego kraju mieszkańcóm [1]).“

Część katolickich mieszkańców miasta Leszna podała dnia 29 maja do króla petycyę o sprawiedliwość dla Polaków i odwołanie co prędzéj z Księstwa urzędników niemieckich, nieumiejących szanować praw i obyczajów miejscowych. Z Piły wyszła silna protestacya z podpisami 250 mieszczan przeciw działaniom komitetu niemieckiego poznańskiego, do surowéj pociągająca go odpowiedzialności. W końcu jeszcze asesor jeden z Inowrocławia wydrukował dowcipne pismo pod tytułem:

Unbehaltene Rede an die Stief-Germannen des Herzogthums Posen, von A Ruhe [2]).

Nie wspominam tutaj wielkiéj liczby oświadczeń Niemców i Zydów pojedyńcze zarzuty Polakom robione prostujących.

Bliżéj nad rzeczą zastanawiając się, będziemy musieli przyznać, żeśmy zyskali na wypadkach ostatnich. Zapewne wiele nieszczęść osobistych dotknęło pojedyńczych mieszkańców prowincyi; zapewne ciężkie straty na polach bitw i z rąk rozpasanego żołnierstwa poniesione, żałobę powszechną uczyniły. Znaczne są szkody, znaczny ubytek w majątkach, oprócz tego trudna do przebycia kryzys pieniężna, co zresztą jest nam wspólne z całą Europą, wiele robót użytecznych tamuje. Ale z drugiéj strony nastręczają się rzeczywiście pociechy, które wszelkie złe równoważą i już dzisiaj horyzont przyszłości rozpromieniają.

Pociechę przynosi religijne i moralne usposobienie masy narodu, zwłaszcza wtedy, kiedy inne kraje cierpią na brak wiary i na brak silnych przekonań. U nas wiara i przekonanie istnieją w ogromnéj większości i to robi z Polski jeden z najczystszych, jeden z najorganiczniejszych pierwiastków nowego życia europejskiego.

---

[1]) Dużo przytoczeń zrobiłem, bo zdało mi się, że należy do obowiązku wydawcy czasowego pisma akta niejako wypadków ułożyć. Na protestacyi pana Fischera zamykam szereg dokumentów. Jeszcze jedna uwaga. Przytoczenia w tłómaczeniu z niemieckiego, ile razy znajdowały się w urzędowych ogłoszeniach polskich, umieściłem bez poprawiania stylu, tak jak je drukowane znalazłem.

[2]) Protestacyę pana Fischera, adres z Leszna, protestacye z Piły i pismo asesora Ruhe wydrukowano razem w Berlinie pod tytułem *Oeffentliche Stimmen edeldenkender Deutschen aus dem Grossherzogthum Posen.*

Pociechą serce zaspokojenie co do chłopów napełnia. Jak powiedziałem, po wypadkach galicyjskich była jakaś nieufność między chłopami a szlachtą. Ta nieufność sama już mogła stać się niebezpieczeństwem. Teraz wiemy, że chłopi tak czują i tak wierzą jak my, i nawet tak się spodziewać zaczynają. Wszystkie praktyki niemieckie, przekonaliśmy się o tem w ostatnich czasach, nie podołały i nie podołają zdrowemu rozsądkowi włościan. A jeśli w wyborach raczéj na księży jak na szlachtę głosowali, nie dziwi nas to wcale, ani, ze stanowiska pruskiego rzecz biorąc, nie niepokoi. Oczywiście najlepszymi przyjaciołmi wieśniaków są ich plebani i najpierwszy z ich strony znak wdzięczności w chwili wejścia na drogę swobód politycznych ojcom duchownym się należał.

Upatruję także wszelki powód do pociechy w jednomyślności, jaka się między stanami i opiniami z jednéj i drugiéj strony w ubiegłych miesiącach pokazała.

W czasach pokoju dużo się zwykle nagromadza uprzedzeń i przesądów; ludzie niepołączeni wspólną robotą i na wielkie próby nie wystawieni, zaczynają nieraz wątpić jedni o drugich, posądzać się nawzajem, nie starają się bliżéj zapoznać, odsuwają się nawet od siebie; dopiero w ważnych pokazuje się chwilach, że ich łączy wspólność uczuć i chęci, i zbliżenie następuje. Tak się też stało i w Księstwie Poznańskiem. Twierdzeniu mojemu, że jednomyślność rzeczywiście się objawiła, nie zaprzeczają małe starcia między pojedyńczemi osobami u steru będącemi, nie zaprzecza także różność zdań w chwili zerwania konwencyi. Każdy przyzna, że dopóki kierunek obowiązku był wyraźny, wszyscy chcieli pomagać robocie, nie pytając się, jaka opinia przeważa, i kto władzę piastuje, co jest najlepszym rodzajem zgody. Rozdział późniejszy poszedł z niejasności położenia. Tożsamość sposobów i środków, na jakie wszyscy w dzisiejszych okolicznościach natrafiają, uważam za nowy dowód jedności.

Pocieszać jeszcze powinien duch publiczny w prowincyi. Jenerał Pfuel nie znalazł jednego człowieka, któryby się podjął urzędu z rąk jego przyjąć, a kiedy do wymiany dóbr wezwał, zgłosiło się dwóch obywateli, którzy i tak pono późniéj podania swoje odwołali.

Prócz tego wszystkiego, kto tylko z uczucia godności narodowéj lub osobistéj ma wstręt do fałszów i omówień urzędowych, raduje się pewnie, że raz szczerość do stosunków publicznych Księstwa powróciła. W obec całéj Europy oświadczają teraz Polacy, że są i chcą zostać Polakami, i że ich żadne względy do zapomnienia obowiązków narodowych nie doprowadzą. Jeśli się domagają od Prus dotrzymania przyrzeczeń, to tylko dla tego, że je uważają za jedyną podstawę do prawnych stosunków; ale się nie tają, że cel, do którego dążą, niepodległość kraju stanowi. Znikły, albo znikają formuły kłamanego poddaństwa i kłamanéj wierności,

jakie przez lat tyle wymuszano. Wszyscy uczciwi ludzie, Polacy czy Niemcy, życzyć sobie powinni, żeby już nie wracały.

Z drugiéj strony Niemcy pokazali całą swoją nienawiść rodową, a kierunek robót biórokracyi, dawniéj nie dla wszystkich widoczny, dziś na jaw wyszedł; każdy wie, co mu groziło, co mu jeszcze grozi; rozumowania już nie obłąkają, umiarkowanie formy nie zaślepi. Naraz zniweczyły się wszystkie mądre a ciche zabiegi, stokroć niebezpieczniejsze od otwartego gwałtu, i zadanie do prostego wyrazu sprowadzone zostało.

Nawet pod względem politycznym i administracyjnym straty nie masz; choć rozdział Księstwa nastąpi, choć część kraju polskiego do Niemiec na mocy urzędowych oświadczeń, ustaw i patentów, przyłączą, nic to narodowości polskiéj nie nadweręży; ani traktaty, ani postanowienia ciał prawodawczych, ani dyskusye w Frankfurcie i w Berlinie, nie zdołają sumienia uwięzić i ducha ludzkiego odmienić: *Animam non mutant.* Traktaty i postanowienia nie zaszkodziły jeszcze żadnemu narodowi, który sam o swojéj narodowości nie zwątpił. Rozedrzeć je łatwo, dopóki nie są wyrazem prawdziwego usposobienia mieszkańców. Nie bójmy się o powiaty linią demarkacyjną objęte, ani o części polskie prowincyi Prus, choć rząd, sejm berliński, sejm Rzeszy i zgromadzenie frankfurtskie ogłoszą, że to wszystko niepowrotnie należy do Niemiec. Niebezpieczeństwo, jeśli jest jakie, leży w nas samych, w opieszałości naszéj, w braku sił moralnych, w niedostatkach umysłowych, na co wszystko, da Bóg, lekarstwo znaleść się musi.

Skoro, jak się spodziewać należy, wolność konstytucyjna w Niemczech się ustali, udział w niéj otworzy nam szersze pole, przytem jawność postępowania konstytucyjnego obali przewagę biórokracyi, — zysk więc polityczny jest oczywisty.

Co się tyczy administracyi, łatwo pojąć, że nieprzychylniejszych urzędników nie dostaniemy; zmiana, która musi nastąpić, będzie na lepsze.

Stan dzisiejszy prowincyi nazwałbym stanem zupełnéj tymczasowości. Nikt nie wierzy w trwałość tego, co istnieje, samo stronnictwo zwycięzkie, urzędnicy, wątpią. Między nimi jedni oczekują powrotu dawnych przedrewolucyjnych stosunków, drudzy pocieszają się, że rząd konstytucyjny, nawet z konieczności Polakom swobód pod wszelkiemi możebnemi pozorami ukróci; ale jedni i drudzy wiedzą, że w każdym razie po takiem gwałtownem wstrząśnieniu przyjść musi do zmian stanowczych. Właściciele niemieccy i spekulanci stracili uczucie bezpieczeństwa, które nawet i przy najprzyjaźniejszych okolicznościach łatwo nie wróci. Agitacya klubowa i zawziętość w postępowaniu przeciw Polakom trwają ciągle, ile że jeszcze mają cel wyraźny. Chodzi Niemcom i Żydom poznańskim o uzyskanie potwierdzenia zgromadzenia narodowego na linię demarkacyjną. Skoro to otrzymają, i skoro każą delegowanym powracać, uśmierzy się w części gwałtowność i różnica zdań między

nimi samymi na jaw wyjdzie. Już teraz wielu kupców i spekulantów, obliczywszy straty, na jakie ich zerwanie stosunków handlowych między dwoma ludnościami naraziło, żałuje tego, co zaszło. Wojsko zajmuje cały kraj tak jak w czasie wojny: środki ostrożności jeszcze nie ustały.

Dowódzcy wojskowi zdają się obawiać nowego powstania, a urzędnicy administracyjni obawę tę drażnią i podsycają, choć widzą zapewne, że poruszenie jest niepodobnem, i choć nie mogą zapominać, że koszt utrzymania armii 30,000 na stopie wojennéj będzie bardzo na finansach krajowych ciążyć. Łatwo było Polaków ująć sprawiedliwością, teraz trzeba przemocy, a i tak rozdraźnienie powszechne, prędzéj czy późniéj, owoce wyda. Niełaska, wszakże publicznie ogłoszonemi powodami niepoparta, spotkała dwóch wojskowych, jenerała Colomb i majora Olberga, i już oba odeszli z Księstwa. Z drugiéj strony jenerał Steinäcker dotąd dowodzi w fortecy, a naczelnicy oddziałów, którzy obozy polskie rozpędzali, jak np. pułkownik Brandt i podpułkownik Bonin, posunięci zostali na wyższe stopnie. Przemoc wojskowa dotąd dokuczliwie uczuć się daje, jakkolwiek nowy dowódzca jenerał Brünnek umiarkowane pokazuje chęci. — Zdarza się, że landraci rozsełają pojedyńcze oddziały dla zemszczenia uraz osobistych. Tak od kilku tygodni postawiono mocną załogę u jednego z członków komitetu narodowego, w Chobienicach w powiecie Babimostskim, choć żadnego powodu wojskowego naznaczyć na to nie można. Uważają wszyscy, że pobór do landwery ciąży głównie na Polakach, Niemców rząd zostawia w Księstwie. Jest to koléj dawnych tradycyi, polityka drobnych sposobów, która w obec wielkich wypadków europejskich na wiele nie pomoże. Rozkazy jenerała Pfuel ciążą jeszcze na prowincyi, nie cofniono naprzykład do téj chwili rozporządzenia naczelnego prezesa z dnia 13 czerwca względem oddalenia wychodźców, dotykającego nawet takie osoby, którym od lat kilku pobyt był pozwolony, i które się w dobréj wierze osiedliły. Urzędnicy administracyjni starają się jak dawniéj pociągać chłopów, ujmować księży, jednym i drugim wystawiając, że wszystko wróci do swych zwykłych karbów; wszakże brak im zapału, brak zaufania w to, co robią. W tych czasach zatrudniali się rozdziałem gruntów po amtach i naradami nauczycieli, których starali się nakłonić do tego, żeby przez deputowanych swoich na wezwanie ministra mających się zgromadzić w każdéj prowincyi, wszelki nadzór kościelny, i wszelką zależność pieniężną od gminy odrzucili, a zażądali opieki i płacy od rządu. Wszelką reorganizacyę pomimo tylokrotnych zaręczeń dzienników ministeryalnych, na teraz zawieszono. I Polacy i Prusacy oczekują nowéj konstytucyi, a może jeszcze więcéj dalszego rozwinięcia się wypadków. Z nową konstytucyą nastałby zapewne inny podział prowincyi, podział na prefektury i wprowadzonoby obieralność wielu urzędów. Polacy są zupełnie zniechęceni do rządu, który, czy to słabością, czy złą wolą grzesząc stał się narzędziem jednéj strony, zapomniał obowiązków

opiekuńczych wszelkiéj władzy, i uraził ich religijne i narodowe uczucia. Nigdy taka nienawiść jak teraz do rządu pruskiego w Księstwie nie istniała. Być może, że z podbitemi krajami nie ma drogi między swobodą a tyranią i że stanowiska jakiejś pośredniéj prawności utrzymać niepodobna. Wszakże jeśli w stosunkach zwyczajnych między ludźmi wina za każde rozjątrzenie spada na tego, który ster pożycia trzyma, tem bardziéj jest odpowiedzialny każdy rząd, wywołujący silne oburzenie przeciw sobie. Historya zwykle takim rządom zarzuca, że rządzić nie umiały.

Sejm berliński postanowił na usilne żądanie polskich deputowanych komisyę do spraw poznańskich wyznaczyć. Komisya ta mogła się stać rzeczą wielkiéj wagi, gdyby była otrzymała wszystkie przywileje, jakie komisye parlamentu angielskiego posiadają. Ileż to razy za najniesprawiedliwszych względem Irlandyi ministerstw stan tego kraju doskonale przez osobne komisye, zjeżdżające na miejsce, mające prawo przeglądania wszelkich aktów, i przesłuchiwania świadków, wyjaśniony został? Tymczasem zdaje się, że działalność komisyi do rozpatrzenia spraw poznańskich niezmiernie ograniczono.

Właściwa dyskusya w tym przedmioeie odbyła się 4 lipca. Pokazało się wtedy, że większość Izby ma dobre dla Polaków chęci. Ale rząd, raz w interesie własnego postępowania w Księstwie, drugi raz uważając, że będzie to niebezpieczny na późniéj przykład, zdołał w sposób nieparlamentarny skutek głosowania za pomocą nowego głosowania zmniejszyć.

Komisya, żeby jéj roboty do jakiegoś wypadku doprowadziły, powinna, oznaczywszy za punkt wyjścia umowy i obietnice dawniejsze, tudzież przyrzeczenia po 19 marca uczynione, ułożyć sobie szereg zapytań, poczynając od następujących: Czy Polacy mieli prawo z tego, co zaszło, myśleć o niepodległości narodowéj i o wojnie z Rosyą, i czy ruch ogólny w Księstwie był przez machinacye zewnętrzne albo przez namowy szlachty i księży wywołany? Wszystkie zażalenia polskie, wszystkie oskarżenia niemieckie sprawdzić należy. Polacy nie chcą przebaczenia, nie potrzebują, żeby ich czyny w niepamięć puszczono. Amnestya leży tylko w interesie ministerstwa [1]) i Niemców poznańskich, którzy ją przyjmą z poklaskiem, ile

---

[1]) Była już kilkakrotnie mowa o amnestyi dla Księstwa. Ostatnią razą wspomniał o niej minister Kühlwetter na posiedzeniu Izby 21 lipca, a to w następującéj okoliczności: Deputowany d'Ester zapytał się ministerstwa, czy wie o wezwaniu, jakie sąd apelacyjny poznański (Ober-landesgericht) wydał do trybunałów na prowincyi o listę Polaków skompromitowanych w ostatnich wypadkach z nadmienieniem, żeby uważać, czy były już jakie przeciw nim wytoczone poszukiwania, czy nie; zapytał się także, czy minister sprawiedliwości upoważnił krok podobny? Pan d'Ester słusznie uznał, że jest to rodzaj listy proskrypcyjnej. Minister Märker w odpowiedzi swojéj oświadczył, że nic o wezwaniu sądu apelacyjnego nie wie, i że w każdym razie ministerstwo ma zamiar znieść

że wtedy o swojéj wspaniałomyślności głosić będą mogli; ale Polacy przyzywają światła, żądają jak najściślejszego rozpatrzenia rzeczy i nawet, choć działalność komisyi ograniczono [1]), ufają, że przynajmniéj część prawdy na jaw wyjdzie.

Żądania Polaków wobec rządu są zawsze te same; sprowadzić je można do następujących punktów:

a) Wstrzymanie wszelkiego podziału w Księstwie, aż do chwili, w któréj mieszkańcy, z pod przymusu wojskowego i wpływu dawnych urzędników uwolnieni, sami będą mogli wolę swoją przez głosowanie powszechne objawić.

b) Odwołanie dawnych urzędników i naczelników wojskowych, a mianowicie prezesa rejencyi bydgoskiéj i jenerała Steinäcker.

c) Zarządzenie jak najspieszniejsze oboru landratów w całéj prowincyi z przypuszczeniem do prawa wybierania gmin miejskich i wiejskich.

d) Urządzenie gwardyi narodowéj na zasadzie równości między ludnością rozmaitego pochodzenia.

e) Reorganizacya administracyi, sądownictwa i szkół na stopę polską; tak przecież, żeby Niemcy w stosunku swojéj ludności do wszystkiego przypuszczeni byli (tu potrzebna jest komisya reorganizacyjna z Polaków i Niemców złożona).

f) Postanowienie, że landwera poznańska z kraju wyprowadzona być nie ma, i urządzenie (wedle obietnicy) pułków ochotników poznańskich, złożonych tak z nowozaciężnych, jak z żołnierzy polskich w innych pułkach armii służących.

g) Ułatwienie transakcyi pieniężnych przez ogłoszenie moratorium, albo wstrzymanie w jakikolwiek sposób poszukiwań sądowych [2]).

h) Wyzwolenie Kościoła katolickiego z pod przemocy rządu przez ścisłe zastosowanie się do układów już z Rzymem zawartych. I w końcu

i) cofnięcie wojska z pozostawieniem tylko zwyczajnéj załogi.

Warunki te, że powtórzę, com już raz powiedział, odznaczają tylko stanowisko prawne; pole, na jakiem pod ochroną cywilizacyi, a pod znakami uczciwości powszechnéj i dobrych środków, dwie strony z konieczności rzeczy nieprzyjazne spotykać się mogą. Celem

---

wszelkie poszukiwania. Zaś minister Kühlwetter dodał, że już 23 czerwca nakazano władzom poznańskim, żeby zrobiły przedstawienie względem powszechnéj amnestyi i że zapewne wezwanie rządu ma związek z tym przedmiotem.

Zbyteczną byłoby rzeczą dowodzić, że wezwanie sądu w innym zupełnie celu, jak się wydało ministrowi, rozsełane zostało.

[1]) W komisyi zasiada kilku ludzi na zaufanie zasługujących. Prezesem jest profesor Arntz, sekretarzem ks. Berg, obaj ludzie wielkiéj zacności.

[2]) Ta rzecz jest bardzo ważna; bo sądownictwo Niemcy w ręku swojem mają i zdołają łatwo, doświadczenie z przeszłości przekonywa nas o tem, na drodze prawnéj największy przymus i najcięższe zamachy przygotować.

dla usiłowań polskich ani prawność zaręczona w r. 1773, ani prawność z r. 1793, ani urzeczywistnienie obietnic z r. 1815 być nie może. Polakom chodzi o zupełną niepodległość, wszystkie ich obowiązki, koło tego ogniska, jako koło wspólnego swojego środka się zbiegają.

Zasady narodowości nie stawiano dawniéj tak jasno jak dzisiaj, bo być może, że każdy pojedyńczy naród nie był jeszcze przyszedł do pełności rozwinięcia myśli, którą Pan Bóg w niego wszczepił, i do uczucia swego posłannictwa na świecie. Teraz wszystkie narodowości pojmują znaczenie swoje, upominają się o prawa, i zdaje się, że przyszedł czas, w którym narody, z rozmaitych wcieleń myśli chrześciańskiéj poczęte, uznane zostaną, jako pojedyńczości ustanowienia boskiego. Chrześciańskie ludy nie umierają, wołają nam wielcy mówcy i wielcy pisarze. To rzecz niezawodna. Żaden z nich nie może upaść niepowrotnie, bo wszystkie razem tworzą całość, całość żywą, pełną, różnicę harmonijną. Każdy, choćby najmniejszy, jest potrzebny tak jak kolor pierwotny w świetle, jak ton w akordzie, jak litera w słowie. Polska więc nie zginęła i tylko chodzi o chwilę wskrzeszenia. Że przecież nie ma bezwzględnéj konieczności w historyi, i że zasługa jest prawem Boskiéj moralności na świecie, od Polaków zależy chwilę zmartwychwstania ojczyzny przyspieszyć albo opóźnić; droga wszystkich cnot, miłości dla wszystkiego co krajowe, droga sposobów godziwych, wspólności, poświęcenia i robót organicznych, czynności i wytrwałości prowadzi do Polski; droga luźności zasad, kosmopolityzmu, środków pogańskich, pojęć przeczących, sobkostwa, dążeń i zaspokojeń materyalnych, ospałości i lekkomyślności, od niéj odwodzi. Bądźmy prawdziwymi Chrześcianami a będziemy mieli niepodległość.

Jeżeli zejdziemy do chwili obecnéj, zobaczymy, że wszystkie podobieństwa wskrzeszenia ojczyzny ograniczają się do trzech kierunków nie koniecznie wzajem przeciwnych, ale różnych jeden od drugiego. Nadzieja w umyśle Polaków łączy się albo z oczekiwaniem bezpośredniéj pomocy obcéj, albo z przekonaniem, że postronne okoliczności pośrednio nam pomogą, albo w końcu z wiarą, że w każdym razie wyrobienie wewnętrznéj siły najpewniéj nas do celu doprowadzi.

Żeby dwa pierwsze punkta objaśnić, muszę skreślić krótki rys stanu ważniejszych krajów Europy tak ze względu na ich ogólne położenie, jak i na stosunki ze sprawą polską.

Zaczynam od Włoch, kraju, w którym jest stolica świata katolickiego i z którego poszło hasło wszystkich szlachetnych i trwałych ulepszeń.

Włochy zajęte są teraz walką o niepodległość części kraju i zaprowadzeniem konstytucyjnego porządku w pojedyńczych państwach. Ruch włoski zaczął się wspaniale na drodze dobréj woli i porozumienia, wszakże wpływ rewolucyi francuzkiéj zerwał równowagę. Ocknęły się żywioły mniéj czyste i teraz pomięszanie złego z do-

brem nastało. Uniesienie wojenne zaślepiło Włochy na ich wielkie katolickie powołanie, a ambicye i współzawodnictwa, harmonię usiłowań o wyzwolenie kraju rozerwały. Wielki Papież, który i z godności, jaką piastuje, i z wzniosłości duszy swojéj wyobraża najlepiéj myśl bożą, myśl prawdziwéj wolności i prawdziwéj miłości na świecie; dziś przymuszony walczyć z moralnym przymusem, w którym go trzymają ludzie korzystający ze sposobności, by spróbować państwo wyżéj od Kościoła postawić, naglony nawet strachem do ogłoszenia wojny zaczepnéj, i do zrzeczenia się świętych przywilejów, które mu niepodległość położenia zapewniają, niewdzięcznością swoich dotknięty, wystawiony jest na boleści i cierniowe próby, bez jakich znowu żadna wielkość prawdziwąby się wielkością nie stała. Papież, jako ojciec wszystkich wiernych, nie chciał, nawet gorąco sobie wypędzenia Niemców z Włoch życząc, wojny zaczepnéj z Austryą. Jako Naczelnik Kościoła na całym świecie, nie mógł władzy swojéj poddać wymagalnościom fikcyi konstytucyjnych zagranicznych i zależnéj ją od głosów parlamentu rzymskiego robić. W obu razach miał zupełną słuszność, i przyjdzie czas, kiedy cała wysokość tego postępowania w zbawiennych się skutkach okaże. Czy czas już ten jest bliski, trudno przewidzieć; to wiadomo, że nawet większe zamachy jak dzisiejszy, nic przeciw następcom św. Piotra nie poradziły, i że żaden systemat filozoficzny Kościoła nie obali. Wszystkie złe usiłowania przeminą niezawodnie, i tylko dla katolików polskich bolesną jest rzeczą, że w téj właśnie chwili ojciec wiernych śród rozlicznych utrapień swoich, nie ma dosyć swobody wzrok skierować w stronę, gdzie cały naród nowemi cierpieniami przygnieciony także się krwawym znojem oblewa. Dla serca Papieża byłoby to pociechą przekonać się, jak nieszczęścia utwierdzają lud polski w wierności dla wiary, jak go coraz silniéj do jéj stróża widomego przywięzują, i zobaczyć, że pomimo częstych omdlewań ducha, Polacy ślą codziennie do Boga modlitwy, by swoim ziemskim Namiestnikiem się opiekował, dał mu przetrwać gorżkie chwile, wzmocnił go przeciwnością i pozwolił, by zachował pomimo nadużyć wolności zaufanie, że droga wolności choć najszerszéj, byle na chrześciaństwie opartéj, jest prawdziwą dla ludzkości drogą. Kiedy i w jakiéj mierze Papież Polsce pomódz zdoła, kiedy się odezwie o nowe pogwałcenie wszystkich zasad sprawiedliwości, przewidzieć trudno. Że w ojcowskiem sercu swojem, miłuje on Polskę, jako najnieszczęśliwszą z cór Kościoła i błogosławić jéj nie przestaje teraz, o tem przekonany jestem i powtarzam, kiedy z powodu ogłoszonego z Rosyą konkordatu nie znających dobrze stanu rzeczy wątpliwość ogarnąć może [1]).

---

[1]) Konkordat, jakkolwiek częściowy, był zapewne potrzebny. Szkoda tylko, że przyzwyczajenia kancelaryjne spowodowały układających wstępną przemowę do zamieszczenia wyrazów pochlebnych dla cesarza. Po Rzymie spodziewamy się i wymagamy większéj szczerości i większéj powagi.

W Lombardyi znajdował się nie dawno legion polski, a raczéj legion słowiański, który tam Mickiewicz z Rzymu przyprowadził. Nie wiem bliżéj, co właściwie ten legion znaczył, wszakże nie myślę, żeby to była rzecz wielkiéj wagi. Legion podobny dopiero wtenczas stanie się czemś dla sprawy, któréj służy tymczasowo, nawet i dla sprawy polskiéj, dopiero wtedy rzeczywisty a szlachetny przytułek dla smutnych i zniechęconych wypadkami braci naszych na tułactwie utworzy, kiedy jaki zdolny jenerał polski organizacyą się zajmie.

Zresztą wyjąwszy gościnności dla orłów naszych i dywersyi w razie, gdyby nieprzewidziane okoliczności walkę z Austryą sprowadziły, pomocy materyalnéj do odbudowania Polski od Włoch spodziewać się nie można.

Anglia jest jednym z krajów najspokojniejszych i najbezpieczniejszych wśród dzisiejszéj zawieruchy europejskiéj. Dzienniki na stałym lądzie, zapowiadając ciągle wielkie społeczne odmiany w Anglii, i upadek staréj konstytucyi tego kraju, popełniają grubą omyłkę z niewiadomości. Pierwsze zręby społeczeństwa angielskiego stoją bardzo silnie, a zmiany polityczne, ekonomiczne i towarzyskie mają tam wyznaczone drogi, na których koleją zwykłych następstw bez wielkich wstrząśnień przychodzą. Uszanowanie we wszystkich klasach narodu dla prawności jest ogromne; wiarę do zasad przyjętych wychowanie publiczne w charaktery wszczepia. Zkądinąd prawa polityczne posiadają wszyscy czynni obywatele, a liczni robotnicy, i to dziś bezpieczeństwo kraju stanowi, zaspokojeni zostali wielkiem polepszeniem swego losu w ciągu lat ubiegłych. Irlandya tylko skrzywdzona; poniżona Irlandya jest tą wiecznie jątrzącą się raną, która hańbę cywilizacyi chrześciańskiéj Anglii przynosi. Wszakże Irlandya osłabia Anglię na zewnątrz, ale nie wywołuje zmian wewnętrznych swojemi ruchami. Istotne wstrząśnienie chybaby szereg fałszywych, ekonomicznych i finansowych urządzeń sprowadził. Ogromna rewolucya, ogłoszenie wolności handlowéj już nastała, druga wielka przemiana, uznanie zupełnéj równości religijnéj, zbliża się. Daléj przewiduję tylko powrót do wiary katolickiéj, powrót, któremu drogę puzeiści utorowali, a który kraj od indywidualizmu protestanckiego i rozdrobnienia sekt, od pauperyzmu, i od wszystkich złych następstw nadto wytężonéj oświaty materyalnéj uratuje.

Co do sprawy polskiéj wiadomo jest, że Anglia po roku 1831 w dobrych dla niéj chęciach znacznie postąpiła. Od czasów rozbioru, kiedy Burke i Mackintosh silnie głos za nieszczęśliwą Polską podnieśli, aż do rewolucyi z r. 1830 zupełnie się nią nie zajmowano. Zmianę usposobień przypisać należy raz zabiegom wychodztwa, powtóre i nadewszystko usiłowaniom towarzystwa londyńskiego przyjaciół Polski, którego wiceprezes lord Dudley Stuart, wierny godłu: *Causas non fata sequor*, niezmordowaną swoją gorliwością i wytrwałością kilkunastoletnią wśród zniechęcających okoliczności, zasłużył sobie na miano prawdziwego obrońcy uciśnionych.

Po wypadkach francuzkich, berlińskich i wiedeńskich współczucie dla Polski ucichło. Anglia zagrożona wojną, a nie mogąca wojny prowadzić, cofnęła się do warowni swego tradycyjnego egoizmu politycznego i jęła z niechęcią patrzeć na wszystkie kwestye niebezpieczne dla status quo europejskiego. Było to zawsze wielką dla Polski niekorzyścią, że jéj sprawa wojnę w łonie swojem mieści. Europa poświęcając sprawiedliwość chęci zachowania pokoju, zawsze jeszcze potem, jak się to zwykle dzieje, zrzucała na Polaków niesmak z niedopełnionego obowiązku. Wypadki poznańskie obudziły w Anglii drażliwość i niechęć tem większą, im bardziéj polityka angielska Prusom sprzyja. Umiało z tego korzystać poselstwo pruskie, którego naczelnik p. Bunsen ma wielką z powodu religijnych swoich przekonań wziętość, i oszczerstwom niemieckim wstęp do pism angielskich wyrobiło. Najważniejszy dziennik *Times* poszedł w służbę niechęciom pruskim. W tych twardych okolicznościach lord Dudley Stuart podwoił usiłowań, a kiedy słusznego w dziennikach zadosyćuczynienia z powodu ważniejszych spraw trudno było uzyskać, przynajmniéj starał się dokumenta w *Morning Chronicle* i w *Daily News* umieszczać. Prócz tego skoro dnia 15 maja wytoczona została sprawa poznańska w Izbie niższéj, z powodu wniosku p. Urquhart o traktacie Unkiar-Skelessi i o pośrednictwie Anglii w sprawie Szlezwickiéj, sam głos w obronie Polaków zabrał.

„Bardzo mało i bardzo źle, były jego słowa, wie o tem publiczność angielska, co się teraz w Polsce dzieje. Nieszczęśliwi Polacy, których od tak dawna cały świat zna z gorącego przywiązania do ojczyzny i ze czci dla wolności, uciśnieni od lat tylu na wszelki sposób, są jeszcze dzisiaj ofiarami najszkaradniejszego oszczerstwa. Niemieckie dzienniki rozpowszechniają fałsze uwłaczające im, a prasa angielska je powtarza. Cała publiczność i niezawodnie wielu członków Izby uwierzyło, że Polacy w Księstwie Poznańskiem popełnili najszkaradniejsze okrucieństwa, i dopuścili się najdzikszych zbrodni przeciw niemieckim mieszkańcom téj prowincyi. Tymczasem rzecz się ma inaczéj; Polacy są ofiarami nienawiści i złéj wiary biórokracyi niemieckiéj, a jeśli się do siły uciekli, to wtedy dopiero, kiedy im napaść odeprzeć przyszło.... Nie mogę jak tylko wynurzyć żal mój, przy téj nowéj okoliczności, że rząd nasz nie ma na miejscu nikogo, któryby sam patrzył na wypadki i donosił o nich. Gdyby minister spraw zagranicznych był wytrwał w przedsięwzięciu posłania konsula do Krakowa, i Rzeczpospolita krakowska istniałaby jeszcze, i dziś mielibyśmy autentyczne zdania sprawy, których niezawodnie nie posiadamy. Doniesienia poselstwa z Berlina są jedynie ze źródeł niemieckich czerpane... Nieprzyjaciele Polaków zawsze nam mówią o różnicach, jakie między stanami w Polsce istnieją. Ciągle słyszymy, że powstania polskie są robione na korzyść szlachty i że chłopi nie biorą w nich udziału. Znalazły się nawet osoby, które opierając się na teoryach dzienników, nie na faktach, zaręczyły publicznie, że chłopi poznańscy wzięli się do broni przeciw swoim panom. Nic fałszywszego, jak podobne przypuszczenia. W Poznańskiem nie tylko że nie było wojny chłopów, ale przeciwnie

przywiązanie włościan do obywateli bardzo się silnie objawiło. Włościanie uczuli, że interes obu stanów jest ten sam; nawet możnaby powiedzieć, że ich tym razem większy jak którą inną klasę zapał patryotyczny ogarnął. Na swoich małych konikach spędzali oni z pola kirysierów i huzarów pruskich. Trudno sobie wyobrazić świetniejszéj odwagi. Ludzie uzbrojeni w kosy i w niewielką liczbę flint myśliwskich odnosili zwycięztwa nad ciężkiemi regularnemi batalionami.“

Lord Dudley Stuart wydał oddzielnie swoją mowę i dołączył do niéj szereg starannie wybranych dokumentów. Na opinię wpłynęło to nie mało, i jeden z parów znanych z przychylności swojéj dla Polski, lord Beaumont, który był uwierzył potwarzom i głośno się w tym duchu odezwał, napisał teraz list odwołujący do dzienników.

Wiadomo jest, że co rok Towarzystwo przyjaciół Polaków dla pomnożenia funduszów swoich urządza bale składkowe albo koncerta. W tym roku skoro bal zapowiedziano, dziennik *Times* wystąpił z odezwą do dam angielskich, w któréj, wzywając je do odmówienia wszelkiego w téj zabawie udziału, najgwałtowniejsze zarzuty Polakom robi. Za przedmiot do filipiki, przechodzącéj wszelkie granice, nie tylko umiarkowania ale nawet rozsądku, *Times* wziął sobie rabunek żydów w Buku, co wedle fałszywych doniesień opisał, nic o pruskich gwałtach nie wspominając. Sprawa bukowska oprawiona jest tam jeszcze w inne fałszywe szczegóły z lekkomyślnością, na jakiś nieprzychylny podszept powtórzone. W *Daily News* i w *Morning Chronicle* skarcono tę niegodną polemikę. Bal odbył się, jak zwykle, i może świetniéj niż kiedykolwiek.

Nie dość na tem, w izbie lordów dnia 23 czerwca lord Kinnaird wniósł osobno o złożenie papierów, tyczących się sprawy poznańskiéj:

„Moim zamiarem jest — rzekł szlachetny lord — wywołać sprostowanie opowiadań dzienników, co do niegodziwości przypisanych nieszczęśliwym Polakom, opowiadań powtórzonych z pism niemieckich. Jeśli ministerstwo złoży dokumenta i korespondencye, pokaże się, że nie tylko Polaków oskarżać nie można, ale że ich postępowanie w okolicznościach, w jakich się znajdowali, na zupełny szacunek zasługuje.“

W dalszym ciągu swojéj mowy wykłada w szczegółach wypadki poznańskie:

„Wszyscy czytaliśmy o okrucieństwach — są jeszcze jego słowa — jakich Polacy mieli się względem żydów poznańskich dopuścić, podawano nam nawet liczbę zamordowanych. Jestem w stanie zaręczyć, że w ciągu całych wypadków tylko pięciu żydów zginęło. Tyle oszczerstw przeciwko Polakom rozpuszczono, że skoro tylko można ich fałszów dowieść, zasłużycie się Panowie sprawie ludzkości, pomagając do wyświecenia dowodów.“

Hrabia Harrowby i lord Beaumont poparli wniosek lorda Kinnaird, ale ministerstwo odmówiło złożenia papierów. W każdym razie, i o to też właściwie przyjaciołom sprawy polskiéj chodziło, osiągnęło się skutek moralny, tem większy, że w Izbie, w któréj

jest nie mało przyjaciół rządu pruskiego, nikt się w jego obronie nie odezwał. Nie podobna wprawdzie przewidzieć, żeby Anglia sprawę polską w potężne ręce swoje wzięła, ile że nie wiadomo, jak się z sobą posprzymierzają gabinety; wszakże, gdyby okoliczności pomyślne do powstania przeciw Rosyi zaświtały, pieniężną pomoc dosyć znaczną uzyskaćby ztamtąd było łatwo. Wprost między Rosyą a Anglią na morzu Czarnem i o państwo Tureckie do starcia przyjść może.

Francya była i jest między wszystkiemi ludami Europy najbliższą Polsce istotnem współczuciem. Równie szlachetność instynktu narodowego i na jednostajności oświaty katolickiéj oparta skłonność, jak interes polityczny, kierowały zawsze w tę stronę myślami i chęciami Francuzów. Żyje dotąd pamiątka wspólności wysileń, braterstwa krwi na tylu polach bitwy razem przelanéj; dotąd promień chwały cesarskiéj w ich oczach imie polskie urokiem darzy. Francuzów najmniéj znużyły długie nasze nieszczęścia, oni dali najszczerszą gościnność naszym wychodźcom, i nigdy wiary w Polskę i w jéj przyszłość nie stracili. Polska ze swojéj strony nauczyła się wiele od nich, nawet po zawodach z epoki Napoleona, spodziewać.

Wpływ Francyi na losy świata tem jest ogromniejszy, że ona zawsze we wszystkich wielkich rzeczach początkuje. Wybuch rewolucyi z miesiąca lutego w Paryżu wstrząsnął całą Europą, zachwiały się nawet najtrwalsze polityczne budowy, i zdawało się, że sam przykład wystarczy, by się postać rzeczy wszędzie odmieniła. Obawa wojny objęła gabinety; naraz stracili wiarę w pokój wszyscy politycy, którzy tak usilnie od lat wielu nad ustaleniem go pracowali. Tymczasem Francya sama niespodzianą a gwałtowną przemianą w warunkach dobrego bytu zachwiana i wewnętrznemi kłopotami, a szczególniéj trudnościami towarzyskiemi siły na zewnątrz pozbawiona, musiała i musi życzyć sobie pokoju. Téj konieczności nie tyle jeszcze znać w języku urzędowym; ale kto uważa prąd opinii publicznéj, i jak tam każde słowo o wojnie w Izbach i w publiczności gniew i drażliwość wywołuje, ten zrozumie, że chybaby gwałtowna konieczność Francyę w zawód wojenny rzucić mogła.

Żeby pokój utrzymać, trzeba się starać o sprzymierzeńców, a że sojusz bliski z Anglią nie ma za sobą publicznego przyzwolenia i dziś nawet nie jest podobny, zwrócił się rząd francuzki szczególniéj po rewolucyach berlińskiéj i wiedeńskiéj do Niemiec. Pan Lamartine, który w ostatniéj mowie swojéj w komisyi do spraw zagranicznych powiedział, że należy bądź co bądź (à tout prix) z Niemcami się połączyć, politykę francuzką w tę stronę skierował. Przekonanie p. Lamartina podzielało i podziela wielu ludzi stanu francuzkich i najlepsi polityczni pisarze. Niezawodnie myśl sama jest bardzo rozsądna w teoryi, trudno ją tylko zastosować w praktyce, dopóki rzeczywista jedność Niemiec się nie wyrobi, i dopóki

Berlin i Wiedeń zupełnie się nie poddadzą Frankfurtowi, co tak snadnie nie nastąpi. W pierwszéj chwili po rewolucyi p. Lamartine wiele w swoim manifeście narodowościom podnoszącym się obiecał; wszakże jestto czcze przyrzeczenie, z którego się łatwo na zasadzie jakiéjkolwiek formuły interesu narodowego uwolnić. Zawiodło ono w pewnéj mierze Polaków; wszakże Polakom na innych drogach większą jeszcze krzywdę wyrządzono. Że p. Lamartine prawdziwe oddał przysługi ludzkości, kierując niepewne umysły w pierwszéj chwili poruszenia na drogę szlachetnych wyobrażeń, i wszelkie gwałty, wszelkie działania powstrzymując, tego nikt nie zaprzeczy. Chociaż dzisiaj opinia publiczna obróciła się przeciwko niemu, historya mu kiedyś zacne usiłowania zawdzięczy. To nie przeszkadza, że mu zarzucą, iż względem Polski, jak w dawniejszych czasach, tak i teraz niesprawiedliwym się pokazał. Jego fantazya wyobrażeniami słuszności nieumiarkowana, jego myśl wysoka nieoparta na podstawie zasad prostéj a rzeczywistéj prawdy, robi go skłonnym do rozmierzania przyszłości za pomocą systematów, które się w czasie obecnym z prawami miłości chrześciańskiéj nie koniecznie zgadzają. Już na lat wiele przed rewolucyą ostatnią w mowach swoich, wynosząc posłannictwo Rosyi na wschodzie, Polskę na zgubę wskazywał. W *Histoire des Girondins*, dziele tyle fałszywych wyobrażeń świetną powłoką zakrytych, tyle ponętnych złudzeń, tyle niesprawiedliwości piętnem szlachetnego umysłu nacechowanych zawierającem, jest znowu ciężka dla Polski obraza. Po rewolucyi sile głosu publicznego trudno się było oprzeć, to też p. Lamartine rzucił dla niéj kilka słów przychylnych w manifeście. Późniéj, kiedy wygnańcy polscy w chwili wiadomości o wypadkach wiedeńskich i berlińskich wysłali do niego deputacyę, odpowiedział posłowi Godebskiemu:

„Od waszych ostatnich strat, od czasu jak szabla wymazała z mapy najdrobniejsze ślady waszego istnienia, bojąc się, żeby z nich naród nie odrosł, Polska była żyjącym wyrzutem sumienia wśród Europy. Francya nietylko wam jest dłużna łez i dobrego słowa, ale sama powinna dać podporę moralną, jako zapłatę za tę krew polską, która wszystkie pola bitwy w czasie wielkich wojen zrosiła. Francya wywiąże się z tego, co wam winna, bądźcie tego pewni i ufajcie sercu 30 milionów Francuzów. Pozwólcie tylko, żebyśmy tak, jak to do nas wyłącznie należy, wybrali godzinę, chwilę i sposób, które nam wskaże Opatrzność, by odzyskać dla was bez krwi rozlewu miejsce, które wam się pod słońcem należy.“

To wszystko jest słuszne. Francya nie mogła alternatywy wojny albo pokoju zaraz z początku do kwestyi polskiéj przywięzywać. Jakkolwiek bądź, ludzie w wieku p. Lamartina nie łatwo zdanie zmieniają, to też p. Lamartine nie wyrzekł się uprzedzeń. Dowodnie się to późniéj objawiło. W Berlinie wyobrażał rzeczpospolitę francuzką p. Circourt, posłany tam z ramienia pana Lamartine, jeszcze przed rewolucyą berlińską, w celu zawiązania przymierza z Prusami. Ten gorliwie myśląc o głównym celu swojéj misyi, po-

robił dużo znajomości niemieckich. Tymczasem nadeszły wypadki poznańskie. Kto inny na miejscu pana Circourt, nie zrywając ze swoimi przyjaciołmi, byłby się starał porozumieć także z Polakami. P. Circourt tego nie zrobił i przesłał do Paryża ciąg raportów niepojętą nieznajomością rzeczy i rozmyślną lub nierozmyślną zawziętością przeciw Polakom nacechowanych. Przejdźmy po kolei a w skróceniu wyjątki przez dzienniki ogłoszone.

Pisze naprzykład 20 marca:

„Ministrowie pruscy chętnie się wyrzekną Poznańskiego, które więcéj kosztuje niż przynosi.“

21 marca:

„Lud berliński chce reorganizacyi Polski niepodległéj, żąda, żeby Prusy w tym kierunku pracowały; równie żeby ustąpić Pomeranii, by na téj podstawie Polskę odbudować.“

23 marca:

„Deputacya poznańska prosi o przywrócenie Królestwa Polskiego i życzy sobie księcia pruskiego na króla.“

24 marca:

„Król pruski na wszystko się odważy raczéj, jak na przyjęcie tytułu Króla Polskiego.“

29 marca:

„Stronnictwo wojenne u Prusaków i u Polaków nie chce pomocy od Francyi lądem, raczéjby sobie życzyło, żeby flota francuzka z wojskiem na morze Baltyckie przybyła. Zgoda Niemców i Polaków już nie istnieje. Lud berliński ma wstręt niezwyciężony do Polaków, których nazywa barbarzyńcami.“

1 kwietnia:

„W wyższym Szląsku chłopi polscy rabują i niszczą.“

3 kwietnia:

„Polacy w Księstwie Poznańskiem dopuszczają się najdzikszych gwałtów na Niemcach, wojna rasowa jest nieuchronna.“

4 kwietnia:

„W Poznańskiem grozi jak największe zamięszanie, Niemcy się uzbroili, popalili chorągwie polskie i uwięzili niespokojnych w powiatach słowiańskich. — Chłopi podnoszą się przeciw panom, mordują ich, wypędzają i protestują wszelkiemi sposobami przeciw powrotowi rządu polskiego, który wedle nich ma znaczyć to samo, co przewaga szlachty.“

8 kwietnia:

„Chłopi polscy nie chcą reorganizacyi. Odpychają ją wszyscy chłopi zniemczeni, odpycha ją także wyższy Szląsk i wielka część Poznańskiego. Chłopi depcą kokardy narodowe i grożą szlachcie i emigrantom powracającym z Francyi wojną eksterminacyjną. Gdyby rząd pruski przyznał więcéj Księstwu Poznańskiemu, chłopi wyrznęliby szlachtę, jak w Galicyi.“

14 kwietnia:

„Ludność niemiecka działa zaczepnie. Chłopi gotowi połączyć się z nią. Po wojnie rasowéj nastąpi wojna kast, późniéj będzie się bić człowiek z człowiekiem i narodowość polska od razu zginie.“

15 kwietnia:

„Polacy szlą do Berlina deputacyę po deputacyi, żeby im zostawić organizacyę pruską. Postępowanie emisaryuszów polskich tłómaczy zmianę, jaka nastała w umysłach. Pracują oni, nad pobudzeniem klubów demagogicznych, nad uwiedzeniem robotników, chcą zniszczyć porządek wewnętrzny i rząd obalić; chwalą się, że tego samego dokazali w Paryżu i pozwalają sobie nienawistnych deklamacyi przeciwko członkom rządu francuzkiego. Chłopi polscy w Polsce rosyjskiéj trzymają z Rosyanami.“

19 kwietnia:

„Emigranci polscy popychają do rozruchu kluby ultra-demagogiczne i robotników berlińskich, a to wszelkiemi sposobami.“

29 kwietnia:

„Cesarz rosyjski w prowincyach polskich równie na pomoc klas niższych jak i siłę wojskową liczyć może.“

30 kwietnia:

„Sceny krakowskie rozdraźniły Prusaków wszelkich opinii przeciw Polakom. Podczas elekcyi zostaną oni wypędzeni z Berlina.“

1 maja:

„Niemcy długo nic dla Polski nie zrobią; dziś przedsiębrać wskrzeszenie Polski bez Niemiec, jest to wskrzesić ją przeciw Niemcom; sami Polacy w niczemby nam nie pomogli, gdyż są zajęci waśniami między sobą.“

3 maja:

„Wedle wiadomości zasiągniętych z największem staraniem, zdaje się rzeczą niezawodną, że pierwsza zaczepka tak w Poznańskiem jak i w Krakowie od Polaków wyszła... wojna rasowa zaczęła się w Poznańskiem, rasa słowiańska może zaginąć.“

4 maja:

„Polacy w r. 1848 pokazali się tem samem, czem nigdy być nie przestali; błędy polityczne, które upadek ich kraju sprowadziły, ocknęły się na nowo.“

6 maja:

„Mierosławski zaczął wojnę partyzancką, kilka razy przechodził granicę rosyjską. Do wojny rasowéj przyłączy się wojna religijna, wojna kast. Mierosławski chce spróbować rozruchu w Berlinie, który się udać nie może, ale przedewszystkiem liczy na zbrojną manifestacyę pod hasłem Polski w Paryżu (przez dziwny zbieg okoliczności, śmieszna sama w sobie przepowiednia sprawdziła się). Sejm polski zebrał się w Wrocławiu. Ma on zamiar istotny uzbroić Prusy przeciw Rosyi, a Francyę przeciw Prusom. Wszędzie przeciąga się nieubłagana wojna, więcéj jeszcze społeczna, niżeli teologiczna i polityczna.“

7 maja:

„Mierosławski ogłosił się naczelnym wodzem Rzeczypospolitéj polskiéj. Wojnę, którą tylko stronnictwo demokratyczne urządziło, prowadzi z zaciętością.... Mierosławski wziął miasteczko Buk, potem je spalił i porzucił. Rozdraźnienie ludności niemieckiéj doszło do najwyższego stopnia.“

Z tego wszystkiego widać przedewszystkiem nieuctwo w jeografii i zupełną nieznajomość stosunków miejscowych. Śmieszna mięszanina ras, języków, prowincyi, stronnictw, faktów niesprawdzonych, uwag, które pokazują zachcenia głębokości, nawet na poważny rozbiór nie zasługuje. Od początku do końca wyjątki przytoczone są fałszem, albo zawierają niedokładne, a zawsze Polakom nieprzyjazne przedstawienie rzeczy, i prawdziwie zrozumieć trudno, jak mógł rząd francuzki takie depesze Zgromadzeniu narodowemu przekładać. Snać pomimo współczucia dla Polski, wielka jeszcze nieznajomość co do położenia rzeczy, także co do warunków jeograficznych kraju, nietylko w narodzie, ale nawet w biórach ministerstwa spraw zagranicznych panuje. Pan Circourt, jeśli jest człowiekiem dobréj wiary, wyraźnie zbyt się przejął swojem głównem poleceniem, i poświęcając sprawę polską nieznaną sobie a niemiłą, jak jest niemiłą każda przeszkoda, zupełnie się wpływowi niemieckiemu i to jeszcze najgwałtowniejszemu, najmniéj oświeconemu, poddał. Niemcy oświeceni takich pomyłek nie byliby mu byli pozwolili zrobić. Wszystko, co zawziętość Niemców poznańskich fałszów w obieg puściła, co obawy zbitéj z toru policyi berlińskiéj najfantastyczniejszego wymyśliły, zbiegło się niejako w depeszach p. Circourt. Otóż na p. Lamartine ciąży odpowiedzialność raz za to, że takie oszczerstwo powagą imienia swojego osłonił, powtóre za to, że nie tylko nie odwołał ich dotąd ani nie sprostował, ale że jeszcze w mowie swojéj ostatniéj nazwał p. Circourt *ajentem niezmiernie zręcznym i nie słusznie spotwarzanym* [1]). Jest to ciężka krzywda wyrządzona Polsce i sprawiedliwości.

---

[1]) Pan Circourt, o którym rozmaite zdania po pismach publicznych krążyły, jest w każdym razie człowiekiem bez zacności i drapować się lubi. Nowa Gazeta Kolońska umieściła list jego do jednego ze znajomych, Niemca, z daty 2 czerwca, w którym powiada naprzód, że od kardynała Richelieu polityka francuzka dążyła do poniżenia Niemiec i że z tego poszła konieczność przymierza z ludami słowiańskiemi (zapewne z Polską).

„Wedle tego systematu, są jego słowa, było obowiązkiem każdego reprezentanta Francyi w Berlinie używać nie tyle Polski, jak żywiołu antyniemieckiego narodowości polskiéj, do wstrząśnień w państwie pruskiem (oprócz 1806 roku kiedyż to się stało?) i do przygotowania zguby Niemiec (to jest oszczerstwo na całą politykę francuzką). Ja inaczéj mój obowiązek zrozumiałem. Mnie się zdało że w stanie dzisiejszym Europy interes wolności i cywilizacyi wymaga zgody Francyi i Niemiec... i że niepowinniśmy ani ośmielić, ani popierać żadnego usiłowania ludów słowiańskich, któreby przeciw Niemcom było wymierzone, albo tamowało rozwinięcie konieczne narodowości niemieckich. (Zdawałoby się z tego, że zgermanizowanie polskich prowincyi jest rzeczą słuszną). Oddawałem sprawiedliwość przymiotom narodu polskiego, pracowałem nad tem, żeby mu zapewnić los szczęśliwy na drodze środków możebnych; ale przekonanie zmuszało mnie zawiadomiać mój kraj o nicości uroszczeń wielu wyobrazicieli sprawy polskiéj i prostować pojęcia o faktach znanych w Prusiech, nieznanych w Francyi; jednem słowem bronić wszelkiemi sposobami dobrego prawa ludności niemieckiéj, na które bez ustanku dzienniki i kluby powstawały. Nie oceniam powodów, które sprawiły, że nie

Sam p. Lamartine w mowie swojéj z 23 maja odpowiadając p. Wołowskiemu, wiele omyłek popełnił. Na wstępie zaraz rzekł: „Nie można myślić, że kwestya polska jest małą kwestyą, przeciwnie stanowi ona główną trudność w polityce dzisiejszéj i nie rozstrzygnie się ani w jednym dniu, ani w jednéj bitwie; powtarzam, to największa trudność europejska... Jeszcze przed rewolucyą berlińską, kiedyśmy się udali z przełożeniem do króla pruskiego, z przełożeniem, że dla sławy własnéj powinien odbudować Polskę niepodległą, zdało się, że król obowiązek ten na siebie przyjmie. Król pruski nietylko przyrzekał, już czynnie działał wtedy, kiedy zaszły owe wypadki, które chcielibyśmy utaić sami przed sobą, owe smutne rozterki, niestety tak częste w dziejach polskich, owe nienawiści języka przeciw językowi, szczepu przeciw szczepowi. Król posłał do Ks. Poznańskiego wojsko, nie na to, żeby cofnąć obietnice, ale żeby stanąć między Polakami a Niemcami, kłócącymi się tu o jednę wieś, tam o co innego. Zaszły morderstwa, które krwią zlały kolebkę nowo narodzonéj wolności. Rząd francuzki wieściami poruszony, zapytał się w Berlinie, co się stało z przyrzeczeniami. Gabinet pruski odpowiedział, że wywiąże się z nich, skoro tylko porządek przywrócony będzie.“

Pan Lamartine czytał jeszcze przy téj okoliczności swoje listy do Berlina, oświadczenia za polską sprawą zawierające. Czytał także noty ministra spraw zagranicznych p. Arnim, który zaręcza, że rząd stara się uiścić ze wszystkich swoich obietnic, że myśli reorganizacyę narodową uskutecznić, że ogranicza się na interwencyi w rozruchach miejscowych, i że emigrantom pozwala odjechać, albo po-

---

tylko moje depesze, ale i wyjątki z prywatnéj korespondencyi ogłoszono. Nie skarżę się, chociaż ta okoliczność ściągnęła na mnie nienawiść nieprzebłaganą stronnictwa, którego emisaryusze po całéj Europie są rozsełani. Wszakże kto tylko teraz chce ojczyźnie swojéj i krajowi służyć, musi się uważać za wojownika, wystawionego na wszystkie nieprzyjemności i wszystkie niebezpieczeństwa. Dotknęło mię, że niektóre dzienniki, które się zwą niemieckiemi i są przez Niemców podpisane, umieszczają obelgi przeciw człowiekowi, który naraził swoje bezpieczeństwo osobiste i całą swoję przyszłość, byleby tylko sprawiedliwość Niemcom wymierzyć i zawiązać sojusz najkorzystniejszy dla ich honoru, wolności i chwały.“

Nie rozbieram stanowiska p. Circourt, ani niesprawiedliwych zarzutów, całéj polityce francuzkiéj uczynionych; ale pytam się każdego, czy dla obrony swojéj miłości własnéj godziło mu się trwać upornie przy oszczerstwach ogłoszonych wtedy, kiedy już musiał sam widzieć, że do Paryża fałsze napisał; i właśnie w chwili, w któréj najcięższa przemoc Księstwo Poznańskie gniotła. Żalić się na emisaryuszów polskich i ludzi, którzy skargi polskie roznieśli po świecie, wystawiać jako wyobrazicieli jakiegoś tajemnego sprzysiężenia w obec całego ucisku materyalnego i moralnego dręczącego Polaków, jest niesłychanem zapomnieniem wszelkiéj szlachetności. Zkądinąd dziennik krakowski Jutrzenka umieścił list p. Circourt do jakiegoś Polaka, list zupełnie innéj treści, spędzającéj na pośpiech, na zaprzątnienie umysłowe. omyłki w depeszach popełnione. Dwa listy jeśli w gruncie nie zbijają się nawzajem, w wyrażeniach zupełne sprzeciwieństwo stanowią. Z ich przeciwstawienia osądzić p. Circourt łatwo.

byt ułatwia, przytem zapewnienie, że jeńcy polscy doznają jak najlepszego obejścia. Z tego wszystkiego pokazuje się, że rządom obydwom chodziło bardzo o to, żeby uniknąć starcia, że rząd pruski chciał przedewszystkiem (było to już po powrocie jenerała Willisen) postępowanie swoje zakryć, a rząd francuzki zaspokajał się ogólnemi przyrzeczeniami i bliżéj w rozpatrzenie rzeczy wchodzić nie próbował. Wszakże opinia publiczna we Francyi, nieobałamucona nawet tym nieszczęśliwym rozruchem z 15 maja, którego następstwa ciężko na niewinnych Polaków spaść mogły, tak silnie i potem się odzywała, że rząd widział się w konieczności odwołania p. Circourt. Do Berlina posłano p. Emanuela Arago, nie lepiéj może z rzeczami polskiemi obeznanego, ale przynajmniéj gotowego słuchać stron obu. Późniéj, już w miesiącu czerwcu Francya i we Frankfurcie i w Berlinie przeciw podziałowi Księstwa zaprotestowała, wyrażając, że uważa w tem nowe nadwerężenie praw narodowości polskiéj. Ten akt bezsilny przynajmniéj dobrą sławę na późniéj ratuje.

Dzienniki francuzkie przez cały czas zaprzątnięte domowemi sprawami, albo tem, co się w bliskich Włoszech działo, mało się Polską zajmowały. W *Courrier français*, w *la Reforme*, w *le Constitutionnel* bywały korespondencye z Księstwa, ale bez ciągu; obok nich redakcye zdania innego jak zwykły wyraz współczucia nie objawiały. W innych napotyka się przepisane i niesprawdzone opowiadania. Wiele dzienników rzeczy polskie dla widoku przymierza z Niemcami rozmyślnie poświęciło. Dwa pisma dotąd bardzo przychylne *Journal des Debats* i *Univers* także ich zupełnie choć nie jednostajnie odstąpiły. *Journal des Debats*, który dawniéj starał się o dokładne z Polski wiadomości, i mógł do pewnego stopnia za poważne źródło w téj mierze uchodzić, teraz zbyt zajęty myślą sojuszu, nie tylko że wiadomości o Polsce zaczął brać z *Gazety kolońskiéj*, w interesie ministeryalnym przyjmującéj podania Niemców poznańskich, i z *Dziennika niemieckiego frankfurtskiego* zawsze nieprzyjaznego dla Polski; ale nawet sam usterki popełniał. W jednym z jego artykułów o Prusiech czytamy zdanie następujące z dziwną nieznajomością rzeczy i lekkomyślnością skreślone:

„Skoro tylko rewolucya berlińska przywołała do niepodległości i do samoistności narodowéj Księstwo Poznańskie, mieszkańcy pochodzenia polskiego, którzy wyobrażają klasę arystokratyczną Księstwa, a którzy posiadają bardzo słabą większość numeryczną, użyli zaraz otworzonéj sobie wolności, żeby powstać przeciw Niemcom swoim współrodakom, i rozbudzić wszystkie dawne kłótnie.“

Takiéj nieznajomości rzeczy ciężko się było od poważnego dziennika spodziewać. Ogłaszając depesze p. Circourt, pisał *Journal des Debats*:

„Wyjątki z korespondencyi tyczących się spraw polskich, smutne na każdym zrobią wrażenie. Na nieszczęście nie możemy ich prawdziwości zaprzeczyć. Szkoda, że prawdy z większą łagodnością nie wyrażono.

W każdym razie ci nawet, co mieli najmniéj urojeń, muszą jeszcze coś stracić.“

Te słowa i politowanie, jakie się w nich zawiera, są więcéj jak lekkomyślne. *Univers*, wyjąwszy w numerze z 12 maja, całkiem się sprawą polską nie zajmował, i dziwna, że on, który ma żywe współczucie dla cierpień wszystkich katolików, i który dawniéj tak szczerze Polski bronił, teraz nie starał się bliżéj dowiedzieć, dla czego się krew w Poznańskiem lała i jakie tam padały ofiary. Mógł z katolickiego pisma *Oder Zeitung*, pisma niemieckiego nie polskiego, oświecić się dostatecznie, tymczasem z pospiechu ograniczył się do przepisywania doniesień z nieprzyjacielskiéj *Gazety kolońskiéj*. Dziennik *La Presse* okazał się wręcz przeciwny Polsce, jak zawsze. Ale sprawiedliwość musi być Polakom wymierzona. Niepodobna, żeby Francya została pod wrażeniem stronniczych fałszów; należy się spodziewać, że w zgromadzeniu narodowem sprawa polska na nowo pod rozbiór przyjdzie. Wtedy szlachetny i wierny przyjaciel, który jéj przez lat tyle nie odstąpił, i który niedawno jeszcze tak wymownie galicyjskie okrucieństwa odsłonił, Karól Montalembert, zapewne potężnego swego głosu obronie prawdy użyczy.

O tem bądźmy mocno przekonani, że Francya nie chce wojny. Gdyby ją były wewnętrzne niesnaski, albo napaść zewnętrzna do tego kroku zmusiły, zdołałaby zapewne zrobić wysilenia, i możeby się znowu powtórzyły wielkie dzieje rewolucyjnych kampanii, ale skoro anarchia domowa została zwyciężona, a Europa zaczepki unika, i zgromadzenie narodowe i rząd będą się przedewszystkiem o to starać, by ludność co do trwałości istniejącego porządku rzeczy ubezpieczyć, pomyślność materyalną przywrócić, przemysł ożywić, kredyt podeprzeć i trudności społeczne na drodze prawnéj rozstrzygnąć. Wszakże nikt nie wie, co się dzieje właściwie i co się stanie na świecie; wszystkich niosą wypadki silniejsze od przewidzeń roztropności, i bodaj że niepodobna będzie bez wojny się obejść. Tyle kwestyi europejskich czeka rozstrzygnięcia, tyle niezgodnych interesów się ocknęło, tyle rozniecono zapału, któremu trzeba ujście znaleść, w końcu starcie między dwoma zasadami absolutyzmu i wolności czy konstytucyjnéj, czy republikanckiéj, czy nad Odrą i Wisłą, czy nad Renem, tak jest nieuchronne, że tylko odwlec można, ale nie usunąć grożące niebezpieczeństwa. Z tem wszystkiem powtarzam, że Francya spróbuje jak najdłużéj wojnę i wszelkie jéj podobieństwo oddalić.

Niemcy znajdują się teraz w epoce istotnego i bodaj ostatecznego przejścia z organizacyi feudalnéj, którą działanie czasu i protestantyzm na jednostki roztrąciły, do jedności, na którą przy różnicach religijnych, historycznych i obyczajowych trudno formuły znaleźć. Dawno już nie istniała zgoda między rządami tkwiącemi w starych tradycyach, marzącemi jeszcze o ojcowskiéj opiece, a znaczną częścią poddanych, z których jedni myśleli o umowach politycznych i społecznych, a drudzy szli na drodze zaprzeczeń i subjek-

tywizmu protestanckiego do pojęć nie tylko stanowi politycznemu, ale nawet zasadom społecznym zagrażających. Jednomyślność w usiłowaniach zrzucenia opieki francuzkiéj, zgodę w początkach stulecia na czas jakiś zapewniła. Późniéj zajęła się walka w zgromadzeniach narodowych za pośrednictwem dzienników, systematów filozoficznych, a nawet i sekt religijnych. Brak wspólności innéj, jak spójnia interesu materyalnego, albo nieudolnego przywiązania do pamiątek przeszłości, brak wielkich pierwiastków moralnych i stałych zasad, z dawna zapowiadał burzę, któréj wybuch rewolucya francuzka przyspieszyła tylko. Wybuch ten nastąpił nadspodzianie prędko, ile że w kraju, w którym raczéj myśleć jak działać umieją, i Niemcy z samego biegu rzeczy na dwa obozy się rozpadły. W jednym obozie znajdują się ludzie starych wyobrażeń, nierozumiejący co się dzieje, w każdéj nowości upatrujący swawolę, stanowiący uporną, nieoświeconą ale religijną większość, to są mieszkańcy wsi i małych miasteczek; w drugim wszyscy nowatorowie niezliczonych odcieni politycznych, religijnych i filozoficznych, mieszczanie z wielkich miast, którzy się spodziewają rządy w ręce dostać, i robotnicy z dawna do wyobrażeń jak najdaléj posuniętego socyalizmu przez propagandę pochodzącą ze Szwajcaryi i Belgii nakłonieni. W środku niejako stoją konstytucyoniści, szczerze chcący pogodzić dwa interesa i organizm utworzyć, tudzież umiarkowani stronnicy dawnych systematów, którzy dla uniknienia gwałtownych wstrząśnień, konstytucyonistom pomagają. Wiele jeszcze brakuje do zaprowadzenia kształtu konstytucyjnego w Niemczech, ale to jedyna droga jakiegokolwiek porozumienia. Co się tyczy wyobrażenia jedności Niemiec, chociaż pozornie łączy dziś ono niezmierną większość umysłów, ma jednak w sobie zaród niesłychanych trudności.

W pojedyńczych krajach upatrzyć wszędzie można trzy kierunki wskazane wyżéj: oddziaławeczy (reakcyjny), umiarkowany i gwałtowny. Im kraj większy, tem kierunki te wyraźniéj występują przeciwko sobie. Strona reakcyjna jest niezmiernie silna w Prusiech i w Austryi. W dwóch tych państwach nietylko mieszkańcy wsi i miasteczek, ale jeszcze dawni urzędnicy i wojsko należą do niéj i właśnie żywioł czynny stanowią. Wojsko i urzędnicy, szczególniéj wyżsi, wcale się nie zgadzają na dzisiejszy stan rzeczy, i tkwią w mocnem przekonaniu, że wszystkie nowości utrzymać się nie mogą. Wojsko pruskie ciągle się spodziewa hasła do kontrarewolucyi, ciągle oczekuje pewnych dni, pewnych okoliczności, także wodzów sobie wskazuje. Oburzenie na Berlińczyków dotąd wcale nie ustało. Wojsko stanowi prawdziwe niebezpieczeństwo, bo ma siłę, by przyspieszyć wybuch i pociągnąć do działania naczelników swoich, wzdrygających się jeszcze na podobieństwo rozlewu krwi, a jeśli to się nie stanie, kto wie, czy nie zrzuci więzów karności, i czy zamięszania w kraju nie sprawi.

Aby Niemcy prawdziwie mogły się w wielki organizm zawiązać, trzeba, żeby zgromadzenie narodowe frankfurtskie, któremu

brak powagi i siły, stało się prawdziwem zgromadzeniem narodowem, ogniskiem przekonań, nadziei i uniesień, żeby pojedyńcze rządy, wyrzekając się swojéj niezależności, co do najważniejszych rzeczy w duchu i prawdzie, uznały zwierzchnictwo namiestnika frankfurtskiego, żeby w każdym kraju dała się zgodnie zaprowadzić nowa konstytucya, a żeby wojsko przysięgę na nią wykonało; żeby umiarkowane stronnictwo wszędzie wzięło górę, a co może najważniejsza, żeby się pojawili znakomici ludzie, którzyby zdołali całą politykę na drogę jawności, prawdy i czerstwéj młodości wprowadzić.

Zewnętrzne stosunki Niemiec są bardzo niepokojące. Ze wszystkich stron stoją na granicach wątpliwi przyjaciele albo jawni nieprzyjaciele. Francya, Włochy, Słowiańszczyzna, Związek Skandynawski, mogą w każdéj chwili osobno, czy razem zagrozić bezpieczeństwu krajowemu. Anglia znowu do bezwarunkowego przymierza skłonności nie ma. W rzeczywistości najstraszniejszą jest Słowiańszczyzna: od Niemiec przecież zależy, żeby groźbę ze wschodu oddalić, albo zmniejszyć. W Słowiańszczyźnie rozróżniają się dwa pierwiastki, rosyjski jedynowładny, i federacyjny. Jeśli Niemcy ujmą sobie i podeprą ten ostatni, zabezpieczą się stanowczo. W przeciwnym razie wojna z Rosyą chyba wtedy zostałaby oddalona, gdyby reakcya i w Wiedniu i w Berlinie zwyciężyła. Przyjdzie czas, że nie będzie środka między wojną przeciw Rosyi, a wojny z Rosyą przeciw Francyi. W dzisiejszych okolicznościach uważam za prawdziwą politykę Niemiec konstytucyjnych wejść w przymierze z Anglią wobec związku, który się niezawodnie między Francyą, Hiszpanią i Włochami utworzy, a oparłszy porozumienie na równowadze sił tych dwóch systematów, starać się przez przywrócenie Polski i uorganizowanie samoistne wszystkich innych słowiańskich pierwiastków nad Mołdawą, Dunajem i brzegami morza Adryatyckiego, granicę oświaty i wolności daleko na wschód posunąć. Polska będzie znów bronić swobód europejskich tak, jak niegdyś chrześciaństwa broniła.

Że Niemcy z takiego wysokiego punktu na stanowisko swoje zapatrywać się nie umieją, że ich mała chciwość zagrzewa, a uporne obstawanie przy wszelkich następstwach téj odwiecznéj germańskiéj skwapliwości do rozpościerania i wylewania się po za swój obręb krępuje, to pokazuje postępowanie względem Księstwa Poznańskiego we Frankfurcie i w Berlinie. Żeby wymierzenie sprawiedliwości Polakom oddalić, dosyć było poruszyć wszystkie nienawiści rodowe, wszystkie uprzedzenia zastraszyć. Działania Niemców poznańskich łatwo odgłos przychylny i pomoc w całych Niemczech znalazły. W Lipsku zawiązały się dwa stowarzyszenia przeciw Słowianom: *Verein zur Wahrung der Deutschen Sache an den Ostmarken* i *der Deutsche Verein*. Duszą tego ostatniego jest pan Wuttke, autor gwałtownych broszur z r. 1846, z dawna zacięty nieprzyjaciel Polaków. Należą doń Wachsmuth, dr. Fürst, Avenarius. Każde przychylniejsze uczucie wywołuje tam prześladowanie. Profesora Jor-

dana, wydawcę *Roczników Słowiańskich*, człowieka pełnego umiarkowania i słodyczy, miejsca przy uniwersytecie za jego słowiańskie roboty pozbawiono. Na wieść o bliskiéj walce w Księstwie zgłosili się ochotnicy z Marchii i Pomeranii, nawet z pomiędzy studentów berlińskich; rząd musiał zapał powstrzymać.

Niepodobna dać wyobrażenia zawziętości, jaka się przeciw Polakom po za granicami Księstwa ocknęła. Bywa często, że ktoś płaci za wszystkie zawady, przykrości i drażliwości, jakie ludzi dotykają. Otóż w ostatnich czasach podobny los Polaków spotkał. Niemcy na prowincyi, oburzeni na rewolucyę, raz dla niéj saméj, powtóre dla strat, jakie zatamowanie handlu i przemysłu, tudzież upadek cen sprowadził, na Polaków gniew wywarli. Usprawiedliwiały ich przed nimi samymi szkaradne zarzuty dzienników i współczucie dla ziomków zagrożonych. Jeszcze był jeden powód do powszechnego rozdraźnienia, a to strach nieznanych niebezpieczeństw i nieprzewidzianych zdarzeń, które bieg wypadków zapowiadał. Strach tłómaczy niezmiernie wiele rzeczy w usposobieniach i działaniach ciał politycznych, stronnictw i ludzi pojedyńczych w całéj Europie. Nie ma nic okropniejszego, nic, coby bardziéj człowieka wszystkich szlachetnych znamion człowieczeństwa pozbawiało, jak strach, a jeszcze strach bez Boga. Nawet okrucieństwo i zatwardziałość serca ztąd się rodzą [1]). Otóż tego okrucieństwa czynów i niechęci Polacy doznali nie tylko w Księstwie, ale i w innych pogranicznych prowincyach, a nawet można powiedzieć, że i w większéj części Niemiec.

Za dalekoby mnie zaprowadziło, gdybym chciał zdawać sprawę z pism i broszur, jakie w Niemczech o kwestyi polskiéj i o kwestyi słowiańskiéj wydano [2]). O dziennikach przecież wspomnę obszerniéj.

---

[1]) Trudno opisać, do jakiego stopnia przerażenie z wypadków poznańskich doszło i jak się daleko ich wpływ bezpośredni rozpostarł. Forteca Kistrzyn o 20 mil przynajmniéj od wszelkiego punktu zebrania sił zbrojnych polskich oddalona, istotnie zaalarmowaną została wiadomością, że idą kosyniery, paląc i mordując po drodze. Pokazało się potem, że robotników rydle i motyki niosących za kosynierów wzięto. Jak się mścić za obawy swoje umieli mieszkańcy miast pruskich, to się dowodnie pokazało przy przeprowadzeniu oddziału uwięzionych akademików polskich z Krotoszyna do Kistrzyna. W Głogowie ludność cała obelgi wykrzykiwała, a byli i tacy co rzucali kamieniami, albo pluli na młodych ludzi, z których żaden w życiu swojem nie miał był jeszcze czasu kogokolwiek ukrzywdzić, na jeńców, których za rzecz świętą u wszystkich oświeconych narodów uważają. We Frankfurcie nad Odrą do okien izby, w któréj nocowali więźniowie, kamieniami przez godzinę szturmowano. Myślę, że było powinnością władz, ludzi szlachetnych a szczególniéj pastorów oburzenia łagodzić: téj powinności nie dopełnili.

[2]) W broszurze jednéj pod tytułem *Die Deutschen und die Polen*, napisanéj przez pana Rosenbaum, znajduje się następujące rozumowanie:

„Polacy utrzymują, że ojczyzna została im skradziona; być może, ale skoro ojciec rzecz ukradł, to syn ma już do niej święte prawo.“

Do najgwałtowniejszych, najniechętniejszych, wszelkim oszczerstwom przystępnych, ślepych na wymagania rozsądku i przyzwoitości, należy *Gazeta Berlińska Vossa (Königliche privilegirte Zeitung)*, która wziąwszy się za ręce z Gazetą niemiecką poznańską, wszystkie najniepodobniejsze do prawdy zarzuty o truciu, mordowaniu, kaleczeniu kobiet i o niegodności Polaków w obieg puściła. Z innych berlińskich pism *Gazeta Spenera* (*Berlinische Nachrichten*) liczy się do bardzo nieprzyjaznych. *Gazeta Wrocławska* (*Breslauer Zeitung*), *Gazeta Szląska* (*Schlesische Zeitung*) otworzyły swoje kolumny potwarzom przez komitety niemieckie i nawet przez lada korespondentów z Księstwa przesyłanym. Gazeta Wrocławska, która z początku pokazała dobre chęci dla Polski, i nawet żądała, żeby rozwiązać komitet niemiecki poznański, jako nieposiadający zaufania, i niemogący istnieć obok polskiego, potem jęła nawet przytoczeniami z dawnych autorów dowodzić, że cały naród nic nie wart, zarzucać nam włoską zdradliwość i umieszczać wiersze ostrzegające Niemców, że Polacy chcą aż po Elbę kraj zabrać! *Lipska powszechna Gazeta* (*Allgemeine Deutsche Zeitung*) wielką zaciekłością, jak dawniéj w r. 1846, tak i teraz się odznaczyła. Można ją położyć obok gazety Vossa w Berlinie i obok Gazety niemieckiéj poznańskiéj. W ciągłéj korespondencyi z komitetami niemieckiemi w Księstwie, i w nieprzerwanych stosunkach z delegowanymi, umieszczała wszystkie najprzesadniejsze wieści, które w mniemaniu jednych i drugich sprawie niemieckiéj służyć miały. *Gazeta Lipska* (*Leipziger Zeitung*) taką samą pokazała nieprzyjaźń. *Frankfurtska Pocztowa Gazeta* (*Frankfurter Ober-Post-Amts-Zeitung*) bardzo gwałtowna i bardzo nieprzyjazna, dostarczyła wiele fałszywych wiadomości do Francyi i Anglii. Gazety Poznańska niemiecka, Berlińska Vossa, dwie Wrocławskie już wymienione, dwie Lipskie i Frankfurtską pocztową uważać można za źródła, z których nieprzyjaciele Polski wiadomości swoje czerpali. Wszystkie one milczeniem pokryły nadużycia pruskie, albo tłómaczeniami odmieniły ich znaczenie. Małe prowincyonalne pisemka, które wielki wpływ na wieśniaków i mieszczan wywierają, z nich się bezprzestannie zasilały. — Do niezmiernie zaciętych dzienników policzę jeszcze *Gazetę Wezerską* (*Weser Zeitung*), *Gazetę Bremeńską* (*Bremer Zeitung*), które nawet korespondencye z Księstwa miewały, *Korespondenta Norymbergskiego* (*Der Korespondent*), *Kuryera Norymbergskiego* (*Nürnberger Courier*), *Merkurego Szwabskiego* (*Schwäbischer Merkur*).

Gazeta Augsburgska (*Allgemeine Zeitung*) z początku, póki ruch rewolucyjny Niemcy na niebezpieczeństwo ze strony Rosyi wystawiał, pisała, że podział Polski jest zbrodnią, którą trzeba naprawić, i że związek z Rosyą wiele złego Niemcom zrobił. Kiedy obawa przeminęła, wróciła do dawnego sposobu i zaczęła umieszczać wiadomości z nieprzychylnych Polsce dzienników, dopełniając je korespondencyami w tymże samym duchu układanemi. Wiele baśni, np. doniesienie, że Polacy znaleźli kasę wojskową, którą Napoleon

uciekając z Rosyi zakopał, tą drogą się rozeszło. Było tam także, że Polacy urządzili napad na arsenał w Berlinie, dla dostania broni na powstanie. Że Gazeta Augsburgska szczególniéj Austryi sprzyja, w ostatnich czasach powstała najsilniéj na ruch słowiański. Ztąd artykuły przeciw Czechom, Polakom i Słowianom w ogóle, ztąd rozumowane wywody, że Słowianie nigdy urządzić się nie zdołają, że lud słowiański przywiązany jest do cesarza, i tylko szlachta chce zmiany, i że Niemcom wyższa oświata prawo do ziem słowiańskich daje. Jako miazgę historycznych niechęci niemieckich podać można artykuł w dodatku do nr. 171 pod tytułem *das polnische Fatum. Gazeta niemiecka Heidelbergska*, wydawana przez Gerwinusa, który w niéj z razu bardzo gorliwie reformę Rongego popierał, w przeszłym roku umieszczała przychylne dla Polaków z Poznania korespondencye. Po wypadkach wiedeńskich i berlińskich poświęciła kilka wstępnych artykułów sprawie polskiéj. W nich wykazywała potrzebę odbudowania Polski, wzywała nawet Prusy, żeby dla uniknienia krwawych zajść wewnątrz kraju, wojnę Rosyi co prędzéj wypowiedziały. To trwało do pierwszych dni kwietnia. Odtąd zaczęła umieszczać nieprzychylne listy z Berlina, z Poznania, Bydgoszczy, i jak wiemy z przechwałki jednego z delegatów poznańskich, zupełnie się na stronę komitetu niemieckiego poznańskiego przechyliła. W nr. z 20 kwietnia dała gwałtowny artykuł p. Arntza z Bonn, w którym Polacy nazwani są *Polaken*. Wszystkie oszczerstwa znalazły do niéj przystęp, nawet pogłoska, że Polacy trucizny używają. Na księży szczególną pokazała zaciętość. Wyjątkowo ukazał się w niéj jeszcze pod datą 12 maja wstępny rozumowany artykuł, dowodzący, że trzeba Polskę przywrócić; wszakże z osłabiającym twierdzenie dodatkiem o konieczności zatrzymania wszystkich części kraju, które Niemcy zamieszkali, uprawili i za pośrednictwem wyższéj oświaty podnieśli. Wedle autora tego artykułu ziemia tak do Niemców należy, jak płótno do malarza. Korespondent berlińskiéj gazety powiada raz, że Polacy są żydami politycznymi, i że służą za narzędzie Jezuitom. *Gazeta Kolońska* zmieniła kilka razy sposób pisania, i nigdy jasno stanowiska swego w rzeczy polskiéj nie odznaczyła. W artykułach głównych przemawiała za Polską bez zapału wprawdzie, ale z dosyć wysokiego stanowiska. Z drugiéj strony między wiadomościami i korespondencyami pomieszczała najbrzydsze oszczerstwa innych dzienników, i nawet plotki sobie nadsyłane. W jéj kolumnach znalazła przytułek potwarz o żołnierzach pruskich żywcem zakopanych, a w ostatnich czasach ukazał się list z Poznania, o którym wyżéj wspomniałem. Chwilami znać, że delegowani poznańscy mają przystęp do bióra; wszakże w ogóle zdaje się, że gdyby redakcyi nie obłąkano zapewnieniem, że Polacy ani stopy ziemi z kraju linią graniczną z przed rozbioru objętego odstąpić nie chcą, i że się wielkich nadużyć dopuścili i dopuszczają, przemogłyby u niéj umiarkowane chęci. Gazeta Kolońska boi się reakcyi, dla tego dziennikom berlińskim ślepo

nie ufa, zkądinąd sprzyja ministrom z nad Renu, i przez wzgląd na nich, nie jednę złą rzecz tłómaczy.

Do umiarkowańszych choć niechętnych należą: *Gazeta Akwisgrańska* (*Stadt Aachener Zeitung*) *Hamburska wieczorna Gazeta* (*Börsen-Halle*) i *Korespondent Hamburski* (*Staats und gelehrte Zeitung des Hamburgischen unparteiischen Correspondenten*), który zapewnił między innemi, że Papież ma bullę naganiającą do duchowieństwa polskiego wydać. Wiedeńskie pismo p. Kuranda *die Grenzboten* choć nie pokazało przychylności, zachowało przynajmniéj spokojne stanowisko. Za zupełnie przyjazne Polsce uważać należy *Wieczorną Manheimską gazetę* (*Manheimer Abendzeitung*) w stronności dla nas nieco nawet przesadną; *Dostrzegacza niemieckiego heidelbergskiego* (*Deutscher Zuschauer*) raczéj wydającego odezwy, jak wyświecającego fakta; *Reformę lipską* Rugego (*die Reform*), która z kosmopolitycznego punktu widzenia rzeczy przeciwna zaciętości narodowéj, a zresztą jako organ radykalizmu wszelkim urzędniczym i wojskowym robotom bardzo nieprzyjazna, z talentem w obronie Polski i Polaków się odzywa, berlińską *Zeitungshalle*, z początku dwuznaczną, przeciwną czas jakiś, a dzisiaj, otwarcie stronę Polaków trzymającą i przyjmującą wszelkie ich podania; nowe pismo p. Florencourt wychodzące w Halli, i w końcu, a przed innemi, wrocławską *Odrzańską gazetę* (*Oder Zeitung*), organ katolików szląskich, która z uczucia sprawiedliwości, od razu zajęła przychylne i bezinteresowne położenie. *Z Oderzeitung* mógł się każdy codzoziemiec prawdziwego stanu rzeczy dowiedzieć. W niéj jedynie napotyka się dokumenta stron obu, i zdanie sprawy ze wszystkich wydarzeń.

Nie godzi się pominąć oznak publicznéj przychylności, jakie sprawa nasza tu i owdzie w Niemczech wywołała. We Wrocławiu, gdzie wielkie było z początku uniesienie dla Polski i gdzie tak jak w Berlinie i w Poznaniu pisano wzajem do siebie odezwy, odbyło się kilka zgromadzeń ludu i klubów, na których podania do ministerstwa za Polską uchwalono. W Berlinie także lud zbierający się w miejscu zwanem *Pod namiotami* (Unter den Zelten) kilkakroć o sprawie polskiéj obradował. Wyznaczono komitet mający się zająć robotami ku przywróceniu Polski i nawet jakiś czas gwałtowne, nieodpowiadające celowi swemu pismo *Freischaar für Polen* w związku z niemi wychodziło. Jest to wielką dla sprawy polskiéj trudnością, że się do niéj radykaliści przyznają. Radykaliści widzą w Polakach swoich sprzymierzeńców, dla tego, że Polacy uciśnieni i nieszczęśliwi muszą z kolei rzeczy chcieć ruchu i zmiany. Między samymi Polakami znajduje się wielu takich, co się chętnie do radykalistów skłaniają, i nie dziw, boć zawsze a szczególniéj śród sieroctwa i opuszczenia jest pociąg do tych, którzy przychylność okazują. Trzeba wielkiéj siły, żeby się módz obyć bez współczucia na świecie, trzeba pewnéj dojrzałości politycznéj, żeby rozumieć, iż sprawy nie godzi się do losów żadnego stronnictwa obcego przy-

wiązywać, trzeba zasad, żeby ufać, że wszelki kierunek organiczny i twierdzący, prawdziwie chrześciański, lepszy jest od krytycznego i przeczącego. Umiarkowani ludzie wszystkich stronnictw, nie oświadczający się śmiało za Polską, są odpowiedzialni za te chwilowe sojusze; brak podpory tam, gdzieby ją znaleść powinni, rzuca Polaków w wyłączne szeregi, w których często ich sprawa brana bywa za narzędzie i za sposób, ale w których także, jak wszędzie, gdzie jest młodość i zapał, nie raz szczere uczucie napotykają.

Klub berliński demokratyczny wyprawił w połowie maja delegowanych do Poznania, dla przekonania się o prawdziwym stanie rzeczy. Krokiem tym odpowiadał niejako na wezwanie Polaków, którzy ciągle prosili Niemców odleglejszych, żeby ludzi sumiennych na miejsce przysłali. Delegowani klubu, z nich Loewenberg szczególniéj godną wdzięczności gorliwość pokazał, wypędzeni zostali z Poznania przez wzburzone pospólstwo niemieckie i żydowskie. Za powrotem do Berlina ogłosili w Zeitungshalle (nr. 122, 126 i 128) zdanie sprawy wystawiające bardzo malowniczo ludzi i rzeczy w Poznaniu.

Nie brak także pojedyńczych ludzi szlachetnych, którzy odzywają się o sponiewieranie uczuć polskich, i powołanie Niemiec lepiéj, wznioślej od ogromnéj większości rozumieją; wzgląd na nich wstrzymuje nas od wyrzeczenia, że Niemcy są narodem bez sprawiedliwości, i od zwątpienia o przyszłości robót na krzywdzie cudzéj opartych.

Jak dzisiejszy namiestnik państwa niemieckiego arcyksiążę Jan sprawę polską uważa, pokazać może odpowiedź na prywatnem posłuchaniu przez niego uczyniona:

„Moja babka i król Fryderyk, rzekł do Polaków, dzieląc Polskę grzech popełnili. Podział ten jest największem nieszczęściem Europy. Od onéj chwili spokój i rzetelność ustały, a handlowanie narodami ze szkodą rządów się rozpoczęło. Nieszczęście to nie pierwéj zniknie, aż Polska napowrót byt odzyska. Byt Polski jest rzeczą konieczną i naturalną. Ztąd nie ma nawet co wspominać o sposobach jéj przywrócenia, bo rzecz konieczna i naturalna, nie pytając się o sposoby, sama do skutku przychodzi. Roztropniejsza dzisiaj o sposobach odbudowania Polski nie mówić, ale do odbudowania się przygotować.“

Mimo słów powyższych, z tego wszystkiego, co poprzedza, łatwo wyciągnąć wniosek, że żadne z wielkich państw Europy wysilenia wprost dla przywrócenia Polski nie zrobi. Jeśli z początku wołano tak głośno, że Polskę wskrzesić należy, to raz dla tego, że się obawiano zaczepki ze strony Rosyi, a daléj, że po powstaniach w Berlinie i Wiedniu, powstanie polskie zdawało się rzeczą naturalną i nieuchronną. Europa, nieznająca naszych miejscowych okoliczności, czekała olbrzymich wysileń, i teraz nawet gotowa nas posądzić o niemoc, dla tego, żeśmy wielkich rzeczy nie zrobili, i niejako jéj oczekiwania zawiedli. Zkądinąd strach Rosyi uśmierzył się powoli i każdym dniem się zmniejsza.

W obec wszystkich niewymiarkowanych ruchów europejskich, Rosya w poważnem, a groźnem milczeniu, zdaje się sposobności dla siebie bez pospiechu i bez szarpania się oczekiwać. Rosya od czasu, kiedy sprzymierzeńców straciła, o zaczepce nie myśli. W pierwszym swoim rozkazie, wydanym w celu ściągnięcia rezerwy, cesarz Mikołaj zastraszył Europę: „Na zachodzie, zawołał, zdarzyły się wypadki, w których jasno widać zkrodnicze dążenia strącenia władz prawych. Stosunki przyjaźni, które między Rosyą a innemi państwami istnieją, wkładają na nas obowiązek zaradzeniu temu jak najwcześniéj, i postawienia części wojska naszego na stopie wojennéj, ażebyśmy w razie potrzeby szerzącą się anarchię powstrzymać mogli.“ Po wypadkach berlińskich i wiedeńskich wydał jeszcze manifest odpowiadający na pogróżki, i Boga na pomoc przyzywający. W manifeście tym silnie i grzmiąco napisanym wywołane jest godło: „Za religię, cara i ojczyznę.“ Że z całego sposobu mogło się wydać, iż Rosya idzie już na Europę, by wszędzie w imię Boga porządek przywrócić, a w rzeczy saméj ani gotowości ani chęci po temu nie było, artykuł urzędowy gazet petersburgskich wytłómaczył odezwę w myśl neutralności i zamiarów odpornych.

Rosya wie, że skoroby instynkta narodowości wojną zaczepną poruszyła, podołać im nie będzie w stanie; a że z zasad swojéj pogańskiéj polityki raczéj w złe jak w dobre 'na świecie wierzy, spodziewa się, że dając się rozwinąć anarchii, doczeka się niezgód, nieporządku i osłabienia, które jéj drogę utorują.

O przywróceniu wszędzie dawnego stanu rzeczy mniéj chodzi gabinetowi petersburgskiemu, wiedzą tam dobrze, że biegu rzek się nie cofa. O co starać się będzie Rosya, to o to, żeby wszystkie opinie zachowawcze w jéj się stronę po ratunek przeciw rozprzężeniu społecznemu zwróciły, i żeby z ich pomocą przeważny wpływ w Europie odzyskać.

Jeśli okoliczności posłużą, cesarz Mikołaj państwa naddunajskie zagarnie, i chwilę zaboru Konstantynopola przybliży. Nabytków od strony zachodniéj pewnie on sobie nie życzy; wygodniéj mu mieć wspólników w uciemiężeniu Polski, jak samemu Polskę trzymać, i wtedy chyba zagarnąłby Księstwo i Galicyę, gdyby mu się bezpieczeństwo własnych posiadłości z téj strony zagrożone wydało.

Wyraźnych dążeń słowiańskich Rosya nie miała nigdy, panslawizmu tylko jako środka używała. Gdyby pamiętała, że jest państwem słowiańskiem i interesów rodowych nie poświęcała interesowi zasad samodzierstwa, mogła i w r. 1846 i teraz stanąć na czele ruchu słowiańskiego. Pomimo wstrętu do moskiewszczyzny przyzywały ją niecierpliwe zemsty i niestatek umysłów. Szczęśliwszych okoliczności nie łatwo jéj się doczekać. Tymczasem, choć przychylna panslawizmowi literackiemu, choć gotowa bezwarunkowe poddaństwo przy sposobności przyjąć, wszelkim chęciom na rewolucyjnéj pojawiającym się drodze i warunki podającym, wyraźny

wstręt pokazała. Rosya niezawodnie ufa w przyszłość słowiańszczyzny, ale nie w przyszłość federacyjną, tylko rosyjską i schizmatycką, zagarnie każdy kraj słowiański, ale mu ręki do wyzwolenia się nie poda.

Kiedy wszystko jest niepokojem i niepewnością, wszelkie pozory powagi uderzają niezmiernie umysły. Dziś oczy zwracają się często w stronę Rosyi, któréj milczenie ma w sobie jakąś wielkość. Ztamtąd nic nie słychać, tylko głuchy chrzęst broni, i szmery obozowe. Ruchy wojska, jakich się można dopatrzyć, pokazują wielką przezorność, i tak wiemy, że po rozpędzeniu zbrojnych oddziałów polskich w Poznańskiem cofnięty został korpus obserwacyjny, z drugiéj strony słychać, że nad granicą galicyjską zgromadzono całą armię.

Nieprzyjaciel, przeciw któremu nie było można się uzbroić, zaraza azyatycka, w czasach wielkich wstrząśnień przez dopuszczenie Opatrzności nawiedzająca Europę, zaszła tyły armii rosyjskiéj, zwróconéj ku zachodowi. Cholera rzuca fantastyczny cień na wypadki rozwijające się na świecie, posuwa się jak nieubłagane fatum, albo jak ostrzeżenie Boże, iżby ludzie wyłącznie ziemskich celów przed siebie nie brali, a zbliżali się jedni do drugich w miłości braterskiéj, w obec klęski, która im wszystkim grozi.

W krajach słowiańskich ocknęły się wielkie chęci i wielkie zamiary. Od granic dawnéj Grecyi aż po Saskie dziedziny powstały stare plemiona, które od tak dawna opiece albo przemocy obcéj ulegały i usłyszeliśmy już nie smutne pieśni o przeszłości na pół zamierzchłéj, ale głosy ufające w siłę własną, dopominające się o prawa swoje i probujące jeden wielki chór z innemi pobratymczemi głosami utworzyć. Nieprzejrzane okiem dla myśli słowiańskiéj otworzyły się obszary, niewysłowione uczucia każdą pierś słowiańską wypełniły. Z rozczuleniem podali sobie ręce wyobraziciele tylu narodów jednego szczepu, a nad ich podniesionemi ku niebu głowami powiały wróżby zapowiadające, że się kończy przewaga ras starych i zużytych i że czasy młodéj słowiańszczyzny nadchodzą. Urocza przepowiednia, brak jéj tylko przyzwolenia Boskiego, na które sobie zasłużyć trzeba. Zasługa, zasługa, to jedna droga dla wszystkich plemion; bo w dziejach ślepéj konieczności nie ma. My zaś uważajmy w téj sprawie, jak w innych, żebyśmy ze stanowiska obowiązku nie zeszli.

Pierwszą dla nas i równą z zadaniem niepodległości kraju powinnością jest wierność oświacie łacińskiéj zachodu, z któréj idą wszystkie odrębne cechy naszéj samoistności narodowéj. Jeśli zapomnimy przywiązania do naszéj katolickiéj, europejskiéj przeszłości, utoniemy w słowiańszczyznie i Polakami być przestaniemy. W słowiańszczyznie jeszcze nie wiadomo, jaki pierwiastek zwycięży, czy bizantyński, martwy i skamieniały, czy pełen życia i siły ku odmłodnieniu się łaciński; nie narażajmy się przeto na niepewną przyszłość, raczéj trzymajmy się oburącz staréj naszéj chorągwi, która nas jedynie bezpiecznie naprzód powiedzie.

Mówią nam, że słowiańskie czasy nadchodzą. Nie przeczę, ale jeśli tak jest, zobaczmy, co przynosimy Europie, czy dziecinną powolność dawnych Germanów, czy jędrność umysłową i moralną ras romańskich, czy tylko ślepy fatalizm wojenny Hunnów. W niemowlęctwie nie jesteśmy, mamy dużo prostoty i dużo wiary młodzieńczéj, ale skarbów moralnych i umysłowych, jakkolwiek nie jesteśmy ubodzy, takich, któreby mogły oświatę zachodu zrównoważyć, nie nazbieraliśmy jeszcze; cóż więc na szalę rzucamy? oto siłę materyalną, którą w słowiańszczyznie dotąd Rosya piastuje.

Myśl federacyi słowiańskiéj naprzeciw mongolskiego jedynowładztwa jest uczciwa i wysoka; nie zrażają mnie od niéj świeże klęski, które się dadzą nagrodzić; myśl ta przecież musi się jasno wyrobić, zanim jéj się powierzyć będzie można. W każdym razie, jeśli pomagamy robocie, występujmy pod godłem oświaty, prawdziwéj oświaty, do któréj należymy.

Kiedy głos w téj mierze podnoszę, nie płonne mnie obawy przejmują. Na zgromadzeniu w Pradze próżno się było pytać o obyczaj łacińsko-polski; religię katolicką przypuszczono tam pod osłoną kształtów unickich i nawet odżywiono hussyckie wspomnienia.

Unitów bynajmniéj nie odpycham, uznaję ich za prawowiernych katolików, chciałbym, żeby im wynagrodzono wszystkie krzywdy, jakich doznali, żeby wymazano z ich pamięci wszelkie wspomnienia nietolerancyi dawnéj; ale wierząc w ustanowienie Kościoła Bożego na ziemi i w tradycyę rzymską, myślę, że najlepszy jest ten obrządek, który sprawuje głowa widoma Kościoła i który w duchowéj, jedynéj możebnéj, i niezacierającéj różnic narodowych wspólności wszystkie narody trzyma. Nie chcę, żeby Unitów przymuszano, żeby ich miano za młodsze dzieci wspólnéj matki; ale mi wolno się spodziewać, że kiedyś sami dobrowolnie różnice odrzucą.

Wobec schizmatyków, którym, jak współobywatelom, chętnieśmy powinni rękę na polu równości politycznéj i jak najszczerszéj swobody sumienia podać, ale którym jako wyobrazicielom bizantyńskich tradycyi, nie możemy nic z przekonań naszych ustąpić, jeszcze śmieléj postawić zasadę zachodnią należy.

Nieszczęściem byłoby dla ludzkości, gdyby pierwiastek bizantyński zwyciężył, otóż dla jakichkolwiekbądź widoków nie torujmy mu drogi.

Wierzę w podobieństwo porozumienia między Słowianami i że myśl federacyjna w Pradze rzucona nie zmarnieje, ale nawet do tego najpierwszym jest warunkiem, żeby każdy pojedyńczy żywioł w całéj pełności swego wewnętrznego organizmu, z całą wiernością dla przeszłości swojéj i pod godłem swojego narodowego słowa, wobec innych występował.

A kiedy przyjdzie chwila nieuchronna starcia się między Rosyą a Europą, powiedzmy sobie, że w żadnym razie nie wolno nam zdradzać sprawy zachodniéj. Jeśli z oburzenia oświadczali czasem Polacy gotowość połączenia się z Rosyanami przeciw Niemcom, to słabość, to niepewność chwiejących się umysłów, którym brak steru moralnego i wytrwałości w raz przyjętym kierunku. My, jako dzieci zachodu, nie możemy zwracać się przeciw oświacie, raczéj, jeśli wybór będzie konieczny, choć nie szanujemy Austryaków i Prusaków, choć nam ich polityka prawo do odwetu daje, idźmy z Prusami i Austryą na Rosyę.

Jeśli wprost obcéj pomocy spodziewać się nam trudno, nie przeczę, że okoliczności zewnętrzne są w stanie na sprawę naszą wpłynąć. Wszystkich możebnych powikłań stosunków europejskich wyliczać nie będę, ile że się w takiéj robocie nie można uchronić dowolności. Zresztą wskazanie główniejszych podobieństw wystarczy. Wedle prostych przewidzeń, albo przyjdzie do wojny europejskiéj, albo rozprzężenie społeczne nastąpi. Zkądinąd wojna nie może mieć miejsca między konstytucyjnemi i dobrze urządzonemi Niemcami a Rosyą; albo w skutek reakcyi między dawnem świętem przymierzem a Francyą. Na wojnę Anglii z Rosyą nie liczę. Gdyby zaś przyszło do anarchii społecznéj, wtenczas nie wojnę, ale najazd rosyjski przewidzieć można. W obec okoliczności, których oznaczyć nie podobna, nie ma też i odrębnych do zastosowania obowiązków. Jeśli zajdą wypadki, trzeba się starać z nich korzystać, to niezawodna; wszakże bezwładnie czekać i spuszczać się na nie nie można. Jedna jest dla nas droga, bądźmy gotowi równie na wojnę jak i na pokój. Staniemy się zaś gotowi wtenczas, kiedy jak największą siłę wewnętrzną w sobie wyrobimy.

Nie darmo dzisiaj zesłał Pan Bóg powszechne opuszczenie, nie darmo znaleźliśmy się sami pośród całego ruchu europejskiego. Poniewierają nami nieprzyjaciele, przyjaciele zaparli się, albo odwrócili; gdybyśmy zwątpili o sobie, tylkoby nam rozpacz zostawała.

Bywa często, że człowiek czuje się bardzo uciśniony, że mu się usuną wszelkie podpory, że go pociechy odbiegną, że potwarz i niechęci przygniotą go do ziemi i już mu się życie zdaje męczarnią a śmierć wyzwoleniem. Jeśli wtedy upadnie pod brzemieniem boleści, snać nie było jemu działać na świecie. Ale jeśli przetrwa złą chwilę, skupi się w sobie, w sumieniu siły zaczerpnie i czoło jeszcze wyżéj naprzeciw nieszczęściu postawi, minie złe, łacniéj często i prędzéj jak się przewidywać dawało i śladu nawet po sobie nie zostawi. Pan Bóg wtenczas zwykle najbliższy, kiedy ucisk najmocniéj dolega.

Tem bardziéj narody nie powinny się dać zwalczyć przeciwnościom. Nikt nie wie, kiedy nadejdzie godzina zbawienia; być może, że jedna chwila wytrwałości, jedno wysilenie tylko potrzebne, by owoc usiłowań osiągnąć.

Kiedy twierdza oblężona, obowiązkiem jest załogi ani dnia jednego, ani godziny bram zawcześnie nie otworzyć. My jesteśmy warownią, wystawioną na wszelkie pociski, ucierpieliśmy dużo, ale to niezawodna, żeśmy wszystkich zasobów naszych jeszcze nie wyczerpnęli.

Wejdźmy więc w siebie, odrzućmy precz wszystkie urojenia, wszelkie fałszywe nadzieje, śmiałym umysłem rozpoznajmy rzeczywiste położenie i weźmy się do wewnętrznéj roboty, jedynie pewnéj, nieomylnie przydatnéj, a weźmy się z większą gorliwością, wytrwałością i siłą, jak dotąd.

Wielorakie ciężą na nas obowiązki, obowiązki względem Kościoła i względem oświaty, któréj dziećmi jesteśmy; obowiązki społeczne wobec ruchów socyalnych w Europie; obowiązki publiczne ogólne, obowiązki szczególne obywatelskie, w końcu obowiązki domowe. Wierność zasadom ewangelii, wierność tradycyi katolickiéj i tradycyi narodowéj oświeci nas we wszystkich tych kierunkach i pozwoli bezpiecznie drogę znaleźć.

Obowiązki społeczne jasno oznaczyć należy. Cała Europa zakłócona jest już nie sporem o teorye socyalne, ale walką o ich urzeczywistnienie. Co dawniéj należało do dziedziny nauki oderwanéj, stało się żyjącą rzeczywistością i dziś liczne a nieprzyjazne sobie systemata, wyłączając się wzajemnie, o przewództwo ludzkości się spierają. Jak zawsze w rzeczach tego świata, dwa główne kierunki na polu wolności rozróżnić można: kierunek postępu, opartego na miłości, czyli organiczny, i kierunek zmian gwałtownych, czyli krytyczny. Pomagać, o ile od nas zależy, pierwszemu, usuwać się od wszelkiéj z drugim wspólności; to obowiązek każdego narodu, to obowiązek Polaków. I niechaj nikt nie myśli, że rozwiązanie towarzystwa dzisiejszego na zachodzie, a bliżéj mówiąc, w Niemczech, że zupełne rozprzężenie społeczne mogłoby nam przynieść jakie korzyści, porę niepodległości przybliżyć; anarchia prędko się rozszerza, i zamiast coby miała posłużyć sprawie, raczéjby nas samych zniweczyła, raczéjby utorowała drogę Rosyi. Z drugiéj strony, jeśli nam nie należy zbawienia w anarchii postronnéj upatrywać, jeszczeby się mniéj godziło rękę do robót anarchicznych obcych przykładać. Zemsta na polu bitwy da się często zrozumieć, zemsta z narażeniem własnéj osoby, choć się nie zgadza z prawami chrześciańskiemi, przynajmniéj nie ma nic nieszlachetnego; zemsta na drodze obłudy i jakiegoś szatańskiego rozumowania jest rzeczą haniebną i tylko słabym umysłom podobać się może. Nieuczciwemi środkami nic nie wskóramy; gdybyśmy ich użyć chcieli, Pan Bóg by nam je w rękach pokruszył. Do dobrych celów środków dobrych trzeba. Dotąd pomimo oszczerstw sprawa nasza jest czysta; zachowajmy jéj tę czystość, która nas kiedyś zbawi.

Na podobieństwo rozprzężenia społecznego w Niemczech przygotować się musimy. Brak wiary i moralności w ludzie wielkich miast i u nie małéj liczby robotników z jednéj strony, z drugiéj

rozwolnienie karności w wojsku mogą sprowadzić niesłychane rozruchy. W takim razie zamiast do nieporządku pomagać, obowiązkiem naszym byłoby uzbroić się w obronie naszéj uczciwéj i wierzącéj społeczności.

W ubiegłych latach niektórzy ludzie jeśli nie przystawali na komunizm, to przynajmniéj nie zamykali mu wrót porozumienia, i miejsca pod słońcem nie odmawiali. Komuniści mówili wtedy o drodze miłości i przekonania. Teraz się rzeczy inaczéj mają. Dziś komunizm znaczy to samo, co gwałt i przymus, znaczy nie naprawę niedostatków dawnego towarzystwa, ale jego ruinę, ruinę wszelkich zasad ojczyzny, rodziny i własności na korzyść wyobrażeń osobistości państwa i bezwzględnéj równości na zasłudze nieopartéj. U nas, gdzie wielu, nieświadomych rzeczy, komunizm bierze za środek do odzyskania ojczyzny, powiedzmy śmiało i bezprzestannie powtarzajmy, że nie ma, że nie może być zbawienia na téj drodze, odrzućmy nieczysty sojusz, a nietylko krajowi, ale i oświacie europejskiéj się zasłużymy.

Oprócz komunizmu należy jeszcze wypowiedzieć wojnę pojęciom czysto przeczącym. Napotyka się wielu, którzy w gwałtownych przemianach nie szukają zmiany na lepsze; ale są stronnikami wszelkich rewolucyi dla rewolucyi i burzenia dla burzenia. Takie opinie, jeśli je opiniami nazwać można, są przeciwne wszelkiemu towarzyskiemu zawiązkowi. Jakoż nie rewolucyę ale porządek uważać należy za stan przyrodzony w społeczeństwie ludzkiem. Porządek jest prawem, regułą, rewolucya wyjątkiem, czasem koniecznością, niekiedy nadużyciem. Nie zawsze rewolucye mają słuszność, i żeby steru wśród wypadków nie stracić, każdéj z nich wedle zasad odwiecznych próbować należy.

Wszystkie wyobrażenia do braterskiego koła ku straży chorągwi narodowéj przypuśćmy, wszystkie się pod jéj cieniem pomieszczą. Monarchiści konstytucyjni, republikanie, demokraci rozmaitych odcieni, katolicy, protestanci, dla każdego się tam kawałek ziemi znajdzie. Tylko odegnać musimy tych, co nam grunt podkopują. Kto głosi o kosmopolityzmie, o zniesieniu rodziny i własności, tych źródeł wszelkich instytucyi naszéj oświaty, z tym porozumienia być nie może.

Zresztą wśród wątpliwości, jakie Europę co do trwałości podstaw dzisiejszego towarzystwa ogarnęły, nam najmniéj wątpić się godzi. Nasz naród rolniczy a nie przemysłowy, bez wielkich miast, bez nadmiaru ludności, bez ubogich prawie, najłatwiéj wstrząśnienie wytrzyma. To co naszą niższość wobec innych krajów stanowiło, jest dzisiaj naszem zbawieniem. Robotnicy, jako oddzielna klasa, wcale u nas nie istnieją. W innych częściach Polski toczy się jeszcze sprawa o uwłaszczenie chłopów, co jest także trudnością niezmierną, zwłaszcza wobec przymusu, jaki na kwestyę całą ze-

wnętrzne okoliczności wywierają. W Poznańskiem chodzi tylko o to, żeby los komorników poprawić.

Obowiązki publiczne ogólne ściągają się właściwie do życia politycznego. Wyznaczając sobie do nich pole, przypuszczenie jakieś za punkt wyjścia wziąść musimy. Przypuszczamy więc, że stan dzisiejszy rzeczy czas jakiś się utrzyma, że się wolność konstytucyjna w Niemczech swobodnie rozwinie, i że zdołamy na drodze prawnéj tyle w prowincyi zrobić, że, czy w razie pokoju, czy w razie wojny albo powstania, prawdziwie silnymi i panami niejako okoliczności się pokażemy.

Podobieństwa wojny i powstania nie rozbieram. Jeśli będzie prawdziwe przygotowanie wewnętrzne, nic w razie danym nie przeszkodzi zbrojnemu poruszeniu. Mamy tylko powinność opatrzyć sobie naprzód naczelników, w wyborze ich nie na skłonności stronnicze, ale na pożytek ojczyzny uważając. Przytem trzeba sobie powiedzieć, że droga sprzysiężeń na nic się nie zdała, i że przy gotowości, jaka Polaków ożywia, zamiar przez małą liczbę osób byle dobrze ułożony, niezawodnie wszystkich pociągnie. Jawne legalne roboty muszą się zacząć od ustanowienia jakiéjś władzy środkowéj. Tymczasem ogniskiem dla Ks. Poznańskiego są deputowani polscy na sejmie w Berlinie. Z ich ramienia władza, o jakiéj mówię, wyjść jedynie może.

Stanowisko deputowanych berlińskich jest ważne i dla kraju i wobec cudzoziemców. Należy mu cześć i siłę zachować. Deputowani polscy, żeby uszanowanie dla głosu swego uzyskali, powinni tylko w imieniu polskiéj sprawy się odzywać. Ścisła neutralność, doskonale wskazana w przymówieniu się Gustawa Potworowskiego z r. 1847 jest równie rozumną, jak i szlachetną rzeczą. Niepodobna, żeby Prusacy, szczególniéj po tem wszystkiem, co zaszło, teraz w bezinteresowne współczucie dla sprawy pruskiéj ze strony Polaków wierzyli. Cóż się więc stanie, jeśli Polacy nie zabronią sobie udziału w kwestyach czysto pruskich? oto jedna strona będzie ich używać za narzędzie, a druga o złe chęci posądzać. Przywiązywać sprawy polskiéj do losów jakiegokolwiek stronnictwa nie godzi się, ile że jednemu stronnictwu bezwzględnéj słuszności przypisać niepodobna, i że stronnictwo, które miało dziś słuszność, jutro z biegu rzeczy albo z winy ludzi stracić ją może. Kiedy mówię, że Polacy dobrzeby zrobili, gdyby zachowali neutralność, nie utrzymuję wcale, żeby w głosowaniu ograniczyć się mieli do zadań czysto polskich. Jest wiele praw, rozporządzeń, wniosków, które administracyi, sądownictwa albo swobód politycznych dotycząc, obchodzą także i Ks. Poznańskie. W takich razach wedle korzyści istotnéj, a jeszcze pierwéj wedle zasad ogólnych głosować na nie wypada. Ilekroć zaś, tak jak w kwestyi stosunku Prus do zgromadzenia narodowego frankfurtskiego, chodzi jawnie o interes czysto

niemiecki, uczucie delikatności każe się na bok odsunąć [1]). Deputowani polscy powinni w ogóle jednę całość tworzyć, nigdy osobno, ani bez zniesienia się z sobą nie występować, każdy krok naprzód obmyślać [2]), z żadnem stronnictwem nie przyjmować solidarności, żadnemu nie dawać obietnic, nie zasadami taktyki parlamentarnéj, ale zaufaniem w słuszność sprawy się powodować i w zgromadzeniu, w którem różnica religijna już wiele znaczy, a jeszcze więcéj znaczyć będzie, i w którem katolicyzm ma takich wyobrazicieli jak Arcybiskup koloński albo Arntz, nie zapominać, że katolicką Polskę wyobrażają.

Jaki ma być kształt władzy komitetowéj dla Księstwa, którą tymczasem Radą nazwę, bliżéj nie oznaczam, ile że się nad tą rzeczą gdzieindziéj zastanawiają. Powiem tylko, że jest koniecznością jak najmniéj członków, a ludzi prawdziwie ważnych, prawdziwie zasłużonych i rzeczywiście przygotowanych do niéj powołać. Rada mająca się na polu prawnem poruszać, powinna znać to pole i mieć dosyć siły, żeby się z niego nie dać sprowadzić, aż do chwili, w któréj uzna za potrzebne, jawnie i śmiało wedle wymagań okoliczności, kierunek robót odmienić.

Broń Boże, żeby było coś niejasnego i nieszczerego w jéj stanowisku tak względem obcych, jak i względem swoich, tak względem przyjaciół jak i nieprzyjaciół. Niejasność służy czasem rachubom ambicyi osobistéj, sprawie szkodę tylko przez bałamucenie ludzi i rozdraźnienie ich domyślności przynieść może.

Ważnem jest zadanie, czy duchowieństwo ma mieć udział w Radzie, czy też po za jéj obrębem pozostać. Tu równie, jak i w wielu innych szczegółach, powinno nam posłużyć doświadczenie O'Connela. O'Connel, jeden z ludzi najbardziéj narodowych po wszystkie czasy, przytem jeden z najpobożniejszych, starał się zawsze działać w zgodzie i w porozumieniu z duchowieństwem, ale wyjątkowo jedynie duchownych do zasiadania z sobą w komitetach sterujących wzywał. W bitwie miejsce prawdziwego księdza nie jest z krzyżem naprzód, żeby zapał budzić, ale obok szeregów w gotowości do dopełnienia z narażeniem się siebie wszystkich powinności kapłańskich; w polityce ksiądz, jako obywatel, może brać udział w robocie, ale niech lepiéj nie przodkuje i niech się wyłącznie rzeczom świeckim nie oddaje. W chwilach nagłych, kiedy trzeba przykładu poświęcenia, albo kiedy bronić pierwszych zasad wypadnie, dobrze

---

[1]) Jeden z deputowanych polskich pięknie wyłożył powody, dla jakich od głosowania się nie wstrzymał; przecież daleko lepiéj zrobili ci z Polaków na sejmie, którzy w téj rzeczy nie głosowali.

[2]) Wszelkie nieobmyślone odezwanie się, a szczególniéj wszelka nie dość uzasadniona interpelacya szkodę przynosi. Mieliśmy tego dowód w interpelacyi, którą jeden z deputowanych 21 lipca zrobił.

robią duchowni przyjmujący na siebie obowiązki publiczne; w położeniu naprzód obmyślonem do urzędu na czas długi, lepiéj, że miejsca innym ustąpią. To mówię o udziale w kierunku głównym, wszakże czasowo każdy zawód publiczny, nawet zawód deputowanego w ciałach obradujących powinien być dla księży otwarty. Oczywista jest znowu, że duchowieństwo, zachowując pewną względem Rady niezależność, gorliwie powinności obywatelskich dopełniać i w porozumieniu z nią działać nie przestanie.

Rada ma przedewszystkiem obowiązek surową prawdę rodakom mówić, żeby było, gdyby ich ujmowała pochlebstwem, albo gdyby ich w urojeniach, co do prawdziwego stanu rzeczy, utwierdzała. — Tylko na drodze szczerego rozpatrywania wad naszych dojść możemy do poprawy, tylko śmiałem okiem rozciągłość grożących niebezpieczeństw mierząc, w prawdziwe męztwo uzbroić się zdołamy.

Rada utworzona dla jednéj prowincyi, powinna, choć nie uważając się za władzę dla całéj Polski, wyższe stanowisko polityczne ze względu na kraj przybrać. Trzeba sobie powiedzieć, że chyba w wyjątkowym razie Księstwo albo Galicya początkowaćby mogły. I Księstwo i Galicya zależą koniecznie od głównéj części Polski, od prowincyi pod berłem rosyjskiem zostających. Ztamtąd hasło robót stanowczych pójść musi. Wszakże wypada w Księstwie i Galicyi zaprowadzić jednostajność działania i zgodę wzajemną na ścisłem porozumieniu się opartą, tem bardziéj, że sejm frankfurtski zapewne jeden rodzaj przywilejów dla wszystkich krajów pochodzenia polskiego reorganizacyi podpadających naznaczy. Względem stronnictw emigracyjnych Rada musi być niepodległą. Nie godzi się emigracyi usuwać od udziału w rzeczach polskich, albo jéj lekceważyć, nie godzi się zapominać, że bądź co bądź, stanowi ona część narodu, jeszcze część wyobrażającą poświęcenie i cierpienie; ludziom zdolnym, przygotowanym z pomiędzy emigrantów, należy w razie danym odpowiednie naznaczyć miejsca, w téj chwili obowiązkiem jest pomagać emigracyi; ale na tem koniec. Spodziewam się, że już nikt więcéj nie popełni starego błędu i zwierzchnictwa władzy o kilka set mil odległéj nie przyjmie. Co się tyczy dawnego sejmu polskiego, rozumiem, że może on jeszcze znaczyć, przecież tylko w chwilach stanowczych.

Będzie rzeczą Rady przygotować odmianę stosunków wewnętrznych, a to opatrując naprzód wybory landratów w całéj prowincyi i pomagając do urządzenia administracyi i sądownictwa w części mającéj się reorganizować. Ważną jest rzeczą, żebyśmy światu pokazali, że umiemy zgodnie się uporządkować, jak równie żebyśmy dowiedli, że ład i bezpieczeństwo pod urzędnikami polskimi panują.

Rada musi koniecznie ustanowić oddzielne komisye przynajmniéj do stosunków włościańskich, do rzeczy prawnych i do robót zewnętrznych. Trudność leży w wynalezieniu ludzi przysposobio-

nych, ale trzeba, jak można, zaradzać niedostatkom, a od razu wszelkie roboty rozpocząć porządnie.

Do *komisyi* mającéj się zająć rozpatrzeniem *rzeczy włościańskich*, należy powołać nie teoretyków, ale ludzi doświadczonych, którzyby praktycznie i stanowczo zdanie względem wszystkich odmian wnoszonych i mogących być wnoszonemi wyrzekli. W ostatnich czasach tu i owdzie zapowiedziano znaczne dla włościan ofiary. Jedni im darowali czynsze całkowicie, inni w trzeciéj części, inni obiecali czynsze darować po spłaceniu Ziemstwa, inni jeszcze oświadczyli, że czynsze odbierane będą składać, żeby z nich utworzyć fundusz na pomnożenie liczby właścicieli; bardzo wielka liczba los komorników polepszyła, wyznaczając im wielkie ogrody, powiększając ordynaryę, dodając ich żonom dziewki do usługi, albo pozwalając, gdzie jeszcze tego nie było, krowy chować. Otóż należy rozważyć wszystkie względy hypotecznych i ziemsko-kredytowych stosunków, i na miejsce nieobrachowanéj samowolności i różnic zaprowadzić sprawiedliwą jednostajność. Obietnica trzech morgów gruntu, z któréj każdy stosownie do rozporządzenia komitetu chciałby się uiścić, jest także trudnością, która musi być rozstrzygniętą. Nie można z za wielką dojrzałością kwestyą tą się zajmować. U nas dotąd przy każdem poruszeniu wiele chłopom obiecywano, tak wiele, że często potem obietnic nie podobna było wykonać. Przyrzeczenia w chwili zbrojnego ruchu mają pozór interesowny, i chłopi ze zdrowym swoim rozsądkiem zawsze zmiarkują, że się tam polityczna rachuba mieści. Otóż, skoro tylko ręce Polaków rozwiązane zostaną, trzeba zrobić bardzo wiele, wszystko co nakazuje sprawiedliwość, przecież wszelką taktykę i wyrachowanie na bok odkładając. Tu także byłoby do życzenia, żeby nie tracono z oczu Galicyi i Królestwa, i zaprowadzając zmiany, nie utrudniano im zadania.

Komisya do stosunków prawnych służyłaby głównie ku oświeceniu kraju, co do spraw pruskich starych i nowych w politycznym, sądowym i administracyjnym względzie, także co do swobód, jakie każdemu obywatelowi kraju konstytucya zapewnia. Wielka nieznajomość prawa była i jest u nas powodem ciągłych usterek i w niekorzystnem porównaniu Polaków z Niemcami stawia. Należałoby się także jak najprędzéj zająć ułożeniem *podręcznika prawnego* w przystępny napisanego sposób.

Co się tyczy *robót zewnętrznych*, to pewna, że należy mieć baczne oko na wszystko, co za granicą o Polsce wychodzi, że trzeba prostować omyłki i starać się na otwartéj drodze na opinię publiczną wpływać. Osobna komisya jest tu konieczna. Żeby módz śmiało do wszystkich przemawiać, wypadałoby jeszcze założyć Dziennik Niemiecki, wyłącznie sprawie naszéj poświęcony i oddać go pod kierunek jednego z szlachetnych Niemców, którzy przez ciąg trudnych prób przychylność dla Polski zachowali. Lepiéj mieć swój Dziennik, jak myśleć o ujmowaniu sobie dzienników niemieckich do wyłącznych stronnictw należących.

Rada, czy za pośrednictwem osobnéj komisyi, czy sama, wychowaniem publicznem bezwłocznie zająć się musi. Trzeba bliżéj rozpatrzyć cały tryb obyczajowy i naukowy po szkołach, i w porozumieniu z duchowieństwem poszukać lepszych sposobów. Powinna także wziąść na uwagę rzecz urządzenia dobrego instytutu panien, i założenia porządnych pensyi dla młodzieży i przy szkołach. Nigdy z oczu nie traćmy pięknéj maksymy, na starym szkolnym budynku we Wschowie napisanéj: *Fundamentum reipublicae bona educatio puerorum.* Jedna z najpierwszych kwestyi, którąby się Rada zaprzątnąć powinna, jest kwestya nauczycieli wiejskich, bardzo ważna ze względu na dzisiejsze próby żeby ich wprost pod rozporządzenie rządu oddać. *Towarzystwu naukowéj pomocy* należy się wszelka zachęta i wszelka podpora. Rada wzięłaby je zapewne pod szczególną swą opiekę i wezwałaby obywateli, żeby szlachetnemu temu pomysłowi w żadnym razie upaść nie dali. Towarzystwo, należy się spodziewać, ulepszenia niektóre w przepisy swoje wprowadzi, i co najważniejsze, zasadę szukania powołań na zasadę pomagania powołaniom już oznaczonym zamieni.

Co się tyczy rzeczy majątkowych, rada winna wszystkich dokładać starań, żeby kredyt w prowincyi ożywiać, tranzakcye ułatwiać, majątki zagrożone ratować i nie pozwalać na drodze wpływu osobistego, żeby się ziemia polska w ręce niemieckich spekulantów dostawała, ani żeby się Polacy z powiatów do Rzeszy przyłączonych wynosili. Dobry byt należy na drodze stowarzyszeń posuwać. W ogóle niech zadaniem Rady będzie stowarzyszenia użyteczne, których wzór i przykład w Kościele katolickim znajdujemy, tak w celach dobroczynnych i naukowych, jak w przemysłowych i rolniczych, ośmielać i ożywiać.

Sprawy religijne trzeba zostawić duchownym, którzy zresztą i w téj rzeczy mogą się z radą porozumiewać.

Ważnym dla Rady przedmiotem będą wybory na deputowanych. W powiatach unorganizowanych łatwo one na Polaków wypadną, ale w powiatach więcéj poddanych wpływowi niemieckiemu trzeba usilnie walczyć. Listy kandydatów należy wcześnie przygotować i nie dość już, żeby jakikolwiek kandydat byle Polak się zgłaszał. Musimy teraz, wszelkie wymagania życia publicznego przyjmując, żądać od kandydatów, żeby się jasno co do dawniejszych zadań społecznych oświadczyli. Trudno także o jedność i powagę w obec cudzoziemców, jeśli każdy podający się na deputowanego nie złoży naprzód przyrzeczenia, że główne warunki neutralności co do ruchów stronnictw niemieckich i pewną karność względem swoich towarzyszów zachowa. Przy pełniejszem życiu nieporozumieniom zawczasu drogę zagradzać trzeba. O odcienia polityczne mniejsza, kształty polityczne nie są celem, ale środkiem, a zresztą u nas o niepodległość, nie o wybór formy rządowéj idzie. Do komitetów wyborczych miejscowych należy zwykle nadzór nad rejestrami wyborców. Rada

w szczegóły nie wchodząc, niech ich tylko do gorliwości zachęca.

Jeśli Rada uniknie wyłączności, jedność nie bezwzględną ale możebną zaprowadzi, zbliży do siebie pojedyńcze stany, zachęci wszystkich do ofiar, ożywi życie publiczne i kraj umysłowo podniesie, co wszystko można zrobić przy rozumie i dobréj woli, a wielkie dla przyszłości krajowéj osiągnięte zostaną skutki.

Od Rady i od księży zależeć będzie słuszne rozdrażnienia przeciw Żydom i Niemcom umiarkować i wszelki wybuch zemsty powstrzymać. Niechaj głoszą śmiało, choćby z narażeniem popularności, że zasady chrześciańskie na zemstę nie pozwalają, a nawet niech się starają przekonywać, jak zemsta wywołuje nowe oddziałania i jako na drodze gwałtu kresu możebnego i celu uczciwego nie ma. Zemsta upaja i zaślepia, póki nie nasycona, skoro się jéj dopełni, obudza się w człowieku żal i niesmak. O! niezawodnie ciężko nas pokrzywdzili współmieszkańcy nasi Niemcy i Żydzi, ale za wszystkie zbrodnie, jakich się względem nas dopuścili, nieszczęście pojedyńczych ludzi nam nie zapłaci. Kiedyś Pan Bóg w sprawiedliwości swojéj się podniesie, i na to plemie bez serca i bez sumienia spuści klęski, jakie potem pokolenie za pokoleniem trapią. My odwetu nie wyzywajmy, wiedzmy tylko, że sąd na niesprawiedliwość choć się odwlecze czasem, nastąpi niezawodnie. Raczéj prośmy Pana Boga, żebyśmy nie zostali narzędziami kary!

Jeden środek nie jako odwet, nie jako zemsta, ale jako przezorność jest konieczny. Już teraz wszyscy prawie przestali kupować u Żydów i u Niemców. Rada powinnaby rzecz uporządkować. W Węgrzech było kiedyś stowarzyszenie mniéj więcéj w podobnym celu; zróbmy stowarzyszenie i u nas. Od Niemców i Żydów za granicami Księstwa kupujmy, ile razy czegoś u swoich nie dostaniemy, ale tych, którzy sobie na zasadzie zysków, jakie tu zbierają, roszczą prawo do wydziedziczenia z ziemi ojców prawdziwych mieszkańców, starajmy się pozbawić wszelkich środków rozprzestrzeniania się między nami. Ztąd i to jest ważną rzeczą, że przemysł miejscowy się podniesie.

Nic wszakże nie pomogą i najlepsze rozporządzenia przyszłéj władzy, jeśli obyczaje publiczne nie odpowiedzą wymaganiom okoliczności. Wołanie na niesprawiedliwość, żale na fałsz, na poniewierkę najświętszych zasad, nie doprowadzą nas daleko; odgrażanie się, przechwałki, hałas patryotyczny na wiele się nie przydadzą, trzeba się wziąść do pracy, pracy usilnéj; trzeba wszystkie nałogi lenistwa i lekkomyślności odegnać, otrząść z siebie ospalstwo i obojętność, prócz tego trzeba nietylko zrobić silne postanowienie, ale wytrwać, i tu właściwie przychodzi wzmianka o obowiązkach obywatelskich, szczególnych i domowych.

Każdy obywatel powinien być gotów do usług publicznych, nie ociągając się i nie wymawiając, tak jak każdy powinien słuchać

władzy mającéj się postanowić, choćby mu się nawet ludzie na czele stojący nie podobali, a to dopóki nic przeciwnego moralności nie rozkażą; tym sposobem da przykład porządku i karności, a jeśli ma zdanie odmienne, będzie miał prawo kiedyś dla swego zdania posłuszeństwa żądać. Wszakże z wyjątkiem służby publicznéj głównym obowiązkiem obywatela jest siedzieć w domu. Dwór na wsi stanowi środek, z którego przykład, nauka i zachęta rozchodzą się naokoło; zaś potrzeba ciągle na miejscu siedzieć, żeby módz zawiązać tradycye i położyć zasady téj wspólności uczuć i życzeń między stanami, która jest najpewniejszą rękojmią naszéj przyszłości. Kto wyraźną nieznaglony koniecznością dom opuszcza, kto zostawia bez moralnéj opieki ludzi przez Pana Boga sobie powierzonych, ten ciężką krzywdę krajowi wyrządza. Nie ma niebezpieczeństwa, żeby przyszło do nieporozumienia tam, gdzie się ludzie blisko z sobą znają, gdzie w złéj i dobréj doli razem żyją, gdzie się modlą w jednym kościele i grzebią na jednym cmentarzu. W Galicyi, gdyby wielka część szlachty nie zaniedbała najpierwszych swych powinności, nigdyby się urzędnicy obcy nie byli zdołali między nią a chłopów wcisnąć. Inny jeszcze powód do życia domowego zachęcać powinien. Jeśli kiedy, to teraz oszczędność jest nie tylko zaletą, ale świętym obowiązkiem. Wstrząśnienie polityczne nadwerężyło majątki, nieprzyjaźń z Niemcami, którzy mają kapitały u Polaków i którzy już je wypowiedzieli, albo niezawodnie wypowiedzą, kryzys finansową sprowadzić może. Wprawdzie w epoce świętojańskiéj spłacono Ziemstwu prawie całą należytość, jest to bardzo pocieszający szczegół, aleć to dopiero początek trudności, trzeba się przygotować na daleko większe. Kto dzisiaj bez koniecznéj potrzeby za granicą bawi, jeździ do wód dla rozrywki, albo próżne wydatki przedsiębierze, kto nie ogranicza się w domowych potrzebach i nie szuka, jak każdy grosz na ratunek zagrożonych fortun oszczędzać, ten albo nie rozumie, czego dziś kraj po nim wymaga, albo się już z nagannéj lekkomyślności nie uleczy. Gdybyśmy porachowali bez żadnéj przesady, jaką sumę ogólną, przy surowéj oszczędności złożyć w całéj prowincyi można, zobaczylibyśmy, żeśmy byli w stanie przeszkodzić wielkiéj części sprzedaży dóbr Niemcom i że jeszcze nie tylko zdołamy wstrzymać ruinę, ale nawet wiele z tego, cośmy stracili, odzyskać.

W domu należy dawać przykład wszystkich cnót. Kto źle żyje za domem, grzeszy niezawodnie, ale nie jest winien zepsucia innych; kto jakikolwiek nieporządek w domu sieje, ten gotuje upadek moralny krajowi. Kraj jest tem, czem go ludzie oświeceńsi robią. Gdzie dwór moralny, tam zawsze moralni włościanie, gdzie dwór niemoralny, tam często włościanie zepsuci.

W téj mierze wpływ księży jest niezmierny. Księża jeszcze więcéj mogą jak obywatele. Oni powinni przodkować we wszystkich poświęceniach i we wszystkich cnotach, które do ich stanu

należą. Nie dość odprawiać regularnie nabożeństwo, nie dość żyć uczciwie, trzeba jeszcze czynnie się zajmować tak rodzicami jak dziećmi, zwiedzać chaty, do szkółki często zaglądać, nie zaniedbywać katechizmu i pamiętać, że dzisiaj, kiedy tyle sprzecznych interesów stara się obłąkać nieoświeconych włościan, ksiądz, jako ich najbliższy przyjaciel, ma koniecznie nad nimi troskliwie czuwać. Z ludem naszym rzecz łatwa. Ile razy ksiądz swoich obowiązków dopełnia, poczciwi wieśniacy stokrotnie go przywiązaniem i zaufaniem nagradzają.

Dzieci obywatelskie niech się chowają w prowincyi. Wszystkie wychowania zagraniczne na nic się nie przydadzą. Że ciężkie próby zawczasu się oczom młodzieży odsłonią, to nie szkodzi; owszem dobrze, że się zahartuje na trudne okoliczności, jakie mamy przed sobą. — Dziś nie chodzi o ułożenie, ale o siłę. Kto z rodziców, w źle zrozumianem przywiązaniu, dzieci do świata nie do żelaznych zapasów przysposabia, ten robi szkodę ojczyznie i wyrządza krzywdę dzieciom, które potem rzeczywistości nie wytrzymają. Zkądinąd trzeba pilnować, żeby nie było przerwy w naukach, i żeby dzieci przyzwyczajeń pracowitości, ładu i karności wcześnie nabywały. Rozprzężenie polityczne na porządek domowy wpływać nie powinno.

Czasy są niezmiernie ciężkie, ale choć nam się wszystko ciemnem w około wydaje, nie traćmy spokoju i zaufania do teraźniejszości, nie zapominajmy nigdy, że Bóg losami ludzkości kieruje, i że każda społeczność, jeśli chce tego, ratować się może. Wielu z nas zapewne o innéj marzyło przyszłości. Jam się także spodziewał, że gwałtowne wstrząśnienia już minęły, i że ludzkość, nauczona doświadczeniem, wybierze sobie mniéj chropowate drogi do wielkiego celu, jaki jéj Chrystus naznaczył. — Za bohaterów epoki naszéj uważałem O'Connela i Piusa IX; do dziś dnia ufam, że to był najwznioślejszy kierunek; żadne wypadki przekonania mojego nie zachwieją. Prawem przyrodzonem dla ludzi jest prawo miłości, istotną podstawą społeczeństw są wyobrażenia organiczne. Prawda, że zerwał się ciąg chrześciańskiego postępu, ale nam się dla tego wątpić nie godzi. Obowiązkiem jest, przyjąć wszystko, co Pan Bóg radzi, a trzymając się ściśle zasad zawsze pewnych, zawsze świętych, które przetrwały i przetrwają burze i zawieruchy tego świata i niezawodnie w końcu zwyciężą, szukać, jak nowy organizm z potarganych żywiołów utworzyć. Nigdy, w żadnym razie nie opuszczajmy siebie, nigdy nie wątpmy o ludzkości, nigdy o zwycięztwie ostatecznem cnoty i prawdy religijnéj, a Pan Bóg nas nie opuści.

Siła wewnętrzna, jeśli ją w kraju naszym wyrobimy, we wszystkich da się zastosować razach. Przyjdzie czas, kiedy w całéj Europie zaczną szukać pierwiastków organicznych, i kiedy znowu narody w miarę zasługi moralnéj znaczyć będą. Niechajże wtenczas

kraj nasz stanie w gronie ludów wybranych. Przyjdzie czas, że się okaże potrzeba umów publicznych, żeby stan rzeczy na jakiejś oprzeć podstawie, i Europa spróbuje nowe traktaty pisać, niechajże Polska wtedy taką siłą narodową błyszczy, żeby o niéj zapomnieć nie było można.

Tylko nie ociągajmy się z poprawą, tylko czasu na próżno nie traćmy. Konstytucyjne Prusy podają nam sposobność rozwijania się wewnętrznie; wszystkich się swobód uchwyćmy, wszystkich użyjmy do naszego wielkiego celu. Zgodni w chęciach, łączmy się w pracy. Popierajmy każde usiłowanie uczciwe, każdemu pojednaniu, każdéj wspólności drogę torujmy. Poznawajmy jedni drugich. Starajmy się także, żeby pojedyńcze stany zbliżały się do siebie: są jeszcze przesądy, uprzedzenia, a przesądy równie mieszczańskie i chłopskie, jak szlacheckie; składajmy je wszystkie ojczyznie na ofiarę. Każdy niech pracuje na miejscu, na jakiem go Pan Bóg postawił; ani lepsze stosunki w innéj części kraju, ani legiony zagraniczne, ani jakiekolwiek bądź wielkie powody nie usprawiedliwiają zbiegostwa. Wszystkie cnoty starajmy się krzewić. Każdemu złemu wstęp zagradzajmy. Poczynajmy z umiarkowaniem, ale nie ustawajmy, jak wszyscy lekkomyślni, i nie zniechęcajmy się, jak obojętni. Żyjmy prawdą, szczerością i zaufaniem i miejmy wytrwałość i czynność, roztropność i męztwo, a nadewszystko rozniećmy w sercach naszych trzy cnoty chrześciańskie, wiarę, nadzieję i miłość. Tak, skoro sprawy nasze dobrze urządzimy, pobłogosławi Pan Bóg usiłowania, a cokolwiek nastąpi, będzie mogło nasze pokolenie powiedzieć, że dług swój ojczyznie wypłaciło.

Już po oddaniu do druku mojéj pracy dowiedziałem się o wypadku narady Zgromadzenia Narodowego we Frankfurcie. Jak łatwo było przewidzieć, wnioski komisyi internacyonalnéj przeszły; zrobiono nawet więcéj, bo oświadczenie przedwstępnego parlamentu, że trzeba nagrodzić zbrodnię rozszarpania Polski, zniesiono. Dokonany więc został nowy podział naszego kraju, a dokonany ze zwykłą złym postępkom obłudą. Nikt nie wyrzekł otwarcie, że to prawo mocniejszego zwycięża; przeciwnie, uczeni, wojskowi, politycy, ciąg rozumowych powodów ułożyli. Wśród chrześciańskiéj Europy znowu przemogła pogańska polityka. Ludzie, którzy się mienią katolikami, rzucili kamień uciśnionéj Polsce; niechaj ich Pan Bóg sądzi. Za nami przemawiali i głosowali radykaliści i mała liczba katolików, między którymi miło zobaczyć nazwisko Philipsa. Bądź co bądź, nie jesteśmy bez pociechy; ks. Janiszewski tak w imieniu Polaków przemówił, iż w obec jego wzniosłych, prostotą, uczciwością i umiarkowaniem nacechowanych wyrazów wszystkie sofizmata już dzisiaj

sofizmatami się wydają. Mówca nasz napróżno wołał o sprawiedliwość. Nie masz dzisiaj sprawiedliwości dla Polski.....

Ale uchwały sejmów zagranicznych nie poradzą naszéj narodowości. W obec oświadczeń urzędowych każdy z nas z podwójnym zapałem *Jeszcze Polska nie zginęła* powtarza. Los ojczyzny nie w ręku obcych, ale w naszem ręku. Daléj do pracy w imię Boga!....

Sprawy niemieckie.

(1848).

I.

Zmiana polityczna i społeczna we Francyi nie mogła zostać bez przeważnego bardzo wpływu na stosunki pogranicznych Niemiec. Każde wstrząśnienie za Renem odzywało się zwykle tutaj echem znaczących wypadków; rewolucya francuzka 1789 r., wojny Napoleona, powstanie lipcowe ważne wywoływały odmiany. Od XVI wieku Niemcy wzięły w życiu publicznem natchnienia z zewnątrz, myśli samodzielnéj, młodéj nie postawiły; obce usiłowania znajdowały tu stosownie większy lub mniejszy odgłos, ale uniesienia miejscowe cichły, ginęła jedność i początkowanie w wielkich robotach ludzkości. — Dotąd wypadkom i myśli europejskiéj przewodniczą narody katolickie: Francya, Włochy, Polska; od nich mimo niechęci zastarzalych czerpią ludy natchnienia, które w protestantyzmie zagasły; może chwilowa obojętność ogarnąć narody katolickie, ale przeszłość cała i podania namaścily je niezatartym sakramentem, który czerstwość utrzymuje. — Polska wykreślona z karty politycznéj najgłośniejszym jest przykładem siły, wiary i narodowości, o którą odbijają się bezskutecznie wszystkie pociski gwałtów i niesprawiedliwości dawnych i obecnych; do Polski wyciąga też dłonie każdy wschodzący ruch poważny europejski.

Dziś niesłusznie urągają niektórzy publicyści niemieccy nad słabością tronu Ludwika Filipa; zapominają oni. że przykład Francyi zmienił w nich życie polityczne czterdziestu milionów ziomków, przekształcił stosunki trzydziestu kilku tronów do ludów podwładnych. — Rewolucya lutowa we Francyi, jak każdy ważny wypadek, znalazła przygotowane umysły Niemców. Krótki przegląd najbliższych wydarzeń politycznych w Niemczech przedmiot wyjaśni.

Pierwsze obudzenie z uśpienia politycznego, sprowadziła rewolucya francuzka 1789 r.; na wstępie powitało ją współczucie ludzi wysokich, że wymienimy tu Görresa, którzy upatrywali w niéj zwycięztwo wolności i odmianę niepodobnego stanu rzeczy i towarzystwa. — Ale wypadki późniejsze odwróciły od niéj serca, a kiedy zwycięzki oręż francuzki dotkliwe i głębokie Niemcom zadał ciosy, wtedy miejsce dobrych usposobień zajęły narodowe nienawiści. — Epoka tak liczna w materyalne klęski, niezmierne przyniosła korzyści we względzie obudzenia ducha i jedności plemiennéj; po raz pierwszy od reformacyi ludy i panujący otoczyli wspólne znaki narodowe w obronie niezawisłości. — Prócz ojczystego zapału, lud zagrzewały obietnice przyszłych swobód.

Po wojnach Napoleona świeży przykład uczucie bezpieczeństwa i obudzonéj narodowości wskazało potrzebę bliższego zjednoczenia. — Początkowo niezmierna większość rządów w latach 1814 i 1815 objawiła chęć utworzenia reprezentacyi narodowéj przy sejmie frankfurtskim; ludzie, jak Stein w Prusach widoki te podzielali; lecz wkrótce zasady innéj polityki przemogły, kongres wiedeński wystawił związek niemiecki, ale panujących tylko; w budowie nowéj naród nie otrzymał udziału. — Był to stan rzeczy stojący nawet w sprzeczności z kształtem politycznym pojedyńczych państw; kiedy w południowych Niemczech ustaliły się pewne formy konstytucyjnych monarchii, kiedy w państwach, w których panujący żadnych ograniczeń nie znali, były przynajmniéj zbiory prowincyonalne posłów do sejmu frankfurtskiego, petycyonowanie nawet, w skutek późniejszych ograniczeń, wzbronionem było. — Z téj niezmiernéj wyłączności sejmu związkowego wyniknąć musiało, że na nim książęta przeprowadzali zasady, które w szczególowych państwach dla istniejących rękojmi ludowych nie znajdowały przystępu, — a sejm frankfurtski musiał stanąć w sprzeczności z każdem żywszem uczuciem swobody i potrzebami społeczności. — Świetny zapał, który przewodniczył wojnom z Francyą, skończył się oszukaniem ludów, korzyści ze zwycięztwa spłynęły wyłącznie na panujących; upadek Napoleona był w Niemczech zarazem przegraną myśli, która go na jaśnię wyniosła. — Nawet sztuczna jedność, którą kongres wiedeński ustanowił, w tym stanie rzeczy tylko odrazę wzbudzać mogła. — Jedności rzeczywistéj opartéj na równem uprawnieniu uczestników związku, nigdy nie było; państwa południowych Niemiec, które pod wpływem Francyi najwięcéj okazywały skłonności do koniecznych ulepszeń, na sejmie prawie głosu nie miały. — Wcześnie bardzo Austrya i Prusy potrafiły usunąć z sejmu ludzi liberalnéj opozycyi, która w gronie swojem liczyła pana Wangenheim würtembergskiego posła, pana Aretin bawarskiego, Lepel, Roth, Harnier i kilku innych; zastąpiono ich powoli posłusznymi widokom Austryi i Prus. Dwa te państwa najbardziéj zacofane na drodze politycznych reform rządziły na sejmie; a z tych dwóch jeszcze Austrya znakomitą zręcznością rządzącego ministra, wytrwałością w przeprowadzaniu przy-

jętego kierunku działania, wreszcie znaczeniem historycznem, zwierzchnictwo otrzymała. Sejm frankfurtski, z powołania swego mający przedstawiać zjednoczenie narodowe Niemiec, zszedł do znaczenia posłusznego organu niemoralnéj i wstecznéj polityki. — Prusy pomimo współzawodnictwa z Austryą pomagały jéj zawsze, gdzie szło o stawienie oporu wymaganiom; umiały tylko usuwać się od pozorów przewodniczenia oddziałaniu. Państwa drugiego i trzeciego rzędu południowych Niemiec, w pierwszych latach trwania związku (1817—1823), zamyślały o ścisłem połączeniu między sobą, dla zapewnienia swobód i niezależności przed pochłaniającym wpływem dwóch naczelnych mocarstw; znany jest w tym względzie ogłoszony pomysł Lindnera urzędnika würtembergskiego. — Myśl ta jednak w gruncie niepatryotyczna, bo prowadząca do większego jeszcze rozdziału, nie mogła być przeprowadzoną dla licznych trudności i oporu a częściéj niezgody samych panujących. Ustawa końcowa wiedeńska (Wiener Schlussakte) 1820 r. zbliżyła książąt i wiele trudności ułagodziła, zostały jednak zawsze podejrzliwość i niechęć, które dotąd odzywają się jeszcze. — Dodajmy do tego współzawodnictwo Austryi i Prus, dotkliwe drażnienie ludu w żywszych jego uczuciach, a pojmiemy łatwo, jak słabe spójnie łączyły związek niemiecki.

Jedność niemiecka była jednak dążeniem przedstawiającem zbyt wiele korzyści i siły książętom, aby ją odrzucić mieli. Ztąd też rządy chętnie wzywały wieki dawne. — Zachęta czekała badaczy przeszłości a w zapale wznawiano pamiątki dzielniejszych czasów, Arminiusza i Rzymian. — Zwyczaje germańskie, miniona jedność i rycerskość, ale zarazem powolność i posłuszeństwo ludów, przypadały do widoków panujących. — Myśl ta występowała w poezyach króla bawarskiego, późniéj w mowach panującego króla pruskiego, w Walchalli niemieckiéj. — A jak nauka szperaczów widziała wszędzie Gotów i Germanów i usprawiedliwiać musiała gwałty zaborów, tak z upodobaniem przywłaszczano sobie chwały obce. — Starano się o utrzymanie jedności narodowéj, ale stanowić o niéj mieli bezwzględnie rządzący; jeśli zaś poddani wystąpili z domaganiami stanowczych ulepszeń, wtedy panujący wynosili potrzebę powolnych odmian, opartych na historycznéj zasadzie. — Najlepiéj z nich usposobieni widzieli wzór w Anglii, ale zapominali, że w Niemczech nić stopniowego ale ciągłego postępu dawno zerwaną została, i że wielki odstęp zapełnić należało śmiałą reformą; inaczéj rozwój ten historyczny był tylko poetycznym narkotykiem dla podwładnych, śmiesznem ubieganiem się za stanem rzeczy, którego dopełniające warunki wieki mgłą swoją okryły.

Jednostajność całéj téj epoki do rewolucyi marcowych przerywały chwilowo ważniejsze wypadki, najznakomitszym jest wprowadzenie związku celnego (1831—1836); połączenie to jednak handlowe z natury swojéj nie mogło stworzyć śmiałego zlania narodowości, opartego na wspólności życia w wyższych jego warunkach; usiłowania te spotkały oprócz tego opór ze strony Austryi, która nie

bez przyczyny widziała w nich przeciwdziałanie swéj powadze. Podobny do powyższego miały cel starania wprowadzenia jednostajnéj monety, a w najbliższych czasach ogólnego prawa wekslowego i pocztowego. Wstąpienie króla pruskiego na tron obiecywało odmiany; rzeczywiście poruszono zadanie jedności niemieckiéj, ale dla braku energii w domaganiach, usiłowania owocu nie przyniosły. Z ogłoszonego obecnie pisma jenerała Radowitz [1]) widać, że król pruski już 1840 r. pragnął przekształcenia związku, żądania swoje powtarzał w 1845 i 1847 r., w ostatnim tym roku wezwał p. Radowitz do skreślenia projektu; w nim zwrócono uwagę na ulepszenie obrony zewnętrznéj, ustanowienie sądu związkowego, wprowadzenie jednakowego prawa karnego, handlowego, wekslowego, zniesienie granic w wewnętrznych stosunkach, wreszcie uogólnienie związku celnego i wszystkich z nim połączonych instytucyi w przemyśle i handlu. Cenzura miała być zniesiona, a uchwały sejmu związkowego wraz z posiedzeniami drukiem ogłaszane. Król postanowił nawet, w razie oporu ze strony Austryi, oddzielnie lub w połączeniu z drugimi panującymi ulepszenia przeprowadzić. Co się tyczy wolności druku, już 1846 roku rząd pruski stosowne zrobił kroki przy sejmie związkowym. Zamierzenie jednak królewskie poszło w odwłokę dla zaszłych wypadków w Szwajcaryi i Włoszech; dopiero w pierwszych dniach marca wysłał król jenerała Radowitz do Wiednia; wygotowany przez niego projekt miał służyć za podstawę przy porozumieniu gabinetów; wystawiono także konieczność zjazdu książąt. Rząd austryacki przystał na to żądanie, w skutek czego zapowiedziany został kongres w Dreźnie; ale już było za późno; robotę powolną, a w przeciągu lat poprzednich zbyt słabo prowadzoną, zastąpiły rewolucye marcowe; w parę tygodni inne stosunki nastały. Tak dobre chęci spełzły na niczem, dla braku dzielności i ścisłości widoków; korzystne odmiany w urządzeniu wojskowem (1841 roku) związku były jedynym owocem usiłowań. — Gdyby rząd pruski był od początku zajął jasne stanowisko, a względem szczerości zamiarów opinię oświecił, w ciężkich okolicznościach wieleby trudności ułatwionych zostało.

Co do reprezentacyi ludu niemieckiego przy sejmie frankfurtskim, próżno Welcker w 1814 r. przed utworzeniem jeszcze związku wnioski swoje podawał, a następnie 1831 r. powtórzył w Izbie badeńskiéj; żądania wszelkie stanowczo odrzucano.

Zwycięztwo jednak widoków rządowych powoli tylko wprowadzić się dało; w pierwszych latach po kongresie wiedeńskim lud jeszcze nie ochłonął po walce; pisarze, co dawniéj zagrzewali narodowy zapał przeciw najezdzcy, młodzież, związki ochotników, pruski Tugendbund, odpasawszy teraz oręż, lub złożywszy na chwilę pióro,

---

[1]) Deutschland und Friedrich Wilhelm IV.

czekali dopełnienia zobowiązań monarszych. — Ale spotkali opór silny; parę lat trwało żwawe ścieranie się ludów z panującymi. — W drobnych księstwach i południowych Niemczech mniéj lub więcéj stanowcze ulepszenia z większą łatwością przeprowadzić się dały. — Ustawy i konstytucye: badeńska z 1818 r., bawarska 1818 r., würtembergska 1819 r., weimarska 1816 r., brunszwicka 1820 r. hessen-darmstadtska 1820 r., hanowerska 1819, nassauska 1814 do 1818 roku, wreszcie późniejsze księstw Saskich, z téj epoki pochodzą. — Powyższe ustawy w rozmaitych stopniach zapewniały ludowi swobody polityczne; w pierwszym rzędzie stały konstytucye: badeńska, bawarska, würtembergska i weimarska; przy udzielonych rękojmiach były widoki wolnego postępu. — Ale dwa główne państwa, Austrya i Prusy, żadnych ustąpień zrobić nie chciały, pomimo przyrzeczeń danych w chwilach niebezpieczeństwa i trzynastego artykułu ustawy związkowéj, zapewniającego reprezentacyę narodową; po minionéj grozie od porządku dawnego ustąpić nie chciano; w Prusach ustanowienie sejmów prowincyonalnych 1823 r. miały domaganiom odpowiedzieć. — Taki stan rzeczy, jak i niedostateczne ulepszenia w południowych Niemczech i słaba jedność, którą przedstawiał sejm frankfurtski, zadowolnić umysłów nie mogły. — Od lat kilkudziesięciu obudziła się w Niemczech myśl połączenia narodowego, wzmogły ją wojny z Francyą, myśl ta szuka dotąd zaspokojenia i cechuje zwrot nowy piśmiennictwa, nauki i życia politycznego Niemiec. Młode pokolenie raźnie wzięło się do pracy, wydobyło z zapomnienia legendy i pieśni dawne, nauka badaczów wynosiła szacowne szczątki prawodawstwa i zwyczajów germańskich, miniona świetność na cały obraz piękne rzucała światło. — W tym kierunku odezwała się literatura romantyczna; niespokojna ale zagrzana wypadkami młodzież wtórowała ojczystym uniesieniom; kolory niemieckie były godłami połączenia. Ale dla czującego towarzystwa przeszłe wieki służyły tylko za bodziec do czerstwiejszego życia, były źródłem uczuć i jedności narodowéj, którą ustalić miały odpowiadające swobody. — W tem inaczéj, jak widzieliśmy, myślały rządy. — Rzeczywistość ochłody nie przynosiła; zewsząd też podniosły się głosy za odmiennym porządkiem rzeczy; w piśmiennictwie trzymali pióro: pełen zapału Görres, Börne, Welcker, Oken, Jahn, Rotteck, Arndt i tylu innych; w Izbach południowych Niemiec obudziła się wielka czynność. — Naprzeciw tych usposobień rządy czekały tylko sposobnéj chwili, aby przygotowane ograniczenia przeprowadzić. — W czasach niepewnego przygotowania każde nierozsądne i gwałtowne wystąpienie podaje broń niechętnym, widok ten powtarza się dzisiaj w Niemczech; wtedy uroczystość na Wartburgu (1817) i zabicie Kotzebuego (1819) były pożądanym dla reakcyi wypadkiem.

Niezwłocznie przyszły ustawy karlsbadzkie z 20 września 1819 roku i dały postanowieniom sejmu frankfurtskiego siłę obowięzującą nawet w stosunkach wewnętrznych pojedyńczych państw związku.

Wprowadzono cenzurę na pisma czasowe i dzieła mniejszéj objętości, ustanowiono surowy nadzór nad uniwersytetami, a w wychowaniu umysły młode starannie oderwano od żyjącéj obecności.

W Moguncyi zaprowadzona zwierzchnia komisya śledcza (1819 do 1828 r.) z całą energią wystąpiła przeciw związkom, mianowicie studenckim, które od 1817 roku ogólne miały upowszechnienie; użyto wielkiéj surowości, gdzie wyrozumiałość i umiarkowanie środków byłyby odpowiedziały wymaganiom porządku i wystarczyły dla zwrócenia młodzieży do właściwego powołania wieku. Szybki był postęp w przyjętym przez rządy kierunku; nawet król würtembergski 1819 r. zniósł wolność druku zapewnioną ustawą 1817 roku. Prusy urządziły się na stopę militarną, biurokracya z całą wyłącznością osobnego ciała gnębiła wszelkie poruszenia narodowych uczuć i swobodę stosunków. Aby wolniéj odetchnąć, musiała myśl i dzielność zejść u słabszych do najbliższych potrzeb powszedniego życia, pójść drogą materyalnych korzyści, lub rzucić się w drugą ostateczność, w krainę niedościgłéj spekulacyi bez ciepła życia i owoców zastosowania. Niezmiernie także szkodliwem było postanowienie sejmu frankfurtskiego 1824 roku: aby odtąd posiedzeń i uchwał swoich nie ogłaszać drukiem; tym sposobem sejm pozbył się wpływu opinii, która jedynie jeszcze umiarkować go mogła, dowodził, jak przyjęta polityka światła dziennego wytrzymać nie może.

Następne lat dziesięć od 1830—1840 są dalszym ciągiem poprzednich i téjże saméj historyi, która obecnie w pełności się rozwija. Jestto szamotanie się ducha w dążeniu do jedności i swobody, zapał dla życia i stosunków starych, którym brakuje rzeczy najgłówniejszéj, zasady, która je ożywiała, obudzenie chwilowe polityczne i równie prędki upadek. Pasmo dziejów i podania widocznie przerwane zostało; jeśli przeszłość urokiem swoim umysły pociąga, to protestantyzm i racyonalizm potępiać go muszą i o własnych siłach szukają nowych pryncypiów. Ale dotąd myśl żadna siły i jedności narodowéj sprowadzić nie mogła, jest między historyą a stanem obecnym waśń nieubłagana, ztąd téż znużenie tak prędko w Niemczech po każdem wysileniu następuje, ztąd także wynika poniewolne posłuszeństwo obcym popędom krajów katolickich. Myśl protestancka dobija się przyszłości, ale poruszenie każde rzeczywistéj siły utworzyć nie może i Niemcy wracają znowu do mozolnéj pracy umysłowéj, która w końcu większe jeszcze rozdwojenie widoków sprowadza. Dzieje protestantyzmu przedstawiają od lat kilkudziesięciu obraz szybkiego rozkładu, bo rozprzężeniem nazwać musimy zupełną obojętność religijną, negacyę w filozofii, pojawienie się Lichtfreundów i tylu innych sekt, reformę króla pruskiego Wilhelma III, która w rzeczach sumienia tak wygodnie przeprowadzić się dała. Racyonalizm heglowski ostatnie także już wyrzekł słowo, wynosząc do najwyższéj potęgi rozumną jednostkę, przyszedł w Feuerbachu i Strausie do całkowitego odrzucenia powszechnéj religii, a w Stirnerze i Rugem do kosmopolityzmu i zaprzeczenia ludzkości.

Tymczasem katolicyzm coraz większéj nabiera powagi w Niemczech; owiany z razu sąsiednim duchem, uciemiężony w krajach protestanckich, albo przytłumiony na czas krótki przebiegłością polityki, mógł wydać chwilowo Józefinizm w Austryi, Hermezyanizm nad Renem, i mimo woli służyć za narzędzie w Bawaryi. Ale żyjący w ludzie, jak obudził się za Napoleona, tak znalazł godnych przedstawicieli w episkopacie nadreńskim, w szkole racyonalnéj prawowiernéj Pabsta i Günthera, w Möhlerze, Görresie, Philippsie, Döllingerze i innych.

Rewolucya lipcowa i powstanie listopadowe zelektryzowały Niemcy; Saksonia, Hessen-Kassel, Brunszwig, Altenburg, wymogły u panujących ważne ustąpienia; Saksonia, jak na ów czas, dosyć obszerną konstytucyę. Ale po upadku Warszawy, kiedy Austrya i Prusy zabezpieczone zostały w granicach swoich, tem silniéj nastąpiło oddziałanie.

Już uchwała sejmu frankfurtskiego z 27 października 1831 r. zabroniła przesyłania adresów do sejmu, — a z 10 listopada wzywała rządy do wypełnienia postanowień karlsbadzkich. — Pośród wypadków poprzednich wolność druku w południowych Niemczech znacznéj nabrała powagi; ogłoszone w tym względzie prawo badeńskie 1831 r. nic nie zostawiało do życzenia; korzystali z téj wolności pisarze; pisma i dzienniki Rottecka, Welckera, Wirtha, Stromeiera etc. z zupełną prawie odzywały się swobodą; — i republikanizm znalazł swoich zwolenników; prócz tego Izby w Badeńskiem, w Bawaryi, Würtembergu i innych drobnych państwach ożywione były najlepszem dążeniem ustalenia obszerniejszego porządku wolności. — Przeciw temu kierunkowi najsilniéj wystąpiła reakcya. — Austrya, jak zwykle, przewodniczyła oddziałaniu; Prusy pomagały widokom gabinetu wiedeńskiego, który i króla bawarskiego przyswoić potrafił. — Teraz znowu jak poprzednio, uroczystość w Hambach (1832) i wybuch w Frankfurcie (1833) ośmieliły reakcyę i wywołały ustawy z 1832 i 1834 r.

Już 1832 r. sejm frankfurtski otwarcie zamiary swoje objawił, uchwały z 28 czerwca, 5 lipca, 27 października wkładały na panujących obowiązek odrzucania wszelkich wniosków, któreby wyłączność ich władzy ograniczały; wzbroniono Izbom odmawiania podatków; urządzenia pojedyńczych państw nie miały być w sprzeczności z zasadami związku, w przeciwnym razie sejm ma prawo je znosić, np. wolność druku w ks. Badeńskiem; wolności dyskusyi w Izbach winny rządy granice położyć; zgromadzenia, uroczystości ludu, noszenie chorągwi, kolorów, zakazanem zostało. — Rządy zobowięzują się do ścisłego dozoru nad poddanymi i rychłéj pomocy w razie zaburzeń. — Na pisma krajowe i zagraniczne surową ustanowiono cenzurę; przepisy względem uniwersytetów bardziéj jeszcze obostrzono. — Wojska stały w pogotowiu, aby w razie oporu pomniejszych rządów, mianowicie badeńskiego, siłą wykonanie postanowień zapewnić. — Ustawy frankfurtskie wywołały głębokie wzbu-

rzenie w Niemczech, ale do stawienia oporu nie było dostatecznego przygotowania umysłów, ani odpowiedniéj energii. — Rząd badeński zniósł 1832 r. wolność druku; w Bawaryi, Hessen-Darmstadt i innych już poprzednio ograniczenia wprowadzono. — W Austryi, Prusach, Bawaryi, ks. Nassau, Kurhessen, Hessen-Darmstadt, prześladowano systematycznie ludzi śmieléj ze zdaniem występujących i wszelkie dążenia do lepszego stanu rzeczy, — dzienniki gwałtownie zawieszano, redaktorów powoływano do surowéj odpowiedzialności, więzienia nie były próżne. — Tylko w ks. Badeńskiem, Würtembergu i Saksonii większą wyrozumiałość zachowano. — Następne lata były dalszym ciągiem przyjętego kierunku; 1834 r. w skutek narady ministeryalnéj w Wiedniu (Schlussprotokoll der Wiener Ministerialconferenz) nowe ograniczenia przygotowane zostały w duchu większéj jeszcze wyłączności, niż poprzednio z 1832.

Na téj drodze stanąwszy rządy, odpowiednie czyny wywołały; — 1837 roku król hanowerski zniósł gwałtownie konstytucyę udzieloną 1833 roku; stawiający opór czynowi samowoli byli przedmiotem prześladowania. Król pruski więził Arcybiskupa kolońskiego i gnieźnieńskiego, a wśród takiego stanu rzeczy nie zapomniano o uciśku narodowości obcych w krajach polskich, włoskich i słowiańskich. Wstąpienie króla pruskiego Wilhelma IV, który obietnic ojca dopełnić zamyślał, wprowadziło większą łagodność w stosunkach, ale nadzieje stanowczych odmian zawiedzione zostały; wszędzie jednak kilkanaście lat pokoju i środków zachowawczych tak zaspokoiły rządy, że o wiele od dawniéj surowości ustąpiono. Ale rok 1846 dał przykład niesłychanego czynu rzezi galicyjskich i zaboru Krakowa, a 1847 zajęcia Ferrary i posępnéj polityki w sprawach włoskich; — były to ostatnie podboje Austryi, krwawe przedzgonne piętna systematu Metternicha, po których śmierć nastąpić musi.

W ostatnich latach od wstąpienia na tron króla pruskiego silniéj znowu odezwała się myśl jedności. — Zamiana widoków na drodze prywatnych zjazdów urządzić się dała. W tym względzie pierwszy popęd, jak zwykle, wyszedł z południowych Niemiec, w szczególności z księstwa badeńskiego od członków opozycyi Welckera i Jtzsteina. — Pierwsze tego rodzaju zebranie nastąpiło w r. 1839, na wezwanie Badeńczyków w Hattersheim. — Zgromadzenia takie powtarzały się prawie corocznie; prócz ks. badeńskiego najliczniéj przedstawiona była Saksonia, liczba jednak członków nie przenosiła pięćdziesięciu. — Miejscem zbiorów bywał zwykle Lipsk lub Hallgarten, majętność Jtzsteina. — Charakter tych zjazdów był zwykle prywatny, dopiero wypadki 1847 r. dodały śmiałości stronnictwu liberalnemu; w tymże roku na jesień odbyty zjazd w Heppenheim zdał w dziennikach sprawę z czynności swoich; konieczność ściślejszéj jedności i reform zewnętrznych zajmowała gorąco umysły. — Zgromadzenie w Heppenheim było wstępem do zjazdu w Heidelbergu, z którego wywiązał się obecny parlament frankfurtski. — Usiłowania utworzenia jedności niemieckiéj przygotowały so-

bie w narodzie oddzielną drogę do celu, którego polityka wskazać nie mogła, dla niechęci lub niedołęztwa. — Z pism czasowych gazeta heidelbergska miała natenczas zasługę, że zadania niemieckie żywo poruszała.

Jeśli brak swobód politycznych tak wiele zostawiał do życzenia, to w zakresie administracyi, bogactwa krajowego bardzo wiele, mianowicie w Prusach, zrobiono; urządzenia miejskie, stosunków włościańskich, wojska, są niezaprzeczoną zaletą ówczesnego rządu; oświata znacznie postąpiła, lubo zwykle w kierunku nieodpowiadającym wymaganiom czasu, w życiu utrzymały się zwyczaje prawności. — Materyalny byt podniósł się znacznie, temu kierunkowi pomagały rządy; ale zepsucie, mianowicie po stolicach, gangrenowało społeczeństwo, za niem szedł nierozłączny upadek dzielności charakteru, nieczułość, samolubstwo, które tem silniéj ogarniało towarzystwo, że religia nie udzielała ciepła, od rdzy serca nie chroniła, wreszcie że nie było życia politycznego. — Przeciwnie polityka Austryi panująca w Niemczech, dawała przykład złego. — Jeśli dotąd starają się niektórzy ów kierunek trudnością położenia Austryi tłómaczyć, to wzgląd ten, nie upoważniał do zaparcia się zasad godziwości i sumienia, które rychléj lub późniéj tem gwałtowniejsze gotuje odmiany.

W stosunkach zewnętrznych powolność widokom Rosyi i niechęć dla Francyi cechowała gabinety.

Tymczasem powoli wyrabiały się opinie, zebrania prywatne, o których wspomnieliśmy wyżéj, zaznajomiły ludzi z sobą, oświata dawała poznać potrzebę innego porządku rzeczy, kwestya Szlezwigu, patent 3 lutego, sejm berliński, następnie wypadki we Włoszech, Szwajcaryi, Danii, widok opozycyi francuzkiéj ożywiły umysły; nawet w Austryi, stany w Węgrzech i Czechach przy końcu 1847 roku opór i żądania stawiać zaczęły. Wystąpienia w Galicyi i Włoszech były niepowetowanym ciosem dla dawnego systematu. — W Monachium poniżenie dworu wywołało w pierwszych dniach lutego znane wypadki; zdarzenia podobne wśród burzliwych okoliczności zdzierają ostatki uroku i powagi w czasach, w których siła moralna i energia nieskazitelności są główną podporą władzy. — W południowych Niemczech znowu ruch ku lepszéj przyszłości najsilniéj wystąpił, — mianowicie w badeńskiéj Izbie deputowanych: wolność druku, sądy przysięgłych, wolność rękodzielnicza, nowe zasady podatkowania, ograniczenie policyi, zmiana taryf, były przedmiotem bardzo ożywionych sporów. Kwestya fabryk w Karlsruhe, Ettlingen, Waghäusel wyniosła na jaw zdanie nowe względem przyszłości fabryk i ulżenia stanu klasy robotniczéj; — 23 lutego Izba niższa osądziła ministra spraw wewnętrznych na zwrócenie kosztów cenzury. W debatach występowali ludzie liberalnych widoków, znani obecnie z posiedzeń parlamentu frankfurtskiego: Soiron, Welcker, Bassermann, Mathy, Jtzstein, Mittermajer i wielu innych. — Bardzo ważny był wniosek Bassermanna z 5 lutego w celu uproszenia księcia, aby

za przyczynieniem się jego przez wprowadzenie reprezentacyi ludu niemieckiego przy sejmie frankfurtskim dojść do wspólnego prawodawstwa i jednych urządzeń narodowych. — Wniosek ten, rozstrząsany 12go i następnie z zapałem, znalazł odgłos w całych Niemczech; było to po latach kilkunastu, pierwsze publiczne wyrzeczenie dawno tkwiącéj myśli. — Współcześnie w Stuttgardzie i innych miejscach południowych Niemiec widocznie obudziło się życie, ale przy braku żywości i zapału nader powolnie byłoby postąpiło wielkie zadanie niemieckie; z zewnątrz musiała przyjść pobudka.

Przy tem usposobieniu umysłów, wybuchło powstanie w Paryżu, nie dziw, że wypadek tak nagły i niezmierny niemniéj stanowcze wywołał wypadki. Naród niemiecki, obrażany ciągle w dwóch najżywszych uczuciach swobody i narodowości, w tę też stronę skierować musiał całe natężenie usiłowań; rewolucye marcowe są początkiem ich urzeczywistnienia w porządku wolności i jedności narodowéj; — inne uczucia nie przeniknęły jeszcze towarzystwa, egoizm czeka w przyszłości może cios nowy. — Powyższe cechy odróżniają ruchy w Niemczech od rewolucyi w Paryżu, gdzie zadanie spółeczne przemaga nad politycznem, w Niemczech zaś pierwsze dopiero czoło wychylać zaczyna.

Najciekawszym i najpoważniejszym objawem bliskich wstrząśnień w Niemczech są początki narodowego połączenia; jaki kształt przyjmie, jak się ułożą stosunki, trudno dotąd przewidzieć; zdaje się, że obecna droga wiele napotka trudności, na liczne natrafi odstępstwa plemienne, ale wypadki już tak daleko zaszły, że nowy organizm staje się koniecznością; czyn zaś w sobie jest poważnem zjawiskiem kupienia się narodowości, siły przyciągającéj pochodzenia, która w Europie całéj nowy stan rzeczy sprowadzić musi, wreszcie znakomitem zwycięztwem na drodze zasad i opinii publicznéj. W zawikłaniu ogólnem wypadków zbyt drobiazgowe przewidywanie najczęściéj do mylnych prowadzi wniosków, proste opowiedzenie stosowniejszem bywa. Z góry jednak oświadczyć musimy, że zastanawiając się nad usiłowaniami przy budowaniu jedności niemieckiéj nie możemy spuścić z uwagi, że rewolucye marcowe, pomimo całéj natarczywości, zatrzymały dawne władze, a z niemi nierozłączne ich prawa, nie zniosły także odcieni pojedyńczych narodowości; zapatrywanie od tego zjawiska odstąpić nie może.

Wspomnieliśmy wyżéj o wniosku Bassermanna; z rewolucyą francuzką zewsząd podobne odezwały się głosy, w Hessen-Darmsztadtskiéj Izbie deputowanych Henryk Gagern podał 29 lutego wniosek bardziéj jeszcze stanowczy; ze wszystkich stron prośby, pokryte licznemi podpisami, téj treści przychodziły: z Mannheimu 27, z Stuttgartu 29 itp. Następnie obok domagań przetworu wewnętrznego w południowych Niemczech, stawiano konieczność parlamentu w Frankfurcie. Ale Austrya i Prusy nie uległy jeszcze ruchowi, dla dworów drugiego i trzeciego rzędu inicyatywa bywała trudna; odezwa sejmu związkowego z 1 marca wzywała do jedności

i zgody, ale widoków na przyszłość nie stawiała. Okoliczności jednak były nagłe, obudzenie życia na południu silne, gorącą chęć zjednoczenia wzmagała jeszcze obawa zaczepki ze strony Francyi; w tym stanie rzeczy Badeńczycy postawili krok pierwszy do obecnego parlamentu, wezwali ludzi znajomych z dawniejszych zgromadzeń na zjazd do Heidelbergu. Powołani, w większéj części członkowie izb, stanęli d. 5 marca w liczbie pięćdziesięciu i jeden [1]). Przedmiotem narady było obmyślenie środków bezpieczeństwa przed obawą zaborów Francyi i zwołanie parlamentu niemieckiego. Zebrani oświadczyli, że wzywają panujących do urządzenia reprezentacyi narodowéj i rychłego przysłania ludzi ogólnego zaufania, że w imieniu godności narodowéj odpychają myśl wszelką interwencyi dla przytłumienia nowego porządku wolności we Francyi, pragną owszem uznania go, chcą aby obrona Niemiec wyszła z jedności i męztwa narodu, a nie z związku z Rosyą. Zgromadzenie obrało komisyę złożoną z siedmiu członków (Siebener-Auschuss), któréj powierzyło wygotowanie planu reprezentacyi narodowéj i zwołanie przygotowawczego parlamentu. Stosownie do tego komitet wezwał 12 marca członków wszystkich Izb niemieckich i innych zaszczytnie znanych rodaków, aby się zgromadzili we Frankfurcie 30 marca; w Prusach ponieważ sejm miejscowy zwołany został na 2 kwietnia, według drugiéj odezwy komitetu z 22 marca, zgromadzenia deputowanych miejskich miały z swojego grona wysłać reprezentantów na dzień naznaczony do Frankfurtu. Tak powstał parlament przygotowawczy frankfurtski. Zastanawiając się nad tym wypadkiem wyznać trzeba, że przy podobnych okolicznościach krok był odważny, uczucia poruszające, zaszczytne. Nie zapominajmy, że to wszystko działo się przed powstaniem w Berlinie i Wiedniu, które nasuwające się trudności ułagodziło. Zebrani jasno żądania postawili, określili stanowisko Niemiec do zagranicy z wyrażeniem szacunku dla wolności obcych, zrywali z związkami przeszłości, które były ujemnością swobody; domagania od rządów były koniecznością postępu, stanowcze ale umiarkowane; była wiara, śmiałość w robocie. Słusznie bardzo wzywano do porozumienia ludzi, którzy poprzednio stawali w obec rządów jako wysłańcy narodu, w ten sposób zebranie stawało się organem, o ile możności, rzeczywistym, prawnym nowych potrzeb niemieckich, nie zrywało od razu z przeszłością. Poważnem jest zjawiskiem widok pięćdziesięciu ludzi, którzy z ufnością w przyszłość, z wolą niesienia usługi zakładają raźnie podwaliny nowéj budowy, nauczającym przykładem dla wszystkich, jak każde poprzednie łączenie się ludzi w szczeréj pracy znajduje czas, w którym owoce przynosi. Tymczasem żądania zebrania Hajdelbergskiego znalazły nawet odgłos u niektórych rządów południowych

---

[1]) Z Baden 21, Wyrtembergu 9, Hessy 6, Bawarya 5, Nadreńskich prowincyi 4, Nassau 2, Frankfurtu 2, Darmsztadtu 1, Austryi 1.

Niemiec, w Badeńskiem, Nassau, Wyrtembergu; panujący sami ujrzeli konieczność odmiennego stanu rzeczy, król Würtembergski radził nawet podobno obrać jednego naczelnika i wskazywał króla pruskiego, zamyślono o zjeździe dla wspólnego naradzenia się w Berlinie. Te wstępne jednak usiłowania szły drogą gabinetów, światła dotąd o nich nie ma. Dopiero król pruski w patencie z 14 marca wyraźnie oświadczył się o uczynionych krokach dla zebrania książąt i odmiany zasad związku; na miejsce zbioru naznaczone było Drezno. I sejm Rzeszy niemieckiéj obudziły wypadki; niezwłocznie zwrócił uwagę na przygotowania obrony, 9 i 20 marca stanowił o spólnych znakach i kolorach tak w cywilnych jak wojennych stosunkach; dawny orzeł państwa i kolory czarny, czerwony i złoty, przyjęte zostały. Wreszcie, co najważniejsze, sejm uznał potrzebę przekształcenia związku a czując cały ciężar niemiłéj przeszłości, wezwał rządy przez uchwałę z 10 marca, aby przysłały mu do pomocy ludzi ogólnego zaufania; siedmnastu w liczbie, według tego, jak państwa miały głos na sejmie w mniejszéj radzie. Co do zewnętrznych stosunków rządy odrzuciły myśl wszelką interwencyi w sprawach francuzkich, w Bawaryi w samych początkach marca król uznał rzeczpospolitę; przyzwolone reformy w południowych Niemczech robiły interwencyę niepodobną; Prusy i Austrya zgodziły się na zachowanie ścisłéj obojętności.

W tym niepewnym stanie rzeczy wybuchły rewolucye w Wiedniu i Berlinie, a tem samem dwa największe państwa wciągnięte zostały do ruchu niemieckiego, w Berlinie i Wiedniu powiewały chorągwie niemieckie, obok swobód politycznych domagano się ścisłego złączenia z resztą rodaków. Już 18go marca, przed wypadkami wieczornemi, król w patencie zwołującym sejm na 2 kwietnia, oświadczał, że pragnie, aby kraj niemiecki ze *związku państw przemienił się w państwo związkowe*, że do tego koniecznem jest porozumienie książąt z ludem, które wymaga porządku konstytucyjnego we wszystkich państwach niemieckich, że żąda wojska związkowego pod jednym naczelnikiem, floty niemieckiéj, sądu związkowego, ogólnego prawa krajowego, uogólnienia związku celnego i wolności druku. Tego samego dnia wybuchło powstanie; zwycięztwo ludu, stan gorączkowy wymagały rychlejszego zapobieżenia. Król pruski, który jak widać z ogłoszeń 14 i 18 marca zamyślał o postawieniu Prus na czele związku, teraz wśród ogólnéj jeszcze trwogi przed wkroczeniem Rosyi postanowił śmiałym krokiem myśl swoję daléj przeprowadzić; konieczne osłabienie Austryi upoważniało nadzieje. Znana jest odezwa królewska z 21 marca: „Do mojego ludu i narodu niemieckiego,“ do którego odwołują się teraz południowe Niemcy; w niéj mówił król, stosując to do wewnętrznych zaburzeń i obawy od sąsiadów: „zbawienie wyniknąć może tylko z ścisłego połączenia książąt i ludów pod *jednem* przewodnictwem: *to przewodnictwo obejmuję dzisiaj na dni niebezpieczeństwa..... Niemcy zaufaniem*

mię otoczą..... przypiąłem dawne kolory niemieckie..... Prusy giną odtąd w Niemczech..... Zamyślam dać książętom i stanom niemieckim sposobność z organami sejmu (pruskiego 2 kwietnia) *dla wspólnéj zebrać się narady.*

Objeżdżając miasto mówił król, że nie jest to uzurpacyą, jeśli on czuje się powołanym do ratowania wolności i jedności niemieckiéj, wspominał, jak już nieraz w historyi niemieckiéj podobne widziano wypadki, że w chwilach grozy jeden chwytał cugle rządu. — Miał może król nadzieję obietnicami wielkości zaentuzyazmować lud swój i odwieść nieco od wewnętrznych kłopotów; dawne wieki wielkości Niemiec z całym ich urokiem stawały w pamięci. — Ale krok był zapóźny; przed wybuchem postępowanie takie możeby łatwiéj nie chybiło celu, ale teraz, kiedy wszystkie już państwa wolność sobie zdobyły, wystąpienie Prus tak wielkiéj nie budziło radości; wspominano ze wstrętem zbyt krwawą rewolucyę, ciągłe dążenie do pierwszeństwa, stopę uzbrojenia wojennego; przeszłość też nie dawała wielkiéj rękojmi swobody. — W tym względzie mowa przy otwarciu sejmu była klęską, rzucano w niéj rękawicę przyszłości, zapominając, że może przyjść chwila, która ją gwałtownie podniesie; co gdy rzeczywiście nastąpiło, nowe wystąpienie przypisano groźnéj konieczności. — Zastanowiwszy się także nad ogłoszeniem królewskiem, pojąć można, że drażliwość i obawy obudzić mogła. — Odezwa zamiast upragnionych skutków niezmierne wywołała oburzenie, w Austryi mianowicie odezwało się uczucie obrażonego pierwszeństwa. – Gazeta wiedeńska wystąpiła z gwałtowną protestacyą. — „Naród niemiecki zna Waszą kr. Mość, pisała gazeta wiedeńska, i jéj nie ufa. — Wasza król. Mość zatykasz teraz skrwawioną ręką znamiona niemieckie, które od lat tylu były prześladowane. — Naród niemiecki cofa się ze wstrętem przed tym królewskim entuzyazmem. — Chorągwie austryackie zachowały do dnia dzisiejszego kolory niemieckie na polach bitwy i wśród burz wszystkich; austryacki książe wniósł nad Renem zdrowie jedności niemieckiéj, kiedy ją jeszcze Prusy prześladowały; — dom Habsburgski ma za sobą historyę minionych stuleci i miłość ludów, gdyby chciał pierwszeństwo dawne zatrzymać. — Ale cesarz austryacki uznaje, że tylko za uchwałą przedstawicieli ludu niemieckiego wybór paść może, a obór ten wolnym być musi. — Nie przeciw, lub za jaką dynastyę, ale za niezawisłość niemieckiego związku składa niniejszem protestacyę lud niemiecki przeciw przywłaszczeniu czestnego miejsca przywódzcy Niemiec. — Lud niemiecki zaklina Waszę kr. Mość, abyś nie rzucał nasienia niezgody, nie znieważał godziny, w któréj Berlin swoich trupów grzebie, poległych za wolność niemiecką, za jedność niemiecką.“ — Kto z tych silnych i namiętnych wyrazów dziennika półurzędowego nie widzi, jak w obecnéj pracy ludów do jedności niemieckiéj walka o przywództwo ogromne stawia trudności? — Inne dzienniki mniéj lub więcéj energicznie ogłaszały odezwy, w oskarżeniach

przekraczano nawet często miarę słuszności i przyzwoitości, w całych Niemczech oburzenie było wielkie, deputacye szły nawet do panujących, aby protestować przeciw przywłaszczeniu. — Myślimy, że gdyby król pruski był z oświadczeniem swojem, ale umiarkowańszem, później wystąpił, więcéjby może znalazł odgłosu, ale wypadki w Niemczech były rewolucyą, a nie spokojną reformą: w pierwszych chwilach nad chaosem namiętności duch zastanowienia jeszcze się nie unosił, rząd zaś pruski popularnym być nie mógł. Bądź co bądź krok monarszy owocu nie przyniósł; już 2 kwietnia król i ministerstwo tłomaczyć musieli odezwę z 21 marca, zapewniając o jéj niewinności. — Jedność Niemiec pod przewodnictwem Prus nie udała się, Austrya z położenia swojego i po odepchnięciu Prus nic stanowczego przedsięwziąść nie mogła bez napotkania równéj odrazy z ich strony; inne państwa nie były do tego w sile. — Z tego braku zgody i między panującymi i z zawikłania spraw w pojedyńczych państwach, wyniknąć musiało, że zjazd książąt nie przyszedł do skutku, a z nim i porozumienie; tem samem rządy straciły zamierzone przewodnictwo w robocie, która odtąd w całéj pełności przeszła do zgromadzenia ludu. — Rzecz dziwna, sejm frankfurtski, który dotąd utrzymywał wyłącznie widoki panujących, przez wypadki marcowe przeciwną potęgę wystawia; został wprawdzie dawny sejm rzeszy, ale powaga jego zgasła zupełnie przed siłą parlamentu narodowego.

Dnia naznaczonego, 31 marca, w dawnéj sali cesarzów nastąpiło otwarcie parlamentu przygotowawczego w Frankfurcie: liczba zebranych wynosiła z górą 500 [1]). Komitet siedmiu mężów Hejdelbergskiego zebrania podał zgromadzeniu program do czynności parlamentu; już w tym programie wyrażono potrzebę obrania naczelnika związku z ministerstwem odpowiedniem, senatu pojedyńczych państw, Izby niższéj; domagano się, aby rządy zrzekły się na korzyść centralnéj władzy dowództwa nad wojskiem i reprezentacyi w stosunkach dyplomatycznych itd. — Zgromadzenie przedwstępne ma zwołać dawny sejm rzeszy wzmocniony ludźmi ogólnego zaufania, co gdyby nie nastąpiło obecnie, zgromadzenie winno się zebrać powtórnie 3 i 4 maja. — Przedwstępny parlament nie wszedł jednak w dyskusyę względem przyszłéj ustawy związkowéj, ale ograniczył się słusznie na uchwaleniu zasad, na jakich parlament prawodawczy ma być zwołanym. — Zgromadzenie tylko cztery posiedzenia odbyło od 31 marca do 3 kwietnia włącznie; prezydentem był Mittermaier, wiceprezydentami: Dahlmann, Itzstein, Robert Blum

[1]) Deputowanych z Prus było 141. Austryi 2. Bawaryi 44. Hanoweru 9. Würtembergu 52. Saksonii 26. Badeńskiego 72. Hessen-Darmsztadt 84. Hessen-Homburg 2. Księstw Saskich 21. Kurhessen 26. Nassau 26. Brunszwiku 5. Oldenburgu 4. Szlezwig-Holsztynu 7. Meklemburgu i Lippe 19. Anhalt, Reuss i Hohenzollern 8. Z miast wolnych 26.

i Jordan z Marburga. — Na tych posiedzeniach uchwalono co do oborów, że od 50,000 dusz jeden deputowany wysłany będzie, że prawo oborcze żadnych ograniczeń nie cierpi; jako dowód zjednoczenia niemieckiego postanowiono, że deputowany nie potrzebuje należeć do państwa, które ma przedstawiać; zgromadzenie uznało zasadę oborów bezpośrednich za właściwą, ale zostawiło pojedyńczym państwom wolność wyboru w tym względzie. Zgromadzenie obrało komitet ciągły z 50 członków złożony (der Fünfziger-Auschuss), który pozostał w Frankfurcie do zebrania parlamentu, komitet miał obowiązek wejścia w stosunki z sejmem rzeszy, niezależnie mu doradzać i wnioski swoje podawać, w razie zaś niebezpieczeństwa kraju obecne zgromadzenie bezwłocznie wezwać. Pośród tych krótkich bo czterodniowych rozpraw odrysowały się jednak stronnictwa; pytania, czy parlament przygotowawczy ma zająć się ułożeniem przyszłéj konstytucyi, czy zasada oborów bezpośrednich ma obowięzywać pojedyńcze państwa, czy zgromadzenie obecne ogłosi się za ciągłe (permanent), przez co samo sejm związkowy musiałby całkowicie upaść, były przedmiotem niezmiernie żywych sporów. Zebrani dali dowód umiarkowania, zostawując sejmowi rzeszy władze dawną, odrzucając wniosek pryywłaszczenia sobie władzy nieustającéj (368 głosów przeciw 143) i inne równie drażliwe. Podobnie podanie deputowanego Zitz i kilku innych aby sejm związkowy zanim (bevor) przyjmie na siebie sprawę ustalenia parlamentu usunął ze swojego grona ludzi niemiłych i odrzucił wszystkie wolności ścieśniające uchwały, przyjętem nie zostało; wyraz z a n i m zastąpiono łagodniejszym g d y (indem). Postanowienie to wywołało niezmierne oburzenie w ostatecznéj lewéj; czterdziestu do pięćdziesięciu członków opuściło salę obrad; dwóch czy trzech z nich spotykamy potem w znanych rozruchach badeńskich. Dla nas ważną jest uchwała że „Zgromadzenie ogłasza podział Polski za haniebne bezprawie. Uznaje świętą powinność ludu niemieckiego współdziałania przy odbudowaniu Polski i wzywa rządy, aby powracającym bez broni Polakom, wolny przejazd i wedle potrzeby pomocy udzieliły.“ Odezwanie to zostanie dla nas niewzruszonym wyrokiem obudzonego w wielkiéj chwili narodowego sumienia, będzie świadectwem o różnicy między głosem sprawiedliwości a rzeczywistością. Wielkim dziełom w pracowniach ludzkości przewodniczy zwykle przy wystąpieniu natchnienie, wtedy wyroki są głosem słuszności; ale zbyt wcześnie sobkostwo i widoki nędznych korzyści odbierają zwycięztwo szlachetnym uniesieniom. Jednem z najważniejszych postanowień zebrania było przyjęcie drugiéj części wniosku pana Soiron że „ułożenie przyszłéj konstytucyi *jedynie i wyłącznie* pozostawionem będzie prawodawczemu parlamentowi, który wyjdzie z oborów narodu;“ było to uznanie wszechwładztwa ludu. Jakie było usposobienie zgromadzenia, widać także z oborów do komitetu pięćdziesięciu; największą liczbę głosów otrzymali: Wiesner, Itzstein,

Robert Blum, Jacoby i inni, wszyscy obecnie do mniejszości należący. Po tych kilku posiedzeniach i wyznaczeniu komisyi pięćdziesięciu mężów, która wnet urządziła się i obrała prezydentem pana Soiron, a zastępcami Roberta Bluma i Abegga, parlament przygotowawczy rozwiązał się. Do komitetu przybyło następnie jeszcze sześciu członków z Austryi, która dotąd przez dwóch tylko na sejmie obecnych deputowanych i w komisyi reprezentowaną była.

Zastanówmy się teraz nad czynnościami przedwstępnego parlamentu. Kiedy zgromadzenie heidelbergskie wzywało rządy, aby urządziły reprezentacyę narodową w Frankfurcie, widzieliśmy w tem obywatelskie wystąpienie, bo zwycięztwo ruchów marcowych jeszcze nie było zapewnione; odezwanie się zebrania nieurzędowego ale ludzi znanych w kraju mogło siłą opinii je przyspieszyć, porozumienie się obszerniejsze w Frankfurcie było także zupełnie stosownem.

Ale teraz stan rzeczy się zmienił przy zwycięztwie rewolucyi w Berlinie i Wiedniu; obawy na przyszłość być nie mogło, wtedy w Berlinie i Wiedniu nie pruskie, nie austryackie ale niemieckie powiewały chorągwie. — Naszem więc zdaniem parlament przygotowawczy winien był zostawić poruszone zadanie biegowi wypadków, inne wystąpienie do gorączkowego położenia nowéj drażliwości dodawało. — Nawet sejm związkowy 30 już marca wezwał rządy, aby zwołały reprezentacyę narodową do Frankfurtu; jeśli wskazane środki nie odpowiadały wszystkim życzeniom, to czas byłby niechybnie ulepszenia wprowadził. — Zdaje nam się także, że wstępny parlament, ogłaszając zasadę wszechwładztwa ludu, przekroczył zakres swéj władzy; jako zgromadzenie prywatne lub klub mógł to uczynić, ale jeśli rzeczywiście chciał zająć stanowisko przygotowawczego parlamentu, to do takiego kroku [1]) nie był upoważniony ani ze składu, ani ze sposobu zwołania. — Zasada ta utrzymuje się dotąd w Frankfurcie, ale też jest powodem zupełnego odosobnienia parlamentu, które w zastosowaniu uchwał największe przedstawia trudności. — Na ten przedmiot wrócimy później.

Ze swojéj strony sejm dawny związkowy powtórzył 25 marca wezwania swoje do rządów, aby bez zwłoki przysłały mu do pomocy ludzi ogólnego zaufania. — W skutek tego już 30 marca naznaczeni mężowie odbyli pierwsze posiedzenie wspólnie z komitetem sejmowym, obranym dla przejrzenia konstytucyi (Bundes-revisionsausschuss); 3 kwietnia ukonstytuowali się w oddzielne zgromadzenie (die XVII Vertrauensmäner) i obrali prezydentem pana Gagern, wiceprezydentem pana Bassermann. — Nastręcza się tu koniecznie

---

[1]) Co do składu rzeczywiście między obecnymi znajdowało się wielu deputowanych z południowych Niemiec, ale może i nie mniéj prywatną drogą wezwanych. — Z Austryi dwóch tylko przybyło. W Prusach zgromadzenia miejskie wysyłały deputowanych. — Bardzo wielka liczba reprezentantów pojedyńczych państw pomimo wezwania wcale się nie stawiła.

pytanie, jakie ci ludzie zajęli stanowisko do sejmu rzeszy? Myślą początkową Bundestagu i rządów było: wśród trudnych okoliczności i upadku moralnego sejmu w opinii powszechnéj, wesprzeć go ludźmi znakomitymi nauką i zaufaniem narodu; mianowicie co do zasad przyszłéj konstytucyi, odezwa z 10 marca to stanowisko oznaczała; mieli oni oddzielnie jako osobne zgromadzenie i wspólnie znowu z sejmem zasiadać. — W spokojniejszych czasach sejm mógłby był porozumieć się z rządami co do postępowania swojego, ale w ówczesnym stanie rzeczy panujący zajęci byli wewnętrznemi wypadkami, które całą ich przytomność zużywały; narady poprzedniéj nie było, a tak Bundestag został tylko jako znamię dawnéj władzy, ale rzeczywiście stał osierocony i obumarły, bez objaśnień od rządów; uległ też sile nowéj i tworzącéj ludu. — Już w owéj odezwie z 10 marca umieszczony warunek, że sejm ze swojéj strony oddzielne uchwały stanowi, okazywał, że nie miał podstawy na któréjby porozumienie z powyższym komitetem nastąpić mogło. Tak też zostało i nadal, złania nigdy nie było; 5 kwietnia wniósł komitet, aby przy postanowieniach, które urzędownie mają być ogłaszane, oni jako doradzcy przypuszczeni byli, to jednak rzeczywiście nie nastąpiło; z jedenastu posiedzeń mężów zaufania dwa tylko były wspólne z sejmem rzeszy, a i tu wnioski tylko swoje podali. — Co się zaś tyczy napisania projektu przyszłéj konstytucyi, sejm związkowy zupełnie się od téj pracy usunął, początkowanie w tem ważnem zadaniu zostawił komitetowi, który 5 kwietnia naznaczył komisyę złożoną z Dahlmana, Jordana, Bassermana i Albrechta i jéj ułożenie projektu powierzył. — Piętnastego kwietnia już praca była ukończoną, komisya podała ją całemu komitetowi, a na następnem posiedzeniu in pleno 25 kwietnia roztrząsania zamknięte zostały. — Zarys ten konstytucyi z przedmową Dahlmana odesłano 26 do rozpatrzenia i zatwierdzenia sejmowi związkowemu. — Na tem skończyło się powołanie mężów zaufania. — Przez cały czas istnienia komitet siedemnastu niejasne zajmował położenie, publiczną zaletą członków była ich nauka i przeszłość, ale prawomocność nie wychodziła ani z ludu ani z rządów, z któremi żadnych nie mieli związków. — Ułożony projekt konstytucyi stoi jako owoc szanownych usiłowań, ale na uchwały parlamentu wpłynąć tyle może, co każda inna tego rodzaju praca. — Według tego zarysu na czele budowy niemieckiéj stałby cesarz dziedziczny, nieodpowiedzialny, obok niego dwie Izby: wyższa, składająca się z panujących lub ich zastępców, z deputowanych od rządów miast wolnych i 161 radzców państwa obranych na lat dwanaście w większych państwach w połowie przez stany, w połowie przez rządy, w państwach zaś, któreby jednego tylko radzcę posyłały, obór należałby do stanów, w miastach wolnych do ciała prawodawczego; Izba niższa składająca się z posłów obranych: jeden od 100,000 dusz. — Cesarz mianuje odpowiedzialne ministerium, — ma władzę wykonawczą, prawo reprezentacyi Niemiec, do zagranicy mianuje

ambasadorów, konsulów, zawiera traktaty, służy mu prawo wojny i pokoju, ma dowództwo nad wojskiem lądowem i morskiem, mianuje wszystkich oficerów. — Do władzy niemieckiéj należy prawodawstwo w sprawach jedności dotyczących; cła, poczty, kanały, koleje itp., ustanowienie miar, wag, monety. — Zgoda obu Izb potrzebna jest do prawomocności uchwały; ogłoszona obowięzuje cały związek. — Projekt konstytucyi stanowi jeszcze sąd związkowy dla zajść mogących nieporozumień między panującymi, zażaleń przeciw ministrom niemieckim i pojedyńczych państw itd. Sąd składałby się z 21 członków dożywotnie obranych w $^1/_3$ części przez cesarza, w $^1/_3$ przez Izbę niższą, w $^1/_3$ przez Izbę wyższą. — Próżnobyśmy wchodzili w rozbiór ustawy; która nie ma siły obowięzującéj [1]).

Zwróćmy teraz uwagę na postępowanie sejmu związkowego. Wspomnieliśmy już wyżéj o smutnem jego położeniu i zupełnéj niewiadomości sposobu postępowania, rządy same były temu winne, bo wypadki tak je przerosły, że już ich ogarnąć w całości nie umiały; drugi powód słabości sejmu pochodził z przeszłości jego; gdyby poprzednio Bundestag nie był tak nieumiarkowanie ściągnął na siebie niechęci narodu, mógłby teraz niezależność i powagę zatrzymać, ale poniżony niezmiernie czoła wystawić nie śmiał, a rządy dotkliwie uczuć musiały całą szkodliwość upadku władzy, z któréj godność i słuszność zdarłszy, już w ciało takie tchu życia wlać nie mogły. Pojmujemy więc całą trudność położenia, myślimy jednak, że w każdym razie mógł sejm więcéj powagi zachować, położenie jego do parlamentu i całego ruchu jedności było to, co pojedyńczych rządów do podwładnych, a jeśli osierocenie nie pozwalało stanowczych postawić kroków, to można było większą niezawisłość okazać naprzeciw wymaganiom wstępnego parlamentu, który był właściwie licznem tylko i szanownem zgromadzeniem.

Trzydziestego marca sejm rzeszy w skutek poprzednich przedstawień, jako też komitetu siedmnastu wezwał rządy, aby nakazały obory do parlamentu w stosunku 70,000 dusz na jednego deputowanego; parlament miał na drodze porozumienia z rządami przyszły porządek ustalić. Postanowienie to nie zgadzało się ani co do liczby, ani co do stanowiska, jakie zgromadzenie zająć miało, z poprzednią uchwałą przedwstępnego parlamentu; wnet też komitet pięćdziesięciu, pociągnąwszy za sobą mężów zaufania, znaglił sejm, aby unieważnił rozporządzenie swoje, a tem samem obory, które w Prusach rząd stanom zebranym powierzył. Sejm ustąpił i 7

---

[1]) W ułożeniu tego projektu mieli udział: Schmerling, Sommaruga, Dahlmann, Todt, Zachariä, Uhland, Bassermann, Bergk, Langen, Droysen, Willmar, Gabelleutz, Luther, Gagern, Stever, Albrecht, Jaup, Petri i Gervinus.

kwietnia ogłosił nowe polecenie, w którem przyjął normę ustanowioną przez przygotowawcze zgromadzenie i dopełnił matrykuły związkowéj, tak że liczba posłów wynieść miała 605, do któréj przybyło jeszcze 32 z wschodnich i zachodnich Prus; otwarcie parlamentu naznaczono na 1 maja. Następnie Bundestag (2 kwietnia) zniósł wszystkie wolność krzywdzące ustawy od 1819 r. wydane, i postanowił (7 kwietnia) odtąd ogłaszać drukiem uchwały swoje, oświadczając zarazem (10 kwietnia), że na postanowienia komitetu pięćdziesięciu uważać będzie. Ale ważniejsze zadanie czekało sejm związkowy, należało wręczony projekt konstytucyi niemieckiéj przejrzeć, przejrzany i dopełniony przedstawić przez organa rządów parlamentowi prawodawczemu; przez co równowaga między domaganiami ludu, a panujących dałaby się osięgnąć. Ale położenie odosobnione sejmu nie zmieniło się, trzeba innych było poszukać środków; 4 maja poseł W. ks. Heskiego jako sprawozdawca komisyi związkowéj do przejrzenia konstytucyi podał Bundestagowi uwagi swoje w tym względzie. W obecnym stanie sejm nie mógł rozbierać projektu, myśl, aby następnie opatrzony objaśnieniami stanął przed parlamentem, była niepodobieństwem, bo sejm bezpośrednio przedstawiał rządy, różnica zdań byłaby do niemiłych i narażających przyprowadziła kolizyi. Poseł heski wnosił więc, czyby rządy nie mogły wprowadzić do parlamentu ludzi swojego zaufania, lub tych w gronie deputowanych obrać. Według nas był to środek niewłaściwy, bo nie prosty, ani też skuteczny. Drugi projekt, aby władze obrały komisyę złożoną z trzech lub pięciu upełnomocnionych członków więcéj korzyści przedstawiał. W tym względzie musimy się jednym dniem w tył cofnąć. Trzeciego maja na poprzedni wniosek posła badeńskiego (18 kwietnia), i mężów zaufania Bundestag uchwalił wezwać rządy, aby niezwłocznie wyznaczyły trzech upełnomocnionych przy sejmie związkowym, którzyby utworzyli centralną władzę wykonawczą. Ci wysłańcy byliby rządom i ludowi odpowiedzialni, w razach nagłych niezależnieby postępowali, zwykle zaś w skutku narady z sejmem. Do obrębu ich czynności należałyby: dyplomatyczne stosunki zewnętrzne i wewnętrzne, bezpieczeństwo Niemiec, urządzenie obrony krajowéj, uzbrojenie narodowe, wreszcie mieliby zasięgać widoki i życzenia rządów co do zasad przyszłéj konstytucyi. Sejm, odwołując się na to postanowienie z 3 maja posłał promemoria heskiego posła z zaleceniem dworom, upraszając, aby wysłani nietylko objaśnienia względem konstytucyi, ale i pełnomocnitwa otrzymali co do stosunku rządów do zgromadzenia niemieckiego. Na téj drodze mogły być widoki wzajemnych ustąpień i harmonii w dawnéj budowie. Ale w Frankfurcie pozostał już poznany komitet pięćdziesięciu zgromadzenia przygotowawczego, ten, w działaniu żadnego nie doznając oporu, urosł w znaczenie, urosł tem bardziéj, że zamęt rewolucyjny trwał ciągle. Widzieliśmy, jak sejm rzeszy ustępował poprzednio życzeniom komitetu, podobnie stało się w poruszonéj

kwestyi; postanowienia sejmu spełzły na niczem. Początkowo komitet pięćdziesięciu, wychodząc także z konieczności zabezpieczenia Niemiec, czy to środkami obrony wojennéj, czy znoszeń dyplomatycznych, wnioski swoje (z 18 i 19 kwietnia) podał sejmowi, ale widoki różniły się bardzo: komitet odrzucał myśl wszelką władzy centralnéj, którąby zarazem zajęła stanowisko niezależne do parlamentu i przedstawiała w nim rządy. Projekt ograniczał się na wezwaniu Bundestagu, aby mianował naczelnego wodza sił wojskowych i naradził się z nim wspólnie względem utworzenia punktu środkowego dla stosunków dyplomatycznych. Następnie jednak w skutku porozumienia między prezydującym Soiron, a komisyą sejmu, który pragnął, aby komitet daléj widoki swoje przedstawiał lub przyjął to, co w téj sprawie sejm zrobi, komitet 27 kwietnia na nowe zgodził się środki. Ale różnice zostały wielkie; według komitetu trzech tych upełnomocnionych miał obrać sejm związkowy, mężowie zaufania i on, obranych przedstawić miano do zatwierdzenia rządowi; powtóre komitet ograniczał ich władzę do spraw zewnętrznych; wreszcie jako kres urzędowania oznaczył czas otwarcia zgromadzenia narodowego, sejm zaś chciał w nich widzieć pośredników między rządami i parlamentem; wzgląd ten ostatni szczególniéj obrażał komitet, który nie myślał odstąpić od wszechwładztwa ludu. Skoro też dowiedział się o postanowieniu sejmu związkowego z 3 i 4 maja i nocie posła heskiego, niezwłocznie przeciw nim silnie zaprotestował; wprawdzie Bundestag 8 maja na wniosek würtembergskiego posła jedyny raz śmiało odpowiedział; broniąc praw swoich, oświadczył otwarcie, że nie jest bynajmniéj związany postanowieniami komisyi. Ale rzeczy już za daleko zaszły, czas drogi dogorywał, a sejm nie miał odwagi, aby obstać przy swojem. Próżno potem badeński poseł tłomaczył prezydentowi komitetu prawność postępowania sejmu; przedstawiał jak wszystkim rządom służy prawo obierania organów powołanych ich widoki bronić, wreszcie potrzebę porozumienia; komitet odrzucił 12 maja usprawiedliwienie i cofnął swój projekt, zrzekając się wszelkiego współdziałania w widokach sejmu, a co dziwniejsza, minister heski Henryk Gagern w liście do prezydenta Soiron oświadczył, że uchwałę sejmu uważa za niewczesną i z widokami objawionemi w promemoria posła heskiego żadną miarą się nie zgadza.

W ten sposób usiłowania długie zostały bez pożytku; projekt konstytucyi także przeszedł nierozebrany przez sejm związkowy do parlamentu; kilku posłów wprawdzie: hanowerski, badeński, brunszwicki, saski i innych oświadczyło, że posiadają potrzebne objaśnienia, ale ogół nie był przygotowany. Z poprzedniego widać, że duszą i kierownikiem postępowania w całym przeciągu czasu od 4 kwietnia do 18 maja była komisya ciągła parlamentu przygotowawczego, ale jeśli według nas przedwstępne zgromadzenie już za daleko posunęło czynności swoje, to komitet bardziéj jeszcze trudności pomnożył. Chęci dobrych członkom odmówić nie można,

komisya niezmordowanie układała odezwy do ludu niemieckiego zachęcające do zgody, odwodzące od ruchów republikańskich w badeńskiem, posyłała bezskutecznie deputowanych do Czech dla nakłonienia ludności do oborów do parlamentu, na różne miejsca rozruchów; podawała żądania o uzbrojenie ludu, śmiało występowała przeciw wszelkim pojawom indywidualizmu plemiennego, przeciw ograniczeniom wolności w Hanowerze; zagrzewała sejm związkowy w sprawie Szlezwigu, zwracała uwagę na klasę robotniczą, obronę kraju; gorąco torowała drogę niezależności parlamentu, ale nie możemy wstrzymać się od uwagi, że komitet albo za wiele działał, jeśli chciał się zastosować do istniejącego stanu rzeczy, lub za mało dla ustalenia porządku. Jak komitet pojmował zadanie swoje, widać z postanowienia 25 kwietnia kilkakrotnie powtarzanego, w którem wzywa sejm związkowy, aby zwołanie Izb w pojedyńczych państwach odłożyć do ukończenia przyszłéj konstytucyi niemieckiéj. Dowód dziwnego zapomnienia politycznego składu Niemiec i nagłości potrzeb, które najrychlejszego ułatwienia w szczegółowych państwach wymagały. Jako Polacy musimy szczerą oddać sprawiedliwość żywym współczuciom komitetu dla sprawy polskiéj; komitet (26 kwietnia) powtórzył uchwałę przygotowawczego parlamentu, domagał się od sejmu (4 maja) wolnego bez żadnych ograniczeń przejazdu i pomocy dla wracających Polaków. Tak utworzyły się były w Frankfurcie trzy oddzielne władze w osobnych działające kierunkach: sejm związkowy, który upadał pod ciężarem zadania, komitet mężów zaufania bez rzeczywistego powołania i komitet pięćdziesięciu z jasnemi żądaniami, ale bez przeciwstawienia.

Wreszcie 18 maja dla opóźnionych oborów zebrał się parlament prawodawczy w liczbie 600 z górą reprezentantów ludu; już liczba tak wielka przedstawiać musiała niezmierną siłę reformy: powitany na wstępie odezwą Bundestagu, zapewniającą o „szczerym hołdzie duchowi czasu“, stanął sam wszechwładny, bo od téj pory sejm związkowy prawie znaku życia nie dał. Dziewiętnastego obrano wice-prezydentem p. Soiron a prezydentem Henryka Gagern, który wśród oklasków Izby oświadczył: „charakter nasz prawodawczy, powołanie i pełnomocnictwo leży w wszechwładztwie narodu.“ Parlament bezwłocznie naznaczył komisyę złożoną z trzydziestu członków dla napisania konstytucyi (25 maja). Jednem z ważniejszych postanowień, zapadłych na pierwszych posiedzeniach, było przyjęcie prawie jednogłośnie wniosku pana Wernera: „parlament, który wyszedł z woli i oboru narodu oświadcza, że wszelkie uchwały pojedyńczych ustaw o tyle tylko obowięzywać mają, o ile zgadzać się będą z konstytucyą niemiecką;“ wymaganie, zdaniem naszem, zupełnie słuszne, ale przy ścisłem oznaczeniu granic możebnego powołania zgromadzenia frankfurtskiego; zresztą było to umiarkowane powtórzenie dawniejszego wniosku, który w parlamencie na nowo deputowany Raveaux poruszył, aby w czasie prac parlamentu

żadne inne Izby zwołane nie były. Wykończenie konstytucyi długiego wymagało czasu; to mając na widoku, zgromadzenie postanowiło utworzyć tymczasową władzę centralną niemiecką, w tym celu 3 czerwca obrano komitet z piętnastu członków dla ułożenia projektu; 16 czerwca praca już była gotową, a 19 poszła pod rozbiór Izby. W komisyi saméj zdania były podzielone, dziesięciu jednak członków (Clausen, Dahlman, Dunker, Gagern, Mayern, Raumer, Sauken, Wippermann, Würth i Zenetti) na jedno się zgodziło. Projekt ten różnił się głównie od następnie przyjętego tem, że władzę centralną oddawał dyrektoryum związkowemu, które składać się miało z trzech członków wskazanych przez rządy i przyjętych bez dyskusyi w skutek prostego głosowania przez zgromadzenie narodowe. Stanowiąc trzech naczelników, miano na celu uchylić nieporozumienia współzawodnictwa między rządami, w tem prawo to podobne było do poprzedniéj uchwały sejmu rzeszy. Zadanie tak ważne musiało żywe spory obudzić i stanowczo stronnictwa oddzielić. Obok tego projektu stało kilka innych; podany przez Roberta Bluma i Trützschlera przedstawia żądania stronnictwa republikańskiego; według niego parlament sam wyznaczyć miał ze swojego grona jednego członka, a tenby dobrał sobie niezależnie czterech towarzyszy, z którymiby utworzył komitet wykonawczy, mający wypełniać postanowienia sejmu. W ciągu ośmiodniowych sporów ułagadziła się nieco nieugiętość partyi i punkt pośredni się oznaczył. Takie zbliżenie sprowadził projekt deputowanych würtembergskiego dworu, podany przez Schodera i towarzyszy, do niego przystąpił Maurycy Mohl, i stronnictwa Roberta Bluma i Zitza, oba kierunku republikańskiego. Ten zarys najwięcéj wpłynął na uchwalone prawo. Najlepszy obraz widoków panujących w parlamencie da stosunek głosów przy ważniejszych kwestyach. Wniosek deputowanego Vincke, aby całość ustawy poprzedzić oświadczeniem: „Zgromadzenie narodowe uchwala, zastrzegając przyzwalające porozumienie rządów niemieckich,“ (następują po tem pojedyńcze artykuły) upadł siłą 577 głosów przeciw 31. Przeszły wnioski: że zawiadowcę parlament niezależnie obiera siłą 403 głosów przeciw 135; że zawiadowca zawiera pokój i ogłasza wojnę wspólnie ze zgromadzeniem narodowem siłą 408 głosów przeciw 143; że z nastaniem władzy centralnéj rozwięzuje się dawny sejm związkowy siłą 510 głosów przeciw 35. Przeciwnie upadły wnioski: że władza centralna ma ogłaszać i wykonywać uchwały sejmu, coby ją i parlament od rządów niemieckich do reszty oddzieliło, siłą 277 głosów przeciw 261; że zawiadowca będzie odpowiedzialnym, siłą 373 głosów przeciw 175; wreszcie aby osoba piastująca władzę wykonawczą nosiła nazwę prezydenta, coby rzeczpospolitę przypominało, siłą 355 głosów przeciw 171. Całość prawa przeszła większością 450 głosów przeciw 100 (28 czerwca). O szczegółowych upoważnieniach zawiadowcy nie mówimy, bo są zbyt znane, wspomnimy tylko, że artykuł XIV stanowi, aby władza centralna starała

się o porozumienie z pojedyńczemi rządami co do środków wykonawczych.

Przy oborze zawiadowcy z małym wyjątkiem zgodziły się na jednę osobę stronnictwa; arcyksiążę Jan otrzymał 436 głosów, Henryk Gagern 52, Itzstein 32, arcyksiążę Szczepan 1. Na Gagerna padły głosy republikanów umiarkowanych, na Itzsteina gorętszych. Sejm związkowy wysłał list do arcyksięcia upewniający, że już przed oborem był upoważniony do oświadczenia się za nim, było to uznanie ze strony rządów, które zarazem chciały dać poznać, że od roboty w Frankfurcie nie odsunięte zostały; list ten w parlamencie silne oburzenie wywołał. Dwunastego lipca arcyksiążę Jan objął godność zawiadowcy; a tak gorące usiłowania pierwszy owoc przyniosły, ale z nim wszystkie trudności zastosowania. W południowych Niemczech wiadomość o ustaleniu władzy centralnéj wielką obudziła radość, ale w większych państwach mianowicie w Prusach ocknęła się niezwłocznie duma plemienna. Rządy wszystkie uznały arcyksięcia, ale nigdzie prawie nie oświadczyły się jasno z przyzwoleniem na służące mu prawa, w Berlinie (4 lipca) minister Auerswald w imieniu rządu usunął wszelkie konsekwencye, któreby na przyszłość wyprowadzać można z zaszłego oboru bez naradzenia się z rządami, wspomniał o trudnościach wyniknąć mogących z artykułu co do zawierania traktatów i ogłaszania wojny; różnica zdań w tym względzie znagliła nawet jednego ministra do wystąpienia. Znane jest oświadczenie króla hanowerskiego z 7 lipca, że raczéj opuści zajmowane stanowisko, niż ścierpi naruszenie niezależności władzy w wewnętrznych stosunkach. Więcéj jeszcze trudności napotkało rozporządzenie ministra wojny z 16 lipca, aby wojska związkowe oddały hołd arcyksięciu 6 sierpnia, a jednak domaganie to wychodząc z prawa 28 czerwca nic zbytecznego nie stawiało. Pomimo tego w Berlinie uroczystości dotąd nie było, ograniczono się na rozkazie do wojska (29 lipca) niezmiernie mało mówiącym; w mieście samem nie podżegane wystąpiły objawy narodowości pruskiéj, chorągwie pruskie powiewać zaczęły w miejsce niemieckich; ministerstwo upewniało, że trudności polubownie ułagodzić się dadzą, z dodatkiem jednak, że spuszczać nie będzie z uwagi godności i niezależności Prus; oświadczenie, które oklaskami przyjęte zostało. W Hanowerze w skutek odezwy mieszkańców zezwolił rząd na przyjęcie kokardy niemieckiéj i ogłosił polecenie do wojska. W Brunszwiku książę przez lud znaglony został do poddania się rozporządzeniu. W Wiedniu nawet i pozostałych państwach Związku, jeśli rozkaz ministerstwa wojny wykonany został, to zwykle z opuszczeniem pojedyńczych formalności. Dzienniki pruskie i austryackie głośno dawały poznać niezadowolnienie. W ogóle jednak w południowych Niemczech rozporządzenie mniéj, czasem żadnego nie napotkało oporu, a lud z radością uroczystość powitał. Jeśli teraz uspokoiły się umysły, to nowa okoliczność może znowu burzę wywołać; jesteśmy dopiero przy po-

czątku trudności. Obecnie władza centralna wysyła swoich pełnomocników do dworów zagranicznych [1]); i krok ten potrzebuje umiarkowania i rozwagi. Prusy i Austrya należą do rzędu głównych mocarstw europejskich, dotąd jedynie miały głos w radzie gabinetów, polityka ich ma osobne wymagania i stanąć nie może w jednym szeregu z drobnemi księstwami południa. Każdy przewidzieć może, że obecna władza centralna na wiele przeszkód natrafi, ale więcéj jeszcze ustalenie stanowcze przyszłego porządku.

W końcu wspomnieć musimy o drugiéj ważnéj pracy parlamentu, a tą jest ustanowienie praw zasadniczych ludu niemieckiego; myślimy, że w tym kierunku bardzo wiele dobrych skutków, przy ograniczeniu jednak żądań, wyniknie; dla nadania siły jedności niemieckiéj koniecznym jest warunkiem, aby prawa najogólniejsze były wszędzie jednakowe, na téj drodze różnice pojedyńczych państw łagodzić się, a pod tchnieniem jednéj swobody, zbliżenie we wszelkich stosunkach życia nastąpić może. W tem znaczeniu już parlament uchwalił, że: każdemu Niemcowi służy prawo niemieckiego obywatelstwa; wszelkich z niem połączonych swobód w każdem pojedyńczem państwie używa; na każdem miejscu państwa wolno mu się osiedlić i tam zapewnić sobie utrzymanie, zajęcie, posiadanie; obywatelstwo miejscowe z wszelką łatwością otrzymuje, różnic między nim a krajowcami rządy robić nie mają. Przywileje, różnice stanów, tytuły zniesione zostały. Parlament, który szlachty nie zniósł (282 p. 167 głosom), uchylił wszelkie tytuły; jest w tem dziwna sprzeczność; o ile pragniemy zrównania w życiu, o tyle myślmy, że prawo, które wkracza w zakres zwyczajów, będzie zawsze bezskutecznem i jest tylko dowodem niecierpliwéj drażliwości. Uchwała parlamentu nie przeszkadza, że pisma i ogłoszenie zawiadowcy nazywają naczelnika ministeryum księciem Leiningen. Sejm zniósł 4 sierpnia karę śmierci (288 p. 146 głosom); piękny dowód postępu uczuć ludzkości! przed kilku miesiącami wniosek podobny w Berlinie przejść nie mógł. Inne wnioski dotyczące wolności osobistéj, zdań, druku, własności, bezpłatnego wykształcenia, już zatwierdzone zostały, inne w zakresie wszelkich swobód czekają rozstrzygnięcia. Oczekiwaliśmy z zajęciem uchwały sejmu o wolności Kościoła i szkoły. Mieliśmy prawo żądania od parlamentu, aby nie okazał się dla religii skąpszym swobód, które w życiu cywilnem z wszelką szczerością potwierdzenie otrzymały. — Ale postanowienia z 11 i 25 września powtórzyły w tym względzie, cośmy już w innych zgromadzeniach nawykli słyszeć. — Niezależność Kościoła dwuznacznie wypowiedzianą została i daje sposobność do rozmaitego tłómaczenia; oddzielenie szkoły od Kościoła

---

[1]) Dzienniki o następujących pełnomocnikach pisały: Adryan przeznaczony został do Anglii. Raumer do Francyi, Welcker do Stokholmu, Compes do Hagi, Rotenhan do Hagi, Raveaux do Szwajcaryi.

i nadzór państwa nad wychowaniem przeszły większością głosów — (316 przeciw 74 i 200 przeciw 190 głosom). Mamy wolność druku, stowarzyszeń, polowania nawet, ale niech się kto odezwie za wolnością Kościoła, a spotka go zarzut, że broni niewoli. Dzisiejsza pycha i nauka mędrców składają religię do stajennego żłobu, jak niegdyś leżał jéj rodzący się Założyciel; nas utwierdza to tylko w przekonaniu, że z niéj wytrysną znowu dla ludzkości nowe błogosławieństw zdroje i że dzień pokłonu przyjdzie.

Wreszcie wspomnimy jeszcze, że parlament uchwalił sześć milionów talarów (14 czerwca), wypłacalnych w dwóch ratach na utworzenie marynarki i upoważnił zawiadowcę do wezwania rządów, aby miały w pogotowiu 900,000 wojska. Zdaje nam się, że tak wielkie, bo prawie w dwójnasób, powiększenie wojska, jakkolwiek po części usprawiedliwione jest stanem Europy, w tych jednak granicach dla połączonych z niem wydatków, raczéj niechęć niż zadowolenie w ludności obudzi.

Na tym szczeblu roboty stanął parlament; wielkie zadanie niemieckie stanowczo poruszonem zostało, nowy organizm, w dalszéj lub bliższéj przyszłości, jest nieochybnym wypadkiem, kilkomiesięczna praca przysposabia zasady, ale im daléj w zastosowaniu, tem liczniéj gromadzą się przeszkody. Przyczyny tego spoczywają w sposobie samym, w jaki powstał parlament, w składzie politycznym Niemiec, a ich przeszłości.

W wiekach średnich system feudalny i podziałów rozdrobnił Niemcy na oddzielne księstwa; we Francyi, Anglii, Hiszpanii, przy podobnych warunkach skuteczne działanie wewnętrzne potrafiło zlanie sprowadzić, w Niemczech zaś dla zbyt silnego rozkładu i potęgi wazalów a mianowicie wojen włoskich, sporów z Stolicą Apostolską i polityką z Słowianami, dla których cesarze trwonili na zewnątrz siły, które, wewnątrz użyte, do sprowadzenia jedności skutecznie przyłożyć się mogły, stan dawny utrzymał się i każdy kraik wyrobił sobie oddzielne dzieje, oddzielne stanowisko i potrzeby. Siła jednak ówczesnych zasad, urok, który namaszczeńca Kościoła i następcę dawnych cesarzów otaczał, rozmaitość żywiołów łagodzić umiały. Przyszła reformacya i indywidualizm nauki przeniosła do polityki; pokój westfalski podział uświęcił, na setki trzeba było liczyć powstałe państwa; do politycznego przyłączył się rozbrat religijny, który zbliżeniu przeszkadzał. Tymczasem na północy urosło przez zabory i grabieże podziałów nowe państwo, z kurfyrstów cesarstwa i hołdowników Polski, najmniéj ze wszystkich w ogólnem życiu niemieckiem w przeszłości zajęte. Ale posunęło się szybko na drodze wewnętrznych ulepszeń, — zbyt młode i wzmożone, żeby sobie nie wystarczyć. Z jednego punktu środkowego siły powstały dwie sobie przeciwne. Wojny Napoleona, kongres wiedeński niezmiernie uprościły budowę, ale parę dziesiątków lat do rewolucyi marcowych zapełniło, prócz znanych wypadków, współzawodnictwo między gabinetami berlińskim i wiedeńskim, które do

zjednoczenia przyczynić się nie mogło. Teraz ludy wzięły na siebie początkowanie w robocie i rzeczywiście w zapale pierwszéj chwili zakreśliły śmiało zarys nowéj budowy; chęć zajęcia poważnego miejsca w systemacie europejskim zagrzewała pracowników. Ale czy w ludach nie spoczywają te same przeszkody, które dzieliły rządy? czy trudności dawne znikły? myślimy, że nie; miesięcy kilka nie zniszczyły roboty wieków. Jedność niemiecka ma gorących zwolenników w wykształconéj klasie społeczeństwa, ale warstw wszystkich nie przeniknęła jeszcze, lud wiejski, mało się o nią turbuje i chętniéj się zwraca do swoich panujących. Stan obecny Niemiec przedstawia, jak dawniéj, dwa naczelne mocarstwa, z których żadne przewodnictwa drugiemu nie ustąpi; powstania marcowe, jeśli wyniosły na jaśnię myśl zbratania wszystkich szczepów, to bez wątpienia ożywiły tam uczucia miejscowych narodowości. Dosyć wspomnieć o wystąpieniu opinii w Berlinie po oborze austryackiego księcia na zawiadowcę Niemiec, po rozporządzeniu ministerstwa wojny 16 lipca. Widzieliśmy, co mówiła gazeta wiedeńska w marcu; późniéj w kwietniu tenże sam dziennik zawierał oświadczenie ministerstwa austryackiego, że „Austrya, niezależności swojéj tracić nie może i do każdéj uchwały związku przyzwolenie bezwarunkowo zatrzymać sobie musi, w przeciwnym razie do związku przystąpićby nie mogła.“ W sierpniu Powszechna Gazeta austryacka pisała jeszcze: „Austrya nie myśli dać się rządzić Wilhelmowi IV.“

Wiele odmian w przyszłości zajść może, ale Prusy zatrzymają długo jeszcze stanowisko młodego i jednolitszego ciała, Austrya całą siłę wspomnień, które są ozdobą niemieckich dziejów. Ale prócz trudności współzawodnictwa nieuchronnego przybywają jeszcze drugie, położenia.

Dwa te państwa są stosunkowo do innych zbyt wielkie, aby w równym stopniu mogły nieść ofiarę z niezależności; każde z nich odosobnione poważnie żyć może. Łatwo pojąć, że Austrya i Prusy w innych znajdują się warunkach, jak dwukwadratowe księstwo Lichtenstein, prócz tego Austrya zawiera w sobie bardzo silne narodowości, które pewnie zapału niemieckości nie podzielają, tylko niezmierny dla nich szacunek potrafi chwilowo połączenie utrzymać. Prusy zaś zbyt niedawno żyją, aby własnych sił nie spróbować, nowego porządku rzeczy swobodnie nie użyć: położenie ich jeograficzne i z niem połączone stosunki i potrzeby, nie bardzo są przychylne do zajęcia naczelnego stanowiska w związku. Ale obok tych dwóch głównych mocarstw jest jeszcze cały szereg krajów drugiego i trzeciego rzędu, które także mają do pewnego stopnia osobne dzieje i potrzeby, a i między niemi proporcyonalność istnieje. Zaprzeczyć nie można, że w południowych Niemczech życzenia jedności silniéj występują, niż w Prusach i Austryi, jednak pewnie żadne z nich utraty niezależności nie pragnie, ścisłe bardzo zlanie budzi tutaj obawę zbyt przeważnego wpływu naczelnych państw w związku. Położenie i stosunki kierować często muszą politykę Austryi i Prus

ku północy; w południowych Niemczech pęd ludów i żywsze uczucie swobody szukają raczéj sprzymierzeńców we Francyi. Dodajmy wreszcie różnice religijne. Związek niemiecki liczy więcéj katolików niż protestantów. Odpychamy najsilniéj myśl, aby religia służyć miała za znak odosobnienia, ale w oświadczeniu się parlamentu upatrujemy powody nowych nieporozumień. Widzieliśmy już z wniosku za zniesieniem bezżeństwa kapłanów, co spodziewać się mamy od zwierzchnictwa władzy cywilnéj nad Kościołem.

Jakiekolwiek mogą być kształty rządów w Niemczech, to powyższe odcienia narodowości i potrzeb nigdy zupełnie usunąć się nie dadzą. Ale stan obecny inne jeszcze stawia wymagania. Konstytucyjny porządek, który powstania marcowe wprowadziły, posady pojedyńczych rządów nie uszczuplił, ale raczéj ją wzmocnił; myślimy, że monarcha nieograniczony prędzéj nawet z praw swoich ustąpić może, niż rząd konstytucyjny, łatwiéj samym panującym porozumieć się, niż tymże znowu i Izbom pojedyńczych państw z parlamentem. Aby zgoda nastąpić mogła, koniecznym jest warunkiem, aby uprawnienia spokojnie i ściśle odgraniczone zostały. W obecnym porządku wolności w Niemczech zawsze rząd miejscowy musi być pierwszem ogniskiem władzy, a drugiem dopiero, powszechniejszem ale nie téj liczby i skupienia promieni, rząd wspólny niemiecki. Zdaje nam się, że upoważnienia takie, jak np. mianowanie oficerów w wojsku, nigdy od rządów pojedyńczych odłączone być nie mogą. Ustawy konstytucyjne w Niemczech nie wykreśliły praw służących tronom ale równowagę tylko wprowadzić usiłują. Inny kierunek niszczy harmonię i w samem dążeniu ustalenia jedności wprowadza nierówność. Czują to panujący; dowodem powiedzenie króla pruskiego do deputowanych zgromadzenia narodowego: „przekonany jestem, że panowie nie zapomnicie, że w Niemczech są jeszcze książęta i że ja do nich należę.“

Jeśli teraz zważymy wszystkie trudności, które przeszłość i obecność nagarnia, to nie chybimy może twierdząc, że ustalenie porządku i urządzeń w pojedyńczych państwach winno było poprzedzić parlament frankfurtski i całą robotę jedności; powtóre, że państwo niemieckie, jak jest teraz, pozostać musi związkiem niezależnych państw i że w tym względzie oświadczenia takie: Niemcy ze związku państw przechodzą w państwo związkowe; albo: Prusy odtąd giną w Niemczech, były pierwszym nierozważnym krokiem, tem szkodliwszym, im bardziéj domagania dalsze upoważniać musiał. Dzieje i teraźniejszość uczą, jak trudnego są wykonania federacyjne państwa, a Niemcy więcéj niż inne liczą rozmaitych przeszkód. Jak na teraz: urządzenie jednakowe wojska pod wspólnem dowództwem a reprezentacyi w stosunkach dyplomatycznych — i to przy umiejętnem odgraniczeniu wypadków, kiedy Niemcy występować muszą jako całość, a kiedy mogą jako części — najobszerniejsze złączenie w stosunkach handlu i przemysłu; jedność o ile możności największa, w urządzeniach i pra-

wodawstwie, wreszcie władza zwierzchna niemiecka, zamknięta w granicach téj działalności, reprezentacya narodowa, są może jedynemi ulepszeniami, które przeprowadzić się dadzą. Nazwa cesarza dla przyszłego zarządzcy Niemiec także wieleby niechęci napotkała, w ogóle im mniéj będą umiarkowane upoważnienia téj władzy i mianowanie wyższe, tem większe obudzą się trudności i zawiści; godność cesarska przypomina i wymaga może kurfyrstów brandenburgskich, elektorów saskich itp.

Ale teraz zastanowiwszy się nad postępowaniem zgromadzenia narodowego, trudno nie ujrzeć, że przekroczyło często granice możebności.

Już poprzednio staraliśmy się okazać, jak od początku parlament i zebrania przygotowawcze znalazły się odosobnione i bez przeciwstawienia. Ustalenie wolności należało właściwie do Izb pojedyńczych państw, do parlamentu ugruntowanie jedności na podstawie owych swobód; tymczasem zgromadzenie narodowe przyjęło zasadę wszechwładztwa ludu, a tem samem o krok jeden stoi daléj niż sejmy szczegółowe. Z tego wyniknąć musiała anomalia, ale też może i urok na przyszłość, którego jednak pochwalić nie możemy, bo jest w stanie żywić gwałtowne wstrząśnienia, a nie stopniowe postępy, oparte na dojrzałości i życzeniach społeczeństwa. Nie zapominajmy, że to się działo w Frankfurcie, kiedy w Berlinie nawet rewolucyi sejm uznać nie chciał, a kiedy w Wiedniu potrzeba było drugiego powstania, aby wprowadzić Izbę prawodawczą. Deputowani w Frankfurcie nietylko, że nie znaleźli przed sobą organów rządu, ale oderwani zostali z pod wpływu opinii i widoku rzeczywistych domagań ziomków, przeniesieni do miasta, które nic nie traci na zjednoczeniu całkowitem władzy; — myślimy, że to wzgląd nie do pogardzenia. Nam zdaje się nawet liczba posłów za wielką, 600 z górą przedstawicieli ludu, to ilość zbyt niezastosowana do pojedyńczych zgromadzeń; zebranie takie może myśleć i powiedzieć, że równie dobrze przedstawia szczegółowe państwa, co każda cząstkowa Izba, a lepiéj całość Niemiec. A jednak tak nie jest rzeczywiście; dowodem oburzenie, które widzieliśmy w stolicach po niektórych czynnościach parlamentu, dowodem obecne zatwierdzenie zawieszenia broni z Danią, dowodem wniosek pana Jacoby, który w Berlinie upadł większością 262 głosów przeciw 53.

Ale bo pod nazwą Niemiec kryją się inne: Prusak, Austryak itp. a z niemi i oddzielne potrzeby. Dodajmy w końcu, że jedność niemiecka była zawsze gorącem żądaniem ludów, ale dawniejszy brak życia politycznego, ograniczenia wolności druku, ani ludzi politycznych ani zasad dostatecznie wyrobić nie mogły; dążenie do całkowitego zlania było pięknym ideałem, ale który nie przeszedł przez żywe starcie widoków i zbliżenie do zastosowania; dzieło nowe i trudne zbyt młodych dostało robotników.

Teraz z nastaniem władzy centralnéj nadarza się rządom sposobność podania swoich widoków; ale pytanie, czy władza centralna będzie często z własną krzywdą domagań rządów bronić?

Gdyśmy powyższe uwagi pisali, zaszły wypadki w Frankfurcie; chwilowo upadało ministerstwo, zawieszenie broni z Danią rozdzielało parlament na dwa obozy, z których żaden ratunku przynieść nie mógł; krew znowu, ta ostateczna apelacya namiętności i nierozumnego postępowania, oblała bruki Frankfurtu. W Frankfurcie powtórzyły się na mniejszą skalę i innych zasadach sceny powstania czerwcowego w Paryżu; w Frankfurcie parlament zbałamucił od razu umysły niepodobnemi nadziejami i fałszywem położeniem, a kiedy wysokie obietnice uiścić się nie mogły, lud drogą gwałtu szukał zemsty za oszukanie. Przewidywaliśmy zawsze, że parlament długo stanowiska swego utrzymać nie zdoła, ale kryzys nadspodziewanie prędko przyszła. Tą stanowczą próbą było zawieszenie bronii z Danią; a jednak rzeczy taki już wzięły obrot, że nie było sposobu uratowania władzy.

Kiedyśmy parlamentowi i zgromadzeniom przygotowawczym zarzucali, że odosobnione zajęły stanowisko i odpychały porozumienie z rządami, że zbyt obszerne, niepodobne zakreśliły sobie koło, nie opieraliśmy się na zasadzie drobnych legalności, które każda rewolucya usuwa, ani upodobaniu do pewnych kształtów władzy, ale na prawach istniejącéj możliwości i przyzwolonego stanu rzeczy. Przewidzenia usprawiedliwiły wypadki. Potęga parlamentu frankfurtskiego była moralna, im więc lepiéj przedstawiał widoki umiarkowania, jednoczył w sobie najpiękniejsze instynkta narodu, rozwijał spokojne zdobycze rewolucyi marcowych, tem bardziéj rósł w znaczenie. Zgromadzenie zaś narodowe zajmowało w stosunkach do rządów stanowisko ciągłéj rewolucyi, a w ludach żywiło niepoparte nadzieje, których urzeczywistnienie w porządku jedności, na drodze odstrychnienia i bezwzględnego wszechwładztwa parlamentu było urojeniem, przy istniejącym składzie politycznym Niemiec, kształcie rządu i położeniu, które pojedyńcze Izby przyjęły.

W obec narodowości uciemiężonych obojętność dla cierpiących była godłem parlamentu, który pochlebiał tylko najniższym chęciom wielkości na krzywdzie opartym. Brak też zasad i podstawy przyniósł swoje owoce, zgromadzenie narodowe w łonie swojem żadnéj poważnéj większości nie wyrobiło i ustępować musiało przy każdem ważniejszem wystąpieniu; tak było po rozkazie ministra wojny 16 lipca, przy zawieraniu zawieszenia broni z Danią i teraz, kiedy władza centralna wysyła swoich pełnomocników do dworów zagranicznych, a mimo tego rządy pojedyńcze swoich nie cofają itp. Są to wszystko straty niepowrotne w opinii powszechnéj. Obecnie parlament przerażony powstaniem frankfurtskiem i groźbą ludu, który się przeciwko niemu obrócił, nie mając punktu oparcia, a chciwy władzy, zmienił stanowisko; dawniéj głoszący wszechwładztwo ludu, skłania się do reakcyi rządowéj. Ale bezskuteczne usiłowania; jest

w zgromadzeniu narodowem błąd organiczny, którego żaden pokost nie pokryje: parlament, który poprzednio porozumienie odrzucał, jeśli teraz bratać się chce z oddziałaniem, przyjmuje na siebie obowiązki służebności, a nie powagi reprezentantów narodu, traci podporę, którą w ludzie niemieckim mógł znaleść.

Myślimy też, że prace parlamentu już tylko karłowaty mogą przynieść owoc, zrazu nie umiał on i zgromadzenie przygotowawcze skorzystać z zapału dla jedności niemieckiéj, a potem odrzucił podobieństwo spokojnéj roboty. W parlamencie samym panuje rozdwojenie stronnictw drobiazgowych odcieni, a nikt z ich wyobrazicieli, od ostatecznéj prawéj i pana Radowitz, do skrajnéj lewéj i Roberta Bluma lub Rugego, nie zdołał wystawić chorągwi silnego połączenia. Z panujących zaś żaden nie posiada namaszczenia do rzeczy wielkich, żal im dawnych stosunków i drogą drobnych środków odebrać usiłują, co wśród trwogi dla ratunku ze słabych rąk wypuścili. Nowe tylko wypadki, a prędzéj groźne niebezpieczeństwo z zewnątrz, może na nowo ożywić zadanie jedności niemieckiéj. A jednak piękne miał powołanie parlament frankfurtski. Wyższy nad hałas klubów, bój uliczny i zamysły panujących, mógł z godnością przewodniczyć pracy rodaków dla jedności germańskiéj; i teraz, kiedy reakcya dworów coraz silniéj występuje, założyć veto zgromadzenia narodowego zjednoczonych Niemiec. Ale parlament nie podołał zadaniu.

II.

Rok ten — dziś już na schyłku, — przeznaczyla Opatrzność na widowisko niezmiernych i najdziwniejszych wypadków. Każdy z trudnością namotany porządek myśli co chwila się przez nowe zdarzenia rozrywa, bliskie nadzieje szybsze jeszcze kruszą katastrofy. Kiedyśmy zaczynali pierwszą część pracy naszéj, my, Polacy jużeśmy byli ochłonęli po klęskach wiosennych, a dla Niemiec całych nowa, swobodniejsza zdawała się otwierać era. Myśl stroiła drogę przyszłych kolei najpomyślniejszemi następstwami. Upłynęło nie wiele miesięcy i wszędzie zmiany. Po ziemi polskiéj nowe przeszły klęski. Lwów dymi się jeszcze i gruzami oczy i serca zasmuca. A jakby było jakieś prawo następstwa w kolei dziejowéj, podobny teraz los spotyka główne siedliska niemieckiego życia. We Frankfurcie, Wiedniu, Berlinie, panował albo panuje stan oblężenia; dwa główne zgromadzenia prawodawcze samowolnie zawieszono. Wszędzie dawny porządek rzeczy wydaje wojnę rewolucyom, i jak pierwéj dziwiliśmy się nagłym i łatwym zwycięztwom tych ostatnich, tak teraz zdumiewa nas nagłość i łatwość tryumfu oddziałania. Bodaj nie skończyły się przemiany, i wiele jeszcze przypływów i odpływów rozkołysanego oceanu zobaczymy.

W tych trudnych okolicznościach czekaliśmy, co zrobi parlament frankfurtski; ale ciało to dawno już nic nie wyobraża. Doświadczenie pokazało, że nie ma tam siły do połączenia Niemiec i że to trochę energii, co się objawiło, wystarczyło tylko na pokrzywdzenie obcych narodowości. — Bądź co bądź, trzeba uzupełnić rozpoczętą robotę i przejść po krótce wypadki, które wstrząsnęły pojedyńczemi państwami dawnego związku niemieckiego.

Współcześnie z ruchem ku jedności, objawiły się w marcu żądania bardzo stanowczych odmian w całych bez wyjątku Niemczech; ani jedność, ani pomyślność wewnętrzna ustalić się nie mogły bez obszernych swobód. Trzydzieści trzy lat dawnego porządku nagromadziły potrzeb i żądań, a zatem powodów niezaspokojenia; pół z górą wieku wewnętrznéj pracy i wielkich wypadków przygotowały ogólnie umysły; materyał spoczywał gotowy, powstanie lutowe w Paryżu było tylko iskrą zapalającą. Nie opowiadamy wypadków w szczegółach; zresztą zjawiska powtarzały się jedne po drugich z małemi odmianami. Rewolucya francuzka bezzwłocznie wylała się za granice Francyi. Z Manheimu, (27 lutego), Karlsruhe (28), Heidelbergu (29) wysyłano prośby do księcia, a Izba deputowanych liczne podała żądania. W dniach 29 lutego i 1 marca już ministerstwo oświadczyło, że wolność druku według ustawy z 1831 roku, uzbrojenie ludu, następnie i inne punkta są albo będą przyznane. W Stutgardzie 29 lutego podano adres: 1 marca król znosi cenzurę i prawo z roku 1817 przywraca; 2go i 5go inne życzenia spełnić obiecuje; — 9go tworzy się już nowe ministerstwo. W Hessen-Darmstadt zewsząd z Moguncyi, Darmstadtu, Giesen, Worms, Bingen przychodzą petycye; 4 marca rząd ustępuje, 5go panujący mianuje H. Gagerna ministrem. W Nassau (3, 4, 5) i w Bawaryi po groźnem wystąpieniu ludu monachijskiego (3, 6); w Saksonii (6, 9, 10, 13, 16, 23); w Weimarze (8, 9, 14); w Hanowerze (8, 17, 18, 20, 22) i w Brunszwiku (5, 14, 17) rządy stopniowo na wymagania przystają. Wolność nieograniczona druku, wolność wyznań, uzbrojenie ludu, prawo zgromadzania się, sądy przysięgłych, przysięga wojska na konstytucyę, zwołanie Izb — powszechnie prawie przyznane zostały. Co się tyczy wolności druku, nadmienić wypada, że już uchwała sejmu związkowego z 3 marca pozwoliła znieść cenzurę, ale z zastrzeżeniami przeciw nadużyciom. Prąd rewolucyjny wszystkie państwa aż do Ks. Lichtenstein i wolnych miast ogarnął, zwycięztwo nowemu rzeczy porządkowi bez wielkiego wstrząśnienia zapewniając. Wypadki tak nagle i powszechnie się pojawiały, że trudno było myśleć o oporze; nawet król Hanowerski, lubo początkowo odmowne dawał odpowiedzi i od przyjmowania deputacyi i adresów wymawiał się zajęciami lub dokuczliwą chorobą, w końcu po rewolucyi wiedeńskiéj i berlińskiéj na wszystko przystał. Tylko w Monachium, jak wspomnieliśmy, (2—4 marca), w Hanau (9), Rudolfstadt (10), Hohenzollern Sigmaringen (4) i Meklemburgu (14) groźniéj wystąpiła opinia. W Hohenzollern-Hechingen (11) chłopi

uzbrojeni w kije nalane ołowiem otoczyli zamek księcia i przeprowadzili reformę.

Wreszcie poruszenie umysłów dotknęło Prusy i Austryę i jakże mogło być inaczéj po tem wszystkiem, co się stało w południowych Niemczech? Poprzednio, mianowicie z prowincyi nadreńskich: z Kolonii (3 marca), Elberfeldu (4), Düsseldorfu i Koblencyi (5), z Królewca (6), Elbląga (7), Magdeburga (13), Berlina (8, 14) przychodziły adresa okryte licznemi podpisami, król zaś ze swojéj strony pokazywał chęć powolnego ustępowania. Dnia 6 marca, sejmowi peryodyczność przyznał, 8go rozkazem gabinetowym oświadczył zamiar zniesienia cenzury, 14go sejm na 27 kwietnia zwołał, a 18go otwarcie sejmu na 2 kwietnia przybliżył. Tego samego dnia wyszło nowe rozporządzenie o wolności druku; zrobiono przytem obietnice większych jeszcze ulepszeń. W Austryi ożywiły się także umysły. W Pradze 11 marca obywatele czescy taką stanowczą prośbę do cesarza podali, że przyjęcie jéj obalało cały dotychczasowy system. Śmieléj jeszcze wystąpił sejm węgierski. W samym Wiedniu nadchodzące otwarcie dawnych stanów zwołanych na 13 marca coraz bardziéj podnosiło oczekiwanie. Wszystko to było już rewolucyą w państwie tak skamieniałéj dotąd nieruchomości. Przyszły wypadki w Wiedniu (13—15) i w Berlinie (18); bój krwawy zdobył to, co gdzieindziéj w Niemczech same rządy dały. Najbliższe skutki dwóch tych rewolucyi są zbyt pamięci obecne, abyśmy w szczegóły wchodzić mieli potrzebę. Łatwo było naprzód przewidzieć, że polityka kongresu wiedeńskiego i lat następnych nie wstrzyma silnego wstrząśnienia, ale próżno szukać tłómaczenia na taką nagłość wypadków, na taką jednomyślność w Austryi, narodzie mało dotąd gotowości i politycznego życia objawiającym, i na taką nieprzytomność umysłu u ludzi, których przezorność pierwéj podziwiano. Zdarzenia drobne, strzał z niewiadoméj ręki, wystąpienie nieletnich studentów przekształciły wojskową monarchię Fryderyka Wielkiego, obaliły przebiegłego polityka wiedeńskiego, który się pierwéj tak zręcznie po wiele razy od przemian ratował. Trzeba zaślepienia, żeby nie uznać w tem ręki Opatrzności. Bóg przewracając sztuczne roboty, im mniejszych użył środków, tem głośniéj uczy ludzkość całą i pojedyńczych ludzi. Niech rozum stawia jakie chce formuły na wypadki, niech konieczności dowodzi, zostanie zawsze nagłość i niezmierność rewolucyi, których ani przewidział, ani poprzednio obrachował. Z obudzeniem instynktów wolności i narodowości wyszła na jaw kwestya polska; kiedy we Frankfurcie zgromadzenie przygotowawcze potępiało szkaradę podziałów, współcześnie w całych Niemczech witano z radością kolory polskie i Polaków. Pierwéj jeszcze, dwudziestego marca, deputowany Reh przedstawiał Izbie darmsztadzkiéj wniosek, aby rządy wszelkiemi sposobami przyłożyły się do wynagrodzenia krzywdy Polakom zadanéj; myśl tę wynosiły wszystkie dzienniki. Pojmowano wtedy słusznie, że dla Niemiec swobodnych, a w jedno państwo połączonych, potrzebne jest przywrócenie Polski.

Nie my jesteśmy zwolennikami gwałtownych wywrotów, zmiany potrzebne wolelibyśmy widzieć na drodze słusznych ustąpień uskutecznione; ale w tym razie przyznać należy, że wina ciąży na ciasnéj polityce kongresu wiedeńskiego. Rewolucye w Wiedniu i Berlinie zniosły chwilowo krzyczącą nierówność między państwami związkowemi; że ztąd zbliżenie stało się łatwiejsze i zwycięztwo wolności w Niemczech i Europie trwalsze, to niezawodna. Nasuwa się tylko pytanie, czy przejście nie było zbyt gwałtowne?

Po upływie kilku miesięcy od wypadków w Berlinie i Wiedniu około połowy września gorączkowe wzburzenie zastępować zaczęła spokojniejsza nieco praca w łonie zgromadzeń narodowych i Izb prawodawczych; po burzy rewolucyjnéj nadchodził czas organicznéj i poważnéj roboty wewnętrznéj. Takie chwile są niezmiernie ważne w życiu narodów, pokazują bowiem ich wartość i stopień przygotowania do swobody. O rewolucyach marcowych pokazać się miało, czy były tylko zwycięztwem chwilowem, owocem przypadku i zbiegu okoliczności, czy wynikiem wewnętrznego przysposobienia. Dotąd w Europie ceniono wysoko umiarkowanie narodu niemieckiego, pracowitość jego, dobroduszność i wykształcenie umysłowe. Widoczną obojętność, uśpienie nawet polityczne tłómaczyło sobie wielu zastanowieniem, roztropnością, powolną ale skrzętną pracą w głębiach towarzystwa. Jeszcze i teraz stanowczo coś wyrzec, potępić lub uczcić wypadki i ludzi jest rzeczą niepodobną. Zbyt krótki przeciąg czasu od przebudzenia się Niemiec nas oddziela; wszakże niektóre spostrzeżenia już się zrobić dadzą.

Objętość niniejszego artykułu nie pozwala zastanawiać się szczegółowo nad pojedyńczemi zmianami, wskazywać zalety lub niedostatki nowych ustaw w zakresie prawa oborczego, prawa co do stosunków włościańskich, praw polowania, gwardyi narodowych, praw o dziesięcinach itp. gdziekolwiek je ogłoszono w Prusiech, Austryi, czy w drobniejszych państwach. W innych czasach odmiany takie zwracałyby uwagę powszechną, dzisiaj nikną w obec toczącéj się walki między rewolucyami marcowemi a oddziałaniem, śród niespokojnych obaw o upadek wolności lub przewidzeń groźniejszych jeszcze kolei.

Położenie Niemiec po powstaniach marcowych samo z siebie bardzo wiele przedstawiało trudności; między przeszłością a stanem obecnym niezmierny otworzył się obszar, który co najrychléj zapełnić należało. Z jednéj strony narodowości obce pokrzywdzone wiekowemi gwałtami podniosły głos w imieniu praw swoich, z drugiéj gorące uczucie jedności niemieckiéj domagało się zaspokojenia wyciągając ręce do zbawić mającego Frankfurtu; oprócz tego, po wstrząśnieniu objawił się był nieodstępny upadek przemysłu i zajęć klasy robotniczéj. Rzeczpospolita we Francyi stanowczą zmianę wprowadziła; ale przejście od dawnych systematów gabinetu wiedeńskiego, a nawet i berlińskiego, do nieograniczonéj wolności druku, zgromadzania się, głosowania powszechnego, natarczywości klubów,

przewagi legii akademickiéj, jest jeszcze śmielszym przeskokiem. Jako konieczne następstwo przyszło bardzo szorstkie oddzielenie stronnictw; obozy nie zlały się, ale nieprzyjazne naprzeciw siebie zająwszy stanowisko czekały tylko sposobnéj chwili do starcia. Dawne wyobrażenia znalazły wyznawców w wojsku, urzędnikach, w ludziach trwożliwych albo rozdrażnionych w obec strat materyalnych i nowych ciężarów; naprzeciw tego kierunku hufiec umiarkowanych nie obliczył się dostatecznie z siłami, nie posiadał też doświadczenia i wiadomości środków, co było koniecznie potrzebne, zwłaszcza, że umysły rozstrajała ciągle obawa oddziałania zwyciężonych z jednéj, niewczesnych domagań się zagorzalców lub wichrzycieli z drugiéj strony. Dawny porządek podniósł był oświatę, ale namnożył szkolnych teoryi, które nie zetknęły się wpierw z rzeczywistościami życia, ztąd też, kiedy przyszło do zastosowania, z owéj słynnéj uczoności niemieckiéj tak mało dobrego na nową pracę spłynęło, tak mało pięknych i wzniosłych w ogóle pojawiło się myśli. Trudności i niedostatki położenia, po wypadkach marcowych złagodzić mogła tylko szczerość i poświęcenie, tak ze strony panujących, jak i ze strony podwładnych. Tymczasem rządy pomimo ustąpień i przyrzeczeń ciągle w samolubnych tylko działały celach; w wojsku żywiono nieubłagane niechęci; na urzędach zatrzymywano ludzi dawnych, na których usposobienie żadne oświadczenia władzy nie wpłynęły; w polityce zewnętrznéj gabinety nie zwróciły się ku zachodowi, ale starannie pozostały przy tradycyjnych stosunkach z Rosyą; w Galicyi, w Księstwie Poznańskiem, we Włoszech, w niczem postępowania dawnego nie zmieniono. Ministerstwa w Wiedniu i Berlinie składano z ludzi widocznie nieodpowiadających okolicznościom; w Wiedniu Fiquelmont i Kołowrat zbyt mały postęp względnie do systematu upadłego ministra wyobrażali; ostatni gabinet (19 lipca) Wessenberga i Doblhofa był bez energii, a przytem rozdwojony w sobie. W Berlinie Camphausen, Auerswald, Hansemann zdołali zabłysnąć na dawnym sejmie pruskim w Izbach stanowych, kiedy przedstawiali porządek konstytucyjny francuzki lub naśladownictwo angielskich urządzeń; ale od tego czasu ogromne były zaszły zmiany; samo głosowanie powszechne już rachuby przeszłe zupełnie obalało. Tak w Wiedniu jak Berlinie ministerstwa wyrażały reformę, nigdy rewolucyę; a jednak zaprzeczać rewolucyi było śmiesznością. W Berlinie przy szczerem postępowaniu po Camphausenie ministerstwo z lewego środka (Rodbertus-Berg) było nie do uniknienia. Tymczasem utworzono ministerstwo Auerswalda, mniéj jeszcze mające wziętości niż poprzednie. Ministerstwo jenerała Pfuela znaczyło już wypowiedzenie wojny, któréj tylko obudzona sumienność jenerała przyjąć na siebie nie chciała. Usposobienie dworu berlińskiego dla sejmu maluje sposób, w jaki król przyjął deputacyę Izby i gwardyi narodowéj 15 października, w dniu swoich urodzin. Postępowanie samychże ministerstw w Wiedniu i w Berlinie było też ciągle słabe, albo nieszczere; zarówno w sto-

sunkach do partyi dworskiéj w Poczdamie czy Schönbrun, jak w stosunkach do Izby i do wymagań ulicznych. Gabinety, następując po gabinetach żyły w ciągłéj trwodze, a żyły z dnia na dzień. Pojmujemy i bardzo, że czasy nowego organizmu i rewolucyi zużywają prędko zwyczajne siły; ale widzieliśmy często z zadziwieniem w Berlinie i Wiedniu, jak zrazu ministrowie stawiali opór słusznym żądaniom najoczywistszéj, że tak powiemy, rzeczywistości, a potem ustępowali przed lada rozruchem. W epokach, w których ludzie niszczą rzeczy stare, a stawiają nowe, trzeba nieugiętego charakteru, dzielności przeciw zuchwałéj swawoli i dzikim instynktom zagłady, niewzruszonych w każdym razie zasad, jasnych pojęć społecznych; ale także zupełnego, bez obłudy, jak bez ociągania się, przystąpienia do nowéj pracy. Niepewności i półśrodki niezaspakajają nikogo, tylko drażliwość wzmagają. Przez siedm miesięcy od rewolucyi marcowych ministerstwa, które widzieliśmy w Prusach i Austryi, zajmowały ciągle stanowiska oporne w obec zgromadzeń narodowych, a ze swojéj strony nie brały żadnéj śmiałéj inicyatywy do nagłych i koniecznych odmian.

Zkądinąd zarzucić należy Izbom niezmierną powolność w układaniu nowéj konstytucyi. Ważnemi powodowali się względami ci, którzy pragnęli najprzód zaspokoić nagłe potrzeby towarzystwa przez urządzenie gmin, sądów przysięgłych, gwardyi narodowych itp.; ale znając nieprzychylne usposobienie rządów, czyż nie należało przedewszystkiem zapewnić narodowi najpierwszych korzyści z odniesionego zwycięztwa i ustalić zasady nowego porządku rzeczy? W skutek gwałtownych i niedostatecznie przygotowanych wypadków wszystkie prawie zgromadzenia niemieckie ten miały błąd organiczny, że większości były w nich zawsze niewyrobione i niepewne. W Berlinie za ostatniego dopiero ministerstwa silniéj odznaczyły się stronnictwa. Jeśli w części winni byli temu ludzie powoływani do steru rządu, to głównie odpowiedzialność ciąży na Izbie saméj. Niedostateczne przysposobienie polityczne, tryb naukowy nieodpowiedni teraźniejszym wymaganiom, mianowicie też zupełny brak raz zasad powszechnych, powtóre zapału w uczuciach, to są powody, dla których umysł niemiecki widzimy nacechowany doktryneryzmem, silnie odbijającym się w Izbach prawodawczych. Kto wie, jak rzeczy stoją, nie może się dziwić niezmiernéj powolności w robocie, rozwlekłości w dyskusyach i temu faktowi, że po kilku miesiącach pracy zgromadzenie berlińskie zaledwie dwie ważniejsze ustawy przeprowadzić zdołało. Sejm składa się w większości z ludzi, którzy albo położenia dzisiejszego nie rozumieją, albo uganiali się za zmianami w kraju poparcia nie mającemi. W Austryi trudności położenia wzmaga przewyższająca liczba obcych narodowości. Jest rzeczą oczywistą, że sejm wiedeński, w którym pierwiastek słowiański w końcu przeważyć musi, nie odpowie życzeniom prowincyi niemieckich; nawet stronnictwa tak potrzebne w każdem zgromadzeniu nie będą śmiały wręcz odrębnie się stawiać, z obawy gotowego zawsze

rozdziału narodowości. Widzieliśmy już, że kiedy chciano dać Radeckiemu dowód wdzięczności za zwycięztwa otrzymane we Włoszech, mniejszość tylko Izby powstała. Dotąd brak jedności między Słowianami, a wypadku Galicyi 1846 r. różniące mieszkańców między sobą przeszkadzały silnemu połączeniu, ale połączenie to jest konieczne i nastąpi. Austrya czuje całą niedogodność swego położenia, zajmuje też dotąd w kwestyi niemieckiéj jedności milczące i odosobnione, bierne stanowisko. Myślimy, że gabinetowi wiedeńskiemu, jeśli chce uczciwie postępować i przestać podburzać, jak dawniéj, jednych klas towarzystwa na drugie, albo kłócić między sobą narodowości dla chwilowego ratunku, nic innego nie pozostaje, jak z rozmaitych plemion utworzyć państwo związkowe. Austrya może dziś jeszcze w południowych Niemczech liczyć na więcéj sympatyi, niż Prusy. Liberalne i śmiałe postępowanie przy uroku historycznych wspomnień zapewniłoby jéj z téj strony wpływ i przewodnictwo. Bardziéj zaspokajający widok przedstawiają państwa drugiego i trzeciego rzędu. Drobniejsi panujący przyjęli zaszłe zmiany z większą szczerością; choć w Würtembergu powstały chwilowe nieporozumienia między królem i Izbą z powodu listy cywilnéj, choć książę bernburski odrzucił konstytucyę podaną sobie przez sejm, można powiedzieć, że powszechne prace zgromadzeń narodowych śmieléj postępują i niespokojności daleko są rzadsze. Konstytucya w Anhalt-Dessau (Verfassungsurkunde für das Herzogthum Anhalt-Dessau v. 29 Oktober 1848) już zatwierdzoną została i pomimo niezmiernie szkodliwych rozporządzeń, dotyczących się Kościoła i wychowania publicznego, w małem państwie, gdzie zawikłanie interesów jest nie wielkie, odpowie, jak się zdaje, potrzebom. W południowych Niemczech umysły lepiéj były przygotowane: bo poprzednie ustawy ułatwiły przejście. Ztąd rewolucye marcowe nie sprowadziły podobnego rozprzężenia jak w Austryi i Prusiech, a umysły nie trwożą się do tego stopnia obawą reakcyi. Najświeższe jednak wypadki w Berlinie i Wiedniu i tam szkodliwie odezwać się mogą; wiadomo z przeszłości, że śmiałości oddziałaniu dodawały zawsze naczelne państwa.

Sprawie młodéj wolności niemieckiéj zaszkodził, jak wszędzie, sojusz z ostatecznem stronnictwem. Partya ta nieliczna, ale silna ruchawością, bez hamulca w sumieniu i żądaniach — bo burzy wszystkie zasady towarzystwa — znalazła od razu po krwawéj przemianie w Berlinie i Wiedniu, w niepewności umysłów i nienawiściach, jakie wypadki takie wywołują, obszerne pole do działania. Zaprzeczyć nie można, że przez miesięcy kilka w stolicach i miastach, mianowicie pruskich i austryackich, trwał nieład, przy którym wszelki rząd był niepodobny. Dzień każdy przynosił wiadomości o nowych nadużyciach, o ciągłych ruchach bez myśli i celu. We Wiedniu młodzież akademicka, która w marcu szczerem poświęceniem się współczucie obudziła, zbłąkana teraz zawiązała się w oddzielną władzę, zaczęła wydawać rozkazy, odbierać depesze,

rozrządzać losem stolicy. A wśród tylu wielkich wypadków, przy tylu obudzonych uniesieniach nie znalazł się, ktoby wywiesił chorągiew silnéj organicznéj, liberalnéj roboty. W Izbach, jakeśmy powiedzieli, nie było zgody i ścisłych większości, na ulicy panowała bezmyślna anarchia. Jeśli tu i owdzie pokazał się chwilowo agitator i przywódzca ludu, taki Held w Berlinie, upadał prędko dla swojéj nędzy osobistéj. Wiemy, że dolegliwości są nieodłączne od epok wielkich przerodu, wiemy, że o zbawców trudno; tą razą wypatrywaliśmy długo i na próżno już nie geniuszów, ale charakterów wysokich, które jedynie są w stanie zaufanie obudzić i natchnąć życiem nowe kształty społeczeństwa. W Niemczech mówią dużo o jedności narodowéj, téj jedności nie ma jeszcze nie tylko między plemionami, nie ma jéj także w życiu i obyczajach. Dziś walka na ziemi niemieckiéj schodzi z pola politycznego do sporu o najprostsze pewniki moralne, z dyskusyi o kształt rządu do dyskusyi o pierwsze zasady. Rządy spokojnie patrzały na szerzący się nieład, rade może, że przebrana miara pozwoli im znowu użyć broni odwetu. Teraz są dosyć silne, aby bombardować Wiedeń, zawieszać Izby prawodawcze, ogłaszać stan oblężenia, rozbrajać gwardye; czemuż nie miały dosyć powagi do poskromienia zwyczajnych rozruchów, czemuż przynajmniéj nie próbowały porządku utrzymać? Sam ten czyn, że chwytają się ostatecznych środków, dowodzi ich słabości i upadku znaczenia. Wypadki w Frankfurcie (16—18 września), wtargnięcie Struwego (21 — 26 września) dały hasło do reakcyi. Zabicie Auerswalda i Lichnowskiego w Frankfurcie, Latoura w Wiedniu, słuszne oburzenie między uczciwymi ludźmi wywołało, ale co jest niesprawiedliwe, to że rozciągnięto odpowiedzialność za pojedyńcze nadużycia na całą sprawę. Rządy skorzystały z pewnego nawrotu w umysłach i zręcznie chwilę uchwyciły. Partya dworska w Wiedniu użyła dawnéj pogańskiéj polityki, chwyciła się antagonizmu narodowości i tą razą przeciw własnym ziomkom. Potępiamy postępowanie Jellaczyca, bo mając sprawę dobrą oddał broń swoję na usługi niskim zemstom, ale w dziejach pokażą się następstwa tego, że orzeł Habsburgski skrył się w chorągwi słowiańskiéj. W Wiedniu, jeźli odłożymy na bok kwestyę nadużyć miejscowych, toczyła się walka nietylko o swobodę ale o jedność Niemiec pomarcowych, o powagę sejmu. Tymczasem parlament frankfurtski zamiast ratować sprawę, któréj jest wyobrazicielem, pomógł usiłowaniom reakcyi. Jakie owoce zyskał, obecność pokazuje. Panów Welckera i Mosla, deputowanych od władzy centralnéj, najobojętniéj przyjął dwór w Ołomuńcu, a Windischgrätz oświadczył im w obozie, że Austrya jeszcze tak nisko nie spadła, aby potrzebowała pomocy wojsk badeńskich i oldenburgskich. Ten sam Windischgrätz zawiesił na kościele św. Szczepana chorągiew czarną i żółtą, jakby na poniżenie trójkolorowéj niemieckiéj. Władze wojskowe kazały rozstrzelać nietykalnego członka parlamentu frankfurtskiego, jednego z najzacniejszych ludzi w tem zgromadzeniu. Są to wszystko skutki postępowania bez go-

dności. Podobnie w ostatnich czasach nie powiodło się zgromadzeniu frankfurtskiemu w sprawie berlińskiego sejmu. Pan Bassermann, pochwalając wszystkie środki rządowe, przedstawił najfałszywszy obraz wypadków i postępowania sejmu pruskiego; to jak najsłuszniéj oburzyło deputowanych. Rząd ze swojéj strony odrzucił ofiarowane sobie pośrednictwa, a połowiczne uchwały w milczeniu na bok odłożył. „Jeszcze nie jestem księciem mediatyzowanym“, miał powiedzieć król pruski. Jakże tam Frankfurt powagę swoją uratuje? Późnobyśmy silili się bliską przyszłość odgadywać, nie ma oparcia dla myśli tam, gdzie widać tylko słabość i ubóstwo moralne. Zapewne nie jest zwycięztwem chwilowa wygrana samolubstwa i nieszczerości. Wszakże w obec tak zmiennych kolei, a bacząc na zachwianie wszelkich zasad, trzeba się silniéj skupić około starych, ale ciągle jasnych znaków ojczystych, trzeba sprawę narodową od skazy cudzych namiętności zachować.

Dotąd przygotowanie do rzeczypospolitéj w Niemczech nie istnieje. Ruchy marcowe przybrały zaraz z początku charakter czysto konstytucyjny. Inaczéj też być nie mogło, bo cała opozycya liberalna w latach 1815—1848 wyznawała zasady konstytucyjnéj wolności; wyjątki pojedyńcze są nieliczne, wskazać je łatwo. Robią niektórzy zarzut zgromadzeniom przygotowawczym w Frankfurcie, że nie oświadczyły się śmiało za rzecząpospolitą. Dziwne wymaganie, jak gdyby przekonaniom można gwałt zadać. Zebrani pomimo rewolucyjnych usposobień czuli dobrze, że nie znaleźliby poparcia w narodzie. Jeszcze gdyby w rewolucyach marcowych dążenie do jedności pierwsze zajmowało miejsce, wielkie przemiany stawały się podobne; ale tak nie było. Pierwszy głos zawsze się za odmianą polityczną odzywał; wolność druku, wyznań, zbierania się itp. takie hasła słyszano z ust wszystkich, bo w tę stronę przeszłość skierowała umysły. Myśl, kiedy jest przygotowana w narodzie, nie potrzebuje sztucznych bodźców do wystąpienia, lud sam przynosi ją na forum, albo do parlamentu przyseła. Ci zaś, co gwałtem zmiany przeprowadzać usiłują, siebie przedewszystkiem, a nie szczęście społeczeństwa mają na celu. Republikanizm w Niemczech podniósł dopiero głowę po rewolucyi lutowéj; dzisiejsze postępowanie rządów zjedna mu zapewne więcéj zwolenników, niż wszelkie usiłowania stronnictw. Dotąd kluby głoszące republikańskie zasady po miastach miały wyznawców mianowicie w klasie uboższéj, którą nędza do zmiany popycha: w księstwie Badeńskiem, gdzie najwięcéj jest skłonności do rzeczypospolitéj, podwojone usiłowania w kwietniu i wrześniu zaledwie 3—5000 ludzi, pomimo napływu robotników niemieckich z Francyi, zgromadziły. Może Europie przeznaczył Pan Bóg, by doświadczyła nowego kształtu rządu; byleby tylko miłość i cnota przewodniczyły w działaniu, to nikt z uczciwie myślących nie będzie się opierał; ale teraz w Niemczech słusznie trwożyć muszą umysły zabiegi partyi radykalnéj, która wzięła na siebie przewodnictwo ruchów republikańskich. Stronnictwo to ma pod swojemi znakami wyznawców najostateczniejszych teoryi komunizmu

i socyalizmu francuzkiego i ateuszów z lewicy heglowskiéj; nie dość na tem, pod osłoną czerwonéj chorągwi rzeczypospolitéj demokratycznéj i socyalnéj, wydaje otwarcie wojnę towarzystwu, dopóki zasad swoich nie przeprowadzi. Ogłoszone drukiem zdania sprawy z posiedzeń dwóch odbytych kongresów demokratycznych dają miarę o usposobieniach. Drugie zebranie w Berlinie, 26 października otwarte, liczyło około 200 członków, między którymi i Weitlinga, Bensta, Grüna, Bayerhofera, Bambergera, Feina, Wislicenusa, Helda, Rugego, Oppenheima, Karbego, i co nas niepomału dziwi członków Izby: D'Estera, Schramma, Reichenbacha. — W sali na Mohrenstrasse powiewały czerwone chorągwie, a zgromadzenie uznało za cel dla siebie rzeczpospolitę demokratyczną i socyalną, za środek gwałtowną rewolucyę. Pan Oppenheim podał zebranym 38 artykułów Robespiera o prawach człowieka. P. Benst jako sprawozdawca komisyi do zadań społecznych odczytał oświadczenie, z którego choć w treści najgłówniejsze punkta przytoczyć należy. Czytamy tam: 1) Ziemia stanowi powszechną własność rodu ludzkiego. 2) Własność w ogóle nie jest prywatnym stosunkiem prawnym, ale społecznym, od państwa zależącym. 3) Wszyscy ludzie mają zarówno prawo do zaspokojenia całkowitego potrzeb tak umysłowych jak fizycznych. 4) Książęce i feudalne majętności jako to: majoraty, kopalnie itp. przejść muszą na własność państwa. 5) Właściciel ziemski, który nie jest chłopem ani dzierżawcą (Pächter), nie ma żadnego udziału w produkcyi. Zyski jego są nadużyciem. 6) Należy zaprowadzić monetę papierową. 7) Koleje żelazne, kanały, statki parowe, drogi, są własnością państwa. 8) Ma się ograniczyć prawo spadkowe. 9) Podatek niech będzie w stosunku zwiększającym się. 10) Urzędnicy powinni być równo płatni; tylko obarczeni rodziną większą otrzymują płacę. 11) Duchownych dobrowolnie gminy niech utrzymują. 12) Wojsko ma być zarazem armią robotników, tak aby więcéj produkowało, niż spożywa. 13) Zaprowadzenie warsztatów narodowych obiecuje się. Takie zasady upowszechnia radykalizm niemiecki. Za główne siedlisko działania uznano na kongresie Berlin; wszakże miasto obojętnie patrzało na te obrady. W samym kongresie był największy nieporządek i niezgoda, już trzydziestego posiedzenia zamknięto go dla braku członków. Cóżkolwiek bądź pamiętajmy, że zasady, które schlebiają najniższym popędom, łatwo się przyjmują i że zły zasiew szybko wschodzi. Większą część posiedzeń zajęły sprawozdania z usiłowań na prowincyach, przy czem możnaby znaleść ciekawe szczegóły o statystyce propagandy socyalnéj. Jeden np. deputowany podał na 200,000 liczbę wyznawców w Szląsku. W czasie obrad podnosiły się głosy z zażaleniami na brak zupełny funduszów; jakoż do komitetu centralnego wpłynęło do miesiąca czerwca tylko 16 talarów i z tych, według słów sprawozdawcy: „sollte deputirt, organisirt werden und 5 Männer sollten davon existiren.“ Sprawozdanie ogólne z finansów pokazuje, że dochody wyniosły 587 talarów do

czasu zwołania kongresu. Na tę sumę składały się: Bawarya, Badeńskie, Frankonia, Westfalia, Szwajcarya, Saksonia, Hamburg, prowincye Nadreńskie, Prusy, Hessya, Darmstadt.

Upadek finansów, zatrudnień fabrycznych i przemysłu zwiększył nędzę w klasie robotniczéj, tak że przy tradycyach dawnych komunistycznych związków i przy nowéj propagandzie, wielkie jest z téj strony niebezpieczeństwo. Brak zasad, szczególniéj brak gruntownego, religijnego wychowania, przy usiłowaniach burzącego stronnictwa największym nieszczęściom drogę otworzyć może. W Frankfurcie odbył się zjazd fabrykantów i majstrów, obecnie odbywa się kongres robotników i czeladników — inne były zapowiedziane. Oba zgromadzenia podały, lub podają wnioski do wydziału sejmowego, trudniącego się gospodarstwem krajowem. Kongres fabrykantów ułożył projekt do nowego uporządkowania stosunków przemysłowych w Niemczech; robotnicy z swojéj strony podali uwagi nad tym projektem i oddzielny projekt gotują. Tak majstrowie i fabrykanci, jak robotnicy wychodzą ze stanowiska szkodliwości swobody przemysłowéj a nadużyć konkurencyi; zniesienie obu trudności stawiają za zasadę przyszłego urządzenia. Zapatrywanie takie koniecznie prowadzić musi do widoków, które nauka ekonomistów angielskich i francuzkich więcéj niż od pół wieku potępia. Oba też projekta zgadzają się na przywrócenie ceł ochronnych (Schutzzölle), ceł wywozowych na surowe produkta niezbędne do życia, np. zboże, drzewo itp., ceł zwrotowych (Rückzölle) przy wywozie produkcyi niemieckiego przemysłu, wolności przywozu dla surowych produktów, które Niemcy niedostatecznie wydają itp. Z drugiéj strony, co zresztą łatwo pojąć, kongres gospodarski, który obecnie zasiada we Frankfurcie, oświadczył się przeciw cłom ochronnym (Schutzzölle) i wywozowym dla surowych produktów. Żądają jeszcze owe zgromadzenia robotników i ludzi przemysłowych, zaprowadzenia stosunkowo zwiększającego się podatku od dochodów i majątku, jednakowego systemu bankowego, prywatnych banków kredytowych, powtóre zobowiązania się państwa, że da robotę wszystkim niezatrudnionym robotnikom, opiekę i pomoc chorym i niemającym sposobu utrzymania się, że zniesie opłaty drogowe i wodne itp. Co do wewnętrznego urządzenia, projekta wychodzą z konieczności zaprowadzenia bractw (Innungen), z wielu względów podobnych do cechów dawnych. Tu wszakże dwa plany w sposobie znacznie się między sobą różnią. Wspólnie żądają oddzielnych organów, także reprezentacyi w państwie, tylko projekt robotników obszerniejsze naznacza granice bractwom i nie zezwala na osobną dla nich władzę prawodawczą i sądową. W pojedyńcze rozporządzenia wchodzić nie możemy, dość powiedzieć, że jeśli bractwa mają te same korzyści, co dawne cechy, to zbyt wielka ich niezależność, ich odrębne urządzenie się jako oddzielnego towarzystwa, najszkodliwszeby następstwa sprowadziło. Wszystkie te próby nie mogą skutku pomyślnego osiągnąć, ale miejmy nadzieję, że porozumienie, nauka, a przedewszystkiem chrze-

ściańska miłość, ogarniająca coraz bardziéj ogólne stosunki towarzystwa, przyniosą w końcu ulgę długim, ciężkim cierpieniom. Ze stanowiska ekonomicznego tem jest rzeczą ciekawszą, jak się stosunki ułożą, że dotąd opinia bardzo głośno występowała przeciw wolności przemysłowéj. I tak z dwóch małych okręgów Schwaben i Neuburg wysłano w tym duchu adres 11,000 podpisami okryty.

Na co dotąd mało dawano baczenia, a co najsilniéj może zachmurzyć przyszłość Niemiec, są to interesa religijne i stosunki Kościoła. Nie mówimy o oddzielaniu Kościoła od władzy cywilnéj, które było koniecznością z samego względu na różnicę wyznań panujących w Niemczech, ale o zupełnéj obojętności w rzeczach wiary w ogóle. W Anglii pomimo odstępstwa od katolicyzmu jest niezmierny szacunek dla religii i Kościoła, w Niemczech protestanckich największa samowolność zawsze cechowała umysły. I tak jak niegdyś materyalna filozofia francuzka znalazła krwawych wyznawców w życiu politycznem, tak dzisiaj racyonalizm niemiecki, równie prowadzący w skutkach do grubéj zmysłowości i sobkostwa, gotuje wypadki, które się jeszcze obrachować nie dadzą. Ale we Francyi podanie i przekonania nie zatarte, stanowią jakąkolwiek równowagę, kiedy tymczasem w Niemczech protestanckich żadnego przeciwstawienia nie widzimy. Jeden z deputowanych w Frankfurcie słusznie powiedział, że wędrówkę narodów zastępuje teraz wędrówka wyobrażeń. W umysłach tkwi niespokojność, tkwi niesmak, których zaprzeczyć nie można; odmiany następują po odmianach; dawniéj jedna z poprawa, jakie teraz się spełniają, zaspokoiłaby była pokolenia; dziś nawet najpiękniejsze zjawisko naszych czasów, równość w obec prawa i udział wszystkich w błogosławieństwach wolności nie grzeje dosyć, bo w ludziach odzywa się uczucie sił starganych, i pragnienie, żeby je w nowych źródłach odżywić. Wiara tylko i silne zasady przynieść mogą ochłodę i statek, ale od wiary odpycha wstręt chorobliwy. Zaraz po wypadkach marcowych zebrania świeckich i duchownych z rozmaitych wyznań i sekt, w Lipsku, Heidelburgu, Karlsruhe, Frankfurcie, Göppingen itd. odezwały się o potrzebę religijnéj swobody; w najbliższych czasach ogólną zwróciły uwagę zgromadzenie katolików w Moguncyi, sobór biskupów katolickich z całych Niemiec w Würzburgu, i zjazd protestantów w Wittenbergu. Kościół katolicki domagał się zawsze zupełnéj wolności; posiedzenia w Frankfurcie dają nowe o tem świadectwo; ale z Kościołem protestanckim ma się inaczéj. Żył on dotąd pod wyłączną opieką rządów, odosobniony, nie wsparty uniesieniem z dołu i jest rzecz wątpliwa, czy o siłach własnych utrzymać się zdoła. Ztąd też między protestantami ci tylko dla Kościoła swobody pragną, którzy żadnego symbolu mieć nie chcą, w ogóle zwolennicy nowych reform. Uchwała frankfurtska, chociaż tak niedostateczna, obudziła wielkie obawy u prawowiernych protestantów; dla ratunku to duchowni protestanccy zwołali zebranie do Wittenbergu, gdzie się stawili najznakomitsi z teologów protestanckich. Zgromadzenie miało

na celu połączyć wyznania reformowane dla wspólnéj pomocy po osieroceniu z opieki władzy świeckiéj, i obrony przeciw obawom przewagi katolickiéj. Jest to z wielu względów wznowienie dawnego „Corpus Evangelicorum.“ Porozumienia na drodze dogmatu być nie mogło, trwoga raczéj niż jedność zasad połączyła zebranych. Zgromadzenie to postawiło za warunek, że zamierzony związek nie jest unią znoszącą różnice wyznań, ale konfederacyą, któréj za podstawę służą wszystkie reformatorskie wyznania. Ztąd związek obejmuje Lutrów, Kalwinów, Hernhutów i Ewangelików. Pojedyńcze kościoły zachowują niezależność w ułożeniu stosunków do państwa, wewnętrznéj dyscypliny i nauki, łączą się tylko ku popieraniu wspólnych interesów, przez obronę wolności i praw kościoła, i na drodze rady, pomocy, a przez świadectwo naprzeciw nieewangelickich wyznań itp. Związek kościelny ma wejść w życie za pomocą parlamentu kościelnego. Zgromadzenie obrało komitet, który zwoła w roku przyszłym te same osoby do tego samego miejsca, chyba że ów parlament już przyjdzie do skutku. Zjazd w Wittenbergu i te wszystkie uchwały nie obudziły współczucia w Niemczech; czas zapału z epoki reformacyi i wojny trzydziestoletniéj już dawno przeminął; zresztą zjazd ten przedstawiał raczéj związek obronny i odporny, niż płomień idei religijnéj.

Na katolików czasy obecne wkładały także ważne obowiązki. Katolicyzm w południowych Niemczech coraz świetniéj się rozpromienia i ztamtąd coraz zbawienniejsze światło na kraje germańskie rzuca. W Moguncyi, gdzie przechowane są zwłoki św. Bonifacego, pierwszego Apostoła Niemiec, utworzyło się stowarzyszenie pod nazwą Papieża przewodniczącego dzisiaj organicznéj myśli europejskiéj, towarzystwo Piusa IX. Upływa właśnie tego roku jedenasty jubileusz od apostolskich św. Bonifacego czasów, ztąd członkowie stowarzyszenia wezwali inne związki katolickie w Niemczech, aby wysłały deputowanych na zjazd do Moguncyi. Trzeciego października otwarte zostały obrady, na które przybyli świeccy i duchowni z całych Niemiec. Busch, który w badeńskiem, w czasie napadu Struwego, pomimo terroryzmu stronnictwa zwołał sześć zgromadzeń ludowych i powstrzymał całe okolice od udziału w nieszczęśliwym zamiarze, Andlaw, z Berlina ksiądz Ruland, z Frankfurtu około 25 deputowanych, między któremi Döllinger, Förster, Ketteler, Osterath, Bido, Weber, Sepp i inni wzięli udział w robotach. Pogodny ale świetny zapał przewodniczył posiedzeniom; radykalna i nieprzychylna Gazeta Nadodrzańska oświadczyła w jednym z swoich numerów, że jeśli taki duch gości wszędzie między katolikami, to on panuje nad przyszłością. Znaczną część posiedzeń zajęło sprawozdanie ze stanu prowincyi. Zgromadzenie zwróciło uwagę na potrzebę zjazdów katolickich i na miejsce przyszłego zebrania naznaczyło Wiedeń, gdzie postęp nauki Rongego i rozprzężenie moralne najprędszego wymagają ratunku. Nie znamy jeszcze ostatecznych postanowień, ale dzienniki pisały o odezwie do Ojca św., do biskupów,

do ludu niemieckiego. Oddzielne druki wiadomości udzielają. W ścisłym związku ze zjazdem w Moguncyi jest zbiór biskupów w Würzburgu (23 października do 14 listopada). Zbiór tylu dygnitarzy kościelnych i kapłanów wiele się spodziewać daje: że jednak posiedzenia były zamknięte i dopiero osobno ogłoszone zostaną, później pokażą się owoce coraz poważniéj występujących usiłowań katolickich. Zgromadzenie liczyło w gronie swojem pięciu arcybiskupów; arcybiskupa salzburgskiego kardynała Szwarzenberga, arcybiskupa kolońskiego, freiburgskiego, bambergskiego i z München-Freising; szesnastu biskupów: z Augsburga, Passawy, Monasteru, Chełmna, Warmii, Osnabrück, Hildesheim, Paderborn, Limburga, Roggenburga, Würzburga, Eichstädt, Spiry, Regensburga, Drezna i Trewiru. Arcybiskupa wrocławskiego zastępowali: ks. Förster i Heide,—moguncкiego: Lennig i Heinrich, — ołomunieckiego: ks. Wahalla. Obecni także byli Döllinger i Philipps.

W miesiącu wrześniu odbyło się jeszcze kilka zgromadzeń dotyczących reformy szkół i uniwersytetów, z tych najważniejsze widzieliśmy w Eisenach i Jena. W Niemczech, gdzie kierunek tak nazwany historyczny despotycznie w wykładzie panuje, ulepszenia i zmiany stanowcze koniecznie nastąpić muszą. W téj myśli wyszło od uniwersytetu w Jenie wezwanie do innych wszechnic niemieckich, aby wysłały deputowanych na zjazd do Jeny na 21 września. Pomimo odmownéj odpowiedzi uniwersytetu berlińskiego i hallskiego zebranie przyszło do skutku. Główny wniosek, który przyjęty został, tyczył się wolności uczenia i uczenia się. Niechęci obudziła kwestya urządzenia wewnętrznego, dotąd docenci i ekstraordynaryusze podnosili po części słuszne zażalenia na wyłączność ordynaryuszów i senatu. Na zgromadzeniu w Jenie pojednawcze widoki znalazły przystęp, ale przy obiorze komisyi mniejszość ordynaryuszów ścisłą jednością związana otrzymała zwycięztwo: ztąd zażalenia, które często gwałtownie odzywają się w ulotnych pisemkach. Wspomnimy też o licznem zebraniu (1200) akademików niemieckich na Wartburgu jeszcze w miesiącu czerwcu. Kilka postanowień dadzą nam obraz żądań młodzieży. Uchwalono, że uniwersyteta są zakładami narodowymi, że podział na wydziały ma ustać, bo uniwersyteta mają naturę encyklopedyczną, że uczęszczanie na uniwersytet nie ma być warunkiem do utrzymania urzędu, że studenci powinni mieć udział w oborze władz i przy obsadzaniu katedr akademickich. że należy znieść honorarya i przymusowe używanie języka łacińskiego w próbach itp. Asocyacye leżą w duchu naszego czasu, uchwalono tedy zaprowadzenie związków i parlamentu studenckiego. Myślano także o manifestacyi politycznéj, ale partya konstytucyjna, na czele któréj stał Egidy z Berlina, miała większość za sobą i przeszkodziła radykalnemu oświadczeniu.

Kończąc te uwagi nasuwa się ostatnie pytanie o stanowisku, jakie zajęły Niemcy w polityce zewnętrznéj. Jeśli gdzie, to przy téj okoliczności rozwaga znajduje powody do surowych zarzu-

tów. Dawne państwo germańskie cechowała zawsze chciwość zaborów, dowodem tego zagarnięcie trzydziestu milionów plemion obcych, których wieki przyswoić, ani wynarodowić nie mogły. Było to niegodziwe postępowanie dawniéj; w obecnych okolicznościach powtórzone, choćby w najmniejszych rozmiarach, stanowi anachronizm do wytłómaczenia niepodobny. Mając na uwadze położenie swoje, Niemcy po rewolucyach marcowych dwie tylko drogi w zewnętrznéj polityce obrać mogły. Jedną, było zająć stanowisko najściśléj zachowawcze, a wtedy nie poruszać kwestyi Schleswig-holsztyńskiéj, Limburgskiéj, ani też myśleć o wcieleniu Prus wschodnich i zachodnich. W Szlezwigu, ponieważ król duński przez oświadczenie swoje z miesiąca stycznia obrażał interes Niemiec, zaprotestowanie przeciw takiemu postępowaniu, lub porozumienie się za pośrednictwem obcego mocarstwa np. Anglii, zupełnie wystarczało, ile że i tak rozstrzygnienie ostateczne trudności właściwie nadejdzie dopiero ze śmiercią panującego króla. Dla narodowości obcych należało w tem przypuszczeniu okazywać największą łagodność, bo przy wolnościach konstytucyjnych, które z porządku rzeczy do wszystkich prowincyi rozciągnięte być muszą, drażnienie wszelkie najszkodliwsze ma skutki. W takim razie położenie było dosyć jasne, traktaty dawne służyły za niewzruszoną podstawę; narodowość polska, włoska, słowiańska nie przestawały cierpieć do czasu, ale mocarstwa obce nic do zarzucenia nie miały. Drugim kierunkiem było postąpić tak jak rzeczywiście w pierwszéj chwili postąpiono, kiedy uświęcono prawo narodowości i rozdział ich przyjęto za zasadę; Niemcy sami dali popęd i już potem nic mówić nie mieli prawa, kiedy Polacy, Czesi, Słowianie, Włosi, odezwali się o samoistne życie. Było to zapewne śmiałe wystąpienie, ale najzgodniejsze z słusznością, zresztą i tak do téj myśli koniecznie przyszłość należy; godziło się liczyć na pomoc wszystkich uciśnionych narodów, Francyi nawet; jednolite państwo niemieckie łatwiéj przychodziło do skutku i znajdowało na wstępie obronę silną od strony Rosyi i współczucie ludów. Ale Niemcy zaraz przelękły się śmiałéj, wielkiéj polityki. Zaczęto nawracać, wikłać się i łatać: jęto się według potrzeby wynosić, na północy prawo narodowości, na południu traktaty; zaś na wschodzie i w Księstwie Poznańskiem siłą trudności usuwać. Widoczną jest rzeczą, że nie można pod zasłoną jednéj sprawiedliwości współcześnie wdzierać się do Jutlandyi i trząść Limburgiem, a gdzieindziéj bombardować Kraków, Pragę, Mediolan, co więcéj Bolonię, osadzać na tronie księcia Modeny; albo wcielać po srogim gwałcie $^2/_3$ części Księstwa Poznańskiego lub Prusy Wchodnie i Zachodnie, zapominając, że mieszkają tam Polacy według obliczeń nie najprzyjaźniejszych samych Niemców w liczbie 600,000, a jednak tak postąpiono wtedy, kiedy nic Niemcom nie groziło, kiedy wszystkie wielkie mocarstwa Europy pragną pokoju, aby zaspokoić wewnętrzne kłopoty, kiedy konstytucya francuzka stawia na czele zasad, że Francya wojny dla rozszerzenia granic i gnębienia narodowości pro-

wadzić nie będzie, kiedy nawet cesarz rosyjski zapewnia w dwóch czy trzech okólnikach, że o zdobyczach nie myśli. Wytłómaczenie téj niewłaściwości, dowód, że nie ma w Niemczech moralności publicznéj, znajdziemy w dziennikach, zwłaszcza tych, które bronią konstytucyjnéj wolności. Gazeta Kolońska otwarcie oświadcza, że w polityce sprawiedliwości zupełnéj (so ganz schlechtweg) nie chce; inne dzienniki mianują kosmopolityzmem każde odezwanie się o sprawiedliwość i dowodzą, że interes tylko jest zasadą stosunków między narodami; w samym parlamencie frankfurtskim słyszeliśmy twierdzenie, że polityce służyć musi lichwiarskie godło „beati possidentes.“ I my kosmopolityzmu nie lubimy, ale kosmopolityzmem nazwalibyśmy właśnie postępowanie takie, które, nie oddając co słuszne narodowościom, gwałtem chce wszystkim niemiecką ideę narzucić. Prawda, polityką sympatye bezwzględnie kierować nie mogą, ale między uniesieniem uczuć, a widokami samolubnych korzyści, stoi sprawiedliwość, od któréj nigdy odstępować się nie godzi. Położenie obecne Niemiec dowodzi najlepiéj, do czego prowadzi polityka wyłącznych interesów; w Szlezwigu odezwanie się mocarstw sprowadziło nie najkorzystniejsze zawieszenie broni; we Włoszech, Francya i Anglia podniosły natrętny głos za narodowością włoską. Ubieganie się za samemi korzyściami budzi i w innych podobne uczucia; wtedy, jak znaleść miarę na żądania? Jeszcze w styczniu narzekał stary Gagern w Izbie darmstadtskiéj, że Niemcy nie mają szczerych przyjaciół, czyż obecnie w skutek wypadków nie pogorszyło się to położenie? Niemcy otoczeni są nieprzyjaciołmi. Dania, Holandya, teraz Węgry, Włochy i Słowiańskie ludy wcale im nie sprzyjają, a z naczelnych mocarstw ani Francya ani Anglia ani Rosya bezpieczeństwa im nie dają. Bieg rzeczy zwrócić koniecznie musi politykę Niemiec ku zachodowi, Anglia byłaby najwłaściwszym ich sprzymierzeńcem i chętnie to stanowisko zajmie, ale musi widzieć w Niemczech nie tylko warunki wewnętrznéj siły, ale i wyrzeczenie się wszelkich widoków zaczepki z ościennemi państwami. Jakiekolwiek Niemcy zajmą stanowisko, zostanie zawsze wzgląd jeden, który im swobodę poruszeń odbierać będzie; zabór Polski politykę ich poniewolnie do północy przykuł; traktat, w którym podpisano rozbiór Polski, zaprzedał przyszłość Niemiec, dopóki to przestępstwo polityki odkupione nie zostanie.

Życie nowe w Niemczech nie weszło dotąd na drogę organiczną. Przyszłość dopiero okaże, czy obudzone uczucia wystarczą, aby naprawić dzieło rozkładu, którego reformacya dokonała.

Liga Polska.

(Listopad 1848.)

Dawno już w Księstwie nie widziano takiéj jednomyślności, jak w rzeczy Ligi i nie dziw; bo wszyscy czują dziś potrzebę porozumienia się, skupienia sił do wspólnego działania i uporządkowania robót publicznych. Trudno dopatrzeć różnic w zdaniach, słabo się odzywają stare niechęci; nikt nawet, jakkolwiek ten i ów odmiennie rozumie wymagalności dzisiejszego położenia politycznego, wstrętu nie czyni, ani innych dróg nie otwiera. Podobne chwile rzadko się zdarzają i trwają nie długo; powinnością jest z nich korzystać, a wiedzmy, że tylko dojrzali do wolności ludzie z powinności téj wywiązać się umieją. Godziny dobrego usposobienia powszechnego są próbą wewnętrznéj wartości narodów. Trzeba się przeto krzątać, póki pora, obowiązek jasno wskazywać, głosić o wytrwałości, wzmacniać wahających się, obawiających się ubezpieczać, zajmować gorliwych, pobudzać opieszałych, łączyć, godzić, zasiewać ogólne zaufanie i co rychléj pracę o połączonych siłach zaczynać. Praca rzeczywista, obowiązkowa, przywiązana do warunków określonych i krajowi najwięcéj korzyści przyniesie i najlepszą będzie odpowiedzią na zarzuty, niedowiarstwo i rachuby lekkomyślności a złéj woli.

Zbliża się teraz czas ostatecznego urządzenia instytucyi, która dotąd kształtowała się bezładnie i tylko punkt wyjścia przyjąwszy, raczéj o własnéj sile, jak z natchnienia kierowników się dźwigała. Dyrekcya tymczasowa ma niebawem zwołać ogólne zebranie. Okoliczność jest ważna, stanowcza, dla tego, poczuwając się do obowiązku, pospieszamy z wypowiedzeniem naszego zdania. Śród pierwszych prób życia politycznego, musi być i jest zawsze więcéj ochoty jak zastanowienia, więcéj zapału jak względu na przyszłość;

pożyteczna więc będzie uwagę i rozprawy nad ważniejszemi zadaniami wywoływać.

Wielce to utrudnia piszącym o Lidze, że nie przyszło do przedwstępnéj w przedmiotach związek z nią mających dyskusyi. Nie można ani się przyłączyć do zdania pewnéj liczby ludzi i jakąkolwiek powagą swoje widzenie rzeczy podeprzeć, ani krytycznym rozbiorem pomysłów obcych własny sąd ze wszech stron oświecić. Konieczność zmusza do wystąpienia niejako z katedry.

Liga jest wolnem stowarzyszeniem politycznem na wzór stowarzyszeń angielskich; jak wszystkie podobne rzeczy, poczęła się w małem kółku i przez kolejne przystąpienia rozszerza się i wzmacnia.

Zasady pierwszego programatu, ogłoszonego w pismach publicznych, są podstawą niewzruszoną instytucyi. Każdy, kto przystąpił do Ligi, przez to samo zgodził się na programat. Nie pozostaje, jak rozwijać go przez rozporządzenia organiczne, albo w razie objawionych wątpliwości na drodze polubownego porozumienia się tłómaczyć.

Działanie Ligi ogranicza prawność pruska (rzecz naszę do prowincyi polskich zostających pod rządem pruskim obracając, o Galicyi szczegółowo nie wspominamy); jéj polem pole konstytucyjnych swobód Prus. Za prawnością idzie jawność zasad i środków, tudzież konieczność ograniczenia się do skutecznéj ale powolnéj propagandy przekonania.

Delegowani są to wysłańcy stowarzyszonych, mający porozumiewać się o rzeczach praktycznego zastosowania i obierać dyrekcyę; działać mogą tylko w obrębie zasad stowarzyszenia.

Dyrekcya stanowi władzę, ale władzę od tychże samych warunków zawisłą.

Liga, jak nadmieniliśmy, utworzyła się na wzór stowarzyszeń angielskich: to powiada projekt pierwotny, w którym czytamy: „Ligę angielską przeciw prawom zbożowym, towarzystwo nasze, co do środków i postępowania, za wzór sobie obiera.“ Nie darmo napisano te słowa, nie przypadkowo przyjęto nazwę obcą, dla ucha polskiego niemiłą, bez uroku historycznych wspomnień, nic nieznaczącą w pojęciu ludzi. Autor projektu za wiele ma bystrości, żeby go na wstępie niedogodność cudzego miana nie uderzyła; wyrzekł je w obec bliższych i dalszych, w obec nieprzychylnego, a podejrzliwego rządu, jak równie niecierpliwych i politycznie niewykształconych współpracowników, dla tego, żeby ściśle znaczenie roboty określić.

Nazwa służy głównie do wytłómaczenia każdemu na wstępie, że nie o konspiracye, nie o zawiązanie stronnictwa, ale o rzecz publiczną, prawną i mającą swoje, choć obce tradycye, chodzi.

Zkądinąd jest wielka różnica, między Anti-Corn-Law-League angielską, a Ligą polską. Tamta jednę rzecz tylko miała na względzie, ta cały obszar robót ogarnia; tamta rujnowała wprawdzie da-

wne stronnictwa, ale się sama stronnitwem stawała, ta nie może przemienić się w stronnictwo bez zaprzeczenia swojéj zasady; tamta musiała walczyć z uprzedzeniami, powoli ludzi na drogę zasad wolnego handlu zaprowadzać, ta od razu znajduje przyzwolenie i udział wielkiéj liczby; tamta używała środków wyłącznie angielskich, wielkich zgromadzeń ludu, lektur, druków w tysiącach egzemplarzy, petycyi do parlamentu, ta musi się zastosować do obyczajów polskich i ograniczyć możebnością; tamta przemawiała do materyalnego interesu ludzi (o wielkich moralnych następstwach prawie nie wspominano), ta ma przedewszystkiem na celu poruszyć i skupić w jedno najszlachetniejsze duchowe popędy. Zbliżone są do siebie tylko ognisko w przyjętéj zasadzie ścisłéj legalności. Więcéj może podobieństwa w celach i kierunku, a w rozległości robót, znaleśćby można między irlandzkim *Repeal* a Ligą polską i jeśli nie wzięto za wzór O'Connella i Irlandczyków, to chyba dla tego tylko, żeby podstawę legalności jeszcze ściśléj odznaczyć.

Zadanie Ligi polskiéj jest ogromne. Wszystko, co się tyczy obowiązków i nadziei narodowych, co budzi poświęcenie i czynność, do pewnego ciągu i wytrwałości wprawia, zaprowadza prawdziwą solidarność, co wszystkie klasy narodu zbliża na drodze chrześciańskiego porozumienia, wchodzi w jéj obręb. Cały obszar między obyczajami a instytucyami do niéj należy. Niepodległość ojczyzny, to dla niéj gwiazda wskazująca kierunek przyszłości. Środkami jéj są wszystkie środki miłości chrześciańskiéj, na polu legalnego rozwinięcia swobód konstytucyjnych pruskich.

Za pierwszą wielką zasługę Ligi uważamy, że śmiało przecina tradycye sprzysiężeń i związków tajemnych, które rzadko do celu prowadzą, a dają powód do nadwerężenia pojęć o tem, co słuszne i co niesłuszne, do luźności w postępowaniu i do przytarcia szlachetnych stron charakteru narodowego. Drugą jéj zasługą powinno być i będzie zachęcanie ludu wiejskiego do zupełnéj wspólności w robotach krajowych. Lud nasz jest małoletnim jeszcze; ale przyszedł dlań czas zupełnego usamowolnienia. Nie postępujmy tylko z nim jak owi źli opiekunowie, którzy korzystając z niedoświadczenia powierzonych sobie sierót, umysły ich w widokach osobistych zysków kierują. Liga ma obowiązek, raz pilnować, żeby nigdzie nie nadużywano poczciwéj gotowości włościan, nigdzie ich nie wciągano na ślepo, nigdzie obietnicami nie przyłudzano, powtóre wskazywać środki, jakiemiby ułatwić im można nabycie świadomości o wolności politycznéj i pomódz w dobréj wierze z wyrzeczeniem się siebie do wejścia w szranki czynnego życia publicznego. Kiedyś obywatele naszéj prowincyi zgodzili się skwapliwie na nadanie ludowi własności, niechże teraz staną się rzeczywiście starszymi braćmi włościan w rzeczy wychowania politycznego. Ktobykolwiek, choć w najlepszéj wierze i z najczystszemi zamiarami, chciał ludu za narzędzie używać, podkopywałby nierozmyślnie wszystkie nadzieje chrześcijańskiéj zgody w narodzie, podcinałby w korzeniach to

drzewo ufności, które Bogu dzięki, tak się pięknie u nas zieleni. Ludziom sumiennym następną jeszcze rzecz do namysłu podajemy. Jeżeli włościanie z własnéj ochoty będą przystępować do Ligi, jakkolwiek się rzeczy obrócą, nie doznają zawodu i nie skończy się na urazie — ale jeśli się ich na ślepo pociągnie, a rząd, który pewnie nie omieszka szukać prawnych sposobów na zniesienie towarzystwa, (nie robimy tu płonnych przypuszczeń, w prawdziwie konstytucyjnéj Anglii położono na drodze prawnéj zapory agitacyi irlandzkiéj), znajdzie jaki środek, choćby do zawieszenia Ligi, czy się nie zniechęcą na długi czas i nie zwątpią o roztropności wykształconéj części narodu?

I to jeszcze prowincyi dobrego od razu Liga przynosi, że ją organizuje jakkolwiek. Nie będziemy teraz zależeć od rozporządzeń i projektów ludzi daleko żyjących, nieznających stosunków miejscowych i skorych do korzystania z żyjącego bezustannie w sercach polskich zapału dla sprawy ojczystéj, bez oględności na porę.

Żeby pojęcia nasze o Lidze zupełnie wyświecić, jeszcze kilka uwag zrobimy.

Liga ma obowiązek raczéj pobudzać jak przynaglać, raczéj zachęcać jak nakazywać, raczéj naprowadzać jak kierować. Powstrzymajmy w sobie skwapliwość do naśladowania wielkich politycznych systematów zagranicznych i zawczasu zastanawiajmy się, żebyśmy nowéj instytucyi nie dali siły pochłaniającéj, która zwykle z czasem siłą tamującą się staje. Dla prawdziwego jéj rozwinięcia potrzeba z jednéj strony, żeby ruch do jakiegoś środka się odnosił i z drugiéj, żeby był zupełnie swobodny. Liga niech harmonizuje rozmaite wolne objawy życia narodowego, niech je usilnie wywołuje; ale niech nie urządza się na podobieństwo machiny z zależnością sprężyn i jednostajnością obrotu. Unikajmy chorobliwéj dążności epoki naszéj do centralizacyi zbytecznéj i narowu umysłowego, przyjętego od cudzoziemców, stawiania wszędzie abstrakcyi na wzór abstrakcyi państwa, która krępuje tylko i uciemięża duch ludzki. Liga naprzykład nie powinna w niczem nadwerężać niepodległości stowarzyszeń już istniejących. Z większych instytucyi wymienimy tu Towarzystwo Naukowéj Pomocy. Liga ma obowiązek porozumiewać się z niem, ale żeby bardzo zrobiła, żeby je, czy jako osobny wydział, czy w inny sposób wcielić w siebie chciała. Tak w publicznych jak w prywatnych rzeczach, ludzie rzeczywiście wolność kochający rządzą jak najmniéj, tyle tylko, ile koniecznie trzeba, raczéj ożywiają i pomagają. W tym punkcie schodzą się z sobą prawdziwa miłość chrześciańska i takt polityczny.

Wskazawszy tylko myśl naszę, przechodzimy do innego przedmiotu. Liga ma troiste pole działania: za granicą, wspólnie z innemi częściami Polski, i wewnątrz prowincyi (mówimy zawsze nietylko o Księstwie ale i o Prusach polskich). Za granicą jéj pole nieobszerne; oparta na legalnéj podstawie, może tylko w takie sto-

sunki i porozumienia wchodzić, które nie nadwerężają ani jéj zasady ani przyjętego trybu postępowania. Radzibyśmy, żeby w téj mierze wytłomaczony został wyraźnie jeden paragraf projektu zasadniczego. Czytamy tam: „Wydział spraw zewnętrznych przeznaczony jest do zawięzywania i utrzymywania stosunków za granicą, tak z pojedyńczemi osobami, jako też z wszelkiemi korporacyami sprawie polskiéj przychylnemi. O ile pierwszy wydział ma na celu zawiązanie stosunków federacyjnych między prowincyami kraju polskiego na korzyść naszego ludu, o tyle znowu ten wydział ma na celu zawiązanie podobnych stosunków między szczególnemi ludami ku urzeczywistnieniu zasady ludowego braterstwa.“ To wszystko brzmi niejasno i jak najrozmaitszemu tłómaczeniu uledz może; wyraz lud albo jest ogólnikiem, kryjącym stronnictwo, albo znaczy większość obywateli kraju jakiego. Większość obywateli niemieckich wybrała dzisiejszy parlament we Frankfurcie. Czy autor projektu zgodzi się na to, żeby deputowanych w tem zgromadzeniu uważać za pełnomocników, z któremiby należało stosunki zawięzywać? Oczywiście że nie. Gdzież więc są wyobraziciele zasad ludowego braterstwa? Jedni powiedzą: „to skrajna lewa parlamentu berlińskiego,“ drudzy: „to hufiec Struvego i kółko radykalistów we Frankfurcie,“ inni jeszcze: „to cała lewica zgromadzeń niemieckich z ich różnobrzmiącemi nutami zlewającemi się w jedne akordy.“ Jedni będą wymieniać tu znowu Rugego, inni Helda, inni Simona z Trewiru, i pokaże się, że każdy wedle swoich osobistych pociągów jakąś małą mniejszość za wyobrazicielkę wyłączną usposobień ludu weźmie. Otóż te wszystkie sojusze zaprzątają niepotrzebnie umysły, ogołacają z powabu rzeczy krajowe i od gorliwéj pracy narodowéj odwodzą. Naszem zdaniem powinniśmy zachować ścisłą neutralność w sprawach zagranicznych. Rozumiemy, że każdego poruszają sceny wielkich dramatów odgrywających się w Berlinie, Wiedniu, Paryżu i Turynie, sami czujemy żywy udział w wypadkach, które mają stanowić o losie społeczeństwa europejskiego; wszakże jesteśmy zdania, że jakiekolwiek kto ma skłonności dla stronnictw zagranicznych, powinien je powściągnąć i od czynnego współdziałania z niemi się usuwać, Nie można wikłać się w roboty stronnicze bez urazy dla rodaków, którzy mają odmienne przekonania, a Liga przecież ma wszystkich połączyć. Pamiętajmy także, że ludzie i stronnictwa przemijają i w upadku swoim wstrząsają zawsze posadami spraw, które się do nich przywiązały. Naszem zdaniem Liga może tylko wchodzić w stosunki z ludźmi pojedyńczymi, którzy nam chcą rzeczywiście pomagać i tylko w przedmiotach kraju naszego dotyczących, powinna także w sposób szlachetny i godziwy starać się opinię publiczną za granicą o rzeczach polskich oświecać. I nie jest to wcale ciasnotą pojęć, ani egoizmem narodowym, że się postaramy wewnątrz siłę prawdziwą na ciężkie chwile przemian europejskich wyrobić i przedewszystkiem skupić się w czysto polskiéj robocie.

Działanie Ligi w związku z innemi częściami Polski nie da się jeszcze jasno oznaczyć. Oczywiście, że z Galicyą, w któréj takie stowarzyszenie legalne jest podobne, należy jednostajnie wspólną robotę ułożyć. Jeśli dotąd prowincye polskie, znajdujące się pod rządami pruskim i austryackim, nie dosyć pamiętały, że mogą i powinny dać przykład zgody w usiłowaniach, to dziś kiedy im zewnętrzne okoliczności prawie równe wydzielają swobody, nadszedł czas, żeby się w tym względzie opatrzyły. Czy przy zawięzywaniu Ligi miano wzgląd na Galicyę i do obrad Galicyę przypuszczono? Projekt pierwszy zaczyna się od wyrazów: „Niżéj podpisani obywatele prowincyi polskich pod panowaniem pruskiem lub austryackiem zostających itd.“ Znajdujemy tam jeszcze: „Skoro się podobne stowarzyszenie w prowincyach polskich pod panowaniem Austryi zostających zawiąże i w stosunki z tutejszą dyrekcyą wejdzie, przystąpi się do ustanowienia dyrekcyi centralnéj.“ Czy warunek ten został dopełniony, nie wiemy. Czytaliśmy o założeniu w Krakowie Stowarzyszenia narodowego polskiego, którego zasady zdają się bardzo do zasad Ligi zbliżone. Dyrekcya tymczasowa objaśni zapewne delegowanym, jak stoją rzeczy w téj mierze. W każdym razie jest obowiązkiem Ligi, starać się o wywołanie podobnego sobie zawiązku w Galicyi i o zharmonizowanie działania publicznego w dwóch tych odłamach wspólnéj ojczyzny.

Bądź co bądź za najważniejsze zadanie ligi uważamy roboty wewnętrzne, to jest działanie w Księstwie i Prusach polskich. Żebyśmy się stali prawdziwie silni, prawdziwie na wszelaki wypadek wstrząśnień europejskich przygotowani, żeby na przyszłość dbano o nas w razie wojny, pamiętano przy zawieraniu umów publicznych, żeby nas szanowano i wierzono w naszą przyszłość, a co najważniejsza, żebyśmy sami nabrali zaufania do potęgi, jaką stanowi nasza narodowość i poznali, jak wielkie środki w ręku mamy, tudzież, żebyśmy na drodze porozumienia dokonali przemian i poprawy potrzebnych, — musimy wszyscy wziąść się do pracy, a pracy usilnéj, nieustającéj, któréj kierunek przystałby Lidze najwłaściwiéj.

Na ogólnem zgromadzeniu delegatów ma nastąpić wybór Dyrekcyi centralnéj.

Nie zwykłą jest u nas rzeczą podawać publicznie kandydatów; wiemy zawczasu, że robiąc to nie unikniemy zarzutu chęci przewodzenia, narzucania opinii, albo zarozumiałości; wszakże w przekonaniu że chcąc użytkować z wolnych instytucyi, powinniśmy sobie przyswoić to, co jest dobrego w obyczajach ludów wolnych i że nic w życiu publicznem przypadkowości, chwilowemu natchnieniu i względom prywatnym zostawiać nie należy, ogłaszamy listę osób, którebyśmy wybranemi widzieć chcieli.

Od Dyrekcyi, szczególniéj pierwszéj Dyrekcyi, będzie bodaj przyszłość Ligi zależeć. Nie można dosyć zastanowić się samemu, dosyć z innemi w téj mierze się naradzić.

W doborze kandydatów chcieliśmy uniknąć wyłączności. Od dawna ogłaszamy zdanie, że we wszystkich robotach krajowych, aż do chwili, w któréj odzyskamy ojczyznę, trzeba skupiać i spajać ludzi uczciwych wszystkich przekonań. Jak będziemy mieli Polskę, wtedy pojedyńcze zdania będą się mogły o ster wyłączny ubiegać; wpierw, nieprzyjaźń wzajemna stronnictw jest złą rzeczą. Niechaj tedy obory do Dyrekcyi Centralnéj tak wypadną, żeby się nikt uciemiężonym, nikt rozmyślnie wyłączonym nie uczuł.

My z naszéj strony podajemy za kandydatów:

1) Ks. Janiszewskiego, który z taką powagą i wiarą spokojną w słuszność sprawy krajowéj w obec parlamentu niemieckiego w Frankfurcie wystąpił.

   Kiedy indziéj powiedzieliśmy, że księży nie radzi widzimy przyjmujących ciągłe obowiązki polityczne; w istocie dla nich pierwszą rzeczą powinny być zatrudnienia kapłańskie. O'Connell, którego przykłady rozważać i naśladować przystoi, rzadko kapłanów do swoich politycznych robót przypuszczał. Wiedząc wszakże, że głos powszechny duchownego do dyrekcyi centralnéj wzywa, a będąc zawsze skwapliwi po granice przekonań i obowiązków ustępować życzeniom rodaków, usuwamy na bok pierwsze nasze zastrzeżenia.

2) Karola Libelta, którego wysokość umysłowa powszechnie jest znaną.

3) Macieja Mielżyńskiego, najbliższego przyjaciela nieodżałowanéj pamięci Marcinkowskiego, pomocnika jego w pracach obywatelskich i wyobraziciela w czasach naszych tego samego w rzeczach narodowych kierunku.

4) Jana Palacza, który posiada wszystkie zalety prostoty, rozsądku i umiarkowania, jakie cechują włościan naszych.

   Jesteśmy przeciwni używaniu włościan za narzędzie; ale cieszymy się, kiedy możemy znaleść między nimi ludzi dostatecznie do usług publicznych usposobionych. Takich chętnie będziemy widzieli u steru.

5) Gustawa Potworowskiego, człowieka z wysokim instynktem narodowym, który w r. 1847 zdołał na sejmie berlińskim odznaczyć niezależnie stanowisko dla sprawy, a teraz niedawno w porę wykrzyknął: że żadne ustawy niemieckie Polaków nie zobowięzują.

Nie wskazujemy dwóch kandydatów z Prus polskich. Przyjmiemy chętnie wybór obywateli tamtejszych.

Dyrekcyi, z jakichkolwiek ona członków składać się będzie, pozwolimy sobie kilka uwag przełożyć. Potrzeba najprzód, żeby jak najprędzéj ustanowioną została w Berlinie komisya konsultacyjna z trzech prawników pruskich, o ile można do stronnictw politycznych nienależących, a znamienitych z wykształcenia i praktyki, którzyby w razie łatwych do przewidzenia zatargów z rządem

umieli Ligi bronić. Stowarzyszenia angielskie mają zawsze takich ciągłych obrońców.

Następnie dobrzeby było, żeby Dyrekcya jak najspieszniéj do ważniejszych zadań wewnętrznych wyznaczyła komisye, o jakich wspomniano w projekcie ustawy (artykuł 21). Za najpotrzebniejsze uważamy

1) Komisyę do rzeczy włościańskich, do któréj powołać należy ludzi mających długie doświadczenie wiejskich stosunków. Komisya ta, rozpatrzyłaby kwestye czynszów, zmiany w położeniu komorników, w ogóle wszystkie kwestye z praktycznem polepszeniem losu włościan tak pod moralnym jak i materyalnym względem związek mające.
2) Komisyę do przygotowania projektu o gwardyi narodowéj. Komisya ta niech, jak oczywiście, będzie złożona z starych wojskowych i niech jak najspieszniéj rozpatrzywszy się w prawie niedawno ogłoszonem, wyda zdanie o uzbrojeniu, umundurowaniu, znakach, komendzie, słowem o wszystkiem, co się organizacyi tyczy, bacząc zawsze, żeby ta organizacya do galicyjskiéj była podobną.
3) Komisyę do spraw szkolnych z osób duchownych i świeckich, któraby rozpatrzyła cały tryb obyczajowy i naukowy po szkołach wyższych, także i stan wiejskich szkółek rozpoznała.
4) Komisyę do stosunków prawnych z ludzi specyalnie wykształconych, któraby zastanowiła się nad sposobami najłatwiejszemi oświecenia kraju, co do praw pruskich starych i nowych w politycznym, sądowym i administracyjnym względzie. Komisya ta mogłaby naznaczyć usposobionych ku temu ludzi do napisania w jak najprzystępniejszy sposób Podręcznika prawnego.
5) Komisyę handlu i przemysłu, któraby się zajęła kwestyą założenia banku w Poznaniu, obmyślenia środków do ratowania zagrożonych przez dzisiejszą kryzys majątków, opatrzenia jakby najważniejsze gałęzie handlu np. zbożowy z rąk żydów i małych kupców niemieckich wydostać.

Przekładamy także Dyrekcyi, żeby przez wzgląd na potrzeby braci na emigracyi zostających, przez pamięć, ilu tam jest chorych, kalek i starców bez opatrzenia, ile dzieci, którym wychowanie, a jeszcze wychowanie polskie zapewnić należy, przeznaczyła dziesięcinę tj. dziesiątą część ogólnego dochodu ze składek na wspomożenie ludzi, w każdym razie wyobrażających poświęcenie, a cierpiących więcéj, jak wypowiedzieć można.

Chcielibyśmy jeszcze, żeby Dyrekcya pomyślała o założeniu w Niemczech dziennika niemieckiego poświęconego sprawie polskiéj. Nie jest dobrze ujmować sobie zapomogami dzienniki istniejące, należy to do polityki małych i nieczystych środków, z któréj tradycyami Liga zupełnieby zerwać powinna.

Najlepsze ustawy, najlepsze instytucye nie pomogą, jeśli ludzie nie staną na wysokości potrzeb czasu. Od wykonania ustaw, od obyczajów publicznych wszystko zależy.

Weźmy się za ręce, bez ociągania się, bez nieufności, a szczególniéj bez wynoszenia się jedni nad drugich. To nie czasy tryumfu. Usiłowania nasze dopiero się zaczynają. Dużo potu i krwi pocieknie, zanim cel gorących życzeń osiągniemy. Niechajże nas wielkie wypadki przygotowanymi, zgodnymi i rozumiejącymi całą trudność położenia zastaną; bodaj każda u nas robota publiczna nacechowaną była powagą, która szacunek nakazuje, i wytrwałością, która wszelakie próby wytrzymać pozwala.

(Styczeń 1849).

W tych dniach zjeżdżają się delegowani Ligi na pierwsze walne zebranie. Z żywem współczuciem i z dobrą nadzieją czekamy wypadku ich obrad. Dla czegoż nie mielibyśmy się spodziewać? Przecież tam będą Polacy, przedewszystkiem ojczyznę kochający, przecież to chwila uroczysta, a u nas w uroczystych chwilach znikają różnice zdań i wielkie narodowe braterstwo węzłami wspólnych klęsk i oczekiwań, wspólnych walk i znojów, wspólnéj także chwały spojone, głośno się zawsze odzywa. Ucichną, powinny ucichnąć, wszelkie waśnie i rozterki, kiedy się ma utworzyć związek harmonizujący w jedno odmienne, ale wszystkie do jednego celu, do celu niepodległości ojczyzny dążące, wszystkie przechowanie od zagłady pierwiastków narodowych na baczeniu mające usiłowania. W prowincyi jest zgoda na rzecz samę i nawet na środki, ogromna większość z przychylnością na walne zebranie naprzód spogląda, a kiedy w dniu 10 tego miesiąca będą się w kościele kórnickim wznosić solenne o błogosławieństwo Boże dla dzieła całego modły, kto tylko ufa w Bogu i Jego opiece sprawę narodową poruczą, w duchu z zebranymi u stóp ołtarza wysłańcami Ligi się połączy.

Nie przesadzamy sobie ważności Ligi, nie wskazujemy w niéj jedynego zbawienia; — choćby się ten środek nie udał, znajdą się inne; Polska nie zginęła i nie zginie. Wszakże od lat wielu jest to pierwsza robota ogólniejsza, pierwszy jawny przegląd naszych zasobów, pierwsze zdanie sprawy przed sobą samymi, przed rodakami i cudzoziemcami, z naszych moralnych i politycznych usposobień; pomyślny albo niepomyślny obrót wyrzeknie niejako o naszéj zdolności do życia publicznego. Zarzucają nam brak pierwiastków organicznych, brak zgody, porządku, wytrwałości. Sami w skutek szczęśliwéj śmiałości postawiliśmy się w położeniu takiem, że musimy wszystkich tych cnót udowodnić, wszystkie te zarzuty nie sło-

wami ale czynami odeprzeć, weźmyż się szczerze do dzieła i przed trudnościami, które będą i wielkie i kłopocące, kroku nie cofnijmy.

(Luty 1849).

Odbyło się tedy zgromadzenie delegowanych Ligi w Kórniku i odbyło się bardzo dobrze. Nie przedyskutowano ważnych zadań, w jakich różnice pojmowania rzeczy wyraźnie się odznaczyły, nie przejrzano dokładnie projektu Dyrekcyi tymczasowéj; bodaj musiało tak nastąpić i nie mogliśmy wymagać od delegowanych, by się wdali w długie narady, ile że niedogodność miejscowych urządzeń i niezwykłe mrozy ich dobréj woli na przeszkodzie stanęły. W każdym razie zjazd kórnicki wrażenie korzystne zostawił. Dziś mamy ustawę zasadniczą dla Ligi, mamy dyrekcyę stałą. W pierwszych chwilach nie godzi się wymagać ani sądzić — raczéj jest obowiązkiem czekać, i każdy na swojem stanowisku gotowość do pomagania pokazywać winien.

(Czerwiec 1849).

Im z większą skwapliwością, im z większą jednomyślnością zawiązywało się ogólne narodowe w prowincyi stowarzyszenie, tem mocniéj teraz uderza opieszałość, jaką całe koło i pojedyńczy członkowie w pełnieniu obowiązków swoich pokazują. Widujemy wprawdzie po dziennikach doniesienia o zgromadzeniach ligowych, ale, jak się łatwo przekonać, zgromadzenia te przechodzą bez rezultatów; wiemy że dyrekcye powiatowe i miejscowe nie zawiesiły swoich czynności, ale wyraźną jest rzeczą, że te czynności nie wydają zgoła owoców. Jakieś odrętwienie ogarnęło umysły, jakaś obojętność ogólna, dawny grzech naszego narodu, skłonnego zaczynać tylko, naraża na ciężką próbę dobrą wolę wytrwalszych. Co najsmutniejsza, to że osłabła wiara w Ligę, szczególniéj w ludzie naszym, któremu za wielkie zrazu porobiono obietnice, za obszerne nadzieje wskazano. Jest to źle pod wielu względami, bo wszelkie podobne zawody, wszelkie zwątpienia o zasobach sił naszych moralnych, w końcu sprawie szkodzą.

Wielu dziś Ligę za rzecz mniéj ważną poczytuje, rychłego zbawienia z ruchów europejskich, albo od Węgier się spodziewając. Niezawodnie wypadki węgierskie niezmiernego są dla nas znaczenia; zwycięztwo Węgrów, może stanowczo losy nasze odmienić; ale roz-

tropny naród robi tak jak człowiek roztropny; jest on zawsze równie na złą jak i na dobrą dobę przygotowanym. Liga, która jaką taką organizacyę zaprowadza, która spaja w jedno wszystkich mieszkańców prowincyi, która niczemu nie przeszkadza, a jest w stanie w każdéj okoliczności pomódz, która zresztą na przypadek zawodu nowych nadziei otwiera pole czerstwéj i ciągłéj, a skutecznéj dla sprawy narodowéj pracy, jest niezawodnie instytucyą zbawienną, opiekuńczą i do trudności położenia naszego zastosowaną.

Trzeba więc gorliwie chodzić około podniesienia Ligi, trzeba szukać sposobów, jakiemiby na nowo stowarzyszenie całe ożywić. Jeszcze nie zapóźno, bylebyśmy tylko zrozumieli, że czasu do stracenia nie ma.

Zanim jednak do skutecznéj weźmiemy się poprawy, wypada, abyśmy się zastanowili nad powodami, dla jakich Liga dotychczas najskromniejszym nawet oczekiwaniom nie odpowiedziała. Zdaniem naszem dwie są złego przyczyny; raz nieczynność Dyrekcyi głównéj, powtóre brak ścisłego oznaczenia sfery działalności stowarzyszenia.

Znamy i oceniamy trudności, jakie gorliwość członków Dyrekcyi głównéj udaremniły, nie mniéj jednak powiedzieć musimy, że stowarzyszenie tak liczne, na tak szeroko rozgałęzionym mechanizmie oparte, tak obszerny mające zakres, jeszcze przy niedostatecznem usposobieniu politycznem większości członków, potrzebuje silnego, przezornego i ciągłego kierownictwa. Dyrekcya nie może się ograniczać do nadzoru, nie może też czekać pojawów samoistnych myśli i w stronę każdéj indywidualnéj inicyatywy się uginać; jeśli nie wie jasno i prosto, czego chce i środków wskazać nie umie, nie zdoła uchronić stowarzyszenia od nieporządku, nużących targań i rozbicia. Raz tylko Dyrekcya odezwała się publicznie do prowincyi i ten raz nawet raczéj uczciwą myśl jak solucyę ogłosiła. Szło o wynalezienie roboty dla wielkiéj liczby przybyszów bez zatrudnienia, ruchomy i niebezpieczny żywioł stanowiących. Zapewne trudno było obmyśleć jakiś środek ogólny i zupełny, nie mniéj jednak oczekiwaliśmy rozwiązania téj trudności od ludzi najlepiéj stan prowincyi znających. Ograniczając się do przypomnienia prostych obowiązków ludzkości, dyrekcya właściwie nic nie zrobiła. Okólnik jéj przeczytali wszyscy z przyjemnością, ale godzi się wątpić, żeby on gdziekolwiek praktyczny rezultat wywołał.

Co się tyczy ograniczenia robót stowarzyszenia, a raczéj sprowadzenia ich do pewnych wyraźnych kierunków, zrobimy uwagę, że dzisiaj trudno oznaczyć, jak daleko rozciąga się działalność Ligi. Jeżeli jedni niesłusznie lekceważą instytucyę, albo za małe jéj zostawiają pole, drudzy wprowadzają ją do wszystkich nie tylko publicznych, ale i prywatnych życia stosunków. Wielu gorliwych ludzi upatruje rzecz Ligi nawet w sprawach duchownych i szkolnych, dobroczynnych i obyczajowych; wielu chciałoby w jéj obręb wszystkie objawy, większe i mniejsze życia krajowego zamknąć. Nam

się wydaje, że to omyłka: Liga tak jak każda instytucya ludzka, powinna szanować swobodę istniejących i naturalnych stosunków, jéj właściwym polem jest pole robót publicznych. Granic życia publicznego przekraczać nie powinna. W każdym razie nie zdoła ona stworzyć tego wszystkiego, co z obyczajów płynie. Jeżeli kto np. dotychczas chrześciańskich obowiązków względem chorych i biednych nie wypełniał, to z wejściem do Ligi większéj świadomości o nich nie nabierze. Zresztą dobroczynność tak jak religia i moralność powinny być czczone same dla siebie; a nie dla jakichkolwiekbądź, choćby najważniejszych względów politycznych.

Że jesteśmy przekonani o potrzebie ciągłego zastanawiania się nad zapytaniem, co dzisiaj w Lidze robić wypada, pozwolimy sobie kilka uwag pod zastanowienie gorliwych Ligi zwolenników oddać.

Wszystkie stowarzyszenia polityczne stoją na pewnego rodzaju agitacyi. W istocie mają one i mieć muszą jakieś cele, których osiągnąć niepodobna inaczéj, jak na drodze ciągłego działania, ciągłego poruszania umysłów. Trzeba więc agitacyi, nie ślepéj i bezładnéj, nie takiéj, któraby dla siebie saméj celem była, ale roztropnéj i porządnéj. W Lidze agitacyę utrzymują do pewnego stopnia zebrania peryodyczne Dyrekcyi i kółek pojedyńczych; ale nie dość na tem. Charakter i kierunek tego rodzaju agitacyi jest, że się tak wyrazimy, zindywidualizowany. Otóż należy powiązać wszystkie pojedyńcze ruchy w jedno, dać im kolor, znaczenie, co właściwie Dyrekcya tylko zrobić jest w stanie.

Dyrekcya mogłaby pożytecznie zająć umysły, najprzód publicznem przygotowaniem ważnych przedmiotów do dyskusyi, a potem wywołaniem bliższego rozbioru tych przedmiotów. Wspominaliśmy kilka razy o potrzebie wyznaczenia komisyi do rozpatrzenia rozmaitych zadań wewnętrznych. Jeszcze raz tę samę myśl nasuwamy. Każda z podobnych komisyi ułoży sobie naprzód staranny programat. Mogłaby na wzór komisyi angielskich kraj objechać, wysłuchać ludzi, mających bliską znajomość przedmiotu, albo osobiście w kwestyi interesowanych, unikając wszakże wszelkiego sejmikowania, i w końcu dokładne sprawozdanie ogłosić. Komisya np. do stosunków wiejskich zastanowiłaby się, czy jest co do zrobienia i jak jest do zrobienia, by wszelkie godziwe oczekiwania zaspokoić; wezwałaby najdoświadczeńszych obywateli, urzędników ziemstwa, posesorów, gospodarzy, właścicieli, komorników itd., z wszystkich powiatów i zażądałaby od nich odpowiedzi na cały szereg stosownych zapytań. Protokuł jéj czynności i raport zawierający wnioski ogólne oświeciłby kraj o stanie kwestyi, zwalczył wiele urojeń, usunął niejedno uprzedzenie i praktyczne drogi dla wszystkich uczciwych usiłowań łatwiejszemi uczynił.

Dałaby się też z ramienia Dyrekcyi ważna instytucya sądów polubownych zaprowadzić. Przedmiotu tego dotknął już *Głos do miejscowych Dyrekcyi Ligi.*

„Dobrzeby było — powiada pan Estkowski, — ażeby parafialne Dyrekcye ułożyły miejscowe sądy polubowne, prywatne. Sąd takowy składaćby się mógł z jednego członka dyrekcyi, z księdza lub nauczyciela, lub dziedzica, lub z tego, do którego lud ma największe zaufanie, i z przybranego poczciwego kmiotka, a w mieście mieszczanina... Sąd taki niechaj zapobiega procesom, a to godząc w braterski sposób powaśnionych sąsiadów, poróżnionych gospodarzy z dziedzicem (np. przy dzisiejszem płaceniu czynszów), pokłóconych sług z gospodarzem, rodzeństwo przy podziale schedy".

Dotąd zupełnie się z p. Estkowskim zgadzamy. Jesteśmy nawet przekonani, iż sądy polubowne łatwoby było dla wszystkich spraw cywilnych urządzić. Inaczéj się ma ze sprawami kryminalnemi lub poprawczemi, w które wdawać się niepodobna, bacząc szczególniéj na konieczność unikania wszelkich z władzami kolizyi. Pamiętajmy, że O'Connell w Irlandyi naraził położenie stowarzyszenia *Repeal* właśnie przez nieostrożne zaprowadzenie sądów krajowych w obec rządowego sądownictwa.

Kwestye finansowe, kwestye przemysłu i handlu, mamy za niezmiernie ważne; wszakże dzisiaj, ile nam się zdaje, mało jest na tem polu do roboty. Całe działanie ogranicza się do rozporządzenia składkami istniejącemi i do wywoływania, w razie potrzeby, nowych składek. Wszelkie projekta, któreby się opierały na nadziei ściągnienia kapitałów, czy przez podpisy, czy przez rozsprzedanie akcyi, przy niepewności czasów, nie doprowadziłyby do niczego. Po Dyrekcyi spodziewamy się, że się czynnie zajmie wyjaśnieniem stosunków przemysłowych i handlowych Księstwa, mianowicie położenia małych kupców i małych rzemieślników, ażebyśmy raz mogli się dowiedzieć o prawdziwem położeniu rzeczy.

Ważność wszystkich statystycznych robót rozumiała już Dyrekcya tymczasowa. Dzisiejsi Dyrektorowie pewnie z uwagi przedmiotu tego nie tracą.

Jest kwestya, w któréj nadewszystko radzibyśmy módz pieczołowitość Dyrekcyi wynosić. Chcemy tu mówić o pismach wszelkiego rodzaju dla ludu przeznaczonych. Coraz więcéj małych dzienników się mnoży, mają już swoje pisma powiatowe miasta: Kościan, Śrem, Szamotuły. Rozchodzą się też dzienniczki wydawane w Prusach Zachodnich. Nie rozbieramy zapytania, czy jest potrzeba tylu publikacyi. Skoro znajdują się przedsiębiorcy i redaktorowie, drogi przed nimi otwarte stać powinny. Ale do Ligi, jako stowarzyszenia ogólnego, przyznanego przez wszystkich, do Ligi, któréj organizacya ułatwia rozpowszechnienie pism i druków, należy czuwać, żeby czyste i proste słowa, żeby uczciwe myśli ludowi naszemu podawano. Nie o cenzurę chodzi, ale o dozór baczny, cierpliwy i nieustający, o ostrzeżenie najprzód piszących, a potem w razie potrzeby całego stowarzyszenia. Prawda, zdrowy rozsądek włościan naszych, wielką jest rękojmią bezpieczeństwa, mniejszość chyba uwieśćby można, ależ i tą mniejszością opiekować się godzi. Oprócz dzien-

ników, rozsyłane jeszcze bywają do Lig miejscowych inne także dla ludu drukowane dzieła i broszury. Spodziewać się należy, że Dyrekcya i na te ostatnie uwagę swoję zwróci.

Schodząc z ogólnego stanowiska ligowego do sfery działalności lig miejscowych, nadmienimy, że dopóki Dyrekcya główna wyraźnych im robót nie wskaże, będą one od najróżnorodniejszych wpływów zależeć, albo w opieszałość wpadną.

Jeszcze raz powtarzamy, że nie ma czasu do stracenia, jeśli chcemy Ligę ożywić i na tor użytecznéj pracy wprowadzić.

(Luty 1850).

Walne zebranie delegowanych naznaczone zostało na dzień 14 marca. Trudno przewidzieć, czy się odbędzie. Jeśli prawo o stowarzyszeniach rząd ogłosi przed tym terminem, władze miejscowe niezawodnie obrad wspólnych nie dozwolą.

W każdym razie prawo o stowarzyszeniach zmienia cały organizm Ligi. Artykuł 8 tego prawa ogranicza wszelkie stowarzyszenia do ciasnego obrębu, zakazuje komitetów i korespondencyi, za czem rujnuje do szczętu przyjęte w roku zeszłym statuta. Jasną jest rzeczą, że rozporządzenia główne nowéj ustawy wyraźnie są przeciw naszéj Lidze wymierzone.

Cóż teraz robić?

Jedni powiadają: Liga zawiodła oczekiwania, wiele rzeczy obiecała, wiele nadziei obudziła a nie ziściła najskromniejszych nawet widoków; szczęśliwą jest rzeczą, że rząd ją rozwiązuje, honor nasz niejako ratując. Inni utrzymują, że Liga przeprowadziwszy Polaków w jakiemkolwiek połączeniu przez najtrudniejsze czasy i na legalnem zatrzymawszy ich wówczas stanowisku, już dopełniła wszystkiego czego się po niéj można było spodziewać. Stronnicy rozwiązania Ligi przypominają także iż w wielu miejscach Liga spowodowała agitacyę bez celu, obałamucenie umysłów i pewną do trudnéj, codziennéj pracy obojętność.

Są znowu tacy, co powolnych, legalnych robót nigdy nie rozumieli, dla których Liga miała tylko pociąg nowości, lub znaczenie środka do przeprowadzenia w kraju wyobrażeń stronniczych. Ci teraz mało sobie ważą instytucyę zmienioną, ścieśnioną, utrudnioną.

My zupełnie odmienne stawiamy zdanie.

Jesteśmy za utrzymaniem Ligi.

Wszystkie roboty polityczne raz przedsięwzięte, jeśli się nie pokażą złemi i niestosownemi, wytrwale prowadzić należy. Wytrwałość daje miarę wykształcenia, konsekwencyi i wartości moralnéj w ludziach, którzy dzieło rozpoczęli. Otóż mimo zboczeń, niedo-

stateczności i niepowodzeń, niepodobna Ligi złą albo niestosowną rzeczą nazwać. My sądzimy, że może ona jeszcze ważne oddać przysługi.

Zkądinąd wielka liczba włościan z uczciwą wiarą do Ligi przystąpiła. Wiemy, że w niektórych miejscach sołtysi przenieśli złożenie urzędu nad wymazanie się ze stowarzyszenia. Takiego zaufania zawodzić się nie godzi.

Do prawa trzeba się ściśle zastosować, bez wybiegów lub zastrzeżeń, to rzecz oczywista. Liga straciłaby swój charakter, gdyby po za szranki najskrupulatniejszéj legalności wykroczyła.

My w ogóle za żywotne dla prowincyi zadanie uważamy dobrze poznać stanowisko legalne, i zamknąwszy się w jego obrębie, zgodnie a silnie wziąść się do wewnętrznéj pracy. Jakkolwiek nas ograniczono, jakkolwiek od udziału w najważniejszych swobodach wyosobniono, jeśli się będziemy pilnować, i korzystać z praw, które nam zostały, nie zaniechamy, zdołamy nieprzeparty opór nieprzyjaciołom narodowości naszéj postawić.

Liga nie może zostać instytucyą ogólną, niechże się po powiatach swobodnie a niezależnie urządzi. Każdy powiat trzymając się drogi legalnéj, własną sobie ustawę przepisać może i powinien.

Niezawodnie znalazłyby się powiaty, czy tu czy w Prusach Zachodnich, któreby Ligę utrzymały, albo zawiązały inne stowarzyszenie na jéj miejsce. Otóż lepiéj, że wszystkie powiaty instutucyę tę u siebie zachowają. Przykład powiatów wyżéj politycznie ukształconych będzie wiele znaczył, będzie zachęcał do dobrego, wstrzymywał od zboczeń.

Przy wolności druku łatwo zdołamy, bez korespondencyi i porozumień się zakazanych, jedni drugich z pojedyńczemi usiłowaniami naszemi obznajmiać.

Co się tyczy zajęć praktycznych dla Lig powiatowych, utrzymujemy dziś to, cośmy zawsze utrzymywali, że należy ich pole bardzo ograniczyć.

Zapomogi wiejskie, instytuta kredytowe, sądy polubowne, udział w publikacyi i książek i pism czasowych, zwłaszcza takich, które są dla ludu przeznaczone, oto wedle nas cała sfera działalności stowarzyszenia.

Na téj drodze osiągniemy znakomite wypadki; zbliżymy się i dobrze zapoznamy między sobą, dowiemy się o potrzebach części kraju, w któréj zamieszkujemy, nauczymy się jedni drugim w obszerniejszym zakresie jak jest zakres dobroczynności prywatnéj pomagać, wprawimy się do życia publicznego i co nadewszystko, nabierzemy przekonania, że jakiekolwiek uciskają nas przeciwności, zawsze mamy pole do skutecznego dla dobra ojczyzny pracowania.

Dyrekcya główna dotychczasowéj Ligi ogłosi zapewne pożegnalny okólnik. Spodziewamy się, że w nim rad i uwag nie odmówi.

Deputowani polscy na Sejmie berlińskim.

(1848).

I.

Posępny to był czas dla sprawy narodowéj w W. Ks. Poznańskiem, gdy nadszedł dzień wyborów 8 maja 1848 roku. Pod kulami nieprzyjaciela padło wiele pięknéj młodzieży, roztrącono zastępy poczciwego ludu, co z takiem poświęceniem, choć bez nadziei wygranéj, szedł na ogień za sprawę Ojczyzny, rozegnano zawiązki wojska narodowego, zniszczono jednym zamachem wszystkie nadzieje wymiaru sprawiedliwości. Ucichł wprawdzie huk dział i mordy bezbronnych ustały, ale srożyła się zemsta zwycięzców, dzika żołnierska dowolność szalała bez hamulca. Po spustoszonym w wielu miejscach kraju przebiegały ruchome kolumny landwery ku pomocy urzędnikom i kolonistom niemieckim, odbierały broń aż do ostatniego kawałka żelaza, szerzyły postrach, wydzielały obelgi. W Poznaniu i po innych większych miastach pastwiło się nad jeńcami żydostwo i niemiecka straż bezpieczeństwa; ochotnicy pp. Treskow i Littichau katowali starców bezbronnych; rząd na większą część gwałtów patrzał obojętnie; wiele sam pośrednio popierał; innych, rozdmuchawszy wprzód najbrzydsze namiętności, powściągnąć nie był już zdolen. Jak po każdem bezskutecznem wytężeniu sił narodowych, po każdéj ciężkiéj klęsce, upadła na chwilę moralna odwaga, zachwiał się hart narodowéj duszy. Tyle poświęceń, tyle wysilenia marnie straconego, tak święta sprawa, takie wymagania słuszne, a promienie jéj światła przebić ćmy niemieckich kłamstw i potwarzy nie mogły. Niemcy, Francya i Anglia rzucały na nas

błotem — i wszystko to działo się w czasie owéj wiosny, co miała ludom, niemieckiemu przedewszystkiem, przynieść swobodę, szczęście, sprawiedliwość. Kto tyle, co my, cierpiał, tak długo na błogą chwilę odrodzenia czekał, tak mało dostał z zapowiedzianego wymiaru wolności, a i tę resztę wydarła mu chciwość obcych, jakże nie miał, choć na krótko, uledz pod ciężarem smutku? Nie temu więc się dziwić należy, że stosunkowo mało, ale temu, że nie mniéj Polaków wybrano i że na trzydziestu deputowanych szesnastu, to jest większość zyskaliśmy [1]).

22 maja otworzył król posiedzenia Izby, jak zwykle, mową od tronu. Ustęp dotyczący Księstwa jak z jednéj strony mało, nic prawie nie mówi, żadnéj narodowości naszéj nie daje gwarancyi, niemieckiéj tylko względy obiecując; tak z drugiéj dostatecznie maluje stanowisko faktu sadowiącego się na tronie sprawiedliwości [2]). Ważnem byłoby miejsce adresu odpowiadające na tę część mowy królewskiéj; że jednak adres cały do skutku nie przyszedł z powodu upadku ministerstwa Camphausen, prace i zabiegi deputowanych naszych w tym względzie stały się niepotrzebne i dla tego o nich nie wspomnimy.

Ważnem dla Księstwa zadaniem było sprawdzenie prawomocności wyborów, któremu sejm każdy pierwsze posiedzenia poświęca. W kraju, gdzie wojna zastój i anarchię w stosunki życia politycznego wprowadziła, nadużycia bardzo łatwe, a, jak w Księstwie, przy nienawiści i złéj woli urzędników, nieuchronne. Zdarzyło się w wielu miejscach, że zaledwie połowa wyborców drugiego stopnia zjechała się na miejsce oborów, tak, że deputowany nadpołowicznéj większości głosów nie posiadał; w ten sposób obranym został Gessler w Szubinie, Bussmann w Gnieźnie, dokąd Polakom przyjeżdżać dla strategicznych niby powodów zabroniono. Zgromadzenie potwierdziło te wybory, opierając się jużto na ogólnych powodach niemożliwéj wśród wojny dokładności, już pozór wyrozumienia ratując potwierdzeniem dwóch polskich deputowanych (Bażyńskiego i Alf. Taczanowskiego), w takiemże samem znajdujących się położeniu. Dla

---

[1]) Deputowani ci byli: Ks. Bażyński z Buku, Brodowski ze Śremskiego, Cieszkowski z okręgu wiejskiego Poznań, Kraszewski i Ruszkiowicz z Inowrocławskiego, Lipski z Odol., Lisiecki z Plesz., Piegsa z Mogil., G. Potworowski i ks. Stefanowicz z Krobskiego, ks. Strybel z Ostrzesz., Szuman z Wągr., Taczanowski Alf. z Wrzesiń, ks. Taszarski z Szamot., Trąbczyński z Średzkiego, Żółtowski Marceli z Kościańskiego powiatu. Oborniki, Babimost, Wschowa, Międzyrzec, Czarnków, Poznań miasto, Chodzież, Wyrzysk, Bydgoszcz, Szubin, Gniezno, Międzychód, przysłały po jednym, Krotoszyn dwóch niemieckich deputowanych.

[2]) Ustęp brzmi dosłownie: Moim staraniom zaspokojenia na drodze organicznych urządzeń życzeń polskiéj ludności prowincyi poznańskiéj nie udało się zapobiedz rozruchom; wypadek ten, nad którym mocno ubolewam, nie wstrzymał mnie jednak od wytrwania w powziętym kierunku, a zarazem od koniecznego uwzględnienia praw niemieckiéj narodowości.

nas postanowienie to zawsze było szkodliwe. W Buku i Wrześni obranoby powtórnie Polaka, a gdyby nowe zarządzono wybory, to p. Bussman niezawodnie nie byłby w sejmie zasiadał. Gorzéj było jeszcze z potwierdzeniem oboru Bauera z Krotoszyna i Neumanna z Poznania. Pierwszy (landrat krotoszyński) wykładając samowolnie wątpliwe prawo, oddalił z izby elekcyjnéj kilkunastu wyborców Polaków, pod pozorem, że nieumiejący pisać do wyboru odbywanego za pomocą karteczek należeć nie mogą, lubo nikt przedtem wyborców pierwszego rzędu o tem zastrzeżeniu nie pouczył. Drugi, obrany jednogłośnie prawie, zawdzięczał wybór usunięciu się Polaków, teroryzmowi żydów poznańskich, podzieleniu miasta na sztuczne okręgi i przyłączeniu garnizonu do okręgów polskich. Ale taka była zawziętość Izby, potwarzami, równie jak reszta Niemiec i Europy, uwiedzionéj, że lubo na téjże saméj sesyi rozstrzygnięto większością głosów, która się jednak dla ogromnego zamięszania dokładnie oznaczyć nie dała, że wybór nieumiejących pisać jest prawomocny, lubo gdzieindziéj ważność podobnego wyboru uznano, to jednak Izba przyjęła w grono swoje Bauera, błahym składając się powodem, że wątpliwość prawa na niekorzyść interesowanego wykładać się nie powinna [1]). O teroryzmie w Poznaniu, o tyranizowaniu Polaków ani słuchać nie chciano. Kiedy deputowany dr. Kraszewski użalał się, „że polska narodowość najbardziéj teraz w państwie pruskiem uciśniona, nie ma nawet prawa przed Izbą, sędzią bezstronnym, wolności wyborów swoich bronić“, gdy opisywał, jak stan oblężenia w Poznaniu na samych tylko Polaków się zwraca, a nie przeszkadza Niemcom i Żydom po sto, po tysiąc zbierać się razem, krzyczeć, insultować spokojne osoby, a nawet rządowych wysłanników, jak jenerała Willisen, do opuszczenia miasta przymuszać; zgromadzenie krzykiem i tupaniem przerywało mu mowę, prezes do trzymania się przedmiotu wzywał i mówca nie wysłuchany opuścić musiał mównicę. Z Niemców ostatnia tylko lewa nieśmiało przemawiała za nami. Jung prosił, aby unieważnieniem wyboru Bauera dać bezstronności dowód i rękę do zgody wyciągnąć Polakom. Utrzymywał, że choć przed przyjściem wojska uciśnieni byli Niemcy, to nigdy takich nie doświadczyli nadużyć od nieuorganizowanych powstańców, jakich dzisiaj na Polakach dopuszczają się zwycięzkie wojskowe i cywilne władze. Reichenbach wspomniał o powszechnych wojskowych nadużyciach, co po marcowéj rewolucyi pojawiły się wszędzie, a w Księstwie w całéj wystąpiły sile. Również Temme. Za to reszta Izby, jeżeli nie nieprzyjazną, to obojętną i nie przychylną była. Rodbertus, współnaczelnik późniejszego lewego centrum, nie radził „aktu sprawiedliwości specyalną niesprawiedliwością (usunięciem Bauera) zaczynać.“ Jakiś głos z prawéj pero-

[1]) Uchwała ta wprawdzie przeszła tylko większością 29 głosów.

rował o obwodach, co jawną prowadziły wojnę, gdzie palono i mordowano braci Niemców. Izba poprzestała na gołosłownem zaprzeczeniu faktu przez ministra Auerswalda, jakoby stan oblężenia tylko względem jednéj narodowości wykonywać się miał; wspomnienie o sprawozdaniu komisyi przez zgromadzenie ludu wysłanéj (Korn i Levinsohn) stłumiła wrzaskiem.

Z téj małéj próbki łatwo już poznać, na jakie nieprzyjemności wystawieni byli deputowani nasi w berlińskim sejmie, jakie zawady przełamać musieli, nim o jakokolwiek korzystnéj dla kraju pracy, nim o wyjednaniu pożytecznych uchwał pomyśleć mogli. I gdybyż jeszcze na drodze walnéj dyskusyi, potęgą poważnéj wymowy można było wyobrażenia odmienić, przesądy odeprzeć, nienawiści uśmierzyć. Ale nie — myliłby się bardzo, ktoby sądził, że na téj jedynie drodze prędko i pewnie dojdzie do celu. Prawda, że wielkie parlamentarne spory rozstrzygają się często porywającą mową, mocą świetnéj dyalektyki; tak bywa w chwilach wielkich, stanowczych, gdzie rzecz zwykle zajmująca, ogólnie znana, i tylko stanowisko zapatrywania się oznaczyć potrzeba. W innych zwyczajnych razach, przychodzi się na sesye z gotową uchwałą i mimo całego oratorskiego wpływu przeciwników rzecz się tak rozstrzyga, jak na posiedzeniach partyi zapadła. I to nie jest intrygą, nie jest złą wiarą; inaczéj dziać się nie może, jeśli spraw państwa i losów jego nie chcemy podać na hazard jednego głosowania, wpływowi jednego człowieka poświęcić. Ludzie są ludźmi, a patent na posła nie daje patentu na wielkiego męża. Dla niejednego z deputowanych, kto wie czy nie dla większéj połowy, posiedzenia publiczne są rzeczą niezupełnie zrozumiałą. Żeby tacy panowie zdanie sobie utworzyć mogli, żeby z świadomością i przekonaniem głosowali, należy im rzecz szczegółowo odsłonić, objaśnić. Trzeba się wdać w drobnostki, których wyłuszczenie w publicznéj mowie byłoby śmiesznością i znudzeniem. Zresztą prawdziwie nawet światli, praktycznym taktem obdarzeni ludzie, nie mogą posiadać w każdym przedmiocie specyalnych wiadomości. I najmędrszemu zdarzy się, że inaczéj sądzi o rzeczy po obrachowaniu się dokładnem z sumieniem, po naradzeniu ze świadomszymi sprawy przyjaciołmi, niż w pierwszéj chwili zapału. Że intryga i drobna agitacya obszerne tu mają do działania pole, nie przeczymy; ależ łatwiéj się na to zgodzić, by złe postanowienia zapadały w kółkach stronniczych, gdzie je wymowa uczciwych zawstydzić i obalić może, aniżeli żeby kraj przez niedojrzałe uchwały był na nieszczęścia narażony.

Po tych kilku słowach zgadnąć nie trudno, jakiéj Polacy w Berlinie chwycić musieli się drogi. Na polu czysto publicznem utrzymać im się było niepodobna, bo raz trudno w obcym języku mierzyć się z krajowcami, którzy jeszcze do tego słuchać nie chcą i krzykiem mowę głuszą, a powtóre, jeżeli w jakim przedmiocie, to zapewne w sprawie Księstwa wszystko, cośmy o przygotowaniu członków po za sesyą powiedzieli, w całéj rozciągłości da się zasto-

sować. Jakoż mieli Polacy do walczenia w sejmie z uprzedzeniami, z opinią już gotową, utworzoną z zajadłéj na nas prasy, z oszczerstw Niemców i Żydów poznańskich. Że przesądy pokonać nie łatwo, wie to każdy, kto z niemi miał do czynienia. Tworzą się one u ludzi miernéj głowy, małego serca, tworzą z pewnych pism, pewnych rozmów, które oni za wyrocznię, i zbiór mądrości uważają. Aby takie zdania odmienić, trzeba żyć z owymi ludźmi, trzeba ich wątpliwości rozświecać; na drobne, niegodne często zarzuty, cierpliwie a obszernie odpowiadać, o najwidoczniejszym fałszu przekonywać, najoczywistszéj prawdy szeroko dowodzić, zwracać uwagę na szczegóły w oczy bijące, a przecież dla uprzedzonego wzroku niedostępne. Jaka to długa, uporczywa i nudna, a jak niewdzięczna praca! Niewdzięczna — mylimy się; cicha ona i nie świetna, ale owoc jéj pewny, a zasługi znajdą u myślących współrodaków szczere uznanie — cóż że ich nie pojmie tłum blasku i sukcesu pragnących.

Deputowani nasi zrozumieli położenie swoje, przyjęli chętnie zadanie, jakie im natura rzeczy wskazała. Będziemy ich widzieli pracujących na tem polu oględnie, gorliwie, nie bez wielkich, lubo skromnych i na pozór nieznacznych rezultatów.

Ważnem było pytanie, jakie deputowani polscy stanowisko zająć mają względem partyi, coraz to wybitniéj odznaczających się w sejmie. Jak zdaniem naszem, wyłączenie się od wszystkich stronnictw na własnym sejmie jest znakiem dumy, niedecyzyi lub słabości charakteru, tak znowu sądzimy zgodnie z opinią mniejszości posłów naszych, że im należało stanąć niezawiśle, osobno, w ścisłem połączeniu tylko i zgodności między sobą. W ten sposób mogli najlepiéj położenie Księstwa w obec Prus wyobrażać i okazywać najwidoczniéj, że przychodzą nie z własnéj woli, ale okolicznościami zmuszeni, że i tu jeszcze sprawę swą narodową po nad wszelkie inne wynoszą widoki, że nawet w sejmie pruskim za oddzielne uważają się ciało. Deputowani polscy zająć więc byli powinni oddzielną ławkę, głosować wspólnie, głosować za słuszną sprawą wolności i postępu, bez względu na to, jakie ją wyraża stronnictwo. Nie zawsze bowiem i nie na wszystko zgodzić się mogą ludzie wolnomyślni różnych narodów. Obok wspólnych interesów i dążeń do swobody, do rozwinięcia życia politycznego, nie przestają oni być ludźmi odrębnego pochodzenia, ludźmi swéj narodowości. Naród, jak wolność, ma swoje prawa, swoje potrzeby i wymagania, których nie rozumie obcy, i często ludzie najliberalniejsi zetrą się na narodowem polu, choć zresztą do jednych celów dążą. Bo wolność i postęp nie są pojęciami oderwanemi, bez formy; w rzeczywistość przechodzą one w danym czasie i miejscu, w narodzie zatem. Powiększa się jeszcze niebezpieczeństwo i obawa, gdy zauważym, że z Niemcami do czynienia mamy, narodem, w którym z jednéj strony egoizm i pojęcie państwa, z drugiéj kosmopolityczny indywidualizm wielką myśl narodową stłumiły; tak że aby

porządek i dobry byt materyalny podług pierwszych, a liberalny rząd podług drugich otrzymać, to można żyć szczęśliwie, żyć bez żądzy zmiany, choć bez osobnego istnienia politycznego. Ztąd najliberalniejsze stronnictwa niemieckie nie zrozumieją żądań naszych, nie przystaną na warunki, jakie im teraz, a zwłaszcza jakie z czasem położyć im musim. Dodajmy do tego jeszcze, że i na sympatye, jakie nam radykalne okazują stronnictwa, nie zawsze spuścić się można. Sprawa Polski wzbudza współczucie u ludzi szlachetnych, jakich w stronnictwie radykalnem nie brak, to pewna; ztąd łatwo jest Polakom na skrajnych lewych się opierać, ale dobrzeby było, gdybyśmy raz przecie nauczyli się nie brać za udział w naszéj sprawie, uciechy opozycyjnéj narobienia kłopotu ministrom, lub za bezinteresowną politykę tego, co jest tylko chęcią popisywania się ze szlachetnością, rozumem. Jakże łatwo będąc prostym deputowanym, choćby wreszcie naczelnikiem partyi, pięknie mówić, wiele przyrzekać; słowa gorące są wtedy zdaniem pojedyńczego człowieka— niczem więcéj. Inna rzecz z wyrażeniami i czynami ministrów. Gdyby odpadły nieczyste powody, to niejedna lewica parlamentów niemieckich pokazałaby się nie lepiéj dla nas jak prawe strony usposobioną. Mieliśmy już tego oczywiste dowody. Ministerstwo utworzone z opozycyi połączonego sejmu, która nam dla pozyskania głosów pochlebiała, patrzało spokojnie na krwawe zajścia w Poznańskiem, zajścia, które dwuznaczną polityką sprowadziło. Dotąd nie mamy przekonania, czyby ministeryum berlińskiéj lewicy nie zrobiło tegoż samego dla utrzymania się przy sterze, dla pozyskania popularności. Dotąd sądzimy, że gdyby zgoda między Izbą pruską, a królem i Frankfurtem była podobną, jako ofiara ku pojednaniu, padłaby sprawa nasza.

Z deputowanych polskich, tylko G. Potworowski i Żółtowski Marceli pojęli w ten sposób obowiązek narodowy i stanowisko swoje w sejmie. Żółtowski nie należał właściwie do żadnego stronnictwa, głosował podług tego, jak mu sumienie kazało, lub jak dyktował interes Księstwa. Takich ludzi w sejmie dzikimi, „wild“, nazywano, — przydomek niekorzystny dla Niemca, zaszczytny dla deputowanego polskiego w Berlinie. G. Potworowski lubo dla korzyści sprawy wszedł do lewego centrum, zachował jednak sobie zupełną niezawisłość. Wręcz mówił naczelnikom stronnictwa, że we wszystkiem, co czyni, dobro W. Ks. Poznańskiego i sprawę polską ma głównie na celu, że związek z nimi za chwilowy i potrzebą wymuszony uważa. Szczerość ta i jasność postępowania nie tylko nieodstręczyła od niego umysłów, ale owszem zjednała mu u Niemców wysokie poważanie. Tak siła i jasność podbija nawet przeciwników.

Większość reprezentantów polskich rozumowała inaczéj. Nie możemy, mówiono, występować sami; nienawiść ku nam zbyt wielka; Niemcy mówić za nami muszą. Z prawą porozumieć się niepodobna, trzeba wejść z lewą w stosunki. Aby stosunki te były

ścisłe i trwałe, dać należy sprzymierzeńcom naszym gwarancyę przekonań politycznych, należy przyłączyć się do ich stronnictwa i we wszelkich kwestyach razem z nimi głosować. Tym sposobem myśleli zapewnić sobie współczucie, wymowę i głosy lewicy berlińskiéj. Ale to znaczy korzyść okupywać zbyt drogo. Przyjęcie takiego stanowiska stawia Polaka w fałszywem położeniu. Zmusza go często do występowania tam, gdzieby na boku stać powinien, do popierania interesów nie zawsze zgodnych z korzyścią narodowéj sprawy, a nadewszystko, odejmuje mu raz na zawsze cechę odrębności, jaką deputowani W. Ks. Poznańskiego koniecznie zachować muszą, jeśli chcą nietylko prowincyonalne interesa popierać, ale zarazem przedstawiać polską narodowość w obec Niemiec i Europy. Nie widzimy, żeby deputowani nasi z lewicą połączeni więcéj tam mieli wpływu jak G. Potworowski w lewym środku, nie mamy moralnego przekonania, aby współczucie dla nas radykalnéj partyi przetrwało jakąkolwiek cięższą próbę, a wiemy i widzimy, że kilka razy solidarność stronnictwa pociągnęła Polaków do kroków niezgodnych z obowiązkami względem sprawy narodowéj, któréj *jako deputowani polscy na sejmie berlińskim jedynie pilnować byli powinni.*

Kiedy rząd pruski przez usta prezesa ministrów pana Auerswald wybór tymczasowego rządzcy Niemiec arcyksięcia Jana warunkowo tylko uznał (posiedz. 25te, 4 lipca), zastrzegając sobie na przyszłość udział w ostatecznem ustanowieniu władzy centralnéj, deputowany dr. Jacoby podał wniosek: aby 1) postanowienie sejmu frankfurtskiego, tworzące nieodpowiedzialnego rządzcę, naganić; i 2) nie dozwolić rządowi pruskiemu stawiania warunków większości zgromadzenia narodowego niemieckiego. Wniosek ten, zmierzający do uświęcenia głosami reprezentantów pruskich zasady wszechwładztwa ludowego, która wtedy we Frankfurcie przeważać się zdawała, upadł, jak wiadomo, znaczną większością. Popierała go tylko ostateczna lewa. Jakiekolwiek było zdanie deputowanych naszych o słuszności i wpływie jego na szczęście Niemiec, sprawa ta tak widocznie była czysto niemiecką, że w żaden sposób głosować nad nią nie byli powinni. Tymczasem mimo oczywistości, mimo przemówienia Berga, który nie chcąc wyłączać Polaków, rzecz tę delikatności ich zostawiał, tak chęć podobania się i oddania przysługi lewicy przeważyła inne względy, że jeden tylko G. Potworowski oświadczył, iż w sprawie téj, jako członek innego narodu, głosować nie ma prawa i nie będzie. Wszyscy inni — wyjąwszy nieobecnych Taczanowskiego, Piegzę i Żółtowskiego — wzięli udział w rozstrzyganiu *cudzéj* sprawy. Cóż to pomogło, że Brodowski w imieniu kolegów złożył do protokułu uroczystą deklaracyę, jako deputowani poznańscy, choć reprezentanci kraju osobną od Niemiec całość tworzącego, dla tego tylko głosują, iż wniosek Jacobiego, a przynajmniéj drugą połowę wniosku, uważają za zbawienną dla jedności, siły i szczęścia Niemiec etc. etc. Rzeczy to wcale nie odmienia.

Można mieć większą sympatyę dla téj, lub owéj partyi jakiego narodu, można się czuć bliższym pewnych wyobrażeń politycznych, ale nie wolno cudzoziemcom mięszać się czynnie do przeprowadzania ich w życie. Przechylać głosem swoim większość tam, gdzie zdanie większości prawem dla narodu się staje, znaczy albo przyznawać się pośrednio do jedności narodowéj, albo, korzystając z przypadkowego położenia, popełniać wielką niedelikatność. Lepszym było dowodem oddzielnéj narodowości Księstwa wyłączenie się jednego G. Potworowskiego, niż długie piśmienne oświadczenie reszty deputowanych. Niezręczność ich, jeśli nie przyniosła wprost szkody materyalnéj dla sprawy, to rzuciła na nich pozór pilnowania raczéj interesów partyi, niżeli dobra ojczyzny [1]).

Nie pojmujemy, jak jeden z posłów naszych (Lisiecki) mógł brać tak czynny udział we wszystkich kwestyach pruskich, bez względu, czy miały związek ze sprawą polską, czy nie. Nie pojmujemy jego interpelacyi o Anhalt-Coethen. Nie pojmujemy zwłaszcza, jak mógł podpisać wniosek o pomoc dla Wiednia, gdzie mowa *o barbarzyńskich hordach* chorwackich. Naród to pobratymczy, sprawa wiedeńska wpół polityczna, wpół narodowa. I nam nieraz dostał się od Niemców przydomek barbarzyństwa. Mamyż go jeszcze publicznie sami pokrewnemu szczepowi przyznawać?

Nie do przebaczenia jest nareszcie gruby błąd popełniony przy końcu sejmowego działania. Kilku deputowanych podpisało odezwę „z dnia 27 listopada 1848 r.“, która się kończy wyrazami: „*Es lebe das Vaterland.*“ Czy godzi się dla jakichkolwiek względów, dla jakichkolwiek, choćby najważniejszych interesów pruskich, przyznać się do tego, przeciwko czemu od lat tylu w pismach i mowie, w pokoju i wojnie, słowem i czynem protestujemy? „Podpisałbym, mówił G. Potworowski, gdyby tam stało Land, a nie Vaterland — ojczyzną moją jest Polska.“ Mowa jego zdawała się trafiać do przekonania obecnych, a jednak nazwiska kilku z nich znalazły się pod odezwą. Tak ciężko jest dopełnić najprostszego obowiązku, kiedy się raz błędną zasadę przyjęło.

Tyle co do stanowiska deputowanych i co do występowania ich w sprawach niemieckich. Co się tyczy polskich interesów, różne były zdania, jakiéj drogi chwycić się należało. Jedni chcieli przez stosowne interpelacye zmusić ministerstwo do tłómaczenia się, przyznania do winy, a głównie do wyświecenia kwestyi przez częste, szczegółowe opowiadanie pojedyńczych wypadków. Jeden z deputowanych miał już nawet gotów liczny zbiór takich kompromitujących rząd interpelacyi. Myślał niemi oświecić Izbę, zedrzeć z obłu-

---

[1]) Był to jakiś dzień nieszczęśliwy. Nie dość, że nie zgodzono się na zasadę, ale jeszcze i głosujący nie zgodzili się na jedno. Byli, co głosowali za całym wnioskiem, inni za drugą tylko połową (patrz posiedz. 28me, 12 lipca), a tak 16 Polaków dla niemieckiéj sprawy na trzy rozdzieliło się koterye.

dników larwę sprawiedliwości i patryotycznego zapału. Z drugiéj strony podawano, aby Polacy sami, lub przez przyjaciół wnieśli o utworzenie osobnéj z łona sejmu komisyi, któraby po dokładnem opatrzeniu stosunków, przejrzeniu aktów, dowodów, zdała sprawę i jeżeli nie wyrok o przeszłości wyrzekła, to przynajmniéj oświeciła opinię na przyszłość. Szczęście wielkie dla sprawy Księstwa, że drugie zdanie przemogło. Interpelacye dobre są w sprawach obecnych, jasnych i dostatecznie znanych; wtedy zręczne zagadnienie może rząd wprawić w niemały kłopot, czasem upadek ministerstwa sprowadzić. W rzeczach minionych, wątpliwych, odległych, interpelacye nie zdadzą się na nic. Najłatwiéj ministrowi zbyć lada czem interpelanta, nie mogącego poprzeć swych twierdzeń dowodami z archiwum rządowego, zwłaszcza przy regulaminie przeszłego sejmu, który nie dozwalał dyskusyi nad odpowiedzią ministeryalną, a nadewszystko w obec nieprzyjaznéj Izby, co każdą, choćby najniesłuszniejszą odprawą zaspokoić się była rada, byle tylko sprawą polską nie zajmować się.

Pokazało się to widocznie w rozmaitych a licznych interpelacyach o popełnione w Księstwie bezprawia. Zagadywano ministrów o piętnowanie kamieniem piekielnym (Szuman — posiedz. 30, 21 lipca 1848 r.), ucinanie włosów (d'Ester — posiedz. 22, 28 czerwca), o nadużycia band Treskowa i Littichau (Szuman — 30 posiedzenie, 21 lipca), o tamowanie komunikacyi między obywatelami Księstwa (Lisiecki — 22 posiedz., 28 czerwca); pytano, czy rząd myśli korzystać z prawa wypowiedzenia Rosyi kartelu (Reuter — 10 posiedz. 5 czerwca), czy wie o tem, że sądy poznańskie polecają sporządzać spisy *podejrzanych o udział* w ostatnich wypadkach (d'Ester, 30 posiedz., 21 lipca). Na to wszystko odpowiadali ministrowie w krótkich zbywających słowach, obiecywali urzędników zganić, do odpowiedzialności pociągnąć, ukarać; Kühlwetter oświadczył nawet, że owe spisy podejrzanych, (wyraźne listy proskrypcyjne) były zapewne przygotowaniem (?) do amnestyi, a Izba słuchała zawsze spokojnie i zadowalniała się odpowiedzią. Raz interpelant niespodziewając się na tejże saméj sesyi ministeryalnéj odpowiedzi, nieprzysposobił potrzebnych dowodów i przymuszony był cofnąć swój wniosek. To znów uskarżano się o *zabicie* człowieka, który był tylko *zbity*. Przeciwnicy wystąpili z autentycznym dowodem fałszu téj wiadomości i tak spełzł cały wpływ interpelacyi, któraby była niezawodnie niezmiernie uderzyła Izbę i skompromitowała szubińskiego posła Gesslera. Jest to wyraźnym pewnikiem, — ostatnie doświadczenia najlepiéj go sprawdziły, — że nie ma innego sposobu na odparcie fałszów i potwarzy, jak na krok od prawdy we własnych podaniach nie odstępować. Jedna okazana przesada, a cała moc dowodów i faktów zamienia się w przekonaniu obcych w słabą sieć pajęczą, z nienawiści i zemsty utkaną [1]).

[1]) A nieprzyjemnego tego zajścia można było uniknąć przez większą jedność w działaniu i porozumiewanie się wzajemne. Dziwna rzecz, jak inter-

Do takich doszły wreszcie spory przy interpelacyach goryczy, że Schultze-Delitsch wniósł (posiedz. 30—21 lipca), aby wszelkie interpelacye sprawy polskiéj dotyczące, wprost bez dyskusyi do ustanowionéj już wtedy komisyi odsyłać i dopiero na silne przemówienie Marc. Żółtowskiego, który wystąpieniem z Izby wszystkich reprezentantów polskich pogroził, cofnął wniosek bliski przyjęcia.

Najważniejszemi bezwątpienia były interpelacye Pokrzywnickiego [1]). Nie jego wina, jeśli nie przyniosły wszystkich korzyści, jakie przynieść mogły, na jakie rachowaliśmy. Pierwsza dotyczyła oświadczenia ministra spraw zagranicznych o zamiarach względem Księstwa; druga stanu oblężenia w Poznaniu.

W pierwszych dniach po rewolucyi marcowéj rząd zbity z dawnego toru stracił nadzieję utrzymania się przy dawnych zasadach politycznych, chciał przez chwilę w ruch nowy się rzucić, aby z nim razem płynąć i choć cokolwiek z dawnego wpływu i powagi zachować. Ztąd poszło wiele obiecujące, a niedotrzymane przyrzeczenie wcielenia Prus do Niemiec, ztąd obietnice dla Księstwa, mowy o wojnie z Rosyą itp. W miarę jak w Niemczech stygł rewolucyjny zapał, a partykularne budziły się zazdrości, stary systemat odzyskiwał odwagę. Innoplemieńników karano za uwierzenie nieszczerym obietnicom kartaczami, u siebie walczono intrygą, późniéj i brutalną siłą. Tak zagłuszył huk dział pod Wrześnią słowa obietnic królewskich, tak się rozbiły o obojętność, lub złą wolę rządów państw pojedyńczych, zamiary zjednoczenia Niemiec. Do tego czasu szlachetnego zapału i udanéj szlachetności należą depesze wysłańca francuzkiego do rządu tymczasowego w Paryżu, w których, jak się zdaje, (bo nie ma dowodów urzędowych) doniósł pan Circourt, opierając się na wiadomościach powziętych z Poczdamu, że W. Ks. Poznańskie zostanie ogłoszone niepodległem, że osobną konstytucyę otrzyma i wezwał rząd francuzki do otworzenia granic dla kolumn emigrantów, któreby w oswobodzeniu Polski udział mieć chciały. Tak przynajmniéj utrzymywał Lamartine na posiedzeniu zgromadzenia narodowego 24 maja, gdy mu słabość polityki względem Polski i Włoch wyrzucano, dodając, że tylko nierozsądkowi i niewdzięczności Polaków przypisać należy zniweczenie zamiarów króla pruskiego. Na zasadzie téj mowy interpelował Pokrzywnicki (posiedz. 9, 3 czerwca) ministra Arnima, żądając wyjaśnienia faktu. Niewielką z początku okazywał minister do odpowiedzi skłonność, skarżył się, że osobę króla do debatów wmięszano, że go zapytują o rzecz wydarzoną za przeszłego ministerstwa, wreszcie jednak odpowiedział na posiedzeniu 11 (6 czerwca 1848 r.) Z saméj dłu-

---

pelant, człowiek poważny wiekiem i doświadczeniem mógł się takiéj nierozwagi dopuścić.

[1]) Pokrzywnicki asesor sądu ziemskomiejskiego, znany z obrony Polaków podczas procesu, był na sejmie deputowanym chojnickim.

gości głosu, ze zręcznnego zestawienia dowodów poznać łatwo, ile jemu, a może i królowi, robiła kłopotu ta interpelacya. Utrzymywał minister, że zły przekład niemiecki myśl oryginału skrzywił, przyniósł tłómaczenie monitora francuzkiego, a że i tak widno jeszcze było, że rząd nie dotrzymał danych obietnic, usprawiedliwiał nieporozumienie — jak mówił — to improwizacyą Lamartina, to potrzebą osobistéj obrony. Chciał Pokrzywnicki odpowiedzieć, ale mu prezes głosu odmówił; regulamin, jak wiemy, nie dozwalał dyskusyi.

Druga interpelacya Pokrzywnickiego (posiedz. 67, 5 października), brzmiała dosłownie, jak następuje:

„Czy wysokie ministeryum zamyśla przychylić się natychmiast do zniesienia stanu oblężenia miasta i fortecy poznańskiéj, która jenerała Colomb dnia 3 kwietnia rb. samowolnie zarządził, czy też chce od zgromadzenia narodowego otrzymać pozwolenie przedłużenia onegoż.“

W starannie opracowanym wywodzie wspomniał interpelant, jak Poznań, gdy inne miasta tylko wyjątkowo pod wojennem żyją prawem, przez lat dwa od dnia 7 marca 1846 do 21 marca 1848 roku w stanie oblężenia zostawał. Dowiódł z aktów ministeryalnych, że instrukcye dane jenerałowi Pfuel, dopiero w ostatecznym razie prawo doraźne wprowadzić polecały; że tenże jenerał przybywszy 5 maja do Poznania toż prawo, ogłoszone już samowolnie przez Colomba, natychmiast potwierdził; a lubo rzeczone prawo rozkazem ministeryalnym z dnia 5 czerwca r. b. zniesionem zostało, to jednak stan oblężenia, pomimo że w Poznaniu ani razu spokojność w tym przeciągu czasu przez Polaków zakłóconą nie była, trwa ciągle i nie dopuszcza użycia najważniejszych wolności konstytucyjnych, jak np. prawa asocyacyi. Przytoczył wreszcie reskrypt naczelnego prezesa z dnia 12 września 1848 roku, w którym sam przyznaje, że nie ma żadnych szczegółowych faktów dowodzących jakowego niebezpieczeństwa ze strony Polaków, że zatem wszelkie środki ostrożności na samych podejrzeniach się opierają.

Jenerał Pfuel, obecnie prezes ministerstwa, odpowiedział, że zasięgnie wiadomości od władz poznańskich i w tydzień albo o zniesieniu stanu oblężenia doniesie, albo sprawę pod rozsądzenie Izby odda. Gdy po upływie tego czasu danego przyrzeczenia nie spełnił, wniósł Pokrzywnicki, aby zgromadzenie narodowe wezwało ministerstwo do zniesienia stanu oblężenia miasta Poznania w przeciągu 24 godzin, lub też aby rząd, gdyby miał słuszną przyczynę do zatrzymania go, objawił ją sejmowi i pozwolenie od niego otrzymał. Ministerstwo oświadczyło, że nie może wydać ostatecznéj opinii przed powrotem komisarza, którego na miejsce było wysłało, aby się naocznie o stanie rzeczy przekonał. Odłożono więc decyzyę na dni siedm do 20 października 1848 r. (posiedz. 81). W tym dniu nareszcie oświadczył wyraźnie minister spraw wewnętrznych Eichmann, że wysłuchawszy sprawozdania wysłanego komisarza, zniesienia stanu oblężenia na swoją odpowiedzialność wziąść nie

może. Przeszedł więc wniosek panów Jung i Schultze-Delitsch, aby akta, tyczące się téj sprawy, komisyi poznańskiéj do przejrzenia i rozwagi odesłać. i na zasadzie wydanéj przez nią opinii ostatecznie zawyrokować. Chciał deputowany poznański Seger (zastępca), aby do tego nową komisyę utworzyć, ale ponieważby to dłuższego wymagało czasu i sprawę oddało w ręce ludzi mniéj położenia świadomych, Izba odrzuciła wniosek znaczną większością. Na zniesienie oblężenia zgodzono się w komisyi, miano zdać raport sejmowi 8 listopada i wszelkie były widoki, że wniosek ten przyjdzie in pleno ; ale nieszczęście chciało, że właśnie w dniu tym doszła wiadomość o utworzeniu ministerstwa Brandenburg. Uwaga i czynność Izby odwróciła się w inną stronę, o Poznaniu zapomniano. Dla sprawy naszéj, dla Ligi cios to był wielki.

Wspomnieliśmy już kilka razy o zamiarze wyjednania u sejmu osobnéj do zbadania stosunków Księstwa Poznańskiego komisyi; przedmiot ten bliżéj oznaczyć należy. Na posiedzeniu 8 dnia 2go czerwca 1848 r. wniósł deputowany johannisburgski landrat Reuter: „aby zgromadzenie ustanowiło jak najrychléj komisyę złożoną z szesnastu członków, pomiędzy którymi żaden z deputowanych prowincyi poznańskiéj znajdować się nie ma, z poleceniem wykrycia przyczyn, dla których przyrzeczona po rewolucyi marcowéj narodowa reorganizacya stała się przyczyną poróżnienia tamtejszéj ludności i krwi rozlewu.“ Po krótkich, ale dość żwawych rozprawach, w których Bloem, Jung, Temme za nami przemówili, postanowiono wniosek wydziałom do przejrzenia oddać, gdyż nieprzyjaźnie wówczas usposobiona Izba rozstrzygnąć kwestyi na téjże saméj sesyi nie chciała.

W miesiąc potem, bo dopiero 4 lipca, (posiedz. 25) referent centralnego wydziału deputowany Tüshaus zdał sprawę z narad nad wnioskiem Reutera. Wszystkie wydziały przyzwoliły jednomyślnie na utworzenie komisyi; nie zgadzano się tylko w kwestyach, z jakich źródeł ma ona czerpać wiadomości i jakie będą jéj atrybucye. Tak stała sprawa, gdy ją do centralnego wydziału wniesiono. I tu przyjęto jednogłośnie zasadę utworzenia komisyi i tu nie zgadzano się w dalszych kwestyach. Mniejszość żądała aby działanie komisyi ograniczyło się do przejrzenia aktów rządowych, większość zaś nie chciała tamować jej skuteczności tak niedorzecznem ograniczeniem; utrzymywała i słusznie, że komisya w zakres sądownictwa, ani administracyi nie wedrze się, choć prawdy na wszystkich drogach i za pomocą wszystkich środków szukać będzie, gdyż jéj zadaniem nie jest spisanie wyroku, lecz jedynie wyświecenie faktów. Zresztą wydział wątpliwości nie rozstrzygał, lecz Izbie do rozstrzygnienia zostawiał, a rozszerzając wniosek Reutera proponował jeszcze, aby komisya zajęła się: a) ocenieniem postępowania rządu od czasu reorganizacyi, b) wyświeceniem narodowych stosunków prowincyi poznańskiéj, c) podaniem skutecznych środków do zapobieżenia nienawiści i do przywrócenia trwałego pokoju.

Zaraz cztery podano poprawki, które załączamy w skróceniu, aby zbytniemi szczegółami rzeczy nie przeciążać. Wolff żądał, aby zobowiązać ministeryum do udzielenia wszelkich żądanych objaśnień, a niższych urzędników do wypełniania zleceń komisyi; Müller i Reichensperger II — bo poprawki ich, różne co do formy, jednakowéj są treści — aby pozostawiwszy smutną przeszłość historyi, zająć się tylko rozpoznaniem stosunków Księstwa i zasad organizacyi; Sommer nareszcie, aby wniosek centralnego wydziału, memoryał ministeryalny i inne rządowe papiery osobnemu komitetowi dać do przejrzenia i aby ten rozstrzygnął, czy osobnéj komisyi potrzeba. (Było to odłożenie kwestyi ad Calendas Graecas). Już w ciągu debatów podał Kirchmann dodatek do poprawki Wolffa: „Komisya ma prawo udać się na miejsce, słuchać zeznania świadków, zasięgać zdania biegłych.“ Nad sprawozdaniem centralnego wydziału i poprawkami temi rozpoczęły się rozprawy obszerne, często namiętne. Ale w usposobieniu Izby dziwna do tego czasu zaszła już zmiana. Wpływ to po części deputowanych naszych, po części owéj nieprzepartéj siły prawdy, która na czas matactwem jakby na to tylko obrzucić się daje, aby silniéj rozdarła wiążące zasłony i piękniéj zajaśniała przed światem. Już teraz mówcy występujący za Polską mogli się spokojnie rozwodzić; niecierpliwość Izby tym przerywała tylko, co jak gnieźnieński Bussmann o prawach spokojnego podboju mówili, co niewdzięczność i barbarzyństwo Polaków robili odpowiedzialnemi za wiosenne wypadki [1]). Z prawéj strony wystąpił głównie Reichensperger i Baumstark. Pierwszy broniąc swéj poprawki utrzymywał, że dowody ministeryalne wystarczają zupełnie do wyświecenia sprawy, że zasada komisyi złożonéj z nieodpowiedzialnych deputowanych nie dosyć rząd i kraj przed samowolnością i osobistem współczuciem zabezpiecza. Baumstark z ciężko uczonego stanowiska dowodził długo z niemieckim pedantyzmem, jak niepodobno, w czasie tak bliskim zajść krwawych, rozświecić wątpliwą sprawę dwóch nieprzyjaznych narodowości, jak punkta sporne między narodami rozstrzyga tylko miecz i historya. Najlepiéj, mówił, o stanie rzeczy przekonać się można z pism, które dotąd wyszły w téj mierze; są jeszcze wprawdzie tu i owdzie niejasności, ale o wyświecenie takowych chodzić nam nie może, bo nie my, ale czas chyba zwaśnionych pogodzi, jeśli zgoda podobna. Na takie zarzuty nie trudno było odpowiedzieć. „Historya będzie nas sądziła, mówił Wolff, ale to na zdanie nasze o kwestyi nie może mieć wpływu, oglądanie się na wyrok, który ona kiedyś o naszych czynach wyda, obecnie na nic się nam nie zda, a jakikolwiekby był ten wyrok już nie przyniesie sprawie praktycznych korzyści.“

---

[1]) Zresztą pan Bussmann tak doskonały mową swoją dawał Izbie obraz inteligencyi i nienawiści ku Polakom Niemców poznańskich, że Cieszkowski prosił prezesa, aby mu mowy nie przerywał.

„Pytam się was panowie, wołał Weichsel, o czemby miała sądzić historya, gdyby ci, co z położenia swego wypadków czasu najbliżsi, nie dostarczyli jéj faktów?“ Tym, którzy w nieodpowiedzialności deputowanych niebezpieczeństwo upatrywali, przedstawiano słusznie, że komisya nie sama przez się, ale przez odpowiedzialnych urzędników, lub odpowiedzialnych świadków, wypadki sprawdzać będzie. Obawiających się, aby taż nie wdzierała się w zakres sądownictwa i administracyi, uspokojono tą prostą uwagą, że ona ani wyroku pisać, ani Księstwa urządzać nie ma, tylko *dokładny obraz stosunków i faktów, przyczyn i skutków, przedstawi Izbie*, aby ta zdanie sobie o rzeczy utworzyć i stosownych rad rządowi udzielić mogła. Osobliwie z tego powodu nalegano o ustanowienie komisyi, że zaraz przy pierwszym paragrafie konstytucyi zawyrokować Izbie należało o losie Księstwa Poznańskiego, a jak bez pewności, bez zdania opartego na sumiennych dowodach, w sprawie tak ważnéj głosować będzie, i w usposobieniu i Izby i w mowach pojedyńczych mówców widać, że żyli i ocierali się o deputowanych naszych.

Nie jedna prawda w Księstwie widoczna, a któréj mimo tego w Berlinie nie wierzono, świeci w mowach Niemców przyjaznych nam. D'Ester wie już o tem, że cała żółć reakcyi za berlińską rewolucyę, w Księstwie wylania się i zemsty szukała. „P. minister spraw wewnętrznych zapewnia nas, mówił on, że najchętniéj wszystkich aktów komisyi udzieli [1]). Nie wątpię, że się w nich sama prawda znajduje, ale bardzo wątpię czy wszystko, czy całą prawdę zawierają... Bez wyśledzenia powodów owych nieszczęsnych zatargów łatwo bardzo na fałszywéj stanąć podstawie; łatwo okrucieństwa, których się z obu stron dopuszczano, za przyczynę uważać, gdy one tymczasem są skutkiem. Bo i to pytanie, czy walka w Poznaniu jest jedynie dwóch ras walką. I to pytanie, czy nie ztąd niezgoda powstała, że i w téj prowincyi rozpoczął się bój ogarniający całą Europę, bój woli ludu z przestarzałym systematem rządowym, co w Poznaniu, wśród długo uciśnionéj narodowości, tem bardziéj był się zagnieździł.“ Jeszcze jeden ważny korzystnéj dla nas zmiany dowód: — lewy środek, Berg mówią za nami. Zwracamy na to przedewszystkiem uwagę, że mężowie tego stronnictwa stanowczo byli przeciwni linii demarkacyjnéj, że ją za krzywdzącą Polaków, za niekorzystną dla Prus, za niepodobną do wykonania uważali. Zdanie to wielki wpływ miało na uchwałę z d. 23 października, o któréj później będzie mowa. „Położono linię demarkacyjną, mówił Berg, za warunek przyobiecanéj reorganizacyi. To pięknie,

---

[1]) Minister spraw wewnętrznych dotrzymał słowa. Przeciwnie minister wojny; z początku wcale papierów dać nie chciał i dopiero na zagrożenie prezesa komisyi, że przed Izbą opór jego objawi, dał się zmiękczyć, polecając wszakże wielką w użyciu dowodów dyskrecyę. Prawda, że w tych popiérach znajdują się rzeczy ciekawe, kompromitujące wiele władz i wyższych figur.

krzepić kraj taką organizacyą, która go na pół przecina. Odetniecie mu wszystkie drogi przemysłu i handlu, rozwiążecie węzły, które obie części od wieków łączyły, i myślicie, że nie podupadną i nie zniszczeją obiedwie. Jeżeli żywotnym warunkiem dla niemieckich obwodów ma być przyłączenie ich do Niemiec, cóż się stanie z polskiemi, odepchniętemi? Mają oscylować między dwoma narodowościami, czy w objęcia Rosyi się rzucić? Tego zapewne nie chcecie. Lub też myślicie może, moi panowie, każdą piędź ziemi przez Niemców zamieszkaną do związku niemieckiego przyłączać; czemuż tedy amerykańskich wychodzców do niemieckiéj nie wzywacie jedności? „Jest w tem zapewne wiele pruskiego patryotyzmu, chęć zatrzymania całego Księstwa dla Niemiec, bo na innem miejscu powiada Berg, że gdyby rząd dotąd dobrze był sobie z nami poczynał, toby był Księstwo podbił, a teraz tylko w niewoli je trzyma. Pominąwszy ten punkt, na który się z Bergiem, a zapewne i z najliberalniejszemi niemieckiemi partyami nie zgodzim, pozostaje zawsze myśl niepodobieństwa, w obecnym czasie przynajmniéj, sprawiedliwéj demarkacyi. Chwała usunięcia wszelkich przeszkód z różnych stron komisyi stawianych należy się głównie Bloemowi. Mowa jego pełna szczerego przekonania, czasem niezwykłego Niemcom zapału, największe na sejmujących zrobiła wrażenie. „Już nam to poprzedni mówca powiedział, jego są słowa, że choroba ogarnęła Poznań i Prusy; powołaniem naszem jest zdrowie im przywrócić. Nie obawiajmy się wyśledzić przyczyn choroby, w głęboką ranę głęboką sondę zapuśćmy.“ Ważny jest szczególniéj ustęp, gdzie gromi Niemców poznańskich, że się dotąd opierali komisyi. „Dziś dopiero spostrzegłem z radością, że nie sami Polacy o utworzenie komisyi z rozległemi atrybucyami nalegają, że i Niemcy z téj nieszczęsnéj prowincyi proszą o nię. Dotychczas bardzo mnie to bolało, że Niemcy z tamtych okolic, co się bezparcyalnymi, sprawiedliwymi mienią, na ucisk i niesprawiedliwość Polaków narzekają, że ci właśnie dotąd sprzeciwiali się komisyi. Dziś bracia nasi z owéj prowincyi sami o ustanowienie jéj wnoszą, a gdy Polacy z swéj strony z takiem upragnieniem wykrycia prawdy żądają, możemyż im odmówić użycia wszelkich do tego środków? Ostatni powód wielkiéj jest wagi przy osądzeniu téj kwestyi. Chociażby się nawet wykryło, co tu nie raz utrzymywano, że Niemcy tylko są winni, to i tak strzedzby się nam potrzeba zarzutu, jakiby nam potem Polacy zrobić mogli, żeśmy solidarność niesprawiedliwości naszych ziomków na cały pruski i niemiecki naród rozciągnęli, nie starając się o wyświecenie rzeczy, odrzucając jedyny sposób wykrycia prawdy. Mówią: nie wierzcie Polakom. Dobrze, nie wierzmy im, ale i z tego wychodząc punktu ustanówny komisyę, ustanówmy ją, chociażbyśmy im nie wierzyli, chociażbyśmy mniemali, że tylko na pozór ustanowienia jéj żądają, w nadziei, że żądanie to u nas posłuchania nie znajdzie.“ Cios był ostry, stanowczy, i nie chybił celu. Strach ogarnął naszych Niemców, i jedni po drugich za komisyą jęli prze-

mawiać. Tak Schmidt z Czarnkowa, tak Neuman [1]), sam nawet minister spraw wewnętrznych Kühlwetter oświadczył, że rząd z wdzięcznością przyjmie wszelką prawdę i objaśnienia, że samby o podobną prosił komisyę (?!), gdyby wniosek Reutera nie był go uprzedził. Sądził tylko, że komisye na wzór angielskich są zbyt potężne, niebezpieczne, a mało korzyści przynoszące. Belgijskie za wzór podawał.

Gdy przyszło do głosowania, a trudno się było porozumieć wśród mnóstwa częścią zgodnych częścią sprzecznych z sobą poprawek, prezes (Grabow), nie trzymając się żadnéj w pytaniach, kwestyę wyczerpał i do głosowania podał. Na liczbę członków, na oznaczenie celu komisyi zgodzono się bez oporu, mniéj więcéj podług wniosku centralnego wydziału. Trudniejszem było określenie trybu, podług którego poczynać sobie miała komisya. I rzecz dziwna, lubo w rocznikach posiedzeń Izby berlińskiéj nie jedyna: — w głosowaniu imiennem zatwierdzono siłą 195 głosów przeciw 170, że komisyi w oborze środków do celu jéj ustanowienia prowadzących wszelką wolność zostawić należy. Zdawało się, że przez to wyczerpnięto wszystkie wątpliwości. Przecież na wniosek Unruha i Arntza, aby wolność tę bliżéj jeszcze oznaczyć, przystąpiono do głosowania dalszych pytań już to wolność opisujących, już ścieśniających ją nawet. Napróżno rozgniewana lewica salę posiedzeń opuściła, na próżno Weichsel wołał, że przeciw logice głosować niepodobna — głosowano — i przeszła uchwała, że komisyi świadków sprowadzać i zdania biegłych zasięgać nie wolno. Jak to pogodzić z dopiero co zapadłem o zupełnéj wolności postanowieniem? — Nazajutrz nie tylko wszyscy Polacy i 121 członków lewéj strony zaprotestowało przeciw dalszym uchwałom. Nawet Wachsmuth, Neuman, Harasowitz, którzy przeciwko nam głosowali, oświadczyli się przeciw niekonsekwencyi wotu — podobnież 27 członków z różnych stronnictw Izby, a między niemi Unruh i Arntz sprawcy zamięszania. Co im było powodem do tak niewczesnéj rady, trudno dziś wykryć. Może się zbyt rozległych a nie oznaczonych granic obawiali, może chcieli przez wyraźne określenie nadać prawom więcéj wagi, a nie sądzili, że Izba raz głosując za zupełną wolnością później o ścieśnienie jéj pokusi się.

Protestacya, jak zwykle, skutku nie miała. Lepiéj się powiodło listowéj prośbie G. Potworowskiego o przyspieszenie oboru członków komisyi, bo zaraz na następnem posiedzeniu ogłoszono imio-

---

[1]) Ostatni utrzymywał, że, o ile wie, Niemcy niczego się od komisyi obawiać nie mogą i życzył, aby Polacy toż samo o sobie powiedzieć mogli. Praca komisyi nie potwierdziła słów jego a zresztą już i wtedy szczerość była podejrzaną; wszakże Polacy jak najgoręcéj dopominali się śledztwa. Niemcy odpychali je upornie.

na członków po dwóch z każdego wydziału losem wybranych; działanie komisyi rozpoczęło się.

Ale kiedy w Berlinie rzeczy biorą obrót, nie powiemy pomyślny, ale przynajmniéj do pomyślności zmierzający, sejm frankfurtski przyjmuje dnia 24 lipca 1848 roku linię demarkacyjną, ostateczne oznaczenie jéj do porozumienia się z rządem pruskim zostawując. Reprezentanci nasi założyli protestacyę, któréj sejm ani publicznie przeczytać (jak żądał Żółtowski), ani wydrukować w porządku dziennym (wniosek Cieszkowskiego) nie dozwolił.

Tu po raz pierwszy okazała się praktyczna korzyść komisyi. Słusznie urażona, że rząd na swoją rękę o demarkacyę z Frankfurtem się układa, nic o jéj istnieniu ani sejmowi niemieckiemu, ani władzy centralnéj nie donosząc, gdy się jeszcze rozchodziły wieści, że do zakreślenia rzeczonéj linii ostatecznie zabrać się myśli, wniosła, co następuje:

„Zgromadzenie narodowe raczy wezwać ministeryum, iżby tymczasowéj linii demarkacyjnéj ostatecznie nie oznaczało, dopóki komisya wypadku narad i poszukiwań swoich Izbie przedłożyć nie zdoła.“

Po krótkiéj rozprawie, w któréj się wielka obawa starcia między dwoma sejmami, berlińskim i frankfurtskim, przebija, gdy minister spraw wewnętrznych oświadczył, że władza centralna bez pruskiego rządu, a rząd bez Izby i komisyi stanowczych nie przedsięwezmą kroków, upadł wniosek i wszystkie do niego porobione poprawki. (Posiedzenie 48 dnia 1 września i posiedz. 51 dnia 5 września).

Kiedy tak usposobienie Izby od dnia do dnia stawało się dla nas znośniejszem, a prace komisyi postępowały, pomyślał rząd o zasłonieniu urzędników, którzy się w czasie wiosennych ruchów z gorliwości pruskiéj, a raczéj z widoków dobra osobistego, szkaradnych dopuścili nadużyć. Łatwo było pokryć takie rzeczy w dawnym systemacie, w 1846 roku np. — teraz przy wolności druku i mowy, ze śledztwa komisyi musiało wszystko wyjść na jaw i trzeba było, nie chcąc się samemu późniéj skompromitować, albo ukarać, albo z góry ułaskawić. Naturalnie, że wybrano to ostatnie. 9 października 1848 roku wydał król pamiętną dla nas amnestyę, mocą któréj wszystkim występkom popełnionym w zamiarze przytłumienia insurekcyi bezkarność przyrzeka, a oficerów, księży i nauczycieli, którzy mieli udział w ruchu, wyjmuje z pod ogólnego przebaczenia i usunięciem karze.

Taka stronność, krzywdząca podwójnie Polaków, wznieciła wielkie w przychylnych nam oburzenie. We dwa dni potem (posiedzenie 72, 11 października) deputowany Boost wniósł: „aby zgroma-

dzenie narodowe wezwało ministeryum do wyjednania u króla ogólnéj amnestyi i zniesienia wszystkich wyjątków.“ „Nic nie ma niebezpieczniejszego, mówił Jung z zapałem, jak połowiczna amnestya. ...Takaż to amnestya ma się przyłożyć do uspokojenia i pojednania nieprzyjaźnie naprzeciw sobie stojących narodowości? Urzędników, jednych, co w imię świętéj miłości Ojczyzny, w imię Kościuszki lud do powstania wzywali, usuwają z posad; a innym, co przeciw temu powstaniu nieprawą walczyli bronią, co się dopuszczali ekscesów, co hańbiące wiek nasz popełniali nadużycia, co się batogowaniem, piętnowaniem, goleniem włosów, (Pfuel siedział naprzeciw mównicy), nad bezbronnemi pastwili, dają amnestyę. I pytam was, możeż akt podobny umysły ludu uspokoić?“ Tak mówił Jung, a taż sama Izba, co nie dała Kraszewskiemu powiedzieć, że stan oblężenia w Poznaniu tylko Polaków się dotyczy, co interpelacyi o tychże samych nadużyciach zaledwie dozwoliła, słuchała teraz w milczeniu. Wniosek większości nie uzyskał, głosował przeciw niemu środek prawy, sądząc, iż uwłacza prerogatywie królewskiéj, ułaskawienia kogo i jak się monarsze podoba. Ale wyobraziciel tego kółka, Unruh, zupełną wnioskującym słuszność przyznał i współczucie dla pokrzywdzonych Polaków oświadczył.

Długo, za długo może dla własnéj, nieustalonéj pruskiéj wolności czekał naród za dniem, w którym reprezentanci jego nad konstytucyą naradzać się zaczną. Nadszedł nareszcie 12 październik, a z nim czas, w którym losy W. Ks. Poznańskiego rozstrzygnąć się miały. Stosunek albowiem Poznania do Prus najlepiéj przy tytule i paragrafie pierwszym dawał się oznaczyć. Projekt rządowy podany na pierwszéj sesyi dnia 22 maja zostawiał dawne tytuły królewskie, a w § 1 powiadał: „Wszystkie części monarchii pruskiéj, w jéj obecnéj rozciągłości, składają obwód państwa pruskiego, należącego do niemieckiego związku, z wyjątkiem téj części W. Ks. Poznańskiego, dla któréj zastrzega się konstytucya i narodowa reorganizacya.“ W projekcie komisyi wykreślono wszystkie tytuły królewskie i cały ustęp pierwszego paragrafu od słów „należącego do związku niemieckiego“ etc. Ani uczucie narodowe, ani obowiązek Polaka i reprezentanta nie dopuszczał deputowanym naszym dozwolić na takie przemilczenie o narodowości polskiéj w konstytucyi, która się i do Księstwa ściągać miała; i dla tego, lubo dotąd, nauczeni doświadczeniem, trzymali się na uboczu, postanowili teraz wystąpić i przemówić w sprawie najważniejszéj dla siebie. Zachodziła wątpliwość, na czem się oprzeć: czy na traktacie wiedeńskim i przywilejach, które nam zapewnił, czy na odwiecznych, nieprzedawnionych prawach podeptanéj przemocą narodowości, która przeciw gwałtowi ciągle to bronią, to pismem protestuje. Ostatnia droga (podawana przez Marc. Zółtowskiego), jak z jednéj strony prostsza, stosowniejsza do wyobrażeń czasowych, a nawet korzystniejsza na przyszłość, okazała się znów z tego względu mniéj praktyczną, że usuwając nas w obecnéj już chwili od normal-

nego związku z Prusami, czyniła udział deputowanych naszych w konstytucyi pruskiéj niepewnym, a przynajmniéj prawność jego podawała w wątpliwość i usuwając nas od wszelkiéj wspólności z pruskim ludem, robiła zależnymi co do swobód i konstytucyi od silniejszego rządu, na którego słowo i życzliwość nie wiele rachować można. Pierwsze więc zdanie przemogło. Deputowany G. Potworowski zaproponował do tytułu królewskiego dodatek: „Grossherzog von Posen“, a Brodowski do paragrafu pierwszego następną podał poprawkę: W. Ks. Poznańskie, jako część Polski, aktem kongresu wiedeńskiego z dnia 9 czerwca 1815 r. od byłego Ks. Warszawskiego oddzielona i połączona z królestwem pruskiem, otrzyma też same prawa konstytucyjne w niniejszéj ustawie zawarte, jako zasadę narodowych instytucyi, które jéj zapewnia tak ów traktat, jako też obietnica królewska z r. 1815 i rozkaz gabinetowy z dnia 24 marca 1848 r.“

Zaraz pierwszego dnia rozpoczęła się dyskusya nad dodatkiem G. Potworowskiego i sam preopinant na umotywowanie swego wniosku głos zabrał. Po wyłożeniu w krótkich słowach, jak Księstwo Poznańskie przez traktat wiedeński z Prusami złączone, w personalnéj tylko, a nie realnéj zostaje z niemi unii, jak tenże traktat wszystkim częściom dawnéj Polski pewną narodową samoistność, pewne związki między sobą zapewnił, tak daléj mówca rzecz ciągnął: „Mamże was, panowie, nużyć opowiadaniem, jak nam tych traktatów, tych najuroczystszych obietnic dotrzymywano? — cały świat wie o tem. Ale choć dotąd nie dochowano nam warunków, pod któremi W. Ks. Poznańskie koronie pruskiéj przypadło, nie mogę żadnym sposobem przypuścić, abyście wy, panowie moi, system ucisku dawnéj polityki popierać chcieli, owszem niepłonną, zda mi się, mam nadzieję, że przyszedł czas nareszcie, w którym długo uciskana narodowość nasza stracone prawa odzyska, w którym się spełnią nareszcie tyle razy powtarzane zapewnienia i obietnice. I mógłżem ja kiedy mniemać, że w r. 1848, w łonie zgromadzenia reprezentantów ludu, powoływać mi się przyjdzie w obronie praw narodu mego na traktaty z 1815 roku? Mógłżem mniemać, że umowy, które zaledwie cień sprawiedliwości nam wymierzyły, że te traktaty potępione surowo przez wszystkie wolne ludy Europy, przeciwko którym wszyscy liberalni pisarze niemieccy przez 33 lat protestowali, teraz w roku 1848, w porównaniu z projektem konstytucyi dla państwa pruskiego jeszcze dla nas sprawiedliwszemi się okażą? Kto iskierkę sprawiedliwości i miłości ojczyzny ma w duszy, pojmie łatwo, z jaką boleścią powołuję się na takie traktaty w téj sali reprezentantów ludu. Ale muszę tak czynić, bo projekt komisyi, zdaje się, zamierza zniszczyć ostatnie szczątki praw naszych w owych traktatach zawarte. My Niemcami, ani Prusakami nie jesteśmy, — jesteśmy Polakami pod panowaniem króla pruskiego; i ztąd wolności owe, które układacie, wtedy nam tylko użytecznemi się staną, gdy im nie odmówicie narodowéj podstawy, boć

nie ma swobody innéj, jak w granicach własnéj narodowości. Tylko osoba króla waszego, który jest zarazem W. ks. poznańskim, wiąże nas z całą monarchią; zaś połączeni z nią jesteśmy jedynie na mocy tych traktatów i warunków. Od ich dotrzymania posiadanie prowincyi zależy...“

Głęboka cisza panowała w sali i każde słowo dobitnie się rozlegało, spokojna postawa mówcy, rysy smutkiem zamglone, głos, w którym głęboka przebijała boleść, silny na zgromadzeniu wpływ wywarły. Nie dostał poklasku G. Potworowski, bo takie mowy zwykle poklasków nie wywołują, ale śmiało powiedzieć możemy, że nikt na sejmie berlińskim większego nie zrobił wrażenia [1]). Mniéj dobrą niemczyzną ale z wielkim zapałem i niezmyślonem uczuciem mówił zastępca Kraszewskiego, ks. Kaliski. Jego słowa: „póki duch w sercach polskich, póki głosu stanie, dopóty przy imieniu Boga wołać będziemy: Polakami jesteśmy, zostaniem Polakami“,— zyskały ogromny poklask lewéj i trybuny. Wypukany Schmidt czarnkowski, który go wyśmiać pokusił się. Ale ważniejszem od mów wszystkich było wykrzyknienie G. Potworowskiego, w odpowiedzi na protestacyę Hartmanna, który się do postanowień frankfurtskich odwoływał. Z młodzieńczą żywością podbiegłszy na mównicę: *Oświadczam*, zawołał, *w imieniu moich rodaków, że my Polacy z W. Ks. Poznańskiego uchwał zgromadzenia narodowego we Frankfurcie za obowiązujące nie uważamy.*“ Raz przecie jasno oznaczony stosunek Polaków do Niemiec. Z deputowanych polskich mówił jeszcze, lepiéj jak kiedykolwiek Lisiecki; z niemieckich Bussmann, Bauer, Gessler i inni. Rzeczy nie rozstrzygnięto i do rozpraw nad paragrafem pierwszym odłożono.

Na posiedzeniu 80 dnia 19 października rozpoczęły się nad pierwszym paragrafem debaty. Oprócz poprawki Brodowskiego podano jeszcze trzy inne. Gessler proponował: „dla części W. Ks. Poznańskiego nienależącéj do Niemiec zastrzega się ułożenie osobnéj konstytucyi.“ Auerswald chciał zamiast wyrazów „w jéj obecnéj rozciągłości“ wyrazy „o ile te do Niemiec należą“ położyć. Obadwaj deputowani, którzy wnioski swoje zlali potem w jeden, żądali innemi słowy przeprowadzenia zasady linii demarkacyjnéj. Wiemy, jakie było pod tym względem zdanie lewego środka. Widać go w poprawce wice-prezesa Philipsa, elbląskiego posła: „*Mie-*

---

[1]) Jest bowiem coś odznaczającego się w całym sposobie G. Potworowskiego. Mieliśmy kilku zdatniejszych, wymowniejszych od niego deputowanych, a jednak Niemcy i Polacy jego za głowę kółka naszego w Berlinie uznali. W praktycznym takcie, a gorącości patryotycznéj nikt go nie przewyższa, a choć mu zbywa na téj wielkości i sile, co od razu podbija i posłusznym być każe, to jednak zaprzeczyć trudno, że udyscyplinował mały zastęp deputowanych naszych, o ile się tylko dało. Na odparcie wymierzonych na nas fałszów i potwarzy, człowiek to był dla swéj powagi, niezłomnéj prawości, dla wyrozumiałości i wybornego taktu, w Berlinie niezbędny, jedyny.

szkańcom W. Ks. Poznańskiego zapewniają się prawa osobne, udzielone im przy połączeniu z Prusami. Ustawa organiczna równocześnie z tą kartą konstytucyjną wydać się mająca, bliżéj rzeczone prawa oznaczy.

Zaraz po referencie konstytucyjnéj komisyi dostał głos Philips na poparcie swojego wniosku. Jak kiedyś Berg, jak cały lewy środek, wychodził i on ze stanowiska korzyści dla pruskiego państwa, ze stanowiska niepodobieństwa demarkacyi. Oświadczył się uroczyście za zasadą narodowości, sądził jednak, że na granicy dwóch szczepów zasady téj zupełnie przeprowadzić niepodobna. Nie rad odstąpić Mazurów, Kaszubów i Polaków Prus Zachodnich, woli organizacyę narodową całemu W. Księstwu przyznać, niż wdawać się w drażliwe rozgraniczenia. Przywodzi na pamięć Kurlandyę i Alzacyę; utrzymuje, że nadgraniczni obcego szczepu mieszkańcy jedynie do swobodnego rozwijania narodowości, ale nie do osobnego politycznego bytu prawa mogą rościć. Co do przywilejów w szczególności Ks. Poznańskiemu nadanych, sądzi z traktatów, odezw, przysięgi, że prowincya pewne właściwe prawa, ale żadnych obiecujących osobną administracyę nie odebrała. O demarkacyjnéj linii tak się wyraża: „Rozwiązanie tak wielkiéj kwestyi przez linię demarkacyjną uważam za nieszczęsny, półśrodkowy wybieg. Myślicież, że można dwóch ludzi w jednem mieszkaniu niezgodnie żyjących pogodzić pociągnięciem kredą kreski przez środek pokoju? Spór na nowo, spór jeszcze gorszy wybuchnie. Cała ta linia demarkacyjna jest, zdaniem mojem, zupełną niesprawiedliwością, jest niesłuszną, jest dowolną. Linia, która dziś dziesięć, jutro dwadzieścia mil w głąb kraju się wsuwa, bez żadnego względu na sprawiedliwość, dla strategicznych tylko powodów, jest krzyczącą dowolnością.“

Ani rozmiar artykułu, ani cel, jakiśmy sobie założyli, nie pozwalają nam obszernie zdać sprawy z mowy prezesa komisyi poznańskiéj, deputowanego z Cleve dr. Arntz. Raz długość jéj niepoślednia (trwała bowiem więcéj niż dwie godziny), a powtóre treść uczona nie dozwalają robić wiele, tembardziéj, że koniecznie niedokładnych wyjątków. Myślano o przełożeniu mowy téj na język polski — przedsięwzięcie wcale użyteczne. Nie darmo Arntz przewodniczył przez trzy miesięce komisyi do spraw poznańskich. Przez ten czas takiéj nabył znajomości artykułów traktatu wiedeńskiego, dotyczących polskiéj sprawy, tak się o stosunkach narodowych, a zwłaszcza W. Księstwa, objaśnił, że rodowici Polacy z mowy jego mnóstwo ważnych nauczyć się mogą rzeczy. Wszystko co G. Potworowski, co inni Polacy o prawach przez traktat wiedeński zagwarantowanych powiedzieli, on autentycznemi dowodami poparł i utwierdził. Prawda, że z własnego na rzeczy patrząc stanowiska, do innych, jak nasi deputowani, doszedł rezultatów. Utrzymuje, równie jak Philips, że Polacy traktatem wiedeńskim zapewnione tylko mieli instytucye, narodowości wolny rozwój dozwalające, że

nadanie oddzielnego politycznego istnienia pozostawiono dobréj woli pojedyńczych rządów, że zatem Prusy były równie w swojem prawie nadając Księstwu osobną konstytucyę, jak wcielając je do siebie; że lubo w paragrafie o Poznaniu nie ma tak, jak przy innych hrabstwach i księstwach, wyrażenia: Sa Majesté possedera ces pays et les réunira à sa monarchie, to dla tego tylko, że prowincya ta dawniéj już do Prus była należała. Dowodzi artykułami kongresu, że Polakom rozdzielonych prowincyi wolny handel, żeglugę na rzekach zapewniono, że krajowe wyroby, aby tylko pochodzenie swe wylegitymować zdołały, od cła uwolniono. Po takiem wyłożeniu zasad kongresu wiedeńskiego przechodzi mówca do drugiéj kwestyi: czy rząd pruski, wypełniając do woli jego zostawione rozrządzenia, miał zamiar nadać Księstwu oddzielną administracyę? Arntz widzi w owych znanych wyrazach patentu „i wy macie swą ojczyznę“, w proklamacyi królewskiéj, w ustanowieniu namiestnika, same dwuznaczniki, nigdzie szczeréj i pewnéj woli. Jedna tylko przysięga wierności, gdzie mowa „*o królu pruskim, Suwerenie téj części Polski, ojczyzny mojéj*“ itd. wydaje mu się dziwną sprzecznością co do dążności i zasady z innemi rządowemi pismami. Przyznaje, że Polacy otrzymali przyrzeczenia opieki narodowości i języka, czego im niedotrzymano wcale. Przechodząc wreszcie do prawnéj strony, nie przeczy, że ruch nowy moc dawnych układów obalił, ale nie chce, aby Prusy wyrzekały się traktatu wiedeńskiego, który im tak ogromne przyniósł korzyści. Co się tyczy konfliktu z Frankfurtem jest zdania, że zgromadzenie niemieckie mięszać się do téj sprawy czysto pruskiéj nie może. Pociągnięcie słusznéj linii demarkacyjnéj jest niepodobnem dla Prus ze strategicznych względów, pociągnięcie dzisiejszéj, niesłusznéj, wprowadzi ogromną liczbę Polaków do związku niemieckiego, którzy otrzymawszy podług uchwały frankfurtskiéj narodowe instytucye, rządząc się temiż samemi pruskiemi prawami, w niczém się prócz imienia od braci swoich po za linią różnić nie będą. Stawia wreszcie na przykład konstytucyę belgijską, gdzie w zgodzie i karności zasiadają w jednéj Izbie dwie różne narodowości.

Chcieliśmy się wstrzymać zupełnie od wyjątków z mowy Arntza, ale nie możemy opuścić jednego. Wspomniawszy o niedopełnieniu danych Polakom obietnic, tak mówi daléj: „Gdyby ciągle trzymano się zasady rozwijania narodowości polskiéj, byłyby ztąd wielkie i ważne wypłynęły dla nas korzyści. Przy rozmaitych ruchach i walkach królestwa polskiego, przy nieustannem dążeniu do narodowego bytu, dążeniu, które jest duszą polskiego narodu, Prusy mogłyby świetną odegrać rolę, stać się kolebką nowéj Polski, jak stara Polska kolebką im była. Ale dawna polityka nie pojęła swego zadania; naszą jest rzeczą upamiętać się, powrócić do lepszéj polityki, ugruntowanéj na zasadzie wzajemnego uszanowania narodowości. Pozwólcie mi, panowie, zrobić tu cytacyę z historyi; dozwólcie mi tego w chwili, gdy się od was sprawiedliwości dla Pol-

ski domagam. W początku panowania Zygmunta Augusta, ostatniego króla polskiego z dynastyi Jagiellonów, znalazła się partya na sejmie, która natarczywie domagała się, aby ówczesne księstwo pruskie, lenność wtedy polską, po prostu z koroną połączyć i znieść jéj osobne przywileje. Ale oparł się kasztelan krakowski Jan Tarnowski w tych słowach: Mają własne prawa Prusy, nie można narodu tego, posiadającego różny od nas rząd i urzędników, przymusem znaglać, aby poniechawszy ojczystych praw i zwyczajów, naszym się poddał prawom i zwyczajom [1]). W innéj okoliczności oświadczył tenże sam Tarnowski w senacie: że nigdy uszczuplenie praw obcego narodu nie pomnożyło potęgi ciemiężcy; miłość tylko siłę powiększa, a miłość nie wzbudza się inaczéj, jak przez poszanowanie praw i obyczajów obcego plemienia. Moi panowie — to co było możliwem w szesnastym wieku, nie miałożby być podobnem i dzisiaj? Nie mieliżbyśmy dziś bronić Polaków, kiedy oni wtedy praw naszych przeciw własnym stronnictwom bronili?“

Moglibyśmy już opuścić posiedzenie 19 października, gdyby nie mowa Pokrzywnickiego, która doskonale stanowisko wysokich figur rządowych do naszéj sprawy odkryła. Pierwsza część jéj zmierzająca do wykazania, że ze słów patentu, proklamacyi etc. inne jak Arntza dadzą się wyciągnąć wnioski, nie małéj jest wagi. W drugiéj na dowód, że system germanizacyi nie zmienił się ani na chwilę, przytacza list Pfuela do ministra wojny w aktach urzędowych znaleziony: „Do tego czasu (do chwili przywrócenia Polski), słowa są jenerała, powinnoby być zadaniem rządu cały kraj tak germańskiemi pierwiastkami przepełnić, aby odłączenie go od Prus niepodobnem się stało.“ I znowu: „Część odłączona jest małą wprawdzie, zawiera nieledwie 130 mil kwadratowych, ale dosyć wielką, aby w niedługim czasie mogła przywieść do skutku polską narodową reorganizacyę, niepokojącą dla Rosyi.“ Czyli innemi słowy: jeśli się jéj zniemczyć nie uda, to ją car do królestwa wcieli. Zżymał się organizator, zapewniał, że list był zupełnie prywatnym, do przyjaciela pisanym, ale czyż to naturę rzeczy odmienia?

Dzień 23 października (posiedzenie 83) wyznaczony był na rozstrzygnięcie zawiłéj kwestyi stosunku Księstwa do Prus. Na samym początku sesyi mówił kanonik Richter deputowany z Prus Zachodnich, w interesie tamtejszych polskiego rodu mieszkańców. Dowiódł, że ich więcéj, jak Niemców w W. Ks. Poznańskiem, bo około 600,000; wykazał niezmierne nadużycia urzędników i żądał w podanéj poprawce: „aby polskie obwody Prus Zachodnich miały udział w osobnéj reprezentacyi i narodowych instytucyach W.Ks.Poznańskiego.“ Upadł ten wniosek ogromną przeciw niemu większością; sami tylko za nim głosowali Polacy. Obrawszy raz za podstawę domagań swoich traktat wiedeński, nie mogli oni nawet u ludzi przyjaznych sprawie naszéj interesów chełmińskiéj ziemi tak mocno, jak

należało się, popierać. Była to konieczność przyjętego systematu, ale nie mniejsza przeto dla mieszkańców ziem owych krzywda.

Palma dnia tego należy się mowom d'Estera i Berga. Nigdy d'Ester nie mówił o sprawie naszéj z widoczniejszem przekonaniem i większą żywością, nigdy krytyczny umysł Berga nie rozwinął świetniejszéj biegłości w analizowaniu, nicowaniu dowodów przeciwników swoich. Przytoczeniami z aktów ministeryalnych wykazywał d'Ester, jak krwawe zajścia wiosenne nie były wypływem nienawiści Polaków, ale wynikiem sprzecznych ministerstwa i Poczdamu obietnic, rozkazów. Berg odpowiadał głównie na zarzuty ministra Eichmana, który w dniu tym przekładał Izbie, że nie może wyrokować odmiennie od sejmu frankfurtskiego, który już tę sprawę rozstrzygnął. „Prawda, mówił Berg, sejm frankfurtski i władza centralna, miały prawo i obowiązek wchodzić z rządem naszym w układy o wschodnią granicę Niemiec, ale rząd nie powinien był robić stanowczych kroków bez porozumienia się z nami. Wypełnimy myśl sejmu niemieckiego dając Polakom przed, czy po za linią, narodowe instytucye, dozwalając nie tylko w Poznańskiem ale i w całych Prusach urządzać się gminom podług ich rozumienia i woli. O linii demarkacyjnéj późniéj się coś pewnego postanowi, wszak i tak ją Frankfurt dotąd za tymczasową tylko uważa.“

Gdy nareszcie po trzechdniowych debatach do głosowania przyszło, upadły wszystkie inne poprawki, upadł projekt komisyi, a wniosek Philipsa przeszedł większością 177 głosów przeciw 174. Gessler et consortes zażądali imiennego głosowania. Jakaż była niecierpliwość i niespokojność Polaków i ich przyjaciół, przez tę długą chwilę wywoływania nazwisk, chwilę, w któréj losy Księstwa się ważyły. A jakby na przekorę sekretarze tą razą dłużéj jak kiedykolwiek rachowali. Ogłoszono wreszcie wypadek.

Za wnioskiem głosowało	157,
przeciw	164,
wstrzymało się od głosu	2,
brakło	79,

wniosek więc upadł. Zamięszanie i oburzenie było ogromne. O umyślną przewłokę oskarżano sekretarzy. Jakoż pokazało się w istocie, że deputowany Riebe, członek prawéj, głosował za wnioskiem i dopiero przy dodawaniu głosów, przez Gesslera namówiony, tak zdanie zmienił. Gdy się sprawa wyjaśniła i Riebe sam przyznał, że pierwsze jego votum było wypływem przekonania powziętego z rozpraw, drugie namową przyjaciół, Grabow bez wachania się pierwszy głos uznał za ważny. Zresztą głos jeden nic wtedy nie znaczył. Nagle sekretarze prostują pomyłkę w dodawaniu; opuścili jedną stronnicę spisu. Pokazuje się, że 172 głosowało za, 173 przeciw wnioskowi.

Głos Riebego stał się decydującym i on szalę na naszą stronę przeważył. Niemcy poznańscy we własne złapali się sidła [1]).

W ten sposób przeszła poprawka Philipsa, głośna w Berlinie i u nas. Nic nam jeszcze nie dawała pewnego, wszystko do statutu organicznego odkładając, a jednak z taką zawiścią, z takiem oburzeniem przyjęli ją poznańscy Niemcy. Im zawadą wszystko, co nas nie gnębi, co nam cień zostawia nadziei. Gniewały ich instytucye narodowe, gniewało podanie w wątpliwość ulubionéj demarkacyi.

Z drugiéj strony jednakże przyznać musimy, że wniosek Philipsa, chociaż nie dawał nam pewności, ważnem był dla nas zwycięztwem. Już samo umieszczenie i rozstrzygnienie naszéj sprawy przy pierwszym paragrafie, przy kwestyi terytoryalnéj Prus, było znakiem przychylnych uczuć Izby i wróżbą bezstronności organicznego statutu. Pojmowali to dobrze Niemcy. Gdyby wniosek Philipsa podanym był przy tytule IX, gdzie mowa o prawach administracyjnych obwodów, okręgów i gmin, byłby za nim głosował Unruh z całym prawym środkiem, a więc byłby przeszedł ogromną większością.

Nazajutrz zaprotestowało przeciw uchwale Izby dwunastu niemieckich deputowanych z W. Ks. Poznańskiego; w kilka dni przyszły protestujące adresy z Poznania. Niestety, wypadki dodały wagi tym demonstracyom, które są zwykle czczą formą. Bo kiedy Izba, odłożywszy na bok adresy, do dalszych paragrafów konstytucyi się wzięła, gdy komisya gotowała zniesienie stanu oblężenia w Poznaniu, sejm frankfurtski uchwałą 6 listopada postanowienie z dn. 23 Października, jako z jego rozporządzeniem niezgodne, za nieważne ogłosił, i wysłał jen. Schäfer dla ostatecznego oznaczenia linii demarkacyjnéj. W Berlinie ministerstwo Brandenburga rozwiązało Izbę. Komisya, wniosek Philipsa, upadły z nią razem.

Deputowani nasi wytrwali aż do ostatka razem z większością, która się oparła rozkazom królewskim. Tak im nakazywało przekonanie polityczne, tak polski interes. Gdyby prowincye umiały i chciały były poprzeć reprezentantów swoich, gdyby sejm dawny za porywczo w ostateczność się nie rzucił i był się utrzymał, postępowanie posłów naszych nie zostałoby bez wpływu na przyjęcie wniosków komisyi poznańskiéj, na ustawy statutu organicznego. Konstytucya z d. 5 grudnia nic nie mówi wprawdzie o linii demarkacyjnéj, ale też nic nie wspomina o księstwie i poczynionych mu obietnicach. Ustawa ściąga się do wszystkich części Prus, bez względu czy należą do Niemiec, czy nie — nie potrzebuje więc

---

[1]) Chcieli oni jeszcze na mocy osobnéj uchwały zmianę zdania Riebego uprawnić, ale on sam nazajutrz publicznie oświadczył, że przy pierwszem zostaje. Powiadają, że tak się mowami deputowanych naszych rozczulił, że mimo woli i pogróżek swojéj partyi za wnioskiem głosował.

oznaczać granicy państwa niemieckiego. Ale przemilczenie zupełne o tem, że się znajduje oddzielna narodowość w Księstwie złą jest dla nas wróżbą. Sprawa nasza strącona do rzędu interesów małéj wagi, na wspomnienie nie zasługujących, o gwarancyach, obietnicach ani słowa. Im silniejszym czuje się rząd, tem więcéj okazuje skłonności do niedotrzymania tego, co nam nieszczerze był przyrzekł. Konstytucya ulegnie rewizyi Izb prawodawczych; zadaniem będzie nowych deputowanych polskich, którzy zapewne w dzisiejszych normalniejszych czasach w większéj liczbie jak roku przeszłego wejdą do parlamentu, postarać się o zamieszczenie przy paragrafie pierwszym podobnéj poprawki, jak była Philipsa. Czy dodatek taki przejdzie przez obiedwie Izby, rzecz bardzo wątpliwa. O wypadku wyborów nie można dotąd nic pewnego powiedzieć — partya rządowa dokłada wszelkich starań, aby sobie większość zapewnić. Widocznem jest, że organizacyą i zasobami pieniężnemi inne stronnictwa przemaga. Widoczna z tego, co się w ostatnich czasach stało, że na wiele elementów w kraju rachować jeszcze może. Podobnem więc jest, że trafimy na opór trudny do przełamania.

Obowiązku to deputowanych nie zmienia. Pamiętając na godło Ligi: *pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże*, dołożą oni niezawodnie wszelkich starań, aby nasze interesa poprzeć w Berlinie. Usiłowania deputowanych polskich na przeszłym sejmie, lubo żadnego pożytecznego nie wydały owocu, przyniosły jednak tę korzyść, że oświeciły opinię ludzi uczciwych, nawróciły uprzedzonych. Na téj drodze pouczania, oświecania o sprawie naszéj i daléj iść należy. Należy naśladować gorliwość i wytrwałość deputowanych przeszłego sejmu, a strzedz się ich niejedności, braku porozumienia się. Należy pojąć lepiéj konieczność odrębnego, czysto polskiego stanowiska, na którém G. Potworowski z taką korzyścią i zaszczytem pracował, a unikać owego parlamentarskiego kosmopolityzmu, co sprawie nic nie nada, a zaciera charakter reprezentanta polskiego narodu. Z wielu względów trudne położenie deputowanych naszych, ale mu i świetnych stron nie brak. Może najjaśniéj ze wszystkich sejmujących w Europie znają oni cel, do jakiego im dążyć należy, a niezawodnie najszlachetniejszéj bronią sprawy. Do zacnego a znanego celu znajdą się przy gorliwości i poświęceniu środki stosowne.

II.

(Grudzień 1848).

O przyszłych wyborach na sejm berliński. — Dwie wielkie kwestye, europejska i słowiańska, odrębnie albo we wzajemnym do siebie stosunku uważane, zaprzątają dzisiaj wszystkie umysły. Uznajemy ich niezmierną ważność, widzimy potrzebę, żeby szczególniéj słowiańską rzeczą, która w nową fazę u nas od oboru deputowanego Helzla w Krakowie weszła, blisko się zająć, — powinności téj dopełnimy; wszakże dla Księstwa Poznańskiego nie ma tam wyraźnych, bezpośrednich obowiązków, a nam wyraźnego, bezpośredniego obowiązku patrzeć należy. Owe wielkie zadania wydają nam się jak nadzwyczajne okoliczności w życiu człowieka, które kiedy nastąpią, powinny w nim siłę i przygotowanie znaleźć; ale które nie mają bezprzestannie drażnić jego myśli i od czynności powszedniéj go odwodzić. Jak wartość osobista poznaje się szczególniéj z wytrwałości, sumienności i ochoczości w wypełnianiu obowiązków codziennych, tak wartość ludów pokazuje się z ciągu robót publicznych, ze stosownie do każdéj roboty obranéj pory i siły w ograniczeniu się do tego, co w istocie robić należy. Dzisiaj w Księstwie, choć nigdy nie powinniśmy zapominać, że naszym ostatecznym celem jest niepodległość kraju, nie mamy innego zadania, jak urządzać się wewnętrznie i na polu swobód konstytucyjnych pruskich stanowisko polskie coraz wyraźniéj, coraz niezależniéj odznaczać.

Król pruski rozwiązał Izbę i nakazał inne wybory, dał przytem konstytucyę. Nie do nas należy kwestyę konstytucyjną jako główną kwestyę stawiać; nasza rzecz starać się, żeby kwestya polska siły i znaczenia przez obory w prowincyi nabrała.

Jeżeli w całéj obszerności wymaganiom okoliczności odpowiedzieć zechcemy, postaramy się o to, raz, żeby wybory były czysto polskie, powtóre żeby te wybory miały wyraźne znaczenie.

Druga kwestya potrzebuje wytłómaczenia, pierwsza jest niezmiernie jasna.

Rzeczywiście w obec wszystkich działań, uroszczeń, podstępów i fałszów niemieckich niepodobna jest dla żadnych względów kandydatów Niemców przyjmować. Kandydatury niemieckie mogłyby powstać albo ze względów wdzięczności za usługi Polsce oddane, albo jako następstwo politycznego sojuszu. Pierwszy powód jest niezawodnie szlachetny, ale nadweręża zasadę, któréj nic nigdy naruszyć nie powinno. Drugi wyszedłby na poświęcenie sprawy polskiéj interesowi stronnictwa politycznego obcego. Głośno więc oświadczamy, że naszem zdaniem ani pana Philipsa ani pana Bauera z Krotoszyna obierać nie wolno.

Może się jednak zdarzyć, że trzeba będzie między dwoma niemieckimi kandydatami, w powiatach, gdzie Polacy znajdują się w mniejszości, wybór uczynić. Przekładamy, że i w takim razie, nawet mając pewność przegranéj, Polacy powinni na kandydata Polaka głosować. Dopiero w drugiem wotowaniu niech przejdą na stronę tego z dwóch kandydatów niemieckich, który im przedstawia najwięcéj rękojmi dla sprawy, albo który się uczciwością odznacza. Że brak jeszcze u nas doświadczenia w rzeczy wyborów, widzimy potrzebę jaśniéj się wytłómaczyć. Będzie np. w jakim powiecie stu oborców z których trzydziestu Polaków, a siedmdziesięciu Niemców; przypuszczamy, że się przedstawi trzech kandydatów: jeden zacięty nieprzyjaciel naszéj sprawy, Niemiec, drugi także Niemiec, ale nieco lepszy, i trzeci Polak. Dajmy na to, że w pierwszem głosowaniu wypadnie za Niemcem nieprzychylnym głosów czterdzieści dziewięć, za drugim Niemcem dwadzieścia i jeden, za Polakiem trzydzieści. Ponieważ prawo wyraźnie powiada, że do ważnego wyboru potrzeba nadpołowicznéj większości, głosowanie takie upadnie. W drugiem głosowaniu Polacy będą mogli połączyć swoje głosy z głosami mniejszości niemieckiéj, i kandydat téj mniejszości zostanie obrany pięćdziesiąt i jeden głosami przeciw czterdziestu dziewięciu. W wyborach prostych, gdzie wielka liczba oborców głosuje, jest niebezpieczeństwo, że między jednem głosowaniem a drugiem, szczególniéj kiedy o odcienia polityczne, a nie o narodowość chodzi, zmniejszy się liczba głosujących, albo niektórzy głosujący zdanie odmienią. W wyborach dwustopniowych, gdzie liczba rzeczywistych oborców jest bardzo ograniczona, i jeszcze kiedy różnicę najważniejsze zadanie stanowi, niebezpieczeństwa podobnego, jeśli jakkolwiek rzecz cała naprzód objaśnioną zostanie, wcale się obawiać nie można.

Powiedzieliśmy kiedyś i jeszcze raz powtarzamy, że są w Księstwie małe kółka, ale nie widać stronnictw, że jednak pomiędzy różnicami więcéj obyczajowemi i miejscowemi jak politycznemi, dwa główne odcienia spostrzedz można. Tym dwom odcieniom daliśmy z potrzeby i dla tego, żeby nas zrozumiano, miana: umiarkowania i eksaltacyi, chociaż czuliśmy dobrze, że te nazwy ani dostatecznie, ani sprawiedliwie rzeczy nie oznaczają. Teraz musimy jeszcze raz po krótce tego przedmiotu dotknąć.

Są niezawodnie w Księstwie między ludźmi, którzy w życiu politycznem jakikolwiek udział biorą, nie dwa obozy ale dwa kierunki, nie dwa stronnictwa ale dwa zdania. Jednych obywateli nazwaliśmy umiarkowanymi; wszakże myliłby się ktoby sądził, że w przywiązaniu dla ojczyzny, albo w gotowości niesienia dla niéj choć największych ofiar, umiarkowanie ich leży; na téj drodze nikt gorącéj od nich nie czuje, nikt ich pewnie nie wyprzedzi; największa zresztą część ludzi, o których mowa, służyła od najdawniejszych lat ojczyznie, służy jéj dzisiaj i służyć nie przestanie. Żadne

względy, żadne korzyści nie odciągną umiarkowanych od pełnienia narodowego obowiązku, bo czują oni całą świętość tego obowiązku. Nie brak więc tu uczucia i siły, tylko doświadczenie albo zastanowienie sprawia, iż się więcéj robi jak mówi i zawsze o skupienie i o powagę stara. Nie jest umiarkowaniem egoizm, nie jest brak uczucia. Tam gdzie nic nie istnieje, nie ma czego miarkować. Umiarkowanie to ta siła, która pozwala panować nad sobą samym i ogień wewnętrzny według woli w stronę pożyteczną kierować. Umiarkowanie jest zarazem przezornością. Potrzebny jest w każdem działaniu wzgląd na jutro; tego względu mieć nie będzie, kto ciągle na wierzchu i w ciągłem draźnieniu żyje. Jednem słowem my pod godłem umiarkowania mieścimy ludzi, a są oni bardzo liczni w Księstwie, którzy wytrwale czy w niedoli czy w pomyślności krajowi służą, którzy rozumieją obowiązek, ale którzy obok tego zastanawiają się nad porą i właściwością działania i zawsze więcéj pożytku ojczyzny niż wziętości szukają.

Między eksaltowanymi widzimy wielki, święty, szczery zapał dla kraju, niepomiarkowaną ochotę poświęcenia się, ale także nieograniczoną łatwość chwytania się wszystkich pozorów roboty, zbyt nieostrożną skwapliwość zapuszczania się we wszystkie kierunki, gdzie tylko jakiekolwiek światło nadziei zaświeci, często taką wiarę we własny zapał, że wzgląd na jutro zdaje im się oziębłością albo egoizmem, a takie uniesienie, że do powszednich obowiązków, które za ckliwe uważają, nie ma potem u nich ochoty. Ztąd życie pełne dramatyczności, przeciwieństw, wylania, serdeczności, które przez lat kilka upaja, które jednak najczęściéj do zmęczenia i odczarowania prowadzi. W końcu, jeśli się dusza w téj eksaltacyi nie wyziębi, eksaltowany mądry doświadczeniem do zastępu umiarkowanych wchodzi. Kto zaś wyczerpnie zasoby życia, zostaje egoistą.

Wzięliśmy umyślnie szlachetne wysokości dwóch zdań. Są albowiem i tu i tam nieczyste żywioły na odepchnięcie zasługujące. Do umiarkowanych czepiają się samoluby, do eksaltowanych ludzie niemoralni, własnéj korzyści we wszelkim nieporządku szukający. Za jednych i za drugich odpowiedzialność na nikim nie ciąży. Uważać tylko należy, że samoluby jedynie w czasach spokojnych na stronie umiarkowanych stoją. W czasach wielkich wstrząśnień spieszą między eksaltowanych, żeby się na wszelki wypadek zabezpieczyć.

Nie wyczerpujemy przedmiotu, do którego nieraz jeszcze powrócimy, powiedzieliśmy tu tyle tylko, ile potrzeba było, żeby myśl naszę wyłożyć.

Daléj idąc powiemy, że umiarkowani i eksaltowani odmiennie pojmują obowiązek Polaków na sejmie berlińskim. Umiarkowani utrzymują, że Polacy powinni zachować niezależne względem obcych jak najśmieléj narodowe stanowisko i bezinteresowną w obec ruchów opinii niemieckiéj powagę. Utrzymują także, że między sobą mają

obowiązek tworzyć całość i zachowywać pewną zależność jedni od drugich.

Eksaltowani w gruncie chcą, żeby deputowani polscy tylko Polskę mieli na względzie, ale myślą, że nas najprędzéj do Polski rozwinięcie się rewolucyi doprowadzi i dla tego gotowi są wchodzić w sojusz z ostatecznemi stronnictwami, mniéj bacząc na to, że w zamięszaniu często się znaki mięszają i że biorąc udział w walce nieraz im pod kolorami niemieckiemi walczyć przyjdzie.

Dwa kierunki, o których wspomnieliśmy, odznaczyły się wyraźnie na ostatnim sejmie. Jedni z deputowanych tylko w polskich kwestyach występowali i często musieli się od głosowania wstrzymywać, drudzy dawali się pociągać i tak daleko w najlepszéj wierze zapuszczali się, że w końcu podpisywali dokumenta, w których o ojczyznie niemieckiéj mowa była.

Otóż chcemy by jawnie, wyraźnie zdanie umiarkowanych przemogło, i żeby wybory nie stały się rzeczą ślepego zapału, ale jak na prawdziwą politykę przystoi nabrały rzeczywistego, dobrze określonego znaczenia.

Musimy tu odróżnić rzecz Ligi od rzeczy wyborów na sejm. Podając kandydatów do dyrekcyi Ligi polskiéj mieliśmy na baczeniu, żeby w niéj wszystkie odcienia, wszystkie rzeczywiste siły narodowe w Księstwie pomieścić. Nie szukaliśmy ludzi koniecznie tak jak my myślących, ale raczéj wyobrazicieli rozmaitych stron myśli narodowéj. Liga albowiem jest stowarzyszeniem wszystkich. To nie dyktatura jednych nad drugimi, ale braterskie połączenie, na polu ogólnéj narodowéj roboty. Zgadzamy się powszechnie, że trzeba wszelkiemi siłami bronić prowincyi od zniemczenia, ożywiać ruch umysłów, zbliżać do siebie stany i dzieło niepodległości narodowéj pracowicie przygotowywać. Jest także podobną rzeczą zgodzić się na środki, któreby żadnego poczciwego przekonania nie obrażały. Wyszukanie ich stanowi właściwie zadanie Ligi. Inaczéj uciemiężałaby ona i drażniła a nie łączyła w jedno.

W punkcie, gdzie się zaczynają dzielić opinie, zakres Ligi ustaje. Każdéj też uczciwéj opinii swobodne pole zostawić należy. Rozbierajmy wzajemnie nasze zdania, starajmy się przekonywać jedni drugich, ale nic nie róbmy przymusem. W ogóle jesteśmy przekonani, że póty u nas prawdziwe życie polityczne się nie zacznie, póki na tle ogólnéj narodowéj roboty nie będzie podobna swobodnie wszystkich różnic w zdaniach odznaczyć. W krajach, które już doświadczenie polityczne posiadają, wszelka się wolność dla zdań pojedyńczych zostawia. Ztąd idzie, że każdy fakt ma tam znaczenie od przypadkowości albo nieszczerości politycznéj niezależne.

W rzeczy oborów różnice zdania są wyraźne w Księstwie, miejmy śmiałość i sumienność wypowiedzieć je bez gniewu, zawziętości, bez uciekania się do małych środków, ale jawnie i szczerze. Nie usuwajmy się w tył, nie poświęcajmy chwilowo naszych

przekonań, tego wszystkiego nie potrzeba. Więcéj powiemy, szanujmy siebie i kiedy głosujemy, to niechaj głosy nasze padają na osoby, którym ufamy, i o których byśmy potem nie mieli powodu lekko mówić, żaląc się na przymus, albo na konieczność w oborze.

Powtarzamy więc raz jeszcze, że są dwa zdania. Jedni w Księstwie wierzą w sprawę rewolucyi na zachodzie, i gotowi są z nią się połączyć. Drudzy mają przekonanie, że jeszcze czystéj jasności wśród wszystkich europejskich ruchów nie widać, że w każdym razie sprawy narodowéj nie wolno narażać na niepewne przymierza i że nam przedewszystkiem godzi się wewnętrzną zająć robotą.

To ostatnie zdanie głosimy bez ustanku. Dziś chcielibyśmy, żeby je wszyscy, którzy jedno z nami myślą wyraźnie oświadczyli.

Miejmy podwójne komiteta oborcze, podwójnych kandydatów, to nic polskiéj robocie nie zaszkodzi a wszelkiéj nieszczerości, wszelkiemu ciemiężeniu zdań zagrodzi drogę. W jednych powiatach nasza opinia zwycięży, w drugich przegra, jest to zwykła koléj rzeczy politycznych, wszakże zawiąże się tradycya i kraj rozpoznając się w kierunkach, będzie się oświecał i coraz lepiéj potem wybierał. Sprawa polska w żadnym razie na szwank narażoną nie zostanie, bo się ten rozdział nigdy na korzyść Niemców nie obróci. Wytłómaczyliśmy już wyżéj, że zasada nadpołowicznéj większości głosów chroni tu od wszelkiego niebezpieczeństwa. Objaśniamy nasze zdanie jeszcze jednym przykładem. Będzie gdzieś stu oborców i trzech kandydatów, z których dwóch Polaków i jeden Niemiec. Przy pierwszem głosowaniu jeden Polak otrzyma 31 głosów, drugi Polak 20 głosów, Niemiec zaś 49. Obór w tym razie nie nastąpi. Przy drugiem głosowaniu szanując prawo większości, Polacy wszyscy się połączą na korzyść tego, który miał głosów 31, i Polak 51 głosami przeciw 49 obrany zostanie.

Chodzi o to, żeby dobrze zrozumieć, że nie ma tu rozerwania, niezgody, roboty stronniczéj, tylko godziwa niepodległość zdania i sumienność, jaka wolnym ludziom przystoi.

Zawiązał się już w Poznaniu komitet oborczy, którego odezwę z dnia 10 grudnia odebraliśmy. Odezwa ta brzmi jak następuje:

„Wzywamy was Szanowni Obywatele abyście w myśl dołączonéj odezwy zajęli się natychmiast w swoim powiecie sprawą wyborów po wsiach i miasteczkach a mianowicie dopilnowali tego, aby nikt z Polaków, któremu prawo wyboru służy, pominiętym nie był. Wszyscy mający prawo wyboru zwołani po gminach i obwodach w powiecie, dostatecznie objaśnieni z prawem i z interesem, jakiego sprawa narodowa wymaga, powinni się zgodzić na te same osoby, które w myśl wyżéj wymienionéj odezwy na wyborców obranymi być mają. Ponieważ zaś urzędy ziemiańskie i komisarze dystryktowi wybory urządzać i niemi kierować będą, przeto należy dopilnować, aby się nadużycia i nieprawości nie wkradły,

któreby miały na celu, albo przez niestosowny podział obwodów, albo przez niedopuszczenie do wyborów osób prawo mających, przechylić wybory na szkodę sprawy narodowéj. Skoro obwody wyborowe urządzone i wyborcy obrani będą pierwszéj i drugiéj Izby, natenczas nazwiska kandydatów na deputowanych do parlamentu, których obecności w Izbach interes publiczny wymaga, w skutek dalszych porozumień, wymienione i szanownym obywatelom swego czasu przesłane zostaną."

Poznań dnia 10 grudnia 1848.

X. Janiszewski. *Libelt.*

Na komitet oborczy ogólny bardzo chętnie się zgadzamy, ale pod pewnymi warunkami. Komitet podobny niech się zajmuje kwestyą prawną, to jest niech się stara z jednéj strony dobrze prowincyę z przepisami prawa zapoznawać, z drugiéj dozierać nieprzychylnych władz miejscowych, by się żadne niesprawiedliwości w układaniu list, w oznaczeniu okręgów, słowem na administracyjnéj drodze nie stały; niechaj także opieszałe powiaty ożywia i zachęca; ale niech nie przedstawia kandydatów. Obowiązkiem jest komitetu krzątać się, żeby kandydatury swobodnie się po powiatach pojawiały. Jeśli komitet zechce kandydatów ogłosić, nikt inny nie ośmieli się stanąć przed współobywatelami, tylko taki, którego on wybierze, i będzie daléj co dotąd bywało, uciemiężenie zdania w imię patryotyzmu.

Nie podnosząc téj kwestyi więcéjbyśmy może na dzisiaj wyobraziciele opinii naszéj przeprowadzili; ale tu chodzi o zasadę, chodzi o pierwsze początki życia politycznego. Jest zaś wyraźnie w interesie wszystkich przekonań, żeby sposoby prawdziwego liberalizmu w życie u nas weszły.

O zdaniach kandydatów na deputowanych dowiedzieć się możemy tylko od nich samych, wzywamy ich przeto, żeby ogłosili co spieszniéj okólniki, któreby prowincyę z ich sposobami widzenia zapoznać mogły. Spodziewamy się także, że deputowani, którzy zasiadali na przeszłym sejmie, zechcą zdać sprawę z dopełnianego mandatu. Ogłoszona przez nich wspólna odezwa, którą przeczytaliśmy z prawdziwą przyjemnością, nie wystarcza..

My do następujących punktów sprowadzamy warunki kandydatury wedle naszego widzenia rzeczy:

Naprzód kandydat zobowiąże się do zupełnéj niezależności od stronnictw i robót niemieckich.

Powtóre przyrzecze, że zachowa pewną jedność ze swemi polskimi towarzyszami.

Po trzecie uzna za kierownika kółka polskiego, licząc w to członków obu Izb, (takich kierowników mają w Izbach stronnictwa angielskie, zwą się oni l e a d e r s), pana Gustawa Potworowskiego, który najwyraźniéj w obec Niemców polską sprawę w odłączeniu od wszelkich innych zadań wyobraża.

Po czwarte oświadczy, że będzie na drodze wolności religijnéj baczył na interes Kościoła katolickiego.

Wymagając od deputowanych naszych pewnego skupienia i porządku, nie myślimy bynajmniéj przepisywać im drogi, jakiéj w politycznych kwestyach trzymać się mają. W ogóle jesteśmy przeciwni *poleceniom wyraźnym* (mandats imperatifs), które nadwerężają wolność sumienia. Chcemy tylko, żeby nie występowali indywidualnie, ale jako całość, przez to i sami więcéj powagi nabiorą i sprawie nadadzą rzeczywiste znaczenie.

Dla przykładu i żeby wywołać bliższe zastanowienie się nad rzeczą, podajemy ogólną listę kandydatów.

W pierwszéj Izbie, do któréj w skutek rozporządzeń nowego prawa nie wielu pewnie będziemy mogli wprowadzić członków, chcielibyśmy widzieć: pp. Brodowskiego dyrektora ziemstwa, Chłapowskiego Stanisława z Czerwonejwsi, Czapskiego Franciszka, Kalksteina Ferdynanda, Łubieńskiego Józefa z Pudliszek, Morawskiego jenerała, Mycielskiego Józefa z Kobylopola i Mycielskiego Teodora.

Do Izby niższéj przedstawiamy: pp. Adolfa Bnińskiego, księdza Borowicza Tomasza, Brezę pułkownika, Hipolita Cegielskiego, Augusta Cieszkowskiego, księdza Janiszewskiego, księdza Kaliskiego, Adolfa Łączyńskiego, Macieja Mielżyńskiego, Józefa Morawskiego, Kajetana Morawskiego, Marcelego Mottego, księdza Pankow z Nakła, Edwarda Ponińskiego, Gustawa Potworowskiego, Seweryna Skórzewskiego, Leona Szumana, Henryka Wodzickiego, Konstantego Zakrzewskiego z Pleszewskiego, Adama Żółtowskiego i Marcelego Żółtowskiego.

Z osobami, które wymieniliśmy możemy się różnić i różnimy się w wielu rzeczach; ale jesteśmy przekonani że wyznają one wyżéj położone zasady. Że nam nie chodzi o utworzenie stronnictwa, ale o pożytek sprawy, na ścisłą jedność przekonań nie baczymy. Więcéj powiemy, przyjmiemy każdego kandydata, który stanowcze zdanie w rzeczy niezależności od stronnictw niemieckich, złączenia się w jedno deputowanych polskich, i konieczności bronienia swobód Kościoła katolickiego, oświadczy.

Jeszcze raz wzywamy wszystkich, żeby bez uprzedzeń i skwapliwości zastanowili się nad zdaniem, które tu ogłaszamy. Jesteśmy sumiennie przekonani, że występujemy w obronie zasad prawdziwéj wolności. W krajach, które nas poprzedziły na drodze politycznego rozwinięcia, wszystko co mówimy, jest rzeczą przyjętą, znajomą każdemu. Bodajby nas zrozumiano, bodajby chciano korzystać z doświadczenia innych ludów. W każdym razie przyszłość pokaże, czy nie słusznéj żądamy rzeczy.

III.

(1849).

Gdyby tylko z osięgnionych korzyści o rzeczach sądzić należało, to o drugim sejmie berlińskim moglibyśmy zupełnie przemilczeć. Na zgromadzeniu narodowem przeszłorocznem były przynajmniéj rozprawy, były choć bezowocne zwycięztwa; na ostatnim sejmie widzimy same nieszczęśliwe podjazdy; resztę planów i przygotowań przerwało rozwiązanie. Cóżkolwiek bądź, nie możemy zbyć obojętnie dwumiesięcznych prac deputowanych naszych. Z nieszczęśliwego położenia narodowego, w ciągłe i nierówne rzucani zapasy, przyuczyliśmy się patrzeć bez rozpaczy na nieustanną prawie stratę owoców najcięższych wysiłeń, przyuczyliśmy się także wyciągać nauki z niepowodzeń i klęsk, czekając ze spokojną wiarą ostatecznego zwycięztwa sprawiedliwości. Otóż jak zawsze, tak i w tym razie godzi się zbierać doświadczenie z dziejów niefortunnéj przeszłości.

Postępowanie deputowanych naszych na ostatnim sejmie zasługuje i z tego względu na bliższe rozpatrzenie, że starali się tam oni wprowadzić w życie systemat zupełnéj niezależności od stronnictw niemieckich. Jest to droga, jaką zawsze zalecaliśmy i jakiéj nie przestaniemy zalecać tak w parlamentarnem życiu, jak we wszelkich innych politycznych robotach. Deputowani polscy w ciągu usiłowań, o których mówimy, podpadli wielekroć krytyce zwykle surowéj, nie zawsze słusznéj. Ocenić te wyroki, wskazać, w czem na nie zasłużyli, a o co ich niesprawiedliwie oskarżono, oświecić opinię publiczną tak co do sprawy jak i pojedyńczych osób, będzie zadaniem artykułu niniejszego.

Znaczna większość w Księstwie jest bez wątpienia za odosobnieniem się od partyi obcych. Cała rozsądniejsza część narodu nie wiele się od skrajnych stronnictw niemieckich spodziewa, i w korzyść bezwarunkowego związku z nimi nie wierzy. Wszyscy prawie zresztą uznali, że deputowani Księstwa Poznańskiego reprezentują w Berlinie raczéj Polskę jak swoją prowincyę, lub jéj interes, że im zatem nie wolno rozbijać narodowéj całości i dzielić się na odcienia podług widoków i potrzeb innego narodu. Wszyscy prawie zgadzają się na to, że żaden wzgląd na bliższy jakiś, choćby najpowabniejszy interes, nie pozwala im porzucić idei owego sejmu w sejmie i wyjść ze swego odrębnego, niezawisłego stanowiska. Gdyby jednak znalazł się kto jeszcze niepojmujący téj, naszem zdaniem, tak prostéj teoryi, odsyłamy go po naukę i przekonanie do gazety Gerwinusa. Pewno się ona, a jeszcze bardziéj jéj korespondent berliński, akademik Aegidi, człowiek zdatny i potrzeby Niemiec jasno pojmujący, współczuciem dla nas nie unosi. Otóż czytamy w niéj: „Kiedy już znajdują się Polacy na niemieckim sejmie, niby rak toczący najszlachetniejsze części naszego narodu,

to wolelibyśmy raczéj widzieć ich rozrzuconych po stronnictwach sejmowych, jak że ze zbitą jednością swoją rażą nasze oczy, i są jakby plamą narad i postanowień naszych.“ Pan Aegidi, niechcący lepszą nam dał wskazówkę postępowania, aniżeli nie jeden z gorliwych może, ale źle rzecz widzących Polaków. Zresztą myśl wyosobnienia się zyskała w kraju bardzo gorliwych stronników. Byli u nas tacy, co ją posunęli do zbyt abstrakcyjnéj jednostronności. Ich zdaniem, deputowani nasi nic innego nie mieli i nie mają do czynienia, jak pojechawszy do Berlina na jednéj z pierwszych sesyi zaprotestować przeciw podziałowi Polski, demarkacyi, okręgom wyborczym, i co prędzéj wracać do domu. Na to nic przystajemy. Dosyć już długoletniéj, niemiéj, po wsiach protestacyi, która nas do tego tylko doprowadziła, że nasi mężowie odwykli od spraw publicznych, nasza młodzież zaległa najlepsze do pracy pole, nasze urzędy posiedli cudzoziemcy, miasta w Księstwie zaludnili nieprzyjazni przybysze, i znaczną nawet część ziemi, kawał po kawale, chytrość i skrzętność obcych kolonistów wydarła. Nam trzeba czynności i walki, coby ćwiczyły naszą siłę, hartowały wytrwałość i hodowały pokolenia zdatne i gotowe do wejścia w szranki, skoro się pora stosowna nadarzy. A potem deputowani nasi oprócz Polski wyobrażają jeszcze W. Ks. Poznańskie, jednę z prowincyi Prus. Prawdzie téj oczywistéj można w abstrakcyi zaprzeczyć, można przeciwko niéj protestować, ale nieubłagana konieczność istnieć przeto nie przestanie. Przeciwko takiéj rzeczywistości protestuje się tylko pałaszem, a dopóki tego zrobić nie można, trzeba przyjąć okoliczności jak są, i zastosować się do nich. Zastosowanie zaś na tem polega, żeby się starać, dla rozwinięcia życia narodowego w Księstwie, ze stanowiska prawnéj w państwie pruskiem możności, tyle i tak rozległych wyciągnąć korzyści, ile na to istniejące ustawy i przemoc przeciwników dozwolą. Powie kto: to niezmiernie jest mało. Bierzmy i mało tymczasem. Nie wierzymy w sprawiedliwość i sympatyę żadnéj niemieckiéj partyi, nie mamy iluzyi co do położenia dzisiejszego wolności w Prusiech. Wiemy, że dotąd nie mają Prusacy konstytucyi, ale jéj pozór. Z tem wszystkiem myślimy, że nie należy opuszczać stanowiska konstytucyjnego, dopóki choć odrobinę praw dla Księstwa da się wytargować. W każdym razie na sejmie mamy sposobność nadużycia publicznie odsłaniać. Przejdźmy teraz do właściwego zadania.

Lubo czasu do przygotowań nie zabrakło, wybory nie wypadły dla nas tak korzystnie, jak mieliśmy prawo spodziewać się. Przyczyną tego była po części zła wola rejencyi, mającéj w ręku swoim podział okręgów obiorczych. Urządzono wybory na zasadzie niewykonanéj dotąd demarkacyi [1]), rozerwano jedenaście powiatów,

---

[1]) Rząd używa demarkacyi jako wygodnéj machiny do łatwiejszego wykonania różnych planów swoich. Zkądinąd ile razy nie potrzebuje się na nią

okręgi tak zakreślono, że nieraz przyszło obierać w jednym okręgu po czterech i pięciu razem deputowanych, a to wszystko jedynie, by przyjazd włościanom utrudnić, i polskie wsie z powiatów mięszanéj narodowości do okręgów zupełnie polskich przyrzucić [1]). Pojedyńcze usiłowania obywateli, którzy w wielu miejscach dostawili włościan własnemi końmi do oddalonych miasteczek i zapewnili im utrzymanie przez ciąg oborów, nie wszędzie zdołały zrównoważyć zabiegi rządowe jednością i organizacyą silne. Z naszéj też strony nie obeszło się bez wielkich zasmucających niedbałości i błędów. Okazują to szczególnie rozprawy nad prawomocnością wyboru Winterfelda. Wyznaczono trzech oborców drugiego stopnia nie umiejących pisać, mimo ostrzeżenia w prawie (selbst geschribene Zettel) i smutnego przeszłorocznego doświadczenia; przy oborze sześciu innych, nie postarano się o dostateczną liczbę rachmistrzów (prawo dwóch do ośmiu mieć chce); jeden z obranych absolutnéj większości głosów nie zyskał, jeden z komisarzy okręgu przez aklamacyę obrać się pozwolił: w innem jeszcze zgromadzeniu dwóch zamiast jednego obrano, na to chyba, żeby ten albo ów, podług upodobania landrata, głosował. Do tych win niedołęztwa przyłączyły się winy niedbałości w innych miejscach. Mianowany przez komitet oborczy komisarz do pouczenia włościan powiatu poznańskiego, przyjąwszy urząd, nie ruszył się z miasta; zaczem poszło, że w niektórych wsiach chłopi nieobjaśnieni o rzeczach i osobach, postanowili raczéj zupełnie od wyboru wstrzymać się, jak głosować na proponowanych im Niemców przez niemieckich właścicieli lub komisarzy obwodowych. Inny obywatel wolał w Krotoszynie na demokratę Niemca, jak na Polaka przeciwnego zdania głosować. Obadwa są dobrzy patryoci, w zwyczajnem tego wyrazu znaczeniu, obadwa wsiadali nieraz i wsiedliby jeszcze na koń, gdyby się przyszło bić za Polskę, a przecież nie umieją jeden dla opieszałości, drugi z fałszywych wyrachowań politycznych, poświęcić dobru ojczyzny kilka chwil zabawy, kilka drobnych nienawiści i wstrętów. Pominiemy inne rozmaite błędy i dość powiedzieć, że zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności poszły wybory stosunkowo gorzéj, niż w przeszłym roku. Na dwudziestu siedmiu deputowanych z Księstwa do drugiéj Izby mieliśmy tylko czternastu Polaków — w pierwszéj Izbie na trzynastu, czterech [2]). Dodawszy do tego trzech Polaków z Prus za-

---

odwołać, wcale na nią nie uważa. I tak landwerę wyprowadzono z obudwóch części, o reorganizacyi po za linią ani mowy nie ma. Słychać nawet, że w wyższych sferach rządowych życzono sobie, by deputowani nasi niepewnym stanem zniecierpliwieni, sami o włączenie całego Księstwa do związku niemieckiego poprosili.

[1]) Patrz protestacyę dep. Cieszkowskiego odczytaną na 4 posiedzeniu, 3 marca 1849.

[2]) Tak wielka mniejszość ztąd poszła, że urzędnicy na deputowanych do Izby 1 głosują.

chodnich i kanonika Richtera, który że od Polaków wybrany, zawsze za nami wotuje, głosów polskich w Izbie niższéj było 18, razem w obudwóch 22 a właściwie 21 z powodu, że nie starczyło czasu zastąpić G. Potworowskiego w Izbie pierwszéj [1]). Działania polskie na sejmie tegorocznym rozpoczął pan August Cieszkowski odczytaniem protestacyi oborców drugiego stopnia przeciwko intrygom urzędników. Prezes tymczasowy Lensing, nie dopatrzywszy się o co idzie, głosu mu udzielił. Nie będziemy się spierali o treść protestacyi. Wyrażała ona niezawodnie narodowe uczucia i to do tego stopnia [2]), że wywołała niespokojność na stronie patryotyczno-pruskiéj, i przeciw-protestacyę Aldenhorena. W rzeczy saméj dziwnie musi brzmieć w uszach zatwardziałych Prusaków nazwa cudzoziemców. Chodzi nam, powtarzamy, nie o rzecz, ale o stosowność wystąpienia. Protestacya taka, przeczytana przed sprawdzeniem oborów, sprowadziła kwestyę ze stanowiska czysto prawnego, na którem mieliśmy widoczną słuszność za sobą, na pole narodowe, na którem uledz musieliśmy. Przyjemność rozgniewania Prusaków, opłaciliśmy uprawnieniem wyboru Winterfelda, może i Küpfera. Jeśliby nam odpowiedziano, że wyświecenie stanowiska naszego w Księstwie więcéj warte jak jeden głos polski, słuszności podobnego zdania zaprzeczyć musimy. Lepiéj przeciw niesprawiedliwemu podziałowi Księstwa

---

[2]) Nazwiska ich są: do Izby drugiéj. Z Gniezna: ks. Janiszewski i Libelt, z Pleszewa: Cieszkowski, Lipski, i Lisiecki, z Krotoszyna: H. Wodzicki i Lipski, z Szamotuł: Cieszkowski i Cybulski, z Inowrocławia: ks. Kaliski i pr. Piegsa, ze Środy: Palacz, i Ed. Poniński, z Kościana: Maciéj Mielżyński i Cegielski. Okręgi: 1) chodzieski, czarnkowski, wągrowiecki, gnieźnieński. 2) bydgoski, wyrzyski, szubiński. 3) Poznań miasto. 4) Poznań powiat z Obornikami i w części odalanowski, ostrzeszowski, krotoszyński, wschowski, krobski wysłały Niemców. W Krotoszynie obrano obok Polaków dwóch Niemców a to przez różne kombinacye stronnictw i narodowości. Z powodu podwójnych wyborów Cieszkowskiego i Lipskiego powołano potem do drugiéj Izby Leona Szumana i Gustawa Potworowskiego, chcącego opuścić Izbę pierwszą, obu z Pleszewa.

Do Izby pierwszéj obrani zostali w okręgu zawierającym powiaty: odolanowski, ostrzeszowski, kościański, krobski, krotoszyński, pleszewski, śremski, średzki i wrzesińskiego część — Brodowski i Gustaw Potworowski; w okręgu Gniezno, Inowrocław, Mogilno, Szubin (część), Wągrowiec — kanonik Busław i Pantaleon Szuman. Inne okręgi Niemców obrały. Deputowani z Prus zachodnich byli: Jackowski i Richter; z okręgu starogrodzkiego: Sulerzycki z Kwidzyny i Skiba z Nowego miasta.

[1]) Przytoczymy najważniejsze miejsce z protestacyi. Czytamy w niéj: „Zastrzegając sobie wyraźne prawo do innych sprawiedliwych oborów i do prawdziwie narodowéj reorganizacyi, i polecając deputowanym naszym poczynić w téj mierze stosowne kroki i odpowiednie wnioski, oświadczamy, iż chociażby się udało *obcéj* biurokracyi zredukować liczbę deputowanych naszych do jednego tylko, mybyśmy przecież uważali za obowiązek względem naszéj narodowości, nie wyrzekając się w niczem praw naszych, i tego jednego obierać, ażeby dawał choć z *cudzoziemskiéj* mównicy świadectwo prawdzie, ażeby ogłaszał podstęp przed światem i odwoływał się do sumienia tych ludzi, co pomimo pokusy chwilowéj korzyści, pomni są na sąd historyi i niedocieczone wyroki Opatrzności.“

mówi większość liczebna deputowanych naszych, niż wszelkie oświadczenia mniejszości. Pan Cieszkowski może przywieść na swoją obronę, że na sejmie, na którym nie było nadziei przeprowadzenia żadnéj z ważniejszych kwestyi, wszelką sposobność wypowiedzenia prawdy chwytać należało. Prawda, ale tego już na sesyi czwartéj z pewnością nie było można przewidzieć. Zresztą układ protestacyi był taki, iż się zdawało, że żąda unieważnienia wszystkich wyborów w Księstwie. Tak zrozumiał rzecz Vincke i zażądał, żeby ją do komisyi próśb odesłano; dopiero ks. Janiszewski pomyłkę sprostował. Rzeczywiście w nowych wyborach, gdzieby znowu podział okręgów od rejencyi zależał, nie więcéj mogliśmy mieć nadziei świetnego zwycięztwa, a zależało nam na tem, żeby już obrani Polacy nie byli przymuszeni opuścić Izby na kilka tygodni.

Na tem samem posiedzeniu zdawał referent Möller sprawę o wątpliwym oborze Winterfelda. Okazało się, że oddalono kilkunastu wyborców drugiego stopnia, o czem już wspomnieliśmy, że trzy osoby nieprawnie głosowały, i że rzeczony deputowany przeszedł tylko większością jednego czy dwóch głosów. Wybór był jak najwidoczniéj nieważny, należało go obalić. Tak kazało uczucie sprawiedliwości, i sam wstyd nawet, a jednak Izba odrzuciła rzeczywiste dowody, i opierając się na zdaniu eksministra Bodelschwinga, który wtedy jako namiętny człowiek partyi wystąpił, osądziła, iż niepodobna przypuścić, aby owe trzy osoby głosowały na honorowego człowieka, jakim jest pan Winterfeld. Wybór uprawniono większością głosów 175 przeciw 125. Potem można już było przewidzieć, że przejdzie i wyrzyski Küpfer którego o przekupstwo wyborców nie bez dowodów oskarżano.

W ogólności pokazała druga Izba przy sprawdzaniu wyborów to gorszącą stronność, to znowu obojętność. Słusznie powiedział p. Lisiecki, że owa przedwstępna robota zamieniła się w czczą formę. Tymczasem sprawdzenie protokułów oborczych, jeżeli ma się na co przydać, bezstronnością i ścisłością wyraźną zalecać się musi. Żaden kraj konstytucyjny nie uchroni się od samowoli urzędników, jeśli Izba wszelkie ich wpływy, wszelkie roboty uniewinnia.

Pierwsze niepowodzenie złą było wróżbą dla naszych interesów. Jakoż powiedzieć można, że nic się odtąd polskim deputowanym nie udało. Na posiedzeniu ósmem 10 marca pp. Jackowski i Lisiecki zrobili wniosek o wstrzymaniu nowéj organizacyi sądowéj, co zresztą więcéj Niemców jak Polaków obchodziło, i na téj saméj sesyi przez pana Parisius wniesionem zostało. „Od roku mówił p. Lisiecki (nie wiemy, czy żartem, czy na seryo) roztoczyła się nad nami ciemna chmura, z któréj gwałtownie wypadają pioruny. Tą chmurą jest ministerstwo, temi piorunami les faits accomplis. Mój wniosek będzie potężnym konduktorem.“ Zdawaćby się mogło, że chodziło tu przynajmniéj o obalenie ministrów, tymczasem skończyło się na tem, że w końcu sam mówca wniosek swój cofnął. Cały ten podjazd zupełnie był niepotrzebny i niestosowny.

Niedługo potem, dnia 12 marca, na szóstem posiedzeniu pierwszéj Izby podali nasi deputowani do paragrafu adresu, wyrażającego zadowolnienie z nowego porządku rzeczy, poprawkę następującą: „I w Księstwie Poznańskiem, gdzie dotąd nieukontentowanie panuje, uspokoją i pojednają się wreszcie umysły, skoro tylko wykonaną zostanie przez N. Pana obiecana, a przez ostatni sejm połączony z taką radością w imieniu Niemiec powitana narodowa reorganizacya całego W. Ks. Poznańskiego.“ Krótkiemi słowy poparł wniosek p. G. Potworowski. Mówił o niedopełnionych obietnicach, o nieustannych usiłowaniach germanizacyi; powtarzał rzeczy znane ale prawdziwe i takie, na jakie nie przestaniemy nigdy narzekać, dopóki nas tylko konieczność z państwem pruskiem łączyć będzie. Jeden z dwóch obranych w Księstwie Schleinitzów namiętnie się przeciw żądaniu Polaków oświadczył, i przy téj sposobności Ligę o zamiary rewolucyjne pomówił. Dziwna rzecz, że ani pan Pilawski, ani pan Brodowski, z których pierwszy o korzyściach dla Prus zaspokojenia Polaków, drugi o traktacie wiedeńskim po panu Schleinitz mówili, nie odparli zarzutu. Poprawkę ogromną większością odrzucono. Kto znał skład Izby pierwszéj, nie mógł się czego innego spodziewać.

W tejże saméj Izbie podali deputowani niemieccy z Księstwa (pan Schleinitz, Schmückert, Sägert, Siebach, Gustedt, Göbel [1]), o wstrzymanie w Poznańskiem organizacyi gwardyi narodowéj, z powodu nieprzyjaznie naprzeciw siebie stojących narodowości. Zrazu zażądali nawet, by pozostawić pod bronią oddziały Niemców, w przeszłym roku przez rząd po niektórych miastach utworzone. Wstyd pewien kazał im jednak odstąpić od tak potwornego uroszczenia. Wniosek w ten sposób zmieniony przyjęto jednogłośnie na posiedzeniu piętnastem dnia 26 marca 1849 roku. Nie opierali się postanowieniu Polacy, boć w każdym razie lepiéj było przystać na zupełne zawieszenie prawa, jak cierpieć swawolę zbrojnych żydowskich ochotników.

Kwestya amnestyi przy adresie drugiéj Izby narobiła wiele hałasu. Ważną była dla Niemców z tego powodu, że tu po raz pierwszy lewa strona połączona ze środkiem odniosła zwycięztwo nad stroną prawą. Ważną mogła się stać i dla Księstwa, gdyby korona chciała była uszanować zdanie większości Izb konstytucyjnych. Poprawkę Thiela tyczącą się zniesienia wyjątków, a zatem zalecającą zupełną amnestyę przyjęto 165 głosami, przeciw 160 [2]). Polacy, jak naturalnie, nie mięszali się do rozprawy.

W pierwszéj Izbie upadła poprawka tycząca się Księstwa, w drugiéj nawet dyskusyi nie wywołano. Ks. Janiszewski oświadczył w imieniu kolegów, że o sprawie polskiéj przy adresie mówić

---

[1]) Posiedzenie jedenaste dnia 19 marca 1849.
[2]) Posiedzenie czternaste 22 marca.

nie będą, jużto z powodu, że mają zamiar gdzieindziéj gruntowniéj przedstawić, już by nie zabierać czasu. Ten ostatni powód, skoro wymieniony przez deputowanego gnieźnieńskiego został, wywołał oklaski Izby berlińskiéj. Jak oczywista, wszystkie poprawki tyczące się Księstwa zostały cofnięte[1]). Wiemy, że pora była niestosowna, wiemy, że niecierpliwe usposobienie w Izbie przeważało, wiemy także, że nie należało spodziewać się zwycięztwa, wszystko to prawda, atoli zdaje nam się, że powody przytoczone nie wystarczają, by całkowicie usprawiedliwić dobrowolne milczenie Polaków. Pamiętajmy, że były się już rozpoczęły od dni kilku owe klęski ministeryalne, które, że ministerstwo Brandenburg nie okazywało żadnéj ochoty ustąpienia, bliskie rozwiązanie Izby rokowały. Pamiętajmy także, że wszystkie protestacye polskie nie na wygraną, ale na wrażenie na uczciwych ludzi oświeconego świata są obrachowane. I stała się rzecz dziwna, że właśnie wtedy, kiedy grono polskie wzmocniło się kilku rzeczywiście zdolnymi mówcami, żadna się poważna protestacya polska na sejmie berlińskim nie pojawiła.

Kiedy na wniosek prezesa Grabowa tworzono komisyę do przejrzenia sprawozdań ministeryalnych o powodach oblężeniu Poznania, Erfurtu, i powiatu kreutzburg-rosenbergskiego[2]), zażądał i słusznie pan Cieszkowski, aby dla Poznania osobną komisyę obrano, z powodu zupełnie różnych stosunków. Wniosek nie uzyskał większości.

Na posiedzeniu dziewiętnastem pierwszéj Izby wniósł kanonik Busław o powiększenie liczby kapelanów przy katolickich oddziałach wojska. Lubo nie znalazł się nikt w Izbie, by wniosek umotywować, gdy pora nadeszła, (kanonik Busław był odjechał,) rzecz sama się zaleciła, słuszność przyznał minister wojny i kwestyę de wydziałów odesłano.

Dwie mieliśmy na ostatnim sejmie polskie interpelacye. Dnia 12 kwietnia[3]) zapytywał pan E. Poniński ministrów, czy myślą reklamować obywatela pow. wrzesińskiego, Ant. Izbickiego, który w pierwszych dniach marca został aresztowany w Pyzdrach i do Warszawy zaprowadzony. Pan Manteuffel odpowiedział, że już landrat Bärenssprung i N. prezes Beurmann stosowne porobili kroki, że wreszcie dołoży starań, aby uwięzionego jak najprędzéj z rąk rosyjskich odebrać.

Zaraz nazajutrz dnia 13 kwietnia interpelował pan Lisiecki ministra wojny o wyprowadzenie *landwery W. Ks. Poznańskiego na wojnę duńską*. Można było wiele dobrych rzeczy w tym przed-

---

[1]) Posiedzenie ośmnaste 27 marca.

[2]) Posiedzenie dwudzieste dnia 31 marca.

[3]) Posiedzenie dwudzieste piąte.

miocie powiedzieć, tymczasem nigdy jeszcze tak źle jak wówczas pan Lisiecki kwestyi nie wytoczył. Na wszystkich Polakach zrobiła mowa jego jak najprzykrzejsze wrażenie. Przeskakiwał z przedmiotu do przedmiotu, gawędził o wszystkich rzeczach i o niektórych innych; żadnego porządku w rozumowaniu nie zachował, nie pokazał żadnéj powagi w sposobie. A przecież tam chodziło o życie wielu Polaków, wielu ojców rodzin. Pan Lisiecki zanadto ufa biegłości swojéj w języku niemieckim; zapomina że nie wszystko na łatwości polega. Zanadto także niezawiśle występuje a jednak godziłoby się w ważnych i ciężkich sprawach do sądu kolegów odwołać się. Zadanie pana Lisieckiego nie było łatwe, chętnie to przyznajemy. Ministrowie mieli za sobą wyraźne paragrafy prawa (§ 8 Das Gesetz über Verpflichtung zum Kriegsdienst vom 3 Sept. 1814 i § 1 Das Gesetz vom 24 Nov. 1815), odczytał je potem jeden z ministrów; co mówca na poparcie zdania swego przytoczył, ściągało się tylko do zwoływania landwery przez komenderujących jenerałów prowincyi. Należało więc kwestyę prawną zupełnie pominąć, a zwrócić uwagę na niekorzyści i nieszlachetność postępowania rządu, który wojsko z najodleglejszéj prowincyi i to jeszcze Polaków na wojnę czysto niemiecką wyprawił. Wspomniał wprawdzie mówca i o tem, ale najważniejszy ów argument utonął wśród myśli ubocznych, po największéj części wcale do rzeczy nienależących. Pan Lisiecki nie chcąc osiągnął przeciwny skutek jak ten, który sobie był zamierzył; niezręczną interpelacyą ułatwił tylko ministrom obronę, *Gazeta Polska* bardzo ostro za całą tę sprawę deputowanego pleszewskiego skarciła. Gryzącéj krytyce gazety brak wszelkiéj wyrozumiałości a przebija się w niéj za wiele zawziętości osobistéj, w gruncie wszakże słuszność przyznać jéj trzeba.

Takie były w głównych zarysach czynności deputowanych naszych. Pozostaje nam jeszcze, co najważniejsza, rozważyć ztanowisko, jakie zajęli w Izbie. Składali, jakeśmy powiedzieli, kółko odrębne, czysto polskie — w sprawach niemieckich uchylali się od głosowania, lub też głosowali tak jak narodowy interes nakazywał. Na dwudziestem pierwszem posiedzeniu dnia 2 kwietnia, gdy szło o adres upraszający króla, aby przyjął koronę cesarską, wstrzymali się od głosowania: na trzydziestem drugiem dnia 21 Kwietnia głosowali przeciw uznaniu frankfurtskiéj konstytucyi, chociaż nie jeden, większa część nawet byłaby jéj życzyła dla Niemiec. *Gazeta Polska* nie rozpatrzywszy się w kwestyi, naganiła niebacznie krok ten deputowanym polskim. Dziwi nas, że redakcya tak oględna w rzeczach bezpośrednio Polski się tyczących, tak dobrze o nich zainformowana, nie wiedziała tą razą, iż konstytucya frankfurtska w pierwszym zaraz paragrafie wyrzeka: „Państwo niemieckie składa się z krajów dotychczasowego związku niemieckiego.“ Wyraz dotychczasowy, znaczy nie co innego, jak związek niemiecki łącznie z dodatkami, które sejm związkowy za nowo przyłączone był uznał, a zgromadzenie frankfurtskie postanowieniem dnia 7 Lutego 1849 r. wcieliło. Cho-

dziło tu wyraźnie o demarkacyę, a kiedy tak, czyż mogli deputowani nasi wstrzymać się od głosu, i narazić na to, by powiedziano: qui tacet consentire videtur? Potępiać ludzi, których zaufanie narodowe mandatem zaszczyciło i to na pierwszy lepszy posłuch nie godzi się pismu poważnemu.

Zasada sama a więcéj jeszcze ścisłe i konsekwentne jéj przeprowadzenie dziwiło i gniewało lewą stronę. Zepsuta doświadczeniem połączonego sejmu i zgromadzenia narodowego w przeszłym roku, przywykła była uważać Polaków za integralną część własnéj całości, za posłusznych sprzymierzeńców wykonywających wiernie, co większość stronnictwa rozkaże. Polskie koło na sejmie pruskim wydawało się bardzo dziwnem a nieprawnem zjawiskiem nawet ludziom liberalnym. Zapominali oni, że z takiéj politycznéj zbrodni, jak rozbiór Polski, muszą wyradzać się najniezwyklejsze w świecie stosunki. Było wiele hałasu, nieukontentowania, gróźb nawet. Ten i ów niegdyś głośny przyjaciel sprawy polskiéj zapowiedział, że prawem odwetu wstrzyma się od głosowania przy polskich kwestyach; jak gdyby położenie ludzi przychodzących z musu na sejm obcy, ludzi, którym grozi zagłada ich własnéj narodowości, a przynajmniéj niepodległego bytu, można było porównywać ze stanowiskiem tych, którzy za pośrednictwem narodowéj swojéj władzy przyłożyli się pośrednio do uciemiężenia, jeśli nie do zaboru, i mają dawne do zapłacenia długi, dawne do zmazania krzywdy. Można ufać, że czas, lepsze porozumienie się, widok Polaków zawsze za uczciwą a obszerną wolnością głosujących, upamiętają lewą stronę sejmu berlińskiego i zająträenie złagodzą. Łatwo dostrzedz, jak wielkiem niebezpieczeństwem popieranie bezprawia w Poznańskiém wolności grozi. Już nawet co podnioślejsze osobistości zaczynały pod koniec sejmu jaśniéj rzecz pojmować i spokojniéj Polaków sądzić. Ale chociażby egoizm niemiecki zagłuszył wszelki wzgląd na prawo i szlachetność, choćby mizerne rachuby przemogły widoki wyższéj, na zasadach ogólnéj sprawiedliwości ugruntowanéj polityki, choćbyśmy wyszli ze szwankiem z rozpraw sejmowych i należących się swobód dla Księstwa nie uzyskali, to i wtedy Wielkopolska umiałaby poświęcić korzyści prowincyonalne dla dobra całéj ojczyzny, to i wtedy niktby nie poganił posłów naszych, iż raczéj Polsce jak Poznańskiemu służyć przenieśli.

Nie możemy rozstać się z naszym przedmiotem, nie wspomniawszy choć słowa o wewnętrznych kółka polskiego dziejach. Objawiły się tam różnice pojęć, które wyszły na jaw za pośrednictwem artykułów wstępnych *Gazety Polskiéj*, listu P. H. W. (No. 85 *Gazety Polskiéj*) i listu p. Leona Szumana (No. 99 *Gazety Polskiéj*). Trzy niejako opinie naprzeciw siebie stanęły. Dziś próżnąby było i niewdzięczną rzeczą spór cały ożywiać na nowo. Nie znamy zresztą do tyla szczegółów prywatnych posiedzeń deputowanych polskich, żebyśmy sąd stanowczy wydać mogli. Wystarczy zrobić uwagę, że naszem zdaniem dla kółka polskiego

jedna tylko przedstawia się droga, jeśli chcemy ma powagę na zewnątrz zapewnić, nie tracąc wszakże z oczu uszanowania dla sumiennych przekonań pojedyńczych deputowanych. Do jak najkrótszych wyrażeń nasze widzenie rzeczy sprowadzając powiemy, że życzymy sobie, by deputowani polscy nad każdym przedmiotem czy bezpośrednio czy pośrednio Polski tyczącym się, czy zgoła nie mającym związku ze sprawą naszą, naradzali się wspólnie pod przewodnictwem kierownika parlamentarnego, nie takiego, któryby hasło i rozkazy wydawał, ale takiego, coby wyobrażał niejako na zewnątrz całe koło, pilnował porządku obrad i miał przyznaną powagę ku przestrzeganiu jedności; daléj żeby większością wyrzekali, o nastąpić mającém głosowaniu w Izbie, z zastrzeżeniem jednakże, by mniejszości służyło zawsze prawo wstrzymania się od głosowania. Tak uniknęłoby się gorszącego widoku przeciwnictwa głosów polskich jednych przeciw drugim, przeciwnictwa, jakie nas nieraz smutnie w ciągu ostatniego sejmu w oczy uderzyło, a razem zabezpieczyłaby się nietykalność sumień, bez któréj życie publiczne dla ludzi z istotnemi zasadami jest niepodobne.

W jednym przypadku głosowanie odrębne deputowanego polskiego wywołało gniewy, które *Gazeta Polska* zawziętą i niesprawiedliwą co do formy polemiką rozdmuchała. Pan Leon Szuman w ciągu rozpraw nad ustawą tyczącą się stowarzyszeń, przyłączył się raz[1]) do strony rządowéj, i głosował przeciwnie jak jego polscy koledzy. Myślimy nawet po przeczytaniu jego odważnéj i często wymownéj uczciwém oburzeniem obrony, że się omylił; jesteśmy zdania, że byłby daleko lepiéj zrobił, gdyby się był całkiem od głosowania wstrzymał; nie mniéj jednak surowo potępiamy skwapliwość, z jaką *Gazeta* kamień nieposzlakowanéj prawości człowiekowi rzuciła. Nie jest umiarkowaniem bić w dwie niby ostateczności; walczyć z jednéj strony z p. Lisieckim, z drugiéj z p. Szumanem. Umiarkowanie nie pyta o jakąś konwencyonalną równowagę i zawsze ze sprawiedliwością w parze idzie.

Kończąc krótką rzecz niniejszą niechaj nam wolno będzie wyrazić nadzieję, że doświadczenie przeszłości nie zostanie stracone dla deputowanych polskich, którzy na ławach przyszłego sejmu zasiędą, i że ich postępowanie pokaże, że prowincya w wychowaniu politycznem krok naprzód zrobiła.

IV.

(1849.)

Zdając już po raz trzeci sprawę z czynności naszych deputowanych w Berlinie, moglibyśmy wprost przystąpić do rzeczy, gdy-

---

[1]) Na posiedzeniu 28 Izby drugiéj, w dniu 16 kwietnia.

byśmy nie mniemali, że należy nam usprawiedliwić zmiany, które czytelnicy napotkają w treści i rozmiarze artykułu. Ograniczaliśmy się dotąd na polskich przedmiotach, o innych obradach sejmowych tyle tylko wzmiankując, ile one wyraźnie z interesem Księstwa się łączyły. Zakres niniejszego artykułu jest obszerniejszy. Obejmować on będzie wszystkie prawie ważniejsze prace sejmu pruskiego, wszakże ze szczególną bacznością z jednéj strony na naszą sprawę w ogóle, z drugiéj na przedmioty bliżéj Księstwa dotyczące. Powodem do rozszerzenia sprawozdań naszych była też okoliczność, że kwestya jedności niemieckiéj i wiele innych kwestyi pruskich powikłało się ze sprawą naszą, że rozstrzygnięcie ich wpłynąć musi przeważnie na postanowienia rządowe względem Księstwa a zwłaszcza co do linii demarkacyjnéj; nareszcie i to także, żeśmy stracili nadzieję uzyskania oddzielnéj, samoistnéj administracyi. Na czas krótszy lub dłuższy trzeba nam zostać prowincyą państwa pruskiego, nie mieć praw osobnych prócz narodowego języka, innych dogodności prócz tych, które dla ludzi wykształconych i oględnych wypływają z liberalniejszego układu rządu. Trzebaż więc rozpatrzyć się w układzie owym, obejrzeć grunt jego i główne filary, obeznać się z zasadniczemi ustawami konstytucyi, oświecić o położeniu i zamiarach rządu, zrozumieć jego wewnętrzną i zewnętrzną politykę. Będziemy się starali rozwinąć te kwestye, o ile do tego przy sprawozdaniu z rozpraw sejmowych zdarzy się naturalnie sposobność.

Stosunek deputowanych naszych do niemieckich zmienił się nieco. Na przeszłym sejmie mieliśmy tylko czternastu posłów, w obecnym na trzydziestu deputowanych Księstwa liczymy szesnastu Polaków [1]). Mielibyśmy ich naturalnie więcéj jeszcze, gdyby rząd nie postarał się był tą razą, jak zwykle, sztucznym układem okręgów oborczych, ile możności nam szkodzić. Przyczyna wzrostu liczby naszych posłów jest prosta i do odgadnienia łatwa. Nauczeni smutnem dwukrotnem doświadczeniem komisarze nasi, oględ-

---

[1]) Nazwiska deputowanych są, w 1 okręgu rejencyi bydgoskiéj (Inowrocław): Adolf Łączyński i dr. Libelt (na miejsce dr. Libelta, który mandatu nie przyjął, teraz dopiero nowy wybór zarządzono. Patrz o tem niżéj); w 4 okręgu tejże rejencyi (Gniezno): Franciszek Żółtowski i ks. Janiszewski; w 1 okręgu rejencyi poznańskiéj (Sroda): Trąpczyński i Dr. Niegolewski (na miejsce tego ostatniego wszedł do Izby Grabowski; w 2 (Pleszew): Palacz, Flor. Lisiecki i Jak. Krotowski (na miejsce jego Chyżyński); w 4 (Szamotuły): Cieszkowski i Emil Janecki; w 5 (Kościan): Mar. Żółtowski i Kaj. Morawski. W ostrzeszowskim obrano Wężyka i Żychlińskiego; w Rawiczu obok dwóch Niemców (Hatzfeld i Röder) Erazma Stablewskiego. W 2 (Wyrzysk) i 3 okręgu (Chodzież) rejencyi bydgoskiéj obrano pięciu; w 3 i 6 (Międzyrzec) poznańskiéj sześciu Niemców. Oprócz tego jest jeszcze w Izbie pięciu Polaków jako to: z Prus Zachodnich trzech a mianowicie: Elminowski i Klingonberg z powiatu lubawskiego, Pokrzywnicki ze starogrodzkiego; ze Śląska dwóch: Szafranek i Gorzałka, obadwa z powiatu kreutzburskiego. Razem więc frakcya polska liczy głosów 21.

dniejsi byli w układaniu protokułów, spisywaniu i liczeniu głosów, popełnili daleko mniéj tych grubych błędów zaniedbania i niedołęztwa, jakich szkodliwe skutki podczas przeszłych oborów tak dotkliwie uczuć się dały. Zmiana prawa oborczego nie dotknęła nas wcale. Cośmy stracili na przewadze liczebnéj trzeciéj klasy, to znowu wpływ pierwszéj nagrodził. Rząd osłabiając w Prusach burzliwy i nieprzyjazny sobie stan miejski, w Księstwie pierwiastek germański w części przynajmniéj poniżył. Gdyby nie tyle ziemi naszéj było w rękach niemieckich, wypadek ten byłby się jeszcze widoczniéj okazał.

Wybory wszystkie z małemi zastrzeżeniami za prawne uznano. Szło przy niektórych o to, czy obrani we właściwym czasie podali do akt *zeznanie*, że mandat przyjmują, co się też zaraz albo następnie wyświeciło. Jeden wszakże obór ogłoszono za nieważny, i to dopiero na posiedzeniu 8 dnia 22 sierpnia w skutek nadesłanéj denuncyacyi. Pokazało się bowiem, że Wł. Niegolewskiemu brakło kilka miesięcy do wieku przepisanego prawem [1]). Wina tu cięży nie na oborcach, ale na kandydacie. Nie możemy nie naganić podobnéj lekkomyślności, zwłaszcza, że ją popełnił prawnik z profesyi, który powinien był wiedzieć, że tam gdzie ustawa termin naznacza, na kilku miesiącach, na kilku tygodniach nawet, zależy.

Zaraz po przyjeździe do Berlina, uorganizowało się grono polskie w frakcyę osobną, przyjąwszy za zgodą większości pewne prawa i przepisy. Żeby zapobiedz niewczesnym wyrywaniom się pojedyńczo w Izbie, ustanowiono mówców frakcyi, którzy w razie koniecznéj potrzeby w imieniu całości występować mają. Każdy inny deputowany, jeśli chce mówić publicznie, winien jest poddać swą mowę pod sąd członków frakcyi. Wszyscy Polacy obowiązani są głosować jednakowo, podług uchwały zapadłéj na sesyi kółka polskiego, wolno jednak wstrzymać się od głosowania, gdyby takowe obrażało moralne przekonanie którego z członków. Posiedzenia frakcyi odbywają się przy drzwiach zamkniętych. Ostatnie to postanowienie, którego ważność i użyteczność praktyczną oceni każdy, co miał kiedykolwiek sposobność uczęszczać na sesye deputowanych zgromadzenia narodowego i ubolewać nad przeszkodami, jakie sprawiali w dyskusyi słuchacze nie zawsze dyskretni, dało powód do niedelikatnéj polemiki ze strony deputowanego Krotowskiego. Znane są listy jego umieszczone w *Dzienniku Polskim*. Wywołały one oburzenie kolegów pana Krotowskiego, obraziły uczucie taktu i przyzwoitości ludzi poważnych. Redaktor *Dziennika* sądzi, że zdanie deputowanego, że życie jego (przynajmniéj publiczne) w Berlinie jest własnością narodu, że zatem jawne być powinno. Zasady téj nie należy za daleko posuwać. Niezawodnie wszystkie ich kroki publiczne, stanowisko na sejmie, stosunek do reszty deputowanych i rządu, dokonane, w części nawet przygotowane prace są i muszą być

[1]) Trzeba mieć lat 30 spełna.

jawne. Nikt też jawności téj nie odpychał, nie utrudniał. Ale chcieć żeby każde słowo deputowanego polskiego stawało się zaraz własnością niedyskretnego słuchacza, własnością, którejby mógł dowolnie używać i nadużywać; żeby posiedzenia przygotowawcze miały służyć stronniczemu sprawozdaniu do wynoszenia jednych kosztem drugich, to niezawodnie za wiele. Są wprawdzie niedogodności połączone z tajnemi obradami. Publiczność nie wie, co się w kółku dzieje i najdziwniejszym wierzy baśniom. Niedogodności te jednak dadzą się łatwo usunąć. Dosyć kilku artykułów w gazecie, żeby oświecić opinię. Sprawozdania codzienne uważamy za niepotrzebne, nawet niebezpieczne; często one bowiem zamiary i działania w Izbie paraliżować mogą. Jeszcze jedno słowo dla tych, co może dotąd nie rozumieją, czemu posiedzenia frakcyi polskiéj są tajemne i być muszą. Sesye stronnictw zawsze i wszędzie odbywają się przy drzwiach zamkniętych. Ogłaszać z nich po dziennikach to tylko wolno, co całe zgromadzenie uzna za rzecz konieczną i korzystną dla sprawy. Nie dla tego, żeby się deputowani mieli wstydzić lub zapierać swego zdania, ale ponieważ inaczéj o przedwczesne gadulstwo rozbiłyby się nieraz najlepiéj ułożone plany. A potem sfera posiedzeń prywatnych stronnictwa różną jest bardzo od sfery publicznéj. Jużeśmy to raz rozwinęli obszerniéj, mówiąc o pracach deputowanych naszych po za sejmem, podczas zgromadzenia narodowego. W Izbie ścierają się przeciwne zdania, walczą nieprzyjazne, wyraźnie określone idee, z których każda usiłuje sejm i kraj przekonać, a jeżeli nie zaraz to na przyszłość większość dla siebie pozyskać. Każda frakcya jest z natury swojéj zgromadzeniem ludzi jednego mniéj więcéj zapatrywania się na rzeczy, jest stowarzyszeniem dążącem do pewnego oznaczonego celu, który się ma osięgnąć wspólnemi siłami. Różność w oborze i ocenieniu środków, sprowadzająca chwilową różnicę zdania, jest dobrą i konieczną nawet do wszechstronnego obejrzenia kwestyi; ale nie należy do publiczności, któréj nie o to chodzi, co ten lub ów deputowany w tym lub owym czasie o jakimś ze środków parlamentarnych sądził, ale o to, co całe stronnictwo zdziałało dla sprawy w Izbie. Nie można usunąć publiczność z sejmu bez zniweczenia całego wpływu, jaki ma poważna i światła rozprawa na rozświecenie i sprostowanie wyobrażeń narodu, — nie można dać jawności posiedzeniom frakcyi, chcąc uniknąć komerażów i drobnych kwestyi osobistych [1]).

Publicznie na sejmie pierwszy z Polaków wystąpił tym razem

---

[1]) Gdyby nam zarzucono, że właśnie deputowani nasi nie przedstawiają tożsamości zdania, ale różnicę, że stanowią niejako sejmik polski, odpowiadamy, iż oni nie po to pojechali do Berlina, żeby tam roztrząsać nasze kwestye stronnicze, ale aby bronić narodowości w obec Niemców. Na to, chwała Bogu, zawsze się u nas zgodzą ludzie rozważni.

ks. Szafranek. Zażądał on od tymczasowego prezydenta Izby drugiéj na posiedzeniu pierwszem (dnia 7 sierpnia), aby stosownie do postanowienia przeszłéj Izby, protokuły na język polski tłomaczyć kazał. Mowa ks. Szafranka przyszła nie w porę; nigdy albowiem Izba przed ukonstytuowaniem się kwestyi pojedyńczych nie rozstrzyga. Mówca zresztą nie dość powagi i godności zachował. Wniosek jego poparty tylko przez pana Krotowskiego upadł na razie. Ks. Szafranek nie zraził się pierwszem niepowodzeniem. Na posiedzeniu siódmem (18 sierpnia), powtórzył swoje żądanie prosząc, aby pierwszeństwo w porządku dziennym otrzymało. Wymaganie było słuszne, nie znalazło jednak uznania. Do zatwierdzenia nagłości wniosku potrzeba, aby był popartym przez 120 członków. Tymczasem nieprzyjazne usposobienie Izby z jednéj, a niestosowność pierwszego kroku ks. Szafranka z drugiéj strony, sprawiły, iż ani czwarta część téj liczby nie powstała. Projekt do komisyi odesłano. W dziesięć dni potem (posiedzenie 10, 29 sierpnia) zdała Izbie raport komisya. Raport utrzymywał, że postanowienie rozwiązanéj Izby nie ma mocy obowięzującéj, i tak obalał podstawę, na któréj ks. Szafranek rozumowanie swoje opierał. Co do rzeczy saméj, komisya oświadczyła zdanie, że należy raczéj stenograficzne sprawozdania dla oświecenia i pouczenia polskiéj ludności tłomaczyć [1]); przypomniała, że nawet niemieckie protokuły nie rozchodzą się po kraju; wniosła nareszcie, aby odbijać tyle tylko egzemplarzy tłomaczeń, ilu jest deputowanych Polaków, zaś aby zwiększenie ich liczby i upowszechnienie prywatnemu przemysłowi zostawić. Zaraz przy téj pierwszéj nad interesami polskimi dyskusyi wyszło na jaw nieprzyjazne usposobienie Izby [2]). Hoffmayer podał projekt, żeby protokuły na śląski język tłomaczyć, Po krótkiéj rozprawie uchwalono przejście do porządku dziennego. Nawet wniosek komisyi upadł.

Prace deputowanych naszych w Berlinie do dwóch głównych dadzą sprowadzić się punktów. Temi kulminacyjnymi punktami są: stosunek Księstwa do Prus i linia demarkacyjna, czyli innemi słowy rozerwanie Poznańskiego na części. Pierwszy z nich rozstrzygniętym został przy wotowaniu wstępnych paragrafów konstytucyi, nad drugim otworzy się dyskusya, skoro rząd poda przyrzeczony projekt ostatecznego rozstrzygnięcia.

Nim przyszło do obrad nad paragrafem pierwszym konstytucyi, deputowany Izby pierwszéj G. Potworowski, zażądał, aby mu wolno było wejść do komisyi rewizyjnéj i o stosunkach Księstwa stosowne dać objaśnienia. Życzeniu temu stało się zadość, co tyle przynaj-

---

[1]) Mniemanie to zupełnie dzielimy i dziwimy się, że ks. Szafranek nie podał wniosku téj osnowy.

[2]) Oznaki niechęci okazały się już wprzódy. Liczymy do nich drobiazgową ścisłość w sprawdzeniu wyborów dr. Libelta, Palacza, Lisieckiego i Krotowskiego, przemówienie się ostatniego z Hirschem, Gesslerem itd.

mniéj przyniosło korzyści, że komisya w sprawozdaniu swojem wyłożyła po krótce stanowiska i żądania Polaków. Czytamy tam między innemi: „Usprawiedliwienie wyłącznego stanowiska prowincyi poznańskiéj do Prus wywodzą Polacy z traktatu wiedeńskiego, z patentu okupacyjnego i z wprowadzonéj w roku 1815 przysięgi.“ A daléj: „Za najważniejszy powód burzliwych ruchów w W. Ks. Poznańskiem uważa deputowany Potworowski obawę mieszkańców polskiego rodu, iżby traktaty z roku 1815 naruszonemi nie były. Obawę tę zrodził, podług niego, kierunek, jaki rząd prowincyonalny od roku 1831 był przyjął, a wzmocniło w naszych czasach zapowiedzenie demarkacyi, czyli oddzielenia czysto polskich części od reszty prowincyi. Rozdział ten ma być niepodobnym do przeprowadzenia, przy pomięszaniu, w jakiem Niemcy i Polacy w Ks. Poznańskiem mieszkają, bez gwałtownego rozerwania najściślejszych węzłów socyalnych, przemysłowych, handlowych i kościelnych. Dla tego też nie tylko Polacy, ale i Niemcy uważają go za najnieszczęśliwsze rozporządzenie, jakie tylko wymyślić można było. Jedynym pewnym środkiem utrwalenia stałego porządku i spokojności w W. Księstwie ma być nakoniec obietnica ścisłego wypełnienia traktatu wiedeńskiego, uświęcona powagą konstytucyjnéj karty.“

„*Wydział (centralny) dzieli uprawdzie powątpiewania co do korzyści i możności zamierzonego oddzielenia téj części prowincyi poznańskiéj, któréj przyrzeczono narodową reorganizacyę; obawia się, żeby to nie dało powodu do ciągłych nowych ruchów w prowincyi i do zatargów z obcemi państwami;* sądzi jednak, że Izba wtedy dopiero rozbiorem pytania tego zająć się może, gdy jéj rząd stosowne podania przełoży [1]).“ Z drugiéj strony uważa referent, że Polacy w W. Ks. Poznańskiem tych praw jedynie domagać się mogą, które § 186 konstytucyi niemieckiéj (ułożonéj przez Prusy, Hanower i Saksonię) obcym narodowościom w państwie niemieckiem mieszkającym zastrzega [2]). „Nad miarę, mówi, przyrzeczeń zawartych tamże nie można w sprawie poznańskiéj wykraczać.“ — „Jakkolwiek, utrzymuje daléj, słowa dyplomatów z 1815 roku *rozmaicie tłomaczyć i wykładać się dadzą*, to jednak niewątpliwie wyrzekły one, że W. Ks. Poznańskie wraz z wszystkiemi zabranemi wtedy częściami kraju miało być do monarchii pruskiéj wcielone..... Mieszkańcy téj prowincyi, lub nawet pewnéj jéj części, nie mogą tworzyć państwa w państwie, nie mogą od udziału w pruskiéj kon-

---

[1]) W ogólności chciano skłonić deputowanych polskich Izby pierwszéj, żeby całą dyskusyę nad stosunkami Księstwa do tego czasu odłożyli. Propozycyę tę, przeciwną interesowi prowincyi i obowiązkom swoim, odrzucili deputowani.

[2]) Artykuł ten brzmi dosłownie: „Mieszkańcom państwa nie mówiącym po niemiecku, zapewnia się ich narodowe rozwinięcie, a mianowicie równe uprawnienie ich języków w kościele, szkole, wewnętrznéj administracyi i sądownictwie, w zakresie ziem przez nich zamieszkanych.

stytucyi, od reprezentacyi w pruskich Izbach zupełnie być wyłączeni....“

„Przyjęcie poprawki podobnéj do téj, jaka w zgromadzeniu narodowem uchwaloną została, wprowadziłoby do tyt. I (mówiącego o granicach Prus) rzecz obcą i nie tu, ale do ustaw szczególnych prowincyi należącą [1]).“ Wnosi zatem: żeby ani takiéj poprawki, ani żadnéj podobnéj, co do Księstwa uchwały, w konstytucyi nie umieszczać.

Krótko mówił dnia tego [2]) deputowany Gustaw Potworowski. Referent wyłożył był jego stanowisko, nie widział więc potrzeby powtarzać słyszanych już rzeczy. Wspomniał tylko wyraźnie; że: „niemieckie zgromadzenie narodowe nie miało prawa stanowić o wewnętrznych sprawach W. Ks. Poznańskiego, że stosunki Poznańczyków do Prus jedynie od porozumienia się mieszkańców Księstwa z koroną zależą.“ Przytoczył potem notę lorda Castlereagh i odpowiedź ks. Hardenberga, przeczytał miejsce z przysięgi, gdzie wyraźnie mowa o *téj części Polski, ojczyzny mojéj*. Oświadczył nakoniec, że poprawkę swoją cofa do czasu, w którym rząd wniesie do Izby podanie tyczące się organizacyi Księstwa.

Po mowie deputowanego Potworowskiego powstał minister spr. wewn. v. Manteuffel, oświadczając, że rząd zgadza się zupełnie ze zdaniem komisyi rewizyjnéj. Powiedział przytem, że i on sądzi, że Księstwo Poznańskie tworzy część państwa pruskiego, jak wszystkie inne części. Traktat wiedeński, zdaniem ministra, nie daje Polakom żadnych gwarancyi osobnego politycznego bytu. Dowód na to znajduje się wedle niego w art. 23 traktatu wied., który wyrzeka, że J. K. Mość i następcy posiadać będą znowu, *jak dawniéj*, na własność i nieograniczone panowanie, kraje przez pokój tylżycki ustąpione; także w wyrażeniu zawartem w art. 1 układu między Rosyą a Prusami, który to artykuł brzmi jak następuje:.... „Polacy.... uzyskają instytucye zapewniające utrzymanie ich narodowości podług formy układu politycznego, jaki każdy z rządów, do którego należą, uzna za stosowne im nadać.“ Szczególny przycisk położył minister na następującą okoliczność: W r. 1841 upomniano się na prowincyonalnym sejmie o osobne, traktatem wiedeńskim zapewnione Polakom przywileje, które to żądanie odprawa sejmowa w ten sposób odparła: „Zgodnie z treścią traktatu wiedeńskiego, wcielił J. K. M. nasz w Bogu spoczywający ojciec, patentem okupacyjnym i odezwą, mieszkańców prowincyi poznańskiéj do monarchii swojéj... W. Ks. Poznańskie jest prowincyą naszego państwa, w tem samem znaczeniu, w téj saméj niczem niezawarowanéj wspólności, w jakiéj wszystkie inne pod berłem naszem zostają.“

---

[1]) Właśnie dla tego tak wysoko ceniliśmy poprawkę Philipsa, że się utrzymała przy tym paragrafie konstytucyi.

[2]) Posiedzenie 35, dnia 8 września

Na to sejm w dniu 6 sierpnia odpowiedział, *że nie zaprzecza tego faktu, iż W. Ks. Poznańskie część monarchii stanowi.* „Niezwłocznie po zajęciu W. Ks. Poznańskiego, mówił daléj minister, oddzielono od niego pewne części, dodano inne, (mowa tu o powiatach chełmińskim i michałowskim, odpadłych do Zachodnich Prus, jako też o innych, które do obwodu Noteci przyłączyć obiecano), *a nikt nigdzie przeciwko temu nie zaprotestował.*“

Dwa te zarzuty, spowodowane nierozważnemi przyznaniami i niedbalstwem polskiem, dają pożyteczną na przyszłość naukę. Trzeba w oświadczeniach urzędowych słowa ważyć i nie puszczać na wiatr wątpliwych wyrazów, których potem nieprzyjaciel na korzyść swoją używa. Trzeba nadewszystko nie zasypiać pory, nie uprawniać milczeniem żadnego gwałtu, a gdzie odeprzeć niepodobna, zaprotestować przynajmniéj.

Mówili jeszcze w sprawie naszéj deputowani: Busław i Pilawski. Pierwszy rozliczne krzywdy narodowości polskiéj zadane wymienił, drugi zaś starał się dowieść, że w samymże traktacie wiedeńskim pomysł oddzielnego dla Księstwa istnienia wyraźnie spostrzedz się daje. Pan Pilawski podał poprawkę następującéj treści:

„Dla W. Ks. Poznańskiego uchwalonym będzie, równocześnie z kartą konstytucyjną, statut organiczny, który prawa zapewniono traktatem wiedeńskim i obietnicami królewskiemi w życie wprowadzi.“

Po dwa kroć jeszcze minister spraw wewn. (po mowie pana Busława i pana Pilawskiego) głos zabierał; dwa razy oświadczył, że Izba, nim ostateczny wyrok wypowie, czekać musi za propozycyami rządu, które zresztą wkrótce przedstawić przyrzekł. Rozumieli posłowie nasi, i referent komisyi rozumiał, że pan Manteuffel radzi dyskusyę nad § 1 konstytucyi na późniéj odłożyć. Z tego więc powodu cofnął pan Pilawski, podobnie jak wprzódy dep. G. Potworowski, podaną poprawkę. Nagle oświadcza minister, że on nie wotowanie paragrafu 1, ale wotowanie poprawki odroczyć radził. Zdziwieni posłowie nasi tak niezwykłem postawieniem kwestyi, chcą podjąć cofniętą poprawkę; pan Pilawski żywo się o to z prezesem umawia, — wszystko napróżno. Opierając się na ustawach porządkowych, nie przyjmuje prezes raz porzuconego wniosku.

Skutek jest jeden. Poprawka nigdyby nie była przeszła. Ale taki obrot rzeczy zmartwił niepomału deputowanych polskich Izby I. Mogli albowiem byli, przy niedokładnéj znajomości biegu dyskusyi, podpaść posądzeniu, że dobrowolnie na odroczenie sprawy Księstwa przystali. Proste rozpatrzenie faktów broni ich zresztą zupełnie [1]).

---

[1]) Za dowód niech służą jeszcze słowa referenta komisyi: „Oprócz tego słyszeliśmy żądanie pana ministra spr. wewn., żeby dyskusyę nad paragrafem pierwszym zupełnie odroczyć.“ ... Na co odpowiedział pan Manteuffel: „Nie wnosiłem o odroczenie uchwały całego paragrafu, ale raczéj dodatku, jaki w nim umieścić chciano.

W obec dzisiejszego składu Izb na nicby się było nie zdało występować z nieprzedawnionemi prawami uciśnionego przemocą narodu; raczéj należało naprzeciw uznanéj przez rząd prawności równoważną prawność postawić i pogwałcenia obietnic i uchwał faktami dowieść. Cała rozprawa oprzeć się musiała na traktatach z r. 1815, bez nas i przeciw nam zawartym, ale jakiekolwiek dającym rękojmie. W téj myśli wydali nasi deputowani kilka tygodni przed rozprawą w drugiéj Izbie broszurę p. t.: *Zestawienie dokumentów politycznych i narodowych, dotyczących stosunku W. Ks. Poznańskiego do korony pruskiéj. Dodano niektóre objaśnienia.*“ [1]) Objaśnienia są dziełem dep. Cieszkowskiego. Zbyteczna byłoby chwalić powszechnie znaną bystrość spostrzeżeń autora. Nie możemy jednak przemilczeć, że pismo niniejsze pod względem jasności w pojmowaniu zawiłych i często sprzecznych rozporządzeń, jako też pod względem trafnego oznaczenia myśli przewodniczącéj uchwałom, nic do życzenia nie zostawia. Będziemy się tu starali dać wyobrażenie o sposobie, w jaki autor pojmuje i tłómaczy traktaty z roku 1815.

Na wstępie (No. I), znajdujemy artykuł I § 2 końcowego instrumentu kongresu wiedeńskiego, w którym wyraźnie stoi: że „Polacy... otrzymają reprezentacyę i instytucye narodowe, zastosowane do sposobu istnienia politycznego (existence politique), jakie każdy z trzech rządów udzielić im za korzystne i właściwe uzna.“ Tenże sam przedmiot w traktacie między Rosyą a Prusami z dnia 3 maja 1815 roku tak został określony: (V. art. 3, 2 ustęp). „Polacy otrzymają instytucye, zapewniające utrzymanie ich narodowości podług formy istnienia politycznego (bürgerlichen Daseins.) etc.“ Pan Cieszkowski takie nad dwoma tekstami robi uwagi: Wyrażenie tłómaczenia „bürgerlichen Daseins“ nie zawiera w sobie ściśle oznaczonéj myśli i nie oddaje wiernie oryginału... gdy tymczasem tekst francuzki nie pozostawia cienia wątpliwości. *Existence politique* nie da się w niemieckiem inaczéj wiernie co do myśli przelać (nie chcąc zatrzymać cudzoziemskiego wyrażenia, existence), jak tylko tłomacząc go wyrazem: polityczna samoistność (politische Selbständigkeit), któréj stopień i forma pozostawiona była bez wątpienia do woli mocarstw, ale któréj jako bytu nie podobna zaprzeczyć, bez wyrzeczenia absurdum. Jakoż byt wcale nieistniejący a mający przejść w co innego, jest *contradictio in adjecto*.“....

W numerach III i VI przytoczone są artykuły tak kongresu wiedeńskiego jak i układu między Rosyą a Prusami, zawierające zapewnienia wolnego handlu na produkta rolnicze i rękodzielne wszystkich części rozerwanéj Polski. Pan Cieszkowski słusznie je

---

[1]) Zusammenstellung von Staats- und Völkerrechtlichen Urkunden welche das Verhältniss des Grossherzogthums Posen zur preussischen Krone betreffen. Nebst einigen Erläuterungen.

za rodzaj związku celnego (Zollvereins) uważa, słusznie zadatkiem, lubo niejasnym, przyszłego połączenia być mieni.

Nr. IV dowodzi, że oddzielenie ziem michałowskiéj i chełmińskiéj było pogwałceniem traktatów, zwłaszcza że patent okupacyjny (Nr. IX.) na miejsce tychże powiaty kamiński i koronowski złączyć z obwodem noteckim przyrzekał, czego nie dotrzymano późniéj.

Największą przysługę oddał pan Cieszkowski przez wyjaśnienie dwóch wątpliwości, pozornie przeciw nam świadczyć się zdających. Pierwszą z nich są wyrazy: *jak wprzódy* (*comme auparavant*), stojące w § 23, na których oparł się był minister spr. wewnętrz. dowodząc, iż kraje, pokojem tylżyckim ustąpione, po wojnie w dawne stosunki, realnéj unii, wróciły. „Zarzut ten nie ma wagi," mówi pan Cieszkowski — „artykuł rzeczony opiewa tylko: 1) że owe kraje przejdą znowu jak dawniéj *w zupełną udzielność i posiadanie J. K. Mości, że zatem powracają w dawny stosunek do Jego osoby i domu*, nie zaś, że wchodzą (przez wcielenie) w unię realną z monarchią; 2) tenże sam artykuł pomiędzy krajami wracającymi pod berło króla pruskiego *księstwo Neufchatel i hrabstwo Valengin* wymienia; a zapewne nikomu na myśl nie przyjdzie, ażeby przeto Neufchatel miał zostać do Prus wcielonym..." Drugą, jeszcze ważniejszą trudnością, jest wyrażenie odezwy z dnia 15 maja 1815 roku: „Będziecie do mojéj monarchii wcieleni (einverleibt), nie potrzebując przeto wyrzekać się narodowości waszéj." Tu była największa trudność. Pan Cieszkowski opiera się na wszystkich dokumentach, zapewniających W. Księstwu pewną formę narodowego istnienia; twierdzi potem, że dodatek („nie potrzebując wyrzekać się narodowości waszéj"), nie może zawierać pozwolenia na zachowanie narodowości, gdyż téj ludowi żadna moc ziemska wydrzeć nie zdoła, że zatem ustęp cały tak tłomaczyć należy: „Przez związek z moją monarchią nie utracicie żadnéj z zapewnionych wam instytucyi narodowych, żadnego z praw do egzystencyi politycznéj."

Broszurę wydrukowano (jakeśmy nadmienili), kilka tygodni przed rozpoczęciem obrad w Izbie II nad § 1 konstytucyi i rozdano pomiędzy członków zgromadzenia. Tak przygotowani posłowie nasi na dzień rozprawy czekali.

Nie od rzeczy będzie powiedzieć coś w tem miejscu o traktacie wiedeńskim i o zawartéj w nim gwarancyi praw naszych. Chociażbyśmy zapomnieli na chwilę o interesie polskim, a przenieśli się na stanowisko obojętnego lub nieprzyjaznego dla sprawy naszéj usposobienia, to i tak po krytycznem zwłaszcza objaśnieniu p. Cieszkowskiego [1]), musielibyśmy przyznać, że w myśli kontrahentów,

[1]) Nie pierwsze to jest jednak prawdziwe i sumienne wiedeńskiego traktatu ocenienie. Przypominamy mowę Arntza dnia 12 października 1848 na posiedzeniu zgrom. narodowego powiedzianą. Ważna ta mowa zbyt mało znaną jest u nas; nigdy jeszcze sprawa Księstwa i Polski, przez cudzoziemca staranniéj rozświeconą, szlachetniéj osądzoną nie była.

że w duchu artykułów traktatu tkwił zamiar nadania wszystkim częściom Polski pewnego niezawisłego istnienia, pewnego związku pomiędzy sobą. Potrzeba było uledz w tym punkcie wymaganiom Anglii, a może i Rosyi, która wtedy jeszcze nie wyrzekła się była myśli zagarnięcia z czasem wszystkich prowincyi polskich. Ale zamiar ten wyrażono w formach wątpliwych, nieoznaczonych ściśle, dopuszczających rozmaite tłomaczenia; miejsca niepewne zagmatwano ciemnemi orzeczeniami, trudności, jako spuściznę przyszłym pokoleniom zostawiając. Zaczem poszło, iż w roku 1831, gdy Rosya straciła zupełnie nadzieję pozyskania ustąpieniami Polaków, a Prusy po klęsce naszéj narodowéj i zwinięciu konstytucyi Królestwa Polskiego uczuły się pewniejszemi u siebie, można było wprost przeciwną obietnicom i ustawom 1815 roku obrać drogę, zachowując pozór stosowania się do nich, można było w obec kraju i Europy zastawiać się to tym, to owym artykułem, jak który wygodniejszym się zdawał. Biada słabemu, co się z mocniejszym układa! Choćby się najstaranniéj opisał, nie uniknie niekorzyści tłomaczenia, a cóż dopiero gdy zwycięzcy sami prawo podyktują i to jeszcze nieszczerze.

Niezawodną jest przeto rzeczą, że traktat wiedeński nie może zapełnić przestrzeni między interesem naszych nieprzyjaciół a naszemi koniecznemi narodowemi wymaganiami. Z tem wszystkiem, stanowi on częstokroć jedyną naszą broń odporną, i deputowani nasi dobrze zrobili, że nie mogąc innéj chwycić się drogi w Izbie legalność pruską wyobrażającéj, oparli się na podstawie za prawną przez wszystkich uznanéj.

Rozprawa nad § 1 konstytucyi w Izbie II odbyła się na posiedzeniu 25 d. 2 października. Dep. Simson, referent komisyi rewizyjnéj, zdał sprawę o poprawce dotyczącéj Księstwa w tych słowach: „Komisya odrzuciła większością 16 głosów przeciwko 2 wniesiony przez jednego z członków dodatek następującéj treści:

„Część prowincyi poznańskiéj, nie należąca do Niemiec, otrzyma oddzielną konstytucyę, rząd i administracyę.“

(Była to jak widzimy poprawka Niemców poznańskich, chcących uprawnienia demarkacyi).

„Komisya sądzi, mówił daléj pan Simson, że Izba z rozstrzygnięciem téj kwestyi wstrzyma się do czasu, w którym rząd przełoży jéj swoje podania. Zresztą, ani téj ani żadnéj innéj odmiany do § 1 wprowadzić nie radzi.“

Na posiedzeniu Izby (w komisyi albowiem nie było ani jednego Polaka), podał dep. Janiszewski następującą poprawkę:

„Dla W. Ks. Poznańskiego wydanym będzie wraz z tą kartą konstytucyjną statut organiczny, który prawa, zapewnione przez traktat wiedeński, i obietnice królewskie z r. 1815 w wykonanie wprowadzi.“

Potem pan Gessler powtórzył poprawkę wymienioną przy sprawozdaniu komisyi.

Pierwszy głos w téj sprawie otrzymał ks. Janiszewski [1]). Zaczął upewnieniem, że od Izb pruskich nic więcéj nie żąda, jak wykonania praw, zapewnionych traktatem wiedeńskim. Położył potem następujące zapytania: Czy mamy prawo domagać się tego, czy rząd jest obowiązany uiścić się z przyrzeczeń? jak się z tego dotąd wywiązał? i jak nadal postępować myśli?

„Trudno mi, mówił, dowodzić tego, co zaiste nie potrzebuje dowodu, co się samo przez się rozumie, a zarazem ból srogi w sercach naszych budzi, ból, którego nie znacie, gdyż nikt wam niepodległości nie wydarł. Prawo, o które dopominamy się tutaj, jest prawem bytu, istnienia, — prawem, którego człowiek dać nie może, a zatem i odbierać nie powinien. Żeśmy Polakami, nie jest to łaską kongresów, traktatów, ale darem bożym. Będziemy nimi i nadal, bo do tego upoważnia nas prawo Boże.

Jesteśmy Polakami; w téj tylko indywidualności narodowéj żyć i rozwijać się możemy; po za nią siły nasze ustają, po za nią jesteśmy niczem. Od téj głównéj zasady naszego żywota wszystko zawisło... Czemże są bowiem reformy w życiu politycznem i socyalnem, niezaszczepione na gruncie właściwego nam życia, niezasadzone na narodowości? Czem nawet owoce instytucyi liberalnych, kiedy nam ich użycie tamują, chcąc przez nie właśnie wcisnąć nas w formy obcego żywota? Wyście za cenę cesarskiéj korony nie chcieli wpłynąć do Niemiec i wyrzec się waszych historycznych pamiątek, choć pokrewnego szczepu jesteście; jakiemże prawem żądacie od nas żebyśmy to darmo zrobili?

To boskie, to święte prawo narodowego istnienia tak głęboko zawarowane jest na moralnym porządku świata, tak silnie na prawdach chrześciaństwa oparte, że go nawet nie naruszyły rozbierające Polskę mocarstwa. Zniszczyły one państwo polskie, ale życia narodu mordować nie śmiały. Nie wyrzekły przynajmniéj tego, że wraz z organizmem państwa naród na zatracenie wskazują. A choć ostatnie wypadki wiarę mą do ludzi głęboko zachwiały, nie sądzę jednak, aby mocarstwa europejskie zdolne były podpisać morderstwo całego narodu. Zburzyły państwo, panowanie trzem rządom oddały, ale uznały narodowe istnienie, zapewniły mu nawet uroczyste gwarancye.

Rozdzieliły Polaków, jako Polaków, między trzy rozmaite korony, ale nie zakazały im być Polakami; nie żądały od nich tego niepodobieństwa, żeby jedni Rosyanami, drudzy Austryakami, lub Prusakami się stali.... Nie będę was nużył przytoczeniami i objaśnieniami traktatów... Chociażby wszystko w wątpliwość podać się dało, to jednak główną zasadę, na któréj przedewszystkiem się opieram, *zapewnienie naszego narodowego istnienia*, tak jasno i niewątpliwie w traktatach tych określono, żebym wasze uczucie sprawiedliwości obrażał, gdybym myślał to wykazywać...

---

[1]) Żałujemy, że nam zakres pisma nie pozwala mów całkowitych zamieścić. Będziemy się starali jednak tyle z nich przytoczyć wyjątków, ile do dokładnego rozumienia całości potrzeba.

Kto atoli chce celu, musi chcieć środków do niego prowadzących. Mogłyż więc mocarstwa obrać środek wprost przeciwny oświadczonym zamiarom, środek bezwarunkowego wcielenia do obcego państwa? Mogłyż chcieć utrzymania i zniszczenia razem? Sprzeczność takowa pokazuje widocznie, że podobnie jak reszta krajów z państwa polskiego utworzonych, musi Księstwo Poznańskie posiadać osobne polityczne istnienie.

....Nie myślę ja wcale tego blichtru bronić, ktory chce niby zachować martwą abstrakcyę narodowości, zburzywszy wprzódy żywy narodu organizm. Nie chętnie powołuję się na te traktaty, bośmy ich nie przyjęli nigdy, ale nam narzucone zostały; bo nam zaledwie cień słuszności przyznają, nic nie dając więcéj, krom prawa nędznéj egzystencyi. Niechętnie powołuję się na nie, bo głos wyższego prawa wyrywa się z méj piersi i woła, że jestem człowiekiem, a jako człowiek mogę żądać, by uszanowano mój narodowy charakter. Trzeba mi jednak wezwać świadectwa umów publicznych w obec rządu i was, mości panowie, w obec rządu stojącego na czele państwa, które nie było zmuszone do podpisania owych traktatów, ale je dobrowolnie uznało, przyjmując zobowiązania wraz z prawami; w obec was, mości panowie, którzy się obrońcami prawowitości mienicie. Nie mogę zaś sądzić, żebyście mieli odwagę ostatnie iskierki prawa zapewnionego nam przez traktaty, w imię waszéj prawowitości przytłumić. Nie przypuszczam, żebyście niszcząc najświętsze bo ostatnie nasze prawo, myśleli przez to prawo wasze budować i wzmacniać? Miałżebym wreszcie myśleć, że wszędzie prawnie, a tylko względem Polaków radykalnie postępować chcecie; że nie uznajecie prawa za prawo, skoro się Polaków tyczy, że nas w imię samego prawa praw pozbawicie?

Królowie pruscy zatwierdzili także to Boskie i niezmazane prawo naszego narodowego istnienia; nawet królewska odezwa z dnia 15 maja 1815, która, jak wiadomo, mało dobitnych zawiera rzeczy, co do téj głównéj myśli jasno się niewątpliwie wyraża. Czytamy w niéj bowiem: „*I wy macie ojczyznę, a zarazem dowód mego szacunku dla waszego przywiązania do niéj.*“ Można, panowie, słowa te wykręcać do woli, można sztukę interpretacyi tak daleko posunąć, że się i znaczenie i treść całą przez tłomaczenie zniweczy, podobnie jak się ośmielono z Pisma św. treść całą, Jezusa Chrystusa usunąć, nigdy jednak przeto nie będzie można zdrowego zmysłu omamić. Każdy sam nawet fałszywy tłomacz, wyznać w duszy musi, co król chciał temi słowy w ówczesnem położeniu mieszkańców Księstwa Poznańskiego powiedzieć; każdy pozna, *co to była za ojczyzna*, dla któréj mieszkańcy tyle poświęcenia okazali, że król im za to szacunek oświadcza; każdy pozna że ta ojczyzna w tym właśnie okoliczności zbiegu, nie może być wielkością nie znaną, że nie można poświęcenia okazywać dla czegoś, czego się nie ma i nie zna jeszcze; każdy pozna, że król wtedy temi słowy chciał dodać otuchy nieszczęsnym, co myśleli, że wraz z niepodległością, ojczyznę i narodowe istnienie stracili.“

W dalszym ciągu tłomaczy mówca znaczenie wyrazów: *Będziecie do mojéj monarchii wcieleni, nie potrzebując wyrzekać się*

własnéj narodowości, a rozświeciwszy tę ostatnią trudność, wywodzi wniosek, że prawa nasze nietylko wypływają z natury rzeczy, ale i na pozytywnych dokumentach się wspierają. Rząd więc musi, powinien je wykonywać, zwłaszcza, gdy ciągnie wszystkie korzyści z zajęcia i posiadania prowincyi.

„Musimy, tak rzecz daléj prowadzi ks. Janiszewski, zgadzać się na wszystko, na to nawet, co uczucie narodowe obraża. Ale gdy przyjdzie udzielić zagwarantowane narodowi instytucye, gdy przyjdzie obchodzić się z nami jako z Polakami, wypełnić przyrzeczenia królewskie, cóż się wtedy dzieje, panowie? ...Nie chcę was trudzić wyliczaniem szczegółów, któreby wzrosły w nieskończoność, gdybym je zebrał ze wszystkich gałęzi administracyi, szkoły, Kościoła itp. Najlepiéj i najpewniéj oświeci was o sposobie, w jaki się z nami obchodzono, wyznanie Naczelnego Prezesa, który tą prowincyą dziesięć lat zarządzał. Czytamy na samym początku znanéj jego broszury:

„Podczas mego zarządu prowincyą poznańską, takie sobie wytknąłem dla mojéj działalności zadanie: popierać ścisły związek prowincyi z państwem pruskiem, za pomocą powolnego usunięcia dążności, zwyczajów i skłonności właściwych jéj mieszkańcom, a sprzeciwiających się podobnemu związkowi, daléj przez stopniowe rozszerzanie w niéj żywiołów niemieckich, tak w materyalnych jak moralnych stosunkach, ażeby w końcu i wypadku zadania, osiągnąć połączenie obydwóch narodowości przez niezaprzeczone panowanie niemieckiéj oświaty.“

Ten człowiek miał śmiałość szczerze wypowiedzieć to, co inni przed nim i po nim, choć może z mniejszą energią i zręcznością robili.

Macie więc główną zasadę, podług któréj aż do najdrobniejszych szczegółów, nawet w życiu prywatnem, obchodzono się z nami. Zawiera się ona w łagodnych wyrazach, mimo to nie potrzebuje komentarza. Wypowiada jasno i wyraźnie zasadę *naszego narodowego zniszczenia*, *naszego narodowego wytępienia*, a to wytępienie zwolna i systematycznie odbywać każe. Mają nas pomału z pokolenia w pokolenie *wynarodawiać*, mają nas na drodze *długoletniéj męczarni wytępiać*. Nawet już środki bliżéj oznaczono. Nasamprzód należało nas *materyalnie* zrujnować. Sposobów było bez liku, liczymy do nich konfiskaty, donacye, odmowę rozmaitych konsensów itp. Do tego rzędu należy także ów znany rozkaz gabinetowy z 13 marca, 1833, dotyczący *kupna na koszt rządu zasubhastowanych większych posiadłości polskich właścicieli w prowincyi poznańskiéj i odprzedania ich nabywcom rodu niemieckiego*.... Kiedy tak naród materyalnych dóbr pozbawionym zostanie, utraci tem samem pośrednio i duchowe; a kiedy cała jego materyalna i duchowa potęga zniknie, bogactwo i inteligencya zaginie, cóż wtedy mają robić ślepe masy ludu, bez przewodnika i obrońcy! Mości panowie! nie łudzimy się, nie pozwolimy się łudzić; za prawdę, nic innego nas nie czeka, jak *śmierć głodowa Górnego Szląska*. W końcu powiedzą nam, jak w roku 1846 powiedziano: „Ta rasa nic nie warta, trzeba

na jéj miejsce inną, świeższą, germańską zaszczepić.“ Takie widoki, takie nadzieje, taką pociechę dajecie nam, jako wiązarek na przyszłość. I któż będzie miał czoło wymagać od nas, żebyśmy z takiéj przyszłości, z takich nadziei zadowolnieni się czuli? Któż się ośmieli wziąść nam za złe, że się domagamy prawa, że w tem nieokreślonem nieszczęściu, w tym bólu bez granic, odgłos skarg naszych pod niebo wznosimy, żeby je przebić i zmiękczyć?....

A więc to, czego najstronniejsi sędziowie, same dzielące mocarstwa potępić nie śmiały, co wszystkie państwa Europy uznały za legalne i prawomocne, nasze narodowe istnienie, system rządu pruskiego na powolną śmierć wskazał. Jakiemże prawem występuje on teraz przeciw radykalizmowi zagrażającemu jego prawności, kiedy sam względem nas dopuszcza się najstraszniejszego radykalizmu? Bo i gdzież kiedy radykalizm targnął się na świętsze prawa ludzkości, od tych, które rząd u nas obala? A teraz, pytam was, mości panowie, co za żniwo przynieść może ów zasiew trzydziestoczteroletni? Możesz naród, strącony prawie do stanu Helotów, zachować szacunek i ufność do władzy, uszanowanie dla prawa, wiarę w uczciwość rządu, lub w jakikolwiek prawny porządek? Systematycznie i ciągle obala rząd przeświadczenie o słuszności; systematycznie i ciągle uczucie prawa wytępia, systematycznie niszczy wiarę w wyższą moralną potęgę, która każdéj władzy podstawę nadawać musi. Na czyjąż głowę spadnie ta systematyczna demoralizacya, z myślą wynarodowienia koniecznie w parze chodząca, to wewnętrzne opustoszenie charakteru, zatrutego jakby jadem przez ciągłe oburzenie i nienawiść? Nie zadrżąż na to zapytanie, ci zwłaszcza, co wierzą w sąd po za światem?...

Któż może chcieć, żebyśmy to okropne bezprawie za porządek, to widoczne i ciągłe gwałcenie prawa za prawo, *to systematyczne wytępianie za ojcowską pieczę rządu mieli?* Tego po nas wymagać, jest to żądać, żeby nasz rozum naturę swą zmienił, żeby ciemność za światło, światło za ciemność uznał.... Widzicie, mości panowie, my nie możemy być spokojni; musimy opierać się temu systematycznemu radykalizmowi, który chyba razem z wytępieniem naszem się skończy. Nic innego robić nie możemy; tak nam każe konieczny obowiązek zachowania życia, tak przeświadczenie o prawie, tak wreszcie wyższe moralne uczucie. Nie możemy patrzyć spokojnie na zamiary i na roboty, co pod maską cywilizacyi i niemieckiéj oświaty, szczep cały niebezpiecznéj polityce na łup poświęcają; musimy zdzierać maskę i odkrywać zasłonę, kiedy zaś to czynimy, wołają wszyscy, żeśmy podżegacze, burzyciele, anarchiści, — niektórzy nawet chcą z tego i przez to upadek Polski uprawnić. Zaprawdę, ślepota takich ludzi równa się tylko ich zarozumiałości. Dopełniają oni miary krzywd, i niesprawiedliwości, któremi nas w ostatnich czasach obrzucono.

Bo i cóż znaczą wyrzuty takie, zwłaszcza w ustach rządu? Przez nie rząd klnie własne dzieło, ale klnie na nas, żeby się z winy oczyścić, klnie *własne dzieło* na nas, żeby powagą swoją cały świat przekonać, żeśmy istotnie lepszego losu nie warci. Przeklina..“

Tu prezes przerwał mówcy prosząc, żeby się o osobach i zamiarach rządu z większem umiarkowaniem wyrażał [1]). Ks. Janiszewski oświadczył, że nie miał na myśli przedstawieniem istoty rzeczy obrażać obecnego rządu, po czem tak mówił dalej:

„Sialiście na naszym gruncie najgorszy, najniebezpieczniejszy radykalizm, a chcecie teraz zbierać konserwatywne zasady. Szczepiliście przez lat tyle oburzenie i nienawiść, a chcecie oglądać palmy pokoju. Odpychaliście bez litości nasze legalne, historyczne, narodowe prawa, wznosiliście waszą budowę wynarodowienia, a żądacie teraz, abyśmy mieli uszanowanie dla waszego dzieła, jako dla rzeczy legalnéj. Nasze wnioski, robione w interesie prawowitości i ludzkości, nawet w interesie monarchii, odrzucano pod pozorem, że są zbrodniczą rewolucyą; wydzierano wszelką legalną podstawę, ciągłą niesprawiedliwością pchano nas w ostateczności rewolucyjne, a teraz robią nam wyrzuty, że się zgadzamy z wymaganiami radykalizmu nowszych czasów.

W rzeczy saméj jest to przedmiot zasługujący na pilną uwagę nie tylko z waszéj strony, ale i ze strony wszystkich przyjaciół porządku. Możnaż się po takim zasiewie innych spodziewać owoców? Myślicież, że my porówno z wami mamy interes utrzymania tak nazwanego porządku? Czyż nam rząd pozostawił co jeszcze coby jakąkolwiek wyższą i prawdziwą wartość mieć mogło? Cóż nam zależy na tym porządku, żebyśmy go mieli bronić, zachowywać i wraz z wami przedstawiać? Pozbawiono nas wszystkiego, co człowieka wyższą, moralną potęgą z porządkiem społecznym jednoczy. Wasz porządek grób dla nas gotuje. Nasze współczucie dla niego byłoby *samobójstwem.* Możecież od nas wymagać, żebyśmy to obrzydłe twierdzenie, które de facto względem nas ma wagę, twierdzenie: *iż nasza zguba do utrzymania waszéj spokojności i porządku jest konieczną,* sami uznali?

....Nie chcemy służyć za materyał porządkowi, który się na systematycznym nieporządku opiera, nie chcemy dobrowolnie przystać na stanowisko prawne, na gruzach Boskich i ludzkich praw stojące. Staliśmy się w skutek systematu rządowego czemś, co przypomina słowa waszego wielkiego poety, który powiedział: *„jestem duchem, co ciągle przeczy,“* i to właśnie, mości panowie, najgorszy owoc tego gorzkiego siewu stanowi. Ta demoralizacya jest największem nieszczęściem, jakie ów system zgotował. To nieszczęście nietylko jest naszem ale i waszem, panowie!

...Nawet najwyższe władze prowincyonalne w tak smutne przez ten systemat weszły położenie, że musiały koniecznie, bez względu na godność

---

[1]) Hrabia Schwerin bardzo był tego dnia grzeczny. Przed dyskusyą przyszedł do deputowanych naszych i oświadczył, że nie widzi podobieństwa by poprawka ich przeszła, że jednak wszelkich dołożył i dołoży starań, by przynajmniéj bez przeszkody rzecz swoją wypowiedzieć mogli. Jakoż cierpliwie słuchał przykrych wyrzutów i dopiero na piśmienne wezwanie ministra spraw wewn. mowę ks. Janiszewskiemu przerwał.

osobistą, spaść do poziomu stronnictwa z owéj moralnéj wysokości, jaką rząd każdy zajmować powinien. Albowiem od woźnego aż do N. Prezydenta nie mamy żadnego reprezentanta naszych potrzeb, naszych interesów. Dopóki najwyższe władze państwa za pomocą takich tylko organów sprawozdania o nas mieć będą, nie zdołają nigdy, przy najlepszéj nawet chęci, przynieść nam skutecznéj pomocy. Tym tylko sposobem stało się, że rząd (mówię tu o władzach prowincyonalnych) przestał być u nas krajowym, że nie zapuścił korzeni w większość ludności; tym tylko sposobem stało się, że naszych interesów nie zna, nie rozumie; że w obec najwyższych władz państwa reprezentować nie może, bo jest de facto rządem mniejszości kraju, rządem niemieckiéj ludności; przez to jedynie stało się, mości panowie, że nie mamy żadnéj a żadnéj urzędowéj styczności z najwyższemi władzami państwa, że jesteśmy zdani na łaskę najniższych urzędników, a przeto po prostu, wszelkiéj pozbawieni opieki.“ ...

Przeszedł potem mówca dzieje lat roku 1831 i 46; przypomniał, że ruch pierwszy nic przeciw Prusom nie zawinił; przypomniał, że za drugi kierownicy ucierpieli — słuszną przytem zrobił uwagę, że żaden z nich nie może uprawnić i wytłomaczyć środków rządowych. O roku przeszłym tak się wyraża:

„Gdyby kto rok 1848 chciał na przykład przywieść, odpowiem mu: ruch W. Ks. Poznańskiego w r. 1848 wywołany został przez myśl inną, równie Wam jak i mnie znajomą. Nie zamierzał on wcale buntu przeciwko J. K. Mości ani rządowi jego (poruszenie); walkę sprowadziły fałszywe niewczesne środki władz krajowych, czego ogłoszone przez jen. Willisen akta urzędowe najlepszym są dowodem. Ale nawet wzgląd ten pomijając, musiałby rząd w konsekwencyi Berlin z całą połową monarchii za pozbawioną praw narodowych ogłosić, gdyby nasz kraj miał za to tak srogiéj podpaść karze.“

Odparłszy w ten sposób spodziewane zarzuty, powtórzył mówca pokrótce żądania nasze, jeszcze raz prawności ich dowiódł i tak skończył:

„Miejcie tylko odwagę, panowie, powiązać nasze narodowe, wyższe interesa z waszym pokojem i porządkiem, a znajdziecie w nas równie gorących obrońców prawa na naszym gruncie narodowym, jak byliśmy dotychczas nieubłaganymi przeciwnikami bezprawia. Miejcie tylko odwagę zajrzeć do serca polskiego i przekonać się, że tam jest wiele świeżych sił żywotnych, do każdego organizmu społecznego z korzyścią użyć się dających. Nie rzucajcie w kraj nasz ziarna śmierci, zarody życia w nas pielęgnujcie. Tego spodziewam się po was. Jeden z mówców téj strony Izby, (to rzekł zwracając się ku prawéj), już dawniéj przy innéj okoliczności objawił życzenie, żeby karta konstytucyjna zbudowana została na gruncie bogobojności, wiary, uszanowania dla prawa, żeby jéj artykuły spoiła siła sprawiedliwości. Cieszyłem się, kiedym usłyszał takie oświadczenie; dobrą z niego biorę otuchę. Zasada też jest dla mnie gwarancyą pomyślnego skutku, nie żądam bowiem nic prócz sprawiedliwości. Niech się jednak stanie wola Boża! przywykliśmy do cierpień i przy Boskiéj pomocy każde nieszczęście, jakieby nas spotkać mogło, z męzką

odwagą zniesiemy. Ale wierzcie mi, na Boga, co nam szkodzi i wam nieszczęście przyniesie.“

Godzinę blisko trwała mowa ks. Janiszewskiego, a taka cichość panowała w sali i po galeryach, że żadne słowo nie uszło baczności słuchaczów. Deputowany nasz mówił z goryczą w głosie, z boleścią na twarzy, jak człowiek, który walczy bez nadziei. Czemuż wyrazy jego pełne wagi i grozy nie przedarły się daléj, jak do uszu zgromadzenia, czemuż nieodbite dowody praw naszych nie zawstydziły twardych umysłów, czemu skargi zaprawione boleścią całego narodu, skargi, których gorycz sama prawdziwości przekonania i słuszności urazy znakiem była, nie przeniknęły do sumienia wyobrazicieli narodu pruskiego, co mieli o losie obcéj narodowości rozstrzygać? Odpowiedzieć łatwo. Zresztą bardzo wiele powodów złożyło się na to, żeby nam odjąć w dzisiejszych czasach na obecnym sejmie wszelkie podobieństwo zwycięztwa. Przez trudne do wytłomaczenia niemowlęce polityczne usposobienie i upór przy raz powziętéj abstrakcyjnéj zasadzie, usunęło się od oborów całe stronnictwo demokratyczne. Z dawnych przyjaciół naszych w Zgromadzeniu Narodowem nie ma prawie nikogo na sejmie. Zkądinąd stronnictwo konstytucyjne nie śmie popierać zadań wyższéj polityki, nie pojmuje ich nawet, dzieli też powszechne w Niemczech północnych przeciw Polakom niechęci. Zostaje jeszcze większość, strona prawa składająca się po większéj części z urzędników, wyobrazicieli dawnego systematu uciemiężenia narodowości naszéj, od których pewno nikt żądać nie będzie, żeby głosowali za nami. Ale gdzież się podzieli ludzie wyobrażeń religijnych, ludzie chrześciańskiego uczucia i przekonania, zapyta kto może. Napróżnoż do ich sumienia i serca kołatał ks. Janiszewski, przywodząc im na pamięć ową zasadę bogobojności, wiary i prawa? Z żalem odpowiadamy: napróżno; ta moralność, ta religijność protestancka tak łatwo się zgadza z wymaganiami polityki państwa, tak mało wyższe potrzeby narodowości chce wyrozumieć, tak spokojnie patrzy na cierpienia i bóle szczepu całego, skoro jéj kto przed oczy konieczność historyczną lub strategiczne względy postawi, że darmo chcieć, aby uciśnieni albo słabi na jéj obronę liczyli [1]).

Zaraz po mowie ks. Janiszewskiego zabrał głos minister spr. wew. v. Manteuffel, widocznie rozdrażniony i głęboko dotknięty. Choć to nieprzyjaciel sprawy i przekonań naszych, sprawiedliwość mu oddać musimy. Pan Manteuffel nie jest takim, jakim go przedstawiają radykalne dzienniki niemieckie i wtorujące za niemi

---

[1]) Nic tu nie przesadzamy. Powołujemy się na przykład Anglii zajmującéj względem Irlandyi toż samo stanowisko. Mógłby nam kto zarzucić, że i katolicy pruscy przeciw nam głosowali. To prawda. My też wielką część tych katolików uważamy za protestantów z wychowania, obyczajów i rutyny państwa, co na wszystkich członkach jego wybitne piętno zostawia.

czasopisma nasze. Można być przeciwnikiem jego zasad, można potępiać jego roboty, ale niezdatnym, bojaźliwym, ślepem narzędziem, ten tylko nazwać się go ośmieli, kto wartość osobistą mierzy piędzią stronniczych widoków. Pan Manteuffel w trudnych bardzo okolicznościach przyjął urzędowanie, a zaraz stał się duszą ministerstwa, zwłaszcza co do spraw wewnętrznych, krajowych; utrzymał się wbrew całego wysilenia przeciwników, rozwiązał dwa sejmy, zmienił prawo wyborów, rządzi teraz z Izbami wypływającemi z woli mniejszości; a przez kilka miesięcy wyniósł władzę do takiéj powagi i siły, jakiéj nawet przed 1848 r. nie miała. Wiemy, że na to złożyło się wiele niezależnych od niego okoliczności, że mu dopomogły błędy i nadużycia stronnictwa demokratycznego, kiedy to stronnictwo było górą, a niedołęztwo i tchórzostwo. gdy mu się bronić przyszło; wiemy, że bez silnéj organizacyi wojskowéj, istniejącéj od dawna, nie byłby pruskiego systematu obronił; ale wiemy także, że zawsze śmiało i jasno wypowiadał, czego chce i dokąd dąży; wiemy, że dotąd mimo wulkanicznego gruntu, na którym stoi, okazuje wiarę w swoje posłannictwo i nadzwyczajną rozwija czynność. Przyznać też trzeba że pan Manteuffel wiele korzystnych a powszechnie pożądanych reform wprowadza. Tyle co do stanowiska jego w całych Prusach. Względem nas, jak łatwo pojąć, p. Manteuffel źle usposobiony. Stoimy w stosunku takiego antagonizmu do monarchii pruskiéj, jako takiéj, że wszystko co jéj pomaga, co ją wzmacnia i krzepi, nam szkodzi, nas osłabia, i odwrotnie. My się wcale nie dziwimy, że minister spr. wewnętrznych ze swego stanowiska rządowego jest dla nas niesprawiedliwy, często nieprzyjaźnie zawzięty. Trzeba cały grunt polityki pruskiéj odmienić, trzeba ją na bardziéj chrześciańskie pchnąć tory, zanim ludzie stanu pruscy, prawdziwe powody naszéj niechęci zrozumieją i postarają się ulżyć nam ciężarów okropnego położenia. Pan Manteuffel nie ma takiego zadania przed oczyma i dróg rutyny rządowéj w postępowaniu z nami pewnie nie opuści. Co najwięcéj można się spodziewać, to że się do małych sposobów w postępowaniu nie zniży, i że się będzie starał obietnic nowszego prawodawstwa niemieckiego i pruskiego (o zaręczeniach traktatów nie ma mowy) z dobrą wiarą dotrzymać. Pan Manteuffel nie jest wymowny — przygotowany mówi jako tako, nagle zagadnięty wyraża się jasno wprawdzie, ale nie zawsze gładko, i zwykle bez życia. Nie będziemy obszerniejszych wyjątków z głosu jego przytaczać, wspomnimy tylko, że zrozumiał dokładnie położenie i że wszystko wypowiedział co po gruntownym wykładzie dokumentów pana Cieszkowskiego i po mowie ks. Janiszewskiego na korzyść Prus o traktacie wiedeńskim przywieść się dało. A naprzód co do położenia kwestyi rzekł:

„Pozwalam sobie zwrócić uwagę Izby, że poprawkę podano przy § 1, gdzie mowa o granicach terytoryalnych państwa pruskiego. Chcą więc wnioskujący, takie jest znaczenie poprawki, wprowadzić nowy podział

w rzeczy tych granic; walczą nie o prawa, polskim poddanym osobiście służące, ale o oddzielenie całéj prowincyi od Prus.“

Z okoliczności rozprawy w Izbie 1 skreśliliśmy wyobrażenie rządowe o traktatach z 1815 roku. To nam dozwala pominąć cały ciąg rozumowania ministra, zwłaszcza, że dowody nawet co do sposobu i formy pozostały te same. Na dwa tylko szczegóły zwrócić musimy uwagę. Pan Manteuffel zrobił spostrzeżenie, że właściwy stosunek Ks. Poznańskiego do Prus musiałby być bliżéj i jaśniéj określony, gdyby miał być odmiennym od innych prowincyi (na co odpowiadamy licznemi artykułami tekstu i uwag zestawienia, że tak jest w saméj istocie); oświadczył także, że przysięga nigdy wedle roty, na którą się tyle razy powoływali deputowani nasi, składaną nie była, i że sama rota pozostała tylko projektem n. prezesa Zerboniego, projektem, który przyzwolenia rządu państwa nie uzyskał. Pan minister przytoczył na dowód słowa t. n. rewersu i reskrypt ks. Hardenberga, powołał się także na przysięgę złożoną przez Arcybiskupa Leona Przyłuskiego, gdzie wszędzie „*o Polsce ojczyznie mojéj*“ wzmianki nie ma. Jeżeli to prawdą, a zdaje się że nie może być inaczéj, kiedy żaden z obecnych deputowanych naszych panu Manteuffel nie zaprzeczył, to widać jak już wtedy rząd nie szczerze postępował; z resztą rzecz cała nie przesądza wcale o znaczeniu zapewnień traktatu wiedeńskiego, a tem bardziéj o słuszności praw naszych. Przy téj sposobności wyrazimy żal, że większéj uwagi w dobieraniu dokumentów za nami świadczących nie było. Takie omyłki dają broń w ręce przeciwników. Pan Manteuffel w ogóle mówił krótko i kategorycznie; przytoczywszy ustawę konstytucyi niemieckiéj o mieszkańcach państwa inszéj narodowości (patrz wyżéj), rzekł: „*To dać można, to damy, ale nic więcéj.*“ Wiemy przeto, czego można od niego oczekiwać.

Największe wrażenie w kraju i za granicą zrobiła mowa dep. Stablewskiego, z któréj obszerne umieszczamy wyjątki.

Mówca zaczął od prozby o względność dla siebie z powodu niedokładnéj znajomości języka, potem tak rzecz prowadził:

„Chciałbym wam, moi panowie, jasno oznaczyć położenie, jakie w téj Izbie zajmujemy, do czego dążymy teraz i w przyszłości, i w jakiem znaczeniu myślimy bronić praw naszych, praw narodowości polskiéj.

Znam dobrze trudność mojego zadania; dla tego zwracam się tylko do mężów, w których sumieniu głos sprawiedliwości niezagłuszony namiętnością, nie skrzywiony naprzód sformułowaną ideą. Pozwólcie mi, mości panowie, odeprzeć przedewszystkiem jeden z powodów, na którym często idea ta polega.

Oskarzają Polaków, że są aktorami na wszystkich widowniach rewolucyi.

Tak, mości panowie, faktu tego zaprzeczyć nie można, ale nie zapominajcie o tem, że nie żądza awantur, nie widoki korzyści osobistych, braci moich na świat wypychają; chętnieby oni w ojczyznie swojéj najskromniejszym cieszyli się losem. Pomnijcie, że im ojczyznę zamknięto,

i że ich wszędzie wśród walki jedna myśl ożywia; myśl, że się wojną ojczystych progów dobiją. Dozwólcie mi powody tego zjawiska wytłómaczyć słowy sławnego dyplomaty nowszych czasów: zawierają one wszystko, cokolwiek mógłbym powiedzieć."

Tu pan Stablewski przytoczył znaną notę lorda Castlereagh. „Tak, moi panowie, mówił dalej, podział Polski jest początkiem, jest jedynym powodem, on musi być także usprawiedliwieniem zjawiska, o którem wspomniałem. Polska upadła wtedy właśnie, kiedy się chciała uwolnić z nadużyć swéj nieporządnéj wolności. Upadła w chwili, gdy dążyła do ustalenia stosunków rządowych, gdy właśnie wprowadziła owe zasady konstytucyjne, które w nowszych czasach i u was przyjęte zostały. Początek wszystkich prawie konstytucyi był dotychczas taki, że ludy przymuszały królów do koncesyi: konstytucya zaś polska z 3 maja, 1791 roku inaczéj powstała. Naród wolnem postanowieniem swojem, republikańskie, obieralne królestwo w dziedziczną monarchię zamienił.

Konstytucya ta dla tego tak łatwo przyszła do skutku, że szlachta dobrowolnie na ołtarzu ojczyzny przywileje swoje złożyła.

Przejrzyjcie, panowie, całą historyę, nie znajdziecie nigdzie podobnego czynu wielkodusznéj cnoty obywatelskiéj.

Trzy samowładne ościenne mocarstwa zlękły się wpływu na ludy swoje, zlękły się obudzenia życzeń ku osiągnięciu podobnych instytucyi; dla tego rozdarły Polskę i obaliły jéj konstytucyę.

Monarchowie ogłosili te usiłowania konstytucyjne za jakobinizm, zapominając zupełnie, żeśmy zasadę monarchiczną z własnego popędu wtedy wzmocnili, kiedy ją potępiono na zachodzie.

Ale Polska żyje jeszcze we własnéj myśli, spodziewa się odrodzenia; żyje w historyi, w tradycyach, w życzeniach, a kiedy tylko może, walczy i walczy ciągle ze swoim losem, ku odzyskaniu niepodległości. Coście dotychczas, mości panowie, widzieli, było tylko próbą do osiągnięcia tego wzniosłego celu.

Nie chcę ja się robić obrońcą wszystkich usiłowań, nie mogę łączyć nadziei przyszłości Polski solidarnym związkiem z całym rewolucyjnym pierwiastkiem Europy, muszę was nawet ostrzedz, abyście te ciągle powracające pojawy tylko wedle ich powodu sądzili i nie zapominali nigdy, iż miłość własnéj narodowości umysły Polaków ogarnia, że to święte uczucie nie da się, wierzcie, żadnemi rozporządzeniami osłabić lub stłumić.

Mości panowie! Zasada konstytucyjna, za wprowadzenie któréj rozdarto moją ojczyznę, rozlała się teraz szeroko; myśmy też właśnie dla tego mieli zaufanie do niéj; sądziliśmy, że ona wynagrodzi to, w czem absolutyzm właśnie dla niéj względem nas zawinił.

Ale to zaufanie zachwiało się z powodu nowéj niesprawiedliwości, popełnionéj względem nas i naszych praw nieprzedawnionych przez mężów obradujących w Frankfurcie. Silc wypadków nie zdołały się oprzeć utwory Zgromadzenia w kościele św. Pawła, — czemuż więc, moi panowie, tylko popełniona tam niesprawiedliwość, tylko uchwalona demarkacya,

ów smutny pomnik opłakania reprezentantów waszego narodu, ma prawomocną pozostać?

Nie, my ufamy w świętość naszéj sprawy, my spodziewamy się, że wy, reprezentanci narodu pruskiego, uznacie za jedno z waszych najważniejszych zadań, stosunki Prus i Polski na podstawie prawa i traktatów utrwalić.

Myśmy nie po to tylko weszli do téj Izby, żeby mieć udział w prawodawstwie waszem; myśmy tu przyśli, — *i to uważamy za nasze najświętsze zadanie,* — jako obrońcy niestartych praw narodowych, by w obec was i z wami uznanie im zgotować, a w razie przeciwnym przeciw każdéj nowéj krzywdzie, przeciw uprawnieniu dawnych, uroczystą protestacyę założyć, powołując się na najwyższy trybunał historyi...

Wiedeńskie traktaty wyrządziły nam największą niesprawiedliwość, ich kompetencya była prawem mocniejszego; takąż samą macie i wy panowie w Izbie.

Ale wiecież, dla czego zmuszeni jesteśmy powoływać się na traktaty owe? Bo w uchwałach wiedeńskich więcéj jest ludzkości, sprawiedliwości, więcéj uszanowania dla potrzeb i praw narodowych, niż w paragrafach, które wam teraz minister spr. wewnętrznych przyjąć zaleca. Pan minister utrzymuje, że gdyby nawet w artykułach traktatu zawarte były prawa dla polskich poddanych, to i tak nie oni, ale wysocy kontrahenci mogliby się powoływać na nie. Chiałbym się tylko zapytać, czy takież samo jest położenie Niemców względem Związku Niemieckiego, czy oni także nie mają prawa żądać wykonania przyrzeczeń?

Mości panowie! Duch traktatu wiedeńskiego pokazuje wyraźny zamiar zapewnienia Polakom, niby odpłaty, niby wynagrodzenia za stratę niepodległości, narodowego życia, wraz z instytucyami koniecznemi do objawiania i rozwijania onegoż. Polacy mają, lubo pod panowaniem obcych mocarstw, zostać Polakami w zwyczajach i mowie, w życiu politycznem i moralnem.

Ale nacóż, mości panowie, odwołuję się na traktaty, które przeciw nam i bez nas zawarte zostały, których Polska padła ofiarą? Czyż nie ma wyższego prawa nad prawo traktatów? — Tak mości panowie, jest prawo dozwalające tak ludziom jak narodom podług właściwości swojéj rozwijać się i kształcić.

Pozwólcie panowie, że wam raz jeszcze przypomnę obietnice i słowa królewskie, tak dla nas ważne i pocieszające:

I wy macie ojczyznę, a wraz z nią dowód mego szacunku dla waszego przywiązania ku niéj.

Pamiętajcie, że właśnie ten król na swe *królewskie słowo* obiecywał przyrzeczenia Polakom dotrzymać. Mamy więc w W. Ks. Poznańskiem naszą *polską ojczyznę,* bośmy przywiązania do innéj *nigdzie i nigdy* nie okazywali.

Chcecież panowie, tym słowom króla i czystości jego zamiarów dwuznaczność przypisywać? Musielibyście chyba zasadę owego sławnego dyplomaty:

Dano człowiekowi mowę, aby swe myśli ukrywał,

zastosować do króla, którego sprawiedliwym zowiecie. Wasze uszanowanie dla niego jest mi rękojmią, że nie zrobicie tego; słów królewskich naciągać i wykręcać się nie godzi.

Był czas, w którym niejedna część Niemiec w tym samym zostawała do Polski stosunku, w jakim my dzisiaj do Prus stoimy. Nigdy jednak rząd Polski nie uszczuplał praw narodowości niemieckiéj; w szkole równie jak w życiu publicznem używano tylko języka niemieckiego, pozostawiano Niemców na urzędach, nie wprowadzano Polaków. A wy chcecie nam odmówić równéj sprawiedliwości w czasie, w którym najbardziéj zachowawczy żywioł ze wszystkich, żywioł narodowy, został najpotężniejszym bodźcem działań politycznych.

Mości panowie, żyjemy w wieku, w którym narodowości budzą się do nowego życia; każdy naród strzeże pilnie swéj samoistności, a kto ją obraża, wpycha go na drogę powstania.

Dzisiaj nie podobna niczem się oprzeć wyzwoleniu uprawnionego narodu. Nie pomoże ani Sybir ani karabiny.

Nie sądźcie nas w téj Izbie podług liczby naszéj — *pamiętajcie, że my tutaj duch narodu przedstawiamy.*

Nie zapominamy naszéj wielkości historycznéj, nie wyrzekamy się naszéj ojczyzny, nie wypieramy się nadziei lepszéj przyszłości, która nas zawieść nie powinna i nie zawiedzie; ale pouczeni nieszczęściem i doświadczeniem odraczamy nasze nadzieje, na chorągwiach kładziemy wyraz: *Nondum,* godło jednego z cesarzów waszych.

Pójdziemy drogą spokojnego rozwoju i czekać będziem cierpliwie, aż się namyślicie popierać nasze interesa, które dobrze pojęte mogłyby być i waszemi.

Nie odpychajcie więc wniesionéj przez nas poprawki.

Że my mamy przyszłość przed sobą, że sprawa polska, — ta trudność europejska, — rozwiązaną być musi, rzecz oczywista. *Kiedy i jak* tego nikt dzisiaj roztrzygnąć nie zdoła. Pytanie tylko, czy się to stanie na drodze pokoju czy wojny. W waszéj jest mocy jedną lub drugą drogę ułatwić.

Mości panowie! Jeżeli uszanujecie nasze prawa narodowe, jeśli nam oddacie sprawiedliwość, to będziemy mogli — nie wyrzekając się żadnéj naszéj nadziei — ufni w Boga i konieczność historyczną — czekać spokojnego rozwiązania naszéj sprawy. Jeżeli zaś przeciwnie odmówicie Polakom wszelkiego prawa, jeżeli potępicie ich uczucia narodowe, jeżeli ich patryotyzm okryjecie szyderstwem, jeżeli nam odejmiecie wszelkie zaufanie do cywilizowanéj Europy i wydrzecie nadzieję rozwiązania naszéj przyszłości na drodze pokoju, — wtedy, mości panowie, przypomnimy sobie, że nie tylko Polakami, ale i Słowianami jesteśmy. Jako tacy mamy jeszcze jakąś przyszłość, jako Niemcy żadnéj (poruszenie), — tak, powtarzam, jako Niemcy nie mamy żadnéj.

Zlejemy się wtedy, my Polacy, ze Słowiańszczyzną, tak jak wy, mości panowie, mieliście zlać się z Niemcami — a wierzcie mi, mniéj od was napotkamy trudności.

Cóżbyśmy albowiem wtedy mieli jeszcze do stracenia? Nic zgoła. Siłą wypadków zmuszeni rzucimy się w ręce despotyzmu. Despotyzm nas nie odrazi — nie trwa on wiecznie — a i jakąż wartość przywiązywać możemy do wolności, w któréj imieniu nas gnębią? Znajdziemy sprawiedliwość i poszanowanie naszych praw narodowych u tych, których barbarzyńcami zowiecie. Cóż chcecie? czy żeby Polacy pozostali po stronie cywilizacyi, czy żeby się pod opiekę despotyzmu uciekli?

Jedną tylko logika i historya wskazują alternatywę — albośmy Polacy, wasi sprzymierzeńcy, — albo Słowianie i wrogi.

Wybierajcie, co chcecie — ostateczny wybór nie do was należy; nie możecie zmienić natury rzeczy, ani ludzi.

Prawo nasze wiecznem jest — obalcie go jeśli chcecie, ale pomnijcie na złowrogie wieszcza wyrazy: *exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor.*“

Przytoczyliśmy dwie najcelniejsze mowy polskie z posiedzenia 2 października. Czytający przyzna zapewne wyższość pierwszéj; wszakże głos deputowanego Stablewskiego daleko większe w Izbie i po za Izbą miał powodzenie. Podały go w obszernych wyjątkach niemieckie gazety, rozebrały i oceniły w artykułach osobnych. Przyczyna tego jest prosta. W mowach parlamentarnych głównie przejrzystość i jasność popłaca, trzeba w nich do kilku najoczywistszych, najbardziéj uderzających pewników rzecz całą sprowadzić, chociażby nawet przedmiot nieco przez to na głębokości i organicznem wykończeniu stracił. Mowa ks. Janiszewskiego wydaje się nam bardziéj umiejętną i ścisłą; mowa p. Stablewskiego jest uczuciowa, jasna i aforystyczna. W téj zaraz różnicy leży przyczyna rozmaitego ich wpływu.

Trudno znowu zaprzeczyć, że zadanie, które podjął ks. Janiszewski *przedstawiało nieporównanie większe* do pokonania trudności. Stanął on wprawdzie na stanowisku polskiem, ale także na stanowisku Polaka W. Ks. Poznańskiego. Przedsięwziął raz jeszcze niewdzięczną podróż po krętych ścieżkach labiryntu traktatów wiedeńskich; wypadki i wnioski spostrzeżeń p. Cieszkowskiego i własnych przedstawiając Izbie w największéj, o ile można było, krótkości. Zamierzył sobie okazać rządowi i większości Izby, jakie systemat wynarodowienia szerzy w prowincyi moralne zepsucie, zepsucie rozlewające się i oddziaływające potem na całą monarchię pruską. Przedsięwzięcie trudne, zawiłe, z natury rzeczy lekkiemu wykładowi wręcz przeciwne. P. Erazm Stablewski wziął przedsię raczéj całą kwestyę polską, niż sprawę W. Ks. Poznańskiego; stanął, jak sam powiada, jako *reprezentant ducha narodowego, jako obrońca nieprzedawnionych prac narodowości naszéj.* Miał więc i szersze pole i większą łatwość poruszania się i więcéj sposobności do wycieczek. Przyznać należy, że umiał użyć obfitego materyału, wybierając szczęśliwie rzeczy najważniejsze i najbardziéj uderzające; że struny zbytnie nie wyprężył i że się nie zapuścił za daleko; mowy jego miło było słuchać, równie jak się ją przyjemnie czyta.

Jest jeszcze ważny powód wrażenia, jakie mowa p. Stablewskiego na umysłach czytającéj publiczności niemieckiéj zrobiła. Po raz pierwszy tak wyraźnie, i to z mównicy niemieckiéj, usłyszano objaw współczucia Polski dla ruchów Wszechsłowiańszczyzny, dla rosyjskiego nawet despotyzmu, a usłyszano w czasie, kiedy Austrya, obiecując wstąpić z całkowitym obszarem państw swoich do niemieckiego związku, budzi nowe nadzieje eliminacyi i pozyskania Słowian. Zdumienie, obawa, musiały być ogromne, nie mogły utaić się. Pomimo chwilowego wzruszenia, a może i chwilowéj korzyści, nie podobna nam jest z naszego stanowiska pochwalić groźby (tak pojął rzecz minister, Izba i publiczność) dep. Stablewskiego. I my pojmujemy, że może kiedyś stać się koniecznością to, czego dzisiaj za zbawienie i korzyść polskiéj sprawy uważać nam się nie godzi, i my pojmujemy, że mając do wyboru między życiem w niewoli, a śmiercią podług form konstytucyjnych, można się zachwiać w obowiązku; nie sądzimy jednak, żeby czas wyboru był bliski, żebyśmy nawet w obecnéj chwili coś do wybierania mieli. Jesteśmy przeciwko wszelkim, jakkolwiek pośrednim, pogróżkom, tem bardziéj iż wiemy, że nic się nie zużywa tak prędko jak niewczesne zapowiedzenie, nie poparte czynem a przynajmniéj podobieństwem i możnością czynu. Pan Lisiecki tłomaczył potem, zapewne z wiedzą i wolą poprzedniego mówcy, że wzmianka o Słowiańszczyznie nie była groźbą, ale powołaniem się na konieczność historyczną; słowa jego przecież nie zatarły raz zrobionego wrażenia, czego artykuły gazet najlepszym są dowodem.

P. Lisiecki odezwał się tą razą bardzo dobrze — mianowicie zręcznie bronił wyrażeń traktatu, przeciw odmiennym orzeczeniom specyalnych między Rosyą a Prusami układów. Zarzucimy mu jednak, że naśladował zły zwyczaj mówców niemieckich i wdał się w przypowieści. Parabole dobre są dla prostaczków; ludzi wykształconych, dojrzałych, tylko dowód rozumowy przekonać może.

Z deputowanych polskich mówił jeszcze pan Pokrzywnicki o traktacie wiedeńskim i niepodobieństwie demarkacyi.

Z Niemców poznańskich zabierali głosy deputowani Gessler i Hirsch. Mowa p. Gesslera talentem się nie odznacza; zaś pan Hirsch, radzca policyjny, tak dalece zdradzał nawyknienia i pojęcia swego zawodu, tak dobrze nienawiść i niesprawiedliwość władz ku nam w treści i formach zewnętrznych pokazywał, że sami członkowie jego stronnictwa kilkakrotnie mu przerywali.

Przy głosowaniu upadły poprawki, nasza i niemiecka, upadł także wniosek hr. Dyhrn, który żądał odroczenia dyskusyi aż do czasu, kiedy rząd Izbie podania swoje przełoży; artykuł przy konstytucyi przyjęto bez zmiany.

Znikła więc zupełnie na ten raz nadzieja pozyskania dla Księstwa pewnéj niezależności administracyjnéj, a przynajmniéj wyraźniejszego odróżnienia od innych prowincyi monarchii. Odróżnienie to musi być jedynie dziełem naszego życia narodowego i naszych

usiłowań. Im silniejszem okaże się pierwsze, a wytrwalszemi drugie, tem jawniéj dowiedziemy czynem, że mamy po sobie prawo, którego nam ustawa odmawia.

Głównem usiłowaniem posłów naszych będzie teraz odwrócić od Księstwa Poznańskiego klęskę demarkacyjną. Zanim nastąpi złożenie podań rządowych, zanim rozprawy o nich w Izbie się rozpoczną, niepodobna w téj mierze robić nic innego prócz samych, mniéj więcéj prawdopodobnych przypuszczeń, opartych na prywatnych rozmowach, lub na pojedyńczych wyrażeniach mówców i ministrów. O ile sądzić można, projekt demarkacyi nie podoba się w najwyższych sferach rządowych, i nie uzyska większości w Izbach. Deputowany Brüggemann mówił w Izbie pierwszéj (posiedz. 35te, 8 września): „Jeżeli 300,000 Polaków ma szczególne prawo do właściwéj organizacyi, prawo to rozściągać się musi do reszty ludności polskiéj i nie można go téj ludności odbierać.... Że słuszność i wzgląd szczególny na właściwości narodowości polskiéj znajdą uznanie przy spodziewanéj organizacyi całéj prowincyi, tego się spodziewam i tego sobie szczerze życzę.“ Zdanie referenta komisyi rewizyjnéj objawione na temże samem posiedzeniu przytoczyliśmy już wyżéj. W Izbie drugiéj też same oznaki niechęci ku linii demarkacyjnéj spostrzegać się dają. Większość komisyi i większość Izby odrzuciła poprawkę Gesslera, mającą na celu uprawnienie zasady demarkacyi. Nikt, oprócz preopinanta, pożytku téj zasady nie bronił. Sam tylko minister spraw wewnętrznych zdaje się dotąd być zwolennikiem linii demarkacyjnéj i uporczywie przy postanowieniu zgasłego w Stuttgardzie sejmu obstawać. Na posiedzeniu 35tem Izby pierwszéj wyraźnie powiedział: „Linia demarkacyjna, *która w téj chwili prawnie istnieje*, oddziela jednę część W. Ks. Poznańskiego od związkowego państwa“, — a przy dyskusyi nad sprawą polską w Izbie drugiéj wyrzekł: „Tyle mogę już dzisiaj oświadczyć, że ta linia, co do stosunków Niemiec, *za bezwzględnie przyjętą uważana być musi*, i że nie można od niéj odstąpić, nawet gdyby rząd chciał, a pierwsza Izba na to się zgodziła; a to dla tego, że jest trzecia strona, któréj praw nie godzi się gwałcić.“ Chociaż dwa te oświadczenia równéj są treści, co do formy różnią się wielce; ostatnie widocznie łagodniéj wyrzeka, widocznie usprawiedliwia się z powodów uporu rządowego. Być może, że wewnętrzne sprawy niemieckie nie wymagają już od ministerstwa takiego poświęcenia naszym kosztem, być także może, że zagraniczne jakieś wpływy utrudniają nowy podział ziemi naszéj. Tyle jest pewnem, że za każdym krokiem, który Prusy od zwierzchnictwa nad Niemcami oddala, stygnie w ministrach chęć pozyskania sobie demarkacyą współczucia stronnictw, dążących do jedności i zaokrąglenia Niemiec. Teraz zapewniają nas, że demarkacya nie przyjdzie do skutku, że ministerstwo umieści ją może w podaniach swoich, ale potem ustąpi Izbie, która wcielenie całego Księstwa do związkowego państwa uchwali. Nie chcemy żadnéj z tych pogłosek za pewność

podawać, ale sama ich mnogość prawdopodobieństwa dowodzi. Zresztą pojąć łatwo, że linia demarkacyjna przedstawia w wykonaniu niesłychane trudności administracyjne i sądowe. Nie można byłoby odmówić części leżącéj po za linią, osobnéj administracyi, osobnéj reprezentacyi narodowéj, co jedno i drugie nie zgadza się z myślą ścisłego połączenia prowincyi z państwem. Przy rozerwaniu dawnych stosunków nastąpiłyby także straty materyalne, a zwłaszcza upadek zamożności Poznania, i nietylko Polacy ucierpieliby w téj mierze. Wszystko to są szkopuły, o które zapewne łatwo się rozbije pajęcza robota popieraczy jedności niemieckiéj; że w każdym razie niedogodności przewyższają spodziewane zyski, pewną jest rzeczą. To też jedyne nasze szczęście. Inaczéj niby nie zdołało wstrzymać ministrów i większości od wykonania planu, którego zgubny wpływ na nasze interesa narodowe pojmują doskonale.

Ciekawa ze wszech miar, a w skutkach, nawet najbliższych, niesłychanie ważna jest kwestya jedności niemieckiéj. Od marca roku zeszłego, przebiegła ona tyle najrozmaitszych kolei; zawiodła tyle oczekiwań i uniesień, że niejeden już od niéj, jako od mary bez życia, z niechęcią oczy odwraca. Myśl jednak połączenia, lubo w szczuplejszym zakresie, nie zamarła zupełnie. Pochwyciły ją w ręce Prusy i dotąd przynajmniéj popierają gorliwie. Zatrzymamy się nad tym przedmiotem nieco dłużéj. Zwróciliśmy uwagę w swoim czasie na jednostronne stanowisko zgromadzenia frankfurtckiego. Zgromadzenie to stało wtedy jeszcze wysoko, mimo to przecież oznaki nieukontentowania rządów pojawiały się tu i owdzie, a wypadek odpowiedział zupełnie wnioskom przez nas wyrzeczonym, mianowicie przewidzeniom, że się bez starcia nie obejdzie.

Dnia 27 marca r. b. ukończyło zgromadzenie frankfurtckie konstytucyę. Przeszło ją pospiesznie, summarycznie, głosowało nad paragrafami bez poprzedniéj dyskusyi, uwieńczyło zaś dzieło oborem króla pruskiego na cesarza połączonych Niemiec. Gorączka konania opanowała, zda się, ten parlament frankfurtcki, wpierw jeżeli nie wielkoduszny, to przynajmniéj poważny i oględny. Ostatnie już postanowienia pokazują pospiech, brak zastanowienia, nieuszanowanie istniejących interesów, wymagań i potęg. Myślano wszystko załatwić postawieniem króla pruskiego na czele, myślano nadzieją szerszéj władzy i świetniejszego panowania pociągnąć go do uległości dla Frankfurtu, do gwałtownych środków względem reszty opornych rejentów zachęcić. Ten „śmiały krok“, któryby się zaledwie mógł udać w pierwszych chwilach rewolucyjnego zapędu, gdy ani Prusy ani żaden z rządów niemieckich nie wiedziały, na jakie mogą rachować siły a czego im się obawiać potrzeba, — w kwietniu r. b. po tak wielkiéj stracie czasu, po tylu zmarnowanych okolicznościach, po okazaniu takiéj niemocy i niezręczności politycznéj, przyszedł zupełnie nie w porę i tylko wyświecił niedołężność i bezwładność

zgromadzenia. Okoliczność ta nie uszła uwagi gabinetu berlińskiego. Ośmielony zwycięztwem u siebie, ufny w siły organizacyi wojskowéj, nie potrzebował i nie chciał opieki zgromadzenia, na które już od dawnego czasu z niechęcią i lekceważeniem spoglądał.

Odrzucił król pruski niemiecką koronę, dla tego zwłaszcza, że mu ją ofiarowano pod warunkiem *bezwzględnego przyjęcia* uchwalonéj konstytucyi; podał z swéj strony propozycye ważnych odmian, za których przyjęciem byłby ją dopiero uznał i u siebie wprowadził. Sejm frankfurtcki, odjazdem wielu członków prawicy uszczuplony, odrzucił propozycye królewskie i postanowił trzymać się ściśle przyjętéj ustawy (d. 21 kwietnia r. b.) Tegoż samego dnia uchwaliła Izba druga w Berlinie wniosek, znaglający króla do przyjęcia godności cesarskiéj i konstytucyi frankfurtckiéj. Ministerstwo odpowiedziało rozwiązaniem Izby drugiéj, odroczeniem pierwszéj (dnia 28 kwietnia 1849 roku). Kiedy zaś zgromadzenie w Frankfurcie krok ten gabinetu pruskiego publicznym manifestem naganiło, rząd deputowanych swoich odwołał (14 maja r. b.) i zerwał wszelkie z parlamentem stosunki. Nie przeto jednak wyrzekł się myśli częściowego zjednoczenia Niemiec na drodze zgodniejszéj z wyobrażeniami i potrzebami swemi. Sejm frankfurtcki chciał od rządów pojedyńczych bezwarunkowéj uległości. Prusy drogę porozumienia się za jedynie możliwą i słuszną podawały od dawna i teraz na niéj rozpoczęły stosowne działania.

Dnia 28 kwietnia r. b. ogłosił rząd pruski okólnik do rządów niemieckich, wzywając, by każdy z nich wyprawił posłów celem uradzenia odmian, któreby potem parlamentowi frankfurtckiemu do przejrzenia i zatwierdzenia przedstawione zostały. Skoro znikła wszelka nadzieja porozumienia się z Frankfurtem, postanowiono do rewizyi konstytucyi zwołać inne zgromadzenie, na zasadzie nowego nadać się mającego prawa. Zjechali posłowie Saksonii, Hanoweru, Bawaryi. Więcéj wysłańców nie przybyło, albowiem państwa pomniejsze uznały były w pierwszym popłochu konstytucyę frankfurtcką i dopiero wtedy zgłaszać się do Berlina poczęły, kiedy wojska pruskie, pokonawszy powstanie Palatynatu, Badeńskiego i Saksonii, uwolniły je od przymusu i niebezpieczeństwa. Chciał także poseł austryacki do wstępnych posiedzeń należeć, ale go powstrzymano suchem oświadczeniem, że Austrya przez centralizacyę u siebie wyłączyła się z Niemiec i do ściślejszego związku wstępować nie może. Wykluczenie ambasadora austryackiego dało powód posłowi bawarskiemu (min. v. der Pforten) do usunięcia się także. Nie chciał, jak mówił, należeć do obrad, w których widocznie nie o połączenie, ale o rozdzielenie chodzić miało. Bądź co bądź, czas naglił, powstania szerzyły się po Niemczech, szczęście wojenne sprzyjało wprawdzie Prusom, ale wraz z liczbą zwycięztw wzrastały nienawiść i oburzenie. Rząd berliński chciał poprzeć tryumfy oręża potęgą wpływu moralnego; chciał, jak powiada, przekonać Prusy

i Niemcy, że z nadużyciami walcząc, szlachetnym usiłowaniom i rzetelnym potrzebom rękę podaje. Nie czekając więc za zgodą i przyzwoleniem plenipotenta Bawaryi, zawarto na rok [1]) dnia 26 maja r. b., związek (Drei König-Bund), uznano króla pruskiego tymczasowym naczelnikiem i napisano wspólny cyrkularz (dnia 28 maja r. b.) wzywający rządy, aby przystąpiły do związkowego państwa. Dodano projekt konstytucyi i zapowiedziano sejm rewizyjny. Ustanowiono przytem sąd polubowny zasiadający w Erfurcie (od dnia 2 lipca) i radę administracyjną, która od 18 czerwca r. b. zarządza sprawami związku.

Po zupełnem rozwiązaniu frakcyi zgromadzenia frankfurtckiego, która się była do Stuttgardu przeniosła, przystąpiły do związku: Baden, Anhalt-Bernburg, Sachsen-Weimar, Nassau, Meklemburg-Strelitz, Hessen-Kassel, Brunświk, Sachsen-Altenburg, Hamburg, Bremen, Meklemburg-Schwerin, Reuss, W. Ks. Heskie, Oldenburg, Sachsen-Coburg-Gotha, Anhalt Dessau i Köthen, Schwarzburg, Lubeka, Waldeck, Hohenzollern, Lippe-Schaumburg i Detmold, Sachsen-Meiningen i Frankfurt, w wyrażonéj powyżéj kolei.

Landgrafstwo Homburg odpowiedziało odmownie dnia 14go, a Wyrtemberg 26 września. Rządy te opierają się na Austryi, któréj zwycięztwa widocznie ich decyzyę zbliżyły. Lichtenstein i Luksemburg z Limburgiem nie oświadczyły się dotąd. Dopiero późniéj, to jest 10 listopada, Würtemberg nadesłał wreszcie swe przyzwolenie.

Układy z Bawaryą ciągnęły się długo. Ostatnia nota p. v. d. Pforten jest z 8go, ostatnia Schleinitza z 17 września. Prywatnych porozumiewań się i aktów urzędowych jest wiele. Szło głównie o tytuł proponowanéj ustawy, wyrzekający o władzy związkowego państwa. Prusy odstąpiły od uchwał frankfurtckich do tyla, że wprowadziły do składu władzy wykonawczéj kolegium książęce, któremu prawo sankcyi i absolutne weto przydały, gdy tymczasem naczelnikowi (Vorstand) zachowano, ale bez podziału, władzę wykonawczą [2]); Bawarya żądała dla kolegium książąt udziału w wykonywaniu praw, chciała potem większą niezawisłość państw pojedyńczych co do zarządu wewnętrznego, władzy nad wojskiem itp. utrzymać. Rząd pruski ustąpił co do wojska, wprowadzając do konstytucyi wiele rozporządzeń dawnego związku; władzy ustąpić nie chciał i o tę to właśnie trudność cały układ się rozbił.

---

[1]) Gdyby do 26 maja r. 1850 nie przyszło jeszcze do ostatecznego ukonstytuowania Niemiec, zastrzegli sobie kontrahenci przedłużenie związku.

[2]) Prócz tego następujące w projekcie pruskim od konstytucyi frankfurtckiéj znajdujemy różnice: Zmieniony jest § 1 co do obwodu państwa; na miejsce przymusu położono porozumienie. Veto zawieszające zniesiono. Wykreślono postanowienie o orderach i tytułach — prawo prasy w mniéj silne wyrazy ujęto — wypuszczono zdania, powadze religii chrześciańskiéj uwłaczać się zdające — stowarzyszenia wojskowych zakazano, cywilnych ograniczono — do prawa oborów wprowadzono wyraz „samodzielny“ i trzy stopnie podług podatku.

Myślano także o połączeniu się z Austryą. Gabinet pruski usiłował ją skłonić do zawarcia unii, mniéj więcéj na zasadach dawnego związku (Bund), do którego jednak członkowie związkowego państwa nie pojedyńczo, ale jako całość wejść mieli. Jeszcze 10go maja wyprawiono p. Canitza do Wiednia. Niegrzeczne obejście się z p. Prokesch-Osten, o którem wspomnieliśmy wyżéj, przerwało na czas negocyacye. Zawiązał je na nowo baron v. Biegeleben, wyprawiony z poufnem zleceniem do dworu pruskiego od arcyksięcia Jana. W pierwszych chwilach (jeszcze 16 maja r. b.) żądała Austrya: a) tymczasowego dyrektoryum, do którego ona dwóch posłów i tyleż wraz z całem związkowem państwem Prusy naznaczyć miały. — b) Sejmu ogólnego — c) organicznego z resztą Niemiec połączenia. Zastrzegała sobie wyraźnie, że się ze ściślejszym związkiem, *którego jeszcze nie ma*, układać nie myśli, że nawet nie przystaje na tymczasowe Prus naczelnictwo. Z czasem ustąpiły obie strony i stanęła na dniu 30 września r. b. następująca ugoda: do zawiadywania sprawami Niemiec ustanowi się tymczasowa komisya, któréj działanie ma trwać do 1 maja r. 1850, ale i przedłużonem być może; komisya składa się z dwóch austryackich i dwóch pruskich delegowanych, odpowiedzialnych dworom swoim; w razie równości głosów Austrya wyznacza jeden i Prusy jeden z rządów królewskich w Niemczech, za sędziów polubownych, te znowu obierają same trzeciego; podczas interimisticum wolno się pojedyńczym państwom o konstytucyę układać; do istnienia téjże zgody wszystkich nie potrzeba (ustąpienie ze strony Austryi). Ratyfikacya wymieniona została dnia 10 października; 6 października potwierdził ją arcyksiążę Jan, obiecując złożyć władzę w ręce komisyi, skoro ta przez wszystkie rządy uznaną zostanie.

Lepiéj jednakże, jak najstaranniejszy opis, wyświecą nam stosunek Prus do jedności Niemiec obrady nad tym przedmiotem w pierwszéj i drugiéj Izbie [1]), a zwłaszcza mowa jenerała Radowitza, komisarza królewskiego w Izbie drugiéj.

Mowa ta odznacza się głównie jasnością stanowiska; zamiary i nadzieje rządu z wielką ona precyzyą wykłada. Oto kilka z niéj wyjątków.

„Nie potrzebuję zapewne dowodzić twierdzenia, że państwo jednolite niepodobnem jest w Niemczech. Niepodobnem jest jako monarchią, niepodobnem byłoby nawet, gdyby partya burząca zwycięztwo odniosła. Nawet rzeczpospolita, na gruzach całego porządku politycznego i żywotnego wzniesiona, a podtrzymywana na czas pewien terroryzmem, upaśćby musiała niezwłocznie.

Ale jeżeli te mętne cząstki niemieckiego ruchu, jeżeli fałsz, przewrotność, niepodobieństwo odrzucimy, pozostanie zawsze prawda, upra-

---

[1]) Posiedz. 31wsze Izby Iszéj d. 24 sierpnia. Posiedz. 9te Izby IIgiéj dnia 29 sierpnia.

wnienie, możebność. Tu jak i wszędzie, prawdą jest nerw główny, który całemu potokowi mocy udzielił, który żądanie odrodzenia narodowego podniósł do wysokości przeszłorocznego ruchu.

Kiedy więc rewolucyę zakończyć koniecznie potrzeba, a zakończyć nie kontrrewolucyą; nie tylko przez gwałtowne przytłumienie potęg niszczących, ale zarazem przez ugruntowanie stanu prawnego w Niemczech, to pierwszym i najgłówniejszym warunkiem powodzenia jest rozwiązanie konstytucyjnéj kryzys, jest ustalenie politycznego porządku, któryby zapewniał jedność narodową w warunkach możliwych i prawnych.

Przyszłość odda sprawiedliwość parlamentowi frankfurtckiemu: ona nie będzie zważać na to, co zrobił, ale od czego Niemcy uchronił... Konstytucya zgromadzenia narodowego stawiała kształt polityczny, bliższy jednolitego aniżeli związkowego państwa, które jedynie potrzebom i życzeniom kraju odpowiada... Bez współdziałania reprezentacyi narodowéj z pojedyńczemi rządami, można było burzyć, nie można było budować. Ostatnim zarzutem przeciw postępowaniu większości zgromadzenia narodowego są jéj tranzakcye z własnemi zasadami.

Król pruski nie mógł przyjąć korony, byłby albowiem przez to innym rządom przymus narzucił, przymus względem Austryi niepodobny, względem państw słabszych w najwyższym stopniu niesłuszny. Spojrzyjcie panowie, na ruchy ówczasowe w Stuttgardzie i Dreznie, i zapytajcie się sami, czy można było te i tym podobne, nieuchronne wtedy gwałty egidą pruską zasłaniać? Zamiast cesarstwa dostałaby się Niemcom w spuściznie anarchia. Nie, panowie, rząd JKMości nie mógł się uwodzić blaskiem, który tak nazwanym wielkim postanowieniom przyświeca. Są to czyny, co podług osiągnionych skutków, za wysoką mądrość polityczną, albo za przewrotny machiawelizm uchodzą. (Brawo).

Cóż odpowiedziały Prusy na wniosek narzucenia się? Odpowiedziały, że państwo związkowe z tych się utworzy krajów, które dobrowolnie do niego przystąpią. Na czele takiego chętnie Prusy stanąć obiecały.

Że jeszcze wiele przez rozszerzenie i poprawę Aktu związkowego z r. 1815 zrobić można; że znakomite korzyści materyalne nawet na dawnéj drodze osiągnąć się dadzą, trudno zaprzeczyć. Ale przytem musiałby charakter *związku państw* (Staatenbund) nienaruszonym pozostać, musiałby zostać związek narodowy państw udzielnych, które wspólne swoje sprawy załatwiają za pomocą kongresu delegowanych. Czy ci pełnomocnicy są jedynie instruowanymi posłami, czy też obok nich zasiadają jeszcze deputowani szczególnych zgromadzeń stanowych, to istotnéj różnicy nie tworzy. Zawsze pozostanie główna sprzeczność, że w prawdziwem państwie związkowem istnieje władza centralna, czyli władza całości nad szczególnemi członkami, któréj rozporządzeniom ludy bezpośrednio ulegają, gdy tymczasem w związku państw rozporządzenia naczelnéj komisyi, tylko dla tego i o tyle są obowiązujące, o ile je szczególne państwa przyjmą i ogłoszą. Szczególny członek związku państw nie ulegający rozporządzeniom, przekracza tylko zaciągnięte zobowiązania, gdy przeciwnie członek państwa związkowego, wypowiadający posłuszeństwo rozkazom władzy centralnéj, popełnia bunt.

Na zewnątrz mogą i muszą Niemcy jedność przedstawiać. Ich polityka, ich reprezentacya musi tworzyć całość, z której szczególnemi częściami obcy nic do czynienia nie mają.

Nie potrzeba na to dowodu, że właśnie w tem żądaniu, które wybitnie charakteryzuje prawdziwe państwo związkowe, zawierają się warunki narodowego żywota. Zaprawdę, kto się wpatrzy w naszą historyę dwóch ostatnich wieków, wolałby raczéj ze wstydu twarz zakryć, niż bronić dalszego utrzymania zagranicznéj polityki państw pojedyńczych.

Równie jasnem jest znowu, że ten najwyższy pewnik nie obala wcale prawnéj i historycznéj samoistności niemieckich rządów.

Państwo związkowe potrzebuje władzy prawodawczéj i wykonawczéj. Parlament powinien reprezentować interesa tak całości, jak państw szczególnych; ztąd jego organizacya i podział na Izbę państw i Izbę narodową.

Parlament i jedność władzy wykonawczéj są zasadniczemi warunkami państwa związkowego: po za niemi leży zaraz narodowy państw związek.“

Kwestyę wyłączenia Austryi odział mówca w najstaranniejsze retoryczne ozdoby:

„Mają Niemcy, owe Niemcy od równin północnego półwyspu do Alp juliskich, od Eifel do Leithy sięgające, mają na zewnętrznéj potędze utracić w czasie, gdy o wewnętrzne wzmocnienie im chodzi? Całą ważność tego pytania, wszystkie nieobliczone skutki takiego rozdziału najżywiéj czuje rząd pruski. Dla tego od samego początku układów uznał za drugi wielki warunek, żeby Niemcy przez utworzenie ściślejszego państwa związkowego nic nie straciły na dotychczasowéj wspólności wszystkich członków związku. Najwyższą zasadą jego było: że żadne państwo niemieckie nie może być z pozostałemi luźniéj związanem, niż były dotąd państwa związku niemieckiego. Uważamy to za minimum, za punkt oparcia, od którego dążyć należy do płodniejszéj wspólności członków dawniejszego związku.

Prusy wnoszą do państwa związkowego całe swoje europejskie istnienie, zapytajmyż więc Austryi, czy chce i może poddać się warunkom związkowego państwa?“

Tu dowiódł mówca, że Austrya, która już dawniéj, przy luźnem połączeniu swych krajów oddzielną od Niemiec miała politykę, dziś po ześrodkowaniu administracyi o ścisłem połączeniu myśleć nie może.

„Rząd królewski nie ma prawa, tem mniéj obowiązku mniemać, że konstytucya monarchii austryackiéj jest przemijającem złudzeniem.

Zadaniu temu (zjednoczenia) przez jedną instytucyę nie można zadość uczynić. Potrzeba w Niemczech *ściślejszego i obszerniejszego* związku.“

Treść projektu jest pokrótce następująca. Między monarchią austryacką z jednéj a państwem związkowem z drugiéj strony powstanie unia, mająca też same cele, jakie akt w r. 1815 dla związku niemieckiego oznaczył. Na zewnątrz przedstawiać ma unia je-

dnostkę polityczną, na wewnątrz zaś dwa ciała rozwijające się osobno, ale dążące do coraz wyższéj wspólności materyalnéj, na drodze dowolnego porozumienia.

„Prusy umieją w przedstawionym projekcie (konstytucyi) istotę od formy odróżnić; one nie dozwolą nigdy odmiany co do zasadniczych warunków prawdziwego związkowego państwa, którego naród potrzebuje i czeka. Gdyby partykularyzm, gdyby żywione przezeń namiętności i złudzenia znowu chwilową przewagę odniosły, musiałaby się jedność niemiecka ograniczyć na dotychczasowym związku 39 państw pojedyńczych; ale niech wtedy nie oszukują formami bez treści, niech nie żądają ofiar niepotrzebnych dla szczęścia całości.“

Wreszcie jakby największą siłę wymowy na koniec zachowywał, tak się w domówieniu wyraził.

„Rząd królewski ma przekonanie, że szuka szczęścia dla wszystkich; wypełni on posłannictwo swoje *aż do ostatecznych granic możności.* Czy się uda odrodzenie naszéj wielkiéj ojczyzny, czy też moment ten historyczny przeminie bez zaspokojenia gorących życzeń prawdziwych patryotów, czy nasze usiłowania znajdą uznanie i poparcie, to najwięcéj od łaski Boga zawisło, bez któréj wszystkie zabiegi na nic się nie przydadzą. Wasz wyrok, panowie, rzuci znaczny ciężar na szalę wypadku. Wy, a z wami wszyscy nieuprzedzeni mężowie niemieccy, nie będziecie rządowi wyrzucać, że Austryę z Niemiec usunął, bo wiecie, że było naszym szczerym zamiarem całą Austryę wciągnąć do Niemiec, że my i teraz stale przy tem obstajemy, iż zupełna unia wszystkich członków niemieckiego związku dotychczas istnieje. Wy nie przypuścicie, żeby Prusy samoistność niemieckich swoich sprzymierzeńców w jakimkolwiek własnym interesie o niebezpieczeństwo przyprawić chciały, bo wiecie z jakiem poświęceniem Prusy, europejskie mocarstwo, pracują nad tem, żeby państwo związkowe utworzyć. Potraficie ocenić owe zarzuty, jakobyśmy dążyli do hegemonii, pomnąc na położenie, w jakiem stała kwestya władzy dnia 3 kwietnia 1849 roku. Nie zapomnijcie, że zarzut robiony naczelnictwu pruskiemu, jakoby ono udzielność innych rządów uszczuplało, zwykle ztamtąd pochodzi, gdzieby chętnie słabszego sąsiada wszelkiéj pozbawiono udzielności.

Nie, moi panowie, Prusy nie mają samolubnych planów, one wypełniają tylko trudne obowiązki swoje; nie chcą brać ale dawać, nie potrzebują pomocy ani wzmocnienia. Życie ich polityczne było dość potężne do pokonania o własnych siłach nie tylko wielkich niebezpieczeństw wewnętrznych, ale nawet do wsparcia uciśnionych sprzymierzeńców wdzięcznych i niewdzięcznych.

(Brawo. Poseł bawarski opuszcza trybunę).

Jakibykolwiek był wypadek téj wielkiéj kryzys dla naszéj ojczyzny, czasy przyszłe rządowi pruskiemu sprawiedliwość wymierzą. Wtedy zamilkną wszystkie umyślne i mimowolne fałsze, wtedy życzenia patryotyczne do właściwéj miary opadną, wtedy się okaże, że nie można bez ofiar żadnéj nowéj politycznéj formy utworzyć. Prusy uszanują prawo naj-

mniejszego niemieckiego państwa, ale nie zapomną także o prawach wielkiego niemieckiego ludu."

Nawet najzacietszy przeciwnik rządu nie łatwo oprze się wrażeniu takiéj mowy, zwłaszcza słysząc ją z ust samego jenerała Radowitz. Należy on bezwątpienia do najlepszych mówców, jacy kiedykolwiek w Niemczech słyszeć się dali. Pochwalono też tak w pierwszéj jak w drugiéj Izbie postępowanie rządu, i uznano projekt konstytucyi za zasadę połączenia Niemiec. Jaka szkoda, że tak wysoki talent, tak znakomita inteligencya nie łączy się z przymiotami wzniosłego charakteru.

Jenerał Radowitz nie daje gwarancyi silnych, niezłomnych przekonań; często on korzyści chwilowe nad wielkie zadania przyszłości przenosi, nieraz odbiega od zasad czystych i brak dobréj wiary pokazuje [1]); tem zaś surowszemu sądowi podlega, że staje jako wyznawca katolickich zasad w obec świata.

Po gazetach licznie rzucano pytanie, czy mowa jenerała jest szczerą, czy Prusy mają istotnie zamiar ideę jedności aż do ostatecznych granic popierać. Naszem zdaniem mowa p. Radowitza i zamiary pruskie są szczere, choć nie zawsze płyną z najczystszego źródła, nie zawsze samą bezinteresowność i poświęcenie mają na oku. Dziś z wyjątkiem Prus nikt sobie owéj jedności przeszłorocznéj, zmierzającéj do państwa związkowego w Niemczech, nie życzy, a to z tego najprostszego powodu, że król pruski stając na czele nowego państwa nic z prerogatyw korony nie straci, gdy tymczasem dla pomniejszych rejentów jest to kwestya ograniczenia, a z czasem, medyatyzacyi.

Że tak jest w saméj istocie, pokazują najlepiéj zatargi Prus z Saksonią i Hanowerem. Na posiedzeniu rady administracyjnéj dnia 30 sierpnia i 26 września, wniósł był po dwakroć poseł nassauski Vollpracht, o bliższe oznaczenie terminu i warunków sejmu związkowego. Debaty nad wnioskiem rozpoczęły się dnia 5 października r. b. Ze strony Prus poparł go mocno p. Bodelschwingh, oświadczając nadzieję, że może właśnie zwołanie sejmu będzie ponętą dla wielu państw niemieckich i zmusi je wstąpić do ściślejszego związku. Naganiali zaś rzecz całą posłowie Hanoweru i Saksonii (Wangenheim, Zeschau). Bez Bawaryi i Würtembergu, jako też wbrew woli Austryi, mówili ci ostatni, związku ściślejszego tworzyć nie warto, nawet niepodobna. Paragraf 7 aktu związko-

---

[1]) Znać to widocznie w téj ostatniéj mowie. Wszystkiego użył jenerał Radowitz, co mogło rząd podnieść w opinii i Prusom zjednać współczucie, a mimo to nie dał żadnego zapewnienia, nic ściśle określonego nie wyrzekł. Z jego mowy można się i dawnego związku i nowego związkowego państwa spodziewać; można myśleć, że Prusy wszystko dla połączenia poświęcą, lub też łatwo *niemożności* ustąpią. A zawsze niekorzystne nadzieje nikną w blasku pochlebnych widoków, zawsze wyrazy widocznego zwątpienia pokrywa frazes deklamacyjnego zapału.

wego wyraźnie powiada, że bez przyzwolenia wszystkich członków związku nie można odmieniać ustawy, a ściślejszy związek jest nietylko przekroczeniem, ale obaleniem tejże. Prusy zatem omijając innych członków związku niemieckiego postępują obsolutnie, nieprawnie.

Na zarzuty powyższe p. Bodelschwing silnie i treściwie odpowiedział. Jeżeli takie było zdanie Hanoweru i Saksonii, mówił, nie powinny były ani związku 26 maja zawierać, ani podpisywać odezwy zapraszającéj innych. Dawny związek zaginął roku przeszłego wraz z upadkiem związkowego sejmu, mówić o jego istnieniu i paragrafach jest niedorzecznością. Pozostały tylko wzajemne moralne zobowiązania członków związku, które należy ująć w pewną formę, najstosowniejszą do potrzeb i wymagań czasu. Odpowiedź ta nie zadowolniła dwóch rządów, i dnia 19 października r. b., właśnie wtedy, gdy na posiedzeniu rady administracyjnéj zapadła prawie jednomyślna uchwała zwołania sejmu po 15tym stycznia r. 1850, posłowie hanowerski i saski wystąpili z rady, opierając się na szczegółowem oświadczeniu, które rządy ich podały były przystępując do związku. Oświadczenie to zastrzegało wprawdzie, że w razie odmownéj odpowiedzi Bawaryi, projekt konstytucyi stosownie do jéj życzeń zmodyfikować należy. Ale tu coś więcéj uważać potrzeba. Prusy, jak wiemy, zgadzają się na wszystkie odmiany nienaruszające idei związkowego państwa, wnioski zaś Bawaryi były właśnie tego rodzaju i dla tego uznania zyskać nie mogły. Saksonia przeto i Hanower postępują niesumiennie, boć i one także podpisując cyrkularz 28 maja zasadę państwa związkowego przyjęły. Cyrkularz ten, przypominamy, nie do połączenia się w ogóle, ale do ściśle oznaczonego połączenia wzywał. Bądź co bądź, wymieniają się po gazetach w tym przedmiocie noty i trwają spory, które do większego jeszcze rozdraźnienia prowadzą. Dotąd ani Saksonia ani Hanower ostatecznie wystąpienia ze związku nie wyrzekły [1]).

Do unii z dnia 30 września przystąpiła Bawarya dnia 24 października r. b. zastrzegając sobie, że wszystko co dawniéj do decyzyi sejmu związkowego należało (zmiana konstytucyi związkowéj np.), teraz do wykonania, zgody rządów pojedyńczych potrzebować będzie. Würtemberg i Hessen-Homburg nie oświadczyły się jeszcze. Na posiedzeniu rady administracyjnéj na dniu 8 października, rozstrzygnięto większością 9 głosów przeciw 3, że unia nie sprzeciwia się zasadzie związkowego państwa, czyli innemi słowy przystąpiono do niéj wraz z Prusami.

---

[1]) O tem nowem stadium w sprawie niemieckiéj zdał raport jenerał Radowitz na posiedzeniu 40tem dnia 24 października r. b. Druga ta mowa jest niepewna, niejasna. Obiecuje wytrwałość ze strony rządu, skarży się na trudności i potwarze. Powiada, że Unia z Austryą będzie rodzajem dawnego związku niemieckiego i że utworzeniu ściślejszego związku wcale przeszkadzać nie może.

Izby bawarskie dzielą zdanie rządu swojego. Na posiedzeniu Izby drugiéj dnia 7 listopada, po żywych kilkodniowych debatach zapadła uchwała, mocą któréj uznano słuszność postępowania ministerstwa, przyjęto unię z dnia 20 września, wyrażając zarazem nadzieję, że rząd, tam gdzie chodzić będzie o połączenie całych Niemiec, konieczne ofiary poniesie. W tych dniach rozchodzą się wieści, że Austrya znowu zamyśla opierać się związkowi pruskiemu; tudzież, że wnosi, by Niemcy całe na 6 okręgów podzielić. Każdy z nich miałby sejm osobny i delegowanych z niego na zgromadzenie ogólne posyłał [1]). Prusy ze swojéj strony oświadczyły podobno, że wszelkie wmieszanie się w konstytucyę, lub wewnętrzne sprawy ściślejszego związku będą za *casus belli* uważać. Jakkolwiek nie wierzymy zupełnie w te zamiary wojenne, to jednak trudno zaprzeczyć, że kwestya niemiecka stanęła na szczycie trudności i że do rzeczywistych zawikłań doprowadzić musi.

Dla nas w podaniach rządowych o sprawie niemieckiéj dwa dosyć ważne znajdują się punkta. Pierwszy z nich dotyczy stosunku Księstwa do Niemiec. W projekcie konstytucyi podanéj na konferencyi 17 maja czytamy: „Państwo niemieckie składa się z tych krajów dotychczasowego niemieckiego związku, które konstytucyę państwa uznają.“ „O Szlezwigu i Limburgu mówić będzie osobna deklaracya, która się do karty konstytucyjnéj przyłączy. *Toż samo nastąpi względem części Księstwa Poznańskiego, leżącéj po za linią demarkacyjną* [2]).“ Tu więc zasada demarkacyi wyraźnie uznaną została. W projekcie konstytucyi podanym przez trzy dwory w dniu 26 maja, nie ma wzmianki o Księstwie, jak gdyby wcale do Niemiec należeć nie miało. W szemacie do unii nakoniec stoją wyrazy: „Stosunki Poznańskiego, Szlezwigu i Limburga do unii oznaczą bliżéj osobne, dodatkowe uchwały.“ Tutaj zdaje się znowu jakoby całe Księstwo do unii wcielić zamyślano. Dziwna, potrójna niekonsekwencya. Jak ona doskonale kłopotu i niepewności rządu dowodzi. Sam minister spraw wewnętrznych przyznał sprzeczność § 1go konstytucyi niemieckiéj z tymże samym paragrafem pruskiéj; tłomaczył tylko, że pierwsza jest dopiero projektem, zmianom i poprawie podległym.

Istotnie trudność położenia rządu w tym punkcie jest niezmierna. Widzi niepodobieństwo przeprowadzenia demarkacyi; z jednéj strony nie chce wyłączyć całego Księstwa i nadać mu narodowych instytucyi; z drugiéj nie śmie popełnić oczywistego gwałtu wcielając prowincyę wbrew traktatom i życzeniu mieszkańców do

---

[1]) Okręgi te mają być następujące: 1) Prusy, a może i Meklemburg. 2) Hanower, Oldenburg i może Meklemburg. 3) Saksonia wraz z małemi księstwami i elekt. Hessen-Kassel. 4) Würtemberg z Badenem i Hessen-Darmstadt. 5) Bawarya. 6) Austrya.

[2]) Aktenstücke betreffend das Bündniss vom 26 mai N. 3. 13. i 23.

Niemiec. Wyjść z kłopotu byłoby łatwo, gdyby Polacy sami wnieśli o przyłączenie. Nakłaniali też deputowanych naszych do tego kroku w kilku prywatnych rozmowach znakomici urzędnicy i wysoko u dworu położone osoby. Obiecywały w zamian dać wszelkie gwarancye, wszelkie ustąpienia poczynić. Rzecz oczywista, że posłowie nasi propozycye takowe stanowczo odrzucili. Rząd zatem zdecyduje się zapewne połączyć nas z Niemcami, dekretem Izb berlińskich.

Drugim dość ważnym dla nas punktem są słowa p. Canitza w depeszy do ministra bawarskiego; czytamy w niéj: „Rząd królewski uważałby za niegodne siebie bronić się w téj mierze. Najmniéj zapewne potrzebujemy dawać dowodów naszego uszanowania dla traktatów z r. 1815“ [1]). Żebyż ich także w sprawie Poznańskiego sumiennie trzymać się chciano.

Wypada uczynić wzmiankę, że deputowani polscy na tym sejmie nie głosowali nigdy w sprawie niemieckiéj. W Izbie pierwszéj dep. G. Potworowski, w drugiéj p. Cieszkowski wypowiedzieli jasno, że to robią z obowiązku narodowego. Prezes kazał był raz niegłosującym salę posiedzeń opuścić. Podobno nie miał na myśli obrażać Polaków. Zastosował się do dziwnego wprawdzie zwyczaju frankfurtckiego parlamentu. Bądź co bądź, scena ta zrobiła w Izbie wrażenie. Przejdźmy teraz do innego przedmiotu.

Raz tylko z naszéj strony interpelowano ministrów. Dep. Pokrzywnicki zapytał dnia 31 października, czemu dotąd na miejsce p. Libelta nowego nie nakazano oboru. Minister spraw wewnętrznych odpowiedział natychmiast, że zaszła wątpliwość, czy ciż sami oborcy 2go stopnia obierać mają, czy też pierwotnych (Urwähler) zwołać należy. Na zapytaniach i odpowiedziach upłynęło kilka miesięcy, co w Prusach do wyjątków nie należy [2]). P. Manteuffel dnia tego niezmiernie był uprzejmy. Nie tylko, że dowody urzędowe swego twierdzenia dep. Pokrzywnickiemu pokazał, ale nadto prosił go, aby mu zwrócił odpis jego własny na podanie, które tenże deputowany przed niedawnym czasem o tłomaczenie dzienników urzędowych na język polski w Prusach Zachodnich był złożył. W pierwszéj niecierpliwości odpowiedział minister, że się do prośby nie przychyla, gdyż, o ile mu wiadomo, żaden z Polaków z Prus Zachodnich czytać nie umie, a zatem z żądanéj dogodności korzystać nie może. O ten więc odpis szczególny prosił minister p. Pokrzywnickiego, obiecując mu inną łaskawszą rezolucyę. Dziwna jest ta zmiana w postanowieniach rządu, tak jak dziwna różnica w postępowaniu z nami w ostatnich zwłaszcza czasach. Czyby rząd potrzebował naszych sympatyi — czy ma jakie dalsze wyrachowania? Trudno to dzisiaj rozstrzygnąć. P. Manteuffel utrzymuje podobno,

---

[1]) Aktenstücke zu der deutschen Frage str. 45.

[2]) Wybór nastąpił w ostatnich dniach listopada. Wybrany został ksiądz Aleksy Prusinowski.

że gdy się kwestya przyłączenia Księstwa do Niemiec ostatecznie ułoży, on wszystkie ustąpienia dla narodowości zrobić, wszystkie nadużycia ukrócić jest gotowy. Czekamy skutków puszczanych w obieg obietnic.

Zaraz po ukonstytuowaniu się Izby drugiéj, obrano komisyę do roztrząśnienia powodów zaprowadzonego po niektórych miastach i okręgach stanu oblężenia. Dep. Cieszkowski wniósł znowu, żeby dla Poznaniu osobną obrano komisyę. Wniosek ten nie uzyskał większości. 18 sierpnia ogłosił rząd znany memoryał o oblężeniu Poznania. Czytamy tam, że z powodu istnienia Ligi polskiéj i nadziei, jakie w Polakach budzi tocząca się wojna węgierska, stanu oblężenia znieść jeszcze nie można. W swoim czasie powiedzieliśmy o tem urzędowem piśmie, które zresztą przez zniesienie rzeczonego stanu na dniu 15 września r. b. całą swą ważność straciło. Z powodów niewiadomych nam bliżéj, zapewne dla oporu i przedstawień władz miejscowych, rozporządzenie ministeryalne ogłoszone zostało w Poznaniu dopiero 29 września.

Z prac komisyi specyalnych dwie mające ważność dla nas wymienimy.

Komisya do spraw rolniczych, składająca się z początku z 21 członków, na posiedzeniu 14tem dnia 10 września pomnożona została o siedmiu, w skutek prośby deputowanych niemieckich z Poznańskiego, którym szło o reprezentacyę naszéj prowincyi. Wszedł wtedy do niéj p. Mar. Żółtowski. Głównem zatrudnieniem komisyi było przygotowanie prawa dotyczącego zniesienia tak nazwanych ciężarów realnych, przywiązanych do posiadania gruntu, którego zarys już Izbie przedstawiony został. Wiadomo, że edyktem z dnia 9 października 1807 zapowiedziano zniesienie pańszczyzny i usamowolnienie gospodarzy z pod bezpośredniéj władzy dziedzica. Postanowienie to wykonywano stopniowo i nie od razu w całéj obszerności państwa. W Poznańskiem regulacya stosunków włościańskich zaczęła się r. 1823, skończyła 1829. Prawo ówczesne oznaczyło wielkość gruntu, który mógł zostać własnością gospodarza. Rola nie dochodząca tego rozmiaru pozostawała w dawnych stosunkach. W Księstwie Poznańskiem mało było gospodarzy posiadających mniejsze kawały gruntu, niż wymagało prawo regulacyi — przeciwnie się działo w innych prowincyach, a mianowicie w Szląsku. Tam znajduje się dotąd mnóstwo tak nazwanych zagrodników (Dreschgärtner), posiadających kawałki gruntu, połączonego z obowiązkiem młocki, żniwa i różnych podatków in natura. Rząd, częścią żeby liczbę małych właścicieli, element ruchom politycznym a zwłaszcza socyalnym najnieprzyjaźniejszy, powiększyć, częścią żeby wyrwać ich z pod opieki panów, a mieć pod bezpośrednim swoim wpływem, postanowił teraz prawo własności rozciągnąć i do nich. Dotąd dla dobra tych ludzi zupełna słuszność. Ale jakież z tego prawa zrobiono zastosowanie dla Księstwa? Artykuł 75 powiada, że w Księstwie Poznańskiem, w powiatach michałowskim, chełmiń-

skim i obwodzie toruńskim, ma do takowego uwłaszczenia prawo stan chłopski, istniejący pod nazwiskami (wymienione są w prawie po polsku): *chłop*, *kmieć*, *okupnik*, *półrolnik*, *polownik*, *półłanik*, *pośledník*, *chatnik*, *komornik*, *zagrodnik*, *rataj*, *chałupnik* itd.

Nazwiska *chłop*, *komornik*, *rataj* a zwłaszcza dodatek *i tam daléj*, rozciągały więc nadanie własności do całéj ludności wiejskiéj, czyli innemi słowy torowały drogę komunizmowi. Jakoż chłopem każdego mieszkającego na wsi nazwać można, a komornicy i rataje, zostający do pana w stosunku służby osobistéj, prawa do własności nie mają. Wprawdzie art. 74 wyraźnie oznacza, że wyłączeni są od regulacyi urzędnicy, słudzy i wyrobnicy, którzy grunta na mocy kontraktu dzierżawią — a artykuł 76 stanowi, że nie mają prawa do własności te role, które dopiero po r. 1811 zagrodnikom dane zostały; zawsze jednak taka niekonsekwencya poprowadziłaby do smutnego rozdraźnienia między panem a chłopami, którzy widząc nazwisko swoje w prawie a nierozumiejąc subtelności artykułów, musieliby nawet w razie przegranego procesu sądzić, że król własność im nadał a pan ją odbiera. Jakie ztąd skutki, jaka demoralizacya, pojąć nie trudno. Dwa dni jednak dep. M. Żółtowski walczyć musiał, nim niechętną nam komisyę o prawdzie przekonał. Komisarze rządowi Boode i Schelwitz oświadczyli wyraźnie, że im chodzi o usunięcie chłopów polskich z pod wpływu panów, że dla tego celu wiele poświęcić potrzeba. Dopiero gdy im najjaśniéj p. Żółtowski okazał, że projekt zarody komunistyczne zawiera, gdy dowiódł świadectwem jednego z obywateli szląskich, że rataj nic innego jak „Ochsenknecht“ u Niemców nie znaczy [1]), rozstrzygnięto, ale tylko większością 15 przeciw 13 głosom, żeby artykuł rzeczony wymazać. Taka jest nienawiść Niemców do szlachty polskiéj; boć przecież o myśli komunistyczne Izby obecnéj oskarżać nie można. Należy się wdzięczność dep. Żółtowskiemu za tę silną i zręczną obronę interesów prowincyi. Odwrócił on od niéj wiele nieszczęść, ile że sądzimy, że Izba przyjmie podanie komisyi.

Do tejże saméj komisyi rolniczéj podał był p. Richthofen, deputowany z Raciborza i Koźla, wniosek ułatwiający wykonanie zamierzonéj regulacyi. Proponował albowiem porzucić uciążliwy sposób oznaczania wartości pracy i danin za pomocą normalnych cen targowych i specyalnych komisyi, a postawić natomiast następujący tryb uwłaszczenia. Daniny i praca upadają z jednéj, pastwiska, wrąb do lasu i inne tym podobne korzyści z drugiéj strony; zagrodnik otrzymuje na własność grunt, który dotąd posiadał, a mianowicie połowę darmo, drugą zaś połowę opłaca listami zastawnemi, do zaprowadzenia których projekt wygotować ma komisya. Pro-

---

[1]) Nieznajomość języka wiele także wpłynęła na ten niedorzeczny artykuł.

jekt p. Richthofen przedstawiał cztery następujące korzyści: a) łatwość wykonania, b) uniknięcie procesów, przy drobiazgowem ocenianiu obowiązków i należytości nieuchronnych, c) największą o ile można sprawiedliwość dla włościan, gdy nie daniny i zaciągi, często niesprawiedliwie wymuszone, ale ilość gruntu normą zapłaty być miała, d) przeświadczenie ludu o tem, że grunt należy do właściciela i że go kupić należy. Mimo tych dogodności odrzucony został w komisyi; nie zdołali pojąć użyteczności jego urzędnicy, do drobiazgowéj skrupulatności przywykli a wszelką nowość niechętnie widzący.

Petycya miasta Poznania z dnia 24 października r. b., prosząca o cofnięcie demarkacyi, przyszła po Berlina dnia 31 października. Czytamy pod nią nazwiska pp. Naumanna, Guderiana, Au, Kaatza, nawet Mamrotha, Baartha i Müllera, dawnego redaktora Gazety poznańskiéj. Cóżbyśmy za obszerne mieli do złośliwości i szyderstwa pole, gdybyśmy chcieli porównywać wyrażenia petycyi z mowami przeszłorocznemi tych samych panów w komitecie niemieckim. Zrzekamy się dobrowolnie tak łatwego tryumfu. Zawsze to było naszem przekonaniem, że wyższe interesa narodowe zarazem najlepiéj zaspakajają w czasie drobne miejscowe i osobiste potrzeby. Przyszłość Księstwa jaśniéj jeszcze o téj prawdzie przekona. Za zrobieniem użytku z petycyi mówił dep. Kaj. Morawski, któremu prezes referat powierzył. Zwracał szczególniéj na to uwagę, że ważne muszą być przyczyny, które największych przyjaciół, bo nawet twórców demarkacyi do prośby o jéj zniesienie skłoniły. Edyng, deputowany poznański, najmocniéj się jéj opierał. Stanęło jednak na tem, że petycyę odesłano ministerstwu, które ją w sprawozdaniu umieści.

Niemieccy deputowani z Poznańskiego nie zgadzają się co do demarkacyi. Hirsch i Knorr radziby ją w interesie miasta Poznania usunąć, inni popierać będą projekt aż do końca.

Roztrząśnienie uchwalonych paragrafów konstytucyi zachowujemy sobie do przyszłego artykułu. Z całości lepiéj wtedy, niż dzisiaj z pojedyńczych części będzie można jéj ducha osądzić. Wspomnimy tylko mimochodem, że nie wiele jest nadziei bliskiego i szczerego porozumienia. W najgłówniejszych punktach rozchodzą się zdania rządu, Izby pierwszéj i drugiéj. Punktami temi są: podatki, skład Izby wyższéj i stosunek kościoła do państwa. Rząd chciałby Izbom zaprzeczyć prawa uchwalania istniejących podatków, Izba druga wyraźnie je sobie zastrzega, pierwsza modyfikuje zastrzeżenie. Izba druga chce mieć parów obieralnych przez zgromadzenia powiatowe, pierwsza żąda reprezentacyi większych posiadłości ziemskich, rząd dziedziczności życzy. Izba pierwsza znosi samodzielność Kościoła, druga zaś z rządem uznaje ją w pewnéj mierze. Moglibyśmy więcéj podobnych sprzeczności naliczyć, ale dosyć téj krótkiéj wzmianki do zrozumienia trudności.

Położenie ministerstwa bardzo jest przykre. Oprócz kilkunastu mało znaczących głosów nikt go szczerze nie popiera; wszyscy głosują za niem z bojaźni, żeby gorszego nie dostać. Strona prawa, zwłaszcza w Izbie pierwszéj, boi się widzieć u steru Auerswaldów i Beckerathów, lewa nie chciałaby ministerstwa Stahl Gerlach-Bismark-Schönhausen do władzy przypuścić. Dodajmy kwestyę niemiecką, dodajmy nieukontentowanie w kraju, a będziemy mieli obraz ciernistéj drogi dzisiejszych ministrów. Bliska przyszłość okaże, jak z trudności wszelkiego rodzaju wyjść zdołają.

V.

(1850).

Zamierzaliśmy dopiero po skończeniu posiedzeń sejmowych tegorocznych zdać sprawę z prac i czynności deputowanych naszych; chcieliśmy tym sposobem zaokrąglić i uzupełnić obraz zaczęty w grudniu r. z. Że jednak ważne okoliczności, niespodziewane po części, zmusiły posłów polskich do stanowczego kroku, że zawód ich parlamentarny na ten raz się skończył, że oprócz tego postępowanie ich na sejmie wywołało w prowincyi polemikę, w któréj nietylko przeciwnicy, ale i obrońcy często z niewłaściwego na rzeczy zapatrywali się stanowiska, — czujemy, iż nam dłużéj milczeć nie wolno, owszem, iż wypada nam przyłożyć się do wyświecenia kwestyi obecnie żywotnéj, zawsze nadzwyczaj ważnéj. Skłania nas do pospiechu jeden jeszcze ważny powód. Oto na miejsce deputowanych polskich, którzy mandata złożyli, rząd może każdego czasu nowe wybory naznaczyć. Ludność polska Wielkiego Księstwa, a raczéj jéj wyborcy drugiego stopnia powołani będą prędzéj czy późniéj do wydania sądu o postępowaniu byłych reprezentantów swoich. Przez akt powtórnego oboru mają oni kroki ich, wraz z wynikłościami, pochwalić lub naganić, przyjąć lub odrzucić. Każdemu więc gorliwemu obywatelowi zależy na tem, żeby jak najobszerniéj obeznać się z położeniem rzeczy. Z wielorakich przeto względów postanowiliśmy wystąpić ze sprawozdaniem naszem jeszcze w tym miesiącu. Z prędkości ograniczymy się w niem do zadań bieżących. Późniéj raz jeszcze o pracach sejmowych w ogóle i o konstytucyi w szczególności pomówić przyrzekamy.

Wspomnieliśmy poprzednio, że drugim najważniejszym przedmiotem prac i usiłowań deputowanych naszych był spór przeciw podziałowi Księstwa, przeciw linii demarkacyjnéj. Sposobność do energicznéj w tym względzie protestacyi nawinęła się w krótce. Wychodząc z zasady prawomocności linii demarkacyjnéj, nakazał był

rząd, w rozporządzeniu z dnia 26 listopada 1849 r. obór jedenastu deputowanych z Księstwa Poznańskiego do Izby niższéj związkowego parlamentu w Erfurcie [1]). Przeciw takowemu zastosowaniu w praktyce teoryi przemocy i niesprawiedliwości względem narodowości naszéj wystąpili deputowani polscy stanowczo. P. Marceli Żółtowski wniósł dnia 7 grudnia t. r. w imieniu swoich kolegów: [2])

„aby wysoka Izba wezwała ministerstwo do odwołania naznaczonych w W. Ks. Poznańskiem oborów do Izby niższéj w Erfurcie, gdyż kraj ten do związku niemieckiego nie należy.“

W powodach czytamy, że W. Ks. Poznańskie wyraźnie paragrafem 1. aktu związkowego z dnia 8 czerwca 1815 r. z terytoryum związku niemieckiego wyłączonem zostało, że więc polityczne jego prawa jedynie na kongresie mocarstw europejskich odmienione być mogą. „Gdyby więc — utrzymuje daléj podanie — zmuszono W. Ks. Poznańskie obierać deputowanych do Izby niższéj w Erfurcie, przystąpiłoby ono do nich jedynie w celu podania sposobności reprezentantom swoim założenia tam protestacyi przeciw téj nowéj krzywdzie wyrządzonéj krajowi naszemu.“

Na posiedzeniu 71szem Izby drugiéj d. 10 grudnia przeczytano wniosek p. Żółtowskiego; z umysłu jak się zdaje przemilczając zamieszczone przy nim powody. Za nagłością dyskusyi powstała cała prawie Izba. Dep. niemiecki z Księstwa pan Schlottheim oświadczył przy tem, że on i jego stronnictwo nie dla tego to czynią, iżby żądania nasze uważali za słuszne, ale w celu najprędszego rozstrzygnienia niemiłéj kwestyi polskiéj. Podanie odesłano do komisyi spraw niemieckich z poleceniem rychłego sprawozdania. Dodać należy, że dep. M. Żółtowski zażądał był osobnéj komisyi, ale Izba nie przychyliła się do jego życzenia [3]).

W ciągu tego samego posiedzenia zapytał się ministra spraw wewnętrznych p. Gessler o powody zwłoki w przełożeniu podań rządowych co do ostatecznego urządzenia stosunków prowincyi Poznańskiéj. Minister Manteuffel oświadczył, że złoży podanie w ciągu tygodnia, lub z przyczyn opóźnienia usprawiedliwi się przed Izbą.

W siedm dni późniéj (posiedz. 77me, d. 17 grudnia 1849 r.) uiścił się minister z danego słowa i przyniósł do Izby memoryał

---

[1]) Patrz Nr. 228 Staats-Anzeiger z r. 1849.

[2]) Wspomnieć należy, jakkolwiek wszelka podobna uwaga przykrą nam jest, że deputowany Cieszkowski rzeczonego wniosku nie podpisał. Nie chcemy wchodzić w powody, które go skłoniły do wyłamania się w tym razie z pod uchwały uświęconéj wolą większości kółka polskiego. Tem bardziéj wypadek ten zadziwił i rodaków i cudzoziemców (jak się to pokazuje z artykułu Gazety Kolońskiéj Nr. 297 dnia 13 grudnia 1849), że świeżo jeszcze była w pamięci broszura napisana przez p. Cieszkowskiego, wyłuszczająca dobitnie wszystkie prawa W. Księstwa do odrębnego politycznego bytu, na których właśnie powyższy wniosek i jego motywa opierały się.

[3]) Głosowało jednak za niem kilku członków prawéj strony. Między innymi były minister Bodelschwingh.

rządowy, tyczący się Księstwa. Po krótkiéj naradzie zgodzono się na to, żeby go oddać do opracowania komisyi osobno wybranéj, a złożonéj z 14 członków.

Podanie rządowe skreślone jest, jak się tego łatwo domyśleć można, w duchu bardzo dla nas nieprzyjaznym. Linię demarkacyjną uważa ono za fakt prawomocny, sądzi jednak, że gdy demarkacya nie zadowalnia wcale Polaków, a dla Prus i Niemiec znaczne niedogodności przedstawia, następnie że skoro Polacy przez krwawe powstanie w roku 1848 utracili prawo do przyobiecanéj reskryptem gabinetowym reorganizacyi narodowéj, bez któréj część za linią położona nie miałaby żadnéj cechy odrębności, — raczéj całe Księstwo do związku niemieckiego wcielić należy. Minister wzywa więc Izbę, aby go upoważniła do tego kroku, w razie gdyby się okazała potrzeba podobnego postąpienia. Chce on przez to przekonać pewne stronnictwo działające na umysły wiernych rządowi wieśniaków, że wcielenie do Prus jest dla prowincyi Poznańskiéj niecofnionem przeznaczeniem, a myśl o samoistnym bycie utopią.

Wyraźną jest niesumienność polityki pruskiéj względem Polaków. Kiedy się jedna niesprawiedliwość (demarkacya) niepodobną do wykonania okazała [1]), rząd chwyta się drugiéj, gorszéj jeszcze, i zamiast części, całość wciela do Niemiec. Przy demarkowaniu starano się przynajmniéj o zachowanie pozoru, mówiono o zasadach narodowości, choć wiemy dobrze jak je do nas zastosowywano, okazywano niby chęć pojednania i zaspokojenia zwaśnionych; — obecny krok jest po prostu wolą mocniejszego, która się narzuca wbrew słuszności, prawa i traktatów. Godzi się zrobić nawiasem uwagę, że długo jeszcze po krwawych zajściach 1848 roku głoszono o reorganizacyi narodowéj pewnéj części Księstwa, że zatem argument powstania nie ma żadnéj wagi.

Tegoż dnia zdała raport komisya o wniosku pana Żółtowskiego. Referent dep. Duncker oświadczył, że demarkacya jest prawem niepodlegającem zaprzeczeniu, że zasadę jéj przyjął sejm związkowy (Bundestag) na posiedzeniu d. 22 kwietnia i 2 maja 1848 r. w moc artykułu 13go końcowego instrumentu traktatu wiedeńskiego, daléj że postanowienie to stwierdziły uchwały zgromadzenia narodowego w Frankfurcie dnia 27 lipca 1848 i 6 lutego 1849 r.; zaczem komisya wnosi, by Izba odrzucając wniosek dep. Żółtowskiego przeszła do dziennego porządku.

Krótko, ale zręcznie i poważnie wyłożył swoje żądanie dep. Marceli Żółtowski. Oparł się na stanowisku prawnem i z niego nielogiczność twierdzeń komisyi wykazał. Postanowienie sejmu związ-

---

[1]) Niepodobieństwa demarkacyi dowodzi rząd temiż samemi powodami, jakie zwykle nasi podawali pisarze. Jest tam mowa o pomięszaniu narodowości, o strategicznych względach, które myśl pierwotną zagłuszyły i zmodyfikowały zupełnie itd.

kowego, wcielające część Księstwa do Niemiec, zapadło na prośbę mniejszości sejmu prowincyonalnego, bez względu na opór $^2/_3$ części deputowanych. Zastrzeżenie dalszego rozwinięcia instytucyi związkowych, zawarte w końcowym instrumencie z 15 maja 1820 roku, wcale nie przesądza o tem, żeby do rozszerzania granic związku zgoda wszystkich stron, które traktat zawarły, potrzebną nie była. Że Rosya nie myśli ustąpić swego prawa w téj mierze, dowodził mówca ustępem z okólnéj noty ministra Nesselrode do konsulatów rosyjskich (z d. 6 lipca 1848). Domówienie tak brzmi dosłownie:

„Co się zaś tyczy zdania p. ministra spraw wewnętrznych, objawionego na posiedzeniu w dniu 2 października rb., a przytoczonego w sprawozdaniu komisyi, że chociażby rząd nawet i obie Izby linię demarkacyjną i wcielenie do Niemiec za nieważne uznać chciały, wyrok taki nie miałby mocy bez woli strony trzeciéj, która do układu należała, a któréj prawa naruszać im się nie godzi, musimy z naszéj strony z większą jeszcze słusznością powiedzieć, że Prusy i Niemcy nie mogą samowolnie rozszerzać granic traktatem wiedeńskim zakreślonych. W oznaczeniu tych granic miały udział inne jeszcze strony; ich prerogatyw tem bardziéj nie można naruszać dowolnie, że p. minister spraw wewnętrznych na temże samem posiedzeniu wyraźnie tym kontrahentom umowy przyznał prawo użalania się o niedochowanie zobowiązań. Dopóki mi więc, mości panowie, nie dowiedziecie, że moje rozumowanie fałszywe było i błędne, sądzić muszę, że sami przyznajecie słuszność powodom przytoczonym na poparcie wniosku, o którym mowa. Gdybyście przeto przejście do porządku dziennego uchwalić mieli, musiałbym mniemać, że i traktaty wiedeńskie przejściem do porządku dziennego usunąć chcecie. Chętniebym poszedł w takim razie za waszem zdaniem, gdybyście tylko zdołali dać mi dostateczną rękojmię praktycznego wykonania waszéj uchwały.“

Po dep. Żółtowskim mówił p. Schlottheim za wnioskiem komisyi sejmowéj. Że mówił długo, nudnie i bez związku, domyśli się każdy, co kiedykolwiek słyszał go na sejmie, albo mowy jego czytał. P. Schlottheim nie umie pozyskać uwagi nawet swoich przyjaciół. Daremnie zastawia się patryotyzmem, daremnie prosi o litość i skarży się, że nigdy nie miewa sposobności wypowiedzieć całéj myśli, nieubłagany prezes po trzykroć wzywa go do rzeczy, a Izba, nawet prawica, śmieje się z kłopotu berlińskiego Pippmeyera. Tą razą miał p. Schlottheim większe, jak kiedykolwiek nieszczęście. Przyszła mu dziwna myśl do głowy, przytaczać najpiękniejsze ustępy z mów ks. Janiszewskiego i p. Stablewskiego, powiedzianych na dniu 2 października. Chciał tym sposobem Izbę na Polaków oburzyć, a obraził stronnictwo swoje i ucieszył deputowanych naszych tem, że raz jeszcze głosy słusznych skarg i wymagań naszych do publicznéj podał wiadomości.

Druga mowa p. Erazma Stablewskiego nie zyskała równego pierwszéj powodzenia. Prawda, że o téj sprawie W. Księstwa Poznańskiego, tak długo i starannie ze wszystkich stron obrabianéj, nie łatwo kilka razy coś nowego i uderzającego powiedzieć. Zdołał

jednak mówca uwagę słuchaczy aż do samego końca natężoną utrzymać; przytoczył też bardzo trafnie słowa Maryi Teresy i ministra Steina o podziale Polski i obchodzeniu się z Polakami.

O wcieleniu do Niemiec i nieuchronnych kroku tego skutkach tak się wyraził:

„Bądźcie sprawiedliwymi, panowie, przestańcie nareszcie uważać to Polakom za zbrodnię, że kochają swoją ojczyznę, że oprócz niéj nie widzą innego szczęścia, że skoro im tylko promień nadziei zabłyśnie, rzucając w obcym kraju majątek i dobra do ukochanéj dążą ziemi, szczęśliwi — jeśli chociaż grób w niéj znajdą. Jeszcze jedno słowo, panowie. Nie chcę ja wprawdzie owego równego uprawnienia, na którem p. minister spraw wewnętrznych narodowość naszę opiera, zaprzeczać ani podawać w wątpliwość, sądzę jednak, że zaprojektowane wcielenie pociąga za sobą konieczność systematu germanizacyi.

System germanizacyjny złą jest polityką, panowie. Nie zdołacie nigdy nadać nowéj narodowości ludowi. Szczęście zaś i siła państwa polega na tem, że się lud kupi około wielkich, świętych wyobrażeń i uczuć, zrodzonych i wzrosłych z nim razem. One to stanowią tajemnicę narodowości, a skoro wielkie jakie państwo z rozmaitych szczepów się składa, pierwszym i najświętszym obowiązkiem sumiennego rządu jest każdy z nich z równą życzliwością traktować, bronić i wspierać.“

Ale na cóż się tam przydadzą mowy i dowody, gdzie rozstrzyga nienawiść rodowa i systemat materyalnéj korzyści. Niecierpliwa Izba, rozumowania większością głosów odeprzeć rada, nie słuchała już pierwszy raz występującego na mównicę dep. Kaj. Morawskiego i zaraz po jego mowie uchwaliła koniec dyskusyi. Na mównicę wstąpił do wymotywowania wniosku komisyi sprawodawca Duncker. Chcielibyśmy, żeby niektóre części jego mowy głęboko się wyryły w pamięci Polaków. Pokazuje ona, jak uważają naszą sprawę nawet uczciwi ludzie i umiarkowane stronnictwa, dowodzi zaś, że wszystkie niemieckie partye zgadzają się z sobą, gdy idzie o inny naród. Oto są własne p. Dunckera słowa:

„Czuję ja srogość losu, który dotknął państwo Polskie, czuję przykrość położenia, w jakie wepchnięto Polaków. Ależ, panowie, w téj sprawie poznańskiéj stoi narodowość naprzeciw narodowości, i my się ani chwili namyślać nie możemy, na którą skłonić się stronę. Jakkolwiek jest przykre to starcie przeciwnych uczuć, wypadek wątpliwy być nie może.

Mości panowie! sądzę, że gdyby się okoliczności zmieniły, gdybyście (odwraca się do Polaków) byli na naszem miejscu, nie postąpilibyście inaczéj.

Dep. Cieszkowski. Myśmy postępowali inaczéj.

Prezes. Proszę nie przerywać mówcy.

Ref. Duncker. Myśmy nie zaprowadzili dzisiejszych stosunków, one nas zaskoczyły zdaleka; początek ich i powody leżą opodal za nami; odmieniać je, zwracać i wieki historycznego rozwoju w tył popychać, nie jest w naszéj mocy ani woli.

Mości panowie! każda słabsza narodowość doznaje od sąsiedniéj mocniejszéj ucisku i strat rozlicznych. Jeden z poprzednich mówców dzisiejszych wspomniał o szkodach, jakich ze strony Francyi doznaliśmy. To prawda. Narodowość za Renem w silne i jednolite państwo związana ciążyła na nas, ponieśliśmy straty, których dziś jeszcze żałujemy, straty, które jak myślę kiedyś do nas powrócą. (Brawo!)

Kraje przy ujściu i źródle najlepszéj niemieckiéj rzeki zostały nam wydarte; zachód był dotąd naszą słabą stroną. Aleśmy za to silni ku wschodowi, rozszerzyliśmy się silnie na wschód i odparli słabszą narodowość słowiańską. Są to, jakem powiedział, stare bardzo rzeczy. Wiele upłynęło wieków, zanim szczep niemiecki potężniejszy w sobie, pracowitszy, jędrniejszy, wytrwalszy, ruszywszy od Sali i Elby ku Odrze i Wiśle, rozlał niepowstrzymany strumień kolonizacyi niemieckiéj ku wschodowi, zaludnił słowiańskie przedtem ziemie i inny im punkt centralny oznaczył. Nad Odrę i Wisłę przedarliśmy się krok za krokiem; — mamże wyliczać ile ziem niemiecką pracą i niemieckim ludem zniemczało? Możnaby nawet powiedzieć, że nawet państwo Polskie, nad którego upadkiem boleję wraz z wami, było reakcyą i skupieniem połączonych szczepów słowiańskich przeciw przemożnemu postępowi Germanów. Dziś nam tych wszystkich rzeczy odmienić niepodobna.

Na to więc głównie zwracam uwagę, że nie podział Polski zniemczył to co z polskiego niemieckiem się stało, ale ów wielki prąd kolonizacyi niemieckiéj, który przed, za i po podziale szedł naprzód i kraje owe odzierżył.....“

Jestto najszczersza i najjaśniejsza mowa niemiecka, jaką kiedykolwiek słyszeć się nam zdarzyło. Najdokładniéj ona usposobienie dla nas Niemców, walkę ich z Słowiańszczyzną maluje. Nie łudźmy się więc, bądźmy baczni. Stronnictwa schlebiają nam wtedy tylko, kiedy są słabe i szukają pomocy, wówczas nieraz nam nierozważne robią przyrzeczenia. U steru każde z nich nieprzyjazne względem nas zajmie stanowisko. Między narodowością polską a niemiecką w Księstwie wybór łatwo uczyni. Tak zawsze w żywotnym narodowym organizmie interesa ogólne narodowości przemagają widoki stronnicze.

Wniosek pana M. Żółtowskiego odrzucony został ogromną większością, — wstali za nim sami tylko Polacy.

Nazajutrz dnia 18 grudnia (posiedz. 77. Izby drugiéj) odbyła się rozprawa nad wnioskiem p. Osteratha. Osterath deputowany gdański, członek grona katolickiego, podał był dnia 21 listopada r. 1849 projekt dodatkowego artykułu do konstytucyi pruskiéj osnowy następującéj:

„Mieszkańcom państwa pruskiego, nie mówiącym po niemiecku, zapewnia się rozwój narodowy, a nadewszystko równe uprawnienie języka w kościele, szkole, administracyi wewnętrznéj i sądownictwie, w zakresie ziem przez nich zamieszkałych.“

Było to jak widzimy, dosłowne powtórzenie art. 186 projektowanéj konstytucyi dla państw ściślejszego związku — o tyle ważne,

że projekt ów podlega przejrzeniu, że cały związek ściślejszy posiada istnienie bardzo zagadkowe, że wreszcie ze wszystkich państw, które go składają, jedyne tylko Prusy mieszczą w swojem łonie narodowości obce, i dla tego one tylko mają rzeczywisty obowiązek dać podobne zapewnienie. Cóżkolwiek bądź, wniosek na posiedzeniu komisyi w d. 8 grudnia został odrzuconym prawie jednomyślnie. Nawet podobno poprawka, tycząca się gwarancyi dla oddemarkowanéj części Księstwa Poznańskiego, nie znalazła poparcia. — Nie lepszy los czekał p. Osteratha w Izbie. Referent komisyi Keller wystąpił z doktrynerską zasadą, że jedynie państwo niemieckie może uznawać narodowości obce, że Prusy zaś i ich konstytucya znają tylko Prusaków, bez względu na ich pochodzenie.

„Idzie o to — mówił — czy państwo pruskie może sobie w konstytucyi nakładać pewien rodzaj służebności, czy ma sobie dozwolić dyktować przymusowe obowiązki? — Gdyby państwo pruskie źle dotąd dopełniało obowiązków swoich, uchwała takowa byłaby niezawodnie potrzebną, jeżeli zaś dopełniało ich zawsze w taki sposób, że przed Bogiem i ludźmi może śmiało złożyć rachunek, jest zupełnie zbyteczną. To ostatnie uznała komisya i dla tego wam poleca odrzucenie wniosku.“

Zostawiamy chętnie P. Kellerowi cały ciężar owego przed Bogiem i ludźmi rachunku — powiemy tylko, że mowa jego innemi słowy usuwa do niepewnéj przyszłości i niepewnéj ustawy, draźliwy dla rządu obowiązek, że subtelnością prawniczą zabija jednę z najpraktyczniejszych uchwał.

Mowę wnioskującego (Osteratha) przyjęto z hałasem i śmiechem — potem zaraz zamkniętą została dyskusya i wniosek niezmierną większością upadł.

19 grudnia zaczęła swoje prace komisya do podań rządowych o W. Ks. Poznańskiem. Prezesem jéj obrany został dep. Simson, sprawozdawcą p. Brauchitsch, sekretarzami Wallmont i Gisevius; — prócz tego składali ją jeszcze dep. Beseler, Duncker — Niemcy poznańscy b. v. Schlottheim, b. v. Hiller, Knorr, Gessler, v. Röder, v. Peguilhen -- z Polaków zaś pp. Cieszkowski i Stablewski.

Po takim składzie, wyobrażającym środek Izby drugiéj i kolonizacyę niemiecką, nie podobna się było niczego korzystnego dla Księstwa spodziewać. Jakoż okazało się wkrótce, że komisya w patryotycznym zapale projekt rządowy o wiele pogarsza, nie tylko upoważnienie do wcielenia daje, ale jeszcze prowincyę rozbić na trzy części zaleca. Doszło do tego, że pp. Cieszkowski i Stablewski opuścić ją musieli, nie chcąc podpisać obszernego raportu, który p. v. Brauchitsch cum amore nieprzyjaznemi i krzywdzącemi Polaków wywodami napełnił.

Sprawozdanie komisyi wyszło z druku pod tytułem: Bericht der Kommission zur Berathung der Regierungsvorlage, betreffend: die Regulirung der Verhältnisse des Grossherzogthums Posen vom 17 December 1849. — Jest to historyczny wywód, zawierający wiele ciekawych

szczegółów; nawet nieznane dotąd dokumenta umieszczono obok innych wszędzie powtarzanych.

Sprawodawca, który stara się dowieść, że Księstwu Poznańskiemu żadne osobne prawa polityczne zawarowane nie były, i że zrazu wcielonem ono zostało bezwarunkowo do monarchii pruskiéj, przytacza ciekawy protokuł wiedeński z 7 kwietnia 1815 r., podpisany przez ministrów Bülow i Boyen, przez księcia Radziwiłła i przez naczelnego prezesa Zerboni di Sposetti, przeciwne mniemanie mimo początkowych orzeczeń całą treścią uzasadniający.

Czytamy w tym po raz pierwszy wyjawionym dokumencie historycznym:

„W. Księstwo Poznańskie stanowi integralną część monarchii pruskiéj i ma być wedle tego urządzone. Narodowość mieszkańców szanować należy o tyle, o ile się to z głównym celem da pogodzić. Zapewnia się im *język ojczysty* w sprawach publicznych, obok niemieckiego, zaręcza im się, że będą mieli przystęp do posad administracyjnych i w ogóle do wszystkich urzędów i godności państwa pruskiego. Przy obsadzaniu miejsc w W. Księstwie Poznańskiem będą w następstwie przy równem uzdatnieniu przenoszeni nad innych poddanych pruskich.....

Zaraz po zajęciu prowincyi nastąpi jéj organizacya na zasadach przyjętych w całem państwie.... Tajny radzca Zerboni wyszuka na miejscu zdatne do urzędów osoby. Pruscy urzędnicy zajmą dopiero późniéj posady, które na téj drodze nie dadzą się zapełnić. Dla usunięcia zbytecznéj wymagalności przy wyborze osób miejscowych, rozporządza się, że ich przeznaczenie ma być zrazu tymczasowem a zatwierdzenie zaś nastąpi, skoro w ciągu kilkomiesięcznego urzędowania złożą dowody swojéj zdolności.

Ponieważ narodowi używanie języka ojczystego we wszystkich sprawach publicznych zaręczonem zostało, a sądownictwo wedle obecnéj ordynacyi pruskiéj, doznałoby w tym języku wielkich, może niezwalczonych przeszkód, należy się zastanowić, czyby nie wypadało zrobić wyjątku dla prowincyi i nie pozostawić w niéj dotychczasowego ustnego trybu z niejakiemi zmianami.....

Prowincya winna dostarczać rekrutów do wojska liniowego, tak jak wszystkie inne prowincye pruskie. Oprócz tego będzie miała narodowy pułk kawaleryi i obronę krajową w stosunku do sił swoich.... Kilku oficerów pruskich zostanie umieszczonych obok oficerów polskich w wojsku, o którem mowa.....

Prowincya nie powinna zapominać, że dała Jego Królewskiéj Mości słuszne przyczyny niezaufania. Niechajże czynem okaże, że o jéj wierności wątpić nie ma powodu. Minister wojny postara się o to, aby pułk narodowy otrzymał za dowódzcę zasłużonego polskiego oficera. Wszyscy oficerowie rodem z W. Ks. Poznańskiego, którzy z zaszczytem i odznaczeniem się służyli w wojsku polskiem, zostaną, skoro tego zażądają, umieszczeni w swojéj randze w armii pruskiéj i będą uważani tak jak oficerowie innych do Prus przyłączających się prowincyi.

Mianowanie namiestnika ma na celu uczcić naród, ile że przeznaczony na ten urząd członek rodziny królewskiéj, z urodzenia do tego

narodu należy, także ustanowić pośrednictwo do zanoszenia królowi życzeń i wystawiania potrzeb narodu i wykładania narodowi dobroczynnych i ojcowskich zamiarów Jego Król. Mości.

Sprawy administracyjne nie należą do obrębu działań namiestnika. Wszelako wszystkie władze winny na jego żądanie dawać mu objaśnienia.“

W zakresie prerogatyw namiestnika wymienia protokuł czuwanie nad instytucyami narodowemi.

„Orzeł biały — mówił daléj — był początkowym herbem Wielkopolski. Pozostawia się do woli Jego Król. Mości, czy chce orła białego umieścić w herbie państwa.

Ks. Radziwiłł wniósł, aby jako herbu prowincyi i jako pieczęci krajowéj używać orła białego z cyfrą królewską na piersiach. Wniosek ten uznano za niebezpieczny. Wydaje się stosowniejszym użyć orła czarnego z białym orłem wśród tarczy na piersiach.

Komisya w obec tego ciekawego protokułu przyznaje, że król zezwolił na pewne przywileje dla narodowości polskiéj, nie mniéj jednak twierdzenie swoje powtarza.

Dobrze uważa Dziennik Polski:

„Miałaby komisya słuszność, gdyby to był król pruski z własnego natchnienia zrobił. Ale on to zrobił w myśl i na mocy traktatów wiedeńskich.“

Sprawozdawca w dalszym ciągu ze słów ministra sprawiedliwości Kircheisen wyprowadza wniosek, że od samego początku miano na względzie zamiar zniemczenia Księstwa. Objęcie prowincyi ustawą z roku 1824 tyczącą się sejmów prowincyonalnych, wskazuje jako dowód, że ją uważano za integralną część monarchii; kładzie przycisk na sprzysiężenie z roku 1846; wypadki roku 1848 po swojemu opowiada i wdaje się w historyę demarkacyi, którą uważa za prawomocną, ale któréj zaprowadzenie za rzecz niepodobną i nieuzasadnioną poczytuje.

Znajdujemy w sprawozdaniu wyliczone dokumenta, jakie komisya przejrzała, a między niemi petycye niemieckie z Księstwa (jest tu petycya magistratu poznańskiego o zachowanie całości prowincyi, i znana petycya ligi niemieckiéj żądająca jéj rozszarpania.)

Komisya która widzi, że Polacy nie przestają myśleć o przywróceniu Polski i obawia się zaburzeń, a ztąd ruiny dla niemieckich mieszkańców, uznaje, że dla położenia tamy tym usiłowaniom, koniecznością jest rozebrać Księstwo między trzy pograniczne prowincye.

Przyznaje sprawozdawca, że nie było jedności zdania w komisyi; niektórzy Niemcy mieli skrupuły, zaś dwaj deputowani polscy przeciw wcieleniu do Niemiec, przeciw demarkacyi i przeciw podziałowi się oświadczyli. Ponieważ Polacy powoływali się na traktat

wiedeński, komisya znaczenie wiadomych wiedeńskich zaręczeń i listu lorda Castelreagha po swojemu wykłada.

Znajdujemy w zapasie wyjaśnienie kwestyi spornéj o przysięgę, czyli rewers, jaki urzędnikom do podpisania w roku 1816 przedstawiono.

Nie skończyło się tylko na projekcie, jak dawniéj zaręczył pan Manteuffel. Pan Zerboni, który kazał 400 rewersów wydrukować, dał je już był wielu urzędnikom rejencyi do podpisania. Dopiero ks. Hardenberg za radą prezesa sądu Schönemarka polecił, by rewersa te cofnąć.

Komisya przyznaje, że Księstwo miało z razu swoją monetę miedzianą i herb osobny, ale jak może znaczenie tych faktów ochwiewa.

Raport wyświeca, jako projekt rozszarpania Księstwa wcale nowy nie jest. Pisał już o nim w roku 1831 jen. Grolmann (pismo jego ogłoszone w Głogowie roku 1848 komisya za autentyczne uważa). Naczelny prezes Beurmann i prezes rejencyi Kries zalecali ten środek po wypadkach roku 1848. Raporta tych panów także do nieznanych dokumentów należą.

W całym ciągu raportu widzimy wzmianki o niebezpieczeństwie grożącem ze strony Polaków, gdyby w jakiejkolwiek gałęzi prawodawstwa lub administracyi większość otrzymać mieli. Sprawozdawca odwołuje się kilkakrotnie do patryotyzmu Izby, prosi żeby nie uważać na nieuchronne straty materyalne, żeby pamiętać, że tu chodzi o rozdzielenie sił nieprzyjacielskich itd.

Ostatnie rozumowania, wywody o podobieństwie podziału, zresztą wnioski końcowe jasno stanowisko nieprzyjaciół naszych odznaczają. Wyraźną jest rzeczą, iż mają za cel bliski zagładę narodowości polskiéj, zagładę zupełną, niepowrotną. Dowiadujemy się w końcu, że komisya 8 głosami przeciw 6 przyjęła następujący projekt podania do Izby:

„Wysoka Izba zechce udzielić pozwolenia, by wcielić resztę Księstwa Poznańskiego do rzeszy niemieckiéj, pod warunkiem, że wprzódy prowincya jako całość zostanie rozwiązana i do pogranicznych prowincyi Prus, Brandenburgii i Szląska przyłączona.“

Raport komisyi będzie miał wielką dla historyi wagę. Stanowi on doskonały komentarz do broszury pana Flottwela, do rozporządzeń rządowych i do wszystkich podań ministeryalnych i mów ministeryalnych w ostatnich dwóch latach.

Ciekawa to rzecz, że pomimo, iż ministerstwo i komisya Izb dokumenta rządowe ukrywają przed Polakami, w sposób często nieparlamentarny i niegodny ludzi poważnych przystępu do nich wzbraniając, tyle się już ich na widowni ukazało, że łatwo bardzo tajnych aktów się domyślić.

Tak stały rzeczy, gdy ogłoszenie orędzia królewskiego zajęło wszystkie umysły w Izbie i postawiło systemat konstytucyjny w Prusiech na brzegu przepaści. Komisya do przejrzenia podań

wyznaczona, sprzeciwiała się prawie wszystkim żądaniom królewskim. Rząd ze swojéj strony oświadczył wyraźnie, że przyjęcie lub odrzucenie ich w Izbie wyrzecze o losie ministerstwa, o istnieniu konstytucyi. Najgłówniejszemi punktami z całego orędzia były: ustanowienie trybunału wyjątkowego przeznaczonego sądzić ważniejsze wykroczenia polityczne, i pół dziedziczna Izba parów. Na pierwszy punkt kryjący zamach przeciw demokracyi i Polakom, łatwo szło Izbę pozyskać; los drugiego żądania niezmiernie był wątpliwy. Jakoż dziedziczność Izby I sprzeciwa się nietylko wszystkim zasadom opozycyjnego stronnictwa, ale obraża nadto biurokratyczne nawyknienie ludzi wychowanych w wyobrażeniach dykasteryjnéj wysługi i awansu po przepisanych stopniach. Co zrobią Polacy, pytało niespokojne ministerstwo i dwór się pytał. Strona lewa nie dowiadywała się o to, przyzwyczajona od dawna posłów naszych za szary koniec wszystkich opozycyi uważać.

Polacy długo się rachowali, każdy z własnem sumieniem, długo radzili na posiedzeniach kółka, jak sobie w obecnem położeniu mają postąpić. Stanęło wreszcie większością 10 przeciw 7, że w kwestyi Izby panów [1]) wstrzymać się od głosu i rozstrzygnienie Niemcom zostawić. Spowodowały ich do tego kroku następujące przeważne powody:

Chociażby nawet ministerstwo z utworzenia Izby parów nie było zrobiło kwestyi gabinetowéj, to dla każdego obeznanego cokolwiek z usposobieniem dworu i biegiem wypadków niewątpliwie wypadało, że instytucya owa jest ceną, za którą utrzymać się mają wszystkie zdobyte na rządzie ustąpienia, cały konstytucyjny organizm. Korzyści te sąż tak nieznaczne, iżby dla nich nie warto było odstąpić od teroterycznych doktryn lub poświęcić coś z upodobań politycznych? Zastanówmy się. Systemat konstytucyjny jakikolwiek sposobniejszy jest do poprawy i postępu od najdoskonalszych samowładnych rządów. Publiczna mównica, wolność druku, prawo stowarzyszeń, sądy przysięgłych obudzą, rozświecą sumienie polityczne, zdobędą sobie z czasem obszerniajsze swobody. Stanowczy ten krok, jaki na drodze liberalnych instytucyi postawiły Prusy, wyrwie je z systematu państw samowładnych, a zwiąże koniecznie z zachodem Europy, od którego tak długo ze szkodą własną i ogólnych potrzeb cywilizacyi odwracały się. On dopiero jedność Niemiec północnych i sejm Erfurtski, owo jabłko niezgody między Prusami a Austryą i Rosyą, możliwemi czyni. Im zaś pewniéj i prędzéj Prusy pójdą po drodze wolnomyślnych ustaw, im nieprzyjaźniéj przeciw absolutyzmowi wystąpią, tem silniéj będą się musiały chwycić zdrowéj, wysokiéj, narodowéj polityki, tem lepiéj dla samychże Prus, Europy i dla nas. I otóż najgłówniejszy powód, dla którego deputowani polscy co na rozstrzygnięcie kwestyi w łonie kółka

[1]) Głosowali jak oczywista przeciw wyjątkowemu trybunałowi.

wpłynęli, nie radzili głosować przeciw Izbie parów i porazić całéj budowy konstytucyjnéj, pomimo że nie dało się w niéj żadnego zakątka na schronienie praw naszych uprosić. Uważać należy, że nie mieli oni wyboru między izbą dziedziczną a np. izbą z ogólnego głosowania powstać mającą, że nie rozstrzygali, jak to błędnie Dziennik Polski nasunął, między arystokracyą a ludem, lecz między arystokracyą rodu a arystokracyą majątku, między wpływem dziedzicznych, ale przez samo położenie swoje niezależnych interesów, a zawisłą od rządu i najnieprzyjaźniejszą względem nas biórokracyą. Dla każdego, nieupojonego namiętnością stronnictw, wybór był łatwy, niewątpliwy. Z tem wszystkiem miłość prawdy wyznać nam każe, że nie ten powód jedyny prosty, poważny i prawdziwie polityczny, skłonił kółko do wstrzymania się w chwili głosowania publicznego. Większa połowa owych dziesięciu inne na poparcie zdania swego podawała przyczyny. Głosy nasze — mówili — nie rozstrzygną kwestyi, Izba parów upadnie znaczną większością, a wraz z nią i konstytucya; w takim razie zyskujemy w obec samowładnego rządu, bośmy się z jego nieprzyjaciołmi nie połączyli i nie spowodowali klęski, a nie tracimy nic w oczach ludu, którego nie obraziliśmy interesów. Dla tego też jako i przez wzgląd na mniejszość grona, Polacy zamiast za Izbą parów głosować, woleli wstrzymać się od głosu [1]).

Nie taimy też wcale, że jedną z ważnych przyczyn skłaniających posłów naszych do wystąpienia w tym przypadku przeciw opozycyi, była obietnica tak ministerstwa jak dworu, że rząd oprze się podziałowi Księstwa, popieranemu w komisyi przez tęż samą partyę, co w Izbie upadku parów dziedzicznych sobie życzyła. Wzgląd podobny za godziwy uważamy, skoro się od zasad głównych nie odbiega i godności narodowych nie naraża. Przełożeń, namów, zaręczeń ze strony osób bliskich królowi i ministrom nie brakło. Wspomnieć tylko należy, że w ciągu tych wszystkich rokowań Polacy spokojną godność i jak najostrożniejszą roztropność zachowali, że nie przyrzekli naprzód niczego i w ogóle żadnym wpływom nie ulegli. Nikt w téj mierze nie zdoła nam zaprzeczyć. Mieli więc posłowie nasi zupełną słuszność, poświęcili dla dobra kraju interes obłudnych konstytucyonistów pruskich, gwałcących ciągle zasadę prawa i sprawiedliwości uczucie. Powiedzą nam na to, że podział Księstwa był zręcznym manewrem wymyślonym przez Ministerstwo na ustraszenie i pozyskanie Polaków, że wzgląd na obce mocarstwa nie dozwoliłby i tak rządowi pruskiemu wykonać żądań komisyi.

---

[1]) To także dowodzi, jak fałszywem jest twierdzenie Dzien. Polsk., który utrzymywał, że Polacy wiedzieli, że wstrzymaniem się od głosu ministerstwo i Izbę parów ratują. W kwestyach tak ogromnego znaczenia rozbijają się najlepiéj uorganizowane partye, najprawdopodobniejsze rachuby zawodzą. O tem wie każdy, co się przyglądał parlamentarnym walkom państw obcych i ze spostrzeżeń zebranych bezstronny robi użytek.

My nie dzielimy tych absolutnych domysłów i téj nieuzasadnionéj spokojności. Przeciw demarkacyi nikt nie protestował, jakżeż podział Księstwa, wychodzący z téj saméj zasady niesprawiedliwości i gwałtu, miałby wywołać opór dyplomacyi? Z resztą sam pan Manteuffel podziałem, niby ostatecznym przeciw nam orężem, w parę tygodni potem wyraźnie zagroził, jak to zobaczymy poniżéj.

Zupełnie jednak nie zrozumiała Gazeta Polska uczuć i powodów deputowanych naszych, twierdząc w jednym z artykułów swoich, że postępowanie ich było rodzajem zemsty i odwetu za przeniewierstwo partyi liberalnéj względem sprawy naszéj. Nizka chęć zemsty byłaby niegodną i charakteru ich i wysokiego położenia. Oni tylko czuli się wolnymi od wszelkiéj ze stroną lewą solidarności, i uważali, że nie mają żadnych do wykonania zobowiązań. Nemesis zaś dziejowa zamieniła ich usunięcie się w ciężką dla liberalistów klęskę.

Dziennik Polski i mniejsze pisemka stanowczo postępowanie deputowanych polskich potępiły. Nie dziwimy się gwałtowności téj polemiki; od pewnego czasu wszystkie podobne niesprawiedliwości są naszym chlebem powszednim. Dziennik obwinia deputowanych o reakcyę i serwilizm. Nic łatwiejszego jak z oderwanego stanowiska sądzić i potępiać rzeczywistość, jak z przypuszczenia, że wkrótce nastąpi rewolucya; wszelką obecną roztropność, wszelki fakt polityczny lekceważyć, jak kosztem cudzem dążyć i zawsze dążyć do popularności. Przyjdzie przecież czas, kiedy wszystkie krzywdy zadane sprawie ojczyzny przez rozsiewaczów uprzedzeń, przez ludzi utrudniających porozumienie wspólne, surowy na siebie sąd powszechności polskiéj ściągną.

Tak tedy maleńki zastęp reprezentantów polskich, silny tylko jednością i dobrem wewnętrznem urządzeniem, rozstrzygnął najważniejszą sprawę konstytucyi pruskiéj. Ale pokonanie téj trudności zrodziło drugą równą, a kto wie, czy nie większą jeszcze. Przyjęcie wniosku o Izbie parów usunęło wszystkie przeszkody, jakie korona ze swojéj strony konstytucyi przejrzanéj przez obiedwie Izby, stawiała. Ogłoszono więc ustawę w Dzienniku praw i wyznaczono dzień 6 lutego 1850 r. na złożenie uroczystéj przysięgi.

Cóż w takim razie wypadało zrobić Polakom? Mogliż przysięgać na ustawę gwałcącą prawa nasze, prawa, jakie nam traktaty zaręczyły, nie dającą nawet rękojmi opieki i równego uprawnienia narodowości? Mogliż tym krokiem zadać fałsz wszystkim swoim mowom i działaniom, odjąć siłę i ważność wszystkim protestacyom, wszystkim skargom na dawne i nowe gwałty? Nie, zaiste. Odzywały się wprawdzie liczne i poważne głosy: po co te zbyteczne skrupuły i bojaźnie, cóż znaczy przysięga polityczna, a zwłaszcza taka, która tylko żąda „sumiennego trzymania się konstytucyi,“ jak można dzisiaj, tuż przed rozprawą o wcieleniu lub rozdzieleniu Księstwa obrażać rząd i psuć drugą ręką to, co się jedną z taką

pracą i kłopotem zbudowało? Czyżby — mówiono wreszcie — w Rosyi ośmielił się kto nie składać przysięgi w podobnem będąc położeniu, czyżby jéj za przymusową nie uważał? — Prawda, odpowiadali inni, przysięga polityczna względną ma wartość, jak wszystkie polityczne ustawy — nie przeto jednak pozbawiona jest zupełnego znaczenia. Jest ona uwieńczeniem umowy między rządem a Izbami, jest uroczystym aktem poddania się woli większości, czego my w żaden sposób zrobić nie możemy. Przyjdzie czas, kiedy następcy nasi oprą się na téj protestacyi, silniejszéj i widoczniejszéj od wszystkich innych. Kolizya nasza z rządem może przynieść szkody dla Księstwa, dla nas osobiście nieprzyjemności, to wszystko nie powinno ustraszać nas i zrażać. Występowaliśmy ciągle nie jako poznańczycy, ale jako Polacy mieszkańcy W. Ks. Poznańskiego, w tym charakterze wytrwać do końca musimy. Wielkopolska poniosła już nieraz ofiary dla ogólnego dobra, nie ulęknie się ich i teraz. Przymus, żeby usprawiedliwiał złożenie nie szczeréj przysięgi, musi być rzeczywisty, nie urojony. Straty materyalne nie stanowią go jeszcze. Któryż z wielkich interesów narodowych obszedł się bez pewnych niekorzyści i ofiar?

Większość wahała się — napisano podanie do króla, przekładając mu wątpliwości swoje i żądając jakowejś praw naszych gwarancyi. Odpowiedź ma pewne znaczenie, ale niedostatecznie na trudność odpowiada. Tłómaczy król, że sam przez się bez przyzwolenia sejmu nic uczynić nie może, że z resztą nie widzi, aby prawa nasze w czemkolwiek zagrożone być miały. Skoro ją odebrano, przemogła zupełnie myśl odmówienia przysięgi i dnia 5 lutego złożyli posłowie polscy W. Ks. Poznańskiego w obudwóch Izbach mandaty, takie postępowania swego dając powody:

„Zważywszy, że konstytucya do zaprzysiężenia podana, nie gwarantuje ani polskiéj narodowości w ogóle, ani W. Ks. Poznańskiemu jako takiemu, praw im przynależnych; co chociaż nie zawiera wcale zaprzeczenia praw tych, zawsze jednak do niebezpiecznych wniosków powód podać może;

Zważywszy, że pomijając nawet to przemilczenie, sama konstytucya w mowie będąca, w moc art. 118 wystawioną jest na niespodziewane zmiany, przez co w prawdzie wiele rzeczy dotąd opuszczonych można będzie w niéj zamieścić, ale także i na odwrót prawa odbierać i uzasadnione jura quaesita odmawiać;

Zważywszy, że owo, samo w sobie nie przesądzające niczego milczenie konstytucyi o prawach W. Ks. Poznańskiego właśnie przez tenże art. 118 głównie niebezpiecznem się staje, gdyż ten artykuł pośrednio zagraża rzeczonemu W. Księstwu poddaniem pod władzę prawodawczą niemieckiego Państwa Związkowego;

Zważywszy wreszcie, że zaprzysiężenie konstytucyi wykonane wśród takich okoliczności przez niżéj podpisanych posłów W. Ks. Poznańskiego, mogłoby mieć pozór, jakoby oni po pierwsze zrzekali się praw i przywilejów swego kraju i narodowości, a powtóre dobrowolnie poddawali pod

kompetencyę Związku niemieckiego, nie mogą niżéj podpisani, jako posłowie i uczestnicy prac rewizyjnych złożyć téj przysięgi i dla tego mandaty składają.“

Berlin, dnia 5 lutego 1850 roku.

Następują podpisy.

Obiedwie Izby słuchały wymienionych powodów z wielką uwagą, a prezesowie wezwali ministerstwo do zarządzenia nowych oborów.

Posłowie polscy z Prus Zachodnich Klingenberg i Elminowski, wyłączyli się od postanowienia ogólnego i powzięli zamiar złożenia przysięgi z zastrzeżeniem, że tylko dla tego ją składają, że myślą na drodze prawnéj wprowadzić do konstytucyi odmiany, gwarantujące nam należne prawa i swobody. Deklaracya ta, która choć oddana dniem przed uroczystością przysięgi, nazajutrz dopiero po niéj przeczytaną została, zrobiła jak najgorsze na Izbie wrażenie. Dep. Auerswald wyraźnie i mocno oświadczył się przeciwko takim „względom i zastrzeżeniom przy składaniu przysięgi“ i prosił Izby, żeby je za niebyłe uważała. Takiegoż samego losu doznałoby było zastrzeżenie ogólne, gdyby w kółku było zdanie mniejszości przemogło.

Krok posłów pruskich uważamy za niestosowny i niepoważny; o ile to było w ich mocy poświęcili oni jedność narodową względom prowincyonalnym.

Deputowani W. Ks. Poznańskiego dobrze zasłużyli się ojczyznie tym ostatnim swym czynem. Jest on lepszą od wszystkich innych przeciw gwałtom na nas dokonanym protestacyą. Postępowanie posłów polskich w sprawie Izby parów i stanowisko jakie zajęli względem konstytucyi, postawione obok siebie, są wybornym obrazem znaczenia opozycyi naszéj i niezawodnie sprawę W. Ks. Poznańskiego, sprawę polską w ogóle, w oczach nieuprzedzonych ludzi podniosą. Dowodzą one, że nie z natchnienia mściwych uczuć, ani z pociągu do rewolucyi jako takiéj, występujemy przeciw obcym rządom, ale że nam chodzi o uznanie całkowite nieprzedawnionych praw naszych, że się dopominamy sprawiedliwości i że nie przestaniemy wołać i krzątać się, dopóki nam wymierzoną nie zostanie. Dowiedli także posłowie nasi, że umieją cenić wagę uroczystych aktów i że wolą choćby z narażeniem się jawnie wypowiedzieć swoje przekonanie w obliczu Boga i świata, niż kryć się za subtelne zastrzeżenia umysłowe.

Postępowanie deputowanych poznańskich zjednało sobie powszechny szacunek. Stronnictwo rządowe pruskie uważa krok Polaków za sumienny i legalny, konstytucyoniści nie dziwują się, demokraci pochwalają. I w kraju z wyjątkiem niektórych pism publicznych zgadzają się wszyscy, że trudno było zacniéj i prościéj trudność rozwiązać.

Już po ustąpieniu z Izby deputowanych polskich zaszła w Izbie II dyskusya nad podaniami rządowemi co do W. Ks. Poznańskiego (posiedzenie 106 dnia 13 lutego).

Sprawozdawca komisyi pan Brauchitsch przemówił za wnioskami w raporcie, o którym było wyżéj podanem. W mowie jego znajdujemy między innemi co następuje:

„Po dwakroć Izba zajmowała się sprawą poznańską. Z jéj postanowień dwie zasady jako niezachwiane i pewne wychodzą: 1) Że umowy wiedeńskie i inne dokumenta z roku 1815 w niczem nie usprawiedliwiają domagań się Polaków o niezależne i osobne dla W. Ks. Poznańskiego stanowisko, — 2) Że część Księstwa oddemarkowana niewątpliwie do Niemiec należy. Zwracam się tedy do pytania, czyli część Księstwa dotąd nie wcielona, ma zostać wcielona do Niemiec?..... Komisya uważa, że wcielenie powinny poprzedzić kroki administracyjne takie, któreby niebezpieczeństwo od Prus i Niemiec odwróciły, przytem zapewniły ludności niemieckiéj słuszne jéj żądania. Być może, że w tym razie znowuby się powoływano na traktaty wiedeńskie. Wszakże przypuszczając nawet, że Komisya w obec takiego rozumowania nie uzasadniłaby swoich wniosków, to jeszcze mniemam, że politycznym władzom państwa pruskiego służy w r. 1850 prawo rozstrzygnięcia, czy przyrzeczenia z r. 1815 można dziś jeszcze dotrzymać, czy nie. Pierwszy obowiązek jest utrzymać całość państwa, jeśli temu obowiązkowi sprzeciwiają się przyrzeczenia, których z resztą warunki nie były przez drugą stronę dopełnione, natenczas większéj powinności mniejszą poświęcić należy.

Komisya żąda rozwiązania jedności prowincyonalnéj, a przyłączenia rozdzielonych cząstek do innych prowincyi, z czego powstaną dla tych cząstek nowe stosunki z zabezpieczeniem przewagi żywiołowi niemieckiemu. Nadewszystko upadnie środkowe ognisko polskie, Poznań, a utworzą się dla nich inne punkta środkowe w stolicach innych prowincyi.[1]) Nie można ztąd wyprowadzić zarzutu, jakoby narodowości polskiéj krzywda się wyrządzała. Godzi się wspomnieć, że większość ludności polskiéj bardzo się czuła szczęśliwą pod berłem pruskiem, dopóki nie została podburzoną i zfanatyzowaną przez pewne nieliczne stronnictwo. Ta większość wcale na rozdzielenie nie będzie utyskiwać. Owszem szczęśliwą się uzna, że wydobywszy się z pod wpływu robót owéj frakcyi, będzie mogła spokojnie oddać się pilnowaniu materyalnych swoich interesów. Może owe stronnictwo, które nigdy rąk nie opuszcza i niczem ująć się nie da, połączy się z innemi żywiołami nieprzyjaznemi naszemu konstytucyjnemu rządowi, będzie chciało korzystać ze sposobności i wznieci niepokój. W takim razie nie zabraknie zapewne rządowi siły do przytłumienia rozruchu.“

Przytoczyliśmy główne okresy téj mowy, dla tego, że wypowiada ona bez ogródki co myślą prawdziwi Prusacy, nieprzyjaciele

---

[1]) W téj mierze rachuby nienawiści mogłyby zostać bardzo omylone. Poznań niemiecki, urzędniczy i kupiecki, podupadłby niezawodnie; polskiéj jedności moralnéj żadneby urządzenia administracyjne nie rozcięły. Być może, że z tego powodu rezerwanie prowincyi prędzéjby korzystnem jak szkodliwem dla nas się pokazało.

nasi otwarci, tacy, którzy nie szukają jak pozorem prawa i sprawiedliwości zdanie swoje ubarwić.

Minister Manteuffel zaczął mowę swoją od rzutu oka na przeszłość, rzutu oka stronnego, ciasnego, obfitującego w oskarżenia powszednie. Jest tam zdanie,

że „narodowość polska ma jakoby przeznaczenie odegrywania w świecie smutnéj roli gwardyi rewolucyjnéj — jest także przyznanie, że Niemcy poznańscy tworzący ściśniętą falangę, najwięcéj się przyczynili do utrzymania powagi rządu w r. 1848.“

Minister powiada następnie:

„W skutek wniosku uczynionego przez Niemców poznańskich i w skutek przekonania korony pruskiéj, że żywioł niemiecki w prowincyi poznańskiéj należy wziąść w opiekę, została pociągnięta linia demarkacyjna. Tę linią demarkacyjną, co bądź przeciw niéj powiedziećby się dało, uważam co do mnie za czyn prawnie dokonany. Nie pociągnęła ona wprawdzie żadnych za sobą skutków w praktyce, prócz, że okręgi wyborcze według niéj urządzone zostały, jednakże istnieje prawnie w téj chwili.“

Daléj znajdujemy wywód o trudności administracyjnego zastosowania zasady demarkacyi, zwłaszcza ze względu niepodobieństwa stawiania odrębnych rozporządzeń obok konstytucyi.

Ustęp idący z kolei, jest niezmiernie ważny.

„Wnosząc — mówi p. Manteuffel — o wcielenie całéj prowincyi do Niemiec, rząd spodziewa się zniweczyć szkodliwe wyobrażenie państwa Polskiego w państwie Pruskiem, a oprócz tego mniema, że Polakom nie stanie się żadna krzywda. Jak wiadomo, znajduje się w konstytucyi dla związkowego państwa niemieckiego paragraf, który nawet Polacy starali się do naszéj konstytucyi przenieść, paragraf zabezpieczający całkowicie wszystkie prawa narodowości polskiéj. Panowie, dalekim jest rząd pruski, aby w jakibądź sposób nastawać na narodowość trzymającą się we właściwych sobie granicach. Człowiek, który dba o swoją narodowość, jest godzien szacunku, lecz przedewszystkiem każdy winien znać przysięgę swoją. Można było mieć nadzieję, że skoro wypowiedzianą zostanie zasada, że Prusy z całem W. Ks. Poznańskiem należą do Niemiec i jeśli nowy kształt polityczny powiąże ściśle Polaków z Prusami, zniknie nie jedno co wśród dotychczasowych okoliczności szkodliwie wpływać mogło na wzajemny stosunek narodowości. Można było mieć nadzieję, że w takim razie równie Polacy jak Niemcy poczują się jako jedna całość w państwie pruskiem. Z tego stanowiska wyszedł rząd, swój projekt wnosząc do Izby. Rząd każdy krok chciał robić z oględnością, próbując skutków nowego stosunku, jakiby się tymczasem wyrabiał. Téj nadziei nie chce i w téj chwili porzucić, jakkolwiek jest ona przez najnowsze wypadki osłabioną. Rząd sądzi, że przez bliskie powiązanie wszystkich części kraju ze środkowem ogniskiem, które nie jest w téj sali, ale się znajduje w wewnętrznem przekonaniu należenia do państwa pruskiego, będzie podobnem i ludność polską tak połączyć z interesem państwa, iż się ona nie będzie wyosobnioną czuła.“

Minister oświadcza się na teraz przeciw rozdzieleniu prowincyi.

„Można — powiada — mniemać, że rząd się łudzi, że wedle rozlicznych oznak podany środek wcielenia prowincyi do Niemiec, celu nie dopnie, że zresztą obowiązek jaki na państwie względem mieszkańców Księstwa ciąży, nakazuje, żeby się z téj strony zabezpieczyć. Panowie, gdyby się rząd zawieść miał w swoich oczekiwaniach, gdyby wcielenie prowincyi (przypuściwszy, że je wykonamy), nie miało przynieść pożądanych owoców, gdyby wbrew oczekiwaniu okazać się miał i dalszy opór ludności polskiéj przeciw państwu pruskiemu, czego obawiać się nie chcę, natenczas pierwszy wystąpię przed Izbą z prawem wyjątkowem. Ale potrzeby takiéj dziś nie ma, prowincya w téj chwili jest spokojną. Wprawdzie objawiają się tam ślady wzburzeniu, utrzymują się pewne związki, o których to przynajmniéj przypuścić można, że dla interesów pruskich nie mają przyjaznych zamiarów. Ale temu, jak sądzę, poradzić można za pomocą środków zwyczajnych. Zkądinąd zaczynają wysychać źródła, które sobie otworzono. Wieśniak widzi, że lepiéj pieniędzy swoich użyć może.

Sprawozdawca Komisyi wyraził nadzieję, że rząd nie będzie się zapewne sprzeciwiał rozdzieleniu prowincyi. Rząd o tyle podobny środek uzna, o ile sam wniesie o upoważnienie w razie gdyby okoliczności okazały, że rozdział najskuteczniejszy a może jedyny środek utrzymania pokoju stanowi. W obecnéj chwili stawiacie rządowi warunek, którego wykonanie staje się rzeczywiście na teraz niepodobnem.....

Nie myślę ja bynajmniéj twierdzić, że rząd obowiązany jest utrzymać prowincyę w dotychczasowym jéj stanie. Kiedyć już przyznałem, że w traktatach wiedeńskich nie uznajemy prawnych do tego zobowiązań, że zaś gdyby jakie istniały — co w najgorszym razie przypuścić można — to korona w połączeniu z reprezentacyą narodu ma, jak sądzę, prawo nadać umowom autentyczne znaczenie.

Proszę więc was panowie, nie sprzeciwiajcie się zamiarom rządu. Gdyby się późniéj zmiana organizacyi Księstwa potrzebną okazała, która to zmiana niekoniecznie jeszcze to samo ma znaczyć, co jego rozebranie, gdyby się przekonano, że korzystniéj jest inaczéj obwody rejencyjne i powiatowe zakreślić, natenczas rząd poznawszy swoją powinność, ściśle się do niéj zastosuje. Dziś mniemam, że wypada, byśmy względem narodowości polskiéj popróbowali jeszcze doświadczenia, ażali na podstawie konstytucyi nie da się w téj prowincyi zgody zaprowadzić.“

Mowa p. Manteuffel grzeszy niesprawiedliwością sądów, ale jak na nieprzyjacielskie stanowisko jest poważną i dosyć umiarkowaną. Jako tako z niéj o widokach i zamiarach dzisiejszego ministerstwa jeśli nie o trybie postępowania dowiedzieć się możemy. W Izbie okryto ją oklaskami.

Deputowany Beseler przyznał pewną wagę traktatom wiedeńskim, oświadczył się także przeciw podziałowi Księstwa głównie z powodu, że rząd jest przeciwny na teraz podobnemu środkowi.

Pan Hirsch deputowany miasta Poznania ze stanowiska praktyczności przeciw podziałowi wystąpił.

„Chodzi — powiedział — o pokazanie Polakom, że bierzemy rzeczy na seryo, o przekonanie ich, że rząd nie dozwoli robić ze siebie igraszki, że na sentymentalność i inne względy potoczne zważać nie będziemy. Ale dla tego nie potrzeba dzielić prowincyi.“

P. Hirsch przypomniał, że odrzucając poprawkę ks. Janiszewskiego do § 1. konstytucyi, Izba daleko więcéj zrobiła, wyłożył z większą od innych mówców znajomością rzeczy a na przeszłości się opierając, że rozdział administracyjny nie prowadzi za sobą rozerwania jedności moralnéj.

„Wszystkie ruchy polskie — były jego słowa — rozciągały się nietylko na powiaty nadnoteckie po większéj części przez Niemców zamieszkałe ale także i na Prusy Zachodnie, które nie należą do związku prowincyonalnego. To najlepszy dowód, że narodowość polska a nie związek prowincyonalny powoduje udział w powstaniach.“

Wedle p. Hirsch Liga, która ma już gotowe ministerstwo dla Polski, jest czemś więcéj jak związek prowincyonalny.

Za najskuteczniejsze przeciw Polakom środki uważa on pomnożenie wielkich komunikacyi z resztą państwa, szkoły niemieckie itd.

„W czasie wybuchu powstania, mówi, lepiéj, że władza w jednem spoczywa ręku.“

Ważne są następujące wyrazy:

„Inną niedogodność podziału wymienię. Większa część podzielonéj prowincyi przypadłaby do Szląska i Prus Zachodnich, gdzie się jeszcze bardzo wiele żywiołów pokrewnych narodowości polskiéj znajduje. Liga tam kwitnie. Gdybyście do tych okolic przyłączyli czysto polskie części Poznańskiego, łatwoby ztąd mógł powstać skutek przeciwny zamiarom i podparte żywioły polskie pogorszyłyby położenie Niemców.

Kiedy chcecie dzielić — zawołał p. Hirsch — by przewagę żywiołu polskiego w prowincyi osłabić, to weźcie dwa lub trzy powiaty polskie odleglejsze i przyłączcie je do któréj sąsiedniéj prowincyi, a natomiast przydzielcie do Księstwa dwa lub trzy powiaty niemieckie.“

P. Hirsch w końcu oświadczył, że trzeba w Księstwie zawiesić ordynacyę prowincyonalną.

Nastąpiło kilka małoznaczących przemówień, które parę razy ministra spraw wewnętrznych do objaśnienia wątpliwości lub odparcia zarzutów powodowały; w końcu przyjęto prawie jednomyślnie wniosek rządowy, to jest: udzielono upoważnienia do wcielenia w razie danym Księstwa do Niemiec.

Niezmiernéj są dla nas wagi ostatnie dyskusye sejmu pruskiego. Przeszło w Izbach prawo, które ogranicza wolność stowarzyszeń, prawo w rozporządzeniach swoich zdające się mieć głównie Ligę na uwadze.

Oprócz tego przyjęły Izby dodatkowy artykuł do ordynacyi gminnéj i prowincyonalnéj, (art. 72gi), zawieszający działanie całego

prawa w prowincyi poznańskiéj [1]). Deputowany Reichensperger w Izbie drugiéj (posiedz. 119te z d. 22 lutego) a dep. Brueggemann w Izbie pierwszéj (posiedz. 126te z d. 25 lutego) darmo się za równouprawnieniem, za słusznością odzywali.

Jakież więc Izby pruskie położenie legalne nam dają? Oto przyzwalają na wcielenie całéj prowincyi do Niemiec nie znosząc dla tego demarkacyi, którą ministrowie i sejm za rzecz niepodobną i nielogiczną ogłosili. Wrzekomo chcą nas na drodze konstytucyjnéj z państwem pruskiem i jego celami pogodzić, a najważniejsze swobody konstytucyą zawarowane, nam odejmują. Jest w tem wszystkiem wiele sprzeczności, wiele niepodobieństw. Zastanowimy się nad niemi kiedyindziéj.

W téj chwili zajmują nas przedewszystkiem bliskie wybory w miejsce deputowanych, którzy swój mandat złożyli.

Kwestyą wyborów jasną i prostą, zagmatwano u nas deklamacyą albo subtelnościami. Podniosły się głosy przeciw posyłaniu deputowanych do Berlina w ogóle; są znowu tacy, co nie wiedzą jak począć, a radziby odpowiedzialność za postanowienie z siebie zrzucić. Nawet Wiarus zwykle z taką roztropnością przemawiający, wspomniał włościanom bez dalszych tłómaczeń, że Polacy nic nie mają do robienia na niemieckim sejmie. (Nr. 15). Nam się zdaje, że obowiązek nie może być wątpliwym dla tych co się rewolucyi zaraz nie spodziewają i okiem troskliwéj przezorności w przyszłość patrzą; my się jak najwyraźniéj za obieraniem oświadczamy. Co więcéj, stawiamy zdanie zupełnie zgodne z tem co Gazeta Polska o nowych wyborach do Berlina w nr. 35. powiedziała, że należy wszędzie tych samych wybrać deputowanych, a to, by pokazać, że cały kraj dzieli ich sposób widzenia, a ich osobiste zasługi uszanować umie. Czy potem wszyscy oni zasiędą na ławach sejmowych, czy też niektórzy z nich dla zdrowia, interesów lub innych ważnych powodów zechcą po tylu trudach do zapracowanego usunąć się odpoczynku, to jest rzecz ich sumień i położeń osobistych. Nie podobna tylko dosyć głośno tłómaczyć, że ci, którzy teraz odmówili przysięgi bez niekonsekwencyi co najwięcéj z małą osobistą nieprzyjemnością (większe już oni dla kraju ponosili) mogą ją potem złożyć. Położenie zupełnie się zmieniło. Wpierw występowali w charakterze wezwanych do rewizyi konstytucyi, brali udział w budowie dzieła, oczywista więc, że sumienie nie pozwoliło im przyłożyć ręki do nadania mu sankcyi ostatecznéj. Sankcya ta nastąpiła bez nich, konstytucya jest obecnie un fait accompli, teraz deputowani tak jak i my wszyscy rzeczy gotowe znajdują,

---

[1]) P. August Cieszkowski napisał był z tego powodu list otwarty do członków Izby Iszéj już po przyjęciu artykułu przez Izbę IIgą wzywając ich do słuchania natchnień wyższéj i zacniejszéj polityki. Pan Cieszkowski zręcznie przeciwstawił postępowanie ministerstwa angielskiego względem kolonii i postępowanie Prus względem Księstwa.

zmuszeni koniecznością do organizmu, do którego nas przemoc przykuwa. Taka jest różnica między dwoma chwilami, jak różnica, która zachodzi między przyjmowaniem nieprzyjaciela odprawującego wjazd uroczysty do zawojowanéj prowincyi, a zajęciem pod jego rządami stanowiska czynnego dla dobra i użytku współobywateli. Pierwsze jest skazą dobréj sławy, drugie trudnym obowiązkiem. Gdyby kto utrzymywał, że deputowani, co mandaty złożyli, wracać do Berlina nie powinni, spytalibyśmy się go, czy jedynie na chwilę obecną, czy też na zawsze tę niezdolność polityczną na nich wkłada. Jeśli tylko na ten raz chciałby ich z widowni usunąć, to przyznamy się, że nie widzimy wielkiéj różnicy między przysięganiem dzisiaj lub za rok; jeśli na zawsze, to zrobimy uwagę, że nie jesteśmy dosyć w ludzi publicznych bogaci, byśmy się usług tylu zasłużonych, wykształconych i wytrawnych mężów wyrzekać mieli.

Przegląd Poznański dawał aż do roku 1858, włącznie, dokładne sprawozdania z obrad sejmowych w Berlinie, i te dotąd stanowią jedyne w tym przedmiocie źródło. Są one jednak zbyt obszerne, by się mogły w niniejszym zbiorze pomieścić. Prócz tego dalsze sprawozdania pisywał po większej części Kajetan Morawski. Umieszczono przeto w tym tomie tylko te, które wyłącznie ks. Koźmian kreślił, a które do uzupełnienia dziejów okresu w tym tomie zawartego, to jest od początków roku 1848 do początków roku 1850, wydawały się niezbędnemi. Skoro zaś w 1859 roku począł wychodzić Dziennik Poznański i na razie obrady sejmowe ogłaszać, sprawozdania Przeglądu, jako zbyteczne, ustały.

(Przypisek Wydawcy.)

NOWY ROK.

(1850).

Opatrzność zsyła czasy, w których wiele rzeczy się przemienia, lub kończy; w których niejako granice epok się odznaczają. Klęski publiczne i nieszczęścia domowe cechują zwykle te smutne chwile.

Dziś podobna nastała doba. W sferze publicznéj spotykają nas tylko niesmaki i boleści; w stosunkach rodzinnych ciężkie straty serc naszych doświadczają. Tyle osób z pomiędzy nas ubywa; jednych co w sytości wieku i zasług poważnie do grobu zstępują; drugich, co wyprzedzają zwykły kres życia ludzkiego, zawodząc gorące nadzieje przyjacielskich oczekiwań. Straszna zaraza już drugi rok nawiedza małą naszą prowincyę. W téj chwili zaledwie ustała cholera i ucichł głos przerażenia, jakie niezbadana ta choroba z sobą prowadzi, aliści niezwyczajnie ciężka zima biedę i trudny przednowek wróży.

Jakby niedość na tem, widzimy wszędzie brak zaufania w przyszłości, jakieś wytężenie w działaniu, drażliwość zamiast spokojności w sądach, gwałtowność zamiast entuzyazmu w sercach i w mowie.

Przyszłość dla wszystkich jest zagadką, wszystkich obawą więcéj jak otuchą napełnia. Umysły rozkołysane lub zrażone wypadkami, widzą przed sobą tylko ciężkie ostateczności; nikt pogodnych, łatwych, sprawiedliwością i umiarkowaniem bezpiecznych czasów się nie spodziewa.

Wielu braci naszych marzyło o cudownych przemianach na świecie, wypatrywało zdarzeń nadzwyczajnych; ze ślepem uniesieniem powierzało się burzy, króra nagle przed dwoma laty zatrzęsła Europą. Ci wszyscy mają piersi goryczą zawodu przepełnione.

Byli inni, doświadczeńsi w rzeczach ludzkich, co nie wierzyli w rajskie koleje, ale fakta pojawiające się z całem ich zewnętrznem znaczeniem przyjmując, układali jakąś logikę teraźniejszości, i ufali wyrozumowanym przez siebie koniecznościom. Ci także, nie widząc oczekiwanych następstw, doznają niesmaku i zniechęcenia.

Jedni i drudzy przedewszystkiém ojczyznę mieli na względzie; jedni i drudzy, widząc coś niepojętego w wypadkach, widząc jak wiele granitowych gmachów w gruzy i proch padało, jęli się spodziewać, że wszystkie zlepki gwałtu, obłudy i nienawiści, zaczynając rysować się i pękać, runą niepowrotnie i że wkrótce w miejsce sklepień więzienia, ujrzymy nad sobą błękitny namiot gwiazdzistego stropu nieba.

Myśmy mniéj wysoko nadzieję naszą rozbujali, mniéj też odczarowania czujemy.

Zdawna na bezwzględne formuły polityczne obojętni, moralnego znaczenia w każdym wypadku świata przedewszystkiem badający, zdziwiliśmy się raczéj, jak ucieszyli, kiedy wybuchła rewolucya francuzka. Żadne współczucie nie wiązało nas do systematu obalonego w Paryżu; wszakże ufając jedynie drogom regularnego postępu, nie mogliśmy na ślepo wielbić katastrofy nieprzewidzianéj i nieprzygotowanéj; czuliśmy zawsze niespokojność, jakie zasady na wierzch najważniejszego do dziś dnia w Europie społeczeństwa wypłyną. W pierwszych chwilach już nas to zaspokajało, że się przypadkowi naczelnicy narodu najgorszych podań innéj epoki wyrzekli. Potem jednak, kiedy się małe myśli, małe zamiary i małe sposoby sterników nawy rewolucyjnéj coraz wyraźniéj odznaczać zaczęły, zdało nam się, że rozumiemy, iż tam nie o kształt rządu i nie o polityczne różnice chodziło i chodzi, i zwróciliśmy uwagę na prawdziwą trudność, na zadanie do dziś dnia nie roztrzygnione, kto na czas zwycięży we Francyi, oświata chrześciańska, czy socyalizm.

Kiedy kara za popełnione w przeszłym wieku rozboje i za szkarady lat ostatnich dotknęła naszych nieprzyjaciół, kiedy nawałnica na wschód się obróciła i szła druzgocąc bezsilne zapory, i myśmy się przez krótką dobę pomyślnéj zmiany spodziewać zaczęli. Zawsze mieliśmy przekonanie, że należy z okoliczności zewnętrznych pilnie dla wybicia się na niepodległość korzystać; tą razą myśląc, że pora sposobna nadeszła, radośnie powitaliśmy błogą chwilę walki za ojczyznę. Ale kiedy fale europejskiego oceanu rozbiły się o silne jeszcze tamy moskiewskiéj potęgi, straciliśmy wszelką naszą nadzieję obecną. Niechcieliśmy się potem łudzić podobieństwem obcéj pomocy lub obcego pośrednictwa.

Zawięzywały się naówczas roboty wewnętrzne, powolne, mniéj świetne ale uczciwe i niezawodne; z gorącą ochotą wzięliśmy się do tych robót, ze spokojnem przekonaniem oświadczyliśmy się przeciw ślepéj, niepłodnéj i wątlącéj agitacyi.

Usiłowania Włochów i Węgrów budziły w nas zapał i współczucie. Z całego serca życzyliśmy szczęścia narodom, chcącym niepodległość swoją znojem i bojem odzyskać. Radowaliśmy się z ich powodzeń, boleliśmy nad błędami, a mianowicie nad niegodziwem skrzywieniem sprawy u Włochów. Zaś smuciliśmy się przegraną pod Novarą i upadkiem Wenecyi; żałośnie uczuliśmy mizerny koniec bohaterskich usiłowań Węgrów.

Kiedy Ojciec wiernych musiał Rzym dla prześladowania opuścić, nie wahaliśmy się ani chwili w zdaniu i pociągach, i po stronie wyraźnego katolickiego obowiązku, po stronie słuszności stanęliśmy.

W radykalnych i socyalnych ruchach europejskich widzieliśmy zasady i środki, jakich zwycięztwa nie chcemy, jakich wygranę uważalibyśmy za nieszczęście ludzkości i zgubę oświaty chrześciańskiéj. W przypuszczeniu tryumfu socyalizmu nie łudziliśmy się i nie łudzimy się oczekiwaniem, że się z chaosu nowy piękny organizm wyrodzi. Ze złego zasiewu nic zbawiennego powstać nie może.

Dziś, jak zawsze, wypatrujemy drogi powinności, a nie silimy się na odgadnienie tego, co nastąpi. Przyszłość może być rozmaita. Ile razy smutniejsza myśl zaćmi nam dalsze obszary, a zgryźliwe doświadczenie przypomni, że mało jest na świecie wiary, organicznych idei, prostych i czystych zamiarów, poświęcenia i miłości, przeczuwamy w następstwie zwycięztwo grubego socyalizmu na zachodzie, przewagę krwawego absolutyzmu na wschodzie, tragiczne dla ludzi sumiennych położenie niemocy między dwoma ostatecznościami, u nas rozpaczliwą alternatywę między anarchią domową a ładem obcym, wszędzie zaciętą walkę szatańskich pierwiastków ze zgubą wszystkich świętości i wszystkich rzeczy rozumnych, religii, obyczajów, wolności, natchnienia, nauki, tumiarkowania, równowagi w instytucyach, tradycyi. W końcu widzimy, jak się świat zmordowany wyrzeka swobody i do czasu pod srogą dyktaturę garnie.

Wszakże częściéj niż tych smutnych przeczuć wolimy słuchać głosu nadziei, który nam przypomina, że Pan Bóg jest zawsze w świecie, że zwycięztwo złego nie łatwe, póki czyste prawdy chrześciańskie brzmią głośno po otwartych kościołach, że nie trzeba chorobliwych marzeń do myśli przypuszczać wtedy, kiedy tylu ludzi poczciwych na lepszą przyszłość pracuje, a nadewszystko, że Chrystus wieczne trwanie nauce swojéj obiecał.

Wiara, nadzieja i miłość, były zawsze godłem chrześcian, dziś jak przedtem godło to wzmacniać i prowadzić powinno.

Jakiekolwiek zresztą pogrzmiewają niebezpieczeństwa, jakiekolwiek groźby spokój ogólny i nasz zakłócają, nic się nie zmieniło, nic się zmienić nie może w chęciach, zamiarach, w obowiązkach polskich.

My Polacy mamy naszą ciągłą, konieczną, czystą i nieomylną robotę narodową. Naszym celem musi być zawsze niepodległość Ojczyzny. W żadnym razie, dla żadnego powodu, nie wolno nam poświęcić téj myśli. Wiara w ostateczne zwycięztwo opiera się u nas na przekonaniu o sprawiedliwości bożéj, także na zaufaniu w sile żywotnéj polskiego narodu. Przed obowiązkami polskiemi nie istnieją żadne obowiązki doczesne.

Religijne powinności, główne i najpierwsze dla każdego człowieka, który w Pana Boga wierzy, w niczem się nie sprzeciwiają,

nie mogą się w niczem sprzeciwiać narodowym. Powinności względem oświaty zachodniéj z religijnemi ściśle są splecione.

Wszystkim tym, którzy jak my ufają, że w katolicyzmie tkwi prawda bezwzględna, że z katolicyzmu zbawienie, z niego odrodzenie ludzkości pójdzie, nie pozostaje jak gorąco Panu Bogu dziękować, że ich obowiązki narodowe na drodze katolickiéj umieścił.

Bóg i ojczyzna, to nasze polskie hasło. Bóg nam dał narodowość odmienną od innych i hodować ją pozwolił. Do kraju tylko boże środki są w stanie nas doprowadzić. Często dzisiaj słyszymy o chrześciaństwie i o ewangielii, wszyscy używają tych słów potężnych, wszyscy je na czele swoich systematów zapisują. My także powtarzamy chrześciaństwo i ewangielia, tylko chrześciaństwo wedle tradycyi Kościoła, a ewangielia cała, zupełna, po prostu zrozumiana.

Naród nasz jest wskroś narodem chrześciańskim; co nie chrześciańskie, to mu szkodzi; zaś dualizm w polityce znikczemnienie tylko za sobą prowadzi.

Wypowiedzieliśmy w krótkości a raczéj powtórzyli zdanie nasze o wypadkach minionych i o sprawach ogólnych. Taki rachunek sumienia od czasu do czasu zdawać za powinność dla pism publicznych uważamy. Teraz opuszczając sferę sądów historycznych i zasad, zejdziem do bliższych w obrębie działania naszego znajdujących się przedmiotów.

Zaczyna się rok nowy, trzeci z początku od chwili, kiedy wielkie zmiany w Europie zaszły. Jakież jest nasze położenie?

Oto stoimy na widowni świata, od jednych opuszczeni, od drugich prześladowani i potwarzani, kuszeni od wielu, sami rozlicznemi miotani chęciami, nakłaniający się do rozmaitych odśrodkowych kierunków.

Chwilowo poddajemy się złudzeniom, fałszywe wróżby do serca przyjmujemy, a tu rzeczywistość coraz twardszym przemawia do nas głosem.

Naszę rzeczywistość bliską, wyraźną, groźną i nieubłaganą rozświeca dziś ostatnie podanie do Izb ministerstwa pruskiego.

Groźby i napomnienia ministra, który czuje, że ma za sobą siłę, wskazują dalszy krok w rozwinięciu przeszło półwiekowych tradycyi pruskich.

Rząd, który nam oświadcza, żeśmy powinni zostać Prusakami, nie spuszcza się na powolną koléj historycznych konieczności, o jakich uczeni niemieccy głoszą, ale czynnie i bez wytchnienia na wszystkich drogach niemczyć nas usiłuje. Zaprowadza koleje żelazne (tu mówimy o nich tylko ze stanowiska narodowego), co nacisk ludności niemieckiéj z innych prowincyi ułatwiają; wykończa z ogromnym nakładem twierdzę, co stolicę, gniazdo pamiątek narodowych, oddziela i zamyka, grożąc bezprzestannie ludności polskiéj; ściąga obcych najemników do wykonywania robót publicznych, nie dbając o to, że zdemoralizowany i demoralizujący żywioł wśród ludu wiejskiego

wprowadza; urzęda rozdaje przybyszom nieznającym języka i obyczajów kraju, a chciwym i zawziętym; dawniéj pożyczał pieniędzy na wykupywanie gruntów polskich, teraz chwilowo wstrzymał się w gotowości, ale niech się tylko w kraju uspokoi, a znowu do tego środka wróci; sieje niezgodę pomiędzy pojedyńczemi klasami narodu, boć upornie przy niegodziwéj myśli drażnienia ubogich na bogatych obstaje[1]); w końcu gwałcąc uroczyste zapewnienia traktatów i przykład niejako najradykalniejszéj zuchwałości dając, (pozwolenie Rosyi i Austryi pewnie otuchy gabinetowi użycza), knuje zamiar rozszarpania prowincyi, w mniemaniu, że rozcinając jedność administracyjną, i jedność moralną zniweczy. To co mówimy o Księstwie ściąga się mniéj lub więcéj i do innych okolic polskich pod rządem pruskim.

Nie ma ratunku, mówią niektórzy, parcie jest wielkie, niezwyciężone, niemiecki żywioł posuwa się ciągle na wschód, coraz bardziéj stosunek ludności niemieckiéj rośnie, miasta coraz wyraźniéj tracą charakter polski, coraz więcéj ziemi w ręce Niemców przechodzi; zginęliśmy, jeśli nas wtrząśnienie radykalne albo pomoc Słowiańszczyzny nie wybawi.

Utyskiwania podobne grzeszą przeciw opatrzności i małéj wiary w żywotność narodu dowodzą Zbawienie było zawsze i jest w naszem ręku, na każde niebezpieczeństwo możemy znaleść środek, na każde złe lekarstwo. Żadna fatalność historyczna na nas nie ciąży. Nie ma fatalności w dziejach. Fatalnością była dla nas niedbałość i lekkomyślność, brak wytrwałości w dobrem i skwapliwość do łatwych na pozór, a źle obrachowanych przedsięwzięć. Weźmy się z całéj siły do roboty, a zaklęcie zniknie.

Jest równie omyłką jak usypiającem złudzeniem, spodziewać się zbawienia od radykalizmu albo od słowiańszczyzny.

Radykalizm gotów zawsze użyć nas za narzędzie, ale nic dla naszéj sprawy po za granicami własnego interesu nie zrobi, radykalizm oprócz tego ciągnie za sobą mnóstwo obcych, z duchem narodu naszego niezgodnych pojęć, a entuzyazmując Polaków do namiętnych swoich robót, powoli wysusza w nich czysty zapał narodowy i do kosmopolityzmu popycha. Na drogach radykalnych słyszymy wielkie słowa i wielkie przyrzeczenia; ale powinności jasnych, określonych, robót wyraźnych, bezpiecznych nie spotkamy.

Słowianizm jeszcze sam żadnéj myśli wspólnéj nie wyrobił jakżeby nam mógł pomódz?

---

[1]) Nie domysł, nie posądzenie, do tego zarzutu względem konstytucyjnych ministrów nas skłaniają. Uważajmy następujące wyrazy pana Manteuffel: „Jądro ludności polskiéj odznaczające się rozsądkiem i przywiązaniem, zrozumie, że korzystną jest dlań rzeczą należeć do państwa pruskiego: pamięć niewoli i poddaństwa za czasów rzeczypospolitéj polskiéj nie wygasła jeszcze w masach.“ Jak widzimy zła chęć obecna łączy się tu z tyle razy odpartem oszczerstwem.

Słowianie austryaccy zabierają się dopiero do walki o równouprawnienie z niemieckimi swemi współobywatelami. O ogólnéj słowiańskiéj przyszłości jeszcze mowy nie ma.

Jedyna robota prawdziwa, jedyna robota bezpieczna w kraju się dla nas na gruncie naszym znajduje. Ta robota nie przeszkadza korzystać z zewnętrznych okoliczności, czy europejskich, czy słowiańskich, a na wszelkie zdarzeń przemiany wzmacnia i przygotowywa.

Robota, o jakiéj mówimy, z rozmaitemi kolejami dawniéj prowadzona, zaczęła się z pewną energią i pewnym ciągiem od lat dwóch.

Warto przypatrzeć się wypadkom, otrzymanym przez ten krótki przeciąg czasu, żeby się do wytrwania i do większéj jeszcze czynności zachęcić.

Mamy Ligę, stowarzyszenie, które poruszyło wiele zadań narodowych, zbliżyło do siebie pewną liczbę ludzi, zajęło umysły włościan, przeszkodziło niejednemu lekkomyślnemu przedsięwzięciu, i chociaż dla tych lub owych przyczyn, nie zrobiło ani w części tego, co może i powinno zrobić, staje się codzień użyteczniejszem ztąd, że nasuwa sposób uczciwych porozumień i pomocy uboższym, że prawdziwą opinię publiczną powoli na jaw wydobywa, tudzież, że powszechnie przekonywa o konieczności legalnych działań i drogi tych działań wskazuje.

Za powodem Ligi ożywił się drobny przemysł i handel polski po miasteczkach. Namnożyło się rzemieślników i kupców polskich. Nie wszyscy oni umieją ze sposobnéj pory korzystać, nie wszyscy jak należy do pracy się biorą; są też tacy między nimi, którzy źle na próbach wyszli; nie mniéj jednak uwaga zwrócona jest w tę stronę, i skoro tylko nieuchronne pierwsze trudności przeminą a ludność polska nie przestanie wytrwale przedsięwzięć polskich wspierać, ujrzymy powoli wzmagające się użyteczne zakłady i poważny zawiązek polskiego kupiectwa.

Korzystając z jakiéj takiéj wolności stowarzyszenia, zawiązało się kilka towarzystw, jak Towarzystwo pedagogiczne, albo Towarzystwo przemysłowe, które, przy gorliwości i coraz większem doświadczeniu, prawdziwe usługi oddać będą mogły.[1])

Dawno założone Towarzystwo Pomocy Naukowéj nie osłabło w zacnych swoich usiłowaniach; tylko widziało od wypadków r. 1848., a nawet i nieco dawniéj, zmniejszone swoje środki. Spodziewać się należy, zwłaszcza po żywym udziale, jaki ostatnie zgromadzenie ogólne w całéj rzeczy okazało, że użyteczna ta instytucya, zaszczyt prowincyi w obec kraju i żywy pomnik usiłowań Karóla Marcinkowskiego, silne poparcie znajdzie.

---

[1]) Przy Tow. przemysłowem w Poznaniu urządzone zostały wostatnich czasach bezpłatne kursa dla czeladników. Profesorowie i ludzie naukowi dobréj woli mają tam wykładać historyę, jeografię, rachunki. — Piękny to jest pomysł, i życzyć należy, żeby się udał.

Z wolnością obszerniejszą druku powstało kilka pism publicznych, wydrukowano wiele książek; — fakt ten jest w pewnéj mierze wskazówką ruchu umysłowego. Godzi się w tem miejscu zrobić uwagę, że w ogóle pisma czasowe coraz poważniejszy i wytrawniejszy sposób przybierają, że książki po większéj części o ważnych traktują przedmiotach, co wszystko życiu literackiemu Księstwa wyższość niejaką w Polsce zapewnia.

Z pociechą widzimy, że szkoły w Księstwie są pełniejsze młodzieży, niż kiedykolwiek; że seminaryum liczy dziś więcéj uczniów, jak w latach ubiegłych.

W czasie cholery wszędzie się okazała gorliwość, wyrównywająca obowiązkowi, odwaga i godna szacunku dobroczynność. Były okolice, w których próbowano ochotników na posługi cholerycznych na wzór Braci Miłosierdzia zaciągać. Piękna to i zbawienna myśl, tem bardziéj, że w téj ciężkiéj chorobie nie tyle o pomoc materyalną, zawsze jednostajną i łatwą do przysposobienia, jak o wrażenie moralne i podniesienie ducha chodzi. Jeśli nas jeszcze Pan Bóg klęską cholerycznę nawiedzi, spodziewać się należy, że się Bractwo Miłosierdzia do pielęgnowania cholerycznych zawiąże.

Szpital sierót po zmarłych na cholerę na Śródce w Poznaniu, — piękny, wzorowy, chlubę przynoszący kierownikom i opiekunom, chlubę Księstwu całemu zakład, — idzie jak najpomyślniéj. Utrzymują go dary pieniężne dobroczynnych osób i obfite plony starannie urządzonéj kwesty. Całéj téj rzeczy widocznie Pan Bóg szczęści.

Liczba ochronek powiększyła się. Z dawniejszych wiele jest w kwitnącym stanie, mianowicie ochronka miasta Gostynia. Ochronki poznańskie mają do walczenia z materyalnemi trudnościami, ale je pewnie przy gorliwości swoich zawiadowców przezwyciężą.

Tyloma na całym świecie błogosławieństwami okryty zakon Sióstr Miłosierdzia, nowych sił w Wielkopolsce nabrał, podwoił usiłowań. Siostry Miłosierdzia stanęły na czele domu sierót na Śródce w Poznaniu; Siostry Miłosierdzia objęły zarząd nowo ze szczodrych ofiar obywatelskich założonego szpitala w Gostyniu; Siostry Miłosierdzia nakoniec odziedziczyły kierunek szkółki dziewcząt w Wolsztynie, szkółki, która niedawno zmarłéj swojéj założycielce, pani Melanii Szołdrskiéj, tyle trudów i ofiar chrześciańskich kosztowała.

W życiu politycznem zrobiło Księstwo znakomite postępy. Ze wszystkich swobód konstytucyjnych stara się korzystać, wszystkie coraz lepiéj rozumie. Mało kto usuwa się od wyborów, mało kto od obowiązków przysięgłego. Cóż dopiero powiedzieć o deputowanych naszych w Berlinie, którzy z taką gorliwością, czujnością, potłumieniem draźliwości z przykrego położenia osobistego rodzącéj się, z zapomnieniem interesów własnych, trudnego, ale pełnego zasługi obowiązku pilnują.

Wszyscy u nas pojęli wysokie znaczenie sądów przysięgłych, owéj wybornéj instytucyi prawdziwie wolnych krajów. Wszyscy zrozumieli, że następstwem tego wznowienia w sądownictwie będzie obostrzenie w karaniu przestępstw zwyczajnych a złagodzenie politycznych prześladowań. Odbyte już po dwakroć roki zajęły mocno umysły i dały pole młodym obrońcom naszym zdolność i gorące uczucie narodowe pokazać.

Do politycznych zasług policzymy Księstwu (pochwałę naszą tak w tym wypadku, jak i w wielu innych, rozciągamy do Prus polskich), skwapliwość w posłuszeństwie dla rozporządzeń naszych moralnych zwierzchności, Dyrekcyi Ligi i koła deputowanych. Nieliczne wyjątki jawniejszem tylko i wyraźniejszem ogólne usposobienie uczyniły. Owa gotowość zrzekania się własnéj woli, gotowość słuchania przy braku sankcyi karnéj, jest szczęśliwą, jest wiele obiecującą wróżbą na przyszłość.

Cichych usiłowań obywatelskich, wytrwałych prac dla dobra kraju w kole raz przyjętego obowiązku, uczciwych spraw rodzinnych, cnot domowych wysokich a niegłośnych, sławić nie będziemy: wypowiemy tylko nasze głębokie przekonanie, że pod wszystkiemi temi względami Wielkopolska ciągle naprzód postępuje.

O jednę jeszcze dla prowincyi naszéj upominamy się chlubę. Niezawodnie w żadnéj części Polski nie ma tyle sposobności do składek na rzeczy publiczne, co w Poznańskiem; żadna też pewnie ofiar pieniężnych z równą skwapliwością nie ponosi. Budujące są szczególniéj składki wszelkiego rodzaju na wygnańców.

W ogóle cierpienia braci naszych w emigracyi obudzają tu żywe i szlachetne współczucie. Udziela im Księstwo pomocy materyalnéj, od żadnych względem nich usług się nie wymawia. Gościnność Wielkopolski dla wychodźców ze wszystkich stron wspólnéj ojczyzny i z zagranicy napływających, ogranicza się jedynie rządowemi rozporządzeniami. Każdy wypadek emigracyjny, czy pomyślny, czy jak zwykle teraz, niepomyślny, odbija się echem w Poznańskiem. Wszyscy u nas boleli nad położeniem ochotników polskich z wojny węgierskiéj w Turcyi; wszyscy się dotąd o ich los niepokoją. Jedna wieść ztamtąd uradowała serca, wieść o zbliżeniu między Władysławem Zamojskim a Józefem Wysockim, i o głośnem uznaniu przez nich téj prawdy, że dobrych Polaków częściéj uprzedzenia, jak różnice istotne dzielą. Smutno było każdemu dowiedzieć się o nędzy wyrzuconych na brzeg afrykański rodaków. Arcypasterz nasz, kiedy ich tak pięknie biskupowi algierskiemu w głośnym dziś liście polecał, był niezawodnie tłomaczem uczuć ogólnych. Wielkie tu panuje i słuszne oburzenie na niczem nieusprawiodliwioną twardość, z jaką dzisiejszy rząd francuzki odmawia skąpych zasiłków schorzałym, wiekiem przyciśnionym, albo możności pracowania pozbawionym emigrantom, jak gdyby chciał ich przymusić do korzystania z amnestyi, którą cesarz rosyjski dać zamyśla. Z żałością też czytano u nas opisy odjazdu wielkiéj liczby

ziomków do Ameryki, i zapał, z jakim tych wygnańców na gościnnych brzegach nowego świata przyjęto, — uszanowanie, jakie pokazano dla ich nieszczęścia, nie łagodzą bynajmniéj goryczy rodzącéj się na myśl takiego rozproszenia. Któż tu nie wie o czcigodnych staraniach jednych emigrantów, by drugim pomagać; kogoż naprzykład nie przejęły uszanowaniem szczegóły o przedaży noworocznéj, w hotel Lambert w Paryżu, przedaży z wielu połączonéj przykrościami, a które rzadkiéj wytrwałości w posłudze szlachetnemu ubóstwu ze strony księżny Czartoryskiéj dowodzi? — Nadewszystko o losy młodéj emigracyi ludzie uczciwego serca w prowincyi się naszéj troszczą. Każdy się dla niéj obawia rozlicznych pokus nędzy, drażliwości z niepowodzeń, rozpaczy. Nie daj Boże, żeby się tylu ludzi gorącego uczucia zmarnować miało. Księstwo zrobiło już coś dla emigracyi, powinno zrobić i więcéj. Obowiązek opieki nad sierotami narodowemi jest tak święty, że się go niezawodnie Wielkopolanie nie wyrzekną.

Krótki rys dwu-letnich wewnętrznych dziejów prowincyi z wielu, jak widzimy, zaspakaja względów. Wszakże godzi się spodziewać nadal zupełniejszych i ciąglejszych usiłowań; godzi się twardszéj jeszcze, konsekwentniejszéj i coraz wyłączniéj narodowéj wyglądać pracy.

Z wszelkiéj miłości, z wszelkiéj gorliwości rodzi się wymaganie; nic więc dziwnego, że kiedy się kraj kocha gorąco, wiele się, zawsze więcéj od współobywateli żąda. Dla tego to, choć się cieszymy z postępów Księstwa, ciągle upatrujemy niedostatki, i radzi jesteśmy przy każdéj sposobności zwracać uwagę na przedmioty, które nam umysł i serce zaprzątają.

Dziś z okoliczności Nowego Roku raz jeszcze treściwie o powinnościach narodowych w prowincyi pomówimy.

Kościół katolicki daje duchową i historyczną podstawę naszemu moralnemu istnieniu. Powinniśmy mu ufać, powinniśmy go bronić i o jego siłę się starać. Ludzie świeccy nie mogą chcieć wpływać na kierownictwo rzeczy kościelnych; ale godzi im się pomagać władzy duchownéj, godzi im się przekładać téj władzy z całem uszanowaniem, gorliwe o dobro religii życzenia. Bardzobyśmy byli radzi, żeby się u nas żywe zajęcie do rzeczy kościelnych obudziło, żeby się objawił silny udział w kwestyach takiéj niezmiernéj wagi, jak zwołanie soboru prowincyonalnego, jak urządzenie akademii duchownéj, prowadzenie istniejących seminaryów, założenie seminaryów początkowych, wydawnictwo dzieł i pism religijnych, wzmocnienie dawnych i powołanie do życia nowych bractw religijno-dobroczynnych i t. d. Pragnęlibyśmy także, żeby ogólnie lepiéj zrozumiano, jaka jest ważność powołania duchownego; także, iż brak księży może się stać jednem z największych nieszczęść krajowych.

Rodzina jest podstawą porządku towarzyskiego w każdym kraju; cóż dopiero w kraju ujarzmionym, gdzie ona właśnie najsilniejszą

warownię narodowości stanowi. Wszystkich nam cnót potrzeba, żeby wytrzymać parcie najnieprzyjaźniejszych zewnętrznych okoliczności. Pobożność, wstrzemięźliwość, pracowitość, oszczędność, zamiłowanie obowiązków, powinny być widoczne w każdym domu i ztamtąd rozchodzić się w koło ogrzewającemi promieniami. Dzieci niech się budują przykładem rodziców; rodzice niech z całą usilnością, z jak najwytrwalszą pieczą starają się o dobre wychowanie dzieci, czuwając nad ich obyczajami, zaufaniem i uszanowaniem nauczycielom pomagając. Od wychowania nowych pokoleń cała nasza przyszłość zależy. Podniesienie włościan, zbliżenie się z nimi, wielka powinność dawniejsza i dzisiejsza tam szczególniéj istnieje i tam jest najpodobniejszą, gdzie tradycya wspólnéj pracy, doznanéj od wyższych opieki i wzajemnego szacunku, na umysły i serca działa. O te warunki przedewszystkiem starać się należy. Oprócz tego potrzebnem jest bliskie porozumienie z księżmi i nauczycielami wiejskimi, którzy najwięcéj na moralne podwyższenie ludu wpływają.

Ziemia żywicielka daje nam silny punkt oparcia; kto posiadania téj ziemi nie szanuje, kto ją łatwo z rąk wypuszcza albo o nią nie dba, ten toruje drogę obczyznie, ten, o ile jest z niego, ojczyznę zaprzedaje. Największe nasze skarby w roli się ukrywają i dobrą uprawą, wytrwałą pracą, wydobyć je można na wierzch. Skoro większość posiadaczy ziemskich będzie miała tę uczciwą miłość własną, by nietkniętą spuściznę przodków dzieciom zachować i jeszcze choć mały kawałek dziedzictwa przysporzyć, łatwiéj przyjdzie kraj od zalewu obcego ratować.

Życie publiczne uważamy za obowiązek i za konieczność; za obowiązek, gdyż jest to jedno z ogniw wspólności w nieszczęściu; za konieczność przez wzgląd, że dobre zasady wtedy tylko zwyciężają, kiedy się je ludziom wytrwale, a odważnie na widowni stawia. Gdzie życie publiczne kwitnie, tam i opinia publiczna się wyrabia, ta prawdziwa opinia, co nie zależy od przypadkowości, od drażnień i od śmiało narzuconego zdania, ale się mierzy zacnością, wartością umysłową, wytrwałością w służbie krajowéj i zgodnością życia z wyznawanemi zasadami.

Żeby się u nas prawdziwe życie polityczne zajęło, ze wszystkich konstytucyjnych swobód pruskich wytrwale korzystać powinniśmy.

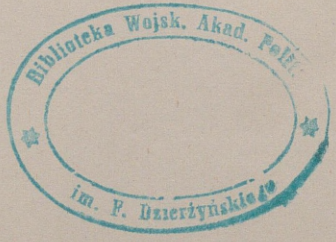
Ale niczego nie dokonamy, jeśli nie będziemy z całem poświęceniem, z zupełnem wyrzeczeniem się osobistych względów, ambicyi nawet, ojczyznie służyli. W ciasnym zakresie naszego działania, dla ambicyi nie ma podniety. Próżność tylko poruszać się tu może. W obszerniejszéj sferze szanujemy prawdziwą ambicyę, i jakkolwiek nie liczymy jéj do czysto-chrześciańskich pobudek, uważamy, że jest jedną ze szlachetnych sprężyn; między nami na téj, maluczkiéj prowincyalnéj widowni, nie pojmujemy jéj wcale. Nie ma tak drobnéj usługi dla kraju, któraby nie uzacniała charakteru i niezaspokajała sumienia; im powszedniejsza, a uczciwiéj wytrwała praca,

tem często zasługa znakomitsza, najmniejszy trud dla ojczyzny godzien uszanowania, ambicya na małą skalę tylko śmieszności za sobą ciągnie. Źle zrozumiane miłości własne sieją między nami niechęci, nieporozumienia, rozdwojenia. Miłość własna, z natury swojéj tryumfu pragnąca, żyje tylko poniżeniem tych, nad którymi władania rozciąga; niespokojna, nienasycona, ciągle szuka pulsu popularności, ciągle pomyślnego wiatru dla swego żagla upatruje i nie przestaje wzbudzać na naszym horyzoncie burz wtedy, kiedybyśmy wszyscy zgodnie nad ratowaniem sprawy krajowéj pracować powinni.

Powtarzamy to ciągle: brak u nas przestworu na stronnictwa z ich wyłącznościami i niesprawiedliwościami. Mogą one być przydatne dla wielkich krajów, nie szkodzą im przynajmniéj, nas bezustannie wycieńczają, od prawdziwych zajęć odwodzą i wydają na pastwę nieprzyjaciołom. Istnieją między nami różnice sumienne, te szanujmy, przymuszać, gwałcić sumienia groźbami i potwarzami je zakłócać, na nic się nie przyda. Jak wybije godzina czynu, wtedy niech się jedna opinia, bodaj najzacniejsza, o ster upomina; teraz ojczyzna potrzebuje zgodnych i niewynoszących się jedne nad drugie usiłowań wszystkich swoich dzieci.

Jakiekolwiek zresztą rozdzielają nas zdania, są rzeczy, na które wszyscy się zgodzić musimy; każdy dobry Polak przyzywa niepodległość kraju, każdy wierzy w jego przyszłość, każdy za najszczytniejszą w życiu swojem poezyę chwilę boju o niepodległość uważa. Każdy jest gotów walczyć z samolubstwem, z niechęceniem, z obojętnością, każdy zabytków narodowych ze wszystkich sił bronić pragnie, każdy chce pracować nad podniesieniem moralnem, umysłowem i materyalnem ojczyzny. W tych wszystkich rzeczach trzeba porozumienia, nie przymusu, zaufania nie podejrzliwości, szacunku nie lekkomyślnych wstrętów. Przyszłość, która dziś smutnem spogląda na nas obliczem, surowo osądzi takich, którzy zamiast koić i godzić, jątrzyli i rozdzielali.

Spodziewajmy się, że doświadczenie, jakie się powinno było zrodzić po klęskach, posłuży do zbliżenia nas do siebie i zjednoczenia więcéj niż przedtem, że Księstwo Poznańskie weźmie się z usilnością do pracy wewnętrznéj, nie przestając jedności ducha z całą polską ojczyzną zachowywać, i że, w czasie przez Pana Boga na wskrzeszenie kraju przeznaczonym, najstarsza ta polska prowincya przyda silny i pięknie wyrobiony żywioł do ogólnéj narodowéj budowy.


Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
im. F. Dzierżyńskiego

Biblioteka
WAP
Naukowa
S.1
71518/2